

DANIELLE STEEL

LUSTRZANE ODBICIE

(Mirror im Image)

Przełożył Michał Przeczek

*Ludziom, których kochamy,
Marzeniom, które snujemy,
Ludziom, którymi stajemy się
W kochających dłoniach, jeśli starcza nam śmiałości.
Odwadze, mądrości,
Pogoni za marzeniami
I tym, którzy pomagają nam przejść przez most,
Poza granicę strachu, od nadziei do miłości.
Utraconym miłościom wielkim
I małym, po których płaczemy,
Dobrym czasom, które zdobywamy
Tak ogromnym trudem.
Dla moich córek - Beatrix, Samantha, Victorii, Vanessy i Zary; niech wasze marzenia
spełnią się
Szybko i bez wysiłku, niech wasze wybory będą trafne.
Dla moich synów - Maxa - oby był obdarowany i dzielny,
Mądry, taktowny i zawsze kochany -
I Nicka, który był śmiały, życzliwy
I którego tak kochaliśmy.
Niech wasze sny ziszczą się pewnego dnia,
A przy odrobinie szczęścia - także i moje.
Cieszcie się wielką miłością tych, których kochacie
Kocham was całym sercem.
Mama*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dochodzące zza okien Henderson Manor głosy ptaków były przytłumione przez ciężkie, brokatowe zasłony. Olivia Henderson odgarnęła pasmo długich, ciemnych włosów i powróciła do starannego przeglądania ojcowskiej porcelany. Był ciepły, letni dzień. Siostra gdzieś się wyniosła jak zawsze; ojciec, Edward Henderson, spodziewał się wizyty swych prawników. Adwokaci odwiedzali go dość często w tym wygodnym gnieździe rodzinnym w Croton - on - Hudson, położonym o niespełna trzy godziny jazdy samochodem od Nowego Jorku. Edward Henderson kierował z tego miejsca swymi inwestycjami, a także nadzorował stalownie, które wciąż nosiły jego imię, chociaż już nimi bezpośrednio nie zarządzał. Z interesów wycofał się wcześniej, dwa lata temu, w tysiąc dziewięćset jedenastym roku; zatrzymał wszystkie udziały, ale w pełni zaufał swym prawnikom i ludziom, którzy w jego imieniu kierowali przedsiębiorstwami. Nie miał synów, nie przejmował się więc już interesami tak jak dawniej. Córki nigdy nie poprowadzą stalowni. Miał zaledwie sześćdziesiąt pięć lat, ale w ostatnich czasach jego zdrowie zaczynało szwankować; wołał obserwować świat ze spokojnego zacisza Croton - on - Hudson. Poza tym wiejskie życie było zdrowe dla córek. Może nie było szczególnie podniecające, ale nigdy się nie nudzili, no i mieli przyjaciół wśród rodów zamieszkujących posiadłości położone wzdłuż Hudsonu.

Niedaleko znajdowała się rezydencja Van Cortlandów, w starym majątku Lyndhurst zaś mieszkali Shepardowie. Ojcem Heleny Shepard był Jay Gould, który zmarł przed dwudziestu laty i pozostawił wspaniałą posiadłość córce. Wraz z mężem, Finleyem Shepardem, prowadziła ją znakomicie, organizując częste przyjęcia dla okolicznej młodzieży. W Tarrytown Rockefellerowie ukończyli tego roku budowę Kykuit, którego wspaniałe ogrody i pełen przepychu dom rywalizowały z położoną tuż na północ posiadłością Edwarda Hendersona.

Henderson Manor był piękny; ludzie przyjeżdżali z daleka, aby go zobaczyć. Zerkając przez bramę na pełen uroku ogród, ledwie mogli dostrzec dom ukryty za wysokimi drzewami i łagodnymi zakosami drogi wiodącej do majestatycznego podjazdu. Budynek wznosił się na wysokim urwisku na brzegu Hudsonu. Edward lubił przesiadywać godzinami w swoim gabinecie, patrzeć, jak toczy się świat, wspominać miniony czas, starych przyjaciół, dni, w których jego życie płynęło znacznie szybszym nurtem. Przejęcie po ojcu zakładów w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku... sterowanie zmianami w przemyśle w końcu stulecia... Był wówczas tak zajęty! W młodości ożenił się, ale żona i mały synek zmarli na dyfteryt.

Później przez wiele lat był samotny - do momentu pojawienia się Elizabeth. O takiej kobiecie mógł marzyć każdy mężczyzna! Była jak połyskliwy promień światła, jak kometa na letnim niebie, taka efemeryczna, zachwycająca - i tak szybko go opuściła. Pobrali się w rok po pierwszym spotkaniu; ona miała lat dziewiętnaście, on niewiele przekroczył czterdziestkę. Odeszła mając dwadzieścia jeden lat ku rozpaczycy Edwarda zmarła w połogu. Po jej śmierci pracował ciężiej niż kiedykolwiek, aż do zatracenia. Córki pozostawił pod opieką gospodyń i pielęgniarek, ale wreszcie zdał sobie sprawę, że jest za nie odpowiedzialny. Wtedy zaczął wznosić Henderson Manor. Chciałby dziewczynki żyły w zdrowych warunkach, poza miastem; w tysiąc dziewięćset trzecim roku Nowy Jork nie był odpowiednim miejscem dla dzieci. Kiedy się przeprowadzali, miały po dziesięć lat - teraz skończyły dwadzieścia. Zachował dom w mieście i tam pracował, ale odwiedzał córki tak często, jak mógł. Początkowo jedynie w weekendy, ale później, kiedy pokochał to miejsce, zaczął więcej czasu spędzać nad Hudsonem niż w Nowym Jorku, Pittsburghu czy Europie. Jego serce było w Croton, z dziewczynkami. W miarę jak rosły, jego własne życie zaczęło stopniowo zwalniać tempo. Uwielbiał przebywać z nimi i nigdy ich teraz nie opuszczał. Przez ostatnie dwa lata nie ruszył się dosłownie nigdzie. Trzy czy cztery lata wcześniej zaczęło mu szwankować zdrowie. Miał problemy z sercem, ale tylko wtedy, gdy zbyt ciężko pracował, denerwował czymś albo wpadał we wściekłość, a obecnie zdarzało się to rzadko. W Croton, z córkami, był szczęśliwy.

Upłynęło dwadzieścia lat, odkąd zmarła ich matka w piękny wiosenny dzień, który wydał mu się najgorszą zdradą ze strony Boga. Czekał na zewnątrz, tak niesłychanie dumny i podniecony. Wszystkiego by się spodziewał, tylko nie tego, że jeszcze raz doczeka takiej chwili jak przed dwunastu laty z okładem! Teraz miał czterdzieści pięć lat i utrata Elizabeth o mało go nie zabiła. Nie był w stanie wyobrazić sobie dalszego życia bez niej. Zmarła w ich nowojorskim domu i początkowo wyczuwał tam jej obecność. Po jakimś czasie jednak zaczął nienawidzić pustki tego miejsca. Przez długie miesiące podróżował, jednak unikanie domu oznaczało rozłąkę z dwiema córeczkami, które pozostawiła mu Elizabeth. Równocześnie nie mógł się zdobyć na sprzedaż domu, który wznosił jego ojciec i w którym sam wyrósł. Był do szpiku kości tradycjonalistą i czuł się zobowiązany zachować tę posiadłość dla własnych dzieci. W ostateczności zamknął dom i przez ostatnie dwa lata ani razu się w nim nie pojawił. Teraz, kiedy na stałe zamieszkał w Croton, nie tęsknił ani za domem, ani za Nowym Jorkiem i towarzystwem, które tam pozostawił.

Przy dobiegających zza okna odgłosach lata Olivia cierpliwie i niezmordowanie sprawdzała kolejne sztuki porcelany. Na dużych arkuszach papieru nienagannym piśmem

zapisywała konieczne naprawy i uzupełnienia w kolekcji. Od czasu do czasu wysyłała kogoś ze służby do domu w mieście, aby coś przywieźć, ale na ogół budynek w Nowym Jorku pozostawał zamknięty, a one z siostrą nigdy tam nie jeździły. Wiadomo, ojcu by się to nie spodobało. Tata miał kiepskie zdrowie; Olivia, podobnie jak on, lubiła to spokojne życie w Croton - on - Hudson. W Nowym Jorku spędzała bardzo niewiele czasu od lat dziecińczych, wyjąwszy krótki okres dwa lata temu, kiedy ojciec zabrał ją wraz z siostrą do miasta, aby wprowadzić je w świat i przedstawić znajomym. Uznała tę wizytę za interesującą, ale też bardzo wyczerpującą. Nieustanne przyjęcia, wyprawy do teatru, ciągłe oczekiwania ze strony otoczenia... Miała wrażenie, że bez przerwy znajduje się na scenie, a uwaga, jaką ją obdarzano, męczyła ją. Za to Victoria rozkwitała w tej atmosferze; po przyjeździe na Boże Narodzenie do Croton pograżyła się w głębokiej melancholii. Olivia zaś z ulgą wróciła do domu, książek, koni i spokojnych spacerów po wysokim, urwistym brzegu, które niekiedy prowadziły ją do pobliskich farm. Uwielbiała jeździć tędy na koniu, słuchać odgłosów wiosny, obserwować, jak z wolna uchodzi zima, podziwiać wspaniałe barwy październikowych liści. Bardzo lubiła zajmować się domem ojca i robiła to od wczesnej młodości - z pomocą Alberty Peabody, która wychowała obie panny. Nazywały ją Bertie i traktowały prawie jak matkę. Bertie miała słaby wzrok, ale żywy umysł i potrafiła rozróżnić siostry nawet w ciemności czy z zamkniętymi oczyma.

W tej chwili pojawiła się, by sprawdzić, co się dzieje, i zapytać, jak daleko posunęła się praca. Brak cierpliwości i kiepskie oczy już nie pozwalały jej zajmować się tego rodzaju subtelnymi sprawami, była więc wdzięczna, że Olivia ją wyręcza. Ta ostatnia skrupulatnie sprawdzała stan haftów, kryształów, bielizny. Miała oko na wszystko i bardzo lubiła takie zajęcia w przeciwieństwie do Victorii, która gardziła wszelkimi pracami domowymi. Victoria różniła się od siostry pod każdym możliwym względem.

- No i co, wytłukli nam wszystko, czy będziemy jednak w stanie podać świąteczny obiad? - uśmiechnęła się Bertie, wnosząc szklankę zimnej jak lód lemoniady i talerzyk imbirowych ciasteczek prosto z pieca. Alberta Peabody spędziła dwadzieścia lat opiekując się dziewczynkami, o których stopniowo zaczęła myśleć jak o własnych dzieciach. Od urodzenia były jej, nie opuściła ich nawet na jeden dzień, odkąd zmarła ich matka, a kiedy po raz pierwszy spojrzała w oczy Olivii, zrozumiała, jak bardzo ją kocha.

Była niską, krągłą kobietą o siwych włosach, zebranych z tyłu głowy w niewielki koczek. Na jej obszernym łonie Olivia jako dziecko chętnie kładła głowę. Pocieszała dziewczynki, kiedy tego potrzebowały, a w pobliżu nie było ojca, co w ich dzieciństwie zdarzało się często. Ojciec długi czas w milczeniu przetrawiał żal za ich matką i trzymał się z

daleka. Ostatnio zaczął jednak odnosić się do córek ciepłej i znacznie złagodniał, odkąd jego zdrowie się pogorszyło. Miał słabe serce, co przypisywał bolesnym przeżyciom po śmierci dwóch młodych żon oraz napięciom związanym z prowadzeniem interesów. Był znacznie szczęśliwszy mogąc kierować swoimi sprawami stąd, gdzie wszystkie problemy dochodziły do niego niejako przefiltrowane przez doradców prawnych.

- Potrzebne są nam talerze do zupy, Bertie - zameldowała z powagą Olivia, ponownie odgarniając lok, najzupełniej nieświadoma swej uderzającej urody. Miała kremowobiałą skórę, wielkie, ciemnoniebieskie oczy i gęste, błyszczące, kruczoczarne włosy. - A także talerze do ryb. W przyszłym tygodniu zamówię je u Tiffany'ego. Musisz powiedzieć dziewczętom w kuchni, żeby były ostrożniejsze. - Bertie skinęła głową i uśmiechnęła się do dziewczyny. Olivia mogłaby już być mężatką i przeglądać własną zastawę, a tymczasem ciągle jest tutaj i jakby nigdy nic dba o dom, ojca i wszystkich jego pracowników. Nigdzie jej nie ciągnie, nawet o tym nie myśli. Czuje się szczęśliwa w Henderson Manor, w przeciwieństwie do Victorii, która wciąż opowiada o rozmaitych miejscach na świecie, a już co najmniej w Europie. Marszczy brwi, ilekroć pomyśli o niewykorzystanym domu w Nowym Jorku i rozrywkach, jakim mogłaby się tam oddawać.

Olivia popatrzyła na Bertie z dziecinnym uśmiechem. Miała na sobie bładoniebieską, jedwabną suknię niemal do kostek i robiła wrażenie owiniętej skrawkiem letniego nieba. Skopiowała tę sukienkę z jakiegoś magazynu i dała do uszycia miejscowej krawcowej. Był to model Poireta i na Olivii prezentował się wspaniale. Zawsze sama wybierała i projektowała swoje stroje. Victoria nie dbała o takie rzeczy. Pozwalała, aby siostra dokonywała za nią wyboru, ponieważ, jak podkreślała, Olivia jest starsza.

- Te ciasteczka są dziś znakomite. Będą bardzo smakowały tacie - Olivia zamówiła wypiek specjalnie dla ojca i jego głównego doradcy prawnego, Johna Watsona. - Powinnam przygotować im tacę, czy już o to zadbałaś?

Dwie kobiety wymieniły uśmiechy. Rozumiały się doskonale po latach dzielenia się obowiązkami i odpowiedzialnością. W ciągu kilku ostatnich lat Olivia stopniowo zmieniła się z dziecka w dziewczynę, a potem w młodą kobietę, sprawującą rządy w domu ojca. Miała oko na wszystko, co działo się dookoła i Bertie dobrze o tym wiedziała. Uznawała to i na ogół nie sprzeciwiała się Olivii, nawet jeśli dziewczyna wychodziła na ulewny deszcz albo popełniała jakieś dziecinne głupstwo, do czego niekiedy miała skłonność nawet jako dwudziestolatka. Ostatnio Bertie widziała w tym nie tyle powód do zmartwienia, ile przejaw młodszej świeżości. Olivia jest taka poważna i odpowiedzialna - dobrze jej zrobi, jeśli czasem zapomni o swoich obowiązkach.

- Przygotowałam ci tacę, ale powiedziałam kucharce, że sama zechcesz zamówić ciasteczka w ostatniej chwili - odrzekła.

- Dziękuję - Olivia zeszła zręcznie z drabiny i pocałowała starą kobietę w policzek, obejmując ją długimi, kształtnymi ramionami. Położyła głowę na ramieniu Bertie jak małe dziecko, jeszcze raz pocałowała ją z uczuciem i wybiegła do kuchni, by zająć się poczęstunkiem dla taty i jego adwokata.

Zamówiła dzbanek lemoniady, duży talerz ciasteczek i małe kanapki z rzeżuchą i ogórkiem, ozdobione cieniutkimi jak papier plasterkami pomidora z własnego ogrodu. Mieli też do dyspozycji sherry i mocniejsze alkohole, jeśli przyjdzie im ochota. Olivia wzrastała u boku ojca i nie przeżywała wstrząsu na myśl o mężczyznach popijających whisky czy palących cygara. Prawdę mówiąc, lubiła ich zapach, podobnie jak jej siostra.

Zaaprobowała serwetki i srebrną tacę przygotowaną przez Bertie, po czym opuściła kuchnię i poszła do ojca do biblioteki. Brokatowe zasłony w kolorze głębokiej czerwieni, z dużymi frędzlami, były zaciągnięte, aby zachować chłód w pomieszczeniu. Olivia instynktownie poprawiła je, spoglądając przez ramię na ojca.

- Jak się dzisiaj czujesz, tato? Strasznie gorąco, prawda?

- Lubię taką pogodę - odrzekł i uśmiechnął się do córki, dumny z jej wyjątkowych talentów gospodarskich. Często powtarzał, że gdyby nie Olivia, nie dałby sobie rady z prowadzeniem domu, a już na pewno nie robiłby tego tak sprawnie. Żartował nawet, że obawia się, iż jeden z Rockefellerów może poślubić ją, aby poprowadziła dom w Kykuit. Ostatnio pojechał obejrzeć tę posiadłość. Dom wzniesiony przez Johna D. Rockefellera rzeczywiście robił duże wrażenie. Miał wszystkie możliwe nowoczesne wygody, włącznie z telefonami, centralnym ogrzewaniem i generatorem w powozowni. Ojciec droczył się z Olivią mówiąc, że w porównaniu z tamtym miejscem ich dom prezentuje się jak chałupka jakichś nieudaczników, co naturalnie nie odpowiadało prawdzie, chociaż Kykuit rzeczywiście było najwspanialszą rezydencją w okolicy.

Upał to dobra rzecz na moje stare kości - powiedział z zadowoleniem, zapalając cygaro w oczekiwaniu na przybycie prawnika. - A gdzie twoja siostra? - zapytał mimochodem. Oliwię zawsze można było znaleźć gdzieś w domu - robiła spisy, notatki dla służby, sprawdzała, czy coś nie wymaga naprawy lub przygotowywała kwiaty na biurko ojca. Wyśledzenie Victorii było zadaniem znacznie bardziej skomplikowanym.

- Myślę, że poszła pograć w tenisa u Astorów odparła ogólnikowo Olivia. Nie wiedziała, gdzie siostra przebywa naprawdę, miała tylko niejasne przypuszczenia.

- To dla niej typowe - odparł ojciec, uśmiechając się smutno. - Wydaje mi się, że

Astorowie wyjechali chyba na lato do Maine.

Tak robili w większości ich sąsiedzi. Dawniej Hendersonowie również wyjeżdżali latem do Maine albo do Newport w stanie Rhode Island. Obecnie jednak Edward Henderson nie lubił opuszczać Croton nawet podczas największych upałów.

- Przepraszam, ojciec - Olivia zarumieniła się, zakłopotana, że skłamała, chcąc osłonić siostrę. - Myślałam, że może już wrócili z Bal Harbor.

- Nie wątpię, że tak myślałaś - uśmiechnął się rozbawiony. - Ale jeden Bóg wie, gdzie twoja siostra przebywa i jakie figle jej w głowie.

Oboje naturalnie zdawali sobie sprawę, że wyczyny Victorii są właściwie nieszkodliwe. Była indywidualistką, osobą samodzielną, pełną energii i determinacji. Była niezależna jak jej nieżyjąca matka; Edward Henderson podejrzewał również, że jego młodsza córka jest nieco ekscentryczna. Dopóki jednak nie posuwała się zbyt daleko, mógł to tolerować. Najgorsze czego mogła się dopuścić to upadek z drzewa, narażenie się na udar słoneczny podczas zbyt długiego marszu do przyjaciół czy zbyt daleka wyprawa łodzią w dół rzeki. Tutejsze rozrywki były bardzo niewinne. Victoria nie miała w okolicy żadnych romansów, nie gonili za nią młodzi mężczyźni, chociaż wyraźnie interesowało się nią kilku młodych Rockefellerów i Van Cortlandów. Wszyscy jednak zachowywali się jak należy i nawet ojciec zdawał sobie sprawę, że Victoria jest raczej intelektualistką niż romantyczką.

- Zaraz jej poszukam powiedziała cicho Olivia. Przestali się jednak zajmować tą kwestią, bo właśnie z kuchni przyniesiono tacę. Olivia wskazała służącemu, gdzie ma ją postawić.

- Będzie potrzebna jeszcze jedna szklanka, moja droga zwrócił jej uwagę ojciec, zapalając cygaro i podziękował chłopcu, którego imienia nigdy nie był w stanie zapamiętać.

Olivia знаła wszystkich ludzi, których zatrudniali ich nazwiska, dzieje, rodziców, rodzeństwo i dzieci. Wiedziała o ich słabych i mocnych stronach, o psotach, jakich się niekiedy dopuszczali. Była prawdziwą panią na Henderson Manor, i to może nawet w większym stopniu niż byłaby jej matka, gdyby żyła. Z jakiegoś powodu Olivia podejrzewała, że matka znacznie bardziej przypominała Victorię niż ją.

- Czy John przywiezie kogoś ze sobą? zapytała zdziwiona. Adwokat ojca zazwyczaj przyjeżdżał sam, o ile nie było jakichś problemów z fabryką, ale tym razem o niczym takim nie słyszała. Ojciec zwykle dzielił się z córkami tego rodzaju wiadomościami. Cały majątek będzie któregoś dnia należał do nich, chociaż jest więcej niż prawdopodobne, że dziewczęta sprzedadzą zakłady. No, chyba że wyjdą za mąż za ludzi zdolnych nimi kierować, co Edward uważał jednak za mniej prawdopodobne.

Ojciec westchnął.

- Niestety, moja droga, John przywiezie kogoś. Obawiam się, że zbyt długo przebywam na tym świecie. Przeżyłem dwie żony, syna, w ubiegłym roku zmarł mój lekarz, większość przyjaciół odeszła w ciągu ostatniej dekady, a teraz John Watson informuje mnie, że zamierza przejść na emeryturę. Ma przywieźć ze sobą człowieka, który niedawno zaczął pracować w jego firmie i o którym ma bardzo dobre mniemanie.

- Ale John nie jest taki stary - Olivia wyglądała na zaskoczoną i prawie równie zatroskaną jak ojciec. - Zresztą i ty nie jesteś stary, więc przestań mówić w ten sposób.

Zdawała sobie sprawę, że ojciec zaczął odczuwać swoje lata, kiedy poczuł się gorzej, a zwłaszcza po odsunięciu się od interesów.

- Jestem starcem. Nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy wszyscy wokół ciebie zaczynają znikać - powiedział zaszepcony, myśląc o nowym prawniku, którego wolałby nie oglądać tego popołudnia.

- Nikt nigdzie nie odchodzi. John też nie, jestem pewna - odrzekła pocieszająco, naleła sherry do niedużego kieliszka i podała go ojcu wraz z talerzem świeżych imbirowych ciasteczek. Wziął jedno i spojrzał na córkę z wielkim zadowoleniem.

- Może rzeczywiście nie odejdzie, kiedy skosztuje tych ciasteczek. Muszę przyznać, Olivio, że potrafisz sprawić, iż ludzie w kuchni czynią cuda.

- Dziękuję - pochyliła się i pocałowała go w policzek. Ojciec patrzył na nią z radością jak zawsze, gdy ją widział. Mimo upalnego dnia wyglądała wyjątkowo rześko i świeżo. Wzięła ciastko i usiadła obok, by poczekać razem z ojcem na Johna Walsona.

- A więc kim jest ten nowy adwokat? - zapytała ciekawie. Wiedziała, że Watson jest o tylko rok lub dwa młodszy niż jej ojciec, ale wydawał się jej zbyt młody, by przechodzić na emeryturę, zwłaszcza że tak młodzieńczo wyglądał. Może jednak robi mądrze, wprowadzając z awansu w ich sprawy nowego człowieka. - Czy poznałeś go już?

- Jeszcze nie. To będzie pierwsze spotkanie. John twierdzi, że jest znakomity w tym, co robi, to znaczy głównie w sprawach biznesu. Załatwiał też jakieś transakcje nieruchomościowe dla Astorów. Przyszedł do kancelarii Johna z doskonałej firmy i ma świetne referencje.

- Dlaczego zmienił pracę? - spytała zaintrygowana. Lubiła rozmawiać z ojcem o interesach. Victoria też to lubiła, ale jej opinie były znacznie bardziej pochopne od czasu do czasu zdarzało się im omawiać we trójkę jakieś problemy ze sfery polityki czy biznesu. Edward Henderson uwielbiał dyskutować o trudnych sprawach z córkami - być może dlatego, że nie miał syna.

Zgodnie z tym, co mówi John, ten człowiek, Dawson, przeżył w ubiegłym roku straszny cios. Prawdę mówiąc, zrobiło mi się go żal i chyba dlatego zgodziłem się, żeby John go tu sprowadził... Sam rozumiem tego rodzaju przeżycia aż za dobrze uśmiechnął się niewesoło do córki. - W zeszłym roku jego żona zginęła na „Titanicu”. Była córką lorda Arnsborough i zdaje się, że jechała w odwiedziny do siostry. Cholerna szkoda, że wracała akurat „Titanikiem”. Ich syn też o mało co nie utonął - podobno zabrano go do jednej z ostatnich łodzi ratunkowych. Szalupa była już przeładowana, więc matka wsadziła na swoje miejsce inne dziecko i zapowiedziała, że zabierze się następną łodzią. Ale tej kolejnej już nie było. O ile wiem, Dawson opuścił firmę, w której był zatrudniony, zabrał chłopca i spędził rok w Europie. To się zdarzyło zaledwie szesnaście miesięcy temu, a u Watsona pracuje dopiero od maja czy czerwca. Biedny człowiek. John twierdzi, że jest bardzo dobry, ale przygnębiony. Wyjdzie z tego, wszyscy wychodzą. Będzie musiał, dla dobra chłopca.

Aż za dobrze przypominało mu to chwile po stracie Elizabeth. Chociaż był to skutek komplikacji przy porodzie, a nie gigantycznej katastrofy w rodzaju „Titanica”, tragedia była taka sama i wiedział, co wówczas człowiek czuje. Zatopił się na chwilę w rozmyśleniach; Olivia też w milczeniu przeżywała zasłyszaną historię. Oboje byli zaskoczeni, kiedy niespodziewanie w drzwiach stanął John Watson.

- Jak się tu dostałeś niezapowiedziany? Czyżbyś wszedł przez okno? - zaśmiał się Edward do starego przyjaciela, wstając na powitanie i idąc mu naprzeciw. Wyglądał przy tym na całkiem zdrowego. Ostatnimi czasy, dzięki nieprzerwanej opiece Olivii, był w dobrej formie mimo narzekania, że się fatalnie starzeje.

- Nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi - roześmiał się John Watson. Wysoki, z grzywą siwych włosów, był podobny do ojca Olivii, także człowieka słusznego wzrostu, o arystokratycznym wyglądem, który niegdyś miał takie same lśniące, czarne włosy jak obie córki. Oczy też mieli identyczne, niebieskie; u Edwarda nabrały one blasku podczas ożywionej pogawędki z Johnem. Obaj panowie znali się od czasów szkolnych, Edward był najbliższym kolegą nieco starszego brata Johna. Zmarł on przed laty, Edward i John zaś zaprzyjaźnili się całe wieki temu. Współpracowali również przy wszystkich problemach prawnych Hendersonów.

- Widząc, że niemal natychmiast pograżyli się w rozmowie, Olivia jeszcze raz rzuciła okiem na tacę, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zamierzała wyjść. Odwróciła się i, zaskoczona, o mało nie wpadła w ramiona Charlesa Dawsona. Dziwne było zobaczyć go tutaj chwilę po tym, jak rozmawiała o nim z ojcem; fakt, że wiedziała o nim tak wiele, nie znając go wcześniej, wprowadził ją w zakłopotanie. Spojrzała na niego. Wydawał się bardzo

przystojny, ale nieco surowy. Pomyślała, że nigdy nie widziała smutniejszych oczu niż jego; koloru morskiej wody, były niczym dwie ciemnozielone sadzawki. Kiedy ojciec przedstawiał ich sobie, Charles Dawson zdobył się jednak na lekki uśmiech. Podczas rozmowy dostrzegła w nim coś więcej niż tylko tragedię. W jego oczach była wielka łagodność i delikatność, które budziły chęć, by wyciągnąć rękę i pocieszyć go.

- Witam panią - powiedział grzecznie, podając jej rękę i chłonąc ją oczyma, cał po calu. Nie przyglądał się jej natrętnie, choć z pewnością miał świadomość, jak bardzo jest piękna - przede wszystkim był nią zafascynowany.

- Czy mogę zaproponować panu lemoniadę? - zapytała Olivia, próbując ukryć nagłe zawstydzenie za obowiązkowością dobrej gospodyni. - A może woli pan sherry? Obawiam się, że ojciec woli sherry, nawet przy takim upale jak dzisiejszy.

- Lemoniada będzie doskonała - uśmiechnął się jeszcze raz, a dwaj starsi panowie wrócili do przerwanej rozmowy.

Johnowi Watsonowi również podała szklanekę lemoniady. Wszyscy trzej z przyjemnością poczęstowali się imbirowymi ciasteczkami, po czym Olivia spełniwszy swoje obowiązki, opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi. Czowała, że prześladuje ją spojrzenie Charlesa Dawsona - może dlatego, że ojciec wcześniej opowiedział jej całą historię? Zastanawiała się, ile lat ma jego synek i jak Charles radzi sobie bez żony. A może w jego życiu pojawił się już ktoś inny? Usiłowała odpędzić krążące wokół niego myśli. To przecież śmieszne martwić się o jednego z adwokatów ojca, a nawet niewłaściwe - besztła się w duchu. Pospiesznie skręciła w stronę kuchni i o mało nie zderzyła się z młodszym szoferem. Był to szesnastoletni chłopak, który od dawna pracował w stajniach, ale o samochodach wiedział znacznie więcej niż o koniach. Ponieważ ojciec pasjonował się nowoczesnymi maszynami i kupił jeden z pierwszych samochodów, kiedy jeszcze mieszkali w Nowym Jorku, chłopiec stajenny Petrie przeżył błyskawiczną przemianę.

- O co chodzi, Petrie? Czy coś się stało? - zapytała rzeczowym tonem.

Chłopak robił wrażenie wzburzonego.

- Muszę zobaczyć się z pani ojcem, panienko - powiedział, najwyraźniej bliski łez. Olivia postanowiła odciągnąć go od biblioteki, zanim przerwie toczącą się tam konferencję.

- Obawiam się, że nie możesz tego zrobić. Jest zajęty. Może ja mogę ci w czymś pomóc? - powiedziała łagodnie, ale stanowczo.

Petrie zawahał się, a potem rozejrzał dookoła, jakby się bał, że ktoś może go usłyszeć.

- Chodzi o forda - mówił w wyraźnym przestkach. - Ukradli go. Oczywiście chłopca były pełne łez. Wiedział, co się z nim stanie, kiedy wiadomość się rozejdzie: straci najlepszą pracę,

jaka mogła mu się trafić. Nie rozumiał, jak do tego doszło.

- Ukradli? - Olivia była równie zaskoczona jak Petrie. - Jak to? W jaki sposób ktoś mógł wejść na nasz teren i zabrać wóz, nie zwracając niczyjej uwagi?

- Nie wiem, panienko. Widziałem go jeszcze dziś rano, kiedy go myłem. Był taki czysty i lśniący jak wtedy, kiedy pani ojciec go kupił. Zostawiłem na chwilę Otwarte drzwi do garażu, żeby go przewietrzyć, tam jest tak gorąco, wie pani, kiedy świeci słońce, a po pół godzinie już go tam nie było. Po prostu zniknął - Oczy chłopca ponownie napełniły się łzami.

Olivia delikatnie położyła mu rękę na ramieniu. W tej opowieści było coś zastanawiającego.

- Która to mogła być godzina, Petrie? Pamiętasz? - spytała spokojnie. Opanowanie to rzecz niecodzienna u dwudziestoletniej dziewczyny, ale Olivia przywykła do rozwiązywania drobnych konfliktów. Ta sprawa była jednak szczególna.

- Było w pół do dwunastej, panienko. Pamiętam dokładnie. Ostatni raz Olivia widziała siostrę o jedenastej. Ford, którego zniknięciem Petrie tak się przejął, został kupiony przez ojca rok temu z przeznaczeniem na wyprawy do miasta, potrzeby personelu oraz do wszelkich spraw, które powinny być załatwione w innym wozie niż cadillac tourer, którym jeździł Edward, kiedy opuszczał Henderson Manor.

- Wiesz, Petrie - powiedziała cicho Olivia wydaje mi się, że powinieneś zostawić tę sprawę w spokoju. Bardzo możliwe, że ktoś z personelu pożyczył samochód i nie powiedział ci o tym. Może to ogrodnik - prosiłam go, aby poszukał dla mnie krzewów różanych u Shepardów. Może zapomniał ci o tym powiedzieć.

Nagle nabrała przeświadczenia, że samochodu nikt nie ukradł i postanowiła chłopaka powstrzymać. Gdyby powiedział o całej sprawie ojcu, wezwano by policję, co byłoby wielce kłopotliwe. Nie mogła do tego dopuścić.

- Ale Kittering nie umie prowadzić, panienko. Nie zabrałby forda, żeby szukać dla pani róż. Wziąłby konia albo wsiadł na rower, ale nie do forda, panienko.

- No cóż, może ktoś inny nim pojechał. W każdym razie sędzę, że nie powinniśmy jeszcze wspominać o tym ojcu. Poza tym on jest teraz zajęty. Poczekajmy do kolacji, zgoda? Zobaczmy, może ktoś przyprowadzi samochód z powrotem. Jestem pewna, że tak się stanie. A może chciałbyś napić się lemoniady i zjeść kilka ciasteczek? - prowadziła go powoli w kierunku kuchni. - Chłopak z wolna uspokajał się, chociaż wciąż jeszcze był zdenerwowany i przerażony perspektywą utraty zajęcia, jeżeli chlebodawca dowie się, że dopuścił do kradzieży samochodu prosto z garażu. Jednak Olivia nie przestawała go pocieszać; naląła mu lemoniady i podała talerz z ciasteczkami, którym nie sposób było się oprzeć. Kucharka

obserwowała tę scenę.

Dziewczyna obiecała Petriemu, że skontaktuje się z nim później i wymogła na nim przyrzeczenie, że na razie nie szepnie ojcu ani słowa, po czym na znak kucharki szybko opuściła kuchnię. Chciała uniknąć spotkania z Bertie, która właśnie wracała z ogrodu. Olivia otworzyła prowadzące do niego długie drzwi we francuskim stylu i westchnęła, poczuwszy uderzenie obezwładniającego skwaru nowojorskiego lata. Właśnie dlatego ludzie wyjeżdżali do Newport i Maine. Tutejsze lato było tak nieznośne, że uciekał każdy, kto mógł sobie na to pozwolić. Ale jesienią znowu będzie cudownie. Tak samo wiosną, kiedy wreszcie nadchodzi kres nieskończenie długiej zimy - idylla. Jednak zimy są trudne do wytrzymania, a lata jeszcze bardziej. Większość mieszkańców wyjeżdżała zimą do miasta, a latem nad morze, chociaż jej ojciec już tego nie robił. Mieszkali w Croton - on - Hudson przez okrągły rok.

Żeby tak po południu znaleźć czas i trochę popływać! Olivia w roztargnieniu szła ulubionymi ścieżkami na zaplecze domu, gdzie znajdował się piękny, niewidoczny od frontu ogród. Bardzo lubiła jeździć po nim konno. W ogrodzeniu była furtka prowadząca do posiadłości sąsiada, po którego polach również chętnie kłusowała. Nikomu to nie przeszkadzało. Ludzie mieszkający wśród tutejszych wzgórz żyli jak jedna szczęśliwa rodzina, byli dobrymi przyjaciółmi.

Mimo upału odbyła tego popołudnia długi spacer. Zapomniała o aferze z samochodem, ale - co dziwne - jej myśli krążyły wokół Charlesa Dawsona i opowieści, którą usłyszała od ojca. Jakie to okropne stracić żonę w tak dramatyczny i tragiczny sposób... Musiał być śmiertelnie przerażony, kiedy się o tym dowiedział; Olivia była w stanie to sobie wyobrazić. Usiadła na pniu drzewa rozmyślając o Dawsonie, gdy nagle usłyszała w oddali odgłos silnika. Przez chwilę siedziała bez ruchu, nasłuchując, i wkrótce zobaczyła, jak zaginiony ford przeciska się przez wąską drewnianą bramę na tyłach posiadłości. Usłyszała nagły zgrzyt - to samochód otarł się bokiem o deski, nie zwalniając nawet na chwilę. Zaskoczona Olivia wpatrywała w zbliżający się pojazd. Za kierownicą siedziała jej siostra, która teraz uśmiechnęła się szeroko i pomachała jej. W ręce trzymała papierosa. Victoria pali!

Olivia nie ruszyła się z miejsca. Wpatrywała się w siostrę, kręcąc z niedowierzaniem głową. Victoria zatrzymała wóz, ciągle uśmiechnięta, i dmuchnęła w jej stronę kłębem dymu.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że Petrie chciał powiedzieć ojcu, iż samochód został skradziony i wezwałby policję, gdybym mu na to pozwoliła?

Olivia nie była zaskoczona, widząc siostrę w samochodzie, choć nie była także zadowolona. Aż za dobrze znała wyczyny Victorii. Siedziały patrząc na siebie - jedna idealnie spokojna, choć z pewnością nieuszcześliwiona, druga ubawiona własną lekkomyślnością.

Najbardziej uderzające było jednak to, że, pomijając różnicą nastrojów i fakt, iż fryzura Victorii była nieco zburzona przez wiatr, obie wyglądały identycznie, niczym własne odbicie w lustrze. Te same oczy, usta, identyczne kości policzkowe, włosy i gesty. Były między nimi różnice - Victoria miała naturą pogodną i otwartą, z lekką skłonnością do rozrabiania - ale żadnemu człowiekowi z zewnątrz nie udało się ich rozróżnić, gdyby ktoś kazał mu to zrobić. Nawet ojciec często się mylił, kiedy spotykał jedną z córek, służba zaś robiła to bez przerwy. Ich koleżanki ze szkoły też nigdy nie potrafiły ich rozróżnić. W końcu ojciec postanowił, że będą się uczyć w domu, ponieważ w szkole wywoływały zbyt wielkie zamieszanie. Zamieniały się miejscami, kiedy im przyszła ochota, bezlitośnie dręczyły nauczycieli - w każdym razie, zdaniem Olivii, robiła to Victoria. Bawiły się znakomicie, ale ojciec miał poważne wątpliwości co do jakości edukacji swych pociech. Z kolei wprowadzenie systemu nauki domowej spowodowało izolację dziewcząt, które zostały skazane wyłącznie na własne towarzystwo. Obie tęskniły za szkołą, ale ojciec postawił sprawę jednoznacznie. Nie zamierzał pozwolić, by córki grały rolę cyrkowych clownów, a o ile nie potrafiła ich poskromić szkoła, umiała to zrobić pani Peabody i domowi nauczyciele. Prawdę rzekłszy, pani Peabody była jedyną osobą na świecie wiedzącą, która z nich jest która. Potrafiła rozpoznać je w dowolnych okolicznościach, z przodu, z tyłu, nawet zanim otworzyły usta. Odkryła też pewien charakterystyczny sekret, pozwalający dokonać rozróżnienia - otóż Olivia miała u nasady prawej dłoni malutki pieprzyk. Victoria miała identyczne znamię, tyle że na lewej ręce. Wiedział o tym, oczywiście, także ojciec, choć już nie znajomi i przyjaciele, ale trudno było sprawdzać dziewczęta w ten sposób za każdym razem. Prościej było zapytać w nadziei, że powiedzą prawdę, co zresztą zazwyczaj robiły, zwłaszcza teraz, kiedy podrosły. Poza tym jednym drobiazgiem były identyczne i od chwili przyjścia na świat wywoływały mnóstwo zamieszania.

Tak też było w czasie ich oficjalnej prezentacji w nowojorskim towarzystwie dwa lata temu i z tego powodu ojciec nalegał wówczas na powrót do domu przed świętami Bożego Narodzenia. Po prostu trudno było wytrzymać zainteresowanie, jakie dziewczęta wzbudzały wszędzie, gdziekolwiek się pojawiły. Miał wrażenie, że są traktowane niczym białe kruki. Victoria była zdruzgotana powrotem, choć Olivia nie miała nic przeciwko temu. Victorię od tej chwili tryb życia rodziny zaczął wyraźnie irytować - mówiła wyłącznie o tym, jak potwornie nudno jest mieszkać nad Hudsonem. Zastanawiała się, jak w ogóle można to wytrzymać.

Poza tym był jeszcze tylko jeden temat, który zajmował Victorię - kobiecy ruch sufrażystek. Ten problem rozpałał w niej ogień. Olivia miała powyżej uszu słuchania o Alice

Paul, która w kwietniu tego roku zorganizowała demonstrację w Waszyngtonie. Wiele kobiet zostało wtedy aresztowanych, czterdzieści odniosło rany, a do przywrócenia porządku trzeba było użyć kawalerii. Doprawdy za często też słyszała o Emily Davison, zabitej przed dwoma miesiącami w Anglii, kiedy to biegła przed koniem króla podczas derby, oraz o pani Pankhurst i jej córkach, które narobiły w Anglii zamieszania pod hasłem praw dla kobiet. Oczy Victorii ciskały ogień, gdy o tym opowiadała, podczas gdy Olivia przewracała swoimi ze znużeniem. Teraz siedziała, oczekując od siostry usprawiedliwienia i wyjaśnień.

- No i co, wezwali policję? zapytała Victoria z rozbawieniem. Najwyraźniej nie zamierzała za nic przeproszać.

- Nie - odrzekła ostro Olivia. Przekupiłam Petriego lemoniadą i ciasteczkami i kazałam mu poczekać do kolacji. Ale należało wezwać policję. Powinam była na to pozwolić. Wiedziałam, że to twoja sprawka.

Starła się wyglądać na rozgniewaną, ale wyraz jej oczu zdradzał, że jest inaczej. Victoria to zauważyła.

- Skąd wiedziałas, że to ja? - spytała zachwycona sobą, bez odrobiny skruchy.

- Wyczułam, ty łajdaczko. Ale któregoś dnia przyjedzie z twojego powodu policja, a ja nie będę się sprzeciwiać.

- Nie zrobisz tego - oświadczyła z przekonaniem Victoria, z charakterystycznym błyskiem w oczach, który przypominał ojcu zmarłą żonę i matkę dziewcząt, Elizabeth. Victoria wyglądała niczym portret Olivii, włącznie z niebieską, jedwabną suknią, którą miała na sobie.

Każdego ranka Olivia przygotowywała siostrze ubranie, a Victoria zakładała wybrane rzeczy bez sprzeciwu. Uwielbiała swój status bliźniaczki, w gruncie rzeczy obie bardzo go lubiły. Dzięki temu Victoria wydobywała się z każdego kłopotu. Olivia zawsze chętnie ją tłumaczyła czy nawet brała winę na siebie; czasem po to, by pomóc nieszczęsnej, a czasem zwłaszcza gdy były dziećmi - po prostu dlatego, że było to zabawne. Ojciec często prawił im kazania o odpowiedzialności, o tym, że nie powinny wykorzystywać swojej wyjątkowej sytuacji, ale czasem trudno było się temu oprzeć. Były sobie bliższe, niż można to sobie wyobrazić. Niekiedy wydawało się im, że są jedną i tą samą osobą, choć równocześnie miały świadomość, że różnią się, i to bardzo. Victoria była odważniejsza, znacznie bardziej skłonna do psot i poszukiwania przygód. Z nich dwu to ona wiecznie pakowała się w kłopoty, o wiele też bardziej niż Oliwię fascynował ją szeroki świat; Olivia szczęśliwsza była w domu, w granicach wyznaczonych przez rodzinę, dom i tradycję. Victoria chciała walczyć o prawa kobiet, demonstrować, wygłaszać przemówienia. Uważała, że małżeństwo jest

barbarzyństwem, najzupełniej zbędnym dla prawdziwie niezależnej kobiety. Olivia uważała to za kompletne szaleństwo, miała jednak nadzieję, że chodzi wyłącznie o przelotny kaprys siostry. Istniały inne ruchy polityczne, które ją fascynowały, inne ideały religijne i koncepcje intelektualne. Była osobą bardziej przyziemną mniej skłoną do angażowania się w walkę o jakieś mętne sprawy. Jej świat był znacznie mniejszy. Mimo tych odmienności obie siostry na pierwszy rzut oka wydawały się identyczne, również ludziom, którzy je znali.

- Kiedy nauczyłaś się prowadzić? - zapytała Olivia. Victoria zaśmiała się i cisnęła jej pod nogi niedopałek papierosa. Olivia zawsze odgrywała rolę starszej, surowej siostry. Była starsza zaledwie o jedenaście minut, które jednak stanowiły o wielkiej różnicy. W przypływie poważnego nastroju, kiedy dziewczyny zwierzały się sobie, Victoria wyznawała czasem, że ma wrażenie, iż to ona zabiła matkę.

- Nie ty ją zabiłaś - mówiła z przekonaniem Olivia, gdy były jeszcze dziećmi. - Zrobił to Bóg.

- On tego nie zrobił! - oburzona siostra broniła Najwyższego. Pani Peabody była wstrząśnięta, kiedy odkryła istotę ich sporu. Później wytłumaczyła dziewczynkom, że połów jest zawsze przeżyciem bardzo trudnym, a wydanie na świat bliźniąt to wysiłek wręcz nadludzki, możliwy jedynie dla aniołów. Najwidoczniej więc matka była aniołem, zesłanym na ziemię wraz z ojcem, który tak bardzo je kocha, a potem wrócił o nieba. Ta koncepcja na jakiś czas wyjaśniła kwestię winy, chociaż w głębi serca Victoria zawsze czuła, że tak naprawdę to ona zabiła matkę i że Olivia też to wie, więc nic z tego, co mówiła w ciągu ich dwudziestoletniego życia, nie było w stanie zmienić rzeczywistości.

Teraz jednak o tych sprawach nie myślały - Olivia pytała siostrę o jej umiejętności kierowcy.

- Nauczyłam się ostatniej zimy - Victoria wzruszyła ramionami, rozbawiona.

- Sama się nauczyłaś? Jak?

- Po prostu, wzięłam kluczyki i spróbowałam. Na początku parę razy stuknęłam w coś, ale Petrie niczego się nie domyślił. Myślał, że ktoś uderzył w forda w czasie parkowania, kiedy był nim w mieście - Victoria była z siebie bardzo zadowolona. Olivia zmusiła się, by ją ofuknąć, żeby ukryć, jak bardzo chce się jej śmiać, ale siostra znała ją doskonale.

- Nie patrz tak na mnie. To bardzo pożyteczna umiejętność. Mogę cię podrzucić do miasta, ile razy zechcesz.

- Prędzej wjedziesz na drzewo - Olivia nie dawała się ugłaskać. Przecież siostra mogła się zabić, jeżdżąc po okolicy samochodem, którego nie umiała prowadzić jak należy. To było szaleństwo. - A w dodatku palisz. To okropne.

O tej drugiej sprawie Olivia wiedziała już od jakiegoś czasu. Zimą znalazła w komodzie Victorii paczkę papierosów „Fatima” i była zszokowana tym odkryciem. Kiedy jednak wracała do tej sprawy, Victoria tylko się śmiała, wzduszała ramionami i odmawiała komentarza.

- Nie bądź taka staroświecka - powiedziała teraz pogodnie. - Gdybyśmy mieszkały w Londynie albo Paryżu, ty także paliłabyś, bo to jest modne. Dobrze o tym wiesz.

- Nic o tym nie wiem, Victorio Henderson. To oburzający obyczaj w przypadku damy, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę. Gdzie ty byłaś?

Siostra zawahała się na moment. Olivia czekała. Spodziewała się, że Victoria powie jej prawdę, jak zawsze. Siostry nie miały przed sobą sekretów, a jeśli już bardzo rzadko tak się zdarzało, ta druga instynktownie orientowała się, gdzie leży prawda. Można było odnieść wrażenie, że każda z nich wie, co myśli ta druga.

- Zwierz mi się - powiedziała Olivia z naciskiem, a Victoria niespodziewanie zaczęła wyglądać na znacznie mniej niż swoje dwadzieścia lat.

- Zgoda. Pojechałam do Tarrytown na spotkanie Amerykańskiego Stowarzyszenia Sufrażystek. Była Alice Paul, przyjechała specjalnie, żeby zorganizować konferencję i dopilnować utworzenia oddziału organizacji u nas, nad Hudsonem.

Miała też być sama przewodnicząca ASS, Anna Howard Shaw, ale nie mogła przyjechać.

- Na Boga, Victorio, co ty wyprawiasz? Ojciec zawoła policję, jeżeli będziesz brała udział w demonstracjach lub czymś podobnym. Jest więcej niż prawdopodobne, że trafisz do aresztu, a tato będzie musiał wpłacać za ciebie kaucję - powiedziała z oburzeniem siostra. Jednakże Victoria wcale nie robiła wrażenia wystraszonej taką perspektywą, przeciwnie, chyba się to jej nawet podobało.

- Warto zaryzykować, Ollic. Ona była niesłychanie inspirująca. Powinnaś pojechać następnym razem.

- Następnym razem przywiążę cię do łóżka. A jeżeli jeszcze raz podwędzisz samochód z powodu takiego głupstwa, pozwolę Petriemu wezwać policjantów i powiadomię ich, kto to zrobił.

- Nie zrobisz tego. No, dalej, wskakuj. Odwiozę cię do garażu.

- Znakomicie, wpakujesz w bagno nas obie. Serdeczne dzięki, kochana siostrzyczko.

- Nie bądź taka sztywna. W ten sposób nikt się nie dowie, która z nas to zrobiła.

Ich ogromne podobieństwo, jak zawsze, zapewniało znakomitą przykrywkę. Nikt nigdy nie wiedział, która z nich zawiniła. Sytuacja ta była korzystna szczególnie dla Victorii,

ponieważ Olivia rzadko potrzebowała kozła ofiarnego.

- Domyśla się, jeżeli będą mieli trochę oleju w głowie mruknęła Olivia, ostrożnie wsiadając do samochodu. Siostra ruszyła ostro po wyboistej drodze, wywołując głośne skargi pasażerki na taki styl jazdy. Kiedy Victoria zaproponowała jej papierosa, Olivia zamierzała potępić kolejny wybryk siostry, ale niespodziewanie wybuchnęła śmiechem na myśl o absurdalności tej sytuacji. Próby podporządkowania sobie Victorii były skazane na niepowodzenie i dobrze o tym wiedziała. Siostra tymczasem podjechała wprost do garażu, omal nie taranując Petriego. Chłopak gapił się na siostry z otwartymi ustami, gdy te jak na komendę wysiadły z wozu. Podziękowały mu, a Victoria przeprosiła za niewielkie uszkodzenie, które spowodowała.

- Ale ja myślałem... ja... kiedy pani... to znaczy... panno Olivio... panno Victorio... panienko ... - nie miał pojęcia, która jest która i kto co zrobił, ale nie zamierzał tego dochodzić. Musiał jedynie wymienić gumę na stopniu wozu i poprawić lakier. W każdym razie samochód nie został skradziony.

Młode kobiety z wielką godnością ruszyły w stronę domu, weszły po schodach i zaczęły chichotać.

- Doprawdy, jesteś okropna - besztła siostrę Olivia. - Ten biedak myślał, że tato go za to zabije. Któregoś dnia skończysz w więzieniu, jestem pewna.

- Ja również - odparła beztrudno Victoria, ściskając ją. - A może zamienisz się ze mną na miesiąc czy dwa, żebym mogła się trochę przewietrzyć i pochodzić na mityngi? Jak ci się to podoba?

- Okropność. Wybij to sobie z głowy. Minęły czasy, kiedy cię kryłam - powiedziała Olivia, grożąc siostrze palcem, choć czuła, że kocha ją bardziej niż kiedykolwiek. Bliźniaczka była jej najlepszą przyjaciółką, drugą stroną jej duszy.

Znały się na wylot i najszcześliwsze były ze sobą. Oczywiście, Victoria spędzała przy tym niemało czasu na swoich eskapadach.

Przechodziły przez główny hol, zagadane i roześmiane, kiedy drzwi biblioteki otworzyły się i z pokoju wyszło trzech mężczyzn, wciąż rozprawiających o swoich planach i decyzjach, które należało podjąć. Siostry umilkły. Olivia patrzyła na Charlesa, który z kolei przyglądał się im, kompletnie zaskoczony tym widokiem. Przenosił wzrok z jednej na drugą i z powrotem, jakby szukał wytłumaczenia tego niesłychanego podobieństwa oraz urody obu dziewcząt i usiłował znaleźć między nimi różnicę. Intensywnie wpatrywał się w Victorię, której włosy były nieco bardziej potargane niż fryzura Olivii, a choć miały identyczne suknie, Victoria nosiła swoją jakoś bardziej swobodnie. Ta dziewczyna roztaczała wokół siebie

szczególną aurę. Na oko nie było widać, do czego jest zdolna, wyczuwało się jednak pogardę dla konwenansu i skłonność do szokowania innych.

- No tak - uśmiechnął się Edward Henderson, widząc reakcję Charlesa. - Czyżbym zapomniał pana ostrzec?

- Obawiam się, że tak, sir - odparł zaczerwieniony Dawson, przenosząc wzrok z Victorii i patrząc w pomieszczeniu na Olivie, a potem znów na jej ojca. Domownicy byli do takich scen przyzwyczajeni i dobrze się bawili, ale Charles z pewnością nie.

- Zwyczajne złudzenie optyczne, nie ma się czym przejmować - żartował z niego Edward Henderson. Charles mu się spodobał - robił wrażenie dobrego człowieka. Właśnie odbyli bardzo pożyteczne spotkanie, pełne nowych pomysłów na ożywienie interesów i ochronę poczynionych inwestycji. - To na pewno sprawka sherry.

Uśmiechnął się do młodego mężczyzny, Charles Dawson zaś wybuchnął śmiechem, niespodziewanie przybierając chłopięcy wygląd. Miał trzydzieści sześć lat, ale w zeszłym roku bardzo spoważniał i jego znajomi uznali, że wygląda znacznie starzej. Teraz zmieszany i patrzący z niedowierzaniem na stojące przed nim, dwie śliczne dziewczyny znów wyglądał jak chłopiec. Jego konfuzję pogłębił fakt, że ruszyły w jego stronę w tym samym momencie, nieświadome, że poruszają się w dokładnie taki sam sposób. Przywitały się podając mu dłoń, a Edward ponownie przedstawił mu Olivie, a następnie - po raz pierwszy - Victorię. Córki roześmiały się, wytykając ojcu, że je ze sobą pomylił, co wprawiło Charlesa w jeszcze większą wesołość.

- Czy często to robi? - zapytał. Czuł się już nieco swobodniej, ale wciąż jeszcze był oszołomiony. Trudno zresztą było tego uniknąć.

- Bez przerwy, chociaż nie zawsze mu o tym mówimy - odparła Victoria, patrząc młodemu prawnikowi prosto w oczy. Charles wpatrywał się w nią zafascynowany. Wyczuwał w dziewczynie jakąś niezwykłość. Na swój bardzo subtelny sposób była bardziej zmysłowa od siostry; miały identyczne sukienki, włosy, w ogóle wygląd, ale różniły się wewnętrznie.

- Kiedy były małe, wplataliśmy we włosy każdej inną wstążkę, aby móc je rozpoznać - opowiadał Edward. - Działo to bez zarzutu, aż pewnego dnia przekonaliśmy się, że te diableta nauczyły się je rozwiązywać i zamieniać. Dzięki temu mogły grać jedna drugą, a my dostrzegliśmy to dopiero po paru miesiącach. Jako dzieci były okropne.

Mówił to z jawną dumą i czułością. Mimo niechęci do sensacji, jak wzbudzały córki poza rodzinną posiadłością, uwielbiał je. To był ostatni dar otrzymany od kobiety, którą kochał. Później nie kochał już tak nikogo, z wyjątkiem jej córek.

- A czy teraz mają lepsze maniery? - zapytał Charles, wciąż rozweselony szokiem, w

jaki go wprawiły. Ani Edward Henderson, ani John Watson nie uprzedzili go, że gospodarz jest ojcem bliźniaczek.

- Nie za bardzo powiedział smętnie Edward i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Następnie zwrócił się do córek, jakby je upominał: Macie się przyzwoicie zachowywać, jasne? Ci dwaj panowie utrzymują, że muszę na jakiś miesiąc pojechać do Nowego Jorku, aby dopilnować niektórych interesów. Jeżeli przyrzekniecie, że nie postawicie tego miasta na głowie, zabiorę was ze sobą. Tylko żadnych wygłupów, bo natychmiast odeślę z powrotem.

Bardzo chcialby wiedzieć, która z nich jest Victorią, ale nie potrafił ich rozróżnić.

- Tak jest, sir - odrzekła z uśmiechem Olivia, zdając sobie sprawę, że ostrzeżenie zostało skierowane nie do niej, tylko do siostry, zorientowała się, że ojciec nie ma pewności, do której z nich się zwraca w tej chwili; zawsze potrafiła wyczuć jego niepewność.

Natomiast Victoria nie składała żadnych przyrzeczeń. Jej oczy rozbłyły na myśl o miesięcznym pobycie w mieście.

- Mówisz poważnie? - zapytała z zachwytem.

- O tym, że was odeślę? Absolutnie poważnie - zagrzmiął ojciec.

- Nie, chodzi mi o wyjazd do Nowego Jorku spoglądała to na ojca, to na jego prawników. Wszyscy trzej panowie uśmiechali się.

- To może być nawet dwa miesiące odrzekł Edward. - Będzie mnóstwo zawracania głowy, kiedy już tam dotrzemy.

- Tatusiu, proszę! - zawołała Victoria klaszcząc w ręce. Zrobiła piruet okręcając się na pięcie i chwyciła siostrę za ramiona. Ollie, pomyśl tylko! Nowy Jork! Ollie! Nowy Jork!

Nie posiadała się z radości i podniecenia. Ojciec poczuł skrupuły na myśl, że córki czują się izolowane. W tym wieku powinny przebywać w wielkim mieście, poznawać ludzi, szukać mężów. On jednak bał się utracić je na zawsze, szczególnie Olivię. Tak bardzo mu pomagała! Co on by bez niej zrobił? Jeszcze nie zdążyli spakować walizek i wyjechać z domu, a Edward już wyobraził sobie, że córki wyszły za mąż i porzuciły go.

- Mamy nadzieję częściej pana widywać, Charles, kiedy przyjedziemy do miasta - powiedział żegnając się z Dawsonem u wyjścia. Victoria wciąż paplała o Nowym Jorku, nie zwracając uwagi na gości. Olivia dyskretnie obserwowała Charlesa, który żegnał się z ojcem. Zapewniał go, że będą się często spotykać w biurze, jeżeli tylko pan Watson pozwoli mu prowadzić interesy pana Hendersona. Watson był przekonany, że tak się stanie, a Edward zachęcał Charlesa, aby odwiedzał ich również w domu. Ten uprzejmie podziękował za zaproszenie. Wychodząc, spojrzął ponad ramieniem gospodarza wprost w oczy Victorii. Nie miał pewności, którą z dziewcząt widzi, ale czuł do niej dziwny pociąg. Gdyby ktoś go

zapytał, nie umiałby tego wytłumaczyć - biła od niej jakaś elektryczność, a od jej siostry nie. To było bardzo dziwne - nie wiedzieć, która jest która, a przy tym czuć fascynację obydwoma. Nigdy nie spotkał podobnych istot.

Edward Henderson odprowadził obu panów do samochodu. Kiedy odjeżdżali, Olivia patrzyła za nimi z okna. Mimo podniecenia wizją wyjazdu do Nowego Jorku, Victoria zauważyła to.

- O co chodzi? - zapytała siostrę. Dostrzegła napięcie, z jakim ta śledziła oddalający się powoli pojazd.

- Co masz na myśli? - odpowiedziała pytaniem Olivia, odwracając się, by sprawdzić, czy po zakończeniu spotkania posprzątało w bibliotece.

- Wyglądasz okropnie poważnie, Ollie - zauważyła Victoria. Znały się przecież na wylot; czasami było to niebezpieczne, a czasami tylko niepokojące.

- Jego żona zginęła w zeszłym roku na „Titanicu”. Ojciec mówi, że on ma małego synka.

- Ach, jakie to przykre - odparła Victoria, najwyraźniej wcale się nie przejmując. - Ale on wygląda na straszliwego nudziarza. - Skreśliła Charlesa w imię niezliczonych rozkoszy, jakich miała nadzieję niebawem zaznać w Nowym Jorku - między innymi wieców politycznych i spotkań sufrażystek, które kompletnie nie interesowały jej siostry. - Okropny z niego ponurak.

Olivia skinęła głową i bez słowa przeszła do biblioteki. Chciała uciec od siostry. Kiedy stamtąd wyszła ustaliwszy, że tacę już wyniesiono, Victoria szła po schodach do swego pokoju, aby się przebrać do kolacji. Olivia już wcześniej przygotowała jej strój. Obie miały założyć białe suknie z jedwabiu, każda z akwamarynową szpilą. Ozdoby te należały niegdyś do matki.

W kilka minut później Olivia zeszła do kuchni, gdzie spotkała Bertie. Staruszka natychmiast zorientowała się, która to z sióstr.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z niepokojem w głosie. Dzień był bardzo upalny, a Bertie wiedziała, że Olivia wychodziła na spacer. A teraz jest taka blada.

- Nic mi nie jest. Po prostu ojciec zapowiedział, że na początku września jedziemy do Nowego Jorku. Spędzimy tam miesiąc lub dwa, dopóki on nie pozłatwia swoich spraw.

Wymieniły uśmiechy. Zdawały sobie sprawę, co to oznacza: niezmierną ilość pracy. Wyjazd, otwarcie nowojorskiego domu...

- Pomyślałam, że jutro rano mogłybyśmy we dwie zacząć planowanie - powiedziała spokojnie Olivia. Miała do załatwienia mnóstwo spraw, o których ojciec nie miał zielonego

pojęcia.

- Dobrze z ciebie dziecko - szepnęła miękko Bertie, dotykając bladej buzi Olivii i patrząc w jej ogromne niebieskie oczy. Widziała, że najwyraźniej jest czymś zmartwiona. A Olivia przeżywała coś, co nie zdarzyło się jej jeszcze nigdy w życiu. Denerwowało ją to i wprawiało w zakłopotanie; martwiła się też, że Victoria odgadnie jej myśli i wszystko wygada.

- Tak ciężko pracujesz chwaliła ją Bertie. Doskonale znała obie dziewczyny i obie kochała, ze wszystkimi ich podobieństwami i różnicami. To dobre dzieci, choć tak odmienne w głębi duszy.

- A zatem zobaczymy się rano - powiedziała spokojnie Olivia i poszła na górę, aby się przebrać. Na schodach starała się uporządkować myśli, tak by Victoria nie mogła ich przejrzeć. Nie potrafiły utrzymać przed sobą tajemnicy. Nigdy nawet nie próbowały.

Weszła do ogromnego pokoju, mieszczącego zdobne w baldachim łóżko, w którym razem spały przez całe życie. Usiłowała myśleć o czymś innym, ale na próżno. Nie mogła wyrzucić go z głowy. Myślała jedynie o tych zielonych oczach, przypominających głębokie, ciemne jeziora. Stracił żonę w odmętach Atlantyku... Przymknęła na chwilę oczy i nacisnęła kławkę, zmuszając się do myśli o - czymś bardziej przyziemnym, na przykład o nowych prześcieradłach, które chyba będzie musiała zamówić na wyjazd do Nowego Jorku czy o powłóczkach na poduszki, które trzeba zanieść ojcu. Wypełniła sobie głowę banalnymi sprawami, po czym szybkim krokiem przemierzyła pokój, podchodząc do siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

W pierwszą środę września po południu ojcowski szofer Donovan odwoził Olivię i Victorię Henderson do Nowego Jorku. Jechali cadillakiem tourerem; za nimi Petrie wioził fordem panią Peabody. Zabierali nieprzeliczone zapasy, a dzień wcześniej wysłano już dwa inne samochody wyładowane kuframi z obrusami, odzieżą i wszystkim, co Olivia i Bertie uznały za absolutnie niezbędne do porządnego prowadzenia domu. Victoria nie martwiła się takimi rzeczami. Wypełniła dwa kufrы książkami, wzięła walizkę gazet, które zamierzała przeczytać i pozwoliła, aby Olivia zatroszczyła się o jej ubranie. Nigdy nie dbała o to, co ma na sobie, zdawała się na gust siostry, uznając go za wyborny. Olivia czytywała paryskie magazyny, Victoria wołała dzienniki polityczne i podziemną prasę, wydawaną przez członkinie partii kobiecej.

Olivia była bardzo przejęta stanem domu przy Piątej Alei. Przez ostatnie dwa lata stał niezamieszkaany, a i wcześniej gospodarze zjawiali się tu niezbyt często. Swego czasu było to miejsce komfortowe, wypieszczone, ale to było dawno temu, przed dwudziestu laty; Olivia zdawała sobie sprawę, że nadanie mu dzisiaj przytulności i ciepła nie będzie zadaniem łatwym. Przecież to tu właśnie zmarła ich matka, a ojciec do tej pory wspominał to z bólem. W tym domu obie się urodziły, a niewiele wcześniej Edward Henderson i jego młoda żona przeżywali tu dni ogromnego szczęścia. Po sprawdzeniu, czy wszystkie urządzenia działają jak należy, Olivia wysłała Donovana uzbrojonego w klucz francuski, aby we wszystkich łazienkach dokręcił lub poluzował co trzeba, po czym poprosiła Petriego, by zawiózł ją na targ kwiatowy u zbiegu Szóstej Alei i Dwudziestej Ósmej ulicy. Wróciła samochodem wypełnionym astrami i wonnymi liliami. Postanowiła zarzucić dom ulubionymi kwiatami ojca, który miał przyjechać dwa dni później.

Pozdejmowano z mebli pokrowce, przewietrzono pokoje, wybebeszono łóżka, przełożono na drugą stronę materace, wytrzepano dywany. Była to ogromna praca, ale kiedy nazajutrz po południu Bertie i Olivia usiadły w kuchni przy filiżance herbaty, mogły uśmiechem skwitować sukces, jaki osiągnęły. Żyrandole błyszcząły, pokoje zostały przemeblowane tak, że trudno było je rozpoznać a ciężkie zasłony, rozsunięte przez Olivię, wpuszczały znacznie więcej światła.

- Ojciec będzie bardzo zadowolony - gratulowała jej Bertie przy drugiej filiżance. Olivia zanotowała sobie, że trzeba kupić bilety do teatru. W nowym sezonie zapowiadano kilka sztuk, a Olivia miała zamiar je obejrzeć przed powrotem do Croton - on - Hudson.

Myśląc o tym nagle zadała sobie pytanie, gdzie jest Victoria. Nie widziała jej od rana, kiedy to siostra oznajmiła, że wybiera się do biblioteki Uniwersytetu Columbia i do Metropolitan Museum. Było to dość daleko, więc Olivia zaproponowała, że wyśle z nią Petriego, ale Victoria uparła się, że pojedzie tramwajem. Zawsze lubiła takie przygody. Później Olivia zapomniała o całej sprawie; teraz nagle odczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Jak myślisz, czy ojciec nie pogniewa się, że poprzestawialiśmy meble? - zapytała z roztargnieniem. Miała nadzieję, że Bertie nie dostrzeże jej niepokoju. Po trwającej dwa dni harówce bolały ją plecy, ale teraz, ze zmartwienia zapomniała o tym. Zawsze instynktownie wiedziała, co się z Victorią dzieje, nieomylnie wyczuwała, kiedy przytrafiło jej się coś złego. Obie miały taki instynkt - często o tym rozmawiały. Było to swego rodzaju ostrzegawcze urządzenie, włączające alarm, kiedy ta druga zachorowała albo wpadła w kłopoty. Olivia nie miała pewności, co instynkt mówi jej tym razem, wiedziała jednak, że to sygnał.

- Ojciec będzie zachwycony, kiedy zobaczy, jak wygląda teraz dom - zapewniła ją ponownie Bertie, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z rosnącego podenerwowania Olivii. - Ale musisz być wykończona.

- Rzeczywiście, jestem - przyznała bezbarwnym tonem Olivia. Dzięki temu pretekstowi mogła opuścić kuchnię i spokojnie zastanowić się w swoim pokoju. Była czwarta po południu, a Victoria wyszła zaraz po dziewiątej. Olivia wpadła w panikę. Wyrzucała sobie, że nikogo nie wysłała z siostrą. To nie jest Croton - on - Hudson! Victoria jest młoda, dobrze ubrana i z pewnością nie nawykła do poruszania się w wielkim mieście. Może została napadnięta albo porwana? Tej myśli po prostu nie mogła znieść. W panice krążyła po pokoju, gdy nagle usłyszała dzwonek telefonu. Wiedziała że to siostra. Puściła się biegiem do holu na piętrze, gdzie stał jedyny w tym domu aparat i uchwyciła słuchawkę, zanim zdążył to zrobić ktoś inny.

- Halo - wyrzuciła zdyszana. Była pewna, że po drugiej stronie odezwie się Victoria, ale ku swemu rozczarowaniu usłyszała nieznany męski głos. Była pewna, że to pomyłka.

- Czy to rezydencja państwa Hendersonów? - zapytał mężczyzna z irlandzkim akcentem. Olivia zmarszczyła brwi. Nie znali w Nowym Jorku nikogo i nie miała pojęcia, kto dzwoni.

- Tak. Kto mówi? - odrzekła pewnym tonem, choć trzęsły jej się ręce, w których trzymała słuchawkę i mikrofon.

- Czy to panna Henderson?

Olivia najpierw skinęła głową, a dopiero później odpowiedziała.

- Owszem. Z kim rozmawiam? - powtórzyła.

- Tu sierżant O'Shaunessy z Piątego Komisariatu - odrzekł zdecydowany głos. Olivia przymknęła oczy i wstrzymała oddech przewidując, co za chwilę usłyszy.

- Ja... czy z nią wszystko w porządku?... - głos uwiązał jej w gardle. Może jest ranna? Może kopnął ją koń? Zranił nożem jakiś rzezimieszek? Może została potrącona przez powóz albo rozhukanego konia, może przejechał ją samochód? Czowała, że nie wytrzyma tej niepewności.

- Nic jej nie zagraża - w głosie policjanta była raczej irytacja niż współczucie. - Jest tutaj z ... powiedzmy... grupą młodych pań... a porucznik uznał na podstawie jej aparycji, że ona... eee... niezupełnie do nich pasuje. Resztę tych... eee... młodych dam... zatrzymaliśmy na noc. Mówiąc prosto z mostu, panno Henderson, aresztowaliśmy te kobiety za zorganizowanie demonstracji bez pozwolenia. Jeżeli jednak będzie pani tak uprzejma, żeby przyjechać tu niezwłocznie i zabrać siostrę, wypuścimy ją bez spisywania protokołu i nikt się o niczym nie dowie. Radzę jednak, aby nie przyjeżdżała tu pani sama, jeśli tylko jest ktoś, kogo może pani wziąć ze sobą.

Olivia miała kompletną pustkę w głowie. Nie chciała, aby Donovan lub Petrie dowiedzieli się, że Victorię przymknęła policja i niewiele brakowałoby ją zaaresztowali. No i oczywiście zależało jej, aby żaden z nich nie poinformował o tym ojca.

- A co takiego ona zrobiła? - zapytała przepełniona wdzięcznością, że policja zamierza Victorię wypuścić, a nie zaaresztować.

- Demonstrowała tak samo jak pozostałe, ale jest bardzo młoda, głupiotka i jak mówi, zaledwie wczoraj przyjechała do Nowego Jorku. Radzę, aby panie jak najszybciej wracały tam, skąd przyjechałyście, zanim napyta sobie kolejnych kłopotów razem z tą idiotyczną organizacją sufrażystek, z którą się zwąchała. Daje tu nam niezły wycisk. Nie życzyła sobie, abyśmy do pani zadzwonili, chciała trafić do aresztu - w głosie sierżanta słychać było rozbawienie. Przerażona Olivia przymknęła oczy.

- O Boże, proszę jej nie słuchać. Zaraz u was będę.

- Niech pani zabierze kogoś ze sobą - przypomniał z naciskiem.

- Proszę, nie aresztujcie jej - szepnęła błagalnie do mikrofonu, choć policjant wcale nie miał zamiaru tego zrobić i prowokować skandalu. Niezależnie od tego, jak „zwyczajna” mogła się Victoria wydawać sama sobie, łatwo się było zorientować po jej butach, ubraniu, nawet kapeluszu, że nie pasuje do tego towarzystwa. Sierżant nie miał ochoty wylecieć ze służby za aresztowanie pomyłonej córki jakiegoś magnata. Wolał się jej jak najszybciej pozbyć.

Olivia nie miała pojęcia, od czego zacząć, do kogo się zwrócić. W przeciwieństwie do

siostry nie umiała jeździć samochodem, a nie chciała alarmować służby. Trzeba by chyba wziąć taksówkę? Jazda tramwajem zabierze zbyt dużo czasu. No i oczywiście nie ma nikogo, kto by z nią pojechał; nawet Bertie nie wchodzi w grę. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Victoria dopominała się, by ją zaarrestowano! Zupełnie zwariowała. Olivia obiecała sobie, że zbeszta ją naprawdę ostro, gdy tylko odbierze z komisariatu. Najpierw jednak musi tam dotrzeć. Ale jak? Znała miasto tak mało... Rozważała najrozmaitsze możliwości i uświadomiła sobie, że sierżant ma słuszość nalegając, aby przyjechała w towarzystwie. Trudno - musiała to zrobić. Choć nie podobał jej się ten pomysł, nie było innej rady, Usiadła w niewielkim boksie, gdzie znajdował się telefon, i powoli podniosła słuchawkę. Kiedy zgłosiła się operatorka, podała jej numer. Była to ostatnia rzecz, o jakiej marzyła, ale po prostu nie było nikogo innego, do kogo mogła zadzwonić - nawet do Johna Watsona, którego znała od urodzenia. Nie miała wątpliwości, że gdyby wprowadziła go w sprawę, Watson powiadomiłby ojca.

Recepcjonistka odezwała się natychmiast, poprosiła o chwilę cierpliwości i zaszła szukać rozmówcy. Zareagowała niesłychanie uprzejmie, kiedy Olivia się przedstawiła, choć dziewczyna miała nadzieję, że nie będzie to konieczne. Było już w pół do piątej i obawiała się, że ten, na kogo czekała, mógł wcześniej wyjść z pracy. Ale nie - po chwili w słuchawce rozległ się głęboki, spokojny głos Charlesa Dawsona.

- Panna Henderson? - wydawał się ogromnie zaskoczony. Olivia zmusiła się, by mówić głośno i wyraźnie.

- Strasznie mi przykro, że sprawiam kłopot - zaczęła przepraszająco.

- Ależ skąd. Cieszę się, że panią słyszę.

Wyczuł jednak z jej głosu, że coś się wydarzyło. Miał tylko nadzieję, że nie dotyczy to jej ojca.

- Czy coś się stało? - zapytał najdelikatniej, juk umiał. Z własnego doświadczenia wiedział, że zły los potrafi uderzyć błyskawicznie, bez uprzedzenia... Olivia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Walczyła z łzami, które napływały do jej oczu na myśl o tym, czego dopuściła się Victoria, o niesławie, jaka spadłaby na ojca, gdyby ją zaarrestowano... Odepchnęła te myśli, ale ilekroć przypominała sobie, że Victoria siedzi w Piątym Komisariacie, chciało jej się krzyknąć z upokorzenia i strachu.

- Ja... obawiam się że potrzebuję pańskiej pomocy, panie Dawson... a także całkowitej dyskrecji - w głosie Olivii słychać było tak wielkie zdenerwowanie, że Charles bał się nawet domyślać, co się wydarzyło. Obawiam się, że moja siostra... czy mógłby pan przyjechać do mnie?

- Teraz? - opuścił zebranie, aby podejść do telefonu i nie miał pojęcia, co to za sprawa wymaga tak szybkiego działania. - Czy to bardzo pilne?

- Tak, bardzo - odrzekła zdesperowana.

Dawson spojrzał na zegarek.

- Czy mam przyjechać natychmiast?

Skinęła głową z oczami pełnymi łez, przez chwilę niezdolna wydobyć głosu. Kiedy się odezwała, Charles zorientował się, że dziewczyna płacze.

- Ogromnie przepraszam... potrzebuję pańskiej pomocy. Victoria popełniła straszliwe głupstwo.

Przyszło mu do głowy, że Victoria uciekła z domu. Chyba nie jest ranna, bo wówczas jej siostra wezwałaby lekarza, a nie prawnika. Nie sposób było się domyślić, o co chodzi. Wziął taksówkę i w niespełna kwadrans był już pod drzwiami Hendersonów. Otworzył mu Petrie. Olivia czekała, niecierpliwie krążąc po salonie. Bertie znajdowała się gdzieś w głębi domu i na szczęście nie słyszała, o czym rozmawiali.

Kiedy wszedł, natychmiast zobaczyła jego oczy, które tak ją zahipnotyzowały podczas pierwszego spotkania.

- Dziękuję, że przybył pan tak szybko - powiedziała, wkładając szybko kapelusz i chwytając torebkę. - Musimy iść natychmiast.

- Co się stało? Gdzie jest pani siostra, panno Henderson? Czy uciekła z domu? - czuł się zakłopotany całą tą tajemnicą chciał pomóc, ale nie miał pojęcia, czego się po nim oczekuje.

Olivia wyprostowała się i spojrzała na niego. W jej oczach było zażenowanie i lęk. Z natury była dziewczyną rozsądną, ale to wydarzenie to najbardziej szokujący fragment dziejów siostry. Bardzo jej zależałoby ukryć je przed otoczeniem. Postronni z pewnością nie zrozumieliby, jak emocjonalną osobą jest Victoria i jak niewinne były na ogół jej wyczyny... Tym razem zamiana miejsc niczego by nie rozwiązała. Po raz pierwszy w życiu Olivia czuła się całkowicie bezradna.

- Victoria siedzi w Piątym Komisariacie, panie Dawson - powiedziała złamanym głosem. - Zadzwonili do mnie stamtąd. Zatrzymali ją ale nie trafi do aresztu, jeśli szybko przyjedziemy i zabierzemy ją.

O ile naturalnie Victoria nie namówi policjantów, by ją zamknęli, zanim pojawią się tam z Charlesem.

- Dobry Boże - teraz Dawson był naprawdę zdumiony. Ruszył za Olivią przez drzwi frontowe i zbiegł po schodach, by zatrzymać taksówkę, po czym pomógł dziewczynie wsiąść

do samochodu. Miała na sobie szarą suknię, tę samą którą włożyła rano, oraz modny czarny kapelusz. Pomyślała, że taki sam założyła rano Victoria. Nawet kiedy nie planowały, że ubiorą się identycznie, często tak wychodziło - i teraz także. Ale w tym momencie nie rozważała kwestii kapeluszy, tylko opowiadała Charlesowi, co jej zdaniem mogło się wydarzyć.

- Ona jest po uszy zakochana w tym głupim Amerykańskim Stowarzyszeniu Sufrażystek i jego przywódczyniach. - Podała ich nazwiska, opowiedziała o demonstracji w Waszyngtonie pięć miesięcy temu i o aresztowaniu pań Pankhurst w Anglii. - One traktują pobyt w areszcie jak rodzaj honorowego wyróżnienia. Przypuszczam, że Victoria poszła tam, gdzie zorganizowały dziś demonstrację i została zatrzymana razem z innymi. Sierżant, który do mnie telefonował, zapewnia, że policja nie ma zamiaru jej aresztować, ale dodał, że Victoria sama go o to prosiła.

Charles Dawson patrząc na nią starał się ukryć uśmiech. Olivia nieoczekiwanie również się uśmiechnęła. Wyjaśnienia, które składała, wydały się jej komiczne, a Victoria jeszcze bardziej.

- Niezłe ziółko z tej pani siostry. Czy ona zawsze robi takie rzeczy, podczas gdy pani prowadzi ojcu dom?

Olivia odrzekła, że była zajęta i nie zwróciła uwagi, gdzie Victoria przepadła na cały dzień. Poważnie traktowała rolę starszej siostry, mimo że różnica wieku między nimi była niewiele większa niż dziesięć minut.

- Któregoś dnia ukradła jeden z samochodów ojca, aby pojechać na mityng sufrażystek. To było akurat tego dnia, kiedy pan przyjechał do Croton - on - Hudson. - Dawson roześmiał się, a ona, pomimo zmartwienia, nagle mu zawtórowała.

- Przynajmniej trudno się z nią nudzić - powiedział. - Niech pani pomyśli o dzieciach, które kiedyś będzie miała. Można się wystraszyć, prawda?

Roześmiał się jeszcze raz, ale dojechawszy na miejsce wysiedli z taksówki z poważnymi minami. Znaleźli się w podłej dzielnicy; w bramach wystawali biedacy w łachmanach, na ulicy leżały kupy śmieci. Olivia zauważyła szczura, przebiegającego przez jezdnię do rynsztoka, i instynktownie przysunęła się do Charlesa. Po wejściu do komisariatu znaleźli się w towarzystwie pijaków i dwóch skutych złodziejasków, których właśnie przyprowadzono. Trzy prostytutki wykrzykiwały coś z celi do dyżurnego sierżanta. Charles spojrzał na Olivię obawiając się, że dziewczynie może zrobić się słabo w takim otoczeniu, ale wyglądała całkiem dobrze. Wydawało się, że nawet komentarze pijaków i prostytutek nie robią na niej specjalnego wrażenia - udawała, że ich nie zauważa.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytał półgłosem, przyciskając ramieniem jej dłoń. Podziwiał odważną postawę dziewczyny oraz równowagę, z jaką znosiła obelgi, wykrzykiwane pod jej adresem przez zawistne dziwki.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała szeptem, podnosząc na niego wzrok - ale kiedy stąd wyjdziemy, zabiję ją.

Dawson powstrzymał uśmiech i skierował się do dyżurnego sierżanta który poprowadził ich do zamkniętego na klucz pokoju. Wewnątrz siedziała na jedynym krześle Victoria i piła herbatę pod okiem pilnującej jej policjantki. Wyglądała na zirytowaną. Na ich widok odstawiła filiżankę, i podniosła się, ale nie sprawiała wrażenia zadowolonej.

- To twoja sprawka, co? - zapytała, nie racząc nawet zauważyć Dawsona. Ten zaś ponownie przeżył szok, widząc dwie identyczne w każdym calu istoty, od rysów twarzy i oczu po kapelusze, choć Victoria nosiła swój w sposób nieco zawadiacki i wyzywający. Patrzył na dziewczyny jak urzeczony, wyczuwając utrzymujące się między nimi napięcie.

- Jaka moja sprawka? - zapytała Olivia, wyraźnie zła na siostrę.

- To, że mnie nie aresztowali - Victoria robiła wrażenie nie mniej zirytowanej.

- Pomieszało ci się w głowie, Victorio Henderson - podniosła oskarżycielsko głos jej siostra. - Zaslługujesz na to, żeby cię zamknąć, ale nie w tym miejscu. Twoim przeznaczeniem jest Bedlam. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki to byłby skandal, gdyby cię aresztowali? Czy nie przyszło ci do głowy, jaki wstyd przyniosłabyś ojcu? Czy ty w ogóle myślisz o kimkolwiek poza sobą, czy też w ogóle nie mieści się to w twoim planie postępowania?

Sierżant i pilnująca Victorię funkcjonariuszka uśmiechnęły się do siebie. Trudno byłoby dodać cokolwiek do tej perory. Charles uzgodnił z nimi po cichu, że po prostu zabiorą stąd dziewczynę. W końcu nic złego nie zrobiła - po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i policja najwyraźniej starała się zignorować całe wydarzenie. Sierżant doradził, aby w przyszłości mieć na nią oko, po czym zapytał Dawsona, czy obie panny to jego młodsze siostry.

Zaskoczyło go to, a równocześnie czuł się pochlebiony, że Olivia zwróciła się ze swym kłopotem właśnie do niego. Postąpiła słusznie, ponieważ samotne odwiedziny w takim miejscu byłyby dla niej czymś okropnym, wręcz niebezpiecznym. Pamiętając o czekającej taksówce, przerwał wreszcie tę wymianę zdań proponując siostrze, by prowadziły ją dalej w samochodzie. Przez chwilę obawiał się, że Victoria nie zechce pójść z nimi, ale nie miała tu już nic do roboty. Policja jej nie chciała, podekscytowanie minęło. Olivia gotowała się ze złości i wciąż besztowała siostrę, kiedy wychodzili z komisariatu; Charles dyskretnie skierował je do taksówki, siadając między siostrami.

- Moje panie, proponuję, aby przerwać dyskusję i zapomnieć o całym incydencie. W końcu nic się nie wydarzyło, nikt się o niczym nie dowie. - Poprosił Olivię, aby wybaczyła siostrze lekkomyślność, po czym zwrócił się do Victorii z prośbą, by wstrzymała się od udziału w demonstracjach do końca pobytu w Nowym Jorku. Jeżeli tego nie zrobi, policja może ją zaarrestować naprawdę.

- To byłoby uczciwsze niż straszyć ich pozycją społeczną, a potem zwiewać do tatusia, nie sądzi pan? - Victoria była ciągle zła, że została uratowana przez siostrę i adwokata pracującego dla ich ojca. Uważała też, że Charles jest kompletnym durniem, skoro zgodził się pojechać z Olivią. Zamierzała mu powiedzieć, aby na przyszłość pilnował własnego nosa.

- Czy wyobrażasz sobie, jak przeżyłby to ojciec, gdyby się dowiedział? - Olivii trzęsły się ręce, kiedy zakładała rękawiczki. - Dlaczego nie myślisz o nim, tylko o tych idiotycznych organizacjach i prawie głosowania dla kobiet? Czemu nie zaczniesz się przywoicie prowadzić? Myślisz, że zawsze będę cię wyciągała z bagna?

Charles obserwował bliźniaczki z zafascynowaniem. Jedna taka wstrzemięzliwa i rozsądna, druga zapalczywa i tak najzupełniej pozbawiona wyrzutów sumienia. Victoria przypominała mu trochę jego nieżyjącą żonę Susan. Ona też miała skłonność do niezwykłych pomysłów i upodobanie do zajmowania się trudnymi problemami, ale była w niej również łagodność i uległość. W samotne noce tęsknił za tymi jej cechami, choć starał się o niej nie myśleć. Teraz musiał myśleć o synku, Geoffreyu, a nie o jego matce. Jednak mimo wysiłków nie potrafił o niej zapomnieć, a w głębi serca wiedział, że w gruncie rzeczy wcale tego nie chce. Nie zmieniało to faktu, że ta popędliwa, nierozsądna dziewczyna w czarnym słomkowym kapeluszu, o błyszczących, niebieskich oczach intryguje go znacznie bardziej niż jej opanowana siostra.

- Chciałabym wam przypomnieć - oświadczyła zimno Victoria, kiedy taksówka zatrzymała się przed domem Hendersonów - że nikogo z was nie wzywałam i nie prosiłam o ratunek. - Była taka dziecinna, że patrząc na nią Charles nie mógł powstrzymać uśmiechu. Przypominała niegrzeczną dziewczynkę, którą trzeba odsyłać za karę do sypialni albo ostro upominać, żeby wymusić posłuszeństwo. Z pewnością nie czuła skruchy ani wdzięczności za to, że przybyli jej z pomocą.

- Może więc powinniśmy zabrać tam panią z powrotem? - zapytał. Victoria spojrzała na niego, wysiadła z taksówki i wyprzedzając siostrę wkroczyła do domu. Odwrócona tyłem do obojga, zdjęła kapelusz i rzuciła go na stół.

- Dziękuję panu - powiedziała w zakłopotaniu Olivia, wściekła na siostrę. - Bez pana nie wiedziałabym, co robić.

- Zawsze do usług - uśmiechnął się Charles, a Olivia wzniosła oczy na myśl, że taka sytuacja mogłaby się powtórzyć.

- Mam nadzieję, że nie będzie potrzeby - odparła.

- Niech pani postara się trzymać ją na uwięzi do przyjazdu ojca - powiedział szeptem. Dziewczyna najwyraźniej miała naturę niepoprawnego buntownika; patrząc z bezpiecznej odległości, można było dostrzec w tym swoisty urok.

- Dzięki Bogu, ojciec przyjedzie jutro wieczorem odrzekła Olivia i spojrzała z troską na Charlesa. Miała do niego zaufanie, wierzyła, że jej nie zawiedzie. - Proszę, niech mu pan nic nie mówi; to by go ogromnie zdenerwowało.

- Obiecuję. Nie powiem ani słowa - kiedy było już po wszystkim, cała akcja wydawała mu się zabawna. - Proszę mi wierzyć, pewnego dnia, kiedy już będziecie babciami, serdecznie się uśmiejecie wspominając, jak to kiedyś Victoria o mało nie trafiła do aresztu.

Olivia uśmiechnęła się na te słowa, Victoria mruknęła zwięzłe podziękowanie i pomknęła na piętro, aby się przebrać do kolacji. Tego wieczora miały jeść tylko w towarzystwie pani Peabody, ale Olivia zapytała Charlesa, czy nie chciałby się do nich przyłączyć. Wydawało jej się, że to byłaby i tak bardzo skromna podzięką za to, co zrobił dla nich w ciągu ostatnich dwóch godzin, pomagając wydobyć Victorię z komisariatu, zresztą wbrew jej woli.

- Bardzo dziękuję, ale nie mogę wydawał się zakłopotany propozycją. - Staram się codziennie jadać kolację z synem, i jeśli nawet nie co dzień, to jak najczęściej.

- Ile on ma lat? - zapytała z zainteresowaniem Olivia.

- Dziewięć.

To znaczy, że kiedy zginęła jego matka, był ośmiolatkiem... wtedy widział ją ostatni raz, na moment przed zejściem z pokładu Titanica. Zadrżała na tę myśl.

- Mam nadzieję, że kiedyś go poznam - powiedziała szczerze. Charles spojrzał na nią z zakłopotaniem zmieszonym z wdzięcznością.

- To dobry chłopiec - rzekł zaskoczony jej prostotą. W Olivii było coś, co sprawiało, że łatwo było z nią rozmawiać - w przeciwieństwie do Victorii, której człowiek miał ochotę raczej dać klapsa.

- Niełatwo nam żyć bez jego matki - powiedział cichym głosem.

- Wyobrażam sobie. Ja też nigdy nie znałam matki - odrzekła miękko. - Ale my z Victorią mamy siebie.

Patrzyła swymi ogromnymi oczami na Charlesa, który obserwując ją poczuł ukłucie w sercu.

- To musi być wspaniałe - powiedział zamyślony. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy ma się kogoś równie bliskiego. Być może z wyjątkiem męża lub żony, ale to nie to samo. Wy zdajecie się być dwiema połówkami jednej i tej samej osoby.

- Niekiedy i ja mam takie wrażenie - Olivia spojrzała w górę, gdzie znikła jej siostra. - A znów innym razem wydaje mi się, że jesteśmy sobie całkiem obce.

Pod wieloma względami bardzo się różnimy, choć jesteśmy bardzo podobne pod innymi.

Zdając sobie sprawę z odmiennych osobowości obu dziewcząt, Charles ciągle nie potrafił rozróżnić ich po wyglądzie.

- Czy nie sprawia wam kłopotu, że ludzie bez przerwy was mylą? To może być męczące. - Był nimi zafascynowany i cieszyło go, że może zapytać o to Olivie.

- Przyzwyczyliśmy się. Kiedyś uważaliśmy, że to bardzo zabawne. Teraz uznaliśmy, że tak po prostu jest, i tyle.

Dobrze jej się z nim rozmawiało, a on miał takie samo wrażenie. Oto kobieta, z którą mógłby się zaprzyjaźnić. A jednak to Victoria go zahipnotyzowała, to na jej widok zapominał języka w ustach. Chociaż nie potrafił dostrzec między nimi różnicy zewnętrznej, jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że oto rozmawia z Victorią. Czuł wówczas w głowie kompletny bałagan. Natomiast przy delikatnej Olivii czuł się swobodnie, na luzie, jakby była jego bliskim przyjacielem czy też ukochaną młodszą siostrą.

W kilka minut później wyszedł, a Olivia zamknęła cicho drzwi i powoli poszła na górę, aby porozmawiać z siostrą.

Victoria siedziała w swoim pokoju i ponurą miną wyglądała przez okno. Myślała o wydarzeniach tego popołudnia. Jak strasznie głupio się czuła, kiedy sierżant odseparował ją od pozostałych manifestantek!

- Jak ja im spojrzę w twarz następnym razem? - zapytała bezradnie.

- Przede wszystkim nie powinnaś w ogóle z nimi przebywać - westchnęła Olivia i usiadła naprzeciwko niej na łóżku. - Nie wolno ci postępować w ten sposób, Victorio. Nie możesz gonić za jakąś dziką ideą nie zważając na konsekwencje. Wyrządzisz szkodę innym, a także sobie samej. Nie chcę, żeby do tego doszło.

Victoria spojrzała na siostrę; w jej oczach gorzał płomień, który wcześniej zwrócił uwagę Charlesa.

- A jeżeli oznacza to, że więcej ludzi odniesie z tego korzyści niż straty? Może trzeba umrzeć dla idei, dla sprawy, żeby pomóc zaistnieć temu, co słuszne? Wiem, że to dla ciebie szaleństwo, ale czasem myślę, że chciałabym, aby do tego doszło.

Najgorsze było to, iż Olivia w głębi serca zdawała sobie sprawę, że Victoria mówi prawdę. Miała w sobie ten ogień, ten żar, który mógł popchnąć ją do oddania życia za ideały lub pogoni za nimi aż na koniec świata.

- Boję się, kiedy mówisz takie rzeczy - powiedziała cicho.

Siostra chwyciła ją za rękę.

- Nie chciałam cię straszyć. Myślę tylko, że właśnie taka jestem. Różnimy się, Ollie. Wyglądamy niesłychanie podobnie, a w gruncie rzeczy jesteśmy tak odmienne. Jak to możliwe?

- Inne i zarazem takie same - odrzekła Olivia, głowiąc się nad sekretem prześladowającym je od urodzenia. W jednych sprawach identyczne, w innych - krańcowo różne...

- Przepraszam za dzisiejszy dzień. Nie zamierzałam cię straszyć.

W końcu jednak wyrzuty sumienia - nie z powodu tego, co zrobiła, tylko dlatego, że zdenerwowała siostrę. Za bardzo kochała bliźniaczkę, by ją świadomie ranić.

- Od razu wiedziałam, że coś jest nie w porządku. Poczułam to tutaj - Olivia wskazała na żołądek, Victoria zaś przytaknęła ruchem głowy. To zjawisko było dobrze znane im obu.

- O której to było godzinie? - zapytała zaciekawiona. Telepatyczny związek między nimi zawsze ją intrygował.

- O drugiej po południu.

Victoria znów pokiwała głową. Przywykły do tego, że intuicja zawsze podpowiada jednej, iż z tą drugą dzieje się coś złego.

- Zgadza się. Wydaje mi się, że właśnie wtedy nas zgarnęli i załadowali do wozu policyjnego.

- To musiało być urocze - powiedziała Olivia z przekąsem. Victoria roześmiała się - wyglądało na to, że bardzo ją bawi tamta sytuacja.

- Prawdę mówiąc, to było okropnie śmieszne. Oni tak się starali złapać wszystkie, a tymczasem żadna z nas nie chciała być pominięta. Wszystkie chciały trafić do aresztu - opowiadała ze śmiechem. Olivia przypomniała sobie telefon sierżanta O'Shaunessy'ego i jęknęła.

- Całe szczęście, że cię nie aresztowali.

- A dlaczego do niego zadzwoniłaś? zapytała Victoria, patrząc jej w oczy. Nie spodziewała się jednak, że usłyszy prawdę. Istniało mnóstwo rzeczy, o których sobie wprost nie mówiły, choć obie doskonale zdawały sobie z nich sprawę.

- Nie miałam do kogo się zwrócić. Nie chciałam brać Donovan'a ani Petriego, a bałam

się jechać sama, zresztą przestrzegał mnie przed tym policjant, który do mnie zatelefonował.

- Mimo wszystko mogłaś przyjść sama. On mi nie jest do niczego potrzebny. Jest taki jakiś nijaki - Victoria usunęła Charlesa Dawsona na bok jednym machnięciem ręki. Dla niej ten człowiek był nieważny. Nie dostrzegała w nich żadnej z zalet, jakie przypisywała mu Olivia. Niewart zainteresowania.

- Wcale nie jest nijaki - broniła go Olivia. To prawda, że Dawson jest przygnębiony, gołym okiem widać, że ogień w nim przygasł, ale też życie obeszło się z nim wyjątkowo okrutnie. Olivia bardzo mu współczuła. Nie żeby rozżalała się nad nim, ale lubiła go. Domyślała się, jakim mężczyzną mógł być dawniej i jakim mógł stać się w przyszłości dzięki odrobinie życzliwości, a może dzięki odpowiedniej kobiecie. - Został zraniony.

- Oszczędź mi tego - skrzywiła się Victoria, zapominając o delikatności. Nie miała litości dla ciężko doświadczonych i zranionych przez życie.

- To nieuczciwe. On się tu stawił w dziesięć minut, aby ci pomóc.

- Ojciec jest pewnie jednym z jego najważniejszych klientów.

- To wstrętne, co mówisz. Mógł przecież powiedzieć, że jest zajęty.

- A może mu się podobasz - rzuciła Victoria figlarnie, ale bez wielkiego zainteresowania.

- Albo ty - odrzekła poważnie Olivia.

- Możliwe, że wciąż nie umie nas odróżnić.

- Z tego nie wynika, że jest złym człowiekiem. Ojciec również tego czasami nie potrafi. Jedynie Bertie sobie radzi.

- Być może jest jedyną osobą, która się o to należycie stara - Victoria umiała być okrutna.

- Czemu ty jesteś czasem taka niesympatyczna? - zapytała ze smutkiem Olivia. Nie znosiła, kiedy siostra wygadywała takie rzeczy. Co za nieczułość!

- Może już taka jestem - Victoria stwierdziła to w sposób rzeczowy, wolny od jakiegokolwiek skruchy. - Ale jestem twarda także i wobec siebie. Bardzo wiele oczekuję od innych, Ollie, i od własnego życia chcę znacznie więcej niż siedzieć tutaj i chodzić na przyjęcia, bale i do teatru.

Olivia była zaskoczona słowami siostry, które nieoczekiwanie zabrzmiały bardzo dorośle.

- Wydawało mi się, że chcesz jechać do Nowego Jorku. Przecież to ty zawsze się skarżysz, że ugrzęzłaś w starym, nudnym Croton - on - Hudson.

- Jasne, że tak, i bardzo się cieszę, że jestem tutaj, ale zależy mi nie tylko na życiu

towarzyskim. Chcę, żeby w moim życiu zdarzyło się coś ważnego. Chcę coś znaczyć w świecie, wyróżnić się nie tylko jako córka Edwarda Hendersona - mówiła Victoria z ożywieniem i przejęciem.

- To, co mówisz, brzmi niezwykle dostojnie - uśmiechnęła się Olivia. Jej siostra miewa czasem takie wzniosłe ideały i traktuje je poważnie, a mimo to na swój sposób jest jeszcze dzieckiem, w dodatku ogromnie zepsutym. Chce mieć wszystko - towarzystwo, zabawę, przyjęcia, Nowy Jork, a równocześnie chce walczyć, naprawiać krzywdy, zaznaczyć swoją obecność na świecie. Nie wie jeszcze dokładnie, o co jej chodzi, niemniej Olivii nieraz przychodziło na myśl, że Victorię stać na dużo, dużo więcej niż spokojne życie w Croton.

- A może wyjdiesz za mąż? - spytała cicho. Sama od czasu do czasu myślała o takiej perspektywie, choć nie potrafiła sobie wyobrazić, że może opuścić ojca. On jej tak potrzebuje.

- Wykluczone - rzekła zdecydowanie Victoria. - Nie zamierzam stać się niczyją własnością, tak jak krzesło, stół czy samochód. „To moja żona” brzmi tak samo jak „to jest mój kapelusz, mój płaszcz, mój pies”. Nie chcę do nikogo należeć jak jakiś przedmiot.

- Za dużo czasu spędzasz z tymi śmiesznymi sufrażystkami - mruknęła Olivia z przyganą. Odrzucała prawie wszystkie idee Victorii, może poza kwestią prawa głosu. Natomiast postulaty wolności i niezależności zdawały się kłócić z cenionymi przez Olivie wartościami, takimi jak rodzina, dzieci oraz okazywanie szacunku mężowi lub ojcu. Nie miała zaufania do swoistej anarchii, głoszonej przez feministki. A Victoria? Owszem, paliła papierosy, podkradała ojcowski samochód, jeździła samotnie w różne miejsca, a nawet ryzykowała aresztowanie w imię ideałów, które wyznawała, ale przy tym ogromnie kochała ojca. Olivia miała przeświadczenie, że jeżeli siostra trafi na odpowiedniego mężczyznę, zakocha się w nim jak każda inna kobieta, a może nawet bardziej. Była osobą pełną żaru, gotową zginąć za przekonania, tliła się w niej jakaś nieokiełznana pasja. Czemu twierdziła, że nie chce do nikogo „należeć”, że nie zostanie niczyją żoną? To po prostu do niej niepodobne.

- Mówię poważnie - powiedziała już spokojnym tonem. - Już dawno postanowiłam, że nie wyjdę za mąż - mówiąc to wyglądała tak pięknie, że Olivia, uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Co to znaczy - dawno temu? Kiedy podjęłaś decyzję: na dzisiejszym spotkaniu sufrażystek czy tym w zeszłym tygodniu? Chyba nie wiesz, o czym mówisz.

- Wiem bardzo dobrze. Nigdy nie wyjdę za mąż odrzekła Victoria spokojnie i zdecydowanie, z najgłębszym przekonaniem. Nie sądzę, by odpowiadało mi małżeństwo.

- A skąd możesz to wiedzieć? Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że zostaniesz w domu z ojcem i będziesz się nim opiekować? Ta perspektywa była naprawdę zabawna. Olivia

mogłaby zostać w domu i zająć się ojcem w ostatnich latach jego życia, ale Victoria? Obie zdawały sobie sprawę, że to do niej zupełnie nie pasuje, w każdym razie Olivia była o tym przekonana. Czy siostra również zdaje sobie z tego sprawę? Czyżby rzeczywiście wierzyła, że byłaby szczęśliwa, gdyby została z ojcem w Croton? Mało prawdopodobna.

- Tego nie powiedziałam. Może przeniosę się do Europy, kiedy będę starsza? Chyba chciałabym zamieszkać w Anglii.

Tamtejszy ruch na rzecz wolności kobiet był znacznie bardziej rozwinięty, choć otoczenie przyjmowało jego postulaty nie lepiej niż w Nowym Jorku i innych regionach Stanów Zjednoczonych. W ciągu kilku ostatnich miesięcy co najmniej pół tuzina angielskich sufrażystek trafiło do aresztu, a potem do więzienia.

Olivia była zaskoczona pomysłami Victorii. Nie zamierza wychodzić za mąż, chce zamieszkać w Europie? To brzmiało tak obco i dziwacznie! Olivia po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo się różnią z Victorią. Mimo telepatii oraz identycznego wyglądu dzieliła je przepaść.

- Może to ty powinnaś wyjść za Charlesa Dawsona - drażniła się z nią Victoria, kiedy przebierały się do kolacji. - Skoro uważasz, że jest taki słodki... Może chciałabyś zostać jego żoną? - mówiąc to zaciągnęła zamek błyskawiczny na plecach Olivii i odwróciła się, by siostra pomogła jej w ten sam sposób. Ten nowy wynalazek był krzykiem mody. Co za wygoda i postęp w porównaniu z szeregiem malutkich guziczków, które tak trudno było zapinać!

- Nie bądź głupia - ofuknęła siostrę Olivia. Widziałam go raptem dwa razy w życiu.

- Ale on ci się podoba. Nie kłam, to widać.

- No dobrze, podoba mi się. I co z tego? Jest inteligentny, przyjemnie się z nim rozmawia, bywa też ogromnie użyteczny, na przykład kiedy moja siostra pakuje się do więzienia. Może będę musiała go poślubić, jeżeli na dobre wejdzie ci to w krew. A jeśli nie, to chyba sama zacznę studiować prawo.

- To byłoby znacznie lepsze - odparła z przekonaniem Victoria. Ubierając się, zawarły pokój. Olivia prawie już zapomniała o nietypowym zakończeniu minionego popołudnia, ale wymogła na Victorii obietnicę, że wstrzyma się od udziału w jakichkolwiek demonstracjach do końca ich pobytu w Nowym Jorku. Nie zamierzała tracić więcej czasu na wyciąganie jej z kłopotów. Siostra niechętnie wyraziła zgodę, po czym poszła do łazienki i zapaliła papierosa. Olivia rozczesywała jej długie włosy i wyrzekała, że dama z papierosem to okropny widok; Victoria śmiała się, że siostra marudzi niczym Bertie.

- Ona by cię zabiła, gdyby się dowiedziała, że palisz! - dla podkreślenia wagi swoich

słów Olivia wymachiwała trzymaną w rękę szczotką do włosów. Victoria śmiała się, skrzyżowawszy długie nogi na brzegu ogromnej wanny. W sukience, którą ostatnio kupiła jej Olivia, wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Kreacja była jaskrawoczerwona i nieco krótsza od sukien, które zazwyczaj nosiły, ale też bardzo modna i twarzowa dla obydwu.

- Podoba mi się ta suknia - pochwaliła siostrę Victoria, gdy obejmując się ramionami schodziły do stołowego. - Lubię wszystkie sukienki, które dla nas wybierasz. Może po prostu zostanę z tobą do końca życia i zapomnę o Europie.

- Nie miałabym nic przeciw temu - odparła miękko Olivia. Zrobiło jej się smutno na myśl, że przyjdzie czas, kiedy nie będą razem. Odpychała od siebie wizję własnego małżeństwa, bo myśl, że miałyby opuścić tych dwoje - ojca i bliźniaczkę - była nie do zniesienia. To by oznaczało porzucenie części samej siebie; niekiedy miała wrażenie, że jeśli zostanie pozbawiona ich obecności, nic z niej nie zostanie.

Patrzyła na tak dobrze znaną twarz, stanowiącą idealne, lustrzane odbicie jej własnej. Każdy szczegół urody jednej z sióstr - pieprzyk, znamię - powtarzały się u drugiej, ale po przeciwnej stronie, więc rzeczywiście można było sądzić, że patrzy się w lustro.

- Nie potrafiłabym cię zostawić - szepnęła. Victoria uśmiechnęła się i pocałowała ją lekko w policzek.

- Nie będziesz musiała, Ollie. Nie sądzę, żebym była zdolna pojechać gdzieś bez ciebie. Tylko tak gadam - powiedziała wyczuwając, że zasmuciła siostrę, wspominając o Europie. - Będę siedziała w domu i od czasu do czasu pozwolę się aresztować, kiedy będę chciała odetchnąć.

- Tylko spróbuj! - pogroziła jej palcem Olivia.

W jadalni zastały Bertie. Starsza pani miała na sobie czarną suknię z jedwabiu, której wzór Olivia skopiowała z paryskiego magazynu. Kreacja prezentowała się na niej wyjątkowo dobrze, toteż zakładała ją, ilekroć była zaproszona na rodzinną kolację, co poczytywała sobie za wielki zaszczyt.

- Gdzie byłaś przez całe popołudnie, Victorio? - zapytała Bertie, kiedy zajęły miejsca przy stole. Dziewczęta odwróciły od niej oczy, troskliwie rozkładając serwetki.

- W muzeum. Jest tam znakomita wystawa obrazów Turnera z National Gallery z Londynu.

- Doprawdy? - Bertie szeroko otworzyła oczy, udając, że wierzy w to co usłyszała. - Muszę się wybrać, dopóki są tutaj.

- Bardzo ci się spodobają - odparła Victoria z promiennym uśmiechem. Olivia wpatrywała się w sufit. W tym domu mieszkali niegdyś ich rodzice. Jak wyglądał w czasach,

kiedy przebywała tu matka? Jaka była? Która z córek bardziej przypominają pod względem duchowym - ona czy Victoria? Często się nad tym zastanawiały, zdając sobie sprawę, że ojciec woli unikać dyskusji na ten temat. Mimo upływu tylu lat wspomnienia były dla niego zbyt bolesne.

- Jak to miło, że wasz ojciec przyjedzie tu jutro, prawda, dziewczynki? - zapytała uprzejmie Bertie, kiedy służąca podała im kawę. Kolacja zbliżała się ku końcowi.

- Tak, to bardzo miłe - odpowiedziała Olivia. Pomyślała, że powinna zanieść kwiaty do jego sypialni. Victoria tymczasem zastanawiała się, czy siostra faktycznie by ją zabiła, gdyby jeszcze raz poszła na manifestację. Słyszała, że coś takiego planują, kiedy zabierano ją do komisariatu, i przyrzekła, że się stawi. W tym momencie Olivia spojrzała na nią i pokręciła przecząco głową, jakby znała myśli siostry. Takie rzeczy przytrafiały im się niekiedy, choć nie miały pojęcia, jak się to dzieje. Jak gdyby słyszały nawzajem własne myśli, zanim jeszcze zostały wypowiedziane.

- Ani mi się waż - szepnęła siostrze do ucha Olivia za plecami Bertie, kiedy odchodziły od stołu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła Victoria z godnością.

- Następnym razem zostawię cię tam i będziesz się tłumaczyć ojcu. - Słowo daję.

- Wątpię - rzuciła lekko Victoria i roześmiała się, odrzucając do tyłu ciemne włosy.

- Jesteś niepoprawna - skwitowała Olivia. Cóż, siostra niczego się nie boi. Nawet fakt, że dziś po południu zamknęli ją do aresztu, nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia. Uznała to doświadczenie za interesujące, ale nie wystraszyła się.

Pocałowały Bertie, życząc jej dobrej nocy i poszły na górę do sypialni. Olivia przeglądała magazyny poświęcone modzie, Victoria czytała pamflet Emmeline Pankhurst na temat strajków głodowych w więzieniu. Jej zdaniem, autorka była najważniejszą angielską sufrażystką. Ośmieliła się zapalić w pokoju papierosa, wiedząc, że Bertie poszła już spać. Namawiała Olivię, aby również spróbowała, ale ona wolała usiąść przy oknie i patrzeć w mrok ciepłej wrześniejszej nocy. Starła się myśleć o najróżniejszych sprawach, lecz jej umysł uparcie wracał do Charlesa Dawsona.

- Nie rób tego - powiedziała Victoria, kiedy już położyły się do łóżka.

- To znaczy czego? - zapytała cicho Olivia i odwróciła się, by spojrzeć na siostrę, która w swobodnej, półleżącej pozie wydmuchiwała w kierunku okna kłąb dymu.

- Nie myśl o nim - odpowiedziała spokojnie zapytana.

- Co masz na myśli? - Olivia była zaskoczona. To niesamowite, jak jedna z nich zawsze odgadywała myśli drugiej.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Charles Dawson. Kiedy z nim rozmawiałaś, twoje oczy miały identyczny wyraz. To zbyt wielki nudziarz jak dla ciebie. Tutaj zjawi się mnóstwo świetnych facetów. Przeczuwam to.

Victoria przemawiała z miną osoby światowej. Olivia wciąż nie mogła opanować zdziwienia.

- Skąd wiesz, o czym myślę?

- Przecież z tobą jest dokładnie tak samo. Czasami słyszę w głowie twoje myśli, jakby to był mój własny głos. A niekiedy po prostu je widzę, patrząc na ciebie.

- Nieraz mnie to przeraża - wyznała Olivia. - Jesteśmy sobie takie bliskie, że doprawdy nie wiem, gdzie kończysz się ty, a zaczynam ja. Czy nie jest tak, że niekiedy zlewamy się w jedną istotę?

- Niekiedy tak - uśmiechnęła się Victoria - ale nie zawsze. Lubię wiedzieć, co ci chodzi po głowie... lubię też zaskakiwać ludzi, zamieniać się miejscami, jak to miałyśmy dawniej w zwyczaju. Nieraz mi tego brakuje. Powinnyśmy czasem wracać do tej zabawy, dopóki tutaj jesteśmy. Nikt nas nie odróżni. No i będziemy miały znakomitą rozrywkę, prawda?

- Teraz, kiedy jesteśmy starsze, to już nie to samo. To byłoby oszustwo - powiedziała z namysłem Olivia.

- Nie bądź taką moralistką, Ollie. Nikomu nie wyrządzimy krzywdy. Z pewnością wszystkie bliźniaki tak robią. - Zaledwie raz czy dwa razy w życiu miały okazję poznać inne bliźniacze rodzeństwo, w dodatku innego niż one wieku i płci i nie do tego stopnia identyczne. - Zabawmy się jak najszybciej.

Prowokowała Olivię do figlów, do przekraczania granic - tak samo jak dawniej, w czasach dzieciństwa. Tym razem jednak siostra jedynie spojrzała na nią i uśmiechnęła się, nie mówiąc ani słowa. Victoria zorientowała się, że nicy z zabawy. Są już dorosłe. Olivia uważa, że takie zamiany to dziecinada.

- Uważaj, bo niedługo zmienisz się w ponurą starą babę - ostrzegła siostrę, która serdecznie ubawiła się tą przepowiednią.

- Może do tego czasu ty nauczysz się zachowywać jak należy. Wymieniły przyjazne spojrzenia; Victoria zachichotała.

- Nie licz na to, starsza siostrzyczko. Nie mam pewności, czy kiedykolwiek nauczę się „stosownie prowadzić”.

- Ja chyba też nie - wyszeptła Olivia, po czym wyszła z pokoju, by przygotować się do snu. Victoria tęsknie spoglądała w okno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ojciec przyjechał z Croton - on - Hudson w piątek późnym popołudniem, tak jak oczekiwano. Donovan udał się po niego cadillakiem, a Olivia idealnie przygotowała dom. Wszystko prezentowało się jak należy - odkurżono, wypolerowane, oczyszczone. Sypialnia wyglądała dokładnie tak, jak lubił, zdobna w porostawiane przez Olivię kwiaty, które roztaczały upajającą woń. Uporządkowano nawet ogród, aby Edward mógł się nim cieszyć, choć w porównaniu z tym, czym dysponował w Croton - on - Hudson był to zaledwie splachetek zieleni. Ojciec był nadzwyczaj uradowany, widząc to wszystko i nie mógł się nachwalić Bertie i obu córek. W takich razach zawsze pamiętał, aby nie robić przykrości Victorii, chociaż wiedział, że gospodarstwem zajmuje się Olivia.

Uszczęśliwiony patrzył na nie oczami pełnymi uczucia. Gdy jednak pocałował Victorię, dziękując jej za ciężki wysiłek Olivii, dziewczęta zaczęły chichotać. Edward natychmiast zorientował się, w czym rzecz.

- Poproszę Bertie, aby znowu kazała wam nosić we włosach kolorowe wstążki, choć wy pewnie postąpicie tak samo jak wówczas i pozamieniacie się - powiedział.

- Nie robiłyśmy tego od wieków, ojciec - odparła Victoria, a Olivia spojrzała na nią znacząco.

- Faktycznie, ale kto chciał mnie do tego namówić wczoraj wieczorem? - spytała.

Victoria udała, że niczego nie pamięta.

- Ona już tego nie zrobi, papo. Nie sposób już się z nią bawić - poskarżyła się, a ojciec zaśmiał się melancholijnie:

- We dwie potraficie człowiekowi dostatecznie zamieszać w głowie nawet bez zamieniania się rolami.

Wciąż jeszcze czuł ciarki na plecach, kiedy przypominał sobie ich towarzyski debiut sprzed dwóch lat. Dziewczęta były tak uderzająco urodziwe, że nie sposób było się z nimi pokazać i nie spowodować zakłóceń w ruchu. Jego zdaniem była to wielka przesada. Miał nadzieję, że tym razem ludzie nie będą się już tak ekscytować, widząc jego córki. Przyszłość pokaże, czy ma rację.

W dniu przybycia ojca Olivia zaplanowała na kolację jego ulubione dania, w tym dziczyznę, szparagi, dziki ryż, a także małże, dowieszone rano z Long Island. Były również warzywa z ich ogrodu w Croton, które na polecenie Olivii przywiózł Donovan, oraz tort czekoladowy. Ojciec skarżył się, że to ciasto go zabije, ale naturalnie nie potrafił mu się

oprzeć. Po kolacji usiedli we trójkę przy kawie i ojciec zaczął opowiadać, jakie rozrywki zaplanował dla swych pociech. Następnego dnia wybierali się do teatru, a w ciągu najbliższych tygodni czekało ich jeszcze kilka takich wyjść. Nie brakowało znajomych, którzy chcieli poznać panny Henderson, otwarto dwie nowe restauracje godne wypróbowania. Wreszcie on sam miał ochotę wydać przyjęcie - wspomniał o tym Olivii. Od wielu lat nie przyjmował gości w Nowym Jorku, ale teraz uznał, że może się to okazać interesujące, zwłaszcza gdy całe towarzystwo wróci do domu z letnich wakacji w Nowej Anglii i na Long Island. To będzie otwarcie sezonu.

Córki słuchały go zaintrygowane.

- Prawdę powiedziawszy - ciągnął uśmiechając się do nich - otrzymaliśmy już zaproszenie na bal u Astorów, a Whitney'owie wydają ogromne przyjęcie za dwa tygodnie. Obawiam się, że panie będą musiały wybrać się na zakupy.

Wszystko to brzmiało bardzo podniecająco, ale Olivie najbardziej ekscytowała myśl o ich własnym przyjęciu. Ojciec zapowiedział, że chciałby zaprosić około pięćdziesięciu osób. To dostatecznie duża liczba gości, aby nie było nudno, a przy tym na tyle mała, by z każdym można było porozmawiać przy stole. Obiecał Olivii, że nazajutrz przekaże jej listę zaproszonych. Spisał już wszystkie nazwiska, więc do spółki z Bertie będą miały pełne ręce roboty. Zdawał sobie przecież sprawę, że Victoria im nie pomoże.

Następnego dnia rano Olivia zasiadła przy biurku i zajęła się wypisywaniem zaproszeń. Przyjęcie miało się odbyć za dwa tygodnie, to znaczy w tym samym okresie, kiedy wypadał bal u Astorów. Nie będzie im brakować zajęcia. Dziewczyna z zadowoleniem dostrzegła, że na aktualnej liście powtarza się wiele nazwisk osób, które gościli przed dwoma laty, chociaż nie zawsze była w stanie dopasować do nich twarze. Pamiętała jednak, że poznała tych ludzi. Przyjemnie będzie zobaczyć ich ponownie, zwłaszcza tutaj, we własnym domu. Uwielbiała organizować rozrywki dla swego ojca. Opracowała już kilka propozycji jadłospisu i zapamiętała je, a wczesnym rankiem tego dnia zdążyła skontrolować stan obrusów. Trzeba będzie przywieźć ich więcej z Croton. Nowojorskie zapasy kryształów i porcelany były dostateczne; wiedziała też dokładnie, jak sobie poradzić z kwiatami. Miała nadzieję, że dostanie to, czego oczekuje, nawet w końcu września.

Olivia spędziła przy biurku większą część popołudnia, planując przyszłą imprezę. W tym czasie Victoria wybrała się z ojcem na przejażdżkę. Pojechali cadillakiem do śródmieścia, a następnie wybrali się na powolny spacer Piątą Aleją, gdzie Edward spotkał kilku znajomych. Z dumą przedstawił im córkę. Wrócili do domu w znakomitym humorze, który towarzyszył również Olivii. Zdążyła już zaplanować całe przyjęcie.

Wieczorem tego dnia wybrali się do teatru „Astor” na sztukę Siedem rad na łysinę z Wallacem Eddingerem. Można było odnieść wrażenie, że ojciec zna tu dosłownie wszystkich. Kiedy przedstawiał ludziom córki, powstawało pełne podniecenia zamieszanie, jak zazwyczaj. Dziewczęta miały na sobie w czarne, wieczorowe kreacje z weluru z niewielkimi etolami z gronostaja, a we włosy wplotły po jednym długim, czarnym piórze ozdobionym paciorkami. Przypominały dwa identyczne modele z paryskiego żurnala. Nazajutrz gazety znowu odnotowały ich pojawienie się na towarzyskiej scenie, ale tym razem dziewczęta przyjęły to znacznie spokojniej. Były starsze o dwa lata i zdążyły się trochę przyzwyczać, że stanowią źródło towarzyskiej sensacji.

- To było wspaniałe - powiedziała Victoria, komentując wczorajszą wyprawę do teatru. Przedstawienie bardzo się jej podobało, a nawet zrobiło na niej tak wielkie wrażenie, że ledwie zwracała uwagę na zainteresowanie otoczenia.

- To znacznie lepsze niż trafić do aresztu szepnęła jej z uśmiechem Olivia i poszła zanieść ojcu jeszcze jedną filiżankę kawy.

Tego dnia pojechali do kościoła św. Tomasza, gdzie znów spotkali wielu znajomych, po czym Donovan odwiózł ich do domu. Niedzielę spędzili spokojnie, rodzinnie, nazajutrz zaś Olivia zabrała się do pracy. Musiała pokierować domem i zacząć organizować przyjęcie. Ojciec wyszedłby spotkać się ze swymi doradcami - taki przecież był główny cel ich przyjazdu do Nowego Jorku. Po południu wrócił w towarzystwie Johna Walsona i Charlesa Dawsona. Olivia przeżyła chwilę przerażenia, kiedy zobaczyła ich wchodzących do domu. Obawiała się, że Charles może coś chlapanąć na temat ich wspólnej przejażdżki do Piątego Komisariatu. On jednak w ogóle z nimi nie rozmawiał. Ukłonił się uprzejmie na powitanie, powiedział „do widzenia”, kiedy wychodził, ale nie dał poznać ani jednym gestem, że mają wspólną tajemnicę. Olivia odetchnęła z ulgą. Gdy jednak wspomniała o swych obawach siostrze, ta doradziła jej, żeby się nie przejmowała.

- Ojciec wyskoczyłby przez sufit, gdyby się o tym dowiedział. Dobrze o tym wiesz - sprowadziła ją na ziemię Olivia. - Wróciłabyś do Croton najbliższym pociągiem.

- Może masz rację - uśmiechnęła się bliźniaczka. Znadto fascynował ją Nowy Jork, aby znów ryzykować. Korciło ją, by uczestniczyć w zebraniach sufrażystek, ale przyrzekła trzymać się z dala od demonstracji.

Tego dnia ponownie poszli do teatru, a jeden z następnych wieczorów spędzili u przyjaciół ojca, którzy zaprosili ich na kolację. Victoria z rozbawieniem słuchała opowieści o okropnym skandalisście nazwiskiem Tobiasz Whitticomb, który miał zbić wielki majątek na spekulacjach bankowych, a jeszcze większy - żeniąc się z jedną z przedstawicielek rodu

Astorów. Był to jakoby bardzo przystojny młody człowiek o ugruntowanej reputacji uwodziciela. Podobno całe miasto wzięło go na języki w związku z jego ostatnią, skandaliczną przygodą miłosną, której szczegółów nikt jednak nie chciał wyjaśnić Victorii ani jej siostrze.

Wówczas ich ojciec zaszokował zebranych informacją że niedawno robił jakiś interes z Whitticombem i przekonał się, iż jest to człowiek przyzwoity oraz bardzo sympatyczny. Istotnie sfinalizowali razem pewne bardzo dochodowe przedsięwzięcia i nie mógł nic zarzucić jego uczciwości.

Pozostali uczestnicy przyjęcia zaczęli się z nim sprzeczać, przytaczając rozmaite opowieści o wyczynach Whitticomba. Musieli jednak przyznać, że mimo fatalnej reputacji jest on zapraszany do najlepszych domów i na najbardziej wytworne przyjęcia. Utrzymywano co prawda, że dzieje się tak dlatego, iż jego żoną została Evangeline Astor. Wszyscy zgadzali się, że jest to przemiła dziewczyna i prawdziwy anioł w porównaniu z Tobym. Najwidoczniej jednak nie było jej z mężem tak źle, skoro ich małżeństwo przetrwało pięć lat i przyniosło owoce w postaci trójki dzieci.

Dopiero w drodze do domu Olivia przypomniała sobie, że państwo Whitticomb zostali zaproszeni na przyjęcie wydawane przez ojca.

- Czy on istotnie jest taki okropny? - zapytała zaintrygowana, kiedy późnym wieczorem wracali swoim komfortowym cadillakiem. Victoria nie zwracała na nich uwagi - przyjęcie spędziła na dyskusji politycznej z pewną panią, która miała bardzo dużo do powiedzenia na interesujący ją temat.

Edward Henderson uśmiechnął się tylko i wzruszył ramionami.

- Z takimi mężczyznami jak Tobiasz Whitticomb należy zachować ostrożność, moja droga. Jest młody, bardzo przystojny i pociągający dla większości kobiet. Muszę jednak przyznać uczciwie, że w większości przypadków ofiarami jego podbojów są kobiety zamężne, które powinny być na tyle rozsądne, żeby zdawać sobie sprawę, czym to grozi. Jeżeli nie wiedzą, to tym gorzej dla nich. Nie wydaje mi się, żeby był skłonny zajmować się uroczymi młodymi pannami - gdyby było inaczej, nie zaprosiłbym go na nasze przyjęcie.

- O kim mówicie? - zapytała Victoria, która dopiero teraz zaczęła się przysłuchiwać. Nie wydawała się szczególnie zainteresowana tematem, zwłaszcza że nie słyszała początku rozmowy.

- Zdaje się, że tatuś zaprosił na nasze party pewnego okropnego libertyna, przed którym ostrzegała nasza dzisiejsza gospodyni.

- Czy on zajmuje się mordowaniem kobiet i małych dzieci? - zapytała również

zdawkowo Victoria.

- Raczej wprost przeciwnie - wyjaśniła Olivia. - Podobno jest niezwykle czarujący, kobiety zaś warują u jego stóp jak psy, czekając, aż je pokocha.

- To obrzydliwe - orzekła Victoria tonem tak bezgranicznej dezaprobaty, że Olivia i ojciec wybuchnęli śmiechem. - Dlaczego go zaprosiliśmy?

- Jego żona jest także urocza.

- Czy ona również czeka, że mężczyźni upadną jej do nóg? To mogłoby zakłócić przyjęcie, gdyby przez cały wieczór goście leżeli wokół nich na podłodze.

Wrócili do siebie zmęczeni, ale bardzo zadowoleni z udanego wieczoru. Sprawa Tobiasza Whitticomba szybko odeszła w niepamięć.

Mimo problemu z zaproszeniem „podejrzanych” państwa Whitticomb, którzy zresztą już potwierdzili przybycie, Hendersonowie nie mogli się doczekać swojego party. Prawie wszyscy, do których się zwrócili, zaakceptowali zaproszenie. Spodziewali się czterdzieściorga sześciorga gości, których zamierzali usadzić przy czterech okrągłych stołach w sali jadalnej. Po kolacji przewidywano tańce w salonie, w ogrodzie zaś miał być ustawiony namiot dla gości, którzy woleliby przebywać na świeżym powietrzu. Olivia musiała pokonać mnóstwo trudności, aby zadowolić ojca.

Wydawało się, że od tego wielkiego dnia dzieli ich tylko chwilka. Przez dwa dni Olivia nie robiła nic innego poza sprawdzaniem stanu obrusów i zastawy stołowej oraz przygotowywaniem kwiatów. Próbowwała przyrządzonych potraw, doglądała ludzi stawiających namiot w ogrodzie. W jadalni ustawiono figury z lodu; potem zjawiała się orkiestra, którą trzeba było ulokować w salonie. Wydawało się, że te przygotowania nigdy się nie skończą.

Pani Peabody robiła co mogła, ale nawet ona zdawała się nieco przytłoczona ogromem zadań, a Victorii, naturalnie, nigdy nie można było znaleźć, kiedy była potrzebna. Ostatnio zaczęła organizować sobie krąg przyjaciół, pisarzy, artystów, zazwyczaj mieszkających w dość dziwnych miejscach. Victoria odwiedzała ich pracownie i przekonała się, że podziela znaczną część ich poglądów na tematy polityczne. Zawierała znajomości szybciej niż Olivia, zawsze zajęta domem lub ojcem.

Victoria powtarzała siostrze, że powinna częściej wychodzić z domu. Olivia przyrzekła, że zastosuje się do tej rady, gdy tylko skończy organizować przyjęcie. Wówczas, wolna od obowiązków i trosk, będzie mogła robić, co się jej spodoba. Następnego dnia wybierali się na bal do Astorów, a Olivia bardzo chciała się rozerwać na jakimś przyjęciu, gdzie byłaby gościem, tej nocy jednak miała brylować w roli gospodyni. Była to pierwsza feta

zorganizowana przez nią w Nowym Jorku. Kiedy wraz z Victoria schodziły po schodach w ciemnozielonych satynowych sukniach uszytych przez krawcową w Croton, aż drżała z podniecenia. Ich kreacje były z tyłu ozdobione tiurniurą i niewielkim trenem, nisko wykrojone staniki wyszyto dżetami. Włosy upięły wysoko, a na nogi włożyły czarne welurowe pantofelki na wysokim obcasie; każda miała długi sznur pereł, otrzymanych od ojca z okazji osiemnastych urodzin, oraz identyczne diamentowe kolczyki. Tworzyły duet będący doskonałym uosobieniem symetrii, tym bardziej, że i poruszały się w tym samym rytmie. Olivia po raz ostatni zlustrowała wygląd domu; Victoria szła o krok za nią, szczęśliwa i podekscytowana. Orkiestra zaczynała grać, rozbłysły wszystkie żyrandole, a pokoje wypełniała woń porozstawianych wszędzie kwiatów. Kiedy bliźniaczki stanęły na progu salonu obok swego równie przystojnego ojca, ten z wrażenia cofnął się o krok. Wyglądały olśniewająco: uroda, wdzięk, postawa... Już każda z nich z osobna stanowiła zjawisko, a na widok obu naraz ludzie reagowali osłupieniem pełnym zachwytu i niedowierzania. Nawet jeżeli z góry wiedzieli, czego oczekiwać, widok zapierał im dech w piersiach. Wpatrywali się w bliźniaczki jak zahipnotyzowani, nie mogąc odgadnąć, która jest która i widząc w nich jakby jedną postać. Wydawało się, że żadna z dziewcząt nie byłaby istotą kompletną, gdyby nie miała za plecami siostry.

Szybko przedstawiły się ludziom już wcześniej poznanym, Edward zaś dokonał ogólnej prezentacji. Mimo to większość gości w dalszym ciągu nie miała pojęcia, która z nich jest Olivią, a która Victorią. Charles Dawson, który właśnie się pojawił, nawet nie próbował tego ustalać. Po prostu przywitał się z obydwoma uśmiechając się ciepło i z zainteresowaniem przyglądał się to jednej, to drugiej. Dopiero kiedy nawiązał z nimi rozmowę w salonie, zaczął się orientować, która ma większy temperament i zniżając głos zaczął nawet z tego żartować.

- Znajdujemy się kawał drogi od Piątego Komisariatu, czyż nie? - zapytał z błyskiem w oku. Victoria rzuciła mu spojrzenie, w którym dostrzegł otwarte wyzwanie i uśmiechnęła się nie dbając o to, że ktoś mógł ich usłyszeć.

- Mówiłam Olivii, że powinien pan pozwolić im mnie aresztować. Oczekiwałam tego, a nawet byłam bardzo rozczerowana, że tego nie zrobili.

- Nie sędzę, żeby pani siostra myślała tak samo - odparł cicho Charles, patrząc na dziewczynę z zachwytem. Od lat nie widział piękniejszych kobiet niż Victoria i Olivia. - Wydaje mi się, że poczuła wielką ulgę, kiedy udało się panią stamtąd wydostać. Szczerze mówiąc, sam byłem przekonany, że sprawa nie pójdzie tak łatwo.

Mówiąc te słowa, Dawson robił wrażenie, jakby i on odczuwał ulgę. To była taka

dziwna chwila.

- Zawsze możemy spróbować jeszcze raz, wtedy sama do pana zatelefonuję - oznajmiła Victoria tonem zapowiadającym przyszłe wybryki. Charles zastanawiał się, w jaki sposób Edward Henderson utrzymuje równowagę psychiczną, mając na głowie takie córki. Zdawał sobie naturalnie sprawę, że Olivia jest znacznie bardziej zrównoważona od swej „młodszej” siostry - ich ojciec sam mu to zresztą powiedział. Dokładnie rzecz biorąc, stwierdził, że Olivia jest jego darem od Boga.

- Proszę dać mi znać, kiedy będzie pani potrzebowała pomocy - rzekł półgłosem Charles, po czym odszedłby porozmawiać z innymi znanymi sobie gośćmi. Spotkawszy Johna Watsona, przeszedł z nim do ogrodu, pod namiot, gdzie podziwiali lodowe rzeźby.

Przybywali ostatni z zaproszonych. Kiedy pojawili się Whittcombowie, Victoria stała akurat przy drzwiach. Nie miała pojęcia, kim są ci ludzie - nie skojarzyła ich z niedawną rozmową w samochodzie. Zauważyła jedynie bardzo urodziwą kobietę w srebrzystym futrze i takiejż sukni oraz srebrnym turbanie na głowie, spod którego wymykało się pasemko jasnych włosów o bladym odcieniu. Strój uzupełniały wspaniałe diamentowy naszyjnik. Ale towarzyszący jej mężczyzna był jeszcze bardziej atrakcyjny; Victoria spojrzała na niego i dosłownie zabrakło jej tchu w piersiach. W tym momencie kobieta odeszłaby przywitać się ze znajomymi, którzy ciągnęli do ogrodu, zwabieni muzyką i szampanem. Choć była naprawdę piękna, zdawał się jej w ogóle nie zauważać. Patrzył tylko na Victorię.

- Cześć, jestem Tobiasz Whitticomb przedstawił się, biorąc kieliszek szampana z trzymanej przez kelnera tacy, przy czym nie odrywał oczu od wdzięcznej figury stojącej obok dziewczyny. Podając nazwisko, spojrzał jej w oczy, jakby spodziewał się, że jego reputacja jest jej doskonale znana. - A kim pani jest? - ciągnął ze wzrokiem utkwionym w twarz Victorii. Dlaczego nigdy wcześniej jej nie spotkał? To przecież skończona piękność.

- Jestem Victoria Henderson - odrzekła skromnie. Nagle poczuła się skrepowana.

- O Boże - w jego głosie zabrzmiało nagle rozczarowanie. - Jest pani żoną gospodarza. Ma facet szczęście.

Uśmiechnął się, robiąc równocześnie żalostny grymas. Zaproszenie przyjęła i potwierdziła jego żona, stąd pomyłka. Victoria śmiała się, ubawiona sytuacją. Nie pamiętała nic z tego, co o Tobym mówili jej ojciec i siostra, nie zwracała wtedy na nich zbytnej uwagi - plotki dotyczące ich przyszłego gościa wydawały się jej rzeczą zupełnie nieistotną. Teraz jednak nie widziała nic poza jego czarnymi, połyskliwymi włosami, ciemnymi oczami, w których lśniły iskierki wesołości, i kształtną postacią. Miał twarz amanta filmowego, a wszystko w nim zdradzało nieustającą gotowość do zabawy i psot.

- Nie jestem żoną gospodarza - sprostowała ze śmiechem jego pomyłkę, zastanawiając się, czy nie popełnił jej świadomie, jestem jego córką.

- Dzięki Bogu. Wieczór został uratowany. Nie zniósłbym, gdyby pani była jego żoną, bez względu na to jaki jest czarujący. Prawdę, mówiąc, robiłem z nim pewien nader sympatyczny interes - mówił gładko po drodze do salonu, po czym nie pytając swej towarzyszki o pozwolenie chwycił ją w ramiona i ruszył na parkiet. Coś przyciągało ich do siebie niczym magnes, którego sile nie sposób się przeciwstawić. Opowiadał, że studiował przez kilka lat w Europie, ściśle mówiąc w Oksfordzie; grywał tam w polo, a w dwa lata później wybrał się aż do Ameryki Południowej, aby uprawiać ten sport w Argentynie. Wszystko, co mówił, było dla Victorii fascynujące. A przy tym tak doskonale tańczył! Wirował z nią po całym parkiecie. Rozbawiona zanosila się śmiechem, kompletnie zapominając o otaczających ich ludziach. Gdy taniec się skończył, zaczął jej opowiadać zabawne anegdoty o wszystkich, którzy mu przyszli na myśl z wyjątkiem Evangeline i dzieci, o których nie wspomniął ani słowem. Przy drugim kieliszku szampana Toby i Victoria byli już bliskimi przyjaciółmi. Bardzo go rozbawiła tym, że kiedy zapalił papierosa, kiedy nikt nie patrzył, mocno się nim ukradkiem zaciągnęła.

- No, no, ostra z ciebie dziewczyna. Co jeszcze wyprawiasz? Pijesz do upadłego, palisz cygara, wstajesz z łóżka o ekstrawagancko późnej porze? Czy masz jeszcze inne fatalne nałogi, o których powinienem wiedzieć? Może skłonność do absyntu? Jakies orientalne tajemnice? - nie przestawał żartować ani na moment, ale był taki przystojny, elegancki, no i stał tak oszalamiająco blisko niej! Nigdy nie spotkała podobnego mężczyzny. Po ostatnim tańcu opuściła go, mówiąc, że musi dopilnować kolacji, ale obiecała wrócić. Następnie zrobiła coś takiego, że Olivia byłaby na nią wściekła, gdyby się dowiedziała. Trudno - musiała! W gruncie rzeczy zrobiła to również dla bliźniaczki i cieszyła się, że wpłynęła w ten sposób na przebieg pozostałej części wieczoru.

Gdy wracała do Toby'ego, zauważyła jego głęboką konsternację. Olivia mówiła coś do niego, a on stał cały w pąsach. Chwilę wcześniej szepnął jej do ucha, że mogliby się wymknąć do ogrodu na papierosa, przy czym objął ją w pasie, tak jak to zrobił z Victorią podczas tańca. Olivia nie była tym zachwycona i natychmiast zorientowała się, co się stało. W tym momencie zjawila się Victoria. Toby patrzył na dwie identyczne dziewczyny, podejrzewając, że doznał rozdwojenia jaźni.

- O Boże - powiedział z taką miną, jakby zrobiło mu się słabo. - Może wypilem za dużo szampana? Co tu się dzieje?

Patrzył na siostry z niedowierzaniem. Nie miał pojęcia, że Henderson ma dwie córki -

bliźniaczki. Był tak zaskoczony, że aż przestał mówić.

- Czy zachowałeś się bardzo niewłaściwie wobec mojej czcigodnej starszej siostry? - zapytała z przekornym uśmiechem Victoria. Olivia przyglądała się im z boku. Nie wiedziała, kto to taki ani w jaki sposób poznała go Victoria.

- Obawiam się, że tak - odrzekł Toby walcząc z zakłopotaniem. Przed chwilą obejmował Olivię, której zupełnie nie znał! Inna rzecz, że i Victorię znał niewiele lepiej, ale ta wydawała się znacznie bardziej otwarta na tego rodzaju awanse i bardziej wyrozumiała. - Zaproponowałem pójście do ogrodu na papierosa w nadziei, że ona także pali. Moglibyśmy się wybrać we trójkę, ale obawiam się, że teraz potrzebuję kolejnego drinka.

Z zadowoleniem wziął kieliszek szampana i pociągnął spory łyk, w dalszym ciągu patrząc na dziewczęta z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

- Jesteście wyjątkowe. Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Z początku to wywołuje lekki szok - odpowiedziała uprzejmie Olivia, chociaż nie spodobały się jej ani manieri tego człowieka, ani fakt, że jest z jej siostrą na tak poufałej stopie. - Ale z czasem ludzie przyzwyczajają się do tego. Przynajmniej tak się wydaje.

- Bardzo przepraszam, jeżeli byłem niegrzeczny - wtrącił, czując, że ta dziewczyna nie jest równie swobodna w sposobie bycia jak jej siostra. - Pani z pewnością jest drugą panną Henderson. Dzisiaj przeszedłem samego siebie - myślałem, że pani siostra jest żoną Edwarda. Nazywam się Toby Whittcomb.

Mówiąc to, roześmiał się, a dziewczęta poszły za jego przykładem. Kiedy jednak wyciągnął rękę do Olivii, ta błyskawicznie spoważniała. Przywitała się z nim skromnie, z rezerwą, jaka przystoi w podobnej sytuacji.

- Wiele o panu słyszałam - powiedziała z nadzieją, że siostra straci zainteresowanie dla niego.

- W moim przypadku takie słowa zazwyczaj nie są komplementem - odrzekł bez cienia zakłopotania. W tej chwili kamerdynerzy ogłosili, że podano do stołu.

Słyszając to, Olivia odczuła ulgę. Przewidziała dla siostry krzesło pomiędzy dwoma atrakcyjnymi, dobrze urodzonymi młodymi ludźmi, daleko od Tobiasza. Sama miała siedzieć obok starego przyjaciela ojca oraz pewnego młodzieńca, który okazał się straszliwie nieśmiały i nieciekawym aż do bólu. W dodatku przyjaciel ojca miał poważne kłopoty ze słuchem... Mimo to Olivia postanowiła spełnić dobry uczynek i towarzyszyć obu panom. Zapowiadała się długa, męcząca kolacja. Ojca usadziła pomiędzy dwoma najbardziej szanowanymi gośćmi - chciała, aby był naprawdę zadowolony z tego wieczoru. Od wielu lat nie wydawał przyjęć w Nowym Jorku, zatem to było czymś w rodzaju odrodzenia

Hendersonów. A skoro tak, to musi być pod każdym względem perfekcyjne.

Jak dotychczas wieczór był bez zarzutu - znakomita muzyka, smaczne jedzenie, wybrany przez ojca szampan - wyśmienity. Idąc powoli do jadalni, Olivia przyglądała się gościom. Bez trudu znajdowali swoje miejsca i rozsiadali się wygodnie przy stołach. Było ich cztery - wszystkie wielkie i wykwintnie przybrane; srebra i kryształ połykiwały w świetle świec prawie tak samo wytwornie jak biżuteria dam. Zauważyła, że również Victoria siada przy stole i natychmiast zorientowała się, jaki numer wykonała jej siostra. Zrzurowała cały plan rozsadzenia gości! Na szczęście bliźniaczka zamieniła się tylko z kimś, aby móc usiąść koło Toby'ego.

Wściekła na siostrę, gniewnym gestem dała jej znać, aby podeszła, ale Victoria naturalnie nie zamierzała tego zrobić. Olivia obrzuciła salę szybkim spojrzeniem i stwierdziła, że wszyscy siedzą na przewidzianych miejscach - z wyjątkiem dość pulchnej damy, która miała się znaleźć tam, gdzie jest obecnie Victoria. Olivia zrobiła to celowo, a teraz owa kobieta siedzi pomiędzy dwoma przystojnymi młodzieńcami, pomyślanymi jako towarzysze dla siostry, i najwyraźniej jest bardzo zadowolona.

No cóż, pogada o tym z Victorią później. Przecież to głupota pozwalać uganiać się za sobą żonatemu mężczyźnie, w dodatku o takiej reputacji! Olivia zajmowała swoje miejsce w okropnym nastroju. W tym momencie przekonała się, że jej krzesło jest już zajęte i zdała sobie sprawę, że Victoria spłatała jeszcze jednego figla - zmieniła miejsce Olivii, sadzając ją uprzejmię tuż obok Charlesa Dawsona... Zarumieniła się, ale spokojnie usiadła.

- Czuję się zaszczycony - zaczął uprzejmię jej towarzysz. Wpatrywał się w nią, najwyraźniej niezdolny stwierdzić, która z siostr siedzi obok niego, wreszcie przysunął się bliżej.

- Czy pani jest aresztantką, czy raczej ratownikiem? - zapytał szeptem. - Wstyd przyznać, ale nie zawsze potrafię panie odróżnić.

Dziewczyna roześmiała się, rozbawiona jego optymizmem. Nie zawsze dostrzega różnicę! Chyba raczej nigdy. Ten śmiech wyzwolił ją nieco spod wpływu złego humoru, wywołanego okropnym postępowaniem Victorii.

- Czy sądzi pan, że kiedykolwiek nauczy się pan nas rozpoznawać, panie Dawson? - docięła mu z niewinną miną. Coś mówiło jej, aby tym razem nie ujawniać, z którą z nich rozmawia, i zobaczyć, czy sam zgadnie. Nie chciała jednak za długo ciągnąć tej zabawy - czułaby się winna. To przecież do niej niepodobne! Charles przyglądał się jej długo i wnikliwie, starając się rozpoznać, z kim ma do czynienia, ale bez rezultatu. Choć było to okrutne, Olivia przeciągnęła grę jeszcze o kilka minut.

- Nawet wasz sposób poruszania się jest identyczny. Macie czasem inny wyraz oczu, choć nie jestem do końca pewien, w czym rzecz. Jedna z was ma w nich niekiedy coś dzikiego - powiedział ostrożnie. Tak, dostrzegał to i w Croton, i w komisariacie. - W jej oczach jest coś, co świadczy, że może kiedyś posunąć się tak daleko, że będzie tego żałować... ale którakolwiek z was to jest, ta druga ją poskramia. Jedna z was jest cicha i spokojna, druga nieokiełznana.

Mówiąc to, przyglądał się intensywnie swej towarzyszce. Zaczynał się domyślać, z którą z nich ma do czynienia i poczuł ulgę, że to Olivia, a nie jej siostra. Obecność Victorii budziła niepokój w jego sercu - zbyt wiele było w niej nieokiełznanymi namiętnościami, aby mógł się przy niej czuć swobodnie.

Zaintrygowana jego słowami Olivia musiała przyznać, że jego obserwacje są słuszne.

- Właściwie nas pan ocenił, sir - odrzekła uśmiechając się łagodnie. Teraz był już niemal pewien, z kim rozmawia, chociaż tego nie powiedział. - Jest pan bardzo wnikliwym obserwatorem.

- Staram się. To należy do mojej profesji.

- Ale wynika też z pańskiej natury - wtrąciła, bacznie mu się przyglądając.

- Czy teraz powie mi pani, kim jest - zapytał - czy też będzie pani trzymać to w sekrecie przez cały wieczór?

Wydawało się, że gotów jest podjąć grę, jeśli ona tego zechce. Victoria pozwoliłaby mu cierpieć, ale Olivia tak nie potrafiła.

- To chyba nie byłoby w porządku. Jestem Olivia - powiedziała z uśmiechem. Wciąż była wściekła na siostrę za jej manipulacje z rozsadzaniem, a także na Tobiasza Whitticomba za jego zachowanie w stosunku do Victorii, ale też nieoczekiwanie czuła wdzięczność, że znalazła się obok Charlesa Dawsona.

- A zatem jest pani tym ratownikiem o sercu pełnym spokoju - powiedział. Olivia uznała, że nie w pełni zasługuje na taką ocenę, chociaż z pozoru mogła się ona wydawać słuszna. - Czy naprawdę jesteście aż tak różne? Na pierwszy rzut oka trudno to dostrzec, ale przyznaję, że w siostrze zauważyłem jakiś brak spełnienia czy satysfakcji, coś, co każe jej wечно szukać. Pani wydaje się znacznie bardziej pogodzona ze sobą.

- Nie wiem, skąd się to bierze. Może stąd, że ona uważa, iż zabiła naszą matkę - takie zwierzenie było nieco dziwne, ale Olivia czuła, że z tym człowiekiem może rozmawiać otwarcie. Dowiódł już, że można mu zaufać, dochowując ich wspólnego sekretu o kłopotach Victorii z policją. - Nasza matka zmarła po wydaniu nas na świat, a Victoria jest młodszą bliźniaczką. Może się wydawać, że to jej urodzenie stało się powodem tragedii, chociaż jakie

znaczenie miało te jedenaście minut, które nas dzielą? Obawiam się, że zawiniłyśmy obydwie.

Olivia również czuła się winna, choć nie w tak wielkim stopniu jak jej siostra.

- W ten sposób nie można na to patrzeć. Nie sposób ustalić, dlaczego zdarzają się takie rzeczy. Obie byłyście dla niej wspaniałym darem; wielka szkoda, że zmarła i nie może się nim cieszyć. Jestem pewny, że przez wszystkie te lata przynosiłyście ojcu ogromną radość. Bycie bliźniakiem lub posiadanie bliźniąt to cudowna rzecz. Macie wielkie szczęście.

Dziewczyna zdała sobie sprawę, że poruszając ten temat dotknęli kwestii śmierci jego żony. Ostatnie słowa Charlesa świadczyły, że przez ostatnie półtora roku musiał zadawać sobie pytanie, dlaczego zginęła, i że nie znalazł na to odpowiedzi.

- Niech mi pan opowie o synu - poprosiła nieśmiało.

- O Geoffreyu? - uśmiechnął się. - Ma dziewięć lat i jest światłem mojego życia. Bardzo go kocham. Zostaliśmy sami. Jego matka zginęła ponad rok temu... na „Titanicu”.

Zająknął się nieco przy ostatnich słowach, a Olivia mimowolnie dotknęła jego ręki. Charles spojrział na nią i pokiwał głową.

- To było bardzo trudne przez długi czas. Wróciłem do Europy z Geoffem i zamieszkałem u jej rodziny. Co za koszmarny wstrząs dla wszystkich, szczególnie dla Geoffa. Był wtedy z matką.

- Wyobrażam sobie, jak to przeżył - powiedziała szczerze, głęboko poruszona słowami Charlesa.

- Ma okropne wspomnienia, to rozumiacie. Ale teraz już czuje się lepiej - uśmiechnął się niewesoło. Miał wrażenie, że zyskuje nowego przyjaciela. Dziewczyna była tak zaskakująco ciepła, tak dobrze się z nią rozmawiało! - Lepiej niż ja. Nie chodzę już na takie przyjęcia jak dzisiejsze, ale John i pani ojciec bardzo nalegali.

- Wydaje się to panu nieuczciwe? Nie może pan się wiecznie zamykać.

- Chyba rzeczywiście nie - odpowiedział patrząc na nią z podziwem. Był zaskoczony, że może z nią rozmawiać swobodniej niż z kimkolwiek innym w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

- Musi pan przyjechać kiedyś z wizytą razem z synem. Dzieci bardzo lubią Croton. Ja również uwielbiałam to miejsce jako dziecko. Byłam mniej więcej w wieku Geoffa, kiedy się tam sprowadziliśmy.

- A teraz? - Charlesa intrygowała ta dziewczyna, najwidoczniej zdolna do głębokiego rozumienia innych. - Czy nadal cieszy panią życie w Croton?

- O tak. Natomiast moja siostra nie lubi tego miejsca. Wolałaby mieszkać tutaj i

chodzić na demonstracje albo w Anglii głodować w więzieniu z sufrażystkami.

- Właśnie o tym mówiłem - uśmiechnął się. Wiecznie niespokojna.

- Ale dziś wieczorem stałam się nieoczekiwanie jej dłużniczką - roześmiała się Olivia.

- Nie ponoszę bezpośredniej odpowiedzialności za rozmieszczenie gości przy stołach.

- Sądziłem, że to pani zajmuje się w domu tego rodzaju sprawami. - Tyle słyszał od Edwarda o Olivii, o jej nieocenionej pomocy w prowadzeniu gospodarstwa oraz dbałości o każdy szczegół związany z tym przyjęciem.

- To prawda, ale dzisiaj Victoria zmieniała miejsce swoje i moje. Nie spodobało się jej otoczenie, w którym miałam się znaleźć.

- Jestem jej za to bardzo wdzięczny - Charles uśmiechnął się do sąsiadki. - Może zgodzi się pani, aby częściej zajmowała się rozmieszczaniem obecnych.

Następnie zaprosił ją do tańca. Krążyli ostrożnie po salonie, a ręka Charlesa ledwie dotykała jej ciała. Kiedy taniec się skończył, odprowadził ją zaraz na miejsce. Nie było to przeżycie zmysłowe, niemniej przebywanie z tym człowiekiem było nad wyraz sympatyczne. Był inteligentny, dobrze się z nim rozmawiało, no a że zachowuje dystans? Nietrudno zrozumieć dlaczego. Z jego słów i sposobu bycia Olivia domyślała się, że bardzo kochał żonę i nie miał zamiaru zbliżyć się w tym momencie do nikogo. Rozumiała to, co nie zmieniało faktu, że czuła do niego pociąg. Przychodziło jej do głowy, że gdyby życie ich wszystkich potoczyło się inaczej, mógłby być dla niej spełnieniem wszystkich marzeń. Teraz jednak nie ma nawet co o tym myśleć. Ona i tak nie może porzucić ojca, a Charles Dawson nie zamierza otwierać serca przed nikim, nawet dla dobra swego synka Geoffrey'a.

Gdy po zakończeniu posiłku panie na krótko oddaliły się na piętro, Olivia miała okazję porozmawiać z Victorią i ostrzec, by nie biegała za Tobym.

- Nic podobnego nie robię - uwagi zirytowały Victorię. Toby cudownie tańczył, był taki czarujący, inteligentny, a w dodatku znacznie bardziej nieznośny, niż mogła sobie wymarzyć. Przecież w małym, dyskretnym flircie nie ma nic złego. Nie potrafiła jednak zrozumieć, że z Tobym nie można w ten sposób grać. Zawsze zdobywał to, na czym mu zależało.

- Absolutnie zabraniam ci pozostawać z nim przez resztę wieczoru - mówiła Olivia półgłosem; właśnie mijała je pani Whitticomb. Jednak Victoria nie zamierzała podporządkować się siostrze.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić, Olivio - odpaliła. - Nie jesteś moją matką, a on nie jest taki, jak myślisz. Jest uprzejmy i przyzwoity, dobrze mi się z nim rozmawia. I to wszystko. Jest przyjęcie, wieczór, ludzie ze sobą rozmawiają. Nigdzie z nim nie uciekam.

Odrobina rozmowy, tańca - i tyle. Nie robimy nic złego. Szkoda, że nie potrafisz tego pojąć.

- Rozumiem znacznie więcej, niż sądzisz - usłyszała odpowiedź wypowiedzianą pełnym zdenerwowania szeptem. - Zachowujesz się w sposób ogromnie niebezpieczny. Drażnisz lwa.

Jednak te słowa sprowokowały jedynie wybuch śmiechu Victorii. Kiedy wróciły na parter, szybko odszukała Toby'ego i zaraz mu je powtórzyła. Pozostali goście zdawali się nie zauważać, co rozgrywa się między nimi. Po chwili oboje wyszli do ogrodu, a potem poza namiot. Toby otoczył dziewczynę ramieniem... Stali tak wśród ciepłej, wrześniei nocy, paląc do spółki papierosa, gdy nagle powiedział jej coś, czego - jak twierdził - nie słyszał dotąd z jego ust nikt poza żoną. To było szaleństwo, skoro spędzili ze sobą zaledwie jeden wieczór, ale chyba się w niej zakochał. Z Evangeline łączy go jedynie układ i od dawna czuje się tak bezbrzeżnie samotny. Ich związek został wymuszony przez rodziny obojga, ale jest to małżeństwo puste, bez znaczenia. Nie ma w nim miłości, a on od dawna tak pragnie prawdziwego uczucia... Victoria odmieniła mu świat. Gdyby Olivia mogła słyszeć tę przemowę, pewnie by go zabiła.

Victoria słuchała go z pozorną rezerwą. W głębi serca była jednak istotą niebываłe naiwną i wierzyła w każde zasłyszane słowo. Wpatrywała się weń z zachwytem i wzruszeniem... Nagle Toby pocałował ją. Nalegałby spotkali się jeszcze raz, bo czyż zdoła przeżyć bez niej choćby jedną chwilkę? Po tym, o czym wcześniej rozmawiali, zdaje sobie sprawę z jej niezłomnych zasad i głębokiej wiary w feminizm czy też ruch sufrażystek, tym bardziej że sam podziela te poglądy, więc nigdy by jej nie wykorzystał w niegodny sposób. Chce tylko być blisko, aby ją lepiej poznać.

Victoria była oszołomiona. Wierzyła w każde jego słowo, chciała wierzyć. Nigdy nie słyszała niczego podobnego. Pod koniec przyjęcia miała już wrażenie, że jest częścią Toby'ego. Cóż za szczęśliwy przypadek, że spotkają się nazajutrz na balu u Astorów! Potem, jak zauważył Whitticomb, wymyślą jakiś sposób, by móc się widywać. I z dziwnym błyskiem w oku zapytał, czy Victoria nie czułaby się pewniej, gdyby na ich spotkania zabierała ze sobą siostrę. Dziewczyna była jednak przerażona tą propozycją. Wiedziała przecież, co Olivia myśli o tym mężczyźnie! Zrobiłaby wszystko, byleby uniemożliwić im widywanie się. Toby zbył swój pomysł śmiechem i więcej do niego nie wracał. Uzgodnili, że tak czy inaczej spotkają się pojutrze, po czym wrócili do namiotu, a stamtąd do salonu. Tam z przykrością odkrył, że Evangeline cierpi na okropną migrenę i nalega, by natychmiast wrócić do domu. Szkoda została już jednak wyrządzona układ zawarty, randka umówiona, a Victoria nie widziała świata poza Tobym.

Kiedy Whitticombowie wychodzili, Olivia znajdowała się w innej części domu i nie widziała tej sceny, ale Charles był na miejscu i przyglądał się Victorii z zaciekawieniem. Sposób, w jaki poruszała głową, jej tajemniczość, uwodzicielski sposób bycia, wszystko to wyraźnie odróżniało ją od siostry, Olivia jest całkowicie otwarta, gotowa podać swe serce na dłoni; wyczuwał bez trudu, że lubi się opiekować i poświęcać. Ale jego fascynowała ta druga, impulsywna i rozwichrzona istota, która jeszcze sama nie wie, czego chce, więc próbuje wszystkiego - zwykle tego, co złe. Jednocześnie było w niej coś tak perwersyjnego, że zaniepokojony, miał chęć podejść do dziewczyny, chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, aby wybić jej z głowy te idiotyzmy. Oczywiście nie zrobił tego.

Z drugiej strony pragnął raz na zawsze o niej zapomnieć. Olivia była przecież o tyle bardziej rozsądna i skromna! Wydawała mu się jednak tak nieskomplikowana, tak gotowa dawać i brać, że aż się jej bał. Po śmierci Susan był zanadto umęczony i poraniony, by móc zaakceptować to, co oferuje mu ta dziewczyna. Przyzwyczyił się do uczucia bólu, niewiary. Ilustracji i gniewu, dlatego łatwiej mu było przestawać z kimś, kto nic do niego nie czuje i nie ma żadnych oczekiwań. Gdyby bliżej dopuścił do siebie Olivię, tę dziewczynę o otwartym sercu, zdradziłby Susan. Z Victorią rzeczy mają się zupełnie inaczej. Obserwował ją zafascynowany w trakcie tego wieczora. Znowu coś jej strzeliło do głowy - prawdopodobnie ten osławiony Tobiasz Whitticomb. Co ta dziewczyna teraz robi? Czy znowu zostanie wezwany na pomoc, kiedy trzeba będzie ją ratować? Czy Olivia zdobędzie się na to, by powstrzymać siostrę? Czy w ogóle zdaje sobie sprawę, co się święci, czy też Victoria jest wystarczająco przebiegła, aby to przed nią ukryć? Samo przypatrywanie się tej dziewczynie było zajęciem intrygującym.

W końcu przyszedł czas porozmawiać z Edwardem Hendersonem i podziękować mu za miły wieczór. To było wspaniałe przyjęcie, pierwsze, na jakim pokazał się od roku z górą. Czuł, że odżywają w nim dawne uczucia, pojawiają się też nowe... To go nieco denerwowało - zarówno czułość, którą budziła w nim Olivia, jak ostry głód i poczucie braku, które uświadomił sobie dzięki Victorii. Zbierał się do wyjścia z dojmującym poczuciem pustki; nie głuszył jej wypity alkohol, nie mogła też wypełnić świadomość, że w domu czeka na niego synek, śpiący spokojnie w swoim łóżku. Pragnął tylko jednego - tej jednej jedynej osoby, a ona od niego odeszła. Nie zastąpi jej żadna z bliźniaczek Henderson.

Pozegnał się z obydwoma siostrami, dziękując im za przyjęcie. Victoria odpowiadała mu półsłówkami. Robiła wrażenie rozgorączkowanej i roztargnionej; zorientował się, że trochę za dużo wypija. Olivia wyszczyła podczas rozmowy z nim zaledwie kilka łyżeków szampana. Podziękowała mu za przybycie, on zaś życzył jej dobrej nocy, starając się nie

zaglądać do jej serca, chociaż tak bardzo mu to ułatwiała. Chciał ją ostrzec, że z takim charakterem życie może okazać się dla niej okrutne i że powinna ukrywać prawdę o sobie. Ale naprawdę zagrożona była w tej chwili Victoria. Olivia zdawała sobie z tego sprawę; widziała ją razem z Tobym. Kiedy po drugiej w nocy wyszli ostatni goście, siostry znalazły się w swoim pokoju.

- Umówiłaś się z nim na spotkanie, prawda? - zapytała Olivia nie owijając w bawełnę. Troska o siostrę niemal zrujnowała jej całe przyjęcie.

- Oczywiście, że nie - Victoria skłamała, ale nie zwiódła bliźniaczki. To było zresztą niemożliwe - Victoria była zbyt łatwa do przejrzania. Rozszyfrowanie jej nie wymagało nawet tej szczególnej więzi, jaka je łączyła. - A w ogóle to nie twój interes.

- Ten mężczyzna to nicpoń! - wykrzyknęła Olivia. - Wszyscy w Nowym Jorku o tym wiedzą!

- On też wie, jaką ma opinię. Sam mi to powiedział.

- Bardzo sprytnie, ale to go nie rozgrzesza. Victorio, ty nie możesz się z nim spotykać.

- Mogę robić, co zechcę, a ty mi w tym nie przeszkodzisz - syknęła Victoria. Nic nie było w stanie jej powstrzymać - pociąg do Toby'ego był znacznie silniejszy niż jakiegokolwiek ostrzeżenia. Ten facet to szatan, wąż z opowieści o rajach.

- Proszę... wysłuchaj mnie - błagała ją Olivia ze łzami w oczach. - On cię skrzywdzi. Nie jesteś dostatecznie wyrachowana, by poradzić sobie z takim mężczyzną. Uwierz mi, Victorio. Krążą o nim takie okropne opowieści.

- On twierdzi, że to kłamstwa - odrzekła jej siostra z pełnym przekonaniem. W ciągu jednego wieczoru udało mu się ją zupełnie przekabacić! Ten facet to mistrz w przekonywaniu ludzi, zwłaszcza kobiet, do tego, na czym mu zależy. - Wszystko dlatego, że inni mu zazdroszczą.

- Dlaczego? - Olivia usiłowała zaapelować do rozsądku siostry, ale sprawa okazała się beznadziejna. - Czego mieliby mu zazdrościć?

- Aparycji, pozycji, pieniędzy. - To on powiedział jej to wszystko, a ona mu uwierzyła.

- Jego uroda szybko przeminie, pozycję dała mu żona, a pieniądze zawdzięcza szczęściu. Czego tu zazdrościć? - zauważyła chłodno Olivia.

- A może ty chcesz go mieć dla siebie? - Victoria sama w to nie wierzyła, ale postanowiła wsadzić siostrze szpilkę. Była wściekła, że Olivia usiłuje odwieść ją od widywania się z Tobiaszem. - Może zależy ci na nim, a nie na tym koszmarnym, drętym adwokacie ojca.

- Nie wyrażaj się o nim tak ordynarnie. To bardzo przyzwoity człowiek i dobrze o tym wiesz.

- Nudny - przez Victorię przemawiał zarówno szampan, który wypija, jak i własne serce.

- Charles Dawson by cię nie skrzywdził, ale zrobi to Toby Whitticomb. Wykorzysta cię i porzuci jak świstek papieru, a potem wróci do żony i zrobi jej jeszcze jedno dziecko.

- Jesteś obrzydliwa - odparła Victoria, a Olivia poczuła znajomy ucisk w brzuchu. Tak było zawsze, kiedy się sprzeczały. Nie znosiła walki ze swoją siostrą i rzadko się na nią zdobywała. Tym razem jednak nie było to jak dawniej niewinne przekomarzanie się ani nawet poważniejszy spór o jakiś dziecinny wybryk Victorii. To był taniec na skraju przepaści. Olivia była tego pewna.

- Nie będę więcej do tego wracać. Chcę ci tylko powiedzieć, że jak zawsze stoję przy tobie i kocham cię. I błagam cię, żebyś się z nim nie spotykała. Wiem, że zrobisz jak zechcesz, ale on jest niebezpieczny, Victorio. Ojciec byłby bardzo niezadowolony, gdyby się dowiedział, że spędziłaś z nim cały wieczór. Zaprosił go z czystej uprzejmości, a ty zachowałam się bardzo głupio, siadając obok niego. Miałaś szczęście, że tato był odwrócony tyłem i niczego nie zauważył. Igrasz z lwem, Victorio. Nie jesteś dostatecznie dorosła i silna, aby zwyciężyć. On cię pożre.

- Bez przesady - odrzekła lekko siostra. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, to wszystko. A poza tym on jest żonaty.

Starła się zmylić Olivię i zyskać nieco swobody. Nie wspomniała więc o tym, że małżeństwo Whitticombów jest jakoby zupełnie puste. Toby wspomniał mimochodem, że ostatnio mówili nawet o rozwodzie. Byłby to naturalnie straszliwy skandal, ale nie jest w stanie znieść dłużej związku, w którym brakuje miłości... Victoria głęboko mu współczuła, ale Olivia nienawidziła go. Chciała odsunąć go od siostry, zanim ją zniszczy.

Kiedy położyły się do łóżka, było już dobrze po trzeciej nad ranem. Olivia nie potrafiła myśleć o niczym poza kłopotami, w które wplątała się Victoria. Ta zaś myślała wyłącznie o nadchodzącym balu u Astorów, na którym znowu spotka Toby'ego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz obudziły Olivię dobiegające z dołu stłumione odgłosy krzątania. Przez chwilę leżała słuchając tych dźwięków i nagle przypomniała sobie wczorajszy ostry spór z siostrą. Odwróciła się, by na nią spojrzeć, ale należąca do Victorii część łóżka była pusta. Olivia podniosła się, przygładziła włosy i założyła szlafrok, by zejść i przekonać się, skąd te hałasy. Wtem zrozumiała. W domu było pełno robotników. Jacyś ludzie demontowali ogrodowy namiot, przenosili meble na właściwe miejsce, całymi naręczami wnoszono kwiaty od wczorajszych gości. Panował kompletny chaos. W środku całego tego zamieszania stała pani Peabody z kamerdynerem, dyrygując ruchem.

- Czy dobrze spałaś? - uśmiechnęła się na powitanie.

Olivia przytaknęła przepraszając, że nie wstała dość wcześnie, by jej pomóc.

- Napracowałam się wczoraj, moja droga. Zasłużyłaś sobie na trochę wypoczynku. Cieszę się, że nie obudził cię ten rozgardiasz. Choć trudno było zrozumieć, jak mogła spać, skoro ludzie rozbierający namiot czynią tyle hałasu. - Wszyscy twierdzą, że przyjęcie było wyjątkowo udane. Jestem pewna, że mówi o nim dzisiaj cały Nowy Jork. Nie może być inaczej, sądząc po ilości kwiatów, jakie otrzymaliśmy. Na razie umieściłam wszystkie w jadalni.

Olivia poszła wolnym krokiem do pokoju stołowego, zastanawiając się, gdzie przepadła Victoria. Pierwszą rzeczą, która wpadła jej tam w oko, był potężny wazon z dwoma tuzinami czerwonych róż o długich łodygach; na przymocowanym do nich bileciku znalazła takie oto słowa: „Dziękuję za najważniejszy wieczór w moim życiu”. Brakowało podpisu, ale zauważyła, że na kopercie widnieje imię jej siostry. Nietrudno się było domyślić, kto jest nadawcą... Wszystkie inne bukiety zostały opatrzone podpisanymi liścikami; były też skromniejsze i może nie tak piękne. Zauważyła jednak wspaniałą wiązaną od Charlesa z bilecikiem adresowanym do całej trójki gospodarzy, z podziękowaniami za przemiły wieczór. Wiedziała, że to pierwsza formalna okazja towarzyska, w której uczestniczył od śmierci żony i cieszyła się, że dobrze się bawił. Ona, rzecz jasna, też - siedziała przecież u jego boku, aczkolwiek trochę zdenerwowana machinacjami Victorii z zamianą miejsc.

Skierowała się do kuchni, gdzie trwała ożywiona praca, a po chwili dostrzegła Victorię, siedzącą samotnie w pokoju śniadaniowym z filiżanką kawy. Przez chwilę przyglądała się jej z niepokojem, po czym usiadła obok siostry.

- Wyspałaś się? - zapytała lekko skrzepowana. Nie mogła odzyskać równowagi po

wczorajszej nocnej sprzeczce. To było najpoważniejsze starcie, jakie zdarzyło się im od wielu lat. To już nie są dawne, dziecinne przepychanki; Olivia była przekonana, że siostrze grozi realne niebezpieczeństwo.

- Owszem, dziękuję - odparła sztywno Victoria, nie odwracając głowy. - Dziwię się, że mogłaś spać w tym hałasie - dodała spoglądając przez ramię.

Olivia stwierdziła, że bliźniaczka wygląda dziś wyjątkowo pięknie. To było niezwykle. Nigdy nie patrzyła na siostrę jako na chodzącą piękność, a przecież wciąż dostrzegała w niej coś nowego, ekscytującego, tego dnia w oczach Victorii było coś, czego wcześniej nie widziała.

- Sądzę, że byłam zmęczona, to dlatego. Olivia nie wspomniała o ich burzliwej rozmowie minionej nocy, ale kiedy jedna z podkuchennych podała jej kawę, zapytała, czy siostra widziała już kwiaty, które jej przysłano.

- Tak, widziałam - padła odpowiedź po chwili wahania.

- Chyba wiem, od kogo pochodzą. Sądzę, że i ty się orientujesz - powiedziała ostrożnie Olivia. Zaległa długa cisza. Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym, co ci mówiłam wczorajszej nocy, Victorio. To bardzo groźna sytuacja.

- Przecież to tylko róże, Olivio. Nie ma powodu podnosić alarmu z ich powodu ani z powodu tego, co zdarzyło się wczoraj wieczorem. On jest bardzo zajmujący, to wszystko. Nie wyobrażaj sobie nic więcej odrzekła Victoria starając się zbagatelizować całą sprawę. Olivia dostrzegła jednak w oczach siostry coś, co ją przeraziło - jakąś moc i determinację. Instykt mówił jej, że siostra nie ma zamiaru zostawić Toby'ego.

- Mam nadzieję, że dzisiejszego wieczoru nie spędzisz w jego towarzystwie. To by dało ludziom pole do plotek, a przyjęcie odbywa się w domu kuzynów jego żony. Musisz być bardzo ostrożna - ostrzegła ją.

- Dziękuję ci, Olivio - Victoria podniosła się, patrząc na nią z góry. Przy całym podobieństwie wyglądu tak bardzo różniły się wewnętrznie, że trudno było uwierzyć, iż są siostrami, a tym bardziej bliźniaczkami. Olivia pomyślała o dzielącej je przepaści i poczuła dreszcz niepokoju.

- Dokąd się dziś wybierasz? - zapytała niewinnie.

- Idę na odczyt. Czy to ci dogadza, kochana Olivio, czy też muszę prosić cię o pozwolenie?

- Tak tylko zapytałam. Dlaczego jesteś taka drażliwa, by nie powiedzieć niegrzeczna?

- odrzekła cierpko, zmęczona przebłyskami wrogości, jakie zaczęły pojawiać się między nimi.

- Od kiedy to potrzebujesz na wszystko mojej zgody? Chodzi ci tylko o to, żebym cię kryła,

nigdy nie prosisz o pozwolenie, jeśli masz na coś ochotę.

- Dziś nie będziesz musiała mnie kryć, uprzejmie dziękuję.

W takich sytuacjach siostry żałowały, że nie mają innych przyjaciół. Jednak wyjątkowy charakter ich związku, niezwykła bliskość, brak kontaktu z rówieśnikami ze szkoły oraz odległe miejsce zamieszkania powodowały, że zawsze były odseparowane od otoczenia. Na ogół odpowiadała im ta sytuacja, czasami jednak czuły się nieco samotne.

- A czym ty się dziś zajmiesz? - zapytała Victoria. - Pewnie sprawami gospodarskimi, jak zwykle.

W jej oczach była z pewnością osobą nieprawdopodobnie ograniczoną i nudną - widać to było po minie Victorii. Przecież Olivii nikt nie wysłał dwóch tuzinów róż z anonimowym bilecikiem. Mężczyzna, który ją interesuje, przekazał zaledwie bezosobowy liścik, adresowany nie tylko do Olivii, ale i do jej ojca oraz siostry. Czy przypadkiem Victoria nie ma racji? Olivia poczuła zazdrość.

- Chcę pomóc Bertie w doprowadzeniu domu do porządku. Ojciec oszaleje, jeżeli będzie musiał żyć w takim bałaganie. Mam nadzieję, że zdążymy zrobić wszystko co konieczne przed dzisiejszym balem u Astorów.

- Jakież to zajmujące.

Po ogłoszeniu tej kwestii Victoria udała się na piętro, a w godzinę później wyszła z domu ubrana w granatowy jedwabny kostium i modny kapelusz. Na spotkanie miał ją zawieźć Petrie. Odbywało się ono w bardzo przeciętnej dzielnicy; kierowca wysadził ją i czym prędzej wrócił do domu.

Dzień mijał wszystkim bardzo szybko. Victoria wróciła po południu; Bertie także i ją zagoniła do pracy, każąc jej pokierować ludźmi wnoszącymi do domu meble, złożone na czas przyjęcia w niedalekiej wozowni. Olivia z zapałem naprawiała szkody powstałe w ogrodzie. Około piątej po południu stał się cud - dom zaczął wyglądać tak, jakby nic szczególnego się w nim nie wydarzyło. Bertie pogratulowała siostrze dobrze wykonanej pracy i w tym kulminacyjnym momencie wkroczył ojciec zachwycony szybko przywróconym ładem.

- Nikt by nie poznał, że mieliśmy tylu gości na kolacji, nie wspominając już o tańcach w całym domu i tym cholernym namiocie, który o mało co nie zrujnował ogrodu. Czy wielkie szkody spowodował? - zapytał, a Olivia szybko go uspokoiła, że nic takiego się nie stało.

- Cały Nowy Jork mówi o tym, jakie wspaniałe z was gospodynie - pochwalił córki. Na Victorii ten komplement nie zrobił większego wrażenia; w chwilę potem poszła do siebie na górę, by przebrać się na bal u Astorów. Olivia przygotowała już stosowne suknie; tym razem wybrała stosunkowo skromne, blad różowe kreacje z gazy. Jak zwykle, skopiowała ich

wzór z Poireta. Przez chwilę miała wątpliwości, czy dokonała właściwego wyboru, ale uznała, że może właśnie czegoś takiego potrzeba, aby nie kusić Toby'ego jeszcze bardziej.

- To było doprawdy wspaniałe przyjęcie, Olivio - ojciec pochwalił córkę jeszcze raz, po czym zasiadł w swym ulubionym fotelu w przytulnym gabinecie. Pokój wyglądał dokładnie tak jak dawniej. Olivia podała mu kieliszek porto, a Edward podziękował jej ciepłym uśmiechem. Z każdym dniem wydawał się coraz bardziej zadowolony z jej towarzystwa.

- Okropnie mnie rozpuszczasz, moja kochana. Nie wiem, czy nawet twoja matka byłaby bardziej troskliwa gdyby żyła. Była trochę podobna do twojej siostry. Czasem zachowywała się gwałtownie, zawsze chciała zachować niezależność. - W tym domu zawsze wspominał nieboszczkę. Dawniej były to wspomnienia bolesne, ale teraz dobrze się tu czuł z córkami. Interesy rozwijały się pomyślnie, a formułowanie wraz z prawnikami nowych planów było bardzo zajmujące. To tacy ciekawi i inteligentni ludzie! Edwardowi przypominały się dawne lata, kiedy przed przejściem na emeryturę kierował całym imperium przemysłowym, a nie tylko portfelem inwestycyjnym jak teraz. Ostatnio rozważał ewentualność sprzedaży swoich stalowni w Pittsburghu. Charles wyszukał poważnego, interesującego kupca. Podjęcie decyzji w takiej sprawie nie jest jednak rzeczą prostą - Edward uznał, że trzeba będzie pozostać w Nowym Jorku do końca października, a może jeszcze dłużej.

- Czy podoba ci się tutaj? - zapytał córkę, zadowolony, że mogą chwilę pobyć tylko we dwójkę.

- Tak, ojczu, lubię to miasto - odparła z uśmiechem. Chociaż nie jestem pewna, czy chciałabym tu mieszkać przez cały czas. Pewnie brakowałoby mi zieleni, gdybyśmy mieli zostać na stałe, ale podobają mi się muzea, towarzystwo i przyjęcia. Stale coś się dzieje. Bardzo przyjemnie tu trochę, posiedzieć.

Uśmiechnęła się serdecznie do ojca i w tym momencie znowu wyglądała jak dawna, mała dziewczynka. W rzeczywistości jest już jednak całkiem dorosłą kobietą... Edward miewał niekiedy wyrzuty sumienia, że jest taki zaborczy w stosunku do córek. Zdawał sobie sprawę, że dziewczęta wkroczyły w wiek, w którym należy bywać w świecie i szukać mężów, choć równocześnie czuł, że złamałyby mu serce, gdyby go opuściły.

- Powinienem chyba dołożyć więcej starań i przedstawić wam odpowiednich młodych ludzi - powiedział bez przekonania, sącząc porto; uśmiechnęli się do siebie. - Ty i Victoria musicie kiedyś wyjść za mąż, choć przyznaję, że ta perspektywa wydaje mi się nieznośna. Nie mam pojęcia, co bym bez was robił. A przede wszystkim bez ciebie. Powinnaś przestać tak

bardzo się o mnie troszczyć, kochanie, aby później, kiedy odejdiesz, szok nie był tak dotkliwy. Zdecydowanie nie podoba mi się ta ewentalność.

Jego oczy były pełne ojcowskiej miłości. Olivia ujęła jego dłoń i podniosła do ust.

- Ja cię nigdy nie opuszczę, wiesz o tym. - Mówiła tak do niego, kiedy miała pięć lat, później dziesięć, ale tym razem traktowała to najzupełniej poważnie. Z biegiem lat zdrowie ojca wyraźnie się pogorszyło, miał słabe serce. Olivia nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby go opuścić. Kto wówczas troszczyłby się o niego? Kto by prowadził mu dom w Croton i drugi, w Nowym Jorku? Kto by pilnował całej służby, dbałby ojciec nie oszukiwał mówiąc, że czuje się doskonale, gdy w rzeczywistości był chory i potrzebował lekarza? Wiedziała, że w tych sprawach nie może nikomu zaufać, a już z pewnością nie Victorii. Nigdy nawet nie zauważyła, że ojciec źle czuje się, dopóki ktoś inny - to znaczy przeważnie Olivia - jej o tym nie powiedział.

- Nie potrafiłabym cię zostawić, ojczu - powiedziała zdecydowanym głosem, głęboko w to wierząc.

- Nie możesz przecież zostać starą panną. Jesteś na to zbyt ładna, podobnie jak Victoria - odrzekł patrząc na nią z zachwytem. Doskonale wiedział, że zgadzając się na stałą obecność córki przy sobie, wyrządziłby jej krzywdę. Mimo to jakaś część jego natury domagała się, aby pozwolił jej zrobić, co uważa za właściwe, nawet gdyby to miało oznaczać ogromne poświęcenie z jej strony. Tak bardzo Olivii potrzebował. Nieustanna troska dziewczyny o gospodarstwo ułatwiała mu życie. Niekiedy można było wręcz odnieść wrażenie, że poślubiła własnego ojca, troszcząc się nawet o najdrobniejsze jego potrzeby. Bez jej opieki zginąłby marnie... Miał jednak świadomość, że gdyby nie usiłował wypchnąć córki z rodzinnego gniazda, postąpiłby w sposób skrajnie samolubny. Ach, nie chciał nawet myśleć o tych sprawach! Postanowił zmienić temat.

- Czy Victoria poznała kogoś interesującego? Nie przyglądałem się zbyt uważnie potencjalnym konkurentom - powiedział. Zauważył, że Charles Dawson wydaje się nią lekko zauroczony, ale zdaje się, że intrygują go obie panny. Tak samo jak innych, bo trudno oprzeć się tak nadzwyczajnej urodzie w podwójnym wydaniu.

- Nie sądzę, ojczu - Olivia skłamała, jak zawsze w interesie siostry, choć niepokoił ją ten okropny Toby. - Chyba jeszcze nikogo odpowiedniego nie spotkałyśmy. Wydaje mi się, że... chyba nie...

Poznały oczywiście wszystkich liczących się w Nowym Jorku ludzi - zawierały znajomości w teatrze, do którego zabrał je ojciec, na przyjęciach i koncertach. Nikt jednak nie przedstawiał im młodych mężczyzn jako potencjalnych kandydatów do małżeństwa. Olivia

śluszenie domyślała się, że ich towarzystwo oneśmiela innych. Niektórzy uważali panny Henderson za dziwaczne papużki - nierozłączki, które nigdy nie pozwolą się rozdzielić. Większość znajomych nie zdawała sobie sprawy z rozmiaru dzielących je różnic, odmienności gustów i zainteresowań. Patrzono na nie jak na bardzo ładną dziewczynę w dwóch egzemplarzach.

- Czy Victoria zachowuje się przyzwoicie? - zapytał ojciec z lekkim rozbawieniem. Jakąs okreżną drogą dowiedział się, że ta niepotrafiąca usiedzieć na jednym miejscu dziewczyna nauczyła się prowadzić samochód, a nawet kiedyś podkradła jeden z jego wozów i buszowała w okolicach Croton. Na szczęście nie dowiedział się, że zatrzymała ją policja, eskapadę w fordzie zaś uznał za wybryk nieszkodliwy, choć nieco zwariowany. Na coś podobnego mogłaby się zdobyć jej matka, kiedy była w tym samym wieku, nawet ryzykując rozjechanie ulubionych rabatek męża. Kiedyś wprowadziła do salonu swego konia, ponieważ założyła się o to z przyjaciółmi. Wszyscy byli przerażeni, tylko Edward uważał, że to bardzo zabawne. Był wyjątkowo tolerancyjny jak na swój wiek i nigdy specjalnie nie martwił się niekonwencjonalnymi manierami Victorii. Przeciwnie, nawet mu się to podobało, ponieważ przypominało dawno zmarłą żonę.

- Czy masz tu wszystko, czego ci potrzeba? - zapytała Olivia podnosząc się, by przebrać się na przyjęcie u Astorów. Nalała ojcu nowy kieliszek porto i wyszła, zostawiając go z gazetą przy kominku. Edward powiedział, że za kilka minut pójdzie na górę zmienić ubranie i wyznaczył godzinę wyruszenia z domu.

Idąc na górę, Olivia myślała o sprawach, o które zapytał ojciec - czy Victoria spotyka się z kimś w Nowym Jorku, czy zamierzają wyjść za mąż. Myślała również o swoich odpowiedziach. Naprawdę nie wyobrażała sobie, że byłaby w stanie go zostawić i odejść. Co by się działo, gdyby zdrowie odmówiło mu posłuszeństwa? Kto by się ojcem zaopiekował? Gdyby matka żyła, sytuacja byłaby inna - korzystaliby wówczas z luksusu normalnego życia. Jednak w istniejących warunkach, zdaniem Olivii, przynajmniej jedna z córek powinna zostać przy ojcu, by się nim zajmować. Oczywiście kandydatką była ona sama. W tym momencie jej myśli pobiegły do Charlesa. Co by zrobiła, gdyby taki mężczyzna jak on poprosił ją o rękę? Jak by wówczas postąpiła? Serce dziewczyny zaczęło bić szybciej. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś taki jak Charles ubiegał się o nią... ale gdyby jednak... Nie, nie może nawet dopuszczać do siebie takich myśli. Ma przecież obowiązki. A Charles w ogóle nie jest nią zainteresowany, Po prostu zachowuje się wobec niej uprzejmie, kiedy przychodzi z wizytą do ojca.

Znalazłszy się w sypialni Olivia usłyszała, że siostra ubiera się w łazience, gdzie

znajdowały się lustra i szafki. Kiedy weszła tam, by przygotować sobie kąpiel, zauważyła, że na podłodze kłębi się z pół tuzina sukienek, między innymi ta różowa, którą przygotowała Victorii na bal u Autorów.

- Co ty wyprawiasz? - spojrzała na nią zaskoczona, ale po chwili wszystko zrozumiała.

- Nie zamierzam założyć tego, co mi na dziś wybrałaś odparła jadownicie jej siostra, odrzucając na krzesło kolejny ciuch, który się jej nie spodobał. - Będziemy wyglądały jak dwie prowincjonalne safandule, zapewne o to ci zresztą chodziło.

- Uważam, że to bardzo ładna sukienka broniła się Olivia, nie ustępując. - O co ci właściwie chodzi?

Victoria zdyskwalifikowała już połowę zawartości szafy; teraz trzymała w rękach sukienkę, która Olivii nigdy się nie podobała. Usiłowała skopiować kreację Beera, wykonaną z intensywnie karmazynowego aksamitu, z długim, ozdobionym paciorkami trenem z tyłu. Uważała, że te suknie nie są dla nich odpowiednie, bo zbyt głęboko wycięte. Panny Henderson nigdy ich nie włożyły, z wyjątkiem pewnego świątecznego przyjęcia w Croton - on - Hudson.

- Dobrze wiesz, że ona mi się nie podoba powiedziała Olivia do siostry. Suknia miała też wokół wycięcia przy szyi czarną, satynową pelerynkę wyszywaną perełkami i obramowaną karmazynowym aksamitem. Jest zbyt głęboko wykrojona, za wiele ujawnia. W tych kieckach wyglądałybyśmy wulgarnie.

- To ma być bal, a nie herbatka w Croton, Olivio - odparła chłodno Victoria.

- To dla niego tak się stroisz, ale ja ci w tym nie pomogę. W tych sukienkach wyglądałybyśmy jak nowojorskie ladacznice. Jak się w ten sposób nie ubiorę.

- Doskonale - Victoria obróciła się na pięcie, a Olivia przyznała w duchu choć niechętnie, że siostra wygląda wprost sensacyjnie. Te suknie były znacznie ładniejsze, niż jej się wydawało, chociaż stanowczo zbyt odważne. - Możesz sobie włożyć tę różową, droga Olivio, a ja założę właśnie tę.

Któremu zdumieniu Olivii najwyraźniej mówiła poważnie.

- Nie wygłupiaj się. - Zawsze przecież ubierały się jednakowo! Przez całe życie uzgadniały najdrobniejsze szczegóły, włącznie z bielizną i szpilkami do włosów. Tak po prostu było. Olivia czułaby się naga, gdyby wystąpiła ubrana inaczej niż jej siostra.

- Czemu nie? Jesteśmy dorosłe. Nie musimy już ubierać się w identyczny sposób. Kiedy byłyśmy małe, Bertie uważała, że to takie słodkie. Ale teraz już nie musimy być słodkie. Ja się na to nie zgadzam. Ta różowa sukienka jest właśnie „słodka”, taka słodka, że aż mi się robi niedobrze, kiedy na nią patrzę. Dziś wieczorem mam zamiar założyć tę, a jeśli

ci się nie podoba, proszę bardzo, wybierz sobie coś innego.

- Jesteś złośliwa. Victorio. Doskonale wiem, o co ci chodzi. Pozwól, że ci coś powiem: wczorajszy wieczór wcale nie był najważniejszy w jego życiu, choć może się okazać najważniejszy w twoim, jeżeli zdecydujesz je zrujnować dla Tobiasza Whitticomba. Jeśli to zrobisz, to jesteś kompletną idiotką - Olivia gwałtownie wyrzucała z siebie słowa, wyciągając z własnej szafy czerwoną suknię z aksamitu. - Nie znoszę tej kretyńskiej sukienki, żałuję, że ją wymyśliłam. Chcesz nas ośmieszyć, zmuszając mnie, abym wystąpiła w niej u Astorów.

- Mówiłam już, że nie musisz jej zakładać - Victoria odłożywszy suknię rozczesywała swoje długie włosy. Tym razem Olivia jej nie odpowiedziała.

Nie odzywając się do siebie wzięły kąpiel, ubrały się, upudrowały i uperfumowały. Olivia ze zdziwieniem zauważyła, że siostra delikatnie szminkuje sobie wargi. Nigdy dotąd nie używały szminki! Olivia stwierdziła, że Victoria wygląda z nią jakoś inaczej: pięknie, ale też bardziej niż frywolnie.

- Tego nie zrobię - powiedziała nadąsana. Skończyła układać włosy i przyglądała się, jak siostra karminuje sobie wargi przed lustrem.

- Przecież nie musisz.

- Wpadłaś po uszy, Victorio - skomentowała ponuro bliźniaczka.

- Może lepiej od ciebie pływam.

- On cię pociągnie na dno - szepnęła ze smutkiem Olivia.

Victoria, ciągnąc za sobą wyszywaną narzutkę, opuściła łazienkę.

Kiedy w kilka minut później zeszły na parter, ojciec przyjrzał się im w milczeniu. Ich wygląd mówił mu dobitnie, że nie są już małymi dziewczynkami. To były dwie oszałamiająco piękne młode kobiety. Victoria szła przodem, a sposób, w jaki się poruszała, sugerował, że istnieje świat, o którym wprawdzie nie ma jeszcze pojęcia, ale już instynktownie do niego należy. Olivia czuła się wyraźnie mniej swobodnie w tym nader odważnym stroju. Suknie podkreślały sylwetkę, odsłaniały kremową skórę i giętkie ciała dziewcząt. Obie były wąskie w talii i miały wysoko podniesiony biust, a głęboko wycięte kreacje uwydatniały ich wdzięki.

- Na miłość boską, skąd wzięłyście te suknie? - zapytał zaskoczony ojciec. Wyglądały w nich bardzo modnie i niemal egzotycznie.

- Przygotowała je Olivia. Chyba je też zaprojektowała - odparła słodkim głosem Victoria.

- Skopiowałam je tylko, ale nie wyszły tak, jak zamierzałam - sprostowała niechętnie jej siostra. Kamerdynier pomagał im założyć narzutki.

- Wszyscy panowie będą mi zazdrościć - skonkludował dobrotliwie ojciec, prowadząc

córki do czekającej na nich limuzyny. W powietrzu czuć było chłód. Edward przyglądał się córkom wsiadającym do samochodu. Tak, to już nie są małe dziewczynki. To będzie prawdziwy cud, jeżeli wszyscy młodzieńcy nie oświadczą się im tego wieczora. Prawie żałował, że wyglądają tak wspaniale, aż nadto zmysłowe i pociągające. Jeszcze bardziej żałowała tego wciśnięta w kątek samochodu Olivia - nie znosiła sukni, którą musiała założyć, i była wściekła na siostrę.

Przypominający pałac dom Astorów na Piątej Alei był dosłownie zalany światłem wewnątrz i na zewnątrz. Gościł dziś czterysta osób, których nazwiska dziewczęta znały ze słyszenia lub z gazet. Przybyli przedstawiciele rodów Goelet i Gibson, książę Albert z Monako, francuski hrabia, książę angielski i cała kolekcja pomniejszych arystokratów z innych krajów. Stawił się też kwiat arystokracji nowojorskiej. Niektórzy jej przedstawiciele od dawna nie pojawiali się publicznie, na przykład Ellsworthowie, którzy na dwa lata zniknęli z towarzystwa po śmierci najstarszej córki. Wśród gości znajdowało się kilka osób, które rok wcześniej przeżyły katastrofę „Titanica”. Niektóre z nich właśnie tego dnia zdecydowały się po raz pierwszy wrócić do świata, a Olivia skojarzyła to sobie natychmiast z Charlesem Dawsonem. Ukłoniła się Madeleine Astor, która owej koszmarnej nocy straciła męża, Johna, a dziś prezentowała się wyjątkowo pięknie. Dziecko, które przyszło na świat po jego śmierci, ma już prawie rok. Olivia ze smutkiem skonstatowała, że nigdy nie pozna ono swojego ojca.

- Cudownie pani dziś wygląda - usłyszała znany skądś głos. Odwróciła się zaskoczona i rozpoznała Charlesa Dawsona. Wiem, że jest pani panną Henderson - roześmiał się. - Mógłbym nawet udawać, że wiem, która to z was, ale prawdę mówiąc nie mam pojęcia, więc proszę mi pomóc.

- Jestem Olivia - odrzekła z lekkim uśmiechem. Nagle poczuła chęć, by podszyć się pod siostrę; może wówczas zachowałby się inaczej? - Co pan tu robi, panie Dawson? - Wczoraj mówił przecież, że nigdy nie chodzi na przyjęcia.

- Mam nadzieję, że mówi pani prawdę odparł, jakby wyczytał w jej myślach, że chciała go oszukać. - Tak czy owak, muszę pani uwierzyć. Z Astorami jestem spowinowacony przez małżeństwo. Moja nieżyjąca żona była krewną naszej gospodyni, która okazała się bardzo miła i namówiła mnie do przyjścia. Nie wiem, czy zgodziłbym się, gdyby nie wczorajsze przyjęcie. Pani pomogła mi przełamać lody, ale dziś sprawa jest poważniejsza, niż sądziłem. To istny dom wariatów.

Nie było to skromne przyjęcie dla zaledwie pięćdziesięciu osób jak u Hendersonów. Dom Astorów bez trudu przyciągał wielobarwny tłum. Victoria znikła w nim natychmiast po przyjściu.

Charles rozmawiał z Olivią przez dłuższą chwilę. Mówili o jego synu, a także o kilku znajomych osobach, które dziewczyna zauważyła. Później wspomniał, że Madeleine Astor była na pokładzie „Titanica” z jego żoną, kiedy statek poszedł na dno. Zawsze był taki smutny, gdy mówił o żonie, że Olivii ścisnęło się serce.

Nie wiedziała, co powiedzieć. A może Charles już nigdy nie wyzwoli się z tego smutku? Na pozór funkcjonował normalnie, ale coś najwyraźniej w nim pękło i wydawało się, że już nigdy nie da się tego naprawić.

- Przypuszczam, że jest tu również pani siostra - rzucił lekkim tonem. - Nie widziałem jej.

- Ja także nie. Znikła, gdy tylko przyjechaliśmy. Ma na sobie taką samą okropną suknię jak ja - powiedziała nachmurzona, chociaż w tym tłumie jej kreacja nie rzucała się szczególnie w oczy. W gruncie rzeczy była nawet mniej śmiała od niektórych innych. Charles roześmiał się na te słowa.

- Mam wrażenie, że ona się pani nie podoba. Ale przecież jest bardzo ładna, doprawdy - wyglądał na lekko zmieszanego. - Czy określenie „dorosła” w odniesieniu do młodej kobiety w pani wieku jest niewłaściwe?

- Lepiej byłoby powiedzieć „nie na miejscu”. Mówiłam Victorii, że czuję się w niej jak ładacznica. Ona wybrała ten strój, ale ja go kazałam uszyć, więc może zwalić winę na mnie. Co zresztą zrobiła. Co gorsza, ojciec sądzi, że to był mój wybór.

- Czy miał coś przeciwko temu? - zapytał Charles z pewnym rozbawieniem. Olivia wpatrywała się w jego oczy, takie głębokie, zielone i intrygujące. Kłębiący się wokół ludzie delikatnie popychali ją w kierunku Dawsona.

- Nie, spodobało mu się - na jej twarzy pojawił się grymas. Ojcu odpowiadały te sukienki, ale ona uważała je za okropne.

- Większość mężczyzn lubi kobiety odziane w czerwony aksamit - oświadczył Charles. - Wydaje mi się, że taki ubiór stwarza wrażenie pewnej figlarności.

Olivia przytaknęła. Miała nadzieję, że w przypadku Victorii będzie to wyłącznie wrażenie.

W końcu Charles zaprowadził dziewczynę do stołu i zostawił ją tam w gronie młodych pań. Przedstawił ją każdej, wyraził nadzieję, że będzie się dobrze czuła w tym towarzystwie, po czym poszedł poszukać kuzynów zmarłej żony. Wcześniej wyjaśnił Olivii, że jego synek zachorował, nie będzie więc mógł zostać na przyjęciu zbyt długo. Dziewczynie było przykro: akurat zaczęła grać orkiestra... Jej siostra weszła na parkiet jako jedna z pierwszych, naturalnie w ramionach Toby’ego Whitticomba. Olivia patrzyła, jak powoli

okrążają salę w spokojnym, melodyjnym walcu. Po chwili przeżyła lekki wstrząs: tancerze przeszli do fokstrota. To był ostatni krzyk mody.

- Dobry Boże, wy się po prostu dwoicie w oczach - odezwała się w tym momencie jedna z dziewcząt, zafascynowana niesłychanym podobieństwem bliźniaczek. Nigdy nie widziała czegoś podobnego. Czy jesteście identyczne pod każdym względem?

Olivia uśmiechnęła się. To powtarza się za każdym razem: ludzie chcą wiedzieć, jak to jest, kiedy ma się identycznie wyglądającą siostrę bliźniaczkę.

- Prawie tak. Jesteśmy dla siebie jak odbicie w lustrze. Ja mam znamiona na prawej ręce, a ona na lewej. Ja mam lekko podniesioną prawą brew, a ona lewą. Moja lewa stopa jest nieco większa, a u niej prawa.

- Musiałyście mieć wspaniałą zabawę, kiedy byłyście dziećmi - wtrąciła jedna z kuzynek państwa Astor. Przyłączyły się do nich dwie panny Rockefeller - jedną z nich Olivia poznała w starej posiadłości Gould, drugą na herbatce u Rockefellerów, zorganizowanej w pokoju muzycznym w Kykuit. Pamiętała jedynie, że znajdowały się tam nieprawdopodobne organy. Ponieważ Rockefellerowie nie tańczyli i wystrzegali się alkoholu, rzadko wyprawiali wielkie przyjęcia w stylu Vanderbiltów czy Astorów, natomiast chętnie zapraszali do Kykuit na wieczorki muzyczne czy na lunch.

- Czy wy się zawsze zamieniacie rolami? - zapytała jednak z dziewcząt.

- Nie zawsze - roześmiała się Olivia. - Tylko wtedy, gdy chcemy wpaść w kłopoty albo przeciwnie - wydostać się z nich. Moja siostra nienawidziła szkolnych egzaminów, więc ja je za nią zdawałam. Kiedy byłyśmy małe, namawiała mnie, żebym brała za nią lekarstwa. Rozchorowałam się ciężko, biorąc podwójną dawkę, dopiero opiekunka przyłapała nas na oszustwie. Ona się wszystkiego domyślała. Czasem jednak kazała którejś z pokojówek podać nam olej rycynowy czy coś innego równie obrzydliwego. Z nimi zawsze umiałyśmy sobie poradzić.

- Dlaczego się na to godziłaś? - jedna z dziewcząt skrzywiła się na myśl o podwójnej dawce rycynusu. To doprawdy okropny pomysł.

- Bo ją kocham - powiedziała po prostu Olivia. Nie potrafiła wyczerpująco wytłumaczyć, dlaczego zawsze staje za swoją siostrą, łącząca je więź była nienaruszalna, nic jej nie mogło zagrozić, ale też trudno było o tym mówić. - Zrobiłam dla niej mnóstwo głupstw, a ona dla mnie. W końcu ojciec zabrał nas ze szkoły, ponieważ wprowadzałyśmy tam zbyt wielkie zamieszanie. Ale, trzeba przyznać, miałyśmy też doskonałą zabawę.

Olivia uśmiechnęła się do dziewcząt, zasłuchanych w jej opowieści. Rozmowa odwróciła jej uwagę i dopiero po godzinie zorientowała się, że Victoria bez przerwy tańczy z

Tobym.

W ogóle nie schodzili z parkietu, a jej siostra najwyraźniej topniała jak wosk w ramionach partnera, kiedy powoli okrążali salę, zapatrzeni w siebie i najzupełniej obojętni na setki ludzi, którzy ich otaczali.

Olivia przeprosiła damy, z którymi rozmawiała i poszła szukać Charlesa. Poczowała ulgę, gdy zauważyła go z pobliżu wyjścia, już w płaszczu.

- Czy odda mi pan przysługę? - zapytała cicho, patrząc nań błagalnym wzrokiem, któremu nie potrafił się oprzeć. Owo błaganie słyszał w jej głosie już wcześniej - wtedy gdy prosiła go, aby pojechał z nią do Piątego Komisariatu.

- Czy coś się stało? - zapytał, przejęty troską, a jednocześnie zdumiony, że tak swobodnie czuje się w jej towarzystwie. W pewnym sensie była dla niego niczym młodsza siostra. Nie doświadczał tego natomiast w obecności jej bliźniaczki. A przecież gdyby stały tuż obok siebie, nie potrafiłby określić, która z nich jest Olivią, a która Victorią. Dopiero kiedy z nimi rozmawiał przez dłuższą chwilę, podpowiadało mu to jakieś dziwne wzruszenie. Chętnie sobie powtarzał, że byłby zdolny rozróżnić je od razu, gdyby się lepiej poznali.

- Czy nasza przyjaciółka znowu planuje jakiś numer? - zapytał. Wiedział, że to zawsze Victoria pakuje się w kłopoty, a Olivia ratuje ją z opresji - tego charakterystycznego elementu w ich związku dopatrywał się już dawno.

- Obawiam się, że tak. Czy zatańczy pan ze mną, panie Dawson?

- Proszę, niech pani mówi mi po imieniu. Chyba już przekroczyliśmy etap „pana Dawsona”.

Zdjął płaszcz i ponownie oddał go kamerdynerowi. Nie skarżył się, że musiał czekać pół godziny na swoje okrycie i że chciałby jak najszybciej znaleźć się w domu z Geoffem. Posłusznie poprowadził dziewczynę przez dwa pokoje, zanim wreszcie przebili się do sali balowej. Tam natychmiast zorientował się, w czym tkwi problem. Toby i Victoria tańczyli przytuleni jeszcze mocniej; Olivia wyglądała na załamana tym widokiem.

Charles zaprowadził ją na parkiet i zaczęli tańczyć, starając się znaleźć jak najbliżej tamtej pary. Toby jednak w mistrzowski sposób umiał unikać spotkania, Victoria zaś była najzupełniej niewrażliwa na znaczące spojrzenia i pełne dezaprobaty grymasy siostry. W końcu odwróciła się do nich tyłem i szepnęła coś Toby'emu. Po chwili przestali tańczyć i przeszli do sąsiedniego pokoju, ginąc w gęstym tłumie. Olivia straciła ich z oczu.

- Dziękuję - powiedziała do Charlesa z ponurą miną.

Uśmiechnął się.

- Niełatwe zadanie sobie postawiłaś. To bardzo zdecydowana dziewczyna. - Dobrze

pamiętał, jak rozdrażniona była Victoria, kiedy jej nie aresztowano i z jaką niechęcią przyjęła pomoc siostry. - To był Tobiasz Whitticomb, prawda?

On również znał krążące wszędzie opowieści o tym człowieku. Cały Nowy Jork je znał. Jeżeli jednak teraz zaplanował, że jego następną ofiarą stanie się Victoria, nabierały nowego znaczenia. Charles miał nadzieję, że Whitticomb znudzi się dziewczyną, zanim wyrządzi jej prawdziwą krzywdę. A może zanim sprawy zajdą zbyt daleko, wkroczą Hendersonowie?

Olivia jeszcze raz podziękowała Charlesowi za pomoc w ściganiu siostry na sali balowej.

- Przez ostatnią godzinę robiła z siebie prawdziwe przedstawienie - powiedziała z gniewem w oczach.

- Nie przejmuj się tym. Jest ładna i młoda, będzie się wokół niej kręcić mnóstwo uwodzicieli, dopóki nie znajdzie męża. Nie możesz się martwić o nich wszystkich - Charles starał się pocieszyć Olivię, musiał jednak przyznać, że reputacja Whitticomba dawała powody do niepokoju. Nie sądził, by Olivia była w błędzie, obserwując ich.

- Victoria twierdzi, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Chce zamieszkać w Europie i walczyć o prawa kobiet.

- Coś takiego! Ale wyrośnie z tego, jestem pewny. Kiedy spotka odpowiedniego człowieka, zapomni o wszystkim. Tylko nie wspominaj mu, że chce trafić do aresztu - zazartował. - I nie martw się o nią tak strasznie. Zaslugujesz na odrobinę rozrywki.

Pożegnał się z Olivią i po kilku minutach opuścił przyjęcie.

Dziewczyna poszła do damskiej gotowalni i poprawiła przed lustrem włosy. Czowała silny ból głowy; sprzeczka z Victorią zapowiadała kiepski wieczór, a obserwowanie, jak siostra klei się do Toby'ego, tym bardziej pogorszyło jej samopoczucie. Nagle dostrzegła w lustrze Evangeline Whitticomb. Z wolna odwróciła się do nadchodzącej.

- Czy wolno mi zasugerować, panno Henderson, aby zabawiała się pani z dziećmi w swoim wieku, a przynajmniej ograniczyła do kawalerów zamiast żonatych mężczyzn z trójką dzieci? - mówiła pani Whitticomb patrząc jej prosto w oczy. Olivia poczuła, że gwałtownie czerwienieją jej policzki. Znowu została wzięta za własną siostrę! Żona Toby'ego była sina z wściekłości, ale czyż można ją za to winić?

- Ogromnie mi przykro - odrzekła spokojnie, wchodząc w rolę Victorii z nadzieją, że uda się jej uspokoić wzburzone wody. Nadarzała się znakomita okazja, by przekonać żonę tego człowieka, że nie chodzi tu o nic więcej niż przyjacielską rozmowę. - Pani mąż prowadził pewne interesy z moim ojcem, my zaś rozmawialiśmy wyłącznie o naszych

rodzinach. Podczas tańca mówił jedynie o pani i dzieciach.

- Bardzo wątpię - odparła ze złością Evangeline. - Jestem zdumiona słysząc, że on w ogóle o nas pamięta, W każdym razie niech pani nie zapomina o naszym istnieniu, bo inaczej - tu spojrzała znacząco na Olivię i zniżyła głos, który jednak nie stracił nic ze swej jadowitości - zapewniam, że pani tego pożałuje. Przecież pani nic dla niego nie znaczy. Pobawi się panią przez chwilę jak byle zabawką, a potem jak zabawkę ciśnie w kąt i zniszczy. W końcu do nas wróci... nie ma innego wyjścia.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Olivia miała wrażenie, że uszło z niej całe powietrze. Szczęściem w okolicy nie było nikogo innego... Była tak oszołomiona, że musiała usiąść. Evangeline Witticomb naturalnie ma rację; dobrze zna swego męża, dziesiątki razy obserwowała jego popisy. Zawsze jednak do niej wracał, dobrze wiedząc, kim ona jest, co sobą reprezentuje. A także dlatego, że sam jest znacznie mądrzejszy od kobiet, z którymi się zabawia.

Jego ofiary są na ogół młode i niedoświadczone, wiele z nich to dziewice. Potrafi je olśnić wyglądem i gładkimi manierami, opowiada historyjki zapierające dech w piersiach, wykorzystuje dziewczęce iluzje czy nawet ambicje. Niezależnie jednak od tego, co sobie wyobrażają i co on im mówi, koniec jest zawsze ten sam - Toby je porzuca. Właśnie przed tym Olivia ostrzegała Victorię. Miała nadzieję, że udało się jej przynajmniej przekonać panią Whitticomb, iż Victoria jest osobą godną szacunku, choć nie była tego pewna. Po wyjściu z garderoby zauważyła, że Victoria w dalszym ciągu tańczy w objęciach Toby'ego. Teraz jednak przyjęli jeszcze bardziej intymną pozę - przytulali się całym ciałem, ich usta niemal się stykały. Olivia miała ochotę krzyknąć, ale oczywiście tego nie zrobiła. Zdecydowała się na jedyne rozwiązanie, jakie jej przyszło do głowy: poszła powiedzieć ojcu, że okropnie boli ją głowa. Zatroškany Edward wysłał pokojówkę po płaszcz córki, a sam poszedł po Victorię. Znalazł ją tańczącą z młodym Whitticombem; nie był tym wprawdzie uszczęśliwiony, ale też nie brał sobie tego zanadto do serca. Wiedział, że Toby i Victoria poznali się w jego domu i od tamtego momentu nie widział ich razem. Po drodze do domu wyraził jednak zdziwienie, że po tym, co wcześniej im powiedział, Olivia usadziła Toby'ego obok siostry. Z naciskiem dodał, że liczy, iż nie będzie z tego powodu żadnych kłopotów, a Victoria okazała się na tyle rozsądna, by nie pozwolić mu się prowokować. Edward nie zauważył, że Toby obserwował, jak wychodzili, i że wymienili, z Victorią spojrzenia potwierdzające wszystko, o czym mówili przez cały wieczór. Znaleźli sobie rozkoszny mały pokój w pawilonie stojącym w głębi ogrodu; tam Toby po raz pierwszy ją pocałował, tam też spędzali czas na pieszczotach, kiedy opuszczali parkiet.

- Tak mi przykro, kochanie - współczuła Olivii ojciec. - Za wiele obowiązków spadło na ciebie, do tego wczorajsze przyjęcie i dzisiejszy bal - sam nie wiem, jak mogłem się na to zgodzić. Wydawało mi się, że będzie to dla was rozrywka, ale z pewnością jesteście bardzo zmęczone. Stąd ta migrena.

Victoria nie odezwała się słowem, ale gdy ojciec odwrócił się do okna, spojrzała na siostrę wzrokiem ostrym jak sztylet. Za dobrze ją znała, by uwierzyć w nagły ból głowy. Nie miała przy tym pojęcia, jak bardzo zdenerwowała Olivię swoim zachowaniem na balu.

- To było bardzo sprytne z twojej strony - rzuciła lodowatym tonem, kiedy szły po schodach do sypialni.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Naprawdę boli mnie głowa - powiedziała znużonym tonem Olivia, zdejmując zniechęconą suknię. Chętnie by ją spaliła. Pamiętając, jak zachowywała się Victoria, faktycznie czuła się jak ladacznica.

- Doskonale orientujesz się, co mam na myśli. Ale twój nędzny podstęp niczego nie zmieni. Po prostu sama nie wiesz, co robisz - Victoria nie miała cienia wątpliwości, że Toby jest całkowicie szczery. Zakochał się w niej do szaleństwa. Nie zaszokowała jej nawet myśl, że zamierza rozwieść się z żoną; nie przejęłaby się wcale, gdyby to zrobił. Miała skrajnie nowoczesne poglądy i nie zamierzała wyjść za niego za mąż. Mogliby zostać wiecznymi kochankami. Wspomniał nawet, że mogliby kiedyś wyjechać z kraju i osiąść w Europie... Toby Whitticomb był dla niej uosobieniem marzeń: śmiały, odważny, uczciwy, bezkompromisowy, gotów zapłacić pełną cenę za swe przekonania. Widziała w nim rycerza w lśniącej zbroi, przyjeżdżającego, by uratować ją od przyziemnej roślinności w tym nieprawdopodobnie nudnym domu nad rzeką Hudson. Sam bywał już w Paryżu, Londynie, Argentynie... Jego głos brzmiał jej w uszach niczym muzyka, a ilekroć pomyślała o nim, czuła, jak przenikają dreszcz.

- Jego żona napadła na mnie dzisiaj w garderobie powiedziała Olivia, zakładając szlafrok. - Myślała, że rozmawia z tobą.

- Co za korzystny przypadek. Czy poinformowałaś ją, że przykro ci, ale to po prostu pomyłka?

- Mniej więcej.

Victoria roześmiała się na te słowa.

- Powiedziała mi, że Toby ma takie obyczaje, zresztą wszyscy o tym mówią, a kiedy romans się kończy, porzuca dziewczyny, z którymi flirtował, jak połamane lalki. Nie chcę, żebyś stała się jedną z nich ciągnęła ochryplym głosem Olivia. Ta sprawa wywołała pierwszy poważny rozdzwitek między nimi, a ona bardzo źle się czuła z powodu przedłużającej się

kłótni. Nie widziała szans na zmianę sytuacji, dopóki Victoria nie wyzwoli się spod czaru, jaki rzucił na nią ten człowiek, i dlatego pragnęła, aby cała rodzina jak najszybciej wróciła do Croton - on - Hudson. - Victorio, proszę, cię, bądź rozsądna... nie zbliżaj się do niego. On jest niebezpieczny. Obiecuj mi, że nie będziesz usiłowała się z nim spotkać.

- Obiecuję - odrzekła siostra tonem pozbawionym szczerości i głębszego wyrazu.

- Mówię poważnie - łzy napłynęły do oczu Olivii. Nienawidziła Whitticomba jeszcze bardziej, bo stał się powodem kłótni między nią a siostrą. Nic i nikt nie ma prawa stawiać między nimi! W oczach Olivii ich związek był rzeczą świętą.

- Zazdrościsz mi - stwierdziła zimno Victoria.

- Nieprawda - zaprotestowała Olivia. Tak bardzo chciała przekonać siostrę!

- Ależ tak. On mnie kocha i to cię przeraża. Boisz się, że oderwie mnie od ciebie - w jej słowach było trochę prawdy, ale Victoria nie widziała problemu we właściwym świetle.

- Już cię zabiera. Czy nie widzisz ryzyka, jakie podejmujesz, pozwalając sobie na zakochanie się w tym człowieku? Powtarzam to bez przerwy, Victorio, on jest niebezpieczny. Jak możesz tego nie dostrzegać?

- Będę ostrożna, przysięgam - odparła nieco łagodniej. Bardzo nie lubiła walczyć z Olivią - zanadto ją kochała i takie sytuacje napawały ją lękiem. Ale nagle uświadomiła sobie, że kocha także Toby'ego. Zakochała się w nim bez reszty i teraz nie sposób już tego powstrzymać. Kiedy całował ją dziś wieczorem, myślała, że dosłownie roztopi się w jego ramionach, a kiedy dotknął jej piersi, zrobiłaby wszystko, czego by zażądał. Nikt wcześniej nie postępował z nią w ten sposób. Nikt nie stał się dla niej ważniejszy niż własne życie. Tylko jak wytłumaczyć to siostrze?

- Proszę, obiecuj mi, że się z nim nie spotkasz błagała ją Olivia widząc, że bliźniaczka wreszcie zaczęła słuchać.

- O to mnie nie prosz. Obiecuję, że nie popełnię żadnego głupstwa.

- Już samo widywanie się z nim to głupota. Nawet jego żona to widzi.

- Jest wściekła, bo on się z nią rozwodzi. A ty byś nie była?

- Pomyśl o skandalu, jaki to wywoła, zwłaszcza dla Astorów. Czemu przynajmniej nie poczekaasz, aż ten rozwód stanie się faktem i ucichnie cały szum? Wówczas on będzie mógł spotykać się z tobą otwarcie, a ty wytłumaczysz wszystko ojcu.

Obecnie Victoria mogła widywać się z Tobym tylko ukradkiem. W ten sposób dostawała się w krzyżowy ogień: z jednej strony Toby Whitticomb, z drugiej - jego żona i świat, który potępiał jego wcześniejsze wybryki.

- Ollie, to będzie się ciągnąć przez całą wieczność.

- A jeżeli wrócimy do domu? Co wtedy? Czy on cię będzie tam odwiedzał? Co powiedzą ludzie, Victorio?... A ojciec...?

- Nie wiem. On twierdzi, że możemy osiągnąć wszystko, jeżeli go Kocham. A ja go Kocham, Ollie, naprawdę Kocham - Victoria zamknęła oczy; na myśl o tym człowieku dosłownie dusza gotowa z niej ulecieć. Po chwili ponownie spojrzała na bliźniaczkę. - W jaki sposób mam ci wytłumaczyć, co czuję? Oddałabym za niego życie, gdyby o to prosił.

Wreszcie była szczerą, ale Olivia nie poczuła się przez to ani trochę lepiej. - Właśnie tego się obawiam. Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził - powiedziała przygnębiona.

- On tego nie zrobi, przysięgam. Musisz wybrać się kiedyś z nami na herbatę. Chcę, żebyś go poznała i polubiła. Ollie, proszę... nie dam sobie rady bez ciebie.

Tego było za wiele. Już samo oczekiwanie, że Olivia zachowa milczenie, było przesadą, ale proponować jej, by stała się uczestniczką spisku? To doprawdy nie do przyjęcia.

- Tym razem nie mogę ci pomóc, Victorio - odrzekła cicho. - Uważam, że postępujesz niewłaściwie i niebezpiecznie, obawiam się też, że będziesz cierpieć. Może nie zdołam cię powstrzymać, ale na pewno ci w tym nie pomogę. Tym razem nie.

- No to przysięgnij, że nikomu nie powiesz... przysięgnij mi - błagała ją na kolanach Victoria z oczami pełnymi łez. Olivia również się rozplakała, biorąc siostrę w objęcia.

- Jak możesz mnie o to prosić? Jak mogę pozwolić, by ten człowiek cię zranił?

- Nie robi tego... wierz mi, nie robi... zaufaj mi...

- Przecież tu nie chodzi o brak zaufania do ciebie - westchnęła Olivia, po czym głęboko odetchnęła i otarła oczy. - Na razie nic nikomu nie powiem... ale jeżeli on cię skrzywdzi, nie wiem, co mu zrobię.

- Nie skrzywdzi mnie. Znam go jak nikogo na świecie, z wyjątkiem ciebie - Victoria przeturlała się po łóżku jak małe dziecko, po czym ułożyła się na wznak z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

- W ciągu dwóch dni? Jesteś marzycielką, Victorio Henderson. A gdzie twoje radykalne przekonania? Jesteś po prostu romantyczną idiotką. Jak mogłaś mu tak szybko zaufać?

- Bo wiem, jaki on jest. Świetnie go rozumiem. Jesteśmy dwojgiem w pełni niezależnych ludzi o identycznych poglądach, którzy mają to szczęście, że trafili na siebie. To cud, Olivio, naprawdę. On mówi, że przez całe życie na mnie czekał i nie może uwierzyć, że mnie w końcu znalazł.

- A co z jego żoną i dziećmi? Gdzie tu miejsce dla nich?

Victoria, zakłopotana, nie wiedziała zrazu, co odpowiedzieć.

- On twierdzi, że to ona zmusiła go do posiadania dzieci, bo sam jest przeciw płodzeniu potomstwa w małżeństwie bez miłości. To ona ponosi całą winę, zatem to, co zrobi z dziećmi, to już jej problem.

- Cóż za praktyczne stanowisko - skomentowała Olivia, ale Victoria nie zwróciła uwagi na ten sarkazm. Nadal piała hymn na cześć Toby'ego.

W chwilę później wyłączyły światło. Olivia objęła siostrę.

- Bądź ostrożna, siostrzyczko... bądź rozsądna... - szepnęła. Victoria, zasypiając, mruknęła na wpół przytomnie „uhm” i przysunęła się bliżej do siostry. Myśląc o Tobym doznawała zawrotu głowy... Nazajutrz o dziesiątej rano byli umówieni w bibliotece.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia rano, gdy Olivia omawiała z kucharką menu na obiad i kolację, Victoria wymknęła się z domu. Wychodząc powiedziała Bertie, że wybiera się do biblioteki, a później ma spotkać się z jedną z panien Rockefeller, w związku z czym wróci dopiero późnym popołudniem. Bertie poprosiła Donovana, aby zawiózł ją do biblioteki, nikt jednak nie zwrócił uwagi, że dziewczyna założyła tego dnia nowy, biały kostium z dobranym kolorystycznie kapeluszem, skopiowany z Docuilleta. Olivia jeszcze nigdy nie wystąpiła w tej kreacji. Wstępując po bibliotecznych schodach z książkami do zwrotu pod pachą, Victoria wyglądała bardzo sztywnie. Donovan zawrócił do domu, skąd miał zabrać pana Hendersona do biura Johna Watsona.

Oddała pożyczone książki i natychmiast go zauważyła - wpatrywał się w nią, stojąc tuż za uprzejmą starszą panią w okularach, która ją obsługiwała. Uśmiechnęła się promiennie; ich oczy spotkały się. Po chwili wyszli razem. Było jeszcze wcześnie, nikt ze znanych im ludzi nie pojawiał się w bibliotece o tej porze, o ile w ogóle tam chodził. Victoria nie miała pojęcia, co będą dalej robić, ale nie dbała o to. Była z nim!

Toby zostawił na zewnątrz swój samochód - nowego stutza, kupionego w tym roku. Roześmiał się, kiedy powiedziała mu, że chętnie usiadłaby za kierownicą.

- Tylko mi nie mów, że umiesz również prowadzić - w jego głosie było zdumienie, pod którym krył się zachwyt. - Mówiłaś prawdę, jesteś rzeczywiście nowoczesną dziewczyną. Ludzie na ogół tylko udają nowoczesność, ale w gruncie rzeczy są bardzo tradycyjni.

Poczęstował ją papierosem, jakby chcąc podkreślić to, co mówił. Victoria zgodziła się, chociaż nawet ona zazwyczaj nie paliła o tak wczesnej porze. Przez pewien czas krążyli leniwie po East Side; wreszcie Toby zatrzymał wóz i wpatrzył się w nią tak intensywnie, jakby wchłaniał w siebie każdy szczegół jej rysów, jej oczu, jej duszy. Można było odnieść wrażenie, że chce wyryć na zawsze jej obraz w swoim sercu.

- Uwielbiam cię, Victorio - szepnął wtulając twarz w jej włosy. - Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty.

Jego słowa działały jak afrodyzjak, a kiedy ją pocałował, Victoria poczuła, że ich dusze stapiają się w jedno. W tej chwili zrobiłaby dla niego wszystko. Toby całował ją do utraty tchu, wreszcie odchylił się na oparcie fotela i spojrzał na nią z niekłamanym zachwytem.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chciałbym cię porwać do Kanady albo

Meksyku, a może uciec do Argentyny czy na Azory... Taka kobieta jak ty zasługuje, żeby zabrać ją w te wszystkie egzotyczne miejsca. Chciałbym leżeć z tobą gdzieś na rozpalonej plaży, słuchać muzyki i całować cię - pochylił się i znów ją pocałował tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Tym razem to Victoria odsunęła się pierwsza. Nie była w stanie myśleć logicznie, kiedy patrzyła w jego czarne oczy. Marzyła, aby udało się im uciec stąd na zawsze; nie mogła znieść myśli, że będzie musiała od niego odejść choćby na krótką chwilę.

Toby patrzył na nią tęsknym wzrokiem. Nagle uśmiechnął się, jakby coś mu przyszło na myśl.

- Mam pomysł - powiedział zapalając silnik, po czym mszył i skręcił na północ w najbliższą przecznicę. - Już wiem, dokąd dzisiaj pojedziemy. Nie byłem tam całe wieki.

- To znaczy gdzie? - zapytała dziewczyna. Kiedy Toby podał jej niewielką flaszkę, pociągnęła mały łycalek. Nie mogła być gorsza! Brandy w pierwszej chwili paliła w gardle, ale później dawała przyjemnie ciepło.

- To sekret - odrzekł tajemniczo, spoglądając na nią z uwielbieniem. Oboje byli przekonani, że są sobie przeznaczeni. Victoria wypytywała, dokąd jadą, ale Toby nie chciał jej powiedzieć. Udawał, że chce ją porwać, jednakże dziewczyna ani przez chwilę nie robiła wrażenia wystraszonej. Kilka razy zatrzymywał samochód, aby ją pocałować; wypili jeszcze trochę alkoholu. Kiedy chciał jej dać butelkę po raz trzeci, Victoria odmówiła.

- Czy ty zawsze pijasz brandy przed obiadem? - zapytała od niechcienia. W gruncie rzeczy nie miała nic przeciw temu, wiedziała, że mnóstwo przyjaciół ojca tego popija, a w zimie nawet John Watson zwykle ma przy sobie flaszkę. Ale tego dnia wcale nie było zimno.

- Byłem taki zdenerwowany dziś rano - wyznał. - Pomyślałem, że może mi się to przydać. Kiedy szedłem na spotkanie z tobą, drżały mi kolana.

Był tak rozbijająco chłopiący! Victoria poczuła się kobietą światową, widząc, jaki jest wrażliwy i jak bardzo w niej zakochany. Miał trzydzieści dwa lata, a ona kompletnie zwała go z nóg. Bardzo jej to pochlebiało. Wszystko, co wiązało się z Tobym, było takie podniecające, nawet fakt, że nie wolno jej z nim przebywać i jego rzekomo okropna reputacja. Nawet ona okazała się ekscytująca, ponieważ to tylko stek kłamstw! Nie dopuszczała do siebie jedynie myśli, że ten mężczyzna jest żonaty. Nie miało to dla niej większego znaczenia, zwłaszcza że zapewnił ją, iż rozwodzi się z Evangeline. Popęłił straszliwy błąd i stracił pięć lat życia w tym pozbawionym miłości związku. Nie przyszło jej na myśl, że rozwód w rodzinie Astorów stałby się skandalem stulecia, chociaż jej siostra zrozumiała to w lot.

Oddalili się już znacznie od śródmieścia. Wokół stały małe, zwyczajne, prostopadłościennne domki; okolica zaczynała coraz bardziej przypominać wieś. Po

dwudziestu minutach jazdy Toby zatrzymał samochód przed schludnym białym domkiem, otoczonym nieprzyszyżonym żywopłotem i pomalowanym do połowy drewnianym płotkiem.

- Co to takiego? - zapytała Victoria, rozbawiona. Zastanawiała się, kogo zmierzają odwiedzić.

- To mój wymarzony domek - uśmiechnął się w odpowiedzi jej partner. Wysiadł i okrążył samochód, by pomóc jej przy wychodzeniu. Zawahała się na moment, gdy spostrzegła, że wyjmuje koszyk z jedzeniem. Wcześniej go nie zauważyła. W środku był szampan, kawior, nieduży tort i inne smakołyki podwędzone z kuchni. Wszystko tak starannie zaaranżował! Przyglądała mu się ze zdziwieniem, podczas gdy on wyjął z kieszeni klucz.

- Czyj to dom? - zapytała. Nie czuła strachu, jedynie ciekawość i niepewność. To było takie dziwne - nie wiedziała, gdzie się znajduje, komu składają wizytę... Z wahaniem podeszła do otwartych już drzwi. Za nimi widniał mały, schludny salonik. Meble były nienowe i niezbyt wymyślne, ale starannie utrzymane. Nic szczególnego, niemniej było to sympatyczne miejsce, by spędzić spokojny wieczór we dwoje... Zanim zdążyła przekroczyć próg, Toby chwycił ją w ramiona i pocałował, odsuwając długie, ciemne włosy, które zasłaniały jej twarz. Jej ciało znalazło się tak blisko, że ledwie ośmielał się oddychać, jakby się bał, że ją straci. Potem uśmiechnął się i bez słowa uniósł dziewczynę, przenosząc ją przez próg.

- Pewnego dnia zostaniesz moją żoną, Victorio Henderson - powiedział cicho. - Tak niedawno poznaliśmy się, ale jeżeli zechcesz... zostaniesz następną panią Whitticomb.

Wyglądał jak skromny, nieśmiały chłopiec, choć jego szerokie bary wydawały się zbyt potężne w tym niewielkim pomieszczeniu. Victoria była oszołomiona. Przecież zapowiedziała, że nigdy za nikogo nie wyjdzie! Chciała zachować wolność i przenieść się kiedyś do Europy. I oto jest sam na sam z tym mężczyzną, oddana niewolnica, gotowa zrobić wszystko, czego on zechce. Zdawała sobie sprawę, że to, co robią, jest w pewnym sensie niewłaściwe, ale z drugiej strony - właściwie dlaczego? To może być wyłącznie dobre, więcej, doskonałe. Przecież tak go kocha! Była zniewolona jego urokiem. Ufała mu bardziej niż własnemu ojcu.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła miękko, a on pocałował ją jeszcze raz. W chwilę później leżeli na kanapie, całując się namiętnie; Victoria czuła, jak drży jego męskie ciało. Nie miała pojęcia, co się dzieje, czego on od niej oczekuje... Mogła myśleć tylko o tym, że oto jest z nim, jest jego, chce zostać z nim na zawsze.

Toby pierwszy przerwał tę bliskość. Zaczął bawić się delikatnie jej długimi włosami...

Bluzka dziewczyny była rozpięta. Potem zanieśli koszyk z jedzeniem do kuchni. Toby otworzył szampana. Sącząc trunek, Victoria zapięła bluzkę, a potem wyszli do ogrodu. W najbliższej okolicy nie było sąsiadów, nie spotkali więc nikogo. Spacerowali, trzymając się za ręce; Toby wyjaśnił, że wynajął to miejsce, aby przebywać tu w samotności, z dala od Evangeline, móc czasem spokojnie pomyśleć, pomarzyć, mieć trochę czasu dla siebie. To właśnie tu podjął ostateczną decyzję o rozejściu się z nią.

- Czy bardzo będziesz tęsknił za dziećmi? - zapytała ze współczuciem, kiedy wracali do domu przytuleni.

- Na pewno. Mam jednak nadzieję, że ona okaże się rozsądna i pozwoli mi się z nimi widywać. To będzie oczywiście wstrząs dla wszystkich, ale chyba i ona odczuje ulgę. Nikt nie powinien spędzać w ten sposób całego życia. Dla naszych rodzin to będzie cięższe przeżycie niż dla nas, bo tego nie rozumieją.

Victoria przytaknęła. Dopiero teraz dotarło do niej, jak straszliwy byłby to skandal. Jej ojciec z pewnością będzie głęboko wstrząśnięty, ale być może z czasem zrozumie. Ona przecież nie musi natychmiast wychodzić za Toby'ego. O ile tylko mogą być razem, nie dba o resztę. Zdawała sobie jednak sprawę, że kiedy wróci do Croton, obojgu im będzie trudno. Ale przecież on może ją odwiedzać, a ponieważ akurat rozpocznie się procedura rozwodowa, takie spotkania będą nawet lepsze, bo zagwarantują znacznie więcej prywatności. To zadziwiające, jak życie potrafi się odmienić w ciągu paru dni, a nawet chwil! Niespodziewanie jej los pobiegł w kierunku tak różnym od spodziewanego...

Toby pytał, jak to jest być siostrą bliźniaczką i śmiał się z opowiastek o jej psotach. Minęło parę chwil i oto znowu stali w progu domu, całując się namiętnie. Victoria straciła rachubę czasu, ale nie dbała o to - jedyne, czego chciała, to być z nim.

Usiedli w saloniku. Jeszcze trochę porozmawiali, Toby znów nalał szampana... Po chwili znowu się całowali. Tym razem, nie pytając jej o zgodę, powoli ściągnął z niej bluzkę nie przerywając pocałunku. Victoria zaczęła bez przekonania protestować, ale uciszył ją wprawnymi wargami i zręcznymi dłońmi. Dziewczyna niemalże przestraszyła się mocy własnego pożądania. Z wolna odnalazł ustami jej szyję, potem piersi... Jęczała cicho, a Toby poczuł dojmujący ból pożądania. Spojrzała na niego i wiedziała na pewno, że ich życie odmieniło się raz na zawsze. Wiedzieli o tym oboje. Ryzyko, niebezpieczeństwa, smutki, radości - wszystko to Victoria chciała dzielić z tym mężczyzną. Kiedy jej ubranie z wolna opadło, Toby delikatnie wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Przez zaciągnięte zasłony przenikało mdłe światło; wydawało się, że otacza ich tajemnicza, mistyczna mgiełka. Tam ostrożnie i delikatnie, ale i niezwykle wprawnie, Toby

wziął Victorię. Jej ciało śpiewało i lgnęło do niego, rozum mętniał... Po długim czasie leżała w jego ramionach na wpół uśpiona, zdumiona tym, co się stało, ale wypełniona uczuciem do niego i ufająca mu bez zastrzeżeń. Dała mu wszystko, co mogła dać; nie miała najmniejszych wątpliwości, że należy do niego na zawsze.

Kiedy ją w końcu obudził, była piąta po południu; dzień powoli szarzał. Zdawał sobie sprawę, że muszą wracać. Ostatnią rzeczą, której chciał dla niej, a także dla siebie, było wpędzić ją w kłopoty. Bliska rozłąka z Tobym bolała Victorię niemal fizycznie. Ubierała się milcząco, podczas gdy on patrzył na nią, przejęty zachwytem dla jej długich, pięknych kończyn i pełnych gracji ruchów. Nie mógł uwierzyć we własne szczęście, które pozwoliło mu znaleźć taką dziewczynę, ona zaś nie uwierzyła jeszcze do końca w to, co się wydarzyło.

- Nigdy, przenigdy nie pozwolę, abyś żałowała, że mnie kochasz - powiedział przed wyjazdem. Oboje byli poruszeni, że zrobili tak ważny krok, ale Victoria niczego nie żałowała. Dziś związała z tym mężczyzną swój los; połączyli się raz na zawsze.

W drodze powrotnej pozwolił jej prowadzić samochód. Kilka razy serce podchodziło mu do gardła, ale bardzo mu się to podobało. Śmiali się i śpiewali niczym małe dzieci w żaglowej łódce na rozszalałym morzu. Jedyne, co mogli, to zaufać Opatrzności.

- Kocham cię, Tobiaszu Whitticomb - powiedziała Victoria mocnym, czystym głosem, kiedy samochód stanął o trzy przecznice od jej domu. Toby nie chciał się z nią rozstawać.

- Nie tak bardzo jak ja ciebie. Zobaczysz, pewnego dnia będziesz moja - powiedział z dumą. - Chociaż na to nie zasługuję.

- Już jestem twoja - odpowiedziała szeptem, pocałowała go w policzek i wysiadła z samochodu. Ciągle jeszcze była nieco oszołomiona tym, na co się dziś odważyła, i siłą ich wzajemnego oddania.

Kiedy odjeżdżał, pomachała mu ręką; nie odrywała od niego oczu, dopóki nie zniknął z pola widzenia. Postanowili spotkać się nazajutrz, ponownie w bibliotece. Mieli pojechać do małego domku, który stał się teraz ich domem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Październik był miesiącem ogromnej aktywności dla wszystkich. Edward Henderson doprowadzał do końca swój wielki projekt ożywienia interesów i był z niego wielce zadowolony. Codziennie chodził do biura Johna Watsona, gdzie spędzał długie godziny przy stole konferencyjnym w otoczeniu bankierów i prawników.

Olivia zawarła kilka nowych znajomości i otrzymywała mnóstwo zaproszeń na obiad lub herbatę; Victorie także zapraszano, ale rzadko towarzyszyła siostrze. Zwykle twierdziła, że wybiera się na jakiś odczyt lub na spotkanie Amerykańskiego Stowarzyszenia Sufrażystek. Olivia podejrzewała jednak, że chodzi tu o coś innego. Instynkt podpowiadał jej, że niezależnie od tych wszystkich zajęć siostra spotyka się też z Tobym Whitticombem. Nie mówiła nic, ale bezustannie ją obserwowała. Dostrzegała zachodzące w niej przemiany, wiedziała, jak bardzo jest zakochana, ale zdawała sobie również sprawę, że nie jest w stanie tego powstrzymać.

Hendersonowie w dalszym ciągu bywali w teatrze i na koncertach; na prośbę ojca Olivia zorganizowała też dwa niewielkie przyjęcia. Na jednym z nich pojawił się Charles Dawson, ale większą część wieczoru spędził z jej ojcem na rozmowie o interesach. Również Olivia była mniej rozmowna niż zazwyczaj - niepokoiła się o siostrę. W tym okresie zapanowała między nimi cisza, jakby rozdzieliła je ściana. Olivia wyczuwała ją, choć nie potrafiła jej zobaczyć ani dotknąć; kiedy jednak próbowała zagadnąć o to Victorię, ta odpowiadała, że nic się między nimi nie zmieniło, a Olivia jedynie coś sobie wyobraża.

Zaczęła marzyć o powrocie do domu, gdzie łatwiej by jej było pomóc siostrze wyzwolić się spod uroku Toby'ego. Brakowało jej Victorii bardziej niż kiedykolwiek. Pod koniec października Edward Henderson wspomniął, że bardzo wątpi, czy uda im się wrócić do Croton przed Świętem Dziękczynienia. Finalizował sprzedaż zakładów, a poza tym sądził, że pobyt w Nowym Jorku dobrze służy dziewczętom, dając im okazję do zawierania nowych znajomości. A może - jak dodawał z porozumiewawczym mrugnięciem - nawet do spotkania przyszłego męża? W każdym razie uważał za oczywiste, że bardzo im się tu podoba. Olivia w gruncie rzeczy nie zmieniła się, choć rozwinęła swe walory towarzyskie i stała się idealną gospodynią. Natomiast Victoria zdawała się rozkwitać pełnym blaskiem kobiecości. Niespodziewanie zaczęła ją otaczać aura swoistego wyrafinowania; choć nie mówiło się o tym, zauważali to wszyscy, którzy ją znali. Również Olivia, aczkolwiek nigdy jej o to wprost nie zapytała. Uznała, że Victoria przyjęła taki styl, aby zrobić większe wrażenie na Tobym, ta

zaś nie mówiła nic nikomu, a już, zwłaszcza bliźniacze. Olivia nie wiedziała o potajemnych randkach ani o tym, co dzieje się w małym domku na dalekim przedmieściu, gdzie Victoria i Toby spotykali się dzień w dzień, ale czuła, że ich związek się pogłębia. Zdawała sobie również sprawę, że siostra jej unika; fakt, że wciąż była tak zajęta, był doprawdy podejrzany.

- Czy nie jesteś jeszcze zmęczona miastem? zapytał Olivie pewnego dnia Charles, który przyszedł zobaczyć się z jej ojcem. Dziewczyna sprawdzała, czy panom podano herbatę, a ojciec poprosił, aby z nimi usiadła, bo właśnie skończyli omawiać interesy.

- Może trochę - uśmiechnęła się. - Podoba mi się tu, ale brakuje widoku opadających liści jak w Croton.

- Wkrótce tam wrócimy - pocieszył ją ojciec, wdzięczny za pomoc, którą mu służyła. Przez ostatnie dwa miesiące znakomicie zarządzała domem w Nowym Jorku.

- Musisz odwiedzić nas w Croton z Geoffreyem - powiedziała ciepło do Charlesa. Żałowała, że nadal nie zna jego syna.

- Będzie zachwycony - zapewnił ją Dawson.

- Czy on umie jeździć konno?

Charles pokręcił przecząco głową.

- To może go nauczę.

- Z pewnością mu się to spodoba.

- À propos, gdzie podziewa się dziś twoja siostra? - przerwał im ojciec, przypomniawszy sobie w tym momencie o drugiej córce.

- Wyszła ze znajomymi. Jak zwykle, do biblioteki. Zresztą nie wiem dokładnie. Powinna zaraz wrócić.

- Bardzo dużo ostatnio wychodzi - uśmiechnął się do niej ojciec. Cieszył się, że dziewczętom tak podoba się w Nowym Jorku. Wszyscy je tu bardzo lubili i byli zafascynowani niespotykanym podobieństwem sióstr.

W chwilę później Charles skierował się do wyjścia. Na schodach minął Victorię, która akurat wracała do domu; na ulicy ruszył gwałtownie jakiś samochód, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Porozmawiali przez chwilę. Tym razem w oczach dziewczyny zauważył coś dziwnego - senność, rozmarzenie? Po raz kolejny uderzyło go ogromne podobieństwo fizyczne sióstr. Tak szalenie różniły się w tej głębszej, mistycznej sferze, a pomimo to wciąż się zdarzało, że widział je stojące obok siebie i nie potrafił w żaden sposób rozróżnić. Myślał o tym, wracając do domu. Zbliżał się Dzień Dziękczynienia, Boże Narodzenie... Charles nienawidził tych świąt. Przed rokiem, bez Susan, był to koszmarny czas.

Tego wieczoru Hendersonowie wybrali się na koncert do Carnegie Hall. Spotkali tam

kilku znajomych, między innymi Tobiasza Whitticomba, który wraz z przyjaciółmi zajmował łożę. Nie było przy nim żony. Ktoś wspomniał, że słyszał, iż się rozchorowała, ktoś inny ze śmiechem stwierdził, że jakoby spodziewa się dziecka. Victoria uśmiechnęła się pod nosem. Przecież wiedziała, że to niemożliwe! W najbliższej przyszłości mąż od niej odejdzie. Może uznali, że lepiej będzie, jeśli pójdzie na koncert sam? Tak czy owak, Toby i Victoria spędzili większą część wieczoru nie odrywając od siebie wzroku.

Tym razem również ojciec to zauważył, ale w drodze powrotnej nie powiedział ani słowa. Miał nadzieję, że młody Whitticomb nie upatrzył sobie jego córki na kolejny obiekt zapałów.

- Ojciec widział, co się dziś działo - ostrzegła siostrę Olivia, kiedy rozbierały się na noc. Czuła jednak, że znowu natknęła się na znajomy mur między nimi. Ten dystans sprawiał Olivii ból - fizyczny, wewnętrzny ból, którego nie potrafiła się pozbyć.

- Ojciec nic nie wie - stwierdziła Victoria z całkowitym przekonaniem.

- A co miałyby wiedzieć? - zapytała cicho Olivia, nagle przerażona, że sprawy posunęły się zbyt daleko. Victoria nie zadała sobie nawet trudu, by odpowiedzieć. Tej nocy obie siostry dręczyły senne koszmary.

Następnego ranka złe sny ziściły się. Zatelefonował John Walson z pytaniem, czy może odwiedzić Edwarda po drodze do biura. Spotykali się często i taka wizyta nie była niczym niezwykłym; zresztą Henderson zawsze chętnie przyjmował swego adwokata.

Usiedli w bibliotece, Bertie przyniosła im kawę - i nastąpiła długa cisza. John milcząco wpatrywał się w Edwarda. Nie wiedział, od czego zacząć. Myślał o słabym sercu przyjaciela, o jego pogarszającym się zdrowiu... Czuł jednak, że nie ma wyboru. Musi mu powiedzieć. Jest mu to winien.

- Obawiam się - rozpoczął powoli - że mam niezbyt dobre wiadomości. Obaj panowie wymienili długie spojrzenia. Wyglądało to tak, jakby otwarły się przed nimi drzwi wiodące do przepaści, w którą żaden z nich nie chce skoczyć.

- Nie powiodła się sprzedaż fabryki? - Edward wyglądał na rozczarowanego, ale nie był załamany. John w odpowiedzi pokręcił głową.

- Nie, tu na szczęście wszystko jest w porządku. Mamy nadzieję zakończyć transakcję przed świętami.

- Tak też myślałem - odrzekł Edward. Pracowali nad kontraktem bardzo skrupulatnie i nic nie wskazywałoby miały się pojawić jakieś problemy.

- Chodzi, niestety, o sprawę osobistą. Bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć i ciebie też to zasmuci. Rozmawiałem długo z Marthą wczoraj wieczorem. Oboje uznaliśmy, że

powinieneś wiedzieć. Chodzi o Victorię, Edwardzie. Obawiam się... - John zawahał się; trudno mu było wypowiedzieć te słowa, bał się, że nowina zabije przyjaciela, a w każdym razie głęboko go zrani. - Ona zrobiła coś bardzo głupiego. Związała się z młodym Whitticombem... Przykro mi.

Patrzyli sobie w oczy, a ich wzrok mówił o tysiącach spraw, których nie porusza się między mężczyznami.

- Wygląda na to, że spotykają się w pewnym domu na północ od miasta... a raczej spotykali się. Czyjaś gospodyni widywała ich tam codziennie przez ostatni miesiąc. Obawiam się, że ona... Resztę możesz sobie wyobrazić. Mój Boże, Edwardzie, tak mi przykro - zakończył Watson widząc, jak oczy przyjaciela napełniają się łzami. Edward przez chwilę siedział w milczeniu.

- Czy jesteś tego pewny? - zapytał wreszcie. Kim jest ta kobieta? Czy powinienem z nią porozmawiać? Może ona kłamie? To może być szantaż.

- Być może. Jednak biorąc pod uwagę opinię o tym człowieku, jestem skłonny uwierzyć. Nie przyjeżdżałbym do ciebie, gdybym nie był bliski pewności. - Po chwili dorzucił: - Czy chcesz, abym z nim porozmawiał? A może obaj powinniśmy to zrobić?

- Zabiję go, jeśli to prawda - powiedział ponuro Edward. - Ale nie mogę uwierzyć, że Victoria... Jest niekiedy impulsywna, potrafi podkraść mi samochód albo mego ulubionego konia, żeby pogalopować po polach czy nawet po ogrodzie. Ale nie byłaby zdolna do czegoś takiego, John... nie do czegoś takiego... Po prostu nie mogę uwierzyć, że to ona.

- Ja także. Ale jest bardzo młoda i naiwna. A on, jak sędzę, jest w tych sprawach naprawdę biegły. Ta kobieta twierdzi, że utrzymuje ów domek właśnie w tym celu.

- Zasługuje na więzienie.

- A jeżeli to prawda? Co będzie z twoją córką? Ona nie może go poślubić, bo jest już żonaty. Ma dom pełen dzieci i żonę arystokratkę, która, jak dowiedziałem się od Marthy, oczekuje następnego potomka. Obawiam się, że sprawa przedstawia się dość nieciekawie.

- Czy sądzisz, że ktoś już o tym wie?

Edward zadał to pytanie z najwyższą niechęcią, ale patrzył przyjacielowi prosto w oczy. Tym razem udzielenie odpowiedzi było dla Watsona jeszcze trudniejszym zadaniem.

- On sam kilka dni temu napomknął coś w klubie Lionelowi Mathesonowi. Kiedy wówczas o tym usłyszałem, nie uwierzyłem. Powtórzył mi to ktoś w biurze. Ten gość musi być parszywym draniem, skoro zamierza zrujnować opinię młodej dziewczynie. Powiedział Mathesonowi, że ma romans ze słodką młodą osobką, która nawet nie ma pojęcia, która godzina, a kiedy już z nią skończy, w odwodzie czeka jej siostra, podobna do pierwszej tak

bardzo, że nie sposób ich odróżnić. Nie podał nazwisk, ale też nie musiał, zważywszy ten komentarz.

Edward Henderson zbladł jak ściana; gdyby nie obecność Johna Watsona, poszedłby natychmiast na górę porozmawiać z córkami.

- Będziesz musiał coś z tym zrobić, i to szybko - Watson wypowiedział na głos to, o czym obaj doskonale wiedzieli. - Jeżeli on pozwala sobie na takie uwagi, sprawa błyskawicznie rozniesie się po mieście. Może wyślesz ją na pewien czas do Europy, w jakąś podróż... dokądkolwiek... byleby ją stąd usunąć i oderwać od niego. Musisz coś zrobić. Nie możesz tak tej sprawy zostawić, bo zniszczy jej życie. Po tej aferze nigdy nie znajdzie męża lub nie będzie nim ktoś, kogo ty byś dla niej wybrał.

- Wiem o tym - powiedział z przygnębieniem Edward Henderson. Był wdzięczny przyjacielowi za uczciwe przedstawienie sprawy, ale i bardzo przybity tym, co usłyszał. - Muszę to rozważyć. Jutro odeślę ją do Croton. Co zrobię później, jeszcze nie wiem. Europa to nie jest wyjście ... Nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Gdybym mógł, zmusiłbym go do małżeństwa, ale co u diabła mam zrobić z gościem, który już jest żonaty i ma czworo dzieci?

- Zastrzel go - rzekł John Watson, starając się rozładować napięcie odrobiną humoru. Edward uśmiechnął się niewesoło.

- Chętnie bym to zrobił, wierz mi. Myślę, że powinienem z nim porozmawiać. Muszę wiedzieć, co się wydarzyło.

- Nie sądzę, że powinieneś to zrobić. Wszystko jest aż za bardzo oczywiste. Zdenerwujesz się tylko i nic nie uzyskasz. Chciałbym wierzyć, że on jest szczery, chociaż w to wątpię. Ale nawet jeżeli tak jest, co to daje Victorii? Przecież nie może jej poślubić. Przymuszczalnie nie może też rozwieść się z Evangeline, zwłaszcza jeżeli spodziewa się kolejnego dziecka. To byłby koszmarny skandal. Najlepsze, co Victoria może zrobić, to zapomnieć o nim.

- Spróbuj jej to wytłumaczyć, jeżeli naprawdę się w nim zakochała. Widziałem, jak ze sobą tańczyli, a nawet trochę flirtowali, ale nie przypuszczałem, że sprawy mogą zajść tak daleko. Powinienem był to przewidzieć. Dlaczego o tym nie pomyślałem? Nic dziwnego, że nigdy jej nie ma w domu - obwiniał się zdenerwowany do ostateczności ojciec, łamiąc rękę. To jakiś koszmar! Ostatecznie uzgodnili, że Watson rozmawia z Tobym Whitticombem, Edward zaś nie będzie się w ogóle w to angażował. Takie rozwiązanie zapewni większą dyskrecję, a poza tym John obawiał się, że chore serce Hendersona nie wytrzyma konfrontacji z Tobym.

Wyszedłszy, Watson pojechał wprost do biura Whitticomba. Toby rzadko kiedy

siedział w pracy, ale jakimś trafem tego dnia był na miejscu. Victoria miała wizytę u dentysty; liczył, że spotka się z nią później, kiedy dziewczyna pozbędzie się siostry.

Wersja, jaką John usłyszał od niego, była jeszcze gorsza, niż sobie wyobrażał. Whitticomb zachował się jak dżentelmen, o ile tak to można określić. Zapewnił, że teraz, kiedy sprawa wyszła na światło dzienne, nie będzie się dłużej widywał z dziewczyną. Wszystko sprowadzało się po prostu do dobrej zabawy - twierdził. Victoria jest bardzo ostrą panią i sama mu powiedziała, że ma zwyczaj uwodzić żonatych mężczyzn. Nigdy, przenigdy nie składał jej żadnych obietnic; oczywiście nie ma też mowy o wspólnej przyszłości, skoro on i Evangeline są bardzo szczęśliwi i mają po temu powody, choć ludzie powtarzają najróżniejsze plotki. Dodał, że jego gość z pewnością wie, iż Evangeline spodziewa się w kwietniu kolejnego dziecka. Nigdy, naturalnie, nie wspominał o czymś równie skandalicznym jak opuszczenie żony - to w żadnym przypadku nie wchodzi w rachubę. Sprawa jest całkiem prosta: dziewczyna się zbiesiła, a on padł jej ofiarą. Podkreślił, że Victoria dosłownie go uwiodła. Mówił to z miną człowieka zaskoczonego.

John Watson nie uwierzył w ani jedno słowo, ale przekonał się, że prawdą jest to, co usłyszał poprzednio. Victoria istotnie miała romans z tym człowiekiem.

Był również pewny, że to ona, a nie Toby jest ofiarą. Więcej niż prawdopodobne, że okłamywał dziewczynę, składał jej fałszywe obietnice, robił Bóg wie co, a w końcu ją uwiódł. Victoria jest młoda i naiwna, a on na swój wredny sposób pełen uroku. Wszystko to było dla Watsona oczywiste, ale oto pojawiało się najważniejsze pytanie: co będzie z przyszłością Victorii?

W południe pojawił się znowu w domu Hendersona i powiedział mu tyle, ile uznał za dopuszczalne. Przedstawił wydarzenia w złagodzonej formie; wniosek sprowadzał się do stwierdzenia, że Victoria ma romans z Whitticombem, a on z kolei jest wyraźnie uszczęśliwiony, że może go zakończyć. Z pewnością nie zależy mu na kłopotach. Pozostaje jednak poważny problem: jak pomóc Victorii zachować pozycję w towarzystwie. Jeżeli się nie podejmie żadnych kroków, a Toby zacznie gadać, dziewczyna będzie skończona. Przyzwoity człowiek nawet się do niej nie zbliży.

Edward jeszcze raz podziękował Johnowi za pomoc i pożegnał go. Gdy Victoria i Olivia wróciły od dentysty, wyglądał bardzo źle. Wiele przeżył tego dnia. Kiedy stanął w drzwiach biblioteki, aby porozmawiać z córkami, był krańcowo zdesperowany.

- Jutro rano wyjeżdżamy do domu, Olivio - powiedział dobitniej spoglądając na nie surowo. Podejrzewał, że Olivia znała mroczny sekret siostry i ukrywała go; oskarżał ją w duchu o zdradę. Natychmiast pakuj rzeczy. Zrób dziś, ile zdołasz, a jeżeli z czymś nie

zdażysz, dokończy Petrie i inni służący, których tu zostawimy.

Olivia struchlała pod jego twardym spojrzeniem.

- Odjeżdżamy natychmiast? Tak szybko? Myślałam... sam mówiłeś... - wyglądała na całkiem zbitą z tropu.

- Powiedziałem już, że wyjeżdżamy! - podniósł głos. Takie reakcje zdarzały się ojcu bardzo rzadko... Przeniósł wzrok na Victorię i bez słowa przywołał ją gestem do siebie. Widząc twarz ojca poczuła, że uginają się pod nią nogi. Spojrzała na siostrę; obie zdawały sobie sprawę, że wydarzyło się coś strasznego.

- Czy coś się stało? - zapytała nieśmiało Olivia. Ojciec nie odpowiadał; stał w milczeniu czekając, aż zbliży się Victoria. Kiedy przekroczyła próg biblioteki, zatrzasnął z hukiem drzwi. Olivia została w holu jak skamieniała, nie zdjęła nawet kapelusza. O co tu chodzi? Czyżby ojciec się dowiedział, że Victoria wymyka się z domu na randki z Tobym? Ale kto mógł mu o tym powiedzieć? Victoria zachowuje się głupio, to oczywiste, ale nie jest zbrodniarką, choć ojciec patrzył na nią tak, jakby popełniła najcięższy grzech... Nigdy w życiu nie widziała go tak rozgniewanego.

Ruszyła do kuchni, aby powiedzieć Bertie, co się stało i zapytać ją, czy wie coś na ten temat. Poinformowała ją także, że nazajutrz wyjeżdżają. Niania była równie zaskoczona. Już po chwili obie krzątały się po domu, wyciągając walizki i pudła, wydając instrukcje i polecenia. I tak nie zdają poradzić sobie ze wszystkim, ale ojciec powiedział jasno - wyjeżdżają jutro rano, a Olivia ma zrobić tyle, ile potrafi. Resztę załatwi służba.

Założyły fartuchy i rzuciły się w wir pracy. Tymczasem w bibliotece ojciec patrzył ciężkim wzrokiem na Victorię. Płakała.

- Zniszczyłaś sama siebie. Do tego sprowadza się cała sprawa. Nie masz żadnej przyszłości. Absolutnie żadnej. Na całym świecie nie ma jednego przyzwoitego człowieka, który by cię zechciał - już same te słowa przyprawiły go o ból, a widok szlochającej córki łamał mu serce. Nie zapytał, do czego doszło między nimi; nie był w stanie uwierzyć, że córka zachowała się jak gruboskórna, tania dziwka. Ten człowiek musiał obiecać jej gwiazdkę z nieba, aby móc ją wykorzystać.

Victoria podniosła zalaną łzami twarz.

- I tak nie zamierzałam nigdy wyjść za mąż - wykrztusiła, jakby to miało teraz jakieś znaczenie. Dziecinne zapewnienia, że się nigdy nie wyjdzie za mąż to jedno, a bycie pariasem ze świadomością że nikt jej nie zechce - zupełnie co innego.

- Czy dlatego to zrobiłaś? Dlatego, że ci nie zależy? Czy świadomie zrujnowałaś własną przyszłość... a może i przyszłość siostry? Jak również reputację naszej rodziny?

Zapłakana Victoria pokręciła przecząco głową.

- Czy on ci coś przyrzekał? Czy obiecywał, że się z tobą ożeni?

Ze spuszczonej oczyma, załamując ręce, przytaknęła.

- Jak on mógł? Co on sobie wyobrażał? Ten człowiek to ostatni łajdak! Nie powinienem był wypuszczać go do domu. To wszystko moja wina.

Opowiedział jej, że Toby zaczął robić aluzje na jej temat i opowiadał znajomym w klubie, że z nią sypia. Zachował się jak najgorszy łobuz. Oznajmił Johnowi Watsonowi, że to ona ponosi całą winę, bo go uwiodła.

Mówił o tym wszystkim niemal ze łzami. Wtedy córka opowiedziała mu tyle, ile mogła, ile ośmieliła się ujawnić w tej chwili.

- On mi mówił, że nigdy nie kochał nikogo poza mną. Że nigdy nie doświadczył takiego uczucia... - ciągnęła, pokonując płacz. Obiecywał, że oni się rozejdą, że to małżeństwo bez miłości; miał ją opuścić i ożenić się z mną.

A więc jednak chciała wyjść za męża. Przy wszystkich swoich śmiałych ideach jest zupełnym dzieckiem, w dodatku romantycznym.

- I ty mu uwierzyłaś? - spojrzał na nią zdumiony. Victoria przytaknęła. - Co robiliście, kiedy byliście we dwoje?

Zdał sobie sprawę, że powinien był znacznie dokładniej obserwować swoje dzieci, chociaż Olivia nigdzie się nie wymykała i nie robiła tego, czego nie powinna.

- Ja myślałam, że po prostu spotkamy się po południu. Nigdy nie myślałem... nie powinnam była... Och, ojciec... - zawodziła, przytłoczona nie tyle świadomością, że sprawiła mu ból, ile odkryciem, że Toby ją zdradził. Powiedział przecież Watsonowi, że to tylko przypadkowa przygoda i że ona go uwiodła... Nie zająknął się nawet, iż deklarował, że kochają bardziej niż własne życie i że się z nią ożeni. Teraz nie mogła wprost uwierzyć, że była taka głupia! Był dokładnie taki, jak o nim mówiono, a nawet gorszy. Okłamywał ją od pierwszej do ostatniej chwili, a ona mu wierzyła...

Skrajnie zdesperowany ojciec poruszył ostatnią kwestię.

- Nie spodziewam się, że powiesz mi prawdę, ale muszę o to zapytać. Czy twoja siostra wiedziała o tym? Czy miała świadomość tego, co robisz?

Córka bez słowa potrząsnęła głową, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie, nie wiedziała - odpowiedziała szeptem. - Widziała, jak tańczyliśmy na balu u Astorów i bardzo się o to posprzeczałyśmy. Sama powinnam była wiedzieć to, o czym wtedy mówiła... ale nie uwierzyłam jej. Nigdy jej nie mówiłam, co się dzieje. Chyba się domyślała, że spotkałam się z nim raz czy dwa... ale nie całej reszty...

Ze wstydu ledwie mogła patrzeć ojcu w oczy. Jeżeli Toby uczyni z niej pośmiewisko, dowie się o tym całe miasto. Nagle poczuła radość, że wracają do Croton. Nie chciała już więcej oglądać Nowego Jorku i jego mieszkańców. Postanowili, że wytłumaczą nagły wyjazd chorobą jednej z bliźniaczek i związaną z tym koniecznością natychmiastowego powrotu. Chodziło rzekomo o ciężki przypadek grypy. Edward, podobnie jak jego córka, także nie chciał już nigdy wracać do Nowego Jorku. Nie przydarzyło się im tu nic przyjemnego: w tym mieście zmarła jego żona, towarzyski debiut córek był niemal cyrkowym występem, a ponowne pojawienie się w nowojorskim światku zaowocowało całkowitą katastrofą. Edward mocno powątpiewał, czy kiedykolwiek jeszcze wywiezie je z Croton. Zdawał sobie jednak sprawę, że dla Victorii sprawa nie jest jeszcze zamknięta. Wiedział też, że musi jej powiedzieć kilka słów na ten temat.

- Zabraniam ci, Victorio, spotykać się z nim kiedykolwiek w przyszłości. Czy wyrażam się jasno? Ten człowiek nie dba o ciebie ani odrobinę. Wyparł się ciebie, wyśmiał cię, zdradził. Gdyby powiedział Johnowi, że jesteś miłością jego życia i że nie wie, co ma zrobić, mielibyśmy do czynienia z inną sytuacją. Koniec byłby zapewne taki sam, ale mogłabyś wtedy przeżyć dalszych pięćdziesiąt lat, jakie cię, mam nadzieję, czekają, ze świadomością, że on naprawdę cię kochał. Mogłabyś pocieszać się tą myślą w najtrudniejszych chwilach. Teraz nie masz nic z wyjątkiem niesławy, strzępków reputacji, którą zniszczyłaś tak, że już nie sposób jej naprawić, oraz świadomości, że wykorzystał cię najgorszy łajdak, dla którego nic nie znaczyłaś. Chciałbym, abyś o tym zawsze pamiętała. Może dzięki temu kiedyś odkupisz swoją winę. I pamiętaj dodał głosem, na którego dźwięk córka zadrżała - zabraniam ci go widywać. Czy mnie zrozumiałaś?

- Tak, ojczy - skinęła głową, wycierając nos. Usiłowała stłumić łkanie, ale bez skutku; słowa ojca były aż nadto jasne. Nie ma gdzie uciec od tego koszmaru.

- Teraz idź do swego pokoju i nie opuszczaj go aż do jutrzejszego wyjazdu. Victoria wymknęła się z biblioteki, jak mogła najszybciej, i pobiegła na piętro.

Dzięki Bogu, w holu nie spotkała nikogo. Bertie i Olivia były na strychu, zajęte przygotowywaniem kufrów i walizek. Zanim zeszły na dół, Victoria zwinnie przemknęła po schodach, ubrana w czarną suknię i kapelusz z woalką, która całkowicie zakrywała jej twarz. Słyszała słowa ojca, ale musiała sama sprawdzić ich prawdziwość. Po prostu nie sposób w to uwierzyć! Może John Watson kłamie?

Pojechała taksówką do biura Toby'ego i niemalże zderzyła się z nim na schodach. Był jak zawsze bardzo przystojny, ale też zaskoczony, kiedy zorientował się, z kim ma do czynienia, i niezbyt zadowolony z tego spotkania.

- Muszę z tobą pomówić - odezwała się, powstrzymując łzy; Toby przyglądał się jej z nieukrywaną irytacją.

- A może przyślesz mi następnego adwokata? Co chciałaś przez to osiągnąć? Zmusić mnie, żebym odszedł od niej w tym tygodniu? Skąd ten pośpiech?

- Nie miałam z tym nic wspólnego. Prawnik mojego ojca dowiedział się od kogoś, że wygłaszasz uwagi na mój temat, że mamy romans i poinformował go o tym - Podobno ktoś nas też widział w tym domku.

- No i co z tego, na miłość boską? Jesteś już dużą dziewczynką, panno Ni - gdy - Nie - Wyjdę - Za - Mąż. Zdawałaś sobie sprawę, co się dzieje. Z lubością słuchałaś tych wszystkich miłych słówek, ale dobrze wiedziałaś, o co chodzi. Nie mów mi, że nie.

Victoria była wstrząśnięta tą brutalnością. Myślała, że pójda gdzieś porozmawiać, ale on najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Stał na schodach prowadzących na ulicę, bynajmniej nie zapraszając jej do środka, do swego gabinetu.

- Po co było to wszystko? Nie wiem teraz, co o tym myśleć mówiła, drżąc z przejęcia. Po policzkach spływały jej łzy, niewidoczne za gęstą woalką.

- Było, ale się zmyło. To była dobra zabawa. Bardzo dobra. W każdej chwili zrobiłbym to jeszcze raz. Ale to wszystko - trochę szaleństwa i basta. A wy, cholerne baby, wszystkie jesteście takie same - musicie udawać, że chcecie na koniec założyć złotą obrączkę. Nie mów mi tylko, jaka to jesteś nowoczesna! Jesteś równie nieuczciwa jak cała reszta. Nie pójdziesz do łóżka z mężczyzną, jeśli nie powie, że da ci tę obrączkę. Przecież to całkiem nierealne. Czy ty naprawdę myślałaś, że zostawię Evangeline i troje dzieci... wkrótce już czworo... że ona dałaby mi odejść? I że jesteś miłością mojego życia? Skąd u diabła miałbym to wiedzieć po dwóch dniach znajomości? Skąd ty możesz to wiedzieć? Wiesz równie dobrze jak ja, co masz między nogami i co ja miałem tam włożyć, więc nie opowiadaj mi bajek. To była dobra zabawa, dziecino, a my z niej skorzystaliśmy. Wierzyłaś, że od niej odchodzę? Dobrze wiesz, że Astorowie nie daliby mi żyć. Graliśmy... graliśmy oboje, jeżeli zaczniesz o tym rozpowiadać, zrobię to samo. Opowiem wszystkim, jaka byłaś dobra... a byłaś dobra, dziecinko... byłaś świetna.

Uchylił kapelusza i złożył jej niski ukłon. Kiedy wyprostował się ze wzgardliwym uśmiechem, Victoria z całej siły uderzyła go w twarz. Mijająca ich kobieta spojrzała na nich, zdumiona.

- Jesteś sukinsynem, Tobiaszu Whitticomb powiedziała i łzy popłynęły jej obfitą falą. Nigdy w życiu nie słyszała równie odrażających słów. Wykorzystał ją, a teraz nie mógł się nawet zdobyć na przyznanie, że tak było. Usiłował obciążyć winą także i ją, odebrać godność,

przekonać, że nigdy go nie kochała. Najgorsze było to, że kochała go naprawdę, i to jak! Była tak niewiarygodnie głupia...

- Słyszałem to już - uśmiechnął się. - I to od ludzi dorosłych, a nie od dzieci. Była taka niewinna, taka naiwna. Łatwa zdobycz. Wykorzystał ją, jak tylko chciał, a teraz nie troszczył się ani trochę o to, co się z nią stanie. Co już się stało.

- Jutro wyjeżdżamy - powiedziała błagalnie, jakby spodziewała się, że ją powstrzyma. Naturalnie niczego takiego nie zrobił.

- Uważam, że to dobry pomysł. Czy mam się spodziewać także wizyty twego ojca? - zapytał. - A może on wysła tylko swoich fagasów?

- Na nic więcej nie zasługujesz - odpowiedziała. Chciała go znienawidzić, ale nie była w stanie. Choć złamał jej serce, tliła się w niej jeszcze miłość do tego człowieka.

- Sama w to nie wierzysz - znowu patrzył na nią uwodzicielsko, odprowadzając powoli do taksówki. - Zabawiliśmy się, Victorio... i niech tak zostanie. Nie doszukuj się w tym więcej, niż było...

Dla niego to była tylko gra. Od pierwszej chwili.

- Mówiłeś, że mnie kochasz - łzy spływały po jej twarzy. - Że nigdy nikogo tak nie kochałeś... mówiłeś...

Przyrzekał, że odejdzie od żony, zapewniał, że chce być z nią do końca życia, mieć z nią dzieci. Mieli uciec, zamieszkać w Paryżu.

- Dobrze wiem, co mówiłem. Kłamałem odrzekł, wsadzając ją do taksówki. - Teraz to bez znaczenia.

Było mu jej trochę żal. To jeszcze taki dzieciak. I tym razem trudno było uznać grę za uczciwą, ale stało się. Jest już po wszystkim. Gra skończona.

- Jedź do domu i zapomnij o mnie. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż, ale mogę się założyć, że będziesz wspominać tę przygodę jako najlepszą zabawę w całym życiu - uśmiechnął się cynicznie. Victoria poczuła chęć, by wymierzyć mu jeszcze jeden policzek, ale po co. Wszystko skończone. Nawet nie podejrzewa, jakie uczucia miała dla niego. Jest tuk pusty, że nigdy tego nie zrozumie. Patrzyła na niego z bólem, ale powoli, powolutku zaczynała budzić się w niej nienawiść.

- Wiem o tym - szepnęła. Toby spojrzął na nią po raz ostatni, wchłaniając w siebie jej obraz. Jest taka ładna, nawet kiedy płacze. Szkoda, że nie jest bardziej dojrzała... No, ale czas kończyć tę przygodę. Trzeba ruszać dalej.

- Jestem złym człowiekiem - szepnął. - Tak to czasem bywa.

Podał kierowcy adres Victorii, wysiadł z samochodu, odwrócił się i odszedł, nie

oglądając się za nią. Victoria Henderson była w jego życiu małą chwilką. Pojawiła się i znikła; trzeba rozejrzeć się za czymś innym.

Victoria łkała przez całą drogę do domu. Kiedy dojechała, wślizgnęła się przez tylne drzwi i ukradkiem weszła na górę bocznymi schodami, modląc się, aby nikt nie dostrzegł jej nieobecności. Olivia zauważyła jednak, że siostry nie ma. Chciała jej podać filiżankę herbaty, dowiedzieć się, jak się czuje, zapytać, co się stało ojcu. Kiedy stwierdziła, że Victoria znikła, domyśliła się, w czym rzecz - na pewno pobiegła spotkać się z Tobym... Przeżywała tragedię siostry jak własną. Nie mówiąc nikomu ani słowa, zamknęła po cichu drzwi i wróciła do zajęć na poddaszu.

Zobaczyły się dopiero późnym popołudniem, kiedy Olivia ponownie zajrzała do sypialni. Victoria siedziała w fotelu z chusteczką w ręce i wpatrywała się w okno. Nie odwróciła głowy, słysząc bliźniaczkę. Ten widok wywołał w sercu Olivii przejmujący ból. Cichutko podeszła i oparła jej dłoń na ramieniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytała szeptem. Tego dnia ucichły wszelkie gniewy i nieporozumienia między nimi. Było tak, jakby siostry odnalazły się nawzajem. Olivia zdawała sobie sprawę, że Victoria bardzo jej teraz potrzebuje.

Zaległa długa cisza; wreszcie Victoria wzruszyła ramionami. Po jej policzkach znów popłynęły łzy, mocząc bluzkę i dłonie.

- Byłam taka głupia - wyszeptała w końcu. - Jak mogłam być taka głupia? W jej głosie pojawił się ton tragizmu.

- Chciałaś mu uwierzyć, a on był pociągający. On też chciał, abyś mu wierzyła. I zna się na tych sprawach. - Victoria rozszlochała się na dobre; Olivia objęła ją. - Wszystko będzie dobrze, wrócimy do domu, już go więcej nie spotkasz... zapomnisz o tym, wszyscy w końcu zapomną. Takie rzeczy nie trwają wiecznie.

- Skąd wiesz? - zatkąła Victoria, tuląc się do siostry. Olivia uśmiechnęła się. Czuła, jak bardzo ją kocha; chętnie wzięłaby na siebie cały ten ból i rozczarowanie, jakiego doznała. Była wściekła na Whitticomba za krzywdę wyrządzoną jej siostrze, a jednocześnie poczuła ulgę, że Victoria uwolniła się od tego człowieka. Znowu są sobie bliskie! To Toby je rozdzielił.

- Jestem od ciebie starsza - odrzekła uspokajająco. - Znam się na tym. To nie będzie trwało bez końca.

Starła się dodać siostrze nadziei.

- Nie miałam pojęcia, że istnieją ludzie tego pokroju... tacy wredni... tacy złośliwi... nienawidzę mężczyzn...

- Daj spokój - zaprotestowała Olivia, całując ją w czubek głowy. Wystarczy, że znienawidzisz jego.

Siostra podniosła na nią oczy. Znowu patrzyły na siebie jak dawniej. Tak dobrze się znały, rozumiały każde spojrzenie, słowo, dzieliły każda radością i troską. Smutna była tylko świadomość, że w ciągu kilku ostatnich tygodni bardzo się oddaliły. Olivia jednak zawsze wierzyła, że nie odejdą od siebie w sposób definitywny. Zbyt silna więź je łączy, zbyt głęboka i doniosła. Są przecież jak krew z krwi, kość z kości. Nie potrafią się od siebie oderwać, takie jest ich przeznaczenie.

Następnego dnia w samochodzie, wyjeżdżając z Nowego Jorku, trzymały się za ręce. Olivia dokładnie rozumiała, co odczuwa siostra cały jej smutek, ból i żal, że już nigdy go nie zobaczy. Victoria łkała cichutko, ściskając dłoń bliźniaczki. Ojciec siedział z przodu, milcząc jak grób.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszyscy z ulgą wrócili do Henderson Manor w Croton - on - Hudson. Spędzili w Nowym Jorku dwa burzliwe miesiące. Kiedy ustąpił pierwszy szok, Victoria poczuła się całkowicie zdruzgotana. Na szczęście obok była siostra; znowu mogły być ze sobą jak dawniej i rozmawiać o ważnych sprawach. Victoria właściwie nie widziała w Nowym Jorku niczego poza Tobym. To on stał się jedynym celem w życiu, odebrał jej wszelkie marzenia i przekonania, które niegdyś tak wiele dla niej znaczyły. Oddała mu wszystko, włącznie z reputacją; wszystko w ciągu tych paru tygodni krótkiej miłości zniszczyła. Tak przynajmniej jej się teraz wydawało. Ojcu także. Niewiele mówił na ten temat, ale łatwo było dostrzec, jak silnie dotknęły go ostatnie wypadki. Jedynie Olivia potrafiła odnieść się do sytuacji z filozoficznym dystansem i robiła wszystko, co możliwe, by ich odrobinę rozweselić.

Ogromnie troszczyła się o ojca - podawała mu ulubioną herbatę, planowała jadłospis, zamawiając najlepsze dania, zbierała dla niego w ogrodzie kwiaty... On jednak przez pierwszy tydzień zachowywał się bardzo powściągliwie i niewiele mówił do obu córek. Sprzedaż fabryki była już prawie dopięta, ale miał o czym rozmyślać.

Na początku listopada drzewa zapłonęły złotem i czerwienią. Olivia bardzo lubiła te porę roku nad Hudsonem. Namawiała Victorię na wspólne spacerunki lub przejażdżki konne, chociaż siostra wołała wyprawy samochodem.

- Okropnie jesteś rozpuszczona - drażniła się z nią pewnego popołudnia po kilku dniach od powrotu do Croton. Ich tryb życia niemalże wrócił do poprzedniego stanu. Nowojorski dom został zamknięty; Bertie dojechała z resztą rzeczy i służbą.

- Może pojedziemy konno do Kykuit? - zaproponowała Olivia, ale Victoria nie robiła wrażenia zachwyconej tym pomysłem.

- Rockefellerowie przypuszczalnie dowiedzieli się, jaka ze mnie dzidzia i obrzucą nas kamieniami, kiedy się zorientują, że koło nich przejeżdżamy - powiedziała do Olivii. Siostra zachichotała.

- Przestań użalać się nad sobą. Sama rzucę w ciebie kamieniem, jeżeli nie wybierzesz się ze mną po południu. Mam już dosyć siedzenia tu i przyglądania się, jak rywalizujesz z ojcem o tytuł Największego Ponuraka. Wybieram się na przejażdżkę i zabieram cię ze sobą.

Victoria zgodziła się w końcu. Nie dojechały wprawdzie do Kykuit, ale zrobiły sobie bardzo przyjemny spacer w dół rzeki. Kiedy wracały do domu, tuż przed nimi niespodziewanie na drzewo wskoczyła wiewiórka. Koń Victorii poniósł. Nie była tak

zapaloną amazonką jak jej siostra i straciła nad nim panowanie. Zanim Olivia zdążyła osadzić spłoszone zwierzę, Victoria wyleciała z siodła i grzmotnęła o ziemię. Lekko oszołomiona patrzyła, jak jej koń galopuje do stajni.

- Rozumiesz, co mam na myśli? - podniosła się i otrzepała z kurzu. - Takie rzeczy nigdy się nie zdarzają, jeżeli podkradam ojcu samochód.

Olivia śmiała się z przygody siostry.

- Jesteś beznadziejna. Siadaj mi za plecami - podała jej rękę. Victoria włożyła czubek buta w strzemień, wspięła się na konia i ruszyły. Dzień był bardzo chłodny, więc do domu dotarli zmarznięte. Weszły do biblioteki, by rozgrzać ręce przy kominku i ze śmiechem opowiedziały ojcu, co im się przytrafiło. Edward zdobył się nawet na uśmiech, a Victoria pomyślała, że po raz pierwszy od powrotu do Croton rozmawiał z nią normalnie. Podzieliła się tą obserwacją z Olivią, kiedy wracały do sypialni, aby się przebrać do kolacji.

- Co ty mówisz? - ofuknęła ją siostra. - Ostatnio już z ojcem wszystko w porządku.

- Ale nie wtedy, gdy rozmawiamy w cztery oczy. On chyba nigdy mi nie wybaczy - powiedziała cicho Victoria czekając, aż Olivia przygotuje jej suknię.

- Bzdura - oświadczyła zdecydowanym tonem Olivia. Sama jednak zauważyła, że ojciec jest teraz znacznie bardziej milczący niż dawniej, a Victoria stała się znacznie bardziej potulna. Mówiła mało, nie wrywała się nigdzie z domu; wyglądało nawet na to, że straciła zainteresowanie ruchem sufrażystek, bo przestała chodzić na ich zebrania. Najwyraźniej złagodniała w następstwie ciężkich przeżyć związanych z Tobiaszem Whitticombem. Nie była już tak pewna siebie, straciła awanturniczą żyłkę... Rzuciła się w wir światowego życia głową naprzód pełna wiary w siebie, a w dwa miesiące później wróciła złamana. Olivia marzyła teraz tylko o jednym - aby jej siostra i ojciec stali się tacy jak dawniej. Była pewna, że w końcu tak się stanie, ale póki co niełatwo było z nimi żyć. Jedyna korzyść z całej tej afery polegała na tym, że czuła się bliższa swej bliźniaczce niż kiedykolwiek przedtem. Stały się nierozłączne jak w dzieciństwie. Była pewna, że Victoria szczególnie jej teraz potrzebuje, choć nie mówi o tym wprost. Olivia czuła się szczęśliwa - nie rozstawały się nawet na chwilę. No i, na szczęście, wiadomość o niefortunnej przygodzie Victorii najwyraźniej nie dotarła jeszcze do Croton.

Kolację zjadły jak zazwyczaj w towarzystwie ojca i wszyscy szybko poszli do łóżek. Olivia weszła przedtem do biblioteki, by wybrać lekturę dla siebie i siostry. Zasnęła o północy z książką w ręku; Victoria, odwrócona do niej plecami, spała już od ponad godziny. W środku nocy Olivia przebudziła się i zgasiła światło. W kominku palił się jeszcze ogień, w pokoju było ciepło. Ponownie zapadała w niebyt, gdy wtem usłyszała stłumiony jęk.

Wydawało się jej, że to sen. Po chwili jednak poczuła, jak jej ciało przeszywa straszliwy ból - nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego. Zabrakło jej tchu. Obudziła się, chwytając łąpczywie oddech i instynktownie szukając siostry; chwyciła ją za rękę i natychmiast zorientowała się, że nie był to jej własny ból, tylko Victorii. Kiedy całkiem otrząsnęła się ze snu, ból ustąpił, zobaczyła natomiast wykrzywioną cierpieniem twarz bliźniaczki. Skulona, z kolanami podciągniętymi pod brodę, kurczowo ścisnęła krawędź łóżka i ledwie mogła wykrztusić słowo, kiedy śmiertelnie wystraszona Olivia pochyliła się nad nią.

- Co się dzieje? Co ci jest?

Zdarzało się już, że odczuwały nawzajem swój ból, ale nigdy z takim natężeniem. Tym razem Olivia miała wrażenie, jakby przeszył ją ostry nóż; widziała też, w jak okropnym stanie jest siostra. Nie miała pojęcia, co się stało. Odrzuciła na bok kołdrę i zauważyła na prześcieradle pełno krwi.

- O Boże... Victorio... powiedz coś...

Nie wiedziała, skąd ta krew. Było jej strasznie dużo. Cała koszula Olivii była zaplamiona, ale miała pewność, że to nie ona krwawi.

Bliźniaczka odwróciła głowę i mocno chwyciła dłoń Olivii. Była blada jak śmierć. Ledwie mogła mówić z bólu, ale przemogła się i powiedziała wyraźnie:

- Nie wzywaj lekarza.

- Dlaczego?

- Nie wzywaj - jej oczy były zmienione przez cierpienie; Olivia wpatrywała się w nie bezradnie. - Pomóż mi przejść do łazienki.

Oliwia niemal ją tam zaniósł. Za nimi ciągnęła się po podłodze smuga krwi. Victoria ma krwotok, a ona nie wie, w jaki sposób go zatrzymać! Zgięta w pół z bólu na podłodze, Victoria rozplakała się, a Olivia łkała razem z nią. Była przerażona myślą, że siostra umiera.

- Powiedz mi, co ci jest - czuła, że Victoria wie, ale nie chce tego ujawnić. - Jeśli nie powiesz, zawołam Bertie i doktora.

- Jestem w ciąży - twarz siostry znowu wykrzywiła się w konwulsjach bólu.

- O Boże... dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłam się na to zdobyć - szepnęła Victoria.

- Co ja mam zrobić? - Olivia uklękła obok siostry, modląc się, aby nie wykrwawiła się na śmierć. To prawdopodobnie ten upadek z konia... A może, Jezu Chryste, powtarza się historia ich matki? To zbyt przerażające, aby o tym nawet myśleć - zresztą nie ma na to czasu. Victoria może umrzeć tu, na podłodze w łazience! - Trzeba kogoś wezwać, Victorio. Musisz mi na to pozwolić.

- Nie rób... tego... zostań ze mną... nie zostawiaj mnie... - wystękała, krwawiąc coraz silniej. Potworny ból ścisnął ją niczym imadło; Olivia wpadła w skrajną panikę, gdy wtem z ciała jej siostry powoli wyślizgnął się powód jej dolegliwości. Początkowo nie zdawały sobie sprawy, co się dzieje, ale po chwili zrozumiały... Bóle ustąpiły, a pomiędzy nogami dziewczyny leżało na koszuli nienarodzone dziecko. Victoria zanosła się histerycznym szlochem. Olivia zabrała płód i zaczęła myć siostrę; z wolna krwawienie zaczęło ustępować. Owinęła ją kocami i zaczęła wycierać łazienkę, używając szmat i ręczników. Victoria w dalszym ciągu leżała na podłodze szlochając; chociaż siostra otuliła ją ciepło, trzęsła się tak, że szczękały jej zęby. Kiedy Olivia doprowadziła wszystko do porządku, była już szósta rano. Ostrożnie, ale z niezwykłą siłą zanosła siostrę do łóżka i ułożyła jak niemowlę.

- Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie, nic ci nie grozi. Kocham cię. Wszystko, co złe, minęło.

Żadna z nich nie wspomniała ani słowem o tym, co się właśnie zdarzyło; nie wracały do przeżytego horroru, nie mówiły o tym, do czego mogłoby dojść, gdyby Victoria nie poroniła. Gdyby urodziła nieślubne dziecko Toby'ego Whitticomba, zniszczyłaby raz na zawsze własne życie i zabiłaby ojca. Teraz to już jej nie grozi. Płód był uformowany, ale jeszcze bardzo wczesny.

Olivia dorzuciła drewna do kominka, okryła bliźniaczkę jeszcze jednym kocem i usiadła przy niej obserwując, jak biała niczym chusta dziewczyna w końcu zasypia. Zastanawiała się ze smutkiem, czy nie ciąży nad nimi jakieś przekleństwo. Pamiętała, co się stało z matką, kiedy wydawała je na świat... Czy w ogóle którakolwiek z nich będzie zdolna rodzić dzieci? Nie wyobrażała sobie wprawdzie zamążpójścia, nie wspominając już o potomstwie, ale intrygowało ją, czy w ogóle jest taka możliwość, czy też grozi im śmierć w połogu. Nikt nigdy im o tym nie wspominał.

Victoria zapadła tymczasem w głęboki sen. Olivia narzuciła płaszcz na nocną koszulę i zeszła na parter, niosąc zwój brudnej bielizny. Chciała ją spalić, ale ku jej zmartwieniu okazało się, że w kuchni wre już życie. Dochodziła ósma rano... Cofnęła się i w tym momencie natknęła się na Bertie.

- Co tam dźwigasz? - zapytała stara piastunka.

Olivia gwałtownie się odwróciła.

- Nic. Ja... sama się tym zajmę - odpowiedziała zdecydowanie.

Bertie usłyszała w jej głosie jakiś nieznaną dotychczas ton.

- Co to jest?

- Nic takiego, Bertie - Olivia mocno trzymała swoje zawiniątko. Zmierzyły się

wzrokiem. - Chcę to spalić.

Nastąpiła długa cisza; Bertie wpatrywała się w dziewczynę, po czym cofnęła o krok i skinęła głową.

- Powiem Petriemu, aby rozpalił ognisko na zewnątrz. Może należałoby część tych rzeczy zakopać.

Olivia przytaknęła. Sama zamierzała tak właśnie zrobić; ukryła płód w osobnym zawiniątku.

Przyglądały się posępnie, jak Petrie kopie dół, a potem buduje palenisko. Bielizna trafiła do ognia, reszta do jamy. Stały obok siebie, drżąc z chłodu w ten późnojesienny poranek. Przypominało to milczącą wartę, która nigdy nie powinna być zwołana. Bertie delikatnie objęła Olivie ramieniem.

- Dobra z ciebie dziewczyna - szepnęła. Wiedziała wszystko. - Jak ona się czuje?

- Wygląda okropnie - odrzekła zgodnie z prawdą Olivia. - Ale proszę cię, nie mów jej, że dowiedziałaś się o tym ode mnie. Zabiłaby mnie.

- Nic nie powiem. Ale trzeba do niej wezwać lekarza. Może dostać od tego zakażenia - słysząc to, Olivia poczuła, jak zaczyna łomotać jej serce. Skinęła głową.

- Ja go sprowadzę. I będę się nią zajmować powiedziała, po czym dodała z nagłym lękiem: - A co powiemy ojcu?

- Może że to grypa? - westchnęła Bertie. Obawiała się, że może dojść do takiej - sytuacji. Jak wszyscy domownicy, słyszała rozmaite plotki i opowieści. - Ale trzeba uważać, żeby go nie zmartwić. Może to ty powinnaś mu coś powiedzieć?

- Och, Bertie, ja nie potrafię - Olivia wpadła w przerażenie. Czy ma poinformować ojca, że Victoria była w ciąży? - Nie wiedziałabym, co mu powiedzieć.

Z drugiej strony nie chciała go także martwić wieścią, że siostra zachorowała na grypę.

- Już ty coś wymyślisz, kochanie - uspokoiła ją Bertie. Kiedy jednak Olivia poszła sprawdzić, jak czuje się siostra, ta znowu krwawiła i była ledwie przytomna. Po południu przyjechał lekarz. Wezwał karetkę i zabrał Victorię do szpitala w Tarrytown, gdzie przeprowadzono jej trzy transfuzje. W tej sytuacji niczego nie można już było zataić przed ojcem. Victoria histerycznie płakała, kiedy krew z kolejnych butelek wlewała się do jej żył. Siedząca przy łóżku Olivia starała się ją uspokoić, było to jednak zadanie beznadziejne siostrę zżerała rozpacz i poczucie winy. I chociaż zarzekała się, że to nieprawda, Olivia zdawała sobie sprawę, że nadal kocha Toby'ego i tęskni za nim.

Ojciec całymi godzinami przesiadywał w poczekalni. Kiedy Olivia przyszła mu

powiedzieć, że Victoria w końcu usnęła, spojrzał na nią pustymi oczyma. Lekarz zapewniał, że wszystko dobrze się skończy. Postanowiono zrezygnować z operacji i doktor utrzymywał, że chora będzie mogła w przyszłości rodzić. Dziecko, które poroniła, było najwyraźniej większe niż powinno na tym etapie, może nawet była to ciąża mnoga, dlatego straciła mnóstwo krwi. W każdym razie nie dało się w żaden sposób przekonać personelu szpitalnego ani rodziny, że Victoria cierpi na gripę. Lekarz obiecał Edwardowi, że wszystko zostanie załatwione z możliwie największą dyskrecją, ten jednak dobrze wiedział, że sprawa i tak w końcu wyjdzie na jaw, choćby nie wiadomo jak się starać. W Nowym Jorku gruchnie wieść, że Victoria poroniła dziecko Toby'ego Whitticomba, to zaś będzie potwierdzeniem wszelkich wcześniejszych plotek i ostatnim gwoździem do trumny, w której spoczywa jej reputacja.

- Równie dobrze mógł jej strzelić w głowę - powiedział przygnębiony do Olivii, zbierając się do domu. Oznajmiła mu już wcześniej, że będzie nocować na kozetce w pokoju Victorii tak długo, jak to będzie konieczne.

- Nie mów tak, ojcze - skarciła go teraz delikatnie. Widziała jednak, jaki jest zdruzgotany i jak bardzo martwi się o przyszłość Victorii.

- To fakt. Ten człowiek ją zniszczył. I żeby być do końca sprawiedliwym, zrujnowała się sama. Była niewiarygodnie głupia. Gdyby ktoś zdołał ją wtedy powstrzymać - powiedział, nie mając nikogo konkretnego na myśli, ale Olivia odebrała to jako zarzut pod własnym adresem.

- Staralam się, ojcze - szepnęła.

- Jestem tego pewny - odrzekł przez zaciśnięte zęby, a jego wargi zwężyły się tak, że były ledwie widoczne. Zawsze wyglądał w ten sposób, gdy wpadał w gniew. Tym razem chodziło jednak o coś więcej niż gniew - martwił się o córkę, gryzł kłopotami, jakie przeżyła i jakie sprowadziła na rodzinę, wdając się w ten krótki, bezsensowny romans. Po chwili spojrzał z namysłem na Olivię:

- Ona musi wyjść za mąż. To nieco oczyści atmosferę. Jeżeli cała ta historia zakończy się jak należy, być może złe języki będą mniej plotkować.

- On nie może jej poślubić - odrzekła zaskoczona Olivia. Ojciec jest chyba takim samym fantastą jak Victoria, skoro sądzi, że Toby zechce to zrobić! Jego żona wywodzi się przecież z Astorów.

- Nie może - zgodził się Edward - ale kto inny mógłby. Jeśli oczywiście ktokolwiek będzie chciał po tym wszystkim. To chyba byłoby dla niej najlepsze.

- Ale ona nie chce za nikogo wychodzić - tłumaczyła Olivia, jakby ojciec o tym nie wiedział. - Mówi, że nie chce wychodzić za mąż ani poznawać innego mężczyzny i tym

razem naprawdę tak myśli.

- To rozumiałe po tym, co przeszła. - Edward nie znał szczegółów, ale zdawał sobie sprawę, że wydarzenia minionej nocy z pewnością nie były przyjemne. Może jednak będą stanowiły dla Victorii kolejną lekcję? Jestem pewien, że w przyszłości spojrzy na tę sprawę inaczej.

Czuł jednak, że nie przejąłby się zanadto, gdyby córka nie zmieniła zdania. Jej postępowanie głęboko zraniło ich wszystkich, więc musi za to odpokutować.

- Nie martw się tym, moja droga - pocałował z roztargnieniem Olivię i zasepiony wrócił do domu. Ona pozostała przy siostrze.

Późną nocą Victorii zrobiono jeszcze jedną transfuzję, przez jakiś czas wyglądało na to, że nie da się uniknąć operacji. Jednakże rano chora była wprawdzie bardzo osłabiona, ale czuła się nieco lepiej. Upłynęły dwa dni, zanim zaczęła siadać na łóżku i kolejne dwa, zanim zaczęła chodzić. Pod koniec tygodnia wróciła do domu, do własnej sypialni. Olivia i Bertie opiekowały się nią, jak mogły, poprawiały pościel i karmiły niczym dziecko.

Victoria powoli wracała do siebie. Przed jej powrotem ze szpitala ojciec musiał pojechać do Nowego Jorku, by dopilnować interesów. Miał się spotkać ze swymi doradcami w sprawach związanych ze sprzedażą stalowni. W klubie uniwersyteckim, gdzie zamierzał zjeść obiad razem z Johnem Watsonem i Charlesem Dawsonem, przypadkowo spotkał Toby'ego Whitticomba. Ledwie potrafił utrzymać nerwy na wodzy. Watson, patrząc na niego z troską, spytał, czy dobrze się czuje; Edward w milczeniu skinął głową. Na szczęście Toby z grupą znajomych wyszedł w kilka minut później. Nie zagadnął Hendersona ani słowem, unikał też wzroku Watsona.

W dwa dni później Edward wrócił do Croton zadowolony, że w Nowym Jorku załatwił wszystko, na czym mu zależało. Tym razem mieszkał w hotelu „Waldorf - Astoria” - na własny dom nie mógł już patrzeć. Tyle się w nim zdarzyło w odległej, niedawnej przeszłości... Poza tym nie miał ze sobą służby z wyjątkiem kierowcy Donovan, a w hotelu zaspokajano wszelkie potrzeby.

Wrócił na dziesięć dni przed Świętem Dziękczynienia. Kiedy dotarł do domu, Victoria spacerowała powoli po ogrodzie, wsparta na ramieniu siostry. Wyglądała znacznie lepiej niż ostatnio; odniósł wrażenie, że za dzień czy dwa wróci już do formy. Zamierzał odłożyć rozmowę z nią do tego momentu.

O swej decyzji powiadomił obie córki równocześnie - nie miał tajemnic przed Olivią, a poza tym zależało mu na jej poparciu. Jednak niezależnie od tego, czy ona zgodzi się z nim, czy nie, przygotowania zostały już poczynione, wszystkie szczegóły uzgodnione. W niedzielę

po południu poprosił obie panny, aby dotrzymały mu towarzystwa w bibliotece. Olivia natychmiast zrozumiała, że ma im coś do powiedzenia. Podejrzewała, że chce je gdzieś wysłać. Może na pewien czas do Europy, aby Victoria mogła wybić sobie z głowy Toby'ego? Od powrotu z Nowego Jorku nie wspomniała o nim ani słowem; nawet w szpitalu nie chciała na ten temat rozmawiać. Olivia przeczuwała, że siostra nie wyzwoliła się jeszcze z uczucia do niego, ale czuła się tak bardzo zdradzona, że nie potrafiła o tym mówić.

- Dziewczęta - ojciec od razu przeszedł do rzeczy mam wam coś do powiedzenia. Spoglądał na nie surowym wzrokiem; Olivia skinęła głową, a Victoria zastanawiała się, co za moment usłyszą. Domyślała się, że będzie to miało związek z jej nagannym postępowaniem. Jakby potwierdzając jej przewidywania, ojciec patrzył wprost na nią.

- Victorio, Nowy Jork szumi od plotek. Niewiele możemy na to poradzić, jedynie zignorować je albo zacząć dementować. Uważam, że obecnie jedynym wyjściem jest milczenie. Wkrótce zacznie się nowe gadanie - o twoim pobycie w szpitalu. Niestety, gdy połączy się obie te sprawy, powstaje jeszcze bardziej paskudny obraz. Zaczynają krążyć podsycane przez pana Whitticomba opowieści, że jesteś rozpustną dziewczyną, która nie dość, że źle się prowadzi, ale w dodatku jest bez serca. Najwidoczniej rozpuszcza on pogłoski, że usiłowałaś go uwieść. Naturalnie są tacy, pewnie nawet wielu, którzy mu nie wierzą, ale niezależnie od tego, co mówi ten pan i w co ludzie wierzą, a w co nie, czysta prawda też nie jest zbyt miła.

- Byłam głupia, ojciec - Victoria jeszcze raz przyznała się do winy. Usłyszawszy o rozgłaszanych przez Toby'ego plotkach, poczuła nagły przypływ słabości. - Zachowałam się niewłaściwie... rozpustnie, jeżeli wolisz... ale wierzyłam, że on mnie kocha.

- Co dowodzi tylko twojej głupoty, a nie braku serca - powiedział ojciec mało uprzejmie. To było zupełnie do niego niepodobne! No, ale postępowanie córki w ciągu ostatnich tygodni nie dostarczyło mu powodów do zadowolenia. Dodatkowo przygnębiała go świadomość, że niewiele może zrobić, aby naprawić poczynione szkody. W każdym razie jedną rzecz mógł zrobić na pewno i postanowił zrobić ją teraz. - Obawiam się, że nie jesteśmy w stanie zmienić treści tych historyjek ani uciszyć pana Whitticomba. Możemy natomiast uczynić cię na powrót osobą godną szacunku, a przy okazji sami odzyskamy respekt. Uważam, że jesteś nam to winna.

- Co masz na myśli, ojciec? Wiesz, że ja się podporządkuję - w tej chwili Victoria była gotowa na wszystko, aby go usatysfakcjonować. Zawód, jaki sprawiła ojcu, był brzemieniem, które ledwie potrafiła udźwignąć.

- Cieszę się, że to słyszysz. Victorio, możesz wyjść za mąż i zrobisz to. To ostatecznie

uciszy plotki. Ludzie znajdą inny temat i chociaż będzie można o tobie powiedzieć, że byłaś młodą, głupią dziewczyną, a nawet ofiarą łajdaka, to jednak staniesz się szacowną mężatką, której obecnie niczego nie można zarzucić. Z czasem ludzie może zapomną o tamtej sprawie. Jeżeli zaś nie zyskasz statusu osoby szanowanej - ciągnął ściągając brwi i przeszywając córkę wzrokiem - będą opowiadać o tobie tę jedną, niezbyt miłą historię. Będą ją sobie opowiadali przez długie lata, ty zaś staniesz się towarzyskim pariasem. Będziesz traktowana jak ladacznica.

Ojciec niczego nie owijał w bawełnę. Siostry patrzyły na niego zmieszane. Wreszcie zabrała głos Victoria.

- Ale on się ze mną nie ożeni, ojcze. Wiesz o tym. Okłamał mnie, sam to przyznał. Nigdy nie zamierzał mnie poślubić. To wszystko było dla niego tylko grą - córka relacjonowała jego wypowiedź podczas ich ostatniego spotkania - a Evangeline ma wiosną urodzić następne dziecko. Chyba nie może jej porzucić.

- Mam nadzieję, że nie - rzekł ojciec surowo i dobitnie. - Nie, Tobias Whitticomb nie ożeni się z tobą, Victorio. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale robi to Charles Dawson. Omówiliśmy to ze szczegółami. To rozsądny, inteligentny człowiek. Jest też dobrze wychowany, uczciwy i właściwie rozumie sytuację. Nie ma złudzeń co do twoich uczuć dla niego i chociaż nie zna wszystkich szczegółów, zdaje sobie sprawę, że podczas naszego pobytu w Nowym Jorku miało miejsce jakieś niefortunne wydarzenie. Jest wdowcem, utracił żonę, którą bardzo kochał, i chociaż nie ma zamiaru oddawać serca innej kobiecie, to jego synek potrzebuje matki.

Victoria patrzyła na ojca osłupiała.

- Czy to ma być objęcie posady? Być matką dla jego syna, ale nie żoną, którą kocha? Ojcze, jak możesz?

- Jak mogę? Jak ja mogę? - Edward Henderson mówił teraz głosem, jakiego jeszcze nigdy w życiu u niego nie słyszały. Po prostu wydawał polecenia. - Jak śmiesz stawiać mi takie pytania, skoro sama okryłaś nas niesławą, paradowałaś z żonatym mężczyzną przed całym nowojorskim towarzystwem, a w dodatku wróciłaś do domu z jego bękartem w brzuchu! Jak śmiesz, Victorio!? Zrobisz dokładnie tak, jak mówię, bez wahania, bo inaczej zamknę cię w jakimś klasztorze albo zostawię bez grosza na łasce losu.

- Więc zrób to - ku przerażeniu siostry Victoria podniosła się i zaczęła krzyczeć na ojca. Co się dzieje z ich rodziną? - Nie pozwolę się zmusić do poślubienia człowieka, którego prawie wcale nie znam, którego nie kocham, który nie kocha mnie. Nie pozwolę sprzedać się w niewolę, potraktować jak jakiś mebel, martwy przedmiot! Nie masz prawa rozporządzać

mną w taki sposób, układać się ze swym adwokatem, rozkazywać mu, aby się ze mną ożenił. Może mu jeszcze za to zapłacisz?

Była zraniona i wstrząśnięta do szpiku kości. W dodatku Charles Dawson nie podobał się jej. Jak oni mogli zrobić jej coś takiego?

- Nikomu nie muszę płacić, Victorio. On doskonale wie, jaka jest sytuacja. Może nawet lepiej niż ty. Nie masz już szans na księcia z bajki, a nawet na pozostanie w Croton ze mną i siostrą. Nikt z nas nie ośmieli się postawić nogi w Nowym Jorku, dopóki nie naprawisz tego, co popsulaś. Masz teraz obowiązek posprzątać po sobie i odpokutować wobec nas.

- Obetnij mi włosy, zetnij głowę, zamknij pod kluczem, rób co chcesz. Ale nie możesz, ojczy, sprzedać mnie temu człowiekowi w ramach odkupienia - dla takiej dziewczyny jak Victoria podobna propozycja była szczególną zniewagą. - Ojczy, mamy rok tysiąc dziewięćset trzynasty, a nie tysiąc osiemset dwunasty. Nie możesz tego zrobić.

- Mogę i zrobię. Tak skończy się cała sprawa, Victorio. Albo też, mówię szczerze, pozbawię cię wszelkiego majątku, wydziedziczę raz na zawsze. Nie pozwolę ci niszczyć życia własnego i Olivii tylko dlatego, że jesteś samowolna i uparta. On jest dobrym człowiekiem i masz szczęście, że godzi się na takie rozwiązanie. Prawdę mówiąc, sędzę, że gdyby nie chodziło o dziecko, może nie poszedłby na to, więc lepiej zrobisz dziękując Bogu za błogosławieństwo.

- Czy ty mówisz serio? Córka wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Siedząca obok Olivia wydawała się równie wstrząśnięta, choć z całkiem odmiennych powodów. Czy naprawdę zamierzasz mnie wydziedziczyć, jeżeli za niego nie wyjdę?

- Dokładnie tak. Mówię poważnie, Victorio. Postąpisz tak, jak postanowiłem. Oto cena, która musisz zapłacić za swoją głupotę, cena niewygórowana. Będziesz wygodnie mieszkała w Nowym Jorku. On jest człowiekiem uczciwym, ma dobrą pracę i atrakcyjne perspektywy na przyszłość. Pewnego dnia podzielicie się z Olivią wszystkim, co wam zostawię. To zapewni ci znacznie większą wolność. Jeżeli się nie zgodzisz, będziesz sama szorować podłogę w jakimś wynajętym pokoju - mówię całkiem poważnie. Zatem zrobisz, jak poleciłem. Zrobisz to dla nas wszystkich: dla mnie, dla siebie, dla siostry. Jeżeli nic innego nie jest w stanie przemówić ci do rozumu, pomyśl o Olivii. Jeśli nie zrobisz, jak mówię, nigdy nie będzie mogła się pokazać w Nowym Jorku. Victorio, ty musisz poślubić Charlesa Dawsona. Niekoniecznie natychmiast, w tym tygodniu. Możesz odczekać kilka miesięcy, nawet do następnej wiosny, jeśli chcesz, aby nikt nie doszedł do wniosku, że zostałaś do tego zmuszona... z oczywistych powodów. Jednak o waszych zaręczynach

powiadomimy zaraz po Święcie Dziękczynienia.

Victoria wstała z krzesła i skierowała wzrok ku oknu.

- Zrozumiałaś? - zapytał.

Nie odwróciła głowy.

- Tak jest, ojciec. Znakomicie - odrzekła, czując, że nienawidzi go prawie tak samo jak Toby'ego, a teraz i Charlesa. Wszyscy mężczyźni są tacy - właściciele niewolników, żerujący na kobiecym ciele. Każda kobieta znaczy dla nich tyle co krzesło.

Odwróciła się i ze zdziwieniem spostrzegła, że Olivia płacze. Domyśliła się, że to z powodu czekającej je rozłąki. Na zawsze. Nowy Jork nie leży zbyt daleko, ale wystarczająco, aby trudno im się było spotykać. Poza tym ojciec na pewno nie pozwoli Olivii jej odwiedzać.

- Przykro mi, że i ty musiałaś przez to przejść - zwrócił się Edward nieco łagodniej do Olivii i poklepał ją po ramieniu. Żal mu jej było - tak bardzo się zdenerwowała. - Wydawało mi się jednak, że twoje rozsądne podejście może być konieczne, aby twojej siostrze wrócił rozum. Chcę mieć całkowitą pewność, że zdaje sobie sprawę, iż w tej kwestii nie pozostawiam jej wyboru.

- Ja wiem, ojciec - odrzekła cicho Olivia. - Chodzi ci o dobro nas wszystkich. Jednak okrutny cios, jaki ojciec zadał Victorii, dla niej był jeszcze bardziej bolesny. To przecież ona była pod urokiem Charlesa Dawsona, Victoria zaś uznała go za nudziarza, z którym nie warto nawet rozmawiać... Oto prawdziwa ironia losu - ojciec śmiertelnie zranił obie córki jednym ciosem i nawet o tym nie wie. Tak działa ślepa bogini sprawiedliwości.

- Może chciałbyście teraz pójść do swego pokoju i porozmawiać - zaproponował czując, że w tej chwili mają już go powyżej uszu. Wyjaśnił niedwuznacznie, jakie ma zamiary, i był przekonany, że Victoria spełni polecenie, choć go znienawidziła.

Córki wyszły z biblioteki jak ogłuszone. W oszołomieniu wróciły do swej sypialni. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Victoria zaczęła wściekać się, wrzeszczeć i płakać. Nie była w stanie uwierzyć w to, co usłyszała.

- Jak on mógł mi to zrobić? Pojechał do Nowego Jorku i sprzedał mnie temu robakowi! Jak śmiał tak postąpić?

- Ten człowiek nie jest robakiem - Olivia uśmiechnęła się przez łzy. - Jest przyzwoity, dobrze wychowany i inteligentny. Polubisz go.

- Skończ z tym! - wrzasnęła na nią Olivia. - Gadasz tak samo jak ojciec.

- A może on ma rację, może istotnie nie masz innego wyjścia? Może rzeczywiście jedynym sposobem odzyskania szacunku jest dla ciebie małżeństwo z Charlesem Dawsonem?

- Mam w nosie całą tę szacowność. Jak najszybciej wsiałam na statek i płynę do

Anglii. Mogę tam iść do pracy i przyłączyć się do pań Pankhurst.

- A czy one przypadkiem nie spędzą w więzieniu najbliższych trzech lat? A przynajmniej jedna z nich - wydaje mi się, że sama mówiłaś o tym w lecie. I czym chcesz zapłacić za rejs? Ojciec ma chyba rację, Victorio. Tutaj nie masz innego wyboru.

- Który mężczyzna godzi się zdobywać w ten sposób żonę? Jak on może to robić?

- Słyszałaś, co powiedział ojciec. Szuka matki dla swego syna - Olivii także wydawało się to dziwne; w dodatku lepiej znała Charlesa, rozmawiała z nim częściej niż jej siostra. Może po prostu nie potrafi sobie sam poradzić ze wszystkim? To też nie brzmiało zbyt przekonująco, ale może było najlepszym rozwiązaniem, przynajmniej dla Hendersonów. Tak czy owak, Olivia pozostawała na lodzie. - Victorio, przynajmniej spróbuj go polubić dla własnego dobra.

Nigdy nikomu nie mówiła, nawet siostrze, że Charles bardzo jej się podoba. Victoria nie miała więc pojęcia, co oznaczał dla niej pomysł ojca. Zresztą siostra za bardzo uważała się nad sobą, aby zwracać uwagę na przygnębienie bliźniaczki. Tego wieczoru nie zgodziła się jeść kolacji w towarzystwie ojca.

- Jak ona się czuje? - zapytał cicho, kiedy Olivia zeszła do jadalni sama.

- Zdenerwowana, zaszokowana. Wiele przeżyła w ciągu ostatnich tygodni. Ale dojdzie do siebie, trzeba tylko dać jej czas.

Ojciec pokiwał głową. Kiedy skończyli jeść, poklepał córkę po ramieniu.

- W rezultacie zostaniemy tu sami. Czy będziesz się czuła bardzo samotna?

- Będzie mi jej bardzo brakowało - odrzekła ze łzami w oczach. Myśl, że będzie musiała mieszkać tu bez siostry, była nie do zniesienia, świadomość zaś, że utraci Charlesa na zawsze, stanowiła śmiertelny cios dla jej dziewczęcych marzeń. - Ale nie opuszczę cię, ojczu. Przyrzekam.

- Może pewnego dnia powinnaś to zrobić. Może kiedy wszystko się ułoży, kiedy ona poślubi Charlesa, spróbujemy znowu stawić czoło Nowemu Jorkowi. Może uda ci się tam spotkać przystojnego księcia uśmiechnął się ciepło do córki, nieświadom, jaki ból jej zadaje.

- Nie potrzebuję przystojnego księcia, ojczu. Mam ciebie. Moje miejsce jest tutaj. Nie istnieje człowiek, za którego chciałabym wyjść za mąż - Olivia mówiła to z absolutnym przekonaniem. Ojciec posmutniał na myśl, że może zostać starą panną, ale bardziej samolubna część jego natury domagała się, aby zatrzymać ją przy sobie. Tak doskonale dba o dom, zapewnia mu wszelkie wygody... Jest o tyle bardziej pomocna od Victorii. Czy takie rozwiązanie nie byłoby najlepsze?

- Zawsze będę się tobą opiekować, obiecuję. A pewnego dnia to wszystko będzie

należało do ciebie. Henderson Manor sianie się twój, Olivio. Będiesz mogła spędzić tu resztę swego życia. Zadbam również o Victorię, ale ona będzie miała dom w Nowym Jorku i zamieszka tam z Charlesem po mojej śmierci. Tobie nie będzie on potrzebny.

Zdecydował już o losie ich obu. Wszystko przygotowane. Ona ma zostać w Croton i zajmować się ojcem do końca jego życia, Victorii przypadnie Charles. Zastanawiała się, za jakie grzechy spotyka ją to wszystko. Nigdy nie marzyła, że dostanie Charlesa, ale i nie spodziewała się, że zostanie on podany na tacy jej siostrze, w dodatku w tak absurdalnym kontekście jako kara za wykroczenia.

- Czy będę mogła przyjeżdżać do Nowego Jorku, aby się z nią zobaczyć? - zapytała wstrzymując oddech. To byłoby zwielokrotnione okrucieństwo - utracić za jednym razem ich oboje: człowieka, który nigdy nie będzie należał do niej, choć o nim marzy, i siostrę, którą kocha tak bardzo, że nie potrafi znieść rozstania.

- Naturalnie, moja droga - zgodził się ojciec. - Nie zamierzam was rozdzielać, chcę tylko pomóc Victorii posprzątać ten koszmarny bałagan, jakiego narobiła.

Że też nie była w stanie utrzymać siostry z dala od Toby'ego. Ten człowiek w ciągu kilku chwil obrócił ich życie w gruzy.

- Możesz ją odwiedzać, kiedy tylko chcesz, o ile w rezultacie nie porzucisz mnie całkowicie - uśmiechnął się ojciec, a córka uściśnęła go w milczeniu. Po jej twarzy spływały łzy, kapiąc mu na ramię. Teraz nie miała już nic, czego mogłaby pragnąć, o czym mogłaby marzyć. Zawsze będzie własnością ojca. Olivia miała wrażenie, że jej życie właśnie dobiegło końca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Charles Dawson przyjechał wraz z Geoffreyem do Croton - on - Hudson w końcu listopada. Był pogodny, jesienny dzień; w okolicy płonęły ogniska, a w ostrym, rzeźkim powietrzu czuć już było powiew zimy. Tuż przed ich pojawieniem się kucharka uśmierciła indyka - nazajutrz przypadało Święto Dziękczynienia.

Ojciec wyjechał do Tarrylown, gdzie miał coś do załatwienia, Victoria zaś udała się na konną przejażdżkę. Ostatnio spędzała w ten sposób całe dni. Dom robił wrażenie opustoszałego, ale kiedy pojawili się goście, Olivia przypadkiem zobaczyła ich przez kuchenne okno. Wylała dłonie w fartuch i szybko pobiegła na spotkanie, nie zakładając nawet płaszcz. W pierwszym odruchu chciała chwycić Charlesa w objęcia i ucałować go, tak bardzo uszczęśliwił ją jego widok. Zastanawiała się, czy będzie mogła to zrobić któregoś dnia, kiedy będą dla siebie niczym brat i siostra. To było takie dziwne uczucie... Teraz jednak tylko uśmiechnęła się, podała mu rękę i zapewniła, że jest jej bardzo miło ich widzieć. Spojrzała na Geoffreya i w tym momencie poczuła, jakby coś ścisnęło ją za serce. Miała wrażenie, że ten chłopiec stał się częścią jej życia, że go dobrze zna, jak gdyby łączył ich tajemny wyrok losu. Pochyliła się i z powagą uścisnęła rękę dziecka.

- Witaj, Geoffrey. Jestem Olivia, siostra Victorii.

Podniosła oczy na Charlesa i natychmiast zorientowała się, że jeszcze nic nie powiedział małemu. Chciał się najpierw rozmówić z Victorią i przekonać, czy istotnie mogą w ten sposób postąpić.

- Victoria i ja jesteśmy bliźniaczkami - wyjaśniła. Chłopiec najwyraźniej był zafascynowany tym, czego się dowiedział. - Wyglądamy identycznie i mogę się założyć, że nie będziesz umiał nas rozróżnić, kiedy ją zobaczysz.

- Na pewno potrafię - odrzekł rezolutnie. Miał jasne włosy i zielone oczy, pełne wesołości i przekory. Był podobny do Charlesa, ale w jego rysach zaznaczył się też jakiś inny wpływ, Olivia domyślała się, że to cechy Susan. Ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje bliski związek z matką Geoffreya, prawie tak, jakby nieboszczka stała się jej aniołem stróżem i przyjaznym duchem. O tym dziwnym uczuciu nie powiedziała nikomu, nawet siostrze.

- Kiedyś, gdy się zaprzyjaźnimy, opowiem ci o naszej tajemnicy - w jaki sposób można nas rozpoznać - powiedziała konspiracyjnym szeptem i wprowadziła chłopca tylnymi drzwiami do kuchni, by poczęstował się świeżo upieczonymi ciasteczkami.

- Mógłbym wykorzystać ten sekret podczas waszego pobytu w Nowym Jorku, gdybym

go znał - roześmiał się Charles. - Dlaczego nie powierzyłaś go mnie?

- Nie mówimy o tym nikomu, ale Geoffrey jest na specjalnych prawach - odparła przyglądając się chłopcu z ręką na jego ramieniu. Zrobiła to nieświadomie - nie wiedziała, jaki odruch kierował tym gestem. Czowała, że ten dzieciak stał się jej bliski w jakiś niewytłumaczalny sposób, że jego pojawienie się przy niej jest głęboko uzasadnione. Może jest to nagroda pocieszenia - dziecko, które rozjaśni jej życie, skoro nigdy nie będzie miała własnego potomstwa? Kiedy ojciec zejdzie z tego świata, będzie już za późno na małżeństwo i rodzenie dzieci. W ciągu jednego tygodnia Olivia straciła i siostrę, i własną przyszłość. Już dawniej myślała, żeby zostać w Croton razem z ojcem, ale były to tylko luźne rozważania. Teraz sprawa stała się pewna.

- Czy nikt inny o tym nie wie? - zapytał Geoffrey, głęboko zaintrygowany i wyróżniony propozycją gospodyni.

- Wie także Bertie - odrzekła Olivia. Pani Peabody weszła właśnie do kuchni i z zadowoleniem przywitała się z chłopcem, a następnie z Charlesem. Po kilku minutach zabrała gości na górę, pokazała przeznaczone dla nich pokoje i rozpakowała ich rzeczy. W pół godziny później Charles zszedł na parter. Był sam - Geoffrey zaoferował Bertie swoją pomoc.

- Wspaniały chłopak - powiedziała Olivia, uśmiechając się ciepło. Charles przez dłuższą chwilę stał w milczeniu, wpatrując się w nią, po czym odwrócił się do okna. Trudno było zgadnąć, jakie myśli krążą mu po głowie.

- Jest bardzo podobny do matki - powiedział cicho, po czym znowu spojrzął na Olivię.
- Jak ci się żyło po wyjeździe z Nowego Jorku?

Wyglądało na to, że kierowała nim prawdziwa troska. Było to dla dziewczyny jeszcze bardziej bolesne. Zapraęnęła, aby przyłączyli się do nich inni domownicy.

- Doskonale. Mieliśmy mnóstwo zajęć. - Nie wspomniała o chorobie Victorii; zastanawiała się, czy Charles o tym wie.

- Czy musiałaś chronić siostrę przed więzieniem? - zapytał. Oboje się roześmiali i w tej właśnie chwili do pokoju wkroczyła Victoria. Była w stroju jeździeckim i zabłoconych butach, a rozwichrzone włosy otaczały jej głowę niczym ciemna aureola.

- Nie uważam tej aluzji za zabawną - wygłosiła, patrząc na nich.

- Charles przyjechał - wtrąciła dość nerwowo Olivia.

Siostra spojrziała na nią z niesmakiem.

- Zauważyłam. Nie wydaje mi się, aby ta historia z demonstracją w Nowym Jorku była taka znowu śmieszna - powtórzyła. Charles z Olivią wymienili spojrzenia niby dwoje niegrzecznych dzieci, które właśnie dostały burę.

- Przepraszam, Victorio - powiedział uprzejmie Dawson i przywitał się z nią uściskiem ręki. - Jak udała się przejażdżka?

Wyraźnie starał się do niej zbliżyć. Otrzymał jednak odpowiedź chłodną i lapidarną, po czym dziewczyna udała się na górę, aby zmienić ubranie.

- Nie robi wrażenia uszczęśliwionej - powiedział bez ogródek, kiedy wyszła z pokoju. Był to ewidentny eufemizm i Olivia omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Chyba można w ten sposób to ująć. Po naszym nagłym wyjeździe z Nowego Jorku nastąpiły dla niej trudne czasy - nie była pewna, jak dużo Charles wie, a sama nie chciała go informować. - W dodatku ostatnio chorowała - usprawiedliwiała siostrę, solidarna jak zawsze.

- Musi jej być ciężko z tym wszystkim powiedział otwarcie. Zaskoczyło to Olivię. Po chwili dodał z tą samą szczerością: Dla mnie jest to także nieco szokujące, ale sądzę, że to będzie dobre dla Geoffreya.

- I dlatego to robisz? chciała go zapytać, czy to jedyna przyczyna, ale nie zdobyła się na odwagę.

- Nie jestem w stanie należycie go wychować bez matki - odparł, nie patrząc jej w oczy.

- Mój ojciec umiał to zrobić - wtrąciła cicho.

Charles się roześmiał.

- Chcesz mnie przekonać, abym nie żenił się z twoją siostrą?

Olivia bardzo by pragnęła znaleźć w sobie dość odwagi, aby to zrobić.

- Nie - uśmiechnęła się. Myślę tylko, że powinny istnieć także i inne powody takiego kroku.

- Jestem przekonany, że i one się pojawiają, kiedy się bliżej poznamy.

W tym momencie na schodach dały się słyszeć czyjeś głosy. To Victoria schodziła na dół z Geoffreym.

Wyglądasz tak samo jak ona - mówił chłopiec, patrząc z zafascynowaniem na idącą przed nim ciemnowłosą kobietą.

- Wiem o tym. Jak masz na imię?

- Geoffrey - odrzekł mały bez śladu skrępowania.

- A ile masz lat? - w głosie Victorii nie było prawdziwego zainteresowania. Chłopiec wyczuł to instynktownie i zaczął się zastanawiać, czy ta pani i Olivia rzeczywiście są takie podobne.

- Osiem - odpowiedział na pytanie. Byli już na parterze. Victoria nie przywitała się z Geoffreym, trzymała się od niego z daleka.

- Chyba jesteś mały jak na swój wiek? - zapytała zaskoczona, że nie jest starszy.

- Nie, jestem wysoki - odpowiadał cierpliwie.

- Nie wiem zbyt wiele o dzieciach.

- Olivia wie. Lubię ją.

- Ja także - uśmiechnęła się Victoria. Weszli do biblioteki. Podeszła do siostry i w tym momencie ujawniło się ich nadzwyczajne podobieństwo. Wyglądały jak własne kopie: miały dokładnie takie same włosy, oczy, usta, buty, ręce, uśmiech, nawet ubranie leżało na nich identycznie. Geoffrey zmrużył oczy i długo się im przyglądał, po czym zaskoczył wszystkich.

- Myślę, że wcale nie jesteście takie same - powiedział poważnie.

Bliźniaczki roześmiały się, Charles także.

- W poniedziałek kupię mu okulary - powiedział.

Ale Geoffrey upierał się przy swoim.

- Naprawdę nie są, tatusiu. Popatrz.

- Patrzyłem już wiele razy. I zawsze robiłem z siebie głupca. Jeśli ty potrafisz je odróżnić, masz moje gratulacje. Janie umiem. - Niekiedy jednak i jemu się to udawało. Dziewczyny działały na niego w odmienny sposób, jeżeli tylko pozwolił sobie, by się na to otworzyć. Jeśli jednak patrzył na nie tak po prostu, bez wczuwania się, nie potrafił wykryć różnicy, którą dostrzegał Geoffrey. Odbierał jedynie sygnały erotyczne, i to tylko czasami. Dla Geoffrey'a sprawa przedstawiała się znacznie prościej - on po prostu wiedział.

- To jest Olivia - odezwał się, wskazując bez wahania właściwą osobę. - A to Victoria.

Siostry zamieniły się miejscami, ale chłopiec znowu odgadł prawidłowo. Olivia zaczęła się z nim droczyć - chwyciła Victorię za ręce i zaczęła z nią tańczyć po pokoju. To go zmyliło, ale po chwili znowu odgadł, kto jest kto. Zadziwił wszystkich, włącznie z Victorią, choć zawsze podkreślała, że nie cierpi dzieci. Olivia zaproponowała jej, aby nie mówiła o tym tego dnia.

- A czemu nie? Może to go zniechęci do ślubu - odrzekła złośliwie siostra.

- Wtedy ojciec wyśle cię do klasztoru na Syberii albo każe wyjść za rybaka z Alaski. Proszę cię, Victorio, nie obrażaj ich - błagała Olivia.

- No już dobrze, nie będę - zgodziła się. I dotrzymała słowa. Ale odzywała się półgębkiem, także wtedy, gdy przyjechał ojciec i usiedli we czwórkę do kolacji. Rozmowę podtrzymywali Charles i Olivia.

- Czemu ty za niego nie wyjdiesz? - zapytała siostrę Victoria, kiedy położyły się już do łóżka. - Tak znakomicie potrafisz z nim rozmawiać.

- Ja nie muszę poprawiać sobie opinii, a poza tym ojciec chce, abym mu prowadziła

dom - odrzekła Olivia nie owijając w bawełnę. Zresztą wyłożył im przecież jasno swoje stanowisko. Małżeństwo Olivii z Charlesem nie było w tym momencie odpowiednią transakcją bez względu na to, jak dobrze im się ze sobą rozmawia.

- Geoffrey jest uroczy, prawda? - dodała.

Leżały z Victorią obok siebie, w identycznych koszulach.

- Bo ja wiem? Naprawdę nie zwróciłam uwagi. Wiesz, że dzieci mnie nie interesują.

- Jest nami zafascynowany - uśmiechnęła się Olivia, wspominając, jak starał się je zidentyfikować i w większości przypadków odkrył prawdę. Miała wrażenie, że z tym chłopcem łączy ją jakaś trudna do określenia więź, a on chyba czuł to samo wobec niej. A może wobec nich obu? Victorię chyba też polubił, mimo że nie zwracała na niego większej uwagi.

Geoffrey zjadł kolację w towarzystwie Bertie, zachwyconej, że w ich domu znowu przebywa dziecko. Edward Henderson również się z tego cieszył. Nazajutrz przed obiadem zabrał chłopca na długi spacer. Olivia przyłączyła się do nich; zauważyła, że Victoria z Charlesem wyszli gdzieś razem i nie chciała im przeszkadzać. Mieli sobie przecież mnóstwo do powiedzenia... Olivia miała nadzieję, że siostra pogodzi się z sytuacją i nie będzie się odnosić do niego w sposób obraźliwy. Gdyby to zrobiła, a on nie zgodziłby się jej poślubić, ojciec wpadłby w rozpacz.

- To wszystko jest trochę niezwykle, prawda? mówił Charles w czasie powolnego spaceru po ogrodzie. - Nie bardzo wiem, co mam ci powiedzieć. Byłem nieco zaskoczony, kiedy twój ojciec wysunął tę kwestię. Ale spodobał mi się ten pomysł. Z mojego punktu widzenia jest to bardzo sensowne rozwiązanie, jeśli wziąć pod uwagę Geoffreya.

- Czy tylko z tego powodu chcesz to zrobić? zapytała Victoria prosto z mostu. Nie mogła zrozumieć, po co komu żona, która nie kocha męża.

- Głównie z tego powodu - odpowiedział szczerze. To nie w porządku wobec niego, że jestem sam. Nawet twoja siostra zwróciła mi na to uwagę w Nowym Jorku, jeszcze zanim się poznaliśmy bliżej.

Zamilkli na chwilę.

- Byłem bardzo zakochany w jego matce podjął Charles z widocznym bólem. - Nie spotkam już nigdy takiej kobiety jak ona. Poznaliśmy się, gdy byliśmy jeszcze bardzo młodzi. Była trochę narwana i postrzelona. Bez przerwy się śmiała i miała wielką siłę woli.

Spojrzał na Victorię i uśmiechnął się do niej.

- Na swój sposób była podobna do ciebie, jego oczy znowu spochmurniały. - I w końcu doprowadziło ją to do śmierci. Myła ogromnie uparta i pasjami lubiła dzieci.

- Ojciec powiedział, że zginęła na „Titanicu” wtrąciła Victoria rzeczowym tonem. Okazywała pewne zainteresowanie tym, co mówił, ale nie odnosiła się do niego z takim współczuciem jak jej siostra. Pomimo to łatwiej mu było zwierzyć się jej niż Olivii. Podczas rozmów z tą ostatnią czasami czuł, że w oczach stają mu łzy, tak wiele miała w sobie wrażliwości i troski.

- Tak było. Podobno miała wsiąść do szalupy razem z Geoffem, ale w pobliżu było pełno dzieci i jedno z nich zajęło jej miejsce. Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, że dla niej go już zabrakło i mam wrażenie, że mogła zabrać się z nimi. Pozostała jednak na pokładzie, żeby pomóc pozostałym dzieciom przy wsiadaniu do ostatnich łodzi i tratw. Jednemu z nich oddała nawet własną kamizelkę ratunkową. Człowiek, który widział ją ostatni, twierdzi, że trzymała na rękach jakieś dziecko. Dzięki Bogu, nie był to Geoffrey - po tych słowach Charles zamilkł na dłuższą chwilę. - To była niezwykła osoba.

- Współczuję ci - powiedziała miękko Victoria, tym razem zupełnie szczerze.

- Wyobrażam sobie, że ty również byłabyś zdolna zrobić coś podobnego - odparł patrząc na nią, ale dziewczyna pokręciła przecząco głową. Za dobrze znała samą siebie.

- Prędzej Olivia. Nie sądzę, abym ja mogła tak postąpić. Jestem stanowczo za bardzo samolubna. No i nie mam najlepszych stosunków z dziećmi.

- Nauczysz się - powiedział łagodnie. - Ale co z twoimi sprawami? Z tą zerwaną znajomością? O ile wiem, wszystko było jeszcze nieoficjalne.

- Można to w ten sposób ująć - Victoria spała przecież z żonatym mężczyzną, zatem formułę zaproponowaną przez Charlesa należało uznać za bardzo wstrzemięźliwą. - Czy tak ojciec ci to przedstawił?

- Niezupełnie - Charles uśmiechnął się, nie chcąc ranić jej uczuć. Ojciec Victorii zdobył się wobec niego na tyle szczerości, ile tylko mógł znieść. - Przedstawił sprawę w nieco ostrzejszej formie. Ale ja nie mam w tym względzie żadnych złudzeń; tu nie chodzi o związek uczuciowy między nami. Sądzę jednak, że możemy stać się dobrymi przyjaciółmi. Potrzebuję matki dla Geoffa. Ty z kolei szukasz bezpiecznej przystani, by schronić się przed sztormem, w którego środku wylądowałaś.

W Nowym Jorku doszła do niego część plotek na temat Victorii i Toby'ego, ale w gruncie rzeczy w dalszym ciągu nie wiedział, co dokładnie się wydarzyło. Orientował się, że flirtowała z żonatym mężczyzną, że obietnice nie zostały dotrzymane, że wyszła z tego ze złamanym sercem. Nie znał natomiast szczegółów tej nierozsądnej afery, nie wiedział też o poronieniu, które nieomal doprowadziło dziewczynę do śmierci.

- Na dobrą sprawę jesteśmy w lepszej sytuacji niż inni, ponieważ nie mamy złudzeń.

Nie będzie niespełnionych marzeń i złamanych serc. A także niedochowanych przyrzeczeń - Charles po prostu nie wyobrażał sobie, że mógłby się jeszcze raz zakochać; za niepożądane uznawał nawet te nieokreślone emocje, które budziła w nim Victoria.

- Skoro tak, to czemu nie przyjmiesz gosposi, która będzie się nim zajmować? - zapytała szczerze. - Kogoś takiego jak Bercie.

Dawson roześmiał się, wyraźnie ubawiony tą nieskomplikowaną propozycją.

- Musisz mnie uważać za okropnego dziwaka żenię się z kobietą, która mnie nie kocha. Ale ja nie chcę się więcej zakochać. Nie chcę już więcej tracić kogoś, na kim mi zależy. Nie potrafiłbym tego znieść.

- A co będzie, jeżeli jednak się w sobie zakochamy? zapytała raczej z przekory niż z przekonania, że to w ogóle jest możliwe.

- Uważasz, że masz tego typu skłonności? - odpowiedział pytaniem, w pełni świadomy, że dziewczyna odnosi się do niego z całkowitą obojętnością. - Może sądzisz, że nie można mi się oprzeć? Czy od razu się we mnie zakochasz?

- Z pewnością nie - odrzekła ze śmiechem. Ze zdziwieniem skonstatowała, że ten gość się jej podoba. Nie pociągał jej wprawdzie, ale był sympatyczny. - Żadne niebezpieczeństwo ci nie grozi.

- Doskonale. A jeżeli zatrudnię gosposię, ty nie będziesz miała męża. A w każdym razie nie zostanę nim ja, więc musiałabyś poszukać kogoś innego, co spowodowałoby mnóstwo kłopotów. W ten sposób wszystko pójdzie znacznie łatwiej. Jest tylko jedna rzecz - zakończył ostrożnie.

- Co takiego? - zapytała z rzucającą się w oczy podejrzliwością.

Charles miał w oczach wesołe ogniki.

- Wolałbym, abyś starała się nie trafić do aresztu, a przynajmniej nie za często. Jestem prawnikiem i w mojej sytuacji byłoby to mocno podejrzane.

- Dołożę wszelkich starań - odrzekła z lekkim uśmiechem. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby zamieszkała w Nowym Jorku i pewnego dnia natknęła się na Toby'ego. Poczula przyływ nienawiści do niego gdyby doszło do takiego spotkania, mogłaby mu wydrapać oczy albo poderżnąć gardło. Ale może to on by ją zabił. Spojrzała na Charlesa i dorzuciła twardo: Nie zamierzam zrezygnować z udziału w mitingach. Jestem feministką i sufrażystką. Przykro mi, jeżeli wprawia cię to w zakłopotanie.

- Ani trochę. Uważam, że to bardzo interesujące. Nie widzę powodu, by zwalczać twoje poglądy polityczne. Masz prawo do własnych opinii.

- Nie mam pojęcia, dlaczego to robisz patrzyła na niego nieświadoma, jak bardzo mu

się podoba. Ale z niego głupiec. Dokładnie wie, jaka jest narwana i popędliwa, a mimo to coś każe mu ją poskromić. To swoiste wyzwanie, tym większe, że ona go nie kocha. Szykuje się bardzo ciekawe stadło.

- Ja również tego nie wiem odparł zgodnie z prawdą. - Zapewne z wielu bardzo dziwnych powodów, ale nie są one niebezpieczne, tylko głupie.

Po chwili, gdy powoli wracali do domu, zadał jej ostatnie pytanie. Zawarli ze sobą coś na kształt kontraktu handlowego. Żadne z nich nie było tym zachwycone, ale uznali, że warto spróbować.

- Kiedy chcesz to załatwić?

Victoria chciała mu rzec, że jak najpóźniej, ale tego nie zrobiła. - Nie w tej chwili. Nie pali się. Jeżeli pozwolą sobie na pewną zwłokę, nikt nie będzie podejrzewał, że robi to, ponieważ jest w ciąży. - Może w czerwcu?

- To rozsądna propozycja. Geoff będzie miał już wakacje, a ja wystarczająco dużo czasu, aby cię poznać. A co z miodowym miesiącem? - zapytał rzeczowo. Tak dziwacznej konwersacji żadne z nich nigdy dotąd nic prowadziło; cała sprawa ocierała się o obłąd. - Czy chciałabyś pojechać gdzieś w podróż?

- Owszem, chciałabym - odparła nonszalancko.

- Może do Kalifornii? - zasugerował. To brzmiało jak dalszy ciąg negocjacji handlowych, ale Victoria odrzuciła tę propozycję.

- Do Europy.

- Nie chcę płynąć statkiem. - Powód był oczywisty, ale ona się tym nie przejęła. Była bardziej uparta.

- A ja nie chcę jechać do Kalifornii.

- Porozmawiamy o tym później.

- Znakomicie - zamknęła temat. Popatrzyli na siebie. Tu nie ma mowy o emocjach i sentymentach. Z jej strony nie wchodzi w grę miłość, on przeżywa co najwyżej lekkie zmysłowe zauroczenie. Trudno o dziwniejsze powody, by iść razem do ołtarza. Budują swą przyszłość na niczym. Jednak Charles potrzebuje matki dla swego syna, a Victoria męża, aby podreperować reputację. No i właśnie tyle mogą sobie nawzajem zaoferować.

Wracali do domu w głębokim milczeniu.

Mimo niezbyt obiecującego początku świąteczny weekend upłynął zaskakująco gładko. Victoria była rozsądna i życzliwa; nawet ojciec wydawał się zdziwiony, że wszystko poszło tak łatwo. Rzadko odzywała się do Charlesa i nic nie mówiła do Geoffa, który z kolei zakochał się w Olivii. Charles natomiast zawierał bliższą znajomość z przyszłym teściem i z

zainteresowaniem słuchał jego opowiadań o prowadzonych interesach.

Towarzystwo Charlesa sprawiało Olivii przykrość, natomiast jego synek oczarował ją bez reszty. W sobotę zabrała go na przejażdżkę wierzchem; ogromnie mu się to spodobało. Oddała mu swego ulubionego konia, Sunny. W niedzielę rano przysiedli na polnym kamieniu. Obok nich szalał pies dozorca. Wtedy pokazała mu swój pieprzyk. Znajdował się na prawej dłoni, ukryty między palcami i taki malutki, że trzeba było dobrze wyteńczyć wzrok, aby go dojrzeć. Wymogła na chłopcu przyrzeczenie, że nie powie o tym nikomu, nawet własnemu ojcu. Kazała mu podnieść rękę, zaprzysiąc i dodać stare indiańskie zaklęcie, którego nauczyła się razem z Victorią, kiedy były jeszcze dziećmi.

- Kiedy miałyśmy tyle lat, ile ty masz teraz, czasami oszukiwałyśmy innych zamieniając się miejscami. Ja udawałam Victorię, a ona mnie. To było zazwyczaj bardzo zabawne; nikt się na tym nie mógł poznać, tylko Bertie.

- Czy chcesz zrobić tak z moim tatą? - zapytał zaciekawiony, a Olivia roześmiała się z pomysłu Geoffa.

- Oczywiście że nie. To by było podłe. Robiłyśmy tak, kiedy byłyśmy dziećmi.

- A później już nie? - malec robił wrażenie, jakby jej nie wierzył. Był mądry na swój wiek, a poza tym stracił głowę dla nowej ciotki. Dzień wcześniej powiedziano mu, że tatuś i Victoria pobiorą się. Był tym zdziwiony, ale niezbyt przejęty.

- Prawdę mówiąc, kilka razy nam się to zdarzyło i później, gdy dorosłyśmy - zwierzyła mu się Olivia. - Przeważnie robiłyśmy to w stosunku do ludzi, których nie lubimy albo kiedy któraś z nas musiała zrobić coś, czego bardzo nie chciała.

- Na przykład iść do dentysty? - pytał z przejęciem.

- Nie, u dentysty nie robimy takich zamian. Chodzi raczej na przykład o jakieś bardzo nudne przyjęcie. Ale zwykle uczestniczymy obie w takich imprezach.

- Czy będziesz tęskniła za Victorią, kiedy przeniesie się do nas?

- Tak, będę - odrzekła Olivia z nagłym smutkiem; nie chciała nawet myśleć o tej chwili. - Będzie mi jej strasznie brakowało. Będziecie musieli wszyscy przyjeżdżać do mnie z wizytą, a szczególnie ty. Cieszę się, że odwiedziłeś mnie w Święto Dziękczynienia - dodała z uśmiechem.

- Ja też - Geoff ujął dziewczynę za rękę. Naprawdę ją polubił. - A o tym piegu nikomu nie powiem.

- Nie wolno o tym mówić - Olivia przytuliła chłopca. Ciekawe, jakby się czuła w roli jego matki? Victoria ma podwójne szczęście.

Wolnym krokiem wrócili do domu, a późnym popołudniem Charles z synem odjechali

do Nowego Jorku. Obiecali, że przyjadą na Boże Narodzenie. Geoffrey był podekscytowany już samą rozmową na ten temat - Olivia zobowiązała się, że zorganizuje przyjęcie z tej okazji. Miała to być pierwsza uroczysta kolacja w ich domu po ogłoszeniu zaręczyn Victorii z Charlesem, spodziewanych w nadchodzącym tygodniu.

Zamierzała zaprosić wszystkich znajomych z okolicy.

Po odjeździe Charlesa ojciec wyglądał na zadowolonego, Victoria zaś - na wyczerpaną. Wizyta wywołała w niej napięcie, choć poszło lepiej, niż myślała. Tego dnia wcześniej poszła spać. Olivia spędziła długie godziny przy kominku, rozmyślając o Geoffie i jego ojcu.

Los wybrał dziwaczną przyszłość dla Victorii, Charlesa i Geoffreya. Niebawem staną się rodziną, będą mieli siebie nawzajem. Tymczasem ona zostanie starą panną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiadomość o zaręczynach Victorii Elizabeth Henderson i Charlesa Westerbrooka Dawsona została ogłoszona w „New York Timesie” w pierwszą środę po Święcie Dziękczynienia. Podano do wiadomości, że ślub odbędzie się w czerwcu, ale ścisłej daty jeszcze nie ustalono. Edward Henderson złożył gazetę z niezwykle zadowoloną miną. Udało się. Inzerat wywołał typowe dla tego rodzaju sytuacji umiarkowane ożywienie. Victoria otrzymała kilka telefonów z Nowego Jorku i trochę listów. Po mieście krążyło nieco plotek, ale nie tak niebezpiecznych, jak można się było spodziewać. Gdyby nie pojawił się Charles, skutki głupoty Victorii mogłyby okazać się katastrofalne. Teraz zaś ludzie opowiadali sobie, że dziewczyna flirtowała z Tobym Whitticombem i widywano ich razem w mocno podejrzanych miejscach, ale niewiele więcej można było stwierdzić z absolutną pewnością. Jedynym, który znał prawdę, był sam Toby, ale gdyby ją teraz ujawnił, przedstawiłby się w świetle znacznie gorszym, niżby sobie życzył. Victoria była bezpieczna. A raczej - w opinii swego ojca - dopiero będzie bezpieczna, kiedy stanie się żoną Charlesa Westerbrooka Dawsona.

Również Victoria natknęła się po południu na ogłoszenie w gazecie. Z niemiłym zaskoczeniem wpatrywała się w krótki tekst. Jak to się stało? Jak oni mogli jej to zrobić? I dlaczego? Wszystko przez to, że uwierzyła Toby’emu i zakochała się w nim bez pamięci. A teraz za karę ma być sprzedana w niewolę człowiekowi, którego nic a nic nie obchodzi...I w dodatku będzie musiała robić z nim to samo co z Tobym. Tym razem nie budziło w niej to ekscytacji, tylko odrazę i coś w rodzaju wewnętrznego paraliżu. Czy w ogóle będzie do tego zdolna? Charles powiedział, że będą dobrymi przyjaciółmi, że nie spodziewa się od niej adoracji. Nie spodziewa się niczego poza tym, że Victoria stanie się jego towarzyszką i matką dla Geoffreya. Już sama myśl o dzieciaku wzniecała w niej bunt. Nie zamierzała być niczyją matką i wiedziała, że nigdy tego nie zapragnie. Przypomniała sobie o dziecku, które straciła; doprawdy nacierpiała się wtedy wystarczająco. Podjęła zdecydowane postanowienie, że po poślubieniu Charlesa zrobi wszystko, co konieczne, aby nie zająć więcej w ciąży. Nie wiedziała, co konkretnie jest do tego niezbędne, ale przecież muszą istnieć jakieś sposoby. Miała również nadzieję, że Dawson nie będzie od niej tego wymagał. To przecież nie wchodzi w zakres stosunków przyjacielskich, o jakich wspominał. Być może zresztą nie będzie nalegał na jakiegokolwiek kontakty fizyczne - Victoria gorąco tego pragnęła. Paraliżowała ją myśl, że mógłby ją dotykać w taki sposób jak Toby.

- Dlaczego jesteś taka poważna? - zapytała Olivia, wchodząc do pokoju z naręczem świeżych ręczników. Niosła je na górę jedna z pokojówek, a ona postanowiła jej pomóc. Dostrzegła, że siostra ponuro wpatruje się w nowojorską gazetę; domyśliła się, o co chodzi i uśmiechnęła do niej łagodnie. - Będiesz z nim szczęśliwa, Victorio... to dobry człowiek. A ty będziesz mogła robić w Nowym Jorku, co zechcesz. Pomyśl o tym...

No cóż, faktycznie... Victoria spojrzała na siostrę w zadumie i skinęła głową. Była tak pogrążona we własnych myślach, że nie zwróciła uwagi na żal ukryty w słowach Olivii.

Tego popołudnia wybrała się na długi spacer; Olivia nie protestowała, kiedy jej bliźniaczka wymykała się do Croton, Dobbs Ferry czy nawet Ossining. Orientowała się, że przy każdej nadarzającej się okazji spotyka się z innymi kobietami, zauważyła też bez trudu, że ostatnio w jej charakterze pojawił się jakiś twardy rys oraz granicząca z nienawiścią złość na mężczyzn. Na ogół umiała utrzymać język pod kontrolą ale czasami, kiedy pojawiała się sposobność albo ktoś powiedział coś na ten temat, ujawniała własne opinie w sposób gwałtowny. Zazwyczaj prezentowała je jako poglądy polityczne, którymi zresztą niegdyś były, ale Olivia doskonale wiedziała, jak jej siostra dzisiaj patrzy na mężczyzn, Traktowała kobiety jako ofiary władz, a mężczyzn w szczególności. Do radykalizacji jej stanowiska przyczynił się Toby Whitticomb, a także Charles Dawson, w którym widziała swoistego kidnapera. Sprzymierzył się z jej ojcem, by ukarać ją za to, że pokochała Toby'ego.

Przyjęcie, które Olivia chciała wydać na cześć siostry, w ogóle Victorii nie obchodziło; prawie nie słuchała, kiedy bliźniaczka przedstawiła jej listę gości. Oświadczyła, że nie interesuje jej, kto przyjdzie, faktu zaś, że zaproszenie potwierdzili Rockefellerowie i Clarkowie, nie uznała za swój triumf. Przeciwnie, żałowała, że ci ludzie pojawią się w ich domu. Nie ma powodu do żadnych uroczystości - chodzi przecież o zwyczajny układ.

- Nie mów w ten sposób - zaprotestowała Olivia przygnębiona, gdy siostra powiedziała jej o tym w przeddzień przyjazdu Dawsonów. Mieli spędzić w Croton Boże Narodzenie. - Za tym kryją się dobre intencje. Oferujecie sobie nawzajem coś istotnego. Charles osłania cię przed tym, co powiedzieliby podli ludzie; pomyśl też o małym Geoffreju i o tym, jaka będziesz szczęśliwa jako jego matka.

- Nie chcę być jego matką - odparła gniewnie Victoria. Od Święta Dziękczynienia nie robiła nic innego poza uzalaniem się nad własnym nieszczęściem. - Nie mam pojęcia, w jaki sposób mam mu matkować. On mnie nie lubi.

- Nie bądź głupia, oczywiście, że cię lubi.

- On lubi ciebie - powiedziała z przekonaniem Victoria. - I ma rację. Potrafi nas odróżnić i chyba wyczuwa, że nie lubię dzieci.

W jednej sprawie miała rację, choć Olivia nie zamierzała tego przyznać - Geoffrey Dawson ma niesamowitą zdolność rozpoznawania ich, nawet kiedy nie widzi pieprzyków, o których powiedziała mu Olivia.

- Lubi nas obie. Jestem pewna, że wkrótce zdołasz go pokochać.

Jednakże Victoria czuła, że sytuacja została jej narzucona siłą i z góry buntowała się przeciw macierzyńskim obowiązkom. Wszystko, czego obecnie pragnęła, to ucywilizowane stosunki z Charlesem oraz możliwość spotykania się z nowojorskimi przyjaciółmi i uczestniczenia w politycznych wiecach i mityngach. Marzyła nawet, że pewnego dnia zajmie się działalnością polityczną. Była pewna, że właśnie taka droga stanowi jej powołanie, tak jak inni miewają powołanie religijne. Uważała się za swoiste wcielenie Joanny d'Arc, bojowniczkę gotową złożyć swe życie na ołtarzu ideałów.

Słuchając siostry, Olivia była zaskoczona, że Victoria ma skłonność do przyjmowania tak radykalnych postaw.

- Powinnaś więcej uwagi poświęcać sprawom bardziej przyziemnym, takim jak twój mąż, dom i zbliżające się wesele - pouczała ją. Jednak kiedy dotarło do niej, że mówi o Charlesie jako mężu siostry, poczuła wewnętrzny ból i ledwie otrząsnęła się z nagłego szoku. Z jej punktu widzenia tego rodzaju reakcja była grzechem. To okropne pożądać czyjegoś męża, choćby nawet oznaczało jedynie tyle, że docenia się jego miły sposób bycia i ogromnie lubi z nim rozmawiać. Obecnie nie może już myśleć o Charlesie w ten sposób. Nigdy zresztą nie miała do tego prawa, ale kiedy spotykali się w Nowym Jorku, tak łatwo było ulec dziewczęcym marzeniom... Dzisiaj jednak dziewczęce dni należą do przeszłości - zarówno w przypadku Olivii, jak i Victorii. Niebawem ukończą dwadzieścia jeden lat - stały się kobietami, jakkolwiek każda w inny sposób i z innego powodu. Victoria poznała miłość cielesną, choć w sposób niedozwolony, i niebawem będzie mężatką. Olivia należy wyłącznie do swego ojca i będzie mu usługiwać przez następne dziesięć, a może dwadzieścia lub trzydzieści lat, jeżeli będzie tak długo żył. Życie Victorii będzie się opierało na kompromisach, jej życie upłynie pod znakiem ofiary i wyrzeczenia. Obie muszą się pogodzić z własną przyszłością - w każdym razie tak im się teraz wydawało.

Olivia wróciła do sprawy przyjęcia i tym razem zmusiła bliźniaczkę, aby jej wysłuchała. Zamówiła dla siebie i dla niej nowe suknie z ciężkiego aksamitu, z krótkimi trenami. Były to kreacje bardzo nowoczesne i modne; Olivia skopiowała je z katalogu sióstr Callot z Paryża.

- Kiedy pojedę do Paryża - Victoria uśmiechnęła się do siostry, wdzięczna za to, co dla niej robiła, choć nie zawsze mówiła o tym wprost - kupię ci jakąś oryginalną kreację

jednego z tamtejszych projektantów, których tak uwielbiasz. Co to ma być? Beer, Worth, Poiret? Przygotujesz mi listę, a ja się zajmę zakupami.

Wielką przykrość sprawiała im myśl, że kiedyś się rozdziela. Czasami Olivia po prostu nie mogła się z tym pogodzić. Wiedzieć o tym, że siostra wyjdzie za mąż i wyjedzie to jedna sprawa, a prawdziwy ból spowodowany jej brakiem, we dnie i w nocy, zawsze i wszędzie - to całkiem co innego. Przez całe ich życie nie zdarzyło się, aby w ciągu jednego dnia rozłączyły się na dłużej niż kilka godzin. Olivia obawiała się, że obecnie będzie to coś podobnego do amputacji kończyny. Kiedy o tym myślała, czuła, jak tępy ból tamuje jej oddech. Podeszła do Victorii i uściskała ją, zapewniając, że będzie za nią bardzo tęsknić. Tak bardzo, że ledwie potrafi to znieść.

- Będziesz musiała zamieszkać u nas - oznajmiła rzeczowo Victoria. Przemyślała już tę kwestię.

- Charles byłby wstrząśnięty - roześmiała się Olivia nieszczerze. Cóż to byłaby za męczarnia mieszkać z nim pod jednym dachem bez żadnej szansy na zrealizowanie własnych marzeń!

- Będzie miał nas dwie za cenę jednej rzuciła Victoria lekkim tonem. - No i będziesz mogła opiekować się Geoffem.

Uśmiechnęła się szeroko i zapaliła papierosa, mimo że znajdowały się w sypialni. Olivia skrzywiła się i otworzyła okno.

- To doskonały tytoń zapewniła Victoria.

- Bertie cię zabije, jeśli złapie cię z papierosem - ostrzegła ją bliźniaczka i zamknęła na klucz drzwi pokoju, aby do tego nie dopuścić. - Ale co stanie się z ojcem, jeśli zabiorę się z wami? Czy on też ma pojechać?

Uśmiechnęła się niewesoło do siostry. No cóż, można udawać to czy owo, ale obie wiedziały, że prędzej czy później będą musiały spojrzeć prawdzie w oczy. Z chwilą rozpoczęcia miesiąca miodowego Victorii i Charlesa siostry rozłączą się raz na zawsze.

- Ojciec mówił, że pozwoli mi pojechać do Nowego Jorku, ilekroć będę miała ochotę.

- To nie to samo, Ollie. Dobrze wiesz.

- Nie to samo, ale na razie nie mogę zrobić nic więcej - westchnęła Olivia. W tym momencie przyszła jej do głowy inna myśl, mogąca dać jakieś pocieszenie. - A co będzie z Geoffem? Czy zabierzecie na pewno go w podróż poślubną?

- O Boże, mam nadzieję, że nie - Victoria wzniosła oczy do góry i zaciągnęła się papierosem. Jej siostra odpędziła dłonią dym w innym kierunku.

- Palenie to taka okropna rzecz. Nie powinnaś tego robić.

- To ostatni krzyk mody wśród kobiet w Europie - odparła ze śmiechem.

- Przypomina dojenie krów. Nie chciałabym robić ani jednego, ani drugiego, choć krowy nawet w połowie tak nie śmierdzą. Ale powiedz, co ma być z Geoffem? Czy go weźmiecie ze sobą?

- Charles i ja jeszcze o tym nie mówiliśmy, ale nie wyobrażam sobie, aby tak zdecydował. Bo ja chcę pojechać do Europy...

Olivia poczuła nagły ból w sercu. To znaczy, że raz na zawsze wypadnie z życia Victorii.

- Może Geoff mógłby zostać tutaj, ze mną. To byłoby dobre dla niego, a ja też byłabym szczęśliwa.

- Co za cudowny pomysł! - Victoria uśmiechnęła się radośnie. Nic nie mogło odpowiadać jej bardziej niż pomysł pozostawienia małego w Croton. Ostatnią rzeczą, jaką chciała robić, było ściganie go po całym statku, a nie daj Boże i po całej Europie. Prawdę rzekłszy, Charles nie wyraził jeszcze zgody na spędzenie miesiąca miodowego w Starym Świecie. Nadal wspominał o Kalifornii, ale Victoria była nieugięta i miała nadzieję, że w końcu zdoła go przekonać. Ona sama nie wybierała się do Kalifornii. Z tego, co słyszała, wyciągnęła wniosek, że jest to kraj nieucywilizowany, niesympatyczny, po prostu straszny.

- Zaproponuję to Charlesowi, kiedy znowu do nas przyjadą. A może ty wolałabyś to zrobić? - zapytała Olivia zamykając okno. Na dworze było bardzo zimno, od Święta Dziękczynienia śnieg padał już dwa razy.

- Ty go zapytaj. Ja popracuję nad sprawą wyjazdu do Europy - uśmiechnęła się bliźniaczka. Po chwili zeszły na dół, czując się już nieco lepiej. Victoria myślała o czekającym ją miesiącu miodowym i kobietach, z którymi zamierzała spotkać się w Londynie. Już wcześniej nawiązała z nimi kontakty listowne; Olivia nawet się nie orientowała, że jej siostra wysłała list do przebywającej w więzieniu Emmeline Pankhurst. Teraz była szczęśliwa na myśl, że Geoffrey spędzi z nimi lato. To będzie pewne pocieszenie pod nieobecność siostry.

Następnego dnia Dawsonowie przyjechali z Nowego Jorku nowym packardem Charlesa. Geoffrey był tak podekscytowany, że niemal wyfrunął z samochodu, kiedy dotarli na miejsce. Przebiegł obok czekającej na gości Victorii, krzyząc: - Gdzie jest Ollie?

- W kuchni - odrzekła. Chłopiec pobiegł do kuchennych drzwi, a tymczasem jego ojciec patrzył na dziewczynę uważnie, z niepewnym uśmiechem. Czuł się trochę nieswojo. Chciałby mieć równie nieomyłne oko jak syn, ale było inaczej.

- Czy dobrze odgadł? Jesteś Victoria? - To śmieszne nie umieć rozpoznać własnej

narzeczonej, ale taka była prawda. Początkowo sądził, że potrafi wyczuć różnicę, ale po ostatniej wizycie nie był już taki pewny. Czasami Victoria zachowywała się wobec niego równie nieśmiało jak Olivia, w innych sytuacjach ta ostatnia była dość swobodna, wiedząc, że Charles należy już do rodziny... W miarę jak coraz lepiej je poznawał, był coraz bardziej niepewny, a nie coraz mniej, jak można było oczekiwać. Różnice między siostrami stawały się mniej wyraźne. Kiedy poczuły się z nim swobodniej, zauważył, że mają podobny rodzaj poczucia humoru, śmieją się z tego samego... Miały też identyczny uśmiech, gesty, nawet kichały tak samo. Trudniej mu więc było rozróżnić dziewczęta niż na początku.

Usłyszawszy pytanie, Victoria roześmiała mu się prosto w twarz, po czym zapewniła, że w istocie to ona jest jego przyszłą żoną. Charles poczuł ulgę. Pocałował ją niewinnie, w policzek i oświadczył, że bardzo się cieszy, iż znowu ją widzi.

- Chyba muszę wam kupić piękne, diamentowe szpilki z inicjałami, inaczej przy każdej wizycie tutaj będę robił z siebie głupca - skomentował. Roześmieli się oboje. Victoria wsunęła dłoń pod jego ramię, po czym weszli do głównego holu Henderson Manor.

- To bardzo miła propozycja - powiedziała patrząc na niego. Miała wielką ochotę poigrać sobie z nim; wprost nie potrafiła oprzeć się pokusie. Przyznała się wcześniej, kim jest, ale jednak pomyślała, że warto by zamieszać mu w głowie i zobaczyć, jak zareaguje.

- Skąd wiesz, że tak naprawdę nie jestem Ollie? - zapytała niewinnie, zbijając go natychmiast z tropu. Ale zabawa!

- A jesteś? - Charles odsunął się gwałtownie, przerażony, że zachował się tak poufale. Victoria potwierdziła. W tym momencie pojawił się Geoffrey. Miał zaróżowione policzki, zmierzwione włosy i podskakiwał, trzymając Olivię za rękę.

- Cześć, Victoria rzucił nonszalancko. Jego ojciec był nieco rozgoryczony psikusem, jakiego spłatała mu Victoria. A może i chłopak się pomylił? Charles patrzył na siostry, nie potrafiąc ich rozróżnić.

Olivia pogroziła siostrze palcem. Natychmiast zorientowała się, o co chodzi.

- Torturujesz Charlesa? zapytała oskarżycielskim tonem. Aż za dobrze znała bliźniaczkę - Victoria zawsze uwielbiała takie zamiany.

- Tak, torturuje mnie poskarżył się, oblewając się ciemnym rumieńcem. Był wdzięczny przyszłej szwagierce, że tak szybko rozwiązała szaradę. - Chciała, żebym myślał, że ona to ty. I na moment kompletnie mnie skołowała.

Geoffrey śmiał się z ojca. Pomyślał, że z taty straszny głuptas, skoro nie umie dostrzec różnicy między dwiema kobietami.

- A skąd ty to wiesz z taką pewnością? zapytał synka Charles, nieco przygnębiony.

Taki mały dzieciak potrafi je odróżnić, a on nie! Czyżby emocje zakłócały ostrość widzenia?

- Nie wiem - Geoffrey wzruszył ramionami. Dla mnie one po prostu się różnią.

- Poza Bertie on jest jedynym znanym mi człowiekiem, który dostrzega różnicę - Olivia uśmiechnęła się do chłopca, po czym przywitała się Charlesem uściskiem ręki. Victoria nadal była wielce ubawiona swą psotą. Bardzo lubiła zbijać Charlesa z tropu i wytrącać z równowagi, a on to wyczuwał.

- Już więcej ci nie uwierzę, Victorio Henderson oznajmił. Tym razem dobrze trafił. Olivia roześmiała się.

- To bardzo mądrze z twojej strony, Charlesie. Powinieneś zawsze o tym pamiętać!

- Co tu się dzieje? - do holu wszedł Edward Henderson, najwyraźniej ucieszony, że widzi ich wszystkich.

Tego wieczoru zjedli doskonałą kolację, rozmawiając o Nowym Jorku i interesach Edwarda. Stalownia została w końcu sprzedana, a Henderson był wielce zadowolony z tej transakcji i sposobu przeprowadzenia jej przez Charlesa. To spokojny, cichy człowiek, ale również mistrz w swoim fachu.

Po posiłku Edward i Olivia zostawili narzeczonych samym sobie. Dziewczyna poszła na górę sprawdzić, jak sobie radzi Geoff, jej ojciec zaś oznajmił, że czuje się zmęczony i chce się wcześniej położyć. Szli powoli po schodach, rozmawiając szeptem o tym, jak pomyślnie rozwija się sprawa. Ojciec bardzo się z tego cieszył, a Olivia zgodziła się z nim, chociaż miała mieszane uczucia.

O wszystkim jednak zapomniała, kiedy zobaczyła Geoffa w jego sypialni. Chłopiec jeszcze nie spał. Leżał na ogromnym łóżku w jednym z gościnnych pokoi, tuląc do siebie zniszczoną, potarganą małą.

- Kto to taki? - zapytała z zaciekawieniem Olivia, siadając obok niego.

- To Henry. Jest bardzo stary. Ma tyle lat co ja. Biorę go zawsze ze sobą, tylko nie do szkoły - wyjaśnił rzeczowo, trzymając maskotkę pod pachą i uśmiechając się. Chłopiec dosłownie ginął w ogromnym łóżku. Olivia miała ochotę pochylić się i pocałować go, ale jeszcze nie znali się dość dobrze.

- Jest bardzo ładny - powiedziała z powagą. - Czy on gryzie? Wiesz, że małpy niekiedy gryzą.

- Oczywiście że nie - Geoff uśmiechnął się szeroko. Uważał, że Olivia jest ładna i wesoła. - Chciałbym mieć bliźniaka. Wy możecie żartować sobie z innych cały czas, tak jak dzisiaj Victoria z taty. On naprawdę myślał, że to byłaś ty. Ale był zakłopotany!

Właśnie to wydawało mu się najbardziej zabawne.

- A w jaki sposób ty potrafisz nas rozróżnić? - zapytała zaciekawiona; zastanawiała się, co takiego zauważa chłopczyk, a czego nie widzą inni. Ma w sobie dziecięcą niewinność - może to ona daje mu jasność widzenia?

- Inaczej myślicie. To widać - powiedział po prostu.

- Czy wiesz, co myślimy? - Olivia była zaskoczona. Ten malec jest rozgarnięty ponad swój wiek. Ciekawe, czy zawsze taki był, czy dopiero po śmierci matki.

- Czasami. Victoria mnie nie lubi - odparł, wprawiając dziewczynę w jeszcze większe zdziwienie.

- Ależ jasne, że cię lubi! Tylko nie jest przyzwyczajona do dzieci - rzuciła pospiesznie.

- Jest przyzwyczajona do tego, co ty. Po prostu nie lubi dzieci. Nie rozmawia ze mną tak jak ty. Czy ona naprawdę lubi mojego tatę?

To kłopotliwe pytanie w ustach małego chłopca. Olivia przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Sądzę, że bardzo lubi twojego tatę, Geoff. Chyba się jeszcze dobrze nie znają, ale to przyjdzie z czasem.

- No to dlaczego się żenią, jeśli się nie znają? To głupota.

Była w tym pewna racja, choć życie bywa niekiedy bardzo skomplikowane. Tego jednak Olivia nie była w stanie mu wyjaśnić.

- Nieraz ludzie się pobierają, ponieważ uważają, że to jest dla nich dobre i że w swoim czasie nauczą się kochać siebie nawzajem. Takie małżeństwa okazują się czasem najlepsze, zaczynają się od przyjaźni, ale z biegiem lat stają się czymś dużo większym - ta perora wydawała się Olivii przekonywająca, natomiast Geoffrey najwyraźniej wciąż miał wątpliwości.

- Mamusia mówiła, że kocha nas bardziej niż cały świat i jeszcze trochę. Mówiła, że wyszła za tatę, bo kocha go bardziej niż kogokolwiek na świecie, bardziej nawet niż swoich rodziców. Później miała mnie i kochała mnie tak jak jego - tu malec ściszył konspiracyjnie głos - a nawet powiedziała, że mnie kocha jeszcze więcej, tylko żebym mu nie mówił, bo to by go zraniło.

- Wierzę - odrzekła Olivia czując, jak bardzo jest jej bliski ten malec pozbawiony matki i szczęśliwego dzieciństwa. - Ona musiała cię bardzo, bardzo kochać.

- Tak - powiedział ze smutkiem i zamilkł. Często myślał o mamie, marzył o niej. Nosila białe suknie i uśmiechała się, podchodząc do jego łóżeczka, ale Geoff zawsze budził się, zanim go dotknęła.

- Ja też ją kochałem - dodał, mocno ściskając rękę Olivii. - Była taka ładna, często się

śmiała... tak jak ty...

Nie mówiąc ani słowa, dziewczyna pochyliła się, pocałowała malca w policzek i na moment przytuliła go do siebie. Ona nigdy nie będzie miała takiego dziecka; jest dla niej niespodziewanym darem, przyszedł do niej, a nie do jej siostry.

- Kocham cię, Geoffy - powiedziała z głębi serca, gładząc go po włosach. Uśmiechnęły się do siebie.

- Mama tak do mnie mówiła... ale dobrze... ty też możesz mnie tak nazywać. Chyba by się jej to podobało.

- Dziękuję.

Następnie opowiedziała mu, jak to kiedyś, kiedy były jeszcze dziewczynkami, zorganizowały popołudniowe przyjęcie dla koleżanek ze szkoły i oszukały wszystkich, zamieniając się rolami. Powstało straszne zamieszanie, ponieważ wszyscy spodziewali się, że wiedza o sprawach, o których nie miały najmniejszego pojęcia. Geoffowi bardzo się to opowiadanie - podobało - chichotał jak szalony. Olivia przesiedziała u niego ponad godzinę. Wreszcie mały usnął, trzymając ją za rękę, ze swą małpą na poduszce. Pocałowała go jeszcze raz i cichutko wyszła z pokoju, myśląc o nim i jego nieżyjącej matce, czuła jakąś dziwną więź z tą kobietą, prawie tak, jakby ją znała.

Victoria była już w sypialni. Zapaliła papierosa, ale nie wpadła na myśl, by otworzyć okno.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wyjedziesz - Olivia przewróciła oczami udając, że dławi ją unoszący się w pokoju dym. Siostra roześmiała się. Były tak bardzo zaprzyjaźnione, tak dobrze czuły się razem. Olivia z góry nienawidziła chwili, w której przyjdzie im się rozstać.

- Gdzie byłeś?

- U Geoffa. Biedny dzieciak. Chyba bardzo tęskni za matką. Victoria skinęła głową bez żadnego komentarza.

- Charles zgodził się na miesiąc miodowy w Europie - powiedziała, bardzo z siebie zadowolona. Olivia uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Biedak. Jesteś potworem. Czy on wie, że palisz? - Victoria zaprzeczyła ruchem głowy, roześmiały się. - Może powinnaś mu o tym powiedzieć, albo rzucić ten nałóg, co byłoby jeszcze lepsze.

- A może to on powinien nauczyć się palić.

- To byłoby naprawdę urocze - Olivia rozbierała się powoli, starając się myśleć o Charlesie wyłącznie jako o bracie.

- Wspomniałam mu, że chciałabyś, aby Geoffrey został u nas. To mu się spodobało. Nie chce zabierać go do Europy - boi się, podróż statkiem bardzo źle by mu się kojarzyła.

- Chyba ma rację - odparła Olivia pamiętając, co chłopiec mówił o matce. Wspomnienia były jeszcze bardzo żywe w jego pamięci. Od tragedii na morzu nie upłynęły dwa lata - ten okres minie dopiero w porze ślubu siostry. - Czy ustaliliście już datę?

Victoria przytaknęła z niezbyt uszczęśliwioną miną. Tę kwestię przedyskutowali wieczorem tego dnia.

- Dwudziestego czerwca. „Aquatania” wypływa z Nowego Jorku dwudziestego pierwszego. To będzie powrotny rejs w ramach jej dziewiczej podróży - sam wyjazd cieszył ją bardziej niż perspektywa zamążpójścia. Olivia patrzyła na nią z z troskaniem.

- Czy nie wydaje ci się, że dla niego będzie to bardzo trudne przeżycie? - zapytała.

Victoria zawahała się przez chwilę, po czym zbyła temat wzruszeniem ramion.

- Nie był przecież z nią na tamtym statku. Ona wracała z Anglii z Geoffem. Charlesa tam nie było.

- Ale to musiało zrobić na nim potworne wrażenie. Musisz być dla niego bardzo miła podczas podróży - powiedziała z namysłem Olivia. Jej siostra robiła wrażenie zirytowanej.

- Może lepiej ty byś z nim pojechała? I tak by się nie zorientował.

- Może i nie - odparła Oliwia spokojnie, wiedząc, że w każdym razie Geoff nie dałby się nabrać.

Następnego dnia Charles sam rozwiązał sytuację, wyciągając Victorię na spacer przed obiadem. Kilka minut przesiedzieli na ławce, z której rozciągał się widok na rzekę Hudson.

- Tak tu pięknie. Nie rozumiem, jak możesz stąd wyjeżdżać - powiedział, a Victoria ugryzła się w język, by mu nie przypomnieć, że to przecież ojciec ją zmusza do takiego kroku.

- Prawdę powiedziawszy, wolę Nowy Jork. Tutaj jest okropnie nudno. To Olivia lubi tu przebywać. Ja szukam czegoś bardziej ekscytującego.

- Rzeczywiście? - droczył się z nią Charles. Wiedział o tym bardzo dobrze, mimo że nie zawsze umiał rozpoznać obie siostry. Nigdy bym się nie domyślił.

Victoria roześmiała się. Jest taki mądry, ma poczucie humoru. Te cechy podobały się jej. Nie ma też jakichkolwiek złudzeń co do ich przyszłego związku, a przynajmniej robi takie wrażenie.

- W Nowym Jorku wymyśliłem bardzo dobry sposób na odróżnienie ciebie i Olivii. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Wyobraziła sobie, że chodzi mu o jakieś śmieszne wstążki w rodzaju tych, jakie nosiły

jako dzieci, i już chciała zaprotestować, kiedy on ujął jej dłoń i sięgnął drugą ręką do kieszeni. Po chwili bez słowa założył na jej palec elegancki pierścionek z diamentami. Był to bardzo delikatny klejnocik z niewielkim, ale bardzo pięknym kamieniem, który nosiła niegdyś matka Charlesa. Zmarła przed kilku laty, a syn zatrzymał całą jej biżuterię. Część przekazał Susan, ale nigdy nie otrzymała tego pierścionka: kiedy żenił się po raz pierwszy, jego matka jeszcze żyła i sama nosiła klejnot.

Oszołomiona Victoria spojrzała na swoją dłoń. Zaskoczenie odebrało jej głos. Pierścionek pasował znakomicie! Czowała, jak drży jej ręka. Charles stał nad nią spokojnie, przyglądając się dziewczynie ciepło i z jakąś nadzieją w oczach. W przeciwieństwie do Toby'ego nie chwycił jej w ramiona, nie mówił, jak bardzo ją kocha.

- Należał do mojej matki - powiedział tylko, ale zabrakło mu odwagi, by ją pocałować.

- Jest przepiękny... dziękuję... - Victoria odwróciła się w jego stronę żałując, że sytuacja jest taka, a nie inna.

- Mam nadzieję, że kiedyś będziemy szczęśliwi odrzekł biorąc ją za rękę. - Małżeństwo dwojga dobrych przyjaciół może być wspaniałe.

- Czy nie potrzeba czegoś więcej? - zapytała ze smutkiem, wspominając krótkie, lecz pełne napiętności chwile spędzone z Tobym, prawdziwą miłość, jaką czuła do niego.

- Czasami tak, jeżeli ktoś ma bardzo dużo szczęścia - odparł, rozpamiętując własną przeszłość, o której chciał zapomnieć. Teraz ma być zupełnie inaczej. Ale może, o ile uda mu się ją zdobyć i poskromić, także Victoria stanie się dobrą żoną.

- Miłość jest taką dziwną rzeczą, prawda? - otoczył ją ramieniem. - Czasem człowiek znajduje ją, kiedy najmniej na to liczy. Ja cię nie skrzywdzę, Victorio - mówił miękko. - Będę twoim przyjacielem... i będę stał przy tobie, jeżeli mi na to pozwolisz.

Oboje zdawali sobie sprawę, że ona wciąż trzyma go na dystans. Nie wiedział, jak długo to potrwa, ale w tej chwili dziewczyna przypomina dziką klacz, która nie pozwala się do siebie zbliżyć.

- Nie chcę cię straszyć - dodał.

Skinęła głową.

- Przykro mi, Charles - w jej oczach tlił się prawdziwy żal z powodu sytuacji, w jakiej oboje się znaleźli. Zastanawiała się, ile czasu potrzeba, by minął ból zadany jej przez Toby'ego, jeśli to w ogóle możliwe.

- Nie musisz tego mówić - odrzekł cicho. Oboje znali warunki określające ich związek, nie żywili najmniejszych iluzji. Nic mi nie jesteś winna.

Ale co będzie później? - zastanawiała się. Czy coś ulegnie zmianie? Czy nagle zacznie

go pożądać tak, jak niegdyś Toby' ego tylko dlatego, że założy białą suknię, a ksiądz wyklepie w ich obecności stosowną formułkę? Czy to sprawi jakąkolwiek różnicę?

- A zatem sprawa ma już charakter oficjalny - wtrąciła ostrożnie, spoglądając na swój pierścionek. - Jesteśmy zaręczeni.

Mówiła tak, jakby nie do końca rozumiała własne słowa; Charles roześmiał się cicho.

- Owszem, jesteśmy zaręczeni. A w czerwcu staniesz się panią Dawson. Masz pół roku, aby się do tego przyzwyczaić - rzekł przysuwając się do niej i delikatnie kładąc ręce na jej ramionach.

- Czy wolno mi pocałować pannę młodą z pewnym wyprzedzeniem? - zapytał, a Victoria nie widziała innego wyjścia niż wyrazić zgodę.

Wziął ją w ramiona i pocałował z typową dla siebie delikatnością. Bliskość dziewczyny obudziła w nim falę wspomnień - psychicznych i fizycznych. Poczuł tęsknotę za kobietą i nagle pożądanie. Susan, Victoria... Musiał walczyć z samym sobą by nie dać się ponieść emocjom. Victoria była pierwszą kobietą, jakiej dotykał od prawie dwóch lat; kiedy trzymał ją w objęciach, owładnęło nim wzruszenie pomieszane ze smutkiem. Ona jednak nie zdawała sobie sprawy z tej gry uczuć. Czowała jedynie dotyk warg niekochanego mężczyzny, do którego poślubienia została zmuszona.

Długo jeszcze ją tulił. Wiedział, że dziewczyna nic do niego nie czuje, ale był przekonany, że z czasem i to się zmieni. Dobrze, że będą mogli spędzić lato w Europie.

- Może wrócimy? - zapytał łagodnie, biorąc ją za rękę. Pod palcami wyczuwał kształt diamentowego pierścionka.

Kiedy dotarli do domu, Victoria nie wspomniała o prezencie ani słowem. Olivia zauważyła go dopiero przy obiedzie. Pierścionek na palcu siostry zaskoczył ją. Nagle wszystko stało się takie realne - zaręczyny, ślub, wyjazd Victorii i fakt, że ona zostanie sama z ojcem... Poczowała napływające do oczu łzy i odwróciła twarz, chcąc ukryć pomieszanie. Siostra natychmiast wyczuła, że coś jest nie w porządku. Spojrzała na swoją dłoń; miała wyrzuty sumienia. Kiedy obiad dobiegł końca, podbiegła i przytuliła Olivię. Charles patrzył na obejmujące się w bolesnym milczeniu siostry, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- Będzie mi ciebie bardzo brakowało - szepnęła Olivia, kiedy wreszcie wyszły z jadalni.

- Musisz jechać ze mną - skwitowała zdecydowanym tonem Victoria.

- Wiesz, że to niemożliwe - w oczach Olivii znowu pojawiły się łzy.

Charles stał w holu i obserwował je z oddali, zastanawiając się, o czym rozmawiają.

- Nigdy nie będę kochać nikogo poza tobą - powiedziała Victoria z głębokim

przeświadczeniem, ale Olivia zaprzeczyła ruchem głowy.

- Musisz. Jesteś mu to winna. Musisz nauczyć się kochać ich dwóch - szepnęła, a potem podeszła do Charlesa, aby mu powiedzieć, że jej zdaniem pierścionek jest śliczny. Chyba sprawiło mu to przyjemność. Po chwili całą trójką wyszli przed dom, na dziedziniec zalany blaskiem zimowego słońca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mimo wahań Victorii Boże Narodzenie z udziałem Dawsonów było przyjemniejsze niż inne święta. Olivia z wielką radością patrzyła na minę Geoffa, kiedy rozwijał prezenty. Rano w pierwszy dzień świąt wszyscy wybrali się na sanki. W Wigilię spadło dużo śniegu; kiedy z kościoła wracali do domu, wznoszące się nad Hudsonem pagórki były pokryte grubą warstwą białego puchu. Olivia pozwoliła Geoffowi kierować sankami, potem wspólnie robili śnieżne kule i rzucali nimi w Victorię i Charlesa, aż zapędzili ich do domu. Wreszcie zabrali się do lepienia bałwana. Do domu wrócili dopiero po zapadnięciu zmierzchu. Był to cudowny dzień dla wszystkich z wyjątkiem Edwarda, który przeziębził się i leżał w łóżku prawie do Nowego Roku. Zdołał jednak wziąć udział w zorganizowanym przez Olivię na cześć Victorii i Charlesa sylwestrowym przyjęciu, które wypadło doskonale. Elegancko ubrani goście ze smakiem jedli podawane potrawy i wypili mnóstwo szampana. Olivia sprowadziła nawet orkiestrę - w głównym holu odbywały się tańce. Wszyscy byli w wyśmienitych humorach.

Geoffowi pozwolono zejść na dół przed kolacją, a obecni witali się z nim z wielką sympatią. Składano Victorii szczere gratulacje, nikt nie uczynił choćby najmniejszej aluzji do wcześniejszego skandalu. Jej reputacja została ocalona, przyszłość zagwarantowana. W dzień Nowego Roku wydawało się, że ona i Charles czują się ze sobą całkiem dobrze. Chętnie rozmawiali i można było odnieść wrażenie, że jeśli nawet nie są w sobie zakochani, to w każdym razie łączą ich bliskie, przyjacielskie stosunki. Jediną osobą, która naprawdę wprawiała Victorię w zakłopotanie, był Geoffrey. Olivia zdawała sobie z tego sprawę i zabierała chłopca ze sobą, kiedy tylko mogła, tak by Charles niczego nie zauważył. Jednocześnie stale przypominała siostrze, aby starała się zbliżyć do chłopca.

- Na miłość boską, to jeszcze dziecko. Dziewięcioletni chłopiec. Jakie szkody może spowodować? Nie bądź głupia.

- On mnie nienawidzi - odparła otwarcie Victoria.

- Wcale nie. On cię lubi - skłamała Olivia. - Tylko że bardziej przyzwyczaił się do mnie. Gdybyśmy się zamieniły i bardzo uważały, żeby się z tym nie zdradzić, nigdy by się nie zorientował. - Obie dobrze wiedziały jednak, że to nieprawda.

W Nowy Rok Olivia znowu zabrała małego ze sobą, by trzymać go z dala od siostry. Postanowiła pojeździć z nim konno, aczkolwiek ścieżki były trochę oblodzone.

- Proszę uważać, panienko - ostrzegał ją stajenny. - Pogoda jest taka zdradliwa.

Spojrzała na niebo. Zbierało się na kolejną zamieć.

- Nie pojedziemy daleko, Robercie. Dziękuję.

Wybrała dla Geoffa najspokojniejszego wierzchowca - była to stara szkapa, na której sama jeździła w dzieciństwie - i starała się trzymać jak najbliżej niego. Jej klacz miała tego dnia znakomity humor i brykała, ile wlezie; w okresie świąt miała zbyt mało ruchu. Dziewczynie odpowiadała taka ostra jazda. Poprowadziła Geoffreya wśród wzgórz, pokazując mu swoje ulubione miejsca z dziecińczych lat: domek na drzewie, sekretną polankę, na której często chowała się z siostrą przed Bertie...

Opowiedziała mu, jak kiedyś, gdy miały po dwanaście lat, nie wróciły do domu na noc, bo za bardzo narozrabiały w szkole i bały się, że ojciec je skrzyczy. Wezwano szeryfa z psami gończymi, które naturalnie łatwo je wytropiły. Dziewczynki płakały, ale oczywiście nic złego im się nie przydarzyło. Ojciec zawsze był łagodny, czasami nawet za bardzo. Przynajmniej do czasu ostatniej eskapady Victorii w Nowym Jorku. W tym przypadku nie można już było sobie pozwolić na wyrozumiałość - cała rodzina stała się zakładnikiem postępowania Victorii i obiektem towarzyskich plotek. Jedynym możliwym wyjściem było dla niej małżeństwo z Charlesem Dawsonem. Tego oczywiście Olivia Geoffreyowi nie powiedziała.

- Czy kiedyś dostaliście lanie? - zapytał zaciekawiony chłopiec.

Olivia potrząsnęła głową. Ojciec nigdy ich nawet nie tknął.

- Ja też nie dostałem - dodał ku zadowoleniu swej towarzyszki.

Później pobawili się trochę w kowbojów i Indian. Kiedy gonili się pośród wzgórz, pokonując parowy i zamrożone strumienie, trudno było uwierzyć, że Olivia ma nie dziesięć, tylko dwadzieścia lat. Raz czy drugi przeskoczyła nad powalonym drzewem, ale bardzo uważała, aby nic sprowokować sytuacji zagrażającej Geoffowi. Po zapadnięciu zmroku jechali powoli w kierunku stajni i domu. Olivia ścigała ukryte w zaspach śnieżnych króliki, uszczęśliwiony chłopiec śmiał się wesoło. Byli już niemal u celu, kiedy nagle rozległ się grzmot. Zygzak błyskawicy przeciął niebo, po czym tuż nad ich głowami przetoczył się następny huk pioruna. Koń Geoffa spłoszył się, zanim dziewczyna zdążyła zareagować. Dostrzegła tylko przerażenie w oczach chłopca, którego wierzchowiec ruszył pędem po zmrożonej ziemi do stajni, przeskakując kolejne przeszkody.

- Geoff, trzymaj się! - wołała starając się przekrzyczeć wiatr, z nadzieją, że malec ją usłyszy. - Trzymaj się mocno! Nie puszczaj! Już jadę do ciebie!

Stara chabeta, która od dawna ledwie mogła się poruszać, teraz niemal płynęła ponad polem. Olivia popędziła za nimi i wkrótce zrównała się z wystraszonym koniem. Wychyliła się najdalej jak mogła i trzymając się jedną ręką własnego siodła, drugą zręcznie chwyciła za

uzdę. Przytrzymała ją mocno, zwalniając bieg aż do spokojnego truchtu. W tej chwili rozległ się następny grzmot. Tym razem szarpnęła mocno i przejęła wodze z rąk Geoffa. Jej własny koń tańczył i miotał się, stając na tylnych nogach, musiała puścić wodze Geoffa, by go opanować. Starając się utrzymać równowagę w siodle, zauważyła, że wierzchowiec Geoffa jest również przerażony, ale tym razem stoi spokojnie, wyczerpany poprzednim zrywem. Natomiast jej płochliwy koń nie pozwalał się opanować - kiedy znowu rozległ się grzmot, rzucił się najpierw w bok, potem prosto przed siebie, by wreszcie nieoczekiwanie skoczyć przez żywopłot. Zwierzę znalazło się bezpiecznie po drugiej stronie przeszkody, natomiast Olivia spadła na ziemię tuż obok Geoffreya, który jednym rzutem oka ocenił, że straciła przytomność.

- Olivia! Ollie!... zawołał, ale bał się zsiąść z konia wiedząc, że nie będzie w stanie wdrapać się jeszcze raz. W strugach deszczu, zapłakany, ruszył do domu.

Jego ojciec i stajenny zauważyli go z daleka, krzyczącego i wymachującego rękoma; zanim mały zdołał cokolwiek powiedzieć, przemknęła obok niego galopem klacz Olivii, po czym znikła w stajni. Łatwo było dostrzec, że na jej grzbiecie brakuje jeźdźca. Geoff urywanymi słowami wyjaśniał, co się stało: grzmot... błyskawica... koń... upadek...żywopłot... Robert już siedział na swoim wierzchowcu.

- Czy umie pan jeździć? zapytał, a Charles Dawson w odpowiedzi skinął głową. Pomógł synowi zejść na ziemię i sam dosiadł jego zmordowanego konia. Niełatwo było go nakłonić, aby jeszcze raz opuścił stajnię, ale brakowało czasu na szukanie i siodłanie innego zwierzęcia.

Robert natychmiast zorientował się, którądy jechali Geoff z Olivią. Charles czuł, jak gwałtownie wali mu serce, kiedy pędzili w strugach ulewnego deszczu. Wreszcie znaleźli dziewczynę. Za pierwszym razem o mało jej nie minęli. Leżała na ziemi w brązowej kurtce do konnej jazdy, z rozrzuconymi ciemnymi włosami... Stajenny pierwszy zeskoczył z siodła, Charles tuż za nim. Twarz Olivii była blada jak chusta; wydawało się, że leży zupełnie bez życia. Charles aż zatoczył się na myśl, że będzie musiał powiedzieć o tym Geoffowi, Edwardowi i Victorii, jeśli okaże się, że dziewczyna zginęła na skutek upadku.

- Czy ona...? - zapytał szeptem, ale przy silnym wietrze Robert nie dosłyszał jego słów. Spojrzał tylko na niego, pokręcił głową i powiedział, że musi iść po powóz.

- Niech pan z nią zostanie. Wróć za dziesięć minut. Wezwę lekarza. Charles ukląkł obok niej i przekonał się, że dziewczyna oddycha i że straciła przytomność. Zdjął swoją kurtkę starając się zrobić z niej coś w rodzaju małego namiotu, by osłonić ją przed deszczem. Kiedy się nad nią pochylił, stwierdził ze zdumieniem, że Olivia płacze. Była taka głupia,

decydując się na jazdę po oblodzonej ziemi! Na jej miejscu mógł przecież teraz leżeć Geoff. Zdawał sobie jednak sprawę, że na pewno by nie dopuściła, aby małemu stała się jakaś krzywda. Koń, na którym jechał jego syn, a przed chwilą on sam, był tak stary, że ledwie się ruszał i z jego strony dziecku nic nie zagrażało. Patrzył na dziewczynę czując, jak w głębi jego serca budzi się jakiś niepokój, a równocześnie bliskość i ciepło, które przypomniały mu o Susan. Taki stan pojawiał się, ilekroć rozmawiał z Olivią; była w niej ta sama słodycz, troskliwość, miała takie same, roześmiane oczy... To one sprowadzały ból przeszywający mu serce przypomnieniem, co utracił przed prawie dwoma laty. Jego synek ma rację. Bliźniaczki wcale nie są identyczne. Przeciwnie, bardzo się różnią. Victoria jest taka nieokiełznana, niezależna, ma w sobie wrodzoną zmysłowość, ale nie jest serdeczna i odnosi się do niego z kompletną obojętnością. Chciał ją poskromić, złamać, osiąść, choć w głębi serca zdawał sobie sprawę, że nigdy jej nie pokocha. Ta dziewczyna jest zupełnie inna. Kiedy na nią patrzył, miał ochotę uciec gdzieś w bezpieczne miejsce - przed własnymi uczuciami. Nigdy już nie tracić kochanego człowieka, nie oddawać nikomu własnego serca... Victoria jest znacznie bardziej bezpieczną partnerką. Natomiast Olivia jest mu tak niesłychanie droga... gdyby zmarła... gdyby odeszła... nie, tego by nie zniósł. Byle nie to, nie teraz. To nie w porządku... to niewłaściwe, co do niej czuje. Przecież dobrze wiedział, że niezależnie od wszystkiego ożeni się z jej siostrą.

- Olivio... - wymówił jej imię, pochylając się nad nią i delikatnie gładząc jej włosy. Modlił się, żeby nie było to złamanie kręgosłupa; dobrze, że przynajmniej czuł jej oddech. - Olivio, przemów do mnie, proszę...

Płakał przy tym jak dziecko. Czuł, że zalewa go fala uczucia do tej dziewczyny, a równocześnie nienawidził siebie za to. - Olivio...

Poruszyła się i otworzyła oczy; Charles z trudem zdołał się opanować. Spojrzała na niego w oszołomieniu, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Nie ruszaj się, miałaś straszny upadek - powiedział, przekrzykując porywisty wiatr. Dziewczyna przemokła do suchej nitki, ale jej twarz zasłaniała przed deszczem kurtka Charlesa. Jego własna twarz ociekała wodą, łzy mieszały się z kroplami deszczu. Oliwia nie mogła poznać, o czym myślał. Nagle sobie coś przypomniała.

- Czy Geoffowi nic się nie stało? - wymówiła z trudem. Była zmarznięta, świat rozmazywał jej się przed oczami; w pierwszej chwili nie była pewna, kto przy niej jest. Po chwili poznała, że to Charles... Chciała się uśmiechnąć, ale ból był zbyt silny.

- Nie, wszystko dobrze. To on nas zawiadomił.

Oliwia chciała ruszyć głową, ale udało się jej tylko mrugnąć; zamknęła oczy i leżała

bez ruchu. Charles stał przerażony tym, co do niej czuł, świadomy, że postępuje właściwie zeniąc się z Victorią. Zakochanie się w takiej kobiecie jak Olivia byłoby zbyt niebezpieczne. Jego serce i dusza mogłyby się wtedy poddać niczym ochronny wał ustępujący przez wysoką falą. Nigdy nie czuł takiej czułości wobec jakiegokolwiek kobiety z wyjątkiem Susan. Victoria jest znacznie bardziej bezpieczna... także groźna na swój sposób, ale nie dla niego. Była zaledwie intrygująca. Natomiast ta kobieta przy całej swej delikatności mogłaby go zniszczyć.

- Jak się czujesz? - zapytał, pochylając się bliżej, by osłonić ją przed deszczem i wiatrem. Bardzo pragnął jej dotknąć.

- Wspaniale - Olivia zdobyła się na nikły uśmiech. Walcząc ze swymi uczuciami, ostrożnie dotknął jej twarzy. To zwykła pomyłka, krótki moment słabości...

- Pomożesz mi wstać? - zapytała niepewna, czy zdoła to zrobić sama.

- Nie wiem, czy powinnaś. Robert zaraz sprowadzi powóz. Będzie tu za chwilę.

- Nie chcę martwić ojca.

- Zmartwiłabyś wszystkich, gdybyś się zabiła, Olivio. Byłbym wdzięczny, gdybyś w przyszłości zachowywała się ostrożniej. Ani on, ani Geoffrey nie potrzebowali kolejnej tragedii. Klęcząc obok dziewczyny nie wiedział, czy ma ją zbesztać, czy pocałować.

- Nic mi nie jest.

- To nawet widać uśmiechnął się. Wymienili spojrzenia. Dziewczyna zapomniała o wszystkim poza Charlesem; nie myślała o ich przeszłości ani o tym, co ich czeka. Liczyła się tylko obecna chwila, kiedy ona leży na ziemi w strugach ulewnego deszczu, a on dotyka jej policzka i pieści oczami. Czy aby nie zwariowała?

- Czy z moim koniem wszystko w porządku?

- Masz okropne priorytety - odrzekł. Olivia starała się usiąść. - Twojemu koniowi nic się nie stało. Czuje się znacznie lepiej niż ty.

Dziewczyna znowu osunęła się na ziemię przy najmniejszym ruchu czuła straszliwy ból głowy. W tym momencie na wzgórku pojawił się stajenny Robert z wozem. Przez krótką, szalona chwilę zapragnął, by ją przed nim ukryć, zatrzymać przy sobie na zawsze... Oboje zdawali sobie sprawę, że taki moment już się nie powtórzy. Nigdy nie będą do niego wracać, i nawet nie wspomną ani słowem. Trzeba zapomnieć. Wpili się w siebie spienionymi oczami, po czym drzwi zostały zatrzęsnięte. Na zawsze.

- Jak ona się czuje? - zapytał Robert, zatrzymując się.

- Chyba lepiej - odrzekł Charles i spojrział na nią jeszcze raz. Następnie jednym ruchem uniósł ją w górę jak piórko, przeniósł na wóz i umieścił na siedzeniu. Odchyliła głowę jęcząc z bólu. Robiła wrażenie ciężko chorej; chyba nic sobie nie złamała, ale z pewnością

mocno się potłukła. Sam też wsiadł, lokując się na przeciwległym siedzeniu. Robert tymczasem przywiązał z tyłu jego konia i ruszyli do domu.

Charles w milczeniu obserwował Olivię. Chciał jej tyle powiedzieć... Wiedział jednak, że mu nie wolno. To nie ma sensu. To zbyt niebezpieczne. Znalazł się na rozdrożu, ale już zdążył je minąć. Po śmierci Susan wybrał swoją ścieżkę, a małżeństwo z Victorią nie stanowiło zagrożenia dla jego uczucia do zmarłej żony. To miał być wyłącznie układ. A to - to coś zupełnie innego. Parzy serce, parzy dłonie. Victoria składa się tylko ze zmysłów; w Olivii jest coś, za czym tęskni, ale nigdy już nie będzie miał. Nawet nie śmie o tym myśleć. Zbyt dobrze wie, jaką tragedią jest to stracić. Już nigdy nie podniesie z ziemi błyszczącej monety i nie wyda jej.

Dziewczyna przyglądała mu się w taki sposób, jakby czytała w jego myślach. Skinęła głową. Wyciągnęła do niego rękę; Charles ujął jej lodowate palce i ukrył w swoich dłoniach.

- Przykro mi - powiedział cicho, jakby wiedziała, jakie myśli krążą mu po głowie. Olivia uśmiechnęła się tylko i znowu zamknęła oczy. To wszystko było niczym sen - Charles obok niej, burza, deszcz, ten chłopiec... jej dłoń w jego uścisku... To wszystko jest takie skomplikowane, trudne do zrozumienia. Nie wie, o co chodzi, ale to wszystko musi mieć jakąś przyczynę... Nagle koło nich pojawiła się Victoria. Tak powinno być. I jeszcze Bertie, ojciec i lekarz... Kręciło się jej w głowie.

Położyli ją do łóżka, obok usiadła Victoria. Olivia nalegałaby przyprowadzono Geoffreya; nie chciałaby się o nią martwić. Powiedziała mu, że postąpiła nierozsądnie, zabierając go na konie przy takiej paskudnej pogodzie. Chłopiec obiecał wkrótce odwiedzić ją znowu, a potem pocałował. To przypomniało jej kogoś, ale kogo? Kiedy to było? Może kilka chwil temu, a może przed wielu laty... Nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Dali jej coś na sen, chociaż wcale nie chciała spać. Odpływając, wciąż widziała obok siebie Victorię. Bertie też chciała przy niej posiedzieć, ale Victoria nie pozwoliła. Olivia musiała, koniecznie musiała powiedzieć coś siostrze. To bardzo ważne.

- Musisz go pokochać, Victorio, musisz... On ciebie potrzebuje.

Potem zapadła w sen, myśląc o nich. Widziała, jak we dwoje stoją na pokładzie statku. Victoria ma na sobie ślubną suknię, Charles coś do niej mówi, ale Olivia go nie słyszy. Obok stoi Geoff, trzymając za rękę swą matkę. Susan patrzy na nich, Victoria nic z tego nie rozumie... Nikt nie wie, co się dzieje. Później statek idzie na dno, wokół panuje kompletna cisza.

Nazajutrz obudziła się w południe z potwornym bólem głowy. Miała wrażenie, jakby nie spała przez całą noc, prześladowana przez demony, ale przecież to nie była prawda.

Dowiedziała się od siostry, że Dawsonowie wyjechali. Geoffrey przyniósł jej bukiet kwiatów, a Charles zostawił krótki liścik. Wyrażał w nim współczucie w związku z jej upadkiem z konia oraz nadzieję, że niebawem poczuje się lepiej. Olivia przeczytała go leżąc w łóżku. Znowu naszała ją myśl, że to mógł być tylko sen. Widziała w wyrazie jego twarzy coś, czego nie było tam dawniej... A może wcale tak nie było? Nie potrafiła odróżnić prawdy od omamów.

- Nieźle się walnęłaś w głowę, staruszek - oznajmiła Victoria nalewając siostrze herbatę. Chora wzięła od niej filiżankę krzywiąc się z bólu.

- Chyba rzeczywiście nieźle. Przez całą noc śniły mi się koszmarnie dziwactwa. - Nadal zresztą prześladowały ją tamte obrazy, realne czy wyimaginowane.

- Trudno się dziwić. Doktor powiedział, że za kilka dni poczujesz się lepiej. Teraz zamknij oczy i śpij - odparła Victoria. Siostra liczyła się dla niej najbardziej na całym świecie. Tego dnia spędziła przy niej długie godziny, patrząc na nią, gładząc ją po włosach, rozmawiając, kiedy się przebudziła... Kiedy w końcu Olivia niepewnie wstała z łóżka, była pewna, że wszystkie duchy nawiedzające ją we śnie to tylko produkt jej wyobraźni. Jakieś wizje. Niektórych się nawet wstydziła. Miała wrażenie, że widziała we śnie Charlesa... pochylał się nad nią, przyglądał i dotykał jej twarzy... potem jechali gdzieś powozem, a on płakał...

- Lepiej się czujesz? - pytała troskliwie Victoria, pomagając siostrze pokonać schody wiodące na dół. Olivia chciała zjeść kolację razem z ojcem.

- Znacznie lepiej - odrzekła chora niepewnie, zdecydowana wrócić jak najszybciej do normalnego stanu. Nie ma czasu na głupstwa. - Teraz musimy zabrać się do roboty i pomyśleć o waszym weselu.

Victoria zbyła te słowa milczeniem. Olivia rozsądnie skoncentrowała się wyłącznie na tym, co było do zrobienia, usuwając na bok wszystko inne. A lekkie drżenie serca? To doprawdy nic ważnego.

- Doskonale wyglądasz - powiedział na powitanie uradowany ojciec. Ona także ucieszyła się jego widokiem, daleka od tamtych wizji. Męczyły ją przez tyle dni; teraz trzeba się ich pozbyć raz na zawsze.

- Dziękuję, ojczu - odpowiedziała cicho. W milczeniu zajęły swoje miejsca po obu stronach Edwarda i zasiadły do jedzenia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W styczniu i lutym Charles był zbyt zajęty, aby przyjechać do Croton; musiał przygotować ważny proces i uporządkować sprawę przysłego teścia. Z końcem lutego Olivia postanowiła wybrać się do Nowego Jorku i poszukać sukni ślubnej dla siostry. Victoria zgodziła się na to, ale znacznie większą wagę przywiązywała do wiadomości napływających z Londynu. Wynikało z nich, że po odsiedzeniu roku Emmeline Pankhurst została zwolniona z więzienia i zorganizowała atak na londyńskie biuro ministra spraw wewnętrznych, gdzie powybijano wszystkie szyby, po czym kierowane przez nią bojowniczkę podpaliły klub tenisowy. Wszystko to w imię wolności kobiet.

- Znakomicie! - zareagowała z ożywieniem na te informacje Victoria. Po swoich zaręczynach stała się jeszcze gorętszą feministką niż dawniej.

- Victorio! - zaprotestowała Olivia, wstrząśnięta aktami przemocy. - Uważam, że to jest po prostu odrażające. Jak możesz usprawiedliwiać tego rodzaju postępowanie?

Pani Pankhurst trafiła ostatnio do więzienia za stosowanie materiałów wybuchowych.

- One walczą o słuszną sprawę, Olivio. To jest jak wojna - nie postępuje się wtedy zbyt pięknie, ale czasem to niezbędne. Kobiety muszą walczyć o swoje prawa.

- Nie bądź śmieszna - Olivia zaniepokoiła się nie na żarty. - Mówisz tak, jak byśmy były cyrkowymi zwierzętami zamkniętymi w klatkach.

- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że tak właśnie jest? Jesteśmy zwierzętami, którymi mężczyźni posługują się tak, jak im na to przyjdzie ochota. I dopiero to jest prawdziwie odrażające.

- Na Boga, tylko nie mów takich rzeczy publicznie - Olivia spojrzała na siostrę ze zgrozą i zmieniła temat. Wiedziała, że nie warto się z nią kłócić, lepiej pokazać projekty sukien ślubnych - to nie budzi w niej najmniejszych emocji. Powiedziała Olivii z góry, aby wybrała to, co uzna za stosowne i odpowiednie dla panny młodej. Sugerowała nawet, aby bliźniaczka sama ją kupiła, ponieważ ona tak naprawdę jej nie potrzebuje.

- Nie. To przynosi pecha - Olivia miała czasem chęć udusić siostrę, kiedy rozmowa schodziła na sprawy związane ze ślubem. Wszystko musiała organizować sama, jak zawsze. Przygotowała już listę gości ze strony Victorii, Charles zaś bardzo szybko nadesłał spis swoich. Wymieniali krótkie, powierzchowne, acz uprzejme listy; zamierzał zaprosić około stu osób, o ile Hendersonowie nie mają nic przeciw temu. Nie miał rodziny, ale wielu znajomych i przyjaciół, z racji rozgałęzionych interesów, jakie prowadził. Edward chciał zaprosić około

dwustu osób, dziewczęta zaś - kolejne pięćdziesiąt. W ten sposób lista urastała do prawie czterystu nazwisk. Olivia sądziła, że na ślub stawi się jakieś trzysta osób, ponieważ niektórzy z branych pod uwagę są na to po prostu zbyt starzy, za daleko mieszkają albo zostali zaproszeni z czystej kurtuazji. Ślub miał się odbyć w Croton - on - Hudson, a przyjęcie weselne w Henderson Manor.

Olivia miała, oczywiście, zostać honorową druzną swej siostry, a Geoffrey - nieść obrączki. Victoria uparcie odmawiała zgody na wystąpienie w towarzystwie innych druchen.

- Nie ma nikogo, kogo lubiłabym tak jak ciebie mówiła pewnego wieczora, puszczać wielkie kłęby tytoniowego dymu. Rozmawiały o tym chyba setny już raz, ale ona nie ustępowała nawet o krok.

- Mogłabyś palić gdzie indziej zburczała ją Olivia. Ostatnimi czasy zrobiła się bardzo nerwowa, pali papierosy bez przerwy. A wracając do sprawy, to przecież w szkole, do której chodziłyśmy, było mnóstwo wspaniałych dziewcząt. Z pewnością byłyby uszczęśliwione, gdyby zostały twoimi druhami.

- Nie chcę. Poza tym do szkoły chodziłyśmy osiem lat temu. No i nie umiem sobie wyobrazić żadnej nauczycielki w roli druhy.

Roześmiały się na wspomnienie grona starych panien o końskich twarzach, niekiedy prawie łysych, które opiekowały się nimi w szkole.

- Masz rację, poddaję się. Ale za to twoja suknia będzie naprawdę piękna.

- Twoja również - odrzekła Victoria, wciąż jeszcze mało zaciekawiona własnym ślubem. Dla niej jedynym sposobem pogodzenia się z tym, co ma nastąpić, było patrzenie w dalszą przyszłość: rozmyślanie o miesiącu miodowym, o podróży do Europy, o rzeczach, które chciałyby robić, i ludziach, z którymi chciałyby się spotkać, a później o powrocie do Nowego Jorku i uzyskaniu pewnej dozy swobody. Ślub jako taki nie zajmował jej.

- Dlaczego jednak nie miałybyśmy nosić takich samych sukien ślubnych? - zapytała z przekornym uśmiechem. - I wprawić wszystkich w zakłopotanie. Co ty na to?

- Chyba nie tylko paliłaś, ale i coś wypijałaś.

- To świetny pomysł. Jak sądzisz, czy ojciec by się zorientował?

- Nie, ale Bertie owszem, więc nawet nie próbuj. A poza tym, nie pozwolę ci tu założyć ani baru, ani palarni - Olivia pogroziła siostrze palcem. Znowu poczuła ukłucie bólu na myśl, że ją straci; nikt nie będzie się uskarżał i palił w jej pokoju... Victoria miała ją opuścić już za cztery miesiące.

W końcu lutego, zgodnie z planem, pojechały do Nowego Jorku. Zatrzymały się w hotelu „Plaza”, w związku z czym Olivia nie musiała otwierać rodzinnego domu i ciągnąć ze

sobą armii służących. Ojciec sugerował, aby towarzyszyła im pani Peabody w charakterze przyzwoitki, ale Victoria upierała się, że to niepotrzebne. Kiedy znalazły się w hotelowym pokoju, wyrzuciła kapelusz wysoko w górę. Są tu same, mogą robić, co im się podoba. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zamówienie drinka z restauracji i zapalenie papierosa.

- Nie dbam o to, co wyprawiasz w naszym pokoju - powiedziała surowo Olivia. - Jeśli jednak nie będziesz się należycie zachowywać w holu hotelowym albo innym miejscu publicznym, natychmiast zabiorę cię do domu, a wcześniej zawiadomię ojca. Nie chcę, aby ludzie sądzili, że piję alkohol i palę papierosy od rana do nocy, ponieważ ty to robisz. Więc lepiej się pilnuj.

- Tak jest, Ollie - odrzekła Victoria z przekornym uśmiechem. Była zachwycona, że przyjechały tu razem, w dodatku bez przyzwoitki. Tego wieczoru wybierała się z Charlesem na kolację, wcześniej jednak chciały pojechać do Bonwit Teller, rozejrzeć się za stosownymi kreacjami. Victoria potrzebowała nie tylko sukni ślubnej, ale też kilku strojów na podróż poślubną, zarówno na statek, jak i wojaże po Europie; Olivia też musiała być odpowiednio ubrana na weselu. Skopiowała już dla siostry kilka nowych modeli i oddała je w ręce krawcowej, ale to były proste sukienki do noszenia na statku. Te najważniejsze, najwspanialsze i najbardziej stylowe kreacje zamierzały kupić. Olivia poinstruowała już siostrę, co powinna zobaczyć w Paryżu; teraz najdziwniejsze było dla nich to, że po raz pierwszy w życiu kupowały sobie rzeczy indywidualnie, nie dublując zamówień jak dotychczas. Olivia nie potrzebuje stylowych sukien, skoro nie będzie towarzyszyć siostrze w podróży. Kiedy po raz pierwszy zamawiała pojedynczą sukienkę, omal nie pękło jej serce. Wiedziała jednak, że tak być musi. Zbliżał się czas rozłąki z Victorią.

Szybko zjadły lunch w hotelu i pojechały taksówką do magazynu Sachsa. Gdziekolwiek się pojawiły - w restauracji, holu, na ulicy zwracały uwagę wszystkich dookoła. Ich uderzająca uroda w podwójnym wydaniu po prostu nie pozwalała przechodniom oderwać od nich wzroku. Ledwie weszły do firmy B. Altman, wywołały zamieszanie; rzuciła się ku nim z ofertą pomocy cała armia ekspedientek pod przywództwem kierowniczką. Olivia przyniosła ze sobą rysunki, zdjęcia z magazynów i kilka własnoręcznych szkiców. Dokładnie wiedziała, czego chce, przynajmniej jeśli chodzi o suknię ślubną. Zażądała całych zwojów białej satyny, najlepiej ciętej ze skosu, pokrytej białą koronką, oraz trenu długiego jak sam kościół. Na głowę Victoria miała założyć starą, należącą do jej matki tiarę diamentową, także pokrytą koronką. Olivia wyobrażała sobie, że jej bliźniaczka będzie wyglądać jak królowa, jeżeli uda im się znaleźć kogoś, kto potrafi sprostać wymaganiom. Szefowa zapewniła je, że nie będzie z tym żadnego problemu. Olivia rozmawiała z nią przez ponad godzinę, oglądając

materiały i zastanawiając się nad odpowiednią koronką; Victoria tymczasem, nie zwracając na nie uwagi przymierzała buty i kapelusze.

- Muszą zapisać twoje wymiary - powiedziała wreszcie jej siostra, zadowolona, że załatwiła, co chciała.

- Możesz im podać swoje, są przecież takie same - padła swobodna odpowiedź. Olivia przywołała ją do porządku.

- Wcale nie, dobrze o tym wiesz. - Victoria miała nieco większy biust i odrobinę szczuplejszą talię, co jednak czyniło pewną różnicę. - Dalej, zdejmuj ubranie.

- Dobrze już, dobrze - Victoria pozwoliła się zmierzyć, po czym Olivia wraz z kierowniczką magazynu zajęła się projektem własnej sukni. Dziewczyna wymarzyła sobie kreację z jasnobłękitnej satyny o kroju zbliżonym do ślubnej sukni Victorii, tyle że nieco krótszą, bez trenu i pokrycia z koronki. Tylko bladobłękitna satyna krojona ze skosu, całość bardzo prosta. Kiedy naszkicowały projekt, kierowniczka uznała, że suknia będzie zbyt mało ozdobna w zestawieniu z przebogata kreacją Victorii. Dodały więc z tyłu niewielki tren i narzutkę z błękitnej koronki wraz z odpowiednim kapeluszem. Ten model pozostawał w pełnej harmonii z ubiorem siostry. Olivia z zadowoleniem przeglądała rysunki, po czym pokazała je bliźniaczce. Victoria uśmiechnęła się i nachyliła do ucha siostry.

- Dlaczego nie miałybyśmy się zamienić rolami w dniu ślubu? Nikt się na tym nie pozna.

- Zachowuj się właściwie upomniała ją Olivia. Następnie zajęły się projektami innych kreacji i zwykłych sukienek, których Victoria potrzebowała na podróż. Zapowiadało się długie lato w Europie.

Olivia uznała, że będą musiały tu wrócić, aby wybrać pozostałe niezbędne stroje i odpowiednie dodatki. Zgodziła się przyjechać następnego dnia bez siostry. Kiedy wstałaby pożegnać się z kierowniczką, zauważyła, że bliźniaczka przygląda się intensywnie nowo przybyłym klientom. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna rozmawiał z kimś, słychać było jego śmiech; sprzedawczynie tłoczyły się wokół niego i towarzyszącej mu kobiety. Była to wysoka blondynka w futrze z szynszyli. Kiedy się odwrócili, Olivia poznała Toby'ego Whitticomba i Evangeline w bardzo zaawansowanej ciąży. Dlaczego pokazuje się publicznie w takim stanie? Jednak Evangeline najwidoczniej wcale się tym nie przejmowała. Zdjęła futro, odsłaniając opiętą na zaokrąglonej figurze suknię z szarej satyny; z wyglądu można było ocenić, że jest co najmniej w siódmym miesiącu. Olivia rzuciła okiem na siostrę, która wyglądała, jakby uderzył w nią piorun. Szybko pożegnała się z kierowniczką magazynu i popchnęła Victorię do wyjścia.

- Chodźmy, wszystko już załatwiłyśmy - przynagliła ją łagodnie. Ta jednak stała jak zamurowana, wpatrując się w Toby'ego. Poczuł, że ktoś mu się przygląda, odwrócił się i zatrzymał zdumiony wzrok na jednej, a potem na drugiej z sióstr. Najwidoczniej nie był w stanie stwierdzić, która jest która; wyglądał na lekko wyprowadzonego z równowagi. Szybko odwrócił głowę i poprowadził Evangeline w odległy kąt sklepu; ona jednak też poznała panny Henderson i natychmiast zaczęła kłócić się z mężem.

- Victorio, proszę... - wtrąciła półgłosem Olivia, zakłopotana rozgrywającą się sceną. Ekspedientki przyglądały się im; Toby powiedział coś ostrym tonem do Evangeline, która rozplakała się, rzucając w stronę sióstr nieprzychylnie spojrzenia.

Olivia chwyciła Victorię za ramię i niemal siłą wyprowadziła ze sklepu na ulicę, gdzie szybko wypatrzyła czekającą taksówkę. Wepchnęła siostrę do samochodu, a kiedy usiadła obok niej, zobaczyła, że Victoria płacze. Podała kierowcy nazwę hotelu i w milczeniu słuchała histerycznego szlochu. Victoria zobaczyła Toby'ego po raz pierwszy od czasu okropnej sceny na schodach jego biura.

- Byłabym dzisiaj w piątym miesiącu - jęknęła. Po raz pierwszy płakała z żalu za dzieckiem, które utraciła.

- I miałybyś kompletnie zrujnowane życie. Na miłość boską, Victorio, spójrz tylko, co on z tobą zrobił! Zniszczył cię, a potem się ciebie wyparł. Tylko mi nie mów, że jeszcze go kochasz - szeptała Olivia głęboko przejęta. Victoria potrząsnęła tylko głową i zaniósła się szlochem.

- Nienawidzę go. Nienawidzę wszystkiego, co się z nim wiąże. - A równocześnie, wspominając chwile dni spędzone z nim w małym domku na przedmieściu, czuła ból w sercu. Wierzyła w każde słowo tego człowieka, w zapewnienia, że odejdzie od żony, że kocha tylko ją. I oto Evangeline paraduje po mieście, nosząc jego dziecko, a ją wytykają ją palcem jak ulicznicę. W tym momencie zrozumiała gorzką prawdę - właśnie przed taką sytuacją chciał ją ochronić ojciec, dlatego żądałby wyszła za Dawsona. Po raz pierwszy poczuła, że winna jest mu wdzięczność, choć zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zdoła Charlesa pokochać.

Z płaczem wróciła do hotelu, a kiedy dotarły do swego pokoju, rzuciła się na łóżko i łkała tak żałośnie, że Olivia zaczęła się obawiać, iż pęknie jej serce. Nie można jej było w żaden sposób uspokoić. Odebrała gorzką lekcję męskiego okrucieństwa, której nigdy nie zapomni - Olivia była tego zupełnie pewna.

O szóstej wieczorem Victoria opanowała płacz. Wyglądała jak zbity pies.

- Kiedyś o nim zapomnisz, zobaczysz - zapewniła ją łagodnie Olivia.

- Już nigdy nikomu nie uwierzę. Nie wyobrażasz sobie, co on mi mówił, Ollie...

Inaczej bym tego nigdy nie zrobiła.

Ale czy na pewno? Czy rzeczywiście zna siebie samą? Potrafił sprawić, że robiła rzeczy, które nigdy by jej nie przyszły do głowy. Czy będzie to w stanie wytłumaczyć Charlesowi? Trudno było uwierzyć teraz, gdy znów zobaczyła Toby'ego, że naprawdę się z nią ożeni. Poczwała dla niego wdzięczność.

- Byłam taka głupia - wyznała siostrze jeszcze raz. Olivia objęła ją i trwały tak aż do przyjścia Charlesa.

- Czy coś się stało? - zapytał zaniepokojony. Źle się czujesz? Przenosił wzrok z jednej siostry na drugą. Olivia uśmiechnęła się, a Victoria ponuro potrząsnęła głową.

- Mamy za sobą długi, dość emocjonujący dzień. Kupowanie sukni ślubnej jest jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kobiety - wyjaśniła Olivia w sposób niezbyt przekonujący. Charles zaczął podejrzewać, że dziewczęta boleśnie przeżywają zbliżające się rozstanie. Współczuł im, zaproponował więc, aby Olivia wybrała się na kolację razem z nimi. Mieli najpierw pojechać do restauracji w hotelu Ritz - Carlton, a następnie na koncert. Olivia nalegała, aby wybrali się tam sami. Nie chciała im przeszkadzać; nie widzieli się od dwóch miesięcy, lepiej więc będzie, jeśli spędzą jakiś czas tylko ze sobą. Sama zamierzała zamówić posiłek do pokoju i zająć się nowymi modelami sukien dla siostry.

- Czy na pewno nie chcesz iść z nami? - zapytał cicho Charles, kiedy Victoria przebierała się do wyjścia.

- Z całą pewnością - odparła spokojnie. Przemknęły jej przez głowę jakieś zamglone wspomnienia tamtej nocy po upadku z konia, ale nie potrafiła przypomnieć sobie dokładnie, co to takiego. - Jej czasami jest bardzo ciężko - przekonywała go. Tak pragnęła, aby pokochał jej siostrę. Sama kochała ją tak bardzo, że nie mogłaby znieść świadomości, iż Victoria żyje z mężczyzną, który jej nie rozumie. Była pewna, że Charles jest człowiekiem przyzwoitym i troskliwym oraz że się nie zmieni, choćby nie wiedzieć co się działo między nimi.

- Będziemy bardzo tęsknić za sobą zakończyła w zadumie. - Ale cieszę się, że Geoff spędzi ze mną lato.

- Ta perspektywa wprawia go w prawdziwą ekstazę - Charles patrzył w oczy dziewczyny, ale nie znajdował w nich odpowiedzi na dręczące go pytania. Zastanawiał się, jaką ona właściwie jest, dlaczego tak chętnie godzi się zrezygnować ze wszystkiego dla wygody ojca. Jest nie mniej piękna niż jej siostra; dlaczego miałyby oddać wszystko, by sprawić mu przyjemność? Czy nosi w sercu jakąś tajemnicę, której nie zna nikt poza nią? Kiedy poznali się we wrześniu ubiegłego roku, nie zrobiła na nim wrażenia aż tak uległej.

- Chętnie przyjechalibyśmy do was na Wielkanoc - powiedział, aby zmienić temat. -

Jeżeli tylko nie sprawimy zbyt wielkiego kłopotu. Zapraszał nas twój ojciec, kiedy się z nim ostatnio widziałem.

- Ależ będzie nam bardzo miło Olivia była szczerze zadowolona. Dołączyła do nich Victoria. Założyła ciemnoniebieską suknię z satyny, którą wybrała dla niej Olivia; wyglądała w niej jak prawdziwa królowa wieczoru. W jej uszach lśniły wysadzone szafirami i diamentami kolczyki, jakie każda z nich otrzymała od ojca, a z szyi zwieszał się długi sznur pereł, należących niegdyś do matki; dziewczęta dzieliły się nim przy ważniejszych okazjach.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział Charles, patrząc z dumą na narzeczoną. Była taką atrakcyjną kobietą. A co dopiero, gdy człowiek sobie uświadomi, że jej siostra jest nie mniej piękna... Poczul przyływ żalu, że Olivia nie wybiera się z nimi - bardzo by się cieszył z jej towarzystwa. Nie dała się jednak namówić, więc po chwili Charles z Victorią zostawili ją samą.

Restauracja była bardzo elegancka, ale Victoria weszła tam podenerwowana. Co będzie, jeśli pojawi się Toby z żoną? Nie była przygotowana na kolejne spotkanie z nim, bała się takiej perspektywy.

- Jesteś dziś bardzo małowólna - zauważył Charles biorąc ją za rękę, kiedy już złożyli zamówienie. - Czy coś się stało?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową, ale miała w oczach łzy. Charles nie chciał zbyt mocno naciskać. Zaczęli rozmawiać na inne tematy - najpierw polityczne, później związane z planowanym ślubem i podróżą, wreszcie zajęli się problemami europejskimi. Podobało mu się, że przyszła żona tak interesuje się wydarzeniami światowymi i tak dużo o nich wie, choć radykalizm jej poglądów był wręcz przerażający. To go zresztą niekiedy bawiło.

Charles przedstawił Victorię znajomym, których spotkał tego dnia. Na koncercie mieli miejsce w łoży; kiedy odwoził ją do hotelu, robiła wrażenie rozluźnionej. Kiedy weszli razem na drinka do restauracji obok holu, zapaliła nawet papierosa.

- O rany - Dawson był zaskoczony, ale już po chwili śmiał się z własnej reakcji. Victoria patrzyła na niego z rozbawieniem.

- Zaszokowałam cię? - spytała zadowolona. W tym momencie była bardziej sobą niż przez cały wieczór.

- A chciałabyś? - odparł popijając szkocką whisky i patrząc na nią z zachwytem. Ta dziewczyna ma nie tylko wielką urodę, ale też siłę ducha i wiele inteligencji. Po raz drugi w życiu dopisało mu szczęście, chociaż to narzeczeństwo tak ogromnie się różni od początków związku z Susan.

- Może i tak. Chyba lubię cię szokować - uśmiechnęła się, wypuszczając kłąb dymu z

ust.

- Podejrzewam, że mówisz prawdę - rzekł filozoficznie. - Jeśli tak, to powinniśmy mieć bardzo ciekawe życie, prawda?

Alkohol rozwiązał mu nieco język, ułatwiając zadanie pytania, które go nurtowało.

- Czy bardzo kochałaś tego człowieka? Tego, który zerwał zaręczyny. W oczekiwaniu na odpowiedź obserwował ją pilnie.

Victoria zawahała się. Myślała o Tobym, którego tak bardzo kochała i którego spotkała zaledwie kilka godzin wcześniej... który wyparł się jej wtedy na schodach... który powiedział jej ojcu, że to ona go uwiodła...

- Tak, kochałam go kiedyś. Teraz już nie. Prawdę mówiąc, niekiedy mam wrażenie, że go nienawidzę.

- To jest ta druga strona miłości, czyż nie?

- Chyba masz rację - dzisiejsze spotkanie z Tobym omal jej nie zabiło. - Ale my nie byliśmy zaręczeni.

Patrzyła mu prosto w oczy; nie zamierzała go zwodzić. Ten człowiek zaferował jej ratunek.

Charles skinął głową.

- Wiem o tym. Miałem tylko wrażenie, że łatwiej ująć to w taki sposób. Twój ojciec poinformował mnie z grubsza, co się stało. Byłaś taka młoda. Nadal jesteś - uśmiechnął się. Marzył, aby łączyło ich coś więcej, a jednocześnie był zadowolony, że jest tak, jak jest. Ta dziewczyna ogromnie go podniecała, ale to już całkiem inna sprawa. - Postąpił nieuczciwie, wykorzystując cię. Nietrudno osiągnąć to z młodą dziewczyną, ale żaden dżentelmen nie zachowuje się w ten sposób. Twój ojciec mówił, że ów człowiek okłamał cię, obiecując, że się z tobą ożeni.

Victoria przytaknęła bez słowa, nie chcąc drażnić tego tematu. I tak powiedziano już wystarczająco dużo. Mimo wszystko Charles chce z nią być. Niełatwo zrozumieć, dlaczego. Może po prostu takie jest ich przeznaczenie?

- Trudno pojąć, dlaczego ludzie traktują innych w taki sposób - skonstatowała ze smutkiem, po czym dodała, patrząc na Charlesa, jakby chciała go ostrzec: - To się już nie powtórzy.

- Mam nadzieję - odpowiedział z uśmiechem, choć dokładnie zrozumiał, co miała na myśli. Chciała powiedzieć, że nigdy mu w pełni nie zaufa. Ale to nieważne. On jej nie skrzywdzi.

- Ja cię nie oszukam, Victorio. Mam wrażenie, że tego się obawiasz. Nigdy nikogo nie

oszukiwał, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Jestem człowiekiem uczciwym. Być może nudnym... ale można mi wierzyć. To też ma swoje zalety.

- Ja... ja... - patrząc na Toby'ego tego dnia Victoria zrozumiała, jak wiele zawdzięcza Charlesowi. Podniosła nań oczy pełne łez. - Dziękuję za to, co dla mnie robisz. Przecież nic cię do tego nie zmusza.

- Nie, ale i ty nie musisz tego robić powiedział łagodnie. - Zawsze jest jakieś inne wyjście. Może chcemy tego oboje, a nie potrafimy sobie wyobrazić, jak inaczej to osiągnąć.

Bardzo chciał, aby Victoria mu uwierzyła. Uśmiechnął się do niej, odstawiając kieliszek. Dziewczyna odłożyła papierosa; pocałował ją delikatnie.

- Nie bój się mnie, Victorio. Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam.

Pozwoliła mu się pocałować, choć serce bolało ją na myśl, że nic do niego nie czuje. Zastanawiała się, czy on o tym wie.

Charles odprowadził ją do pokoju. Olivia czekała. Zauważyła, że siostra jest wprawdzie nadal przygnębiona, ale też spokojniejsza niż wcześniej. Może dobrze się złożyło, że natknęła się na Toby'ego z żoną. Może to zbliżyło ją do Charlesa? Może spokojniej patrzy na własną przyszłość?

Dawson pożegnał się szybko, a następnego dnia, w przerwie między zakupami, zaprosił obie siostry na lunch do „Della Robia”. Olivia zabawiła go opowieściami o tym, co wybrały; Victoria mówiła niewiele, ale była dla Charlesa miła. Kiedy wyszli z restauracji, podrzucił siostry z powrotem do sklepu firmy „Bonwit”. Tego samego dnia wieczorem wróciły do Croton, nie widząc się już z Charlesem. Donovan odebrał je z hotelu o umówionej porze i zawiózł do domu. Olivia żałowała, że nie miała okazji spotkać się z Geoffem, ale nie wystarczyło na to czasu. Obiecywała sobie, że odwiedzi go w marcu, kiedy dziewczęta przyjadą do Nowego Jorku, by skończyć zakupy.

Wszystkie plany legły jednak w gruzach, ponieważ w końcu lutego Edward Henderson zachorował na grypę i musiał położyć się do łóżka na cały miesiąc. Olivia bardzo się obawiała, że wywiązało się z tego zapalenie płuc, ale choremu dopisało szczęście. Nadal czuł się bardzo źle, córka rzadko opuszczała go na więcej niż kilka godzin, ale pierwszego kwietnia wyszedł wreszcie ze swego pokoju. W dwa tygodnie później Dawsonowie przyjechali na święta wielkanocne, tak jak obiecali. Olivia przygotowała dla Geoffreya wspaniałą niespodziankę: były to dwa malutkie kurczaczki, które dopiero co się wylęgły, i malutki biały króliczek.

- O jejku! Tatusiu, widziałeś? - wykrzykiwał zachwycony chłopiec, kiedy Olivia mu je podarowała. Starła się namówić Victorię, aby zrobiła to ona, ale siostra upierała się, że

zwierząt nie znosi jeszcze bardziej niż małych dzieci. Olivia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że musi bez ustanku zmuszać do posłuchu krnąbrną uczennicę. Mimo to sytuacja stopniowo poprawiała się. Tym razem Victoria powitała Charlesa z zadowoleniem, a to już było coś.

Sąsiedzi zorganizowali na ich cześć kilka przyjęć, a u Rockefellerów odbył się wspaniały koncert, na który zjechał kto żyw. Była to znakomita okazja, aby przedstawić Charlesa ludziom, którzy go jeszcze nie znali. Odnosił się do wszystkich z wielką uprzejmością, i wszyscy ogromnie go polubili. Jedynie Olivia musiała wciąż przypominać siostrze, że czeka ją nie pogrzeb, a ślub.

- Weźże się wreszcie w garść! - przynaglała ją, kiedy po raz kolejny analizowały listę zaproszonych gości. Potrzebowała trzech tygodni, aby Victoria zechciała zastanowić się nad menu; teraz, kiedy zaczęły nadchodzić pierwsze prezenty, Olivia musiała sama otwierać paczki i inwentaryzować je, bo Victoria nawet na nie, nie spojrzała. Zdesperowana siostra zaczęła pisać listy z podziękowaniami w jej imieniu, obawiając się, że ona sama nigdy tego nie zrobi.

- To wszystko wydaje mi się takie głupie - mówiła Victoria głosem kojarzącym się raczej z rozpieszczonym bachorem niż z sufrażystką. Tak przynajmniej uważała jej siostra. - To marnotrawstwo. Zamiast wydawać pieniądze na zbędne podarunki, lepiej przekazałoby je na rzecz kobiet pokutujących w więzieniu.

- Paradne - Olivia przewróciła oczami. - Z pewnością by im to odpowiadało. Mogłybyśmy wysłać krótkie liściki z pouczeniem, jak tego dokonać.

- No już dobrze, daj spokój - Victoria zaczęła się śmiać z siostry myśląc przy tym, jak bardzo będzie za nią tęsknić. Bardziej niż kiedykolwiek nienawidziła myśli o zbliżającym się ślubie. Nie burzyła się już tak bardzo namyśl, że wyjdzie za Charlesa; dostrzegała sens całego przedsięwzięcia, zdawała sobie sprawę, że jest to nieunikniony rezultat jej własnej głupoty. Cieszyła się również, że jako mieszkająca w Nowym Jorku mężatka będzie miała sporo swobody. Nie mogła jednak pogodzić się z myślą że będzie tak daleko od Ollie, i desperacko starała się jakoś temu zaradzić.

- Tobie idzie z Geoffem znacznie lepiej niż mnie powiedziała; sądziła, że to wystarczająca przyczyna, aby siostra przyjechała do Nowego Jorku i zamieszkała razem z nimi.

- Ależ on właśnie z tego powodu żeni się z tobą, w każdym razie na to wygląda - Olivia podejrzewała, że za decyzją Charlesa kryją się i inne, znacznie bardziej interesujące powody. - Jako twój mąż nie chciałby chyba mnie widzieć w charakterze opiekunki jego syna. Poza tym dobrze wiesz, że nie mogę opuścić ojca. Pomyśl o minionym miesiącu. Kto

by się nim zajął, gdyby mnie nie było?

- Bertie - odrzekła beztrąsko Victoria.

- Wiesz, że to nie jest to samo - Olivia obstawała przy swoim.

- A gdybyś wyszła za mąż? - zapytała siostra, jak zawsze praktyczna. - Wtedy musiałabyś sobie jakoś poradzić bez ciebie.

- Nie wyjdę za mąż - powiedziała cicho Olivia - I on o tym wie. Tak już jest. Teraz powiedz, co chcesz na deser podczas przyjęcia weselnego?

Victoria zaczęła udawać, że wrzeszczy ze złości, wobec czego Charles zaproponował jej długi spacer brzegiem rzeki.

- Moja siostra chce mnie rozerwać rozmową o naszym ślubie - uśmiechnęła się do niego Victoria. W ciągu minionych miesięcy potrafili się jakoś przekonać, że takie rozwiązanie będzie dla nich najlepsze i dziś już weselej patrzyli na tę kwestię.

- Ona nigdy mi nie odpowiada, jeżeli o coś pytam - poskarżyła się Olivia i ostrzegła Charlesa: - Będziesz musiał przyłożyć jej kijem, jeśli zechcesz, żeby wzięła się do roboty.

- Zaopatrzę się w gruby drąg, a może lepiej w bicz? - uśmiechnął się do obu sióstr. Zabrał Victorię i wyszli; Geoff został z Olivią. Od dawna już nazywał ją ciocią Ollie.

Po świętach wielkanocnych zabrał do Nowego Jorku królika i pisklęta. Niewiele później Olivia wybrała się do miasta po ostatnie zakupy i postanowiła skorzystać z okazji, by wręczyć małemu kolejny upominek. Potrzebowała jeszcze paru drobiazgów, choć suknie dostarczono już do Croton. Ślubna kreacja wisiała w specjalnym pokoju, czekając na wielki dzień.

Charles był zdziwiony, kiedy Olivia zatelefonowała do niego z Nowego Jorku, ale z przyjemnością się z nią zobaczył. Przyniosła urodzinowy prezent dla Geoffreya. Ich urodziny wypadały prawie w tym samym czasie - Olivia i Victoria rozpoczęły akurat dwudziesty pierwszy rok życia. Z tej okazji Charles wręczył swej narzeczonej piękną złotą bransoletę, a jej siostrze flakonik perfum. Natomiast Olivia kupiła Geoffreyowi coś znacznie bardziej ekscytującego. Już wcześniej poprosiła Charlesa o pozwolenie; zgodził się, choć niezbyt chętnie, ale później o wszystkim zapomniał. Gdy teraz wyjęła z pudełka łaciatego szczeniaka cocker spaniela, Geoff nie posiadał się ze szczęścia. Przytulił pieska do siebie, po czym w pokoju rozległ się pisk radości; odgłosy te pochodziły zarówno od chłopca, jak i jego nowego ulubieńca. Olivia spojrzała na Charlesa, który podziękował jej z prawdziwym wzruszeniem.

- Jesteś taka dobra dla niego. On tego potrzebuje. Przeżył trudny okres bez matki - w kwietniu mijały akurat dwa lata od katastrofy „Titanica”.

- To świetny chłopak. Spędzimy razem wspaniałe lato - odrzekła z optymizmem,

usiłując nie myśleć o stracie siostry. Obie zaczynały wpadać w panikę.

- Napiszemy do was z Europy - wtrącił Charles, domyślając się, co zajmuje jej myśli. Oboje wiedzieli jednak, że to nie będzie to samo. Olivia zastanawiała się w duchu, czy Victoria nie ma przypadkiem racji. - Może faktycznie powinna zamieszkać z nimi w Nowym Jorku? Po chwili roześmiała się z własnych strachów.

- Poradzimy sobie - uspokoiła go. W tym momencie do pokoju wpadł Geoff ze szczeniakiem. - Jak chcesz go nazwać? - zwróciła się do chłopca.

- Jeszcze nie wiem - odrzekł zdyszany; widać było tylko jego jasne włoski i zielone oczy o rozszerzonych z podniecenia źrenicach. Może Jack... George... Harry... Nie wiem. On wygląda jak czekoladowe chipsy, prawda?

- To może Chip? - odpowiedziała Olivia.

Oboje z Charlesem uśmiechali się, widząc podekscytowanie chłopca.

- Chip! - zawołał rozradowany - Jak ładnie!

Szczeniak także robił wrażenie zadowolonego. Machał krótkim ogonkiem, przewrócił się na podłogę, przekoziółkował i zaszczekał cieniutkim głosikiem, jakiego Olivia nigdy jeszcze nie słyszała. Geoffrey zabrał szczeniaka, by pokazać go kucharce i pokojówce.

Dawsonowie mieszkali w East Side w skromnym, ale niebrzydkiem domu z widokiem na rzekę. Okolica, choć nie należała do najelegantszych, była dość szacowna i Victoria dotąd nie wspomniała o przenosinach czy potrzebie dokonania zmian. Nie była tak wielką domatorką jak Olivia, zawsze zajęta kupowaniem nowych roślin, tkanin, podnóżków, poduszek czy też pianina. Cóż, tak było prościej. Co do Victorii, to nie interesowała się zbytnio domem ani zmianami, jakie można byłoby w nim wprowadzić. Chciała żyć własnym życiem, a zwłaszcza brylować w kręgach politycznych.

Olivia szybko pożegnała Dawsonów. Miała jeszcze tyle spraw do załatwienia! Charles namówił ją jednak, aby przyszła do nich na kolację. Wieczorem bardzo dobrze się bawili, grając we trójkę w szarady, śmiejąc się, rozmawiając i bawiąc ze szczeniakiem.

- Victoria ma słuszość - powiedział z uśmiechem Charles, kiedy kucharka zaprowadziła do łóżka Geoffa wraz z jego ulubieńcem. - Może istotnie powinnaś zamieszkać z nami.

- Tobie też opowiada te głupstwa? - odrzekła beztrąsko Olivia i spojrzała przez okno na przepływający holownik. - Wystarczająco was wymęczone, przyjeżdżając w odwiedziny. Nie mogę przecież zostawić ojca samego; Victoria wie o tym.

- To nie jest życie dla ciebie, Olivio - skonstatował ze smutkiem; czuł wyrzuty sumienia, że odbiera jej siostrę. Co jej zostanie, kiedy Victoria wyjedzie? Będzie żyła jak

sześćdziesięcioletnia kobieta. Co oni najlepszego robią?

- Niekiedy tak to się układa. Nie mamy wpływu na własny los. Podobnie było z tobą przez ostatnie dwa lata, też nie było ci lekko - odpowiedziała łagodnie.

- To prawda - zgodził się Charles, patrząc jej w oczy; dostrzegł w nich tak głęboki smutek, że aż przeszedł go dreszcz. Zbliżanie się do tej dziewczyny przypominało dotyknięcie rozpalonego pieca - groziło poparzeniem. Wbrew pozorom, reagowała na wszystko bardzo emocjonalnie. Nie chciał nawet myśleć, co przeżywa z tak gorącym sercem.

- Martwi mnie, że odbieram ci Victorię - przyznał. Olivia skinęła głową bez słowa. Cóż miała mu odpowiedzieć? Zaczynał dostrzegać, jak bolesne będzie to rozstanie dla obu sióstr. Miała nadzieję, że będzie umiał pocieszyć Victorię, kiedy wyjadą na lato do Europy.

Poszła pocałować Geoffreya na dobranoc. Chłopiec leżał już w łóżku z Henrym pod pachą i Chipem wtulonym z drugiej strony, uśmiechnięty od ucha do ucha. Jego widok rozbawił dziewczynę.

- Nie zapomnij zabrać go ze sobą, kiedy przyjedziesz mnie odwiedzić - powiedziała. Chłopak przyrzekł, że nie zostawi pieska samego ani na chwilę, chyba że będzie musiał iść do szkoły. Ale może nauczycielka zgodzi się, aby przynosił szczeniaka na lekcje?

- Wątpię - ostudziła go nieco Olivia. Obiecała, że wkrótce znów do niego przyjedzie i wróciła na parter, gdzie czekał jego ojciec.

Charles uparł się, że odprowadzi ją do hotelu. Kiedy znaleźli się w holu, popatrzył na nią.

- Nie sądzę, abyśmy mogli się zobaczyć przed ślubem - powiedział z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Czuł się dziwnie myśląc, że oto żeni się powtórnie. Na swój sposób odbierał to jako zdradę Susan, ale wiedział, że musi tak postąpić dla dobra syna. Jakże on ma życie bez kobiecej opieki? Słuszności tego rozumowania dowodziły krótkie wizyty Olivii. Kiedy malec ją widział, po prostu rozkwitał. Victoria nie robiła na nim podobnego wrażenia, ale jego ojciec był pewien, że to się z czasem zmieni. W końcu są bliźniaczkami.

- Na wypadek, gdybyś nie mógł nas rozpoznać, ta w niebieskiej sukni to będę ja - przypomniała mu Olivia z uśmiechem.

- Chyba po raz pierwszy będę wiedział, kto jest kto nie patrząc na pierścionek zaręczynowy odparł śmiejąc się z siebie i swych nieustannych pomyłek.

- Możesz zapytać Geoffa - droczyła się z nim. - On ci powie.

Patrzyła na Charlesa zdając sobie sprawę, że ich kolejne spotkanie będzie zupełnie inne. Są przyjaciółmi, zgoda, ale wkrótce on będzie żonaty, więcej, będzie mężem jej siostry.

- Zobaczymy się w dniu ślubu - szepnęła. Skinął głową z wyrazem smutku na twarzy.

Potem pocałował ją w policzek, odwrócił się i szybko ruszył do wyjścia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ostatnia noc, jaką Victoria spędziła w tak dobrze znanej sypialni, była dziwnym przeżyciem dla obu sióstr. Wiedziały, że już nigdy nie będzie nocować w tym pokoju. Kiedy przyjedzie do domu ojca, dostanie wraz mężem inne pomieszczenie. Bliźniaczki nie będą już więcej ze sobą w taki sposób jak dotychczas. Fakt, że się nieuchronnie rozłączają, odbierały boleśnie, jak rozrywanie dwóch serc czy oddzielanie członków od ciała. Chyba żadna z nich nie będzie w stanie tego znieść... Victoria w końcu zasnęła, jak zawsze zwinięta w kłębek na swej części łóżka, a Olivia leżała przyglądając się jej. Dotykała długich, jedwabistych, czarnych loków siostry, takich samych jak jej, potem delikatnie sięgnęła do policzka śpiącej. Położyła na nim dłoń i przytuliła się do siostry modląc się, aby ta noc nie miała końca. Jednak świt w końcu nadszedł - poranek był piękny i pełen słońca.

Olivia nie usnęła nawet na chwilę, cały czas obserwując siostrę. W końcu Victoria się poruszyła, uśmiechnęła do bliźniaczki i przypomniała sobie, co ją dziś czeka. To będzie dzień chwały zmieszanej z goryczą. Musi zapłacić wyznaczoną cenę, złożyć przyrzeczenie, zacząć nowe życie, porzucić znajomy brzeg. Poczuła ból w sercu na myśl, że wszystko to stanie się tego ranka.

- Dzisiaj twój ślub - oznajmiła z powagą Olivia, kiedy wstawały z łóżka w idealnej harmonii ruchów. Często poruszały się w ten doskonale symetryczny sposób, choć rzadko miały okazję to obserwować. Te słowa zabrzmiały tak niezwykle... Dziwnie było myśleć, że oto jedna z nich wychodzi za mąż. Olivia nie bez rozdrażnienia przypomniała sobie, że gdyby Victoria nie zachowała się tak idiotycznie w Nowym Jorku przed dziewięcioma miesiącami, może by do tego nie doszło.

Po kąpieli zaczęły się powoli ubierać, prawie nie rozmawiając. Słowa nie były potrzebne. Wewnętrzny głos mówił im, co chce powiedzieć ta druga - dokładnie tak samo jak wtedy, gdy były dziećmi. Miały wówczas swój własny język; nieraz w ogóle się nie odzywały, raczej się wyczuwając niż słysząc.

W końcu uczesały się. Obie nosiły włosy zwinięte z tyłu głowy w kok. Założyły jedwabne pończochy i satynową bieliznę, po czym zrobiły bardzo dyskretny makijaż, z cieniutką warstwą szminki na ustach. Były doskonale identyczne - w tej chwili nikt nie zdołałby ich odróżnić. Nawet zaręczynowy pierścionek od Charlesa leżał na toaletce.

- Jeszcze nie jest za późno - uśmiechnęła się Victoria. - To może być twoje wesele.

Olivia roześmiała się; przez chwilę poczuły, że znajdują się we własnym, prywatnym

świecie, do którego nigdy nie miał wstępu nikt poza nimi.

- Mogłybyśmy kazać im zgadywać, która jest; panną młodą. Chyba nawet Charles by nie wiedział.

- Może by się zorientował. No i ty byś wiedziała - odrzekła spokojnie Olivia. - To twój dzień, a także jego... no i Geoffreya... Victorio, tak bardzo cię kocham.

Jej oczy były pełne łez.

- Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa.

Przytuliły się mocno; Victoria także minia mokre oczy. Po chwili odsunęła się od siostry i spojrzała na nią z nagłym przerażeniem. - A jeśli nie? - wyszeptała.

- Ależ tak. Będziesz szczęśliwa. Musisz dać mu uczciwą szansę... On cię kocha - Olivia miała w każdym razie nadzieję, że tak właśnie jest.

- Ollie, jeżeli nie będę szczęśliwa powiedziała Victoria, patrząc na siostrę - rozwiędę się z nim. Toby nie umiał się na to zdobyć, ale ja się nie zawaham... Nie zostanę z nim, jeśli nie będę szczęśliwa.

Olivia zmarszczyła brwi.

- W taki sposób nie rozpoczyna się małżeństwa. Musisz w to włożyć całe serce. Jestem pewna, że on cię nie rozczaruje.

- A może to ja go rozczaruję? Oboje tak dziwnie do tego podchodzimy. Za nim wlecze się duch zmarłej żony, za mną ten straszny grzech, Toby - w głosie Victorii dał się słyszeć sarkazm.

- To już przeszło. Minęło - powiedziała z naciskiem Olivia. - To jest twoje nowe życie. Twoje i Charlesa. Jego żona zginęła dwa lata temu... To kawał czasu. Jestem pewna, że to będzie dobre dla was obojga, czuję to.

- Naprawdę? - zapytała szeptem Victoria. Ale dlaczego ja tego nie czuję? Ollie, ja nic nie czuję, kiedy jestem z nim.

Tragiczne było to, że Olivia w jego obecności czuła aż zbyt wiele i zawsze obawiała się, że Charles to zauważy.

- Nie dałaś mu jeszcze szansy. Poczekaj, aż znajdziecie się sam na sam, bez nikogo innego - Olivia spojrzała na siostrę rozmarzonym wzrokiem. - To będzie bardzo romantyczne.

- Ja tam nie jestem romantyczna - odparła ze znużeniem Victoria. - Czasami myślę, że nie zdołam tego zrobić. A najgorsze jest to, że jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

- Nie odrzucaj tej szansy... proszę... dla jego dobra... dla siebie... dla Geoffa.

- Chcesz się mnie pozbyć, co? - Victoria uśmiechnęła się żałośnie. - Chcesz przejąć moją szafkę.

- Właściwie zależy mi na tym żółtym kapeluszu z zielonym piórkim. Było to koszmarne nakrycie głowy, które wypatrzyły wiele lat temu na jakimś wiejskim jarmarku. Ponieważ był tam tylko jeden taki kapelusz, dostała go Victoria.

- Możesz go sobie wziąć. Załóż go dzisiaj! Na pewno będzie pasował do twojej uroczystej sukni.

Było coraz później. W parę minut potem zajrzała do nich Bertie i skrzyczała, że do tej pory nie zdążyły się ubrać.

- Jeszcze tylko sukienki - tłumaczyła jej Olivia. - Wszystko inne już zrobiliśmy. Założyliśmy nawet buty.

- W tym stanie nie możecie jechać do kościoła. Pospieszcie się! Wkładajcie suknie.

Olivia ubrała się pierwsza. Bładoniebieska kreacja pięknie podkreślała figurę dziewczyny. Miała akwamarynowy naszyjnik swej matki, taką samą bransoletkę i kolczyki. Kiedy uzupełniła strój koronkową pelerynką i kapeluszem, niespodziewanie stała się dorosła. Victoria - w białych pantoflach z satyny i białych jedwabnych pończochach - uśmiechnęła się do niej.

- Chciałabym, abyś to ty wychodziła za mąż, Ollie - powiedziała miękko.

- Ja także bym chciała... ale ten dzień należy do ciebie, dziecinko.

Nie mówiła do siostry w ten sposób od wczesnego dzieciństwa. Po chwili przeszły obie do sąsiedniego pokoju, gdzie Olivia pomogła Victorii założyć ślubną suknię, poprawiła tren, który zdawał się nie mieć końca, przypięła do włosów tiarę i przykryła ją welonem. Nigdy nie widziała siostry w takim stroju. Do pokoju weszła Bertie i wybuchnęła płaczem. Obie siostry wyglądały jak idealne kopie swej matki.

- Moje najdroższe - powtarzała przyglądając się im, poprawiając fałdy sukni i po raz dziesiąty rozprostowując welon Victorii. Dziewczęta były naprawdę niespotykane piękne. Następnie stara niania ruszyła po kwiaty; każda z nich miała nieść dużą wiązanekę z białych orchidei, poprzetykanych i zerwanymi w dolinie liliami. Kwiaty rozsiewały niebiański zapach.

Wreszcie Olivia zeszła z Victorią do holu, gdzie spotkały ojca. Edward zatrzymał się w pół kroku; wydawało się, że zemdleje na widok córek. Nie zemdleł jednak, stał tylko nieruchomo i płakał z radości. Bertie dobrze wiedziała, o czym myśli w tej chwili... Obie córki do złudzenia przypominały jego żonę, która zmarła mając tyle lat, co one obecnie. Trudno było uniknąć złudzenia, że człowiek widzi podwójnie. Edward powoli ruszył w ich stronę.

- No, przynajmniej dziś wiem, która jest która mruknął, wytarł oczy chusteczką i

uśmiechnął się do dziewcząt, usiłując nie myśleć o ich matce. - Jeżeli nie bawicie się znów w te swoje zamiany. Czy biedny Charles pojedzie dziś do kościoła z właściwą osobą?

- Kto to może wiedzieć, ojciec - odpowiedziała Victoria. Cała trójka roześmiała się. Siostry zeszyły powoli po schodach; Olivia niosła tren Victorii. Wszyscy przyznali, że jeszcze nigdy nie widzieli równie pięknej sukni.

Lokowanie w samochodzie panny młodej, wraz z jej suknią, trenem i welonem trwało dziesięć minut. Bertie pomagała Victorii, a Donovan czekał cierpliwie. W końcu ruszyli do kościoła. Bertie jechała fordem, którym kierował Petrie. Olivia sugerowała, żeby zabrali ze sobą Geoffa, jednak Charles wolał zatrzymać synka w hotelu, gdzie spędzili noc i dojechać na miejsce razem z nim.

Po drodze do kościoła mijali ludzi, którzy stawali i przyglądali się orszakowi. Klaksony trąbiły, dzieci wymachiwały rękami... Widok tak pięknej panny młodej stanowił dobrą wróżbę. Victoria ledwie zwracała uwagę na gapiów; rozmyślała o Charlesie, własnej głupocie i pechu, który doprowadził do takiego kroku. Nie widziała w tym żadnej ingerencji Opatrzności, miała raczej wrażenie, że jest to jedna wielka pomyłka. Rozpamiętywała treść swej porannej rozmowy z siostrą. Kiedy dojeżdżali do kościoła, chciała powiedzieć ojcu, że nie jest w stanie tego zrobić, niech lepiej wyśle ją do klasztoru we Francji, na Syberii czy w jakimś jeszcze gorszym miejscu; zanim jednak zdążyła otworzyć usta, Olivia pomogła jej wysiąść i po raz kolejny poprawiła welon. Okazja została stracona.

Szybko wprowadzono ich do zakrystii. Victoria starała się chociaż na chwilę zostać sam na sam z siostrą. Upłynęło kolejne dziesięć minut, zanim sytuację udało się opanować. Victoria wpadła w panikę, słysząc dźwięki muzyki.

- Nie mogę!... - szepnęła, chwytając ramię Olivii; za chwilę miały w towarzystwie ojca ruszyć powolnym krokiem wzdłuż nawy. - Nie mogę, Ollie... Zabierz mnie stąd.

- Musisz! - odpowiedziała zdecydowanie - jej siostra. Widziała, że Victoria jest blada jak ściana i przerażona do szpiku kości. Musisz to zrobić. Teraz nie wolno ci się zatrzymać. Przejdź przez tę próbę, a nie będziesz żałować.

- A jeżeli się mylisz? To nieodwołalne, co będzie, jeśli on nie da mi rozwodu?

- Nie myśl o tym teraz, Victorio. Musisz dołożyć starań, aby się wam udało... dla jego dobra... dla Geoffa... dla sienie samej. Proszę cię, dziecinko... zrób to.

Oczy jej siostry były pełne łez; żal i strach odebrały jej głos. Drzwi otwały się, zabrzmiały organy, Olivia ruszyła przodem, Zanim Victoria zdołała podjąć decyzję, szła już dostojnym krokiem za bliźniaczką, kurczowo trzymając ramię swego ojca. Chciała odwrócić się i uciec, zanim klamka zapadnie, ale wiedziała, że już na to za późno. Kiedy na oczach

czterystu osób szła za swą siostrą w kierunku ołtarza, miała wrażenie, że maszeruje ku śmierci.

Doszli na miejsce. Ojciec uściskał jej rękę i usunął się na bok; po jego twarzy spływały łzy. Victoria podniosła głowę i zobaczyła Charlesa. Stał tam, wysoki, dumny, nieposzlakowanie uczciwy. Tak bardzo się starał! W zakiecie i spodniach w prążki był niesłychanie przystojny. Kiedy spojrzał na pannę młodą, w jego oczach było tyle ciepła i życzliwości, iż Victoria zaczęła wierzyć, że wszystko ułoży się dobrze. Chciała, aby tak było, oboje tego chcieli. Kiedy stanął obok i ujął jej rękę, wyczuł, że dziewczyna drży jak liść. Starał się dodać jej odwagi. Przysunął się bliżej i chwycił ją za ramię, by uzmysłwić jej, że zawsze może liczyć na pomoc i opiekę z jego strony. Chciałby móc ofiarować jej więcej, tyle, ile dał kiedyś innej kobiecie, ale w tej chwili było go stać tylko na to. Victoria patrzyła na niego w milczeniu, rozumiała, co chce jej powiedzieć. Nie był to związek, o jakim niegdyś marzyli, ale w obecnych warunkach wydawał się rozwiązaniem słusznym. To był układ, solenne zobowiązanie, poparte wzajemną uczciwością dwojga ludzi, którzy dobrze się rozumieją i godzą na mniej, niż wyobrażali sobie dawniej. Wymienili się obrączkami, złożyli przysięgę małżeńską. Victoria zdołała opanować drzenie i z uśmiechem, powoli poszła z Charlesem ku wyjściu. Za nimi posuwała się Olivia, trzymająca ojca pod rękę i mocno ściskająca rączkę Geoffa. W jej sercu walczyły poczucie straty, miłość, radość, żal. Teraz oprócz ojca został jej już tylko ten chłopiec, dziecko, które tak wiele przeszło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Weselna uroczystość udała się nadzwyczajnie i uznano ją za ogromny sukces. Jak zwykle, Olivia zadbała o wszystkie szczegóły. Długie miesiące skrupulatnych przygotowań wydały owoce: jedzenie było wyśmienite, dekoracje wyrafinowane, kwiaty budziły powszechny zachwyty. Rzeźby z lodu wyglądały jak żywe i przetrwały przyjęcie w stanie niemal nienaruszonym. Zamówiono orkiestrę z Nowego Jorku, która grała ulubione utwory taneczne. Przybyli elegancko ubrani goście; wszyscy powtarzali, że nie zdarzyło się im nigdy widzieć równie pięknej panny młodej. Plotki co prawda kursowały w dalszym ciągu, ale trudno było im dać wiarę, kiedy widziało się Victorię tak dostojną, poważną i najwyraźniej bardzo zakochaną w swym przystojnym mężu. Czteryście osób biło brawo, kiedy zagrano pierwszego walca - „Nad pięknym, modrym Dunajem”. Charles tańczył z pełną gracji panną młodą, a przy każdym obrocie unosiła się w powietrze biała fala koronki okrywającej jej suknię. Olivia wyglądała równie pięknie, chociaż nie ona była gwiazdą tego wieczoru. Tańczyła z ojcem, później z Charlesem, wreszcie z małym Geoffreyem. Wszyscy zgodnie przyznawali, że prezentuje się wspaniale.

Kiedy znacznie później tańczyła z Charlesem ponownie, wiedziała, że Victoria wkrótce zamieni ślubną suknię na podróży kostium i wyruszy do Nowego Jorku. Państwo młodzi zamierzali spędzić noc w hotelu „Waldorf - Astoria”, a rano stawić się na pokładzie „Aquatania”. Zastanawiano się, czy Olivia nie powinna odprowadzić ich do miasta wraz z ojcem i Geoffem, ale chłopiec był tak zdenerwowany wiedząc, że ojciec wsiada na statek, iż Olivia pierwsza przyznała, że należy oszczędzić mu tego widoku. Oznaczało to, że będą musieli się pożegnać tutaj, w Croton.

- Wykonałaś znakomitą robotę, Olivio - pochwalił ją Charles. Przyjęcie udało się doprawdy wyśmienicie. - Jesteś w tym bardzo dobra.

- Od dawna prowadzę ojcu dom - odpowiedziała z uśmiechem. Ale cieszę się, że tak dobrze się wszystko udało.

Ona również była z siebie zadowolona. Odchyliła się do tyłu i udawała, że pilnie przygląda się mu przymrużonymi oczami, ale trudno jej było ukryć, co naprawdę do niego czuje.

- Czy czujesz, że jesteś kimś innym jako żonaty mężczyzna?

- Naturalnie. Czy nie widzisz, jak niezgrabnie tańczę? Z kulą u nogi to nie takie łatwe.

- Jesteś okropny - odpowiedziała rozweselona. Miło było go widzieć tak szczęśliwym.

Również Victoria była w dobrym nastroju. Stało się, ma to już wreszcie za sobą. Jednak zrobiła to. Na sekundę przed wejściem do kościoła chciała uciec z krzykiem, ale teraz to już przeszłość. Zadowolona z siebie, z całkowitą swobodą witała się z gośćmi i tańczyła ze znajomymi ojca i męża. Kiedy Olivia tańczyła z Charlesem, zaczęła dawać jej znaki. Nadszedł czas, by przebrać się w podróżny kostium...Olivia wyjaśniła Dawsonowi, w czym rzecz i zostawiła go wraz z Geoffrey'em w gronie przyjaciół. Chłopiec był zmartwiony, że jego ojciec wyjeżdża na tak długo, ale Olivia przyrzekła mu, że będzie się o niego troszczyć i zadba, aby był szczęśliwy.

Siostra czekała na nią u podnóża schodów rozradowana, roześmiana. Trudno uwierzyć, że od rana zaszła w niej tak wielka zmiana.

- Co się stało? - zapytała Olivia, kiedy poszły na górę trzymając się za ręce. Gdyby nie inne suknie, nikt nie byłby w stanie ich rozróżnić; ich twarze, ręce, włosy, nawet gesty były identyczne. Obserwowała bliźniaczkę zahipnotyzowana. - Wyglądasz, jakby nagle zaczęło ci to sprawiać prawdziwą radość.

- Nie mam pojęcia - odparła szczerze Victoria. - Nie wiem, o co tu chodzi. Po prostu postanowiłam rzucić się głową naprzód, przejść przez to i przestać się zamartwiać. Nad resztą popracujemy później.

Filozoficzne wynurzenia siostry podpowiedziały Olivii, że Victoria piła. Może niedużo, ale dość, by poprawić sobie samopoczucie.

- Grzeczna dziewczynka. Wszystko będzie dobrze pocieszała ją, kiedy ta zdejmowała swą wspaniałą suknię. Troskliwie ułożyły ją na łóżku, po czym Olivia wyjęła z szafy biały jedwabny kostium, zamówiony w Nowym Jorku specjalnie na tę okazję, i takiż jedwabny kapelusz. Victoria założyła go na głowę i spojrzała na siostrę swymi ogromnymi oczyma.

- Co ja zrobię bez ciebie? - zapytała szeptem.

Olivia poczuła, że wpada w panikę, taką samą, jakiej rano doznała Victoria.

- Nie myśl o tym - odpowiedziała cicho, połykając łzy. - Będę tu czekać na was z Geoffreyem.

- Mój Boże, Ollie - jęknęła Victoria. Rzuciły się sobie w ramiona. - Nie potrafię się z tobą rozstać.

- Wiem... wiem o tym... - Olivia starała się zachować twarz, ale nie potrafiła tego zrobić. - Chyba jednak musisz się na to zdobyć. Charles mógłby się zdenerwować, gdybyś wysłała go w podróż poślubną z Geoffem, a sama została ze mną w Croton.

- Spróbujmy tak zrobić, może nic nie zauważy.

Siostry uśmiechnęły się przez łzy, choć był to najtrudniejszy moment w ich życiu.

Kiedy w pół godziny później zeszły na parter, miały podejrzenie zaczerwienione oczy i skrupulatnie upudrowane noski.

- Gdzie się podziewałyście? - zapytał ojciec, czekający na nie z Charlesem. Córki udzieliły wykrętnych odpowiedzi. Zgodnie ze zwyczajem Victoria powinna teraz rzucić w tłum swój ślubny bukiet. Stała na szczycie kamiennych schodów wiodących do ogrodu, naprzeciw grupy niecierpliwie czekających niezamężnych panien. Dołączyła do nich Olivia, choć raczej z obowiązku niż z głębokiej chęci. Victoria precyzyjnie wycelowała i rzuciła bukietem w siostrę. Olivia chwyciła wiązanek - inaczej by ją uderzyła. Rozległy się głośne okrzyki „faul”, „to nieuczciwe”, „manipulacja”, choć tak naprawdę nikt nie miał tego Victorii za złe. Po chwili stali już z Charlesem obok samochodu. Olivia została przy ojcu; czuła, że płacz ściska jej krtań. Rzuciła się siostrze w ramiona. Tuliły się w milczeniu; Charles ze łzami w oczach odwrócił się do ich ojca. Był równie - nieszczęśliwy jak one.

- Kocham cię... dbaj o siebie... - szeptała Olivia, nie ukrywając łez. Stojący w pobliżu odwracali się na ten aż nazbyt bolesny widok. Victoria z trudnością wydobywała z siebie słowa; skinęła tylko głową, ucałowała ojca, po czym wsiadła do samochodu. Do Geoffreya nie odezwała się ani słowem. Charles tulił go do siebie przez długą chwilę ze łzami w oczach, później uściśnął dłoń teścia, dziękując mu, i wziął w ramiona szwagierkę.

- Opiekuj się nią - szepnęła ciągle zapłakana Olivia.

Charles spojrzął na nią a jego oczy wyrażały wszystkie uczucia, która dotąd głęboko ukrywał.

- Nie obawiaj się... niech cię Bóg błogosławi, Olivio. Gdyby coś nam się stało, zajmij się moim synem.

- Nic się nie zdarzy - odpowiedziała uśmiechając się przez łzy, patrzyła, jak siada obok jej siostry.

Samochód ruszył. Olivia i Geoffrey pomachali na pożegnanie. Po chwili zostali sami, nikomu nie potrzebni, porzuceni niczym pozostali na bezludnej wyspie marynarze z rozbitego statku, którego pasażerów uratowano. Bez słowa przytuliła chłopca, po czym zgodnie ruszyli w kierunku gości. Pozostało im tylko czekać, aż Charles i Victoria wrócą do domu. Zapowiadało się bardzo długie lato.

Po pokonaniu pierwszego zakrętu Charles podał żonie chusteczkę. Widział, jak bardzo boli ją to rozstanie, wiedział też, że niewiele może zrobić, aby ją pocieszyć. Mówiła mu już, że nigdy w życiu nie rozstawała się z siostrą na więcej niż kilka godzin. Ostatnie miesiące pozwoliły mu zrozumieć, jak wyjątkowy i silny był łączący je związek.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał z nutą niepokoju, widząc, że Victoria wyciera nos

już po raz trzeci i nie przestaje płakać.

- Chyba tak - dziewczyna próbowała się uśmiechnąć, ale tylko rozszlochała się jeszcze bardziej. Nigdy nie czuła się tak podle, nawet po stracie Toby'ego.

- Z początku będzie trudno wam obu - uprzedził ją ucziwie; nie miał zwyczaju kłamać w sytuacjach bolesnych czy choćby przykrych. Ale przyzwyczajcie się do tego. Inne bliźniaki też zakładają rodziny i rozdzielają się. Czy rozmawiałaś już z kimś o tym?

Victoria zaprzeczyła i przysunęła się do męża, szukając pocieszenia. Ten gest zrobił na nim wielkie wrażenie. Bez Olivii pod ręką stawała się taka wrażliwa, malutka, niepewna. Nagle znikł gdzieś jej kruchy radykalizm.

- Będiesz się dobrze bawić na morzu - powiedział Charles, bo nic mądrzejszego nie wpadło mu do głowy. - Czy płynęłaś już statkiem?

Westchnęła, potrząsając głową. Mimo jego starań czuje się taka samotna bez Olivii. To nie jest wina Charlesa.

- Przepraszam - odezwała się patrząc na męża. Był bardzo przystojny, a mimo to było z nim całkiem inaczej niż z Tobym. Nic do niego nie czuła. - Nie sądziłam, że tak się zachowam.

Victoria nie była sobie w stanie wyobrazić, że rozłąka z Olivia okaże się tak bolesna.

- Nic się nie stało - odparł łagodnie. - Wszystko w porządku, Victorio. Otoczył ją ramieniem. Po drodze rozmawiali bardzo mało, a kiedy szli spać w hotelu, dziewczyna była tak wyczerpana emocjami dnia, że usnęła, zanim Charles wrócił z łazienki. Wcześniej zdążył zamówić szampana. Stał w wiaderku z lodem pokoju obok; Charles jednak uśmiechnął się tylko, patrząc na śpiącą.

- Śpij dobrze, maleńka - szepnął okrywając ją. Victoria cicho pomrukiwała przez sen. - Czeka nas długie życie... będziemy mieli czas na szampana... Przeszedł do drugiego pokoju i wypił kieliszek, myśląc o synu i szwagierce. Zastanawiał się, jak im się razem ułoży.

W tym czasie Olivia już spała, podobnie jak przytulony do niej Geoff; obok niego spoczywał Henry i zwinięty w kłębek mały Chip. Ten widok rozweseliłby Charlesa, gdyby był mu dostępny. Teraz podszedł powoli do łóżka i popatrzył na śpiącą żonę myśląc, co go z nią czeka. Czasem go to ekscytowało, innym razem przerażało... Niełatwo wyobrazić sobie przyszłość.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy nazajutrz Victoria przebudziła się, Charles był już na nogach, w pełni ubrany. Wziął, kąpiel, ogolił się i o dziewiątej zamówił do pokoju gazetę i kawę.

- Witaj, Śpiąca Królowo powiedział z uśmiechem, kiedy zaspana wyłoniła się z sypialni w nocnej koszuli. Poprzedniego dnia musiała wypić więcej alkoholu niż przypuszczał; sam zresztą w tym jej dorównywał. Czy dobrze spałaś?

- Znakomicie - odrzekła, nalewając sobie kawę do filiżanki. Odszukała torebkę, wyciągnęła papierosy i zapaliła.

Zaskoczony Charles schował się za gazetą i dyskretnie obserwował Victorię.

- Czy zawsze zaczynasz dzień w taki sposób? zapytał rozbawiony. Ta dziewczyna jest w każdym calu takim odszczepieńcem, za jakiego ją uważał.

- Jeżeli mi tylko na to pozwalają - odparła z uśmiechem. - A ty pozwolił?

- Myślę, że tak, jeżeli tylko nie będziesz mi dmuchać w nos, zanim nie dokończę pierwszej filiżanki kawy. Nie powiem, abym przepadał za tym zapachem, ale chyba potrafię go znieść, jeżeli to konieczne.

- To dobrze - Victoria uśmiechnęła się do męża zadowolona, że udało się pokonać pierwszą przeszkodę. Czas na następną. Przeglądali razem gazetę; zwróciła uwagę na wiadomość o zamieszkach we Włoszech i głodówce Mary Robinson, zamkniętej w angielskim więzieniu. Pismo informowało, że trzeba ją karmić siłą.

- Takie rzeczy fascynują cię, prawda? - spytał zaintrygowany Charles. Przybywanie we dwójkę okazuje się bardzo interesujące; mogą wypytywać się o wszystko i robić, co zechcą.

- Fascynuje mnie wolność - odpowiedziała otwarcie. - Podobnie jak wszystko, co do niej prowadzi i co ją umacnia. Chodzi o wolność ludzi upośledzonych, kimkolwiek oni są. Bardzo mocno wierzę też w ideę wolności kobiet. - Patrzyła mu prosto w oczy; Charles znowu był pod wrażeniem jej zmysłowości, z której widocznie nie zdawała sobie sprawy.

- A więc skąd to małżeństwo? - zapytał rozweselony rozmową.

- To jest również droga do wolności. Będę miała znacznie więcej swobody jako twoja żona niż gdybym mieszkała z ojcem.

- Skąd wiesz, że tak będzie? - ta odpowiedź rozśmieszyła go.

- Bo teraz jestem już dorosła. Do wczoraj byłam dzieckiem i musiałam robić wszystko, co mi kazał.

- Teraz będziesz musiała słuchać mnie - powiedział tonem godnym prawdziwego tyrana. Victoria obserwowała go bacznie, chcąc się przekonać, czy mówi na serio, ale Charles szybko uspokoił jej obawy: - Nie, Victorio. Nie jestem żadnym upiorem. Po powrocie możesz robić, co zechcesz, jeśli tylko nie będzie to dla mnie oznaczać publicznych skandali i nie zagrozi tobie. Jak już ci mówiłem, wolałbym, abyś nie dawała się aresztować, ale poza tym rób, co uważasz. Jeżeli uznasz, że trzeba popierać strajki głodowe, zechcesz chodzić na spotkania czy wykłady w ramach swego kręgu politycznego, masz moją całkowitą zgodę.

Ta odpowiedź sprawiła jej przyjemność. Ojciec mówił prawdę Charles istotnie jest bardzo rozsądnym człowiekiem. Wydaje się, że w tej chwili nie oczekuje od niej niczego.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. Wyglądała bardzo młodo i już nie tak przebojowo jak przed chwilą, kiedy trzymała papierosa.

- Chyba powinnaś się już ubrać, bo inaczej spóźnimy na statek - Charles spojrzął na zegarek. Była dziesiąta, a w porcie mieli się stawić o w pół do dwunastej. - Czy masz ochotę na śniadanie?

Jest taki uprzejmy. To przypomina wizytę u bardzo dobrze wychowanego znajomego. Jest troskliwy, dworny, ma doskonałe maniery. I dotychczas, nie zrobił nic, co by ją przestraszyło czy też zraziło.

- Nie jestem głodna - odrzekła ostrożnie Victoria; zastanawiała się, jak właściwie spało jej się z nim minionej nocy. Charles położył się, kiedy ona zdażyła już zasnąć i wstał, zanim się przebudziła. To dziwne spędzić noc z mężczyzną i nic na ten temat nie wiedzieć. Trudno było go traktować jak męża. W tym związku nie ma niczego z uczuć, jakie dzieliła z Tobym. Victoria zdawała sobie sprawę, czego oczekuje się od żony, ale nie mogła sobie wyobrazić, że zrobi to z Charlesem. Ta perspektywa budziła w niej lęk, ale na razie Charles zachowywał się jak skończony dżentelmen, nie demonstrując cienia zainteresowania o zabarwieniu miłosnym.

Poszła się ubrać i po godzinie zjawiła w głównym pokoju zajmowanego przez nich apartamentu w czerwonej sukni, do której Olivia dobrała jej odpowiedni żakiet. Upięte w kok włosy schowała pod kapeluszem. W tym efektownym, jaskrawym stroju wyglądała wręcz imponująco. Wprawdzie dziwnie czuła się w towarzystwie Dawsona, nie miała w żadnym razie wrażenia, że jest połową małżeńskiej pary i że obok niej stoi druga połowa, ale przyjemnie było wychodzić razem z nim z hotelu i patrzeć, jak wszyscy go pozdrawiają. Charles najwyraźniej był ogólnie szanowany i lubiany, a ona cieszyła się troskliwością, jaką jej okazywał eskortując do czekającego na nich samochodu. Ich bagaże zostały już odwiezione na „Aquatanię” - miały czekać na właścicieli w ich kajucie.

Kiedy dotarli na nabrzeże numer 54, gdzie stał ogromny statek, usłyszeli dźwięki orkiestry. W powietrzu unosiło się mnóstwo confetti, elegancko ubrani ludzie wchodzili po trapie, szukając swoich kabin lub odprowadzając znajomych, którzy wypływali w rejs. Wszędzie kłębił się gęsty tłum. Kiedy Victoria zobaczyła to pełne podniecenia zgromadzenie, jej szare oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Żałowała jedynie, że nie ma z nią Olivii, by też mogła to zobaczyć. Charles dostrzegł przelotny wyraz smutku w oczach żony i domyślił się, o czym pomyślała.

- Może następnym razem wybierze się z nami powiedział łagodnie. Spojrzała na niego z uśmiechem, ujęta jego wrażliwością i troską.

Ich kabina mieściła się na pokładzie B; była ładna i przestronna, a przy tym wyjątkowo słoneczna. W pobliżu znajdował się Salon Ogrodowy przypominający stary angielski park. Kiedy poszli zwiedzać statek, wielkie wrażenie wywarł na Victorii marmurowy gzyms zdobiący kominek w Salonie Adama oraz elegancki wystrój całosci. Była też zafascynowana ubiorami innych pań. Czuła się tak, jakby przeglądała któryś z żurnali siostry i była jej wdzięczna za zmuszenie do zabrania tyłu sukien. Stewardessa zaczęła je rozpakowywać.

- Och, jak tu wspaniale powiedziała do Charlesa, klaszcząc w ręce jak małe dziecko. Mąż objął ją ramieniem. Pływał już statkiem i zawsze bardzo to lubił, ale po tragedii, jaka spotkała jego pierwszą żonę, był przekonany, że nigdy więcej nie poczuje się szczęśliwy na morzu. Victoria potrafiła to jednak zmienić.

Zeszli na dół, aby obejrzyć basen pływacki, po czym wrócili na główny pokład zobaczyć, jak „Aquatania” odbija od brzegu. Orkiestra zaczęła grać głośniejsze, rozległy się okrętowe syreny... Wielki statek powoli wysunął się ze swego doku, a potem z portu. Odprowadzający na nabrzeżu zaczęli energicznie wymachiwać na pożegnanie; kiedy Victoria zdjęła kapelusz, jej włosy momentalnie przykryło confetti. W ubiegłym tygodniu „Aquatania” zakończyła w Nowym Jorku dziewiczy rejs, a teraz po raz pierwszy wyruszała w powrotną drogę do Anglii. Charles miał nadzieję, że ta jednostka będzie miała więcej szczęścia niż jej starszy kuzyn, „Titanic”. Mówiono, że „Aquatania” jest lepszym statkiem, wyposażonym w odpowiednią liczbę łodzi ratunkowych, ale kiedy wrócili do kabiny, Charles miał poważną minę. Z pewnością rozmyślał o Susan.

- Jaka ona była? - zapytała śmiało Victoria. Zapaliła papierosa, Charles nie zaprotestował. Chciał, aby czuła się z nim swobodnie.

- Nie powiedziałbym prawdy twierdząc, że była ideałem - odrzekł szczerze. - Tak nie było. Pomimo to bardzo ją kochałem. Bardzo trudno było pogodzić się z myślą, że nagle

odeszła. Może teraz, kiedy my się pobraliśmy, będzie inaczej.

Mówił to z nadzieją, jakby liczył, że wyzdrowieje po długiej chorobie, ale wciąż jeszcze nie był tego pewny.

- Zachowałeś się odważnie - odparła cicho Victoria. - Właściwie mnie nie znasz.

- Myślę, że znam. I oboje potrzebujemy pomocy w trudnej sytuacji.

- To dość nietypowy powód, by się żenić, prawda? - zapytała. Chciałaby w tej chwili mieć świadomość, że istnieje coś więcej. Niemniej przyjemnie było poczuć się dorosłą, cieszyć przywilejami związanymi ze statusem mężatki.

Charles podał jej kieliszek szampana.

- Zawieranie małżeństwa jest dziwaczne w każdym przypadku, czyż nie? Chodzi mi o to, że dwoje ludzi łączy się na całe życie. To ogromne ryzyko; sądzę jednak, że warto je ponieść - powiedział, siadając obok żony.

- A jeżeli to ryzyko się nie opłaci? - zapytała patrząc mu prosto w oczy. Zaskoczyło go to pytanie.

- Ryzyko opłaca się, jeśli człowiekowi na tym zależy - odpowiedział z przekonaniem.

- Trzeba tylko dostatecznie mocno chcieć.

Spojrzał jej głęboko w oczy i zadał trudne pytanie:

- Czy ty masz taką motywację?

Po dłuższej chwili Victoria odpowiedziała:

- Myślę, że tak. Wczoraj byłam przerażona. O mało nie uciekłam z, kościoła - wyznała szczerze, śmiejąc się z własnych obaw.

- To zrozumiałe. Większość ludzi, gdyby tylko zdobyli się na szczerłość, powiedziałyby ci, że też mieli ochotę uciec przed swoim ślubem. Mnie też prześladowała taka myśl, chyba przez pół minuty.

- Moje wątpliwości trwały nieco dłużej - powiedziała miękko.

- A jak jest teraz? - Charles przysunął się, zafascynowany jej widokiem. Wyczuwał emanującą z tej dziewczyny zmysłowość, której brakowało Olivii. Kręciło mu się od niej w głowie. - Czy w dalszym ciągu chcesz uciec?

Byli tak blisko siebie. Victoria popatrzyła w jego oczy i pokręciła głową. Sama dobrze nie wiedziała, czego naprawdę chce, ale na pewno nie uciec od niego.

- Na statku nie sposób odejść zbyt daleko - powiedział nagle zmienionym głosem. Odstawił kieliszek, usiadł obok niej i nie mówiąc nic więcej objął i pocałował. Dziewczynie zabrakło oddechu, ale zaraz zrewanżowała mu się, całując go mocniej i głębiej, niż się spodziewał. Miał rację podejrzewając, że jest właśnie taka, pełna pasji niczym dziki koń,

który nigdy nie pozwoli się ujarzmić. I że nigdy nie będzie go prosić o coś, czego on nie zdoła jej dać.

- Jesteś taka piękna, Victorio - wyszeptał nie wiedząc, jak daleko sięgają jej doświadczenia. Z pewnością nie była zupełnie niewinna, jednak jej ojciec unikał szczegółów, a Charles go o to nie wypytywał.

Ostrożnie zdjął z niej karmazynowy żakiet i ponownie wziął ją w ramiona. Siedzieli na kanapie w saloniku swego okrętowego apartamentu - nie szczędził wydatków, by zapewnić jej luksus i wszelkie możliwe przyjemności.

Victoria zapaliła następnego papierosa; była nieco zdenerwowana. Charles zabrał go i pocałował ją jeszcze raz. Wyczuwał smak tytoniu na jej wargach, ale nie miał nic przeciwko temu - w tej dziewczynie podniecało go dosłownie wszystko. Victoria siedziała jak omdlała. Całował ją, a ona oddawała pocałunki; wydawało się, że trwa to całe godziny. W końcu wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Znajdowali się już na pełnym morzu, ale za oknem wciąż pojawiały się mewy. Byli zupełnie sami, nikt im nie przeszkadzał. Charles ściągnął z niej czerwoną sukienkę i rzucił na podłogę koło łóżka. Patrzył z podziwem na długie nogi Victorii, jej szczupłe biodra, cienką talię, pełne piersi... Ten widok zapierał dech. Zaciągnął zasłony, rozebrał się i położył obok żony. Pod kołdrą ściągnął resztę bielizny własnej i Victorii; poczuł bliskość jej prężnego ciała i jedwabistej skóry. Od tak dawna za tym tęsknił! Pożądał jej jak jeszcze nigdy. Miał w życiu tylko jedną kobietę - Susan, jednak od dnia jej śmierci upłynęły już dwa bardzo długie lata. Charles przytulił swą młodą żonę czując, jak cała drży.

- Nie bój się - wyszeptał. Dotykał jej ciała marząc, by jak najprędzej w nią wejść. - Nie zrobię ci krzywdy, przyrzekam.

Victoria odwróciła się od niego, nie mogąc powstrzymać drżenia. Charles długo trzymał ją objęciach. Wreszcie odwrócił ją ku sobie.

- Nie będę cię zmuszał do niczego, czego nie chcesz, Victorio. Nie musisz się mnie obawiać. Wiem, że to dla ciebie trudne powiedział. Przypomniał sobie noc poślubną z Susan; była wówczas taka młoda, taka niewinna i nieśmiała... Victoria robiła wrażenie Znacznie odważniejszej, ale w rzeczywistości wcale taka nie jest. Ma zaledwie dwadzieścia jeden lat. Charles przypuszczał, że mimo afery, która złamała jej serce, nadal jest dziewicą. On jest starszy od niej o szesnaście lat i nie musi się spieszyć. Wprawdzie bardzo jej pożąda, ale zachowa cierpliwość.

- Nie mogę - powiedziała tuląc twarz do jego piersi. Panicznie się bała, tak jak przed ślubem. W tej chwili mogła myśleć jedynie o uniesieniach, jakie przeżyła z ukochanym

mężczyzną oraz tragedii, której finał nastąpił w łazience domu w Croton. - Nie potrafię zrobić tego z tobą...

- Nie musisz... nie teraz. Mamy przed sobą całe życie. Słyszając to Victoria rozplakała się. Wszystko by oddała, byle tylko mogła być przy niej siostra.

- Przepraszam - szepnęła żałośnie. Przykro mi... nie mogę tego zrobić.

- Cśśś... - uspokajał ją Charles. Przytulił ją do siebie i wydawało się, że trwają tak długie godziny. Tak samo postąpiłby z Geoffreyem, gdyby synek zranił się w kolano albo był czymś bardzo rozżalony. W końcu Victoria zwinęła się w kłębek i usnęła w jego ramionach. Charles wstał z łóżka i założył szlafrok; nie chciał, aby dziewczyna przeżyła szok, widząc go nagiego. Zamówił podwieczorek. Kiedy obudziła się późnym popołudniem, podał jej herbatę i ciasteczka.

- Nie zasługuję na to - powiedziała przygnębiona. Żałowała, że sprawy nie układają się w inny sposób, nie chciała nawet przyjąć z jego rąk zwykłego poczęstunku. Miała wrażenie, że go zawiodła. Kiedy dostarczono im telegram z Croton, poczuła się jeszcze gorzej.

„Kochamy was. Szczęśliwej podróży i udanego miesiąca miodowego. Ojciec, Olivia i Geoffrey”. Victoria poczuła ogromną tęsknotę za domem. Poderwała się i szybko pobiegła do łazienki; Charles starał się odwrócić oczy, ale nie mógł się na to zdobyć. Była taka piękna! Po chwili wróciła owinięta w lawendowy jedwabny szlafrok, który kupiła jej Olivia.

- Nie przejmuj się - uspokajał ją Charles, całując delikatnie. Nie zamierzał się do tego przyznawać, ale pożądał jej tak bardzo, że prawie tracił rozum. Nie ponowił jednak próby uwiedzenia Victorii. Wkrótce przebrali się, przygotowując do kolacji.

Victoria założyła wieczorową suknię z białej satyny, bezwstydnie obcisłą i tak głęboko wyciętą z tyłu, że niemal było jej widać pośladki.

- No, ten strój z pewnością przyciągnie uwagę chłopaków - Charles uśmiechnął się z zadowoleniem, wychodząc za nią z kabiny. Tego wieczora zasiedli przy stole kapitana Turnera. Kiedy orkiestra zaczęła grać, Charles powiodł żonę na parkiet; tańczyli tango, a on czuł, jak zmysłowo porusza się w jego ramionach. Gdyby jej nie zaprosił do tańca, musiałby chyba gwałtem zabrać ją z powrotem do kabiny.

- Chyba nie wypuszczę cię już więcej z kabiny - powiedział, kiedy taniec dobiegł końca. - Doprowadzasz do szaleństwa wszystkich mężczyzn.

Roześmiała się swobodnie, najwidoczniej wcale niespieszona zainteresowaniem, jakie budzi. Jeśli jednak chodzi o niego... po prostu się boi. Nie rozumiał tego.

Kiedy nocą położył się obok niej, obawiał się jej choćby dotknąć. Równocześnie nie

umiał też powstrzymać pożądaniami. Victoria zdawała sobie sprawę, że musi stawić czoło tej próbie. Nie mogą przecież bez końca żyć w stanie zawieszenia... Zrzuciła nocną koszulę i leżała w jego uścisku, piękna, ale jakby bez życia. Charles wiedział, czego się obawia i postanowił do niczego jej nie ponaglać. Chciał obudzić w niej taką namiętność, jaką ona wzniecała w nim, poprowadzę ją wszystkimi drogami rozkoszy.

Zaczął bardzo łagodnie, powoli, ale w miarę jak rosło jego pożądanie, stawał się coraz bardziej namiętny. Był kochankiem delikatnym, ale i doświadczonym, znacznie lepszym niż Toby, który wziął ją bardziej brutalnie. Różnica polegała na tym, że Victoria kochała Toby'ego i pożądała go tak bardzo, że nie wzbraniała się przed niczym i niczego się nie bała. Chętnie robiła wszystko, czego on chciał. Dużo by dała, aby teraz, z Charlesem... było tak samo. Chciała okazać się taką żoną, jakiej pragnie. Jednak widząc, jak drży z podniecenia w jej ramionach, a potem zastyga bez ruchu, nie czuła dosłownie nic.

Mąż patrzył na nią, całował, wymawiał jej imię., zapewniał, że bardzo mu na niej zależy... Obawiał się, że znowu ją wystraszy. Po chwili zrozumiał jednak, co się stało. Było coś, o czym dotąd nie wiedział.

- To nie był twój pierwszy raz, prawda? - zapytał zmienionym głosem, z twarzą wciśniętą między jej piersi. Kiedy podniósł oczy, Victoria ze smutkiem pokręciła głową.

- Mogłaś mi to powiedzieć, Victorio. Obawiałem się, że mogę sprawić ci ból.

- Nie sprawiłeś - odrzekła cicho. Nie czuła nic, kiedy nim o władnęła prawdziwa namiętność. Stał się jej bliższy, ale tylko z powodu wyrzutów sumienia i żalu, iż nie może dać mu nic więcej. Nie wierzyła już w to, co jej powtarzano. Tych rzeczy nie sposób się nauczyć, nie można „dojrzeć” do miłości do kogoś. Albo człowiek kocha kogoś, albo nie... Zdała sobie sprawę, że sama została oszukana i okłamała Charlesa. Oni do niczego nie „dorosną”. Po prostu spędzą wspólnie życie jako obcy sobie ludzie.

- Kochałaś tego mężczyznę, prawda? - teraz Charles chciał poznać całą prawdę.

- Tak - odpowiedziała szczerze; tym razem nie odwróciła twarzy. Jeśli chce być wobec niego uczciwa, musi mu powiedzieć wszystko. - Kochałam go.

- Jak długo to trwało?

- Prawie dwa miesiące - Charles pokiwał głową. To zawsze lepsze niż rok czy dwa, ale w gruncie rzeczy czas nie ma tu największego znaczenia. - On mnie okłamywał. Kłamał na każdy temat. Mówił, że tkwi w małżeństwie bez miłości jak w pułapce, że odejdzie od niej i przeprowadzi rozwód. Uwierzyłam mu. Gdyby nie to, nigdy bym tego nie zrobiła...

Victoria zastanawiała się przez chwilę.

- A zresztą, może bym i zrobiła. Teraz już sama nie wiem. Była bardzo przygnębiona,

ale nie kłamała, To już było coś.

- On zaczął rozpowiadać o nas, wyśmiewać się z tego. Kiedy go zapytano, jak było, powiedział, że ja go uwiodłam. Mówił, że to nic dla niego nie znaczy, że chodziło tylko o zabawę. Wcale nie zamierzał opuszczać żony i poślubić mnie. Ona spodziewała się dziecka, kiedy ja się w nim zakochałam.

- A to drań. A teraz nie masz zaufaniu do mnie, zgadza się?

- Nie w tym rzecz - Victoria dotknęła policzka męża. - Nie wiem, co to jest. Po prostu nie mogę... to tak, jakby między nami stała ściana... między mną i każdym... mężczyzną... Nie chce, aby mnie - ktokolwiek dotykał.

Z pewnością nie była to dobra wróżba dla nich na przyszłości.

- Czy zdarzyło się coś jeszcze? Czy jest coś, czego mi jeszcze nie powiedziałaś, Victorio? - Charles czegoś się domyślał i dziewczyna pokręciła przecząco głową, popatrzyła na niego i wzruszyła ramionami. Właśnie tę jedną rzecz chciała przed nim zataić.

- Nie...

Charles poznał, że tym razem nie mówi prawdy. Pieścił dłonią jej pierś marząc, aby stać się dla niej pociągającym, ale Victoria tylko patrzyła nań ze smutkiem.

- Byłam w ciąży - powiedziała najciszej, jak mogła.

- Tak sądziłem.

- Spadłam z konia i poroniłam niemal natychmiast po powrocie do Croton. Była ze mną Olivia, ale nic jej wcześniej nie powiedziałam. Ona mnie uratowała... miałam straszny krwotok. To było koszarne. O mało nie umarłam, karetka zabrała mnie do szpitala - po jej twarzy powoli spływały łzy. Charles trzymał ją za rękę żalując, że sytuacja jest tak skomplikowana. - Nie chcę już nigdy mieć dzieci.

- To nie zawsze wygląda w ten sposób. Nie musi być przerażające, okropne, złe... jak wtedy, gdy samotnie leżysz na podłodze w łazience z dzieckiem mężczyzny, który cię nie kocha.

Nie potrafił już jednak szczerze powiedzieć Victorii, że ją kocha. Domyślała się tego. Co to zresztą ma za znaczenie, skoro ona go nie kocha.

- Moja mama zmarła, kiedy ja przyszłam na świat. Zabiłam ją powiedziała i rozplakała się znowu. Charles objął ją mocno.

- Jestem pewny, że nie masz racji - rzekł przekonany, że takie tłumaczenie nie wyjaśnia sprawy.

- Wszystko było dobrze, kiedy urodziła się Olivia, ale ja byłam taka wielka, że zmarła zaraz po urodzeniu mnie. Przyszłam na świat w jedenaście minut po Ollie.

- Ale to nie ty ją zabiłaś - tłumaczył cierpliwie. Pod pewnymi względami jest taka naiwna, choć przeżyła już utratę dziecka. - Mnie by nie przeszkadzało, gdybym nie miał więcej dzieci, ale nie chcę, żebyś ty miała poczucie, że to niemożliwe. Urodzenie Geoffa było najszcześniejszym momentem w życiu Susan... no, a już z pewnością czas po zakończeniu porodu.

Geoffrey także był bardzo dużym dzieckiem. Charles do tej pory miał przed oczami wyraz twarzy Susan, kiedy zobaczyła małego pierwszy raz; leżał na jej piersi i ssał. Taki widok trudno wyrzucić z pamięci nawet po upływie dziesięciu lat.

- Któregoś dnia powinnaś jednak urodzić dziecko, Victorio. Kiedyś sytuacja się odmieni. Przyzwyczajmy się do siebie. Zapomnimy o ludziach, którzy dawniej tyle dla nas znaczyli, o starych smutkach i ranach.

- Czy ona cię kiedyś zraniła? - zapytała ze zdziwieniem. Sama chciałaby uwierzyć, że kiedyś wszystko ułoży się inaczej. To jednak jest tuk mało realne... Zbyt wiele ich dzieli. Prawda jest taka, że czuje do niego sympatię i to wszystko.

- Ona nie żyje - odpowiedział twardo Charles. Poszła na dno razem z tym przeklętym statkiem. To mnie zraniło. Oddała swoje miejsce w szalupie jakiemuś dziecku, komuś, kogo nie znam i kto nic mnie nie obchodzi. Opuściła mnie.

Miał w oczach łzy. Poznał, co to ból, żal, złość i poczucie straty. Otarł się o agonię, ale już się odrodził. Chciał podać rękę Victorii, powiedzieć, by połączyła się z nim. Tyle że ona tego nie potrzebuje.

- Nie możemy się poddawać - powiedział spokojnie. Nie możemy wiecznie oglądać się na ludzi, którzy istnieli niegdyś w naszym życiu. Nawet jeśli on cię zranił, zdradził, musisz o nim zapomnieć.

- Jeszcze tego nie potrafię.

- W końcu zdołasz to zrobić. Będę czekał.

- A tymczasem? - zapytała z niepokojem. Na tym etapie stosunki między nimi z pewnością nie są tym, o czym Charles marzył, ale to i tak znacznie więcej, niż miał w ciągu ostatnich lat. Uznał, że na razie musi się tym zadowolić.

- Zrobimy, co w naszej mocy. Poczekamy... zaprzyjaźnimy się... Postaram się nie robić ci więcej przykrości niż to nieuniknione. - Victoria zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa mu odmawiać. Z drugiej strony nie chciała go, a on o tym wiedział. - Zobaczmy... to najlepsze, co możemy zrobić. Jesteśmy małżeństwem, Victorio.

- Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci dać - powiedziała szczerze.

- Jeśli tak jest, kiedyś to otrzymam. I ty również. A do tego czasu musi być, jak jest... -

Charles uśmiechnął się wyrozumiale. Zamierzał zaakceptować ją taką, jaka jest - piękną kobietę, która porusza go do głębi, choć go nie kocha. Zdawał sobie przecież sprawę, że jest jeszcze bardzo młoda. W końcu zapomni o Tobym. Zapragnie mężczyzny, za którego wyszła. Kiedy to nastąpi, on będzie gotowy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ich miesiąc miodowy z pewnością nie był tym, na co miał nadzieje Charles. Victoria była wobec niego oporna jak na początku. Dwudziestego szóstego czerwca przybyli do Europy, a w dwa dni później młodzi nacjonałiści serbscy zabili w Sarajewie bratanka cesarza austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żonę.

Początkowo wydawało się, że jest to jedynie izolowany incydent, ale na przestrzeni niewielu dni sprawa wywołała w Europie poważną konsternację. Victoria i Charles przebywali wówczas w Londynie; zatrzymali się w hotelu „Claridge” i spotykali się z przyjaciółmi. Victoria jednak myślami była w Stanach. Bardzo przeżywała zorganizowany przez amerykańskie sufrażystki marsz na Waszyngton i domaganie się przez nie praw wyborczych dla kobiet. Wśród londyńskich przyjaciół Charlesa spotkała kilka sufrażystek i fascynowała się ich działalnością. Natomiast nie udało się jej zrealizować pomysłu złożenia wizyty uwięzionym paniom Pankhurst. W tym przypadku Charles postawił zdecydowane weto - nie życzył sobie, aby jego żona odwiedzała kogokolwiek za kratami. Doprowadziło to do ostrej wymiany zdań, ale Victoria nie zdołała postawić na swoim. Jej mąż gotów był postępować tolerancyjnie, ale nie zamierzał wychodzić poza pewne ustalone granice.

- Ale ja nawiązałam z nimi kontakt, Charles mówiła Victoria, jakby miała nadzieję, że w ten sposób zmieni jego postanowienie.

- Nie interesuje mnie, czy widzisz je w swoich religijnych wizjach. Odwiedzanie ich w więzieniu nie wchodzi w rachubę. Doprowadziłabyś do tego, że twoje nazwisko wpisano by na czarną listę i zostalibyśmy usunięci z Anglii.

- To absurdalne. Tutejsi ludzie mają znacznie bardziej otwarte umysły - odparła naiwnie.

- Jakoś w to wątpię - Charles nie wyglądał na ubawionego. Ostatnio stał się bardzo drażliwy; oboje wiedzieli, z jakiego powodu. Wszelkie czynione przezeń próby wprowadzenia ich fizycznego pożycia na właściwy tor skończyły się fiaskiem.

Kiedy w tydzień po przybyciu do Europy dotarli do Paryża, Victoria reagowała drżeniem na każde jego dotknięcie. Sama nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachowuje - był to jakiś wewnętrzny impuls. Nie chciała, aby dotykał ją jakikolwiek mężczyzna, wzbraniała się przed ponownym przeżywaniem tego co niegdyś, nie zamierzała nikomu zaufać i upierała się, że nie urodzi dziecka. Powiedziała o tym mężowi, a on zapewnił ją, że można podjąć odpowiednie kroki, aby się przed tym zabezpieczyć. Pozwolił sobie nawet na zastosowanie

niektórych środków zapobiegawczych, ale nigdy nie doszło między nimi do takiej sytuacji, by mógł z nich skorzystać. Ilekroć ją dotykał, Victoria trzęsła się i zaczynała płakać. Charles starał się wykazywać cierpliwość, ale też zaczynał się złościć.

- Dlaczego nie mówisz ani słowa wcześniej, jeśli tak to przeżywasz? - wyrzucał jej późną nocą, kiedy po przybyciu do Paryża podjęli kolejną próbę. Ta sytuacja zaczynała wpływać także na niego. Bardzo jej pożądał, ale nie chciał kochać się z kobietą, która albo płacze, albo dygocze. Czuł się, jakby ją gwałcił i błyskawicznie tracił podniecenie.

- Nie wiedziałam, że tak to będzie odpowiedziała mu głosem przerywanym przez płacz. Zamieszkali w hotelu „Ritz”, w najlepszym apartamencie, ale i to nic nie pomogło. Wydawało się, że romantyczny nastrój tego miasta wywołuje u niej jeszcze większa nerwowość. Nie podobało się jej, że jest z nim sam na sam. Wolałaby rozprawiać o polityce, spotykać się z sufrażystkami, chodzić na mityngi... Charles zaczynał sądzić, że ostatnią rzeczą, na jakiej jej zależy, jest mąż.

- To było inne niż wtedy z Toby - wypaliła niespodziewanie. Tego było już za wiele - upokorzony ponad wszelkie granice mąż wypadł z pokoju i poszedł na długi, samotny spacer po Paryżu. Kiedy wiódł, Victoria przeproszała go gorąco, a później szczerze starała mu się to wynagrodzić. Była młoda, zmysłowa i bardzo podniecająca. Charles wyczuwał, jak reaguje na jego pieszczoty, ale już chwilę później poczuł, że odsuwa się od niego z przerażeniem i obrzydzeniem.

- Nie zajdziesz w ciążę, Victorio zapewniał ją, podniecony do ostateczności, ale kiedy wziął ją w ramiona, odniósł wrażenie, jakby jego żony wcale tam nie było. Była w niej jakaś martwota, której nie potrafił w żaden sposób przezwyciężyć.

- Nie jestem ani lekarzem, ani magikiem stwierdził z desperacją. Nigdy jeszcze nie przeżył czegoś takiego, nie spotkał kobiety, która by go tak podniecała i jednocześnie tak dalece nic nie czuła. To była po prostu tortura!

Tak oto zaczął się lipiec.

Otrzymali kilka listów od Olivii. Zdawało się, że Victoria żyje tylko dzięki wiadomościom, jakie dochodziły od siostry i czytany w gazetach artykułom o sufrażystkach. Poza tym nie obchodziło jej prawie nic. W tym okresie znacznie swobodniej czuła się w towarzystwie innych kobiet. Charles zaczynał się zastanawiać, czy ona w ogóle lubi mężczyzn. Być może chodzi tu o problem znacznie poważniejszy, niż ktokolwiek sobie wyobrażał... Mógł się jedynie zdumiewać, jaki koszmar zafundował mu Edward Henderson i czy w ogóle wiedział, co robi. Takie myśli były mu nie w smak.

Olivia informowała, że wszyscy w domu czują się znakomicie. Nad Hudsonem

panował niesłychany upał. Ojciec cieszył się dobrym zdrowiem, Geoffrey rozkwitł w czasie pobytu w Croton. Nauczył się bardzo ładnie jeździć na koniu. Olivia zapewniła Charlesa, że nie doszło do żadnych nowych wypadków. Gdyby okazało się, że chłopiec będzie rozwijał umiejętności tak szybko jak dotychczas, była skłonna kupić mu nowego konia, idealnie dostosowanego do potrzeb chłopca. Zwierzę mogłoby zostać na stałe w Croton, a Geoff kłusowałby na nim, ilekroć przyjedzie z wizytą.

Olivia zapewniała ich także, że Chip radzi sobie nie gorzej. Atakował zębami wszystkie meble i wygryzał dziury w obu dywanach w jej sypialni.

Olivia wyrażała nadzieję, że nowożeńcy są zdrowi i szczęśliwi, a także że absurdalne wydarzenie w Sarajewie nie przyczyniło im żadnych kłopotów. Wiadomości na temat zamachu dotarły również do Ameryki, ale nie widziano powodu, by sądzić, że konflikt się rozszerzy. Austriacy byli naturalnie zaniepokojeni, wydawało się jednak, że reszta świata może spać spokojnie.

Charles w całej rozciągłości podzielał te opinie, choć w ostatnim tygodniu lipca, kiedy znaleźli się na południu Francji, rozeszła się wieść, że Austria wypowiedziała wojnę Serbii. To jednak trudno było uznać za niespodziankę. Znacznie bardziej zaskakująca i niepokojąca była opublikowana w cztery dni później informacja o wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji, a po upływie jeszcze dwóch dni także Francji. Sytuacja w Europie zdawała się pogarszać błyskawicznie.

Byli wówczas w Nicei, w hotelu „d'Angleterre”. Charles chciał natychmiast wracać do Anglii.

- Ależ to śmieszne - zaproponowała gwałtownie Victoria, patrząc na niego z niepokojem. Bardzo podobało się jej we Francji i nie chciała jej jeszcze opuszczać. Za kilka dni mieli pojechać do Włoch. - Nie zamierzam zmieniać wszystkich planów dlatego, że jakiś zabawny europejski kraj ma napad złego humoru.

- Ten zły humor nazywa się wojną. Znajdujemy się teraz w państwie będącym w stanie wojny, a Niemcy z pewnością nie są zabawne mogą zaatakować w każdej chwili. Pakuj się. Wyjeżdżamy.

- Ja nie jadę - Victoria skrzyżowała ręce na piersiach i nie ruszyła się z kanapy.

- Oszalałaś. Wyjedziesz, bo ja tak mówię. - Ta dziewczyna naprawdę nie jest łatwa we współżyciu. Charlesa zaczynało to męczyć. To było długie lato.

Kłócili się o wyjazd jeszcze następnego dnia, do chwili gdy Niemcy napadły na Belgię. Tym razem Victoria zmieniła zdanie bez jakiegokolwiek nacisku ze strony męża. Spakowała swoje rzeczy i nazajutrz wyjechali z Nicei. Tego samego dnia Czarnogóra

wypowiedziała wojnę Austrii. W Europie coraz intensywniej krzyżowały się wrogie deklaracje i oskarżenia.

W Londynie zatrzymali się ponownie w „Claridge” i przez kolejny tydzień obserwowali z niedowierzaniem, jak Serbowie wypowiadają wojnę Niemcom, Austriacy Rosjanom, wreszcie Czarnogórcy Niemcom. W końcu 12 sierpnia Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Austrii; obwieściły o tym ogromne nagłówki londyńskich gazet.

Kiedy Charles się o tym dowiedział, wrócił pospiesznie do hotelu, zdążywszy już wcześniej wymienić bilety w biurze firmy Cunard. Zamierzali spędzić w Europie jeszcze tydzień, ale teraz stało się to nieaktualne. Chciał, aby Victoria jak najszybciej znalazła się w Ameryce; mieli wyruszyć następnego ranka, ponownie na „Aquatani”. Gdy wróciła z zakupów, zastała spakowane walizy i ostatecznie skonkretyzowane plany. Charles powiadomił ją, że wysłał telegram do Olivii.

- I to wszystko? Wyjeżdżamy? - Victoria zdejmowała powoli płaszcz, zaskoczona tymi nowościami. - Nawet nie zapyłaś, co ja o tym myślę!

- Wyjeżdżamy. Niemcy wypowiedziały wojnę Wielkiej Brytanii. Nie zamierzam czekać, aż zaczną tutaj świszczeć kule. Zabieram żonę i wracam do Ameryki, gdzie jest bezpiecznie.

- Ja nie jestem rzeczą, którą możesz spakować bez dyskusji, Charles.

- Ostatnio bez przerwy dyskutujemy, Victorio, i męczy mnie to. To zwyczajna strata czasu.

- Przykro mi to słyszeć odrzekła przygnębiona. Przez cały dzień była w złym nastroju, bolała ją głowa. Poprzedniej nocy zdarzyła się im jedna z tych niefortunnych sprzeczek, z której oboje wyszli rozgniewani i sfrustrowani. Nie potrafiła zrozumieć, co z nimi, a może jedynie z nią jest coś nie tak, ale kiedy Charles zbliżał się do niej, całe jej ciało skręcało się jak w konwulsjach, on zaś miękł jak galareta. Victoria nie miała wielkiej skali porównawczej, wiedziała tylko, że z Tobym nigdy się tak nie działo. Charles powiedział jednak, że nie życzy sobie więcej tego słyszeć i zapewnił, że on z Susan także nie przeżył niczego podobnego. Po tej wymianie zdań oboje czuli złość, zniechęcenie i ogromną samotność. Ponieważ nie mieli przy sobie Susan i Toby’ego, byli skazani wyłącznie na siebie.

- Wyjeżdżamy jutro o dziesiątej rano oświadczył chłodno Charles. Dla niego ten miesiąc miodowy okazał się koszmarem.

- Być może ty to zrobisz - Victoria ośmieliła się przeciwstawić mu jeszcze raz. I, co najgorsze, odkryła że jej się to podoba. Takie kąsanie męża na swój sposób podniecało ją, wprost nie mogła się przed tym powstrzymać. - Ja nie jadę, zostaję.

- W Europie? Podczas wojny? Po moim trupie. Zabierasz się ze mną.

- Może uda mi się tutaj czegoś nauczyć, Charles. Być może istnieje jakiś głębszy powód, że znaleźliśmy się w tym miejscu akurat teraz - jej oczy były pełne podniecenia. Ten widok niemal go przeraził, ale, co jeszcze gorsze, wzbudził w nim pożądanie. Jaki to bies owładnął jego duszą i dał mu za żonę kobietę, która tak bardzo go podnieca, a której on może dać tak niewiele przyjemności? - Może to nasze przeznaczenie - znaleźć się w Europie akurat wtedy, gdy wybuchła wojna.

Victoria wyglądała młodo i pięknie, choć z punktu widzenia męża była chyba trochę postrzelona. Miała w sobie pierwiastek buntu i awanturnictwa, który głużył wszelki głos rozsądku. Może właśnie dlatego Edward Henderson tak usilnie starał się wydać ją za mąż, przytomnie zatrzymując przy sobie bardziej uległą córkę? Charlesa gniewało jednak głównie to, że zdawał sobie sprawę, iż Victoria wcale nie jest szalona, tylko nie chce lub nie potrafi znaleźć z nim wspólnego języka. On zaś czuł się za stary, by sprzeczać się z nią co chwila o byle głupstwo. Najgorsze było, że taka sytuacja spodobała się jej - dobrze to widział. Uwielbiała torturować go, drażnić, kłócić się z nim o wszystko, odmawiać każdej drobnostki, o jaką poprosi, a na koniec upierać się przy pomysle tak głupim i niebezpiecznym jak pozostanie w Europie.

- Zdaję sobie sprawę, że uznasz to za nudziarstwo, Victorio - mówił, starając się zachować spokój. Ta dziewczyna doprowadzała go do szału. - Nie jest jednak rzeczą rozsądną pozostawać w kraju, który sam wypowiada wojnę, ani w takim, któremu wojna została wypowiedziana. No i jeśli cię tu zostawię, twój ojciec mnie zabije. Więc niezależnie od tego, czy to ci się podoba, czy nie, czy się ze mną zgadzasz, czy nie, czy to, że znaleźliśmy się tu akurat w tym czasie, jest kwestią przeznaczenia czy też zwykłego przypadku, jutro rano zabieram cię do Nowego Jorku. A jeżeli w dalszym ciągu uważasz, że to nie do przyjęcia, sugeruję, abyś pomyślała o swojej siostrze. Ona rozchoruje się ze zmartwienia, jeśli tu pozostaniesz, podobnie jak twój ojciec. Jeśli chodzi o mnie, zamierzam wrócić do domu, ponieważ mam dziesięcioletniego syna, który stracił już matkę i nie mam chęci bezsensownie zginąć od przypadkowej kuli. Czy jest to dla ciebie dostatecznie jasne przedstawienie sytuacji?

Victoria skinęła głową bez słowa. Kiedy Charles wspomniał o Olivii, ujrzała wreszcie sytuację we właściwej perspektywie. Nie zamierzała tego przyznać, ale dobrze wiedziała, że siostra powiedziałaaby jej dokładnie to samo co on. Mimo to rzeczywiście uważała, że jego postanowienie o powrocie do domu jest okropnym nudziarstwem. Zostać w Anglii i zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja to dopiero byłoby fascynujące!

Tego wieczora siedziała do późnej nocy, choć Charles już dawno poszedł spać. Zastanawiała się, co się z nimi dzieje, jaki kaprys losu połączył ich ze sobą co to za pech prześladowa ją od przygody z Tobym. To utracone dziecko... zrujnowana reputacja... fakt, że zmuszono ją do poślubienia Charlesa i porzucenia siostry... a teraz jeszcze małżeńskie obowiązki, które powinna wypełniać, a do których nie potrafi się zmusić. Choć bardzo nie podobała się jej perspektywa powrotu do Nowego Jorku, musiała się z nią pogodzić, choćby dlatego, by znowu zobaczyć siostrę. Rozpoczynanie nowego życia z nim, z jego synem i wszystkimi związanymi z tą sytuacją obowiązkami wydawało się kompletnie beznadziejne. Dopiero w Europie zaczęła smakować to, co mogłoby się jej spodobać. Szukała ekscytacji, polityki, wolności. W gruncie rzeczy nic nie łączyło jej z tym człowiekiem - ani ciało, ani dusza, ani serce. Po dwóch miesiącach spędzonych z nim wiedziała, że taka więź nigdy się nie pojawi, mimo całej jego uprzejmości, mądrości i cierpliwości. On także zdawał sobie z tego sprawę, aczkolwiek nie był gotowy, by się do tego przyznać - Victoria nie miała w tej kwestii żadnych wątpliwości. Może nigdy się nie przyzna. I co ona wówczas zrobi? Jeszcze w Croton śmiało rozmawiała z Olivią o rozwodzie, miała jednak świadomość, że Charles nigdy się na to nie zgodzi. Znalazła się w pułapce. Jej przyszłość została ściśle związana z jego losem. Jest do niego przywiązana i w końcu razem pójdą na dno.

Jeśli nie wydarzy się nic innego, już samo to duszne życie u boku niekochanego człowieka zabije ją. Wiedziała, że musi porozmawiać o tym z Olivią, chociaż wydaje się, że w tej sprawie nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Zawarli układ, wymienili przysięgi - to była ryzykowna gra, w której oboje stracili. Prawdę mówiąc, nie wiedzieli o sobie nic.

- Czy położysz się dzisiaj do łóżka? - zapytał Charles, a ona podskoczyła na dźwięk jego głosu. Odwróciła się - stał w drzwiach sypialni. Spojrzała na niego z wahaniem, po czym skinęła głową. Zastanawiała się, czy dziś znowu będzie próbował, czy też po prostu chodzi mu o to, aby poszła spać. Żadna z tych dwóch możliwości nie przypadła jej zresztą do gustu.

Kiedy w kilka minut później położyła się, stwierdziła za zdziwieniem, że Charles po prostu ją przytulił i trzymał w objęciach.

- Nie umiem do ciebie trafić, Victorio powiedział ze smutkiem. - Wiem, że tkwisz zamknięta gdzieś tam w środku, ale nie potrafię cię znaleźć.

Oto miał żonę, ale nie potrafił nawiązać z nią kontaktu i zastanawiał się, czy kiedykolwiek w przyszłości mu się to powiedzie. Zaczynał tracić nadzieję, tak samo jak Victoria. Pobrali się dwa miesiące temu, zatem niedawno, ale zapowiadało się, iż taka sytuacja będzie im towarzyszyć zawsze.

- Ja sama nie potrafię się odnaleźć, Charles odparła z przygnębieniem. Przyłgnęli do

siebie niczym pozostałości z rozbitego statku na powierzchni oceanu.

- Może kiedyś nam się to uda. Jeżeli zechcemy dość długo czekać. Wiesz, że ja się nie poddam. Upłynęły całe miesiące, zanim uwierzyłem, że Susan nie żyje. Ciagle miałem nadzieję, że ją odnajdą.

Victoria przytaknęła, nieco pocieszona jego słowami. Byłoby o tyle łatwiej, gdyby go kochała. Chciała tego, ale nie wiedziała, jak to osiągnąć; miała wrażenie, że już nie jest zdolna do tego rodzaju uczucia. W jej sercu nie ma miłości do Charlesa, a najgorsze jest to, iż on o tym wie.

- Nie rezygnuj ze mnie, Charlesie powiedziała cichutko. - Jeszcze nie teraz. Kiedy brakowało jej Olivii, czuła się niepewnie.

- Nie zrezygnuję - odrzekł szeptem, tuląc ją do siebie. - Nie poddam się długo, bardzo długo - mówił po cichu z ustami przy jej szyi.

W końcu zasnął, obejmując ją i myśląc, że ich miesiąc miodowy nie był w końcu taki straszny. Może wreszcie wszystko ułoży się lepiej. Victoria leżała w jego ramionach i rozmyślała o wolności.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Powrót na „Aquatani” wydawał się dwukrotnie dłuższy niż podróż w tamtą stronę. Victoria i Charles siedzieli obok siebie na leżakach na pokładzie; on spał, ona czytała. Spotkała na statku Andreę Hamilton i spędzała z nią wiele czasu na rozmowie o najnowszych teoriach tej ostatniej, dotyczącej ruchu sufrażystek. Charles zrozumiał, że jego żona ma prawdziwą obsesję na punkcie ruchu kobiecego i jego problemów. To nie jest krótkotrwała fascynacja czy nieco ekscentryczny temat konwersacji - ona naprawdę żyje i oddycha tymi sprawami. Już wcześniej wiedział o jej zainteresowaniach, ale nie uświadamiał sobie, że choroba jest aż tak zaawansowana. Tylko o tym czytała i mówiła, tylko tym naprawdę się przejmowała. Charles doszedł do wniosku, że pasja Victorii jest bardzo nużąca.

- Dziś wieczorem usiądziemy przy kapitańskim stole powiedział zaspianym głosem, otwierając jedno oko; Victoria siedziała obok na leżaku. - Uznałem, że powinienem cię ostrzec.

- To miło z jego strony - odparła niezbyt zainteresowana. - Chcesz popływać?

Niekiedy odczuwał dzielącą ich różnicę wieku. Uwielbiał leżeć bez ruchu, pławiąc się w słońcu, natomiast Victoria wolała aktywność. Tym razem postanowił jej towarzyszyć.

Po półgodzinie zeszli na basen. Charles musiał powstrzymać się całą siłą woli, by nie myśleć o jej ciele. Miała na sobie czarny kostium kąpielowy. Kiedy raz po raz pokonywała długość basenu, nie mógł nie podziwiać jej stylu pływackiego i długiej, gibkiej sylwetki. Wskoczył do wody; jakiś czas pływali ramię przy ramieniu, po czym Victoria zatrzymała się i uśmiechnęła do męża. Chyba poczuła się lepiej.

- Niezła z ciebie dziewczyna - powiedział z podziwem. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy dała mu niezły wycisk, prowokując w sposób nie zawsze sympatyczny.

Niekiedy żałował, że nie poznał jej lepiej, innym razem, że w ogóle się spotkali. Kiedy tak przyglądał się żonie, przyszła mu na myśl jej bliźniaczka. Zaczął się zastanawiać, czy teraz, kiedy od dwóch miesięcy żyje z Victorią, rozróżnienie ich będzie zadaniem łatwiejszym czy trudniejszym. Miał wrażenie, że w ostatnim czasie zmienił własne wyobrażenie o Victorii. Nie była w żadnym razie taka, jakiej się spodziewał.

- Czy bardzo tęsknisz za Olivią? - zapytał, kiedy się wysuszyli i zasiedli na krzesłach ustawionych wokół basenu, przypatrując się innym pływakom.

- Okropnie - odpowiedziała szczerze, spoglądając rozmarzonym wzrokiem. - Nigdy nie myślałam, że będę zdolna żyć bez niej. Kiedy byłam mała, sądziłam, że umrę, jeżeli mnie

z nią rozłączą. - Charles nie wspomniał żonie, że sam kiedyś miał podobne odczucia w stosunku do Susan.

- A teraz? - zapytał z zaciekawionym. Tyle cech obu siostr intrygowało go - ich swoisty sposób komunikowania się prawie bez słów i instynkt, za pomocą którego wyczuwały się nawzajem.

- Teraz wiem, że dałabym sobie radę odrzekła. - Ale nie chcę, aby tak się stało. Chciałabym, aby przyjechała do Nowego Jorku i zamieszkała z nami, ale wiem, że nie zgodzi się porzucić ojca. I on nie zechce jej puścić. Trzyma ją przy sobie, aby mieć opiekę. To nieuczciwe w stosunku do Olivii, ale ona tego nie dostrzega.

Charles też widział sprawę w ten sposób; wspominał o tym Olivii, kiedy ta przyniosła Geoffowi szczeniaka.

- Może zdołamy ją namówić po powrocie do domu. A przynajmniej skłonić, by zgodziła się na długie wizyty. Geoff byłby zachwycony.

- Nie przeszkadzałoby ci, gdyby zamieszkała z nami? - zapytała Victoria zaskoczona słowami męża; na nim z kolei zrobił wrażenie fakt, że ona tak trzeźwo patrzy na swego ojca. Staruszek był samolubny i mógł sobie na to pozwolić, bo córki godziły się na taki układ. Jednakże Olivia płaciła wysoką cenę, co Charles obserwował z rozdrażnieniem.

- Nie, dlaczego - odpowiedział. - Ona jest inteligentna, grzeczna, niezwykle sympatyczna i chętna do pomocy - mówił z namysłem, gdy wtem zauważył dziwny wyraz twarzy żony. Charakterystyczne, że nadal nie myślał o niej w ten sposób - jako o własnej żonie. Minęły dwa miesiące, a oni nadal są dla siebie niczym obcy ludzie.

- Może to z nią powinienesz być się ożenić - rzuciła cierpko.

- Nikt mi tego nie zaproponował - odpalił Charles, wciąż jeszcze zły, że o tak wielu rzeczach mu nie powiedziano. Victoria miała za sobą nie nudny romans, tylko przygodę z żonatym mężczyzną; utrzymywała z nim stosunki cielesne, a nawet zaszła w ciążę. To nie jest to samo, choć teraz Charles był skłonny pogodzić się z sytuacją.

- Może zrobimy dla ciebie zamianę - odrzekła, a on zmarszczył brwi dając do zrozumienia, że pomysł nie przypadł mu do gustu.

- To nie jest śmieszne. - Myśl, że dziewczyny mogłyby go wystrychnąć na dudka, zawsze wpędzała go w zakłopotanie; bał się też, że kiedyś powie jednej z siostr coś, co nie jest przeznaczone dla niej. Ta perspektywa była doprawdy irytująca.

- Może wrócimy na górę - zapytał w końcu?

Victoria zgodziła się. Ostatnio ciągle się sprzeczali, nawet jeśli nic mieli takiego zamiaru.

W osobnych pomieszczeniach przebrali się do kolacji i w pełnej gali zasiedli przy kapitańskim stole. Rozmowa koncentrowała się wyłącznie na europejskiej wojnie; Victoria była nią żywo zainteresowana, wygłosiła mnóstwo radykalnych, choć ciekawych opinii. Charles słuchał jej z dumą. Z pewnością jest bardzo inteligentna, szkoda tylko, że tak trudno dać sobie z nią radę.

W końcu skierowali się do swej kabiny. Przez krótką chwilę pokręcili się na parkiecie, ale nie byli w nastroju do tańca, a noce nad północnym Atlantykiem są takie piękne... Victoria zapaliła papierosa i stanęła obok męża, w milczeniu wpatrując się w morze.

- No i jak? - zapytał z żalem. - Czy to był dobry miesiąc miodowy, czy nie? Dobrze się bawiłaś?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to tak, czasami, chociaż jeszcze nie wiem. Czy było dobrze, czy źle? A jak ty uważasz?

- Myślę, że to było ciekawe, chociaż niełatwe przeżycie. - Poza tym dziwne było wracać do domu mając za plecami wojnę. - Może w tym momencie życie po prostu jest właśnie takie. Może człowiek ma tylko jedną szansę, by trafić w dziesiątkę? Nie jestem jeszcze pewien.

Victoria domyśliła się, że chodzi mu o Susan. Ona zaś miała Toby'ego, który z pewnością nie był sennym marzeniem, i kochała go nieprzytomnie.

- Może potrzeba więcej czasu. Może nauczymy się wzajemnie kochać, jak nam to wszyscy powtarzają. Takie rzeczy się zdarzają.

Oboje jednak w to wątpili.

- A więc co będzie teraz? Mam zostać panią domu?

- A czy ma pani inne plany, pani Dawson? Czy zamierza pani zostać lekarzem albo prawnikiem?

- Raczej nie. Interesuje mnie polityka - europejska wojna już zdołała głęboko zafascynować Victorię. - Chciałabym tam wrócić i z bliska śledzić wydarzenia, może nawet w jakiś sposób się zaangażować. Chcę być użyteczna.

- W jaki sposób? - Charles patrzył na nią z przerażeniem. - Jako kierowca ambulansu czy coś w tym rodzaju?

- Być może - odrzekła zamyślona.

- Ani mi się waż - powiedział śmiertelnie poważnie. - Demonstracje sufrażystek to już wystarczy. Żadnych wojen, dziękuję pięknie.

Victoria zastanawiała się, czy potrafiłby ją zatrzymać, gdyby naprawdę postanowiła wrócić do Europy. Zdawała sobie sprawę, że Olivia też odniosłaby się do jej pomysłu z

dezaprobatą, więc nie może pomówić o tym z siostrą i - naturalnie - również z ojcem. Ale myślała o tym zupełnie poważnie od chwili wypłynięcia z Southampton. Podczas podróży do Stanów miała wrażenie, że czegoś jej brakuje. Jej fascynacje wiązały się z Europą.

- A co byłoby z Geoffem? Jakie miejsce wyznaczasz jemu w swej działalności? Czy znajdziesz dla niego czas? - naciskał Charles, najwyraźniej zaniepokojony.

Victoria zdawała sobie sprawę, ile syn znaczy dla jej męża.

- Zajmę się nim, możesz być spokojny.

- To dobrze - uśmiechnął się Charles, po czym skierowali się do swej luksusowej kajuty. Było tak gorąco, że otworzyli dwa luki. Tej nocy Dawson nawet nie dotknął żony; zabrakło mu energii i odwagi.

Nazajutrz o dziewiątej rano przeprowadzono szkolenie związane z opuszczaniem statku w szalupach ratunkowych. Wobec toczącej się wojny próba została potraktowana śmiertelnie poważnie; Victoria zaczęła się zastanawiać, czy ta sytuacja nie przypomni Charlesowi o Susan i nie wprawi w zły nastrój. Wszystko jednak wydawało się w najlepszym porządku. Kiedy wrócili na śniadanie do swej kajuty, uśmiechnął się i pocałował ją bez słowa.

- A to za co? - zapytała zaskoczona.

- Za to, że jesteś moją żoną. Dotychczas między nami nie układało się najlepiej. Postaram się, aby było lepiej, kiedy wrócimy do domu. Może powrót do normalnego życia dobrze nam zrobi. Może miesiąc miodowy wiąże się ze zbyt dużą presją.

Charles najwyraźniej zrobił aluzję do ich niezbyt szczęśliwego życia seksualnego; Victoria przytaknęła, tej nocy spróbowali jeszcze raz, ale chociaż wszedł w nią, a i ona starała się jak mogła, Charles zdawał sobie sprawę, że żadnemu z nich nie było lepiej niż poprzednio tym razem zatrwożył się naprawdę. Wciążu swego życia przeżył taki okres, w którym seks był po prostu wspaniały; to wówczas przyszedł na świat Geoff. Obecne doświadczenia z Victorią powodowały, że czuł się zupełnie samotny i pusty. Kiedy żona zasnęła, przyglądał się jej, jakby szukał nadziei na odnalezienie prawdziwego życia w tym związku. Wszystko miało się rozstrzygnąć po powrocie do kraju, ale optymizm zaczynał go już opuszczać.

Kiedy statek mijał Statuę Wolności, Victoria i Charles stali na pokładzie, obserwując wschód słońca. Tego dnia byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Oboje byli podekscytowani powrotem do kraju; ona marzyła o spotkaniu z siostrą, on o zobaczeniu Geoffa. Olivia zapowiadała, że wyjadą po nich do Nowego Jorku. Kiedy o dziesiątej rano gigantyczny transatlantyk przybił do nabrzeża, zaczęli ich wypatrywać w tłumie oczekujących. Nagle Victoria głośno krzyknęła. Są! Zamachali gorączkowo rękami, stojąc na wysokiej burcie, i po chwili Olivia ich zauważyła. Zaczęła krzyczeć i podskakiwać,

nie puszczając przy tym ręki Geoffa. Obok stał ojciec; zabrali ze sobą nawet szczeniaka, który zdążył się zmienić w prawie dorosłego psa.

Victoria o mało nie wyskoczyła ze skóry, śpiesząc do nich po schodkach trapu. Najpierw rzuciła się w ramiona siostrze. Łatwo było się domyślić, kto zajmuje najwięcej miejsca w jej sercu... Dziewczęta ścisnęły się, śmiejąc się i płacząc na zmianę. Przez chwilę widać było tylko płataninę nóg, rąk i uśmiechniętych twarzy. Kiedy skończyły się witać, Charles przyjrzał się im i doszedł do wniosku, że mimo dwóch miesięcy rozłąki nie zmieniły się ani trochę - w dalszym ciągu nie był w stanie ich rozróżnić. Wiedział, że Victoria założyła tego dnia czerwoną suknię, ale Olivia ubrała się identycznie. Zrobiły to nie porozumiewając się ze sobą, niczego nie planując; Olivia wybrała ten strój po prostu dlatego, aby bardziej rzucać się w oczy. Charles musiał odszukać zaręczynowy pierścionek na palcu Victorii, aby się zorientować, która z bliźniaczek jest jego żoną. To doprawdy niesamowite.

- No tak, niektóre rzeczy nie ulegają zmianie - powiedział ze śmiechem, a siostry objęły się jeszcze ciaśniej. Olivia przyznała, że miała wrażenie, iż nie przeżyje rozłąki z Victorią.

- Ale Geoff bardzo się o mnie troszczył - dodała, patrząc na chłopca z dumą. To był wspaniały dzieciak - spędzili ze sobą bardzo udane lato.

- Jak wasz miesiąc poślubny? - zapytał Edward Henderson.

Charles odpowiedział natychmiast:

- Było wspaniale. Jeżeli naturalnie nie liczyć wojny w Europie. Moglibyśmy bez niej wytrzymać, ale bardzo szybko się stamtąd wydostaliśmy.

- Wygląda na to, że panuje tam okropny bałagan - powiedział z przejęciem Edward, kiedy celnicy zaczęli przeglądać ich bagaże. Paszporty sprawdzono już wcześniej, na statku.

Olivia otworzyła dom przy Piątej Alei, gdzie zamierzała zatrzymać się wraz z ojcem na kilka dni, by spędzić więcej czasu z nowożeńcami; ojciec chciał też zorientować się, jak idą interesy. Geoff był niczym rozdarta sosna nie mógł się zdecydować, gdzie woli zamieszkać. Z jednej strony bardzo stęsknił się za ojcem, z drugiej nie chciał opuszczać Olivii, która była dla niego prawie tak bliska jak matka.

- Ona była dla mnie taka dobra, tatusiu. Codziennie jeździliśmy na koniach, pływaliśmy, chodziliśmy na piknik. Jeździliśmy wszędzie. Kupiła mi nawet konia - opowiedział Charlesowi, pomagając ładować kufry podróżne do forda. Ojciec ściągnął do portu oba samochody - jednym mieli pojechać ludzie, drugim bagaże. Kiedy dotarli do domu Charlesa na East Side, łatwo było zauważyć, że i tam pozostały ślady jej wprawnej ręki. Przygotowała dom na ich przyjazd; wzięła do galopu pokojówkę i wydała jej instrukcje.

Mieszkanie zostało przewietrzone, zmieniono obrusy, wszędzie pojawiły się kwiaty... Wydawało się, że to całkiem inne miejsce. Olivia pamiętała też o upominkach dla siostry i szwagra, a w pokoju Geoffa znalazły się nowe zabawki i poślanie dla psa.

- Kto to wszystko zrobił? - zapytał Charles, rozglądając się wokół z niedowierzaniem. Victoria naturalnie domyśliła się kto, ale nie była do końca pewna, czy jest z tych porządków zadowolona. Teraz to jej dom i jej sprawą jest urządzenie go. Nie życzyła sobie, by siostra przyćmiła ją jako gospodyni, wprowadzając własne porządki i ujawniając wszystkie swoje talenty. W każdym razie ona nie ma zamiaru naśladować bliźniaczki.

- Jestem pewna, że to sprawka Olivii - powiedziała spokojnie.

- Jeśli tak, to spowoduj, aby częściej nas odwiedzała - powiedział wdzięczny Charles, rzucając żonie przekorne spojrzenie.

- Ja się tymi rzeczami nie zajmuję, Charles. Robię co innego. Bardzo się różnimy.

- Na oko nie sposób was odróżnić - powiedział żartobliwie. Kiedy zeszli na parter, niechętny pokazał, że mówił prawdę - z szacunkiem pocałował swą żonę w policzek, dziękując jej za porządki, jakie zrobiła przed ich przyjazdem. Był przekonany, że ma do czynienia z Olivią. Wszyscy roześmieli się, a najgłośniej Victoria.

Pokojówka na prośbę Olivii przygotowała im lemoniadę; następnie panowie usiedli w saloniku i wdali się w rozmowę o wojnie, Geoff zaś wybiegł do ogrodu ze swym psem. Olivia poszła na górę, by pomóc siostrze rozpakowywać rzeczy. Victoria rozluźniła się w końcu i z uśmiechem patrzyła na siostrę.

- Nigdy nie sądziłam, że zdołam to zrobić... zostawić cię, ot tak... to było straszne.

- Nie wierzę - odpowiedziała z uśmiechem Olivia, choć i dla niej było to bardzo trudne przeżycie. Każda godzina spędzona bez Victorii ciągnęła się jak cała wieczność. - Mam nadzieję, że wspaniale się bawiłaś - dodała z wahaniem. Nie zamierzała się wtrącać, ale chciała usłyszeć, czy siostra jest szczęśliwa. Victoria patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała. Kiedy jednak to zrobiła, Olivia przeżyła szok. Jej siostra mówiła bardzo cicho, aby nikt nie był w stanie ich usłyszeć.

- Nie wiem, czy sobie z tym poradzę, Olivio. Po prostu nie wiem. Będę próbowała, jak długo zdołam... ale pewnie nam się to nie uda. On chyba też zdaje sobie z tego sprawę i chce, abym dała z siebie, ile mogę. Ale to wszystko jest nie tak... on w dalszym ciągu jest zakochany w tamtej... a ja chyba nie potrafię zapomnieć Toby'ego, ani tych dobrych, ani złych chwil. On bezustannie stoi pomiędzy nami.

- Victorio, nie możesz dopuścić, aby taki człowiek zrujnował twoje małżeństwo - Olivia była przerażona; usiadła obok bliźniaczki i chwyciła ją za rękę. - Musisz go zupełnie

wykreślić ze swej pamięci.

- A co z Susan? On ją nadal kocha. Słuchaj, Ollie - mówiła to ze smutkiem, ale bez rozpacz - on mnie nie kocha. Nigdy nie kochał i nigdy nie pokocha. Te bzdury, jakoby ludzie mogli z czasem dorosnąć do miłości, to tylko gadanie. Jak można pokochać obcego człowieka?

- Przywykniecie do siebie. Musicie mieć na to czas. Pomoże wam Geoffrey.

- On mnie nie znosi. Obaj mnie nienawidzą.

- Nie mów takich rzeczy - słuchając siostry Olivia była bliska płaczu. Tego się nie spodziewała. Raz czy dwa miała jakieś niejasne podejrzenia co do stanu Victorii, ale to nic w porównaniu z tym, co usłyszała dzisiaj. Nigdy by jej do głowy nie wpadło, że bliźniaczka wróci do domu i oznajmi coś takiego. - Pozostaw to czasowi. Przyrzeknij mi. Nie wolno ci popełnić żadnego głupstwa.

- Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić - odpowiedziała szczerze Victoria. Jej siostra poczuła się nagle znacznie bardziej od niej dorosła i kobieca, choć mogło to być tylko złudzenie. Dla niewprawnego obserwatora dziewczyny były podobne niczym dwie krople wody, a nawet wydawało się, że są jeszcze bardziej identyczne niż zwykle. - Nigdy nie czułam się tak beznadziejnie. Co mam robić, Ollie?

- Bądź dla niego dobrą żoną, bądź cierpliwa i miła dla jego syna. Przynajmniej spróbuj dotrzymać tego, co mu przyrzekłaś w dniu ślubu.

- Że go będę kochała, szanowała i będę mu posłuszna? To brzmi tak niegodnie. Jest w tym coś upokarzającego - oświadczyła lekceważącym tonem Victoria, zapalając papierosa. Teraz był to już jej dom.

- Jak możesz mówić coś podobnego? - zapytała Olivia, zaskoczona i oburzona. Victoria jest po prostu nie do zniesienia! Przy całej miłości do bliźniaczki nie miała wątpliwości, że będzie okropną żoną. - Czy Charles nie będzie miał nic przeciwko temu, że palisz tu papierosy? - dodała z troską. Victoria roześmiała się.

- Mam nadzieję, że nie. Teraz i ja tu mieszkam.

W gruncie rzeczy jednak nie miała takiego poczucia. Znalazła się w obcym domu, wśród obcych ludzi. Bardzo dziwny był ten powrót... Wolałaby wrócić do siebie, wraz z ojcem i siostrą. Wiedziała jednak z góry, że ani Olivia, ani ojciec by do tego nie dopuścili. - Czy zostaniesz w Nowym Jorku na kilka dni? - zapytała zaniepokojona. Kiedy siostra przytaknęła, odetchnęła z ulgą.

- Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć - wyznała.

Olivia uśmiechnęła się.

- Będę przychodziła codziennie, dopóki się nie urzędzicie.

- A co potem? - Victoria załamała ręce. Teraz, gdy znowu mogła szukać pomocy u siostry, wyrzucić z siebie wszystkie uczucia, poczuła przyływ strachu. - Co zrobię później? Nie wiem nawet, jak wypełniać obowiązki jego żony. Co się stanie, jeżeli sobie nie poradzę?

- Poradzisz sobie, niepotrzebnie się denerwujesz - Olivia objęła Victorię, która zaraz poczuła się lepiej, jakby wróciła do domu, do mamy. Z głową na ramieniu siostry rozplakała się.

- Nie potrafię, Ollie... wiem o tym... W Europie było okropnie... - nagle gdzieś znikło całe jej wyrafinowanie i upozowana dorosłość. W ramionach siostry Victoria czuła się jak dziecko nie większe od Geoffreya.

- Cśśś... dasz sobie radę - uspokajała ją Olivia. Bądź grzeczna i nie płacz. Do spółki poradzimy sobie ze wszystkim.

Na koniec Victoria wytarła nos; kiedy siostry ponownie zeszły na parter, nikt nie był w stanie ich rozróżnić. Kiedy ojciec powiedział w końcu Olivii, że czas wracać do siebie, na Piątą Aleję, odezwały się obie siostry. Wszyscy się roześmieli. Sprawa była całkowicie beznadziejna.

- Będą musiały nosić jakieś charakterystyczne oznaczenia, kiedy się tu razem pojawią - zaproponował pogodnie Charles, zadowolony, że wrócił do domu i znowu jest z synem. Przypomniły mu się dawne czasy - w domu znowu jest kobieta, pojawiły się kwiaty... Nie zdawał sobie tylko do końca sprawy z tego, że osoba, która zatroszczyła się o te kwiaty i o to, by dom lśnił czystością, nie była tą kobietą, która do niego należy.

Wychodząc, Olivia ucałowała Victorię i przyrzekła, że następnego dnia przyjdzie pomóc jej w gospodarstwie. Przytuliła Geoffa.

- Będę bardzo za tobą tęskniła - powiedziała miękko. - Zaopiekuj się Chipem i Henrym.

- Wracaj szybko - odpowiedział ponuro, machając im na pożegnanie z ganku przed domem. Następnie, jedno po drugim, Dawsonowie zniknęli w głębi domu, zamykając za sobą drzwi. Rozpoczynali nowe życie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Olivia spędziła w Nowym Jorku tydzień, pomagając Victorii rozpakować się i rozgościć w domu nad East River. Było to jasne, wesołe miejsce, ale Victoria uważała je za mało wygodne i tęskniła do tak dobrze znanych pomieszczeń, które dzieliła z bliźniaczką. Zajmowała z Charlesem duży, słoneczny pokój, uważała jednak, że są zbyt blisko Geoffreya. Pokój chłopca leżał po drugiej stronie korytarza, a on sam zawsze wchodził dorosłym w drogę ze swymi armatkami, samochodzikami, psem, piłkami i kulkami do zabawy.

- Mój Boże, czy on nigdzie nie wychodzi oprócz szkoły? skarżyła się Victoria. Geoff zaczął naukę w tym tygodniu, ale bardzo ciągnęło go do domu. Przez dwa miesiące mieszkał gdzie indziej i był szczęśliwy, że wrócił na stare śmieci. Co wieczór wyczekiwał na powrót ojca przed domem. Victoria miała wrażenie, że musi stać w kolejce, by zobaczyć się z mężem.

Nie miała pojęcia, co oni lubią jeść. Pierwszą kolację, jaką zadysponowała, uznali za obrzydliwą i ledwie zmusili się do jedzenia, chociaż starali się zachować uprzejmie. Nazajutrz Victoria poskarżyła się siostrze, która dała jej listę ulubionych potraw Geoffreya - gotowała mu je przez całe lato.

- Może zostałabyś tu i sama je gotowała odrzekła Victoria opryskliwie, choć w duszy głęboko tego pragnęła.

- Nie mów tak - skarciła ją Olivia. Zdawała sobie sprawę, że bliźniaczka czuje się niepewnie i że nie służy jej poświęcanie się sprawom domu. Miała wrażenie, że poniża się w ten sposób. Dla Olivii takie postawienie sprawy było głupotą.

- On i tak nie potrafi nas rozróżnić, więc dlaczego nie miałabyś mnie zastąpić na jakiś czas? - mówiła Victoria żartobliwie, ale w jej oczach było coś, co się Olivii nie spodobało. Taki pomysł nie może doprowadzić do niczego dobrego. Uspokoiła się jednak, bo siostra nie wracała więcej do tej kwestii, a pod koniec tygodnia życie potoczyło się nieco bardziej płynnie.

Charles był w dobrym nastroju - posiłki okazały się smaczne, stopniowo odzyskiwał kontrolę nad biegiem spraw w kancelarii i zdążył już nawet zainicjować kilka nowych interesów dla swego teścia, Geoff zachowywał się sympatycznie. Victorii nie podobało się tylko, że prowadzenie domu pochłania jej cały dzień i nie ma czasu na nic innego.

- Wytrzymaj tydzień lub dwa - radziła jej Olivia - a kiedy opanujesz sytuację, będziesz mogła sobie pozwolić też na inne zajęcia, takie jak zakupy lub lunch z przyjaciółkami. - A

także na mityngi, demonstracje i wiece; Victoria wyczytała również, że w klubie prasowym odbywają się nieformalne spotkania, i miała wielką chęć w nich uczestniczyć, by jak najwięcej dowiedzieć się o wojnie w Europie. Rzucała się na wszelkie nowinki, ale wciąż miała zbyt mało informacji, by zrozumieć całą złożoność zachodzących tam wydarzeń. Charles wracał z pracy wieczorem i był zbyt zmęczony, by jej to wyjaśniać.

Olivia wróciła w końcu z ojcem do Croton. Starła się zostać w Nowym Jorku jak najdłużej, by pomóc siostrze, ale Edward zaczął się skarżyć, że czuje się zmęczony i chce wracać do domu. Musiała się z tym pogodzić. Przyrzekła jednak, że wkrótce znów przyjedzie, Victoria zaś i Charles zapowiedzieli się na weekend w Croton za kilka tygodni. Jednakże sytuacja skomplikowała się, jak to zwykle bywa u ludzi zajętych. Charles musiał się przygotować do kolejnego procesu, Geoff miał dużo lekcji, a Victoria namiętnie biegła na spotkania. Tymczasem wrzesień dobiegł końca i oblicze świata zmieniło się zasadniczo. Ich osobiste życie również.

Japonia wypowiedziała wojnę Austrii i Niemcom pod koniec sierpnia. Bitwa nad Marną powstrzymała ofensywę Niemców we Francji, ale zaczęli atakować Paryż z powietrza. Rosjanie ponieśli ciężką klęskę nad jeziorami mazurskimi i jeszcze jedną w Prusach Wschodnich. Victoria starała się nadążyć za rozwojem wypadków, ale ledwie mogła sobie poradzić. Prawdę rzekłszy, wojna spowodowała, że jej zainteresowanie ruchem kobiecym zeszło na dalszy plan, a ta kwestia zajmowała ją najsilniej - tak bardzo, że trudno było ją zastać w domu. Przez kilka tygodni stosowała się do rad Olivii i prowadziła dom Charlesa, ale potem dawne nawyki wzięły górę - zaczęła coraz więcej czasu poświęcać swoim zainteresowaniom. W owym czasie odbyło się akurat kilka ciekawych wykładów na ten temat i Victoria skorzystała z okazji, by dowiedzieć się jak najwięcej. Teraz jeszcze ciekawsze stały się wieczorne rozmowy z Charlesem po jego powrocie z pracy, o ile miał jeszcze siłę na takie dyskusje, co nie zdarzało się często. Niepokoiło go, że kiedy zabrakło Olivii, Victoria zdawała się nie mieć najmniejszego pojęcia, na czym polegają obowiązki związane z życiem rodzinnym. Kiedy siostra przestała ją poganiać i zastępować w pracach domowych, zaczęła wszystko zawalać. Po kilku dniach dom był zaniedbany. Wszędzie panował bałagan, ogród rósł, jak sam chciał; w dodatku Charles dowiedział się od sąsiadów, że jego syn spędza całe dni bawiąc się na ulicy. Victorii nigdy nie było w domu, więc nie miał kto go dopilnować.

- Nie tak wyglądała nasza umowa - przypomniał jej. Dziewczyna starała się go słuchać i robić, co do niej należy, ale nic z tego nie wychodziło. W dodatku po powrocie do domu ich intymne stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. Już w ogóle nie kochali się ze sobą - ona miała ewidentną awersję, a on bał się, że usłyszy ich Geoff. Charles pił więcej niż przed

wyjazdem do Europy, jego żona bez przerwy paliła, a zapach dymu tytoniowego doprowadzał go do wściekłości. Jego dom, żona, małżeństwo - wszystko wyglądało inaczej, niż się spodziewał.

Kiedy po sześciu tygodniach Olivia odwiedziła ich ponownie, Victoria była w stanie fatalnym, a jej mąż w jeszcze gorszym. Przed przyjazdem Olivia miała niejasne przeczucie, że w domu szwagra nie dzieje się dobrze; Nowy Jork ciągnął ją niczym magnes. Zatrzymała się w hotelu, a kiedy odwiedziła Dawsonów, oni ledwie odzywali się do siebie.

Zabrała do swego hotelu Geoffa, który został z nią na kilka dni wraz z Henrym i psem, siostrze zaś wspomniła z naciskiem, by zrobiła wszystko co możliwe w celu poprawienia stosunków z mężem. Kiedy jednak wróciła po dwóch dniach, odniosła wrażenie, że sprawy stoją jeszcze gorzej.

- Co tu się dzieje? Co ty wyprawiasz? - naskoczyła na siostrę. Victoria była nie mniej rozgniewana.

- To nie jest małżeństwo, Olivio. To jest układ. Tak jest i zawsze było. On zatrudnił mnie jako pokojówkę, gosposię i guwernantkę dla Geoffa, Do tego sprowadza się moja rola.

- Nie bądź śmieszna - zaprotestowała Olivia. Krążyła po zalanym słońcem pokoju, upominając „młodszą” siostrę. Były dokładnie w tym samym wieku, ale Olivia po raz kolejny okazała się znacznie bardziej odpowiedzialna niż Victoria.

- Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor - oświadczyła bez ogródek. - On zgodził się chronić twoje nazwisko, uratował cię od katastrofy, którą sama sprowokowałaś, dał ci dom, własnego syna, zapewnił wygodne życie, a ty wściekasz się, bo musisz poprowadzić ten dom i dopilnować, aby kucharka karmiła go jak należy. Nie, Victorio, on ciebie nie zatrudnił w charakterze pokojówki. To ty robisz wrażenie, że nie chcesz być jego żoną.

- Nie masz o tym najmniejszego pojęcia - odpaliła Victoria zła, że oskarżenia są tak bliskie prawdy.

- Wiem, jaka potrafisz być samolubna - powiedziała spokojniejszym tonem Olivia, starając się pomóc siostrze w poprawieniu sytuacji. Tęskniła za nią bardzo, ale nie na tyle, by pozwolić jej na popełnienie jakiegoś głupstwa, na przykład na opuszczenie Charlesa.

- Musisz się postarać, Victorio. Jesteś winna to jemu... i Geoffowi. Poczekaj trochę, a przyzwyczaisz się. Pomogę ci w prowadzeniu domu. - W jej oczach kryła się prośba, by siostra nie narobiła głupstw.

- Nie chcę prowadzić domu - ani jemu, ani nikomu innemu. Nigdy tego nie chciałam. To był pomysł ojca, a także kara za to, co robiłam z Tobym. - Olivia wiedziała jednak, że prawdziwa kara spotkała Victorię znacznie wcześniej, w ich łazience w Croton. Teraz ma po

prostu wykonać powzięte zobowiązanie, przyzwyczać się do takiego życia. Ale Victoria przypomina miotającego się po klatce ptaka. Nie może swobodnie latać i bardzo jej się to nie podoba.

- Olivio, raczej umrę niż pozostanę tutaj - powiedziała w końcu ponuro, utkwivszy smutny wzrok w bliźniacze. Na Olivii nie wywarło to wrażenia.

- Nie chcę nigdy więcej tego słyszeć.

- Mówię poważne. W Europie trwa wojna, ludzie giną tysiącami, niewinni tracą życie. Wolałabym robić tam coś pożytecznego, niż marnować tutaj życie pilnując Geoffreya.

- Jesteś mu potrzebna, Victorio - oponowała Olivia ze łzami w oczach; tak bardzo chciałyby odmienić własną siostrę! Ona zawsze miała dzikie pomysły, jakąś rzekomo ważną sprawę, za którą gotowa była oddać życie, natomiast nie dbała ani trochę o realny świat, o ludzi, którzy potrzebowali jej i byli tuż obok. - Tak samo jak Charlesowi.

Victoria pokręciła głową i podeszła do okna, za którym widać było źle utrzymany ogród. Od powrotu z Anglii nie zdążyła porozmawiać z ogrodnikiem.

- Nieprawda, on potrzebuje Susan, ale jej nie ma. I nigdy nie wróci. Może na szczęście - odrzekła zwracając oczy na siostrę, coraz bardziej wytrąconą z równowagi. Victoria musi się wreszcie ustabilizować i przyzwyczać do swego małżeństwa. - My nie mamy żadnego współżycia, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Nie mieliśmy go nigdy. Od początku układało się niedobrze. Przypuszczam, że on marzy o niej, a ja... ja po prostu nie mogę... po tym, co zdarzyło się z Tobym.

Jej oczy napełniły się łzami siedziała z opuszczoną głową, robiąc wrażenie kompletnie przegranej. Olivia zdawała sobie sprawę, że to w najwyższym stopniu niepodobne do jej siostry. Victoria nie ma zwyczaju poddawać się ani przyznawać, że nie potrafi czegoś osiągnąć. I ty to zatem rzeczą oczywistą, że przy odrobinie wysiłku mogłaby wszystko naprawić trzeba tylko chcieć.

- Może powinnaś zostać z nim na pewien czas sama - wtrąciła Olivia miękko, nieco zakłopotana własnymi słowami; nie miała jednak czasu na krygowanie się przed siostrą. Sytuacja stała się poważna, to całkiem oczywiste.

- Byliśmy przez dwa miesiące w Europie odparła Victoria z przygnębieniem, po czym szczerze przyznała, że i tam im się nie układało.

- To było co innego - Olivia mówiła teraz niczym jej matka. - Znaliście się bardzo słabo. Może potrzebujecie czasu, aby zawrzeć bliższą znajomość.

Zaczerwieniła się z lekka. Victoria uśmiechnęła się. Olivia jest taka niewinna. Nie ma pojęcia o komplikacjach wynikających z tej sytuacji. Nie wie, jakie to okropne uczucie - leżeć

w jego ramionach i odczuwać nieprzyjemny dreszcz za każdym jego dotknięciem... wiedzieć, czego oczekuje, i nie móc tego dać... Nie wie też o jego niemocy, będącej reakcją na ledwie skrywaną odrazę Victorii.

- Ten dom to dla ciebie nowość, podobnie jak Charles. Może gdybyś spędziła nieco czasu sama, bez Geoffa, poczułabyś się tu lepiej.

- Może i tak - skwitowała siostra bez przekonania. Przecież nic nie było w stanie odmienić jej uczuć do tego człowieka, faktu, że została zmuszona do poślubienia go ani tego, że on ciągle tęskni za nieżyjącą żoną i chociaż pożąda ciała Victorii, to w rzeczywistości wcale jej nie kocha. Trzyma ją na dystans - to oczywiste. Tobi okłamywał ją, ale potrafił sprawić, że czuła się adorowana, że mu wierzyła. Ani przez chwilę nie wątpiła, że on ją kocha. Jeśli zaś chodzi o Charlesa, to przy całej jego troskliwości, uprzejmości i dobrych manierach doskonale czuła, że nie ma w nim miłości. - To wszystko jest kłamstwem, Olivio, możesz mi wierzyć. Wiem o tym.

- Nie możesz jeszcze tego wiedzieć. Jesteś jego żoną zaledwie od trzech miesięcy, a przed ślubem znaliście się bardzo powierzchownie.

- A jeśli za rok powiem to samo? Co wtedy zrobisz? - zapytała Victoria; wyraz jej oczu wskazywał, że jest dojrzała nad wiek i dobrze wie, jak to się skończy. Mogą spędzić obok siebie całe życie, ale nigdy się nie pokochają, tego była zupełnie pewna. - Doradzisz mi, abym się z nim rozeszła?

Siostry dobrze wiedziały, że ojciec nie będzie chciał nawet o tym słyszeć; Olivia też uznała taką perspektywę za szokującą, Victoria była jednak przekonana, że nie zdoła wytrzymać z Charlesem.

- Nie będę czekać w nieskończoność, Olivio. Nie potrafię. To by mnie zabiło.

- Musisz to robić - odparła Olivia z głębokim przekonaniem. - Przynajmniej dopóki nie poznasz dobrze własnych i jego uczuć. Teraz nie wolno ci podejmować żadnej decyzji. To byłoby o wiele za wcześnie.

Może gdyby kiedyś siostra poczuła się naprawdę źle, mogłaby znów zamieszkać w Croton, bez występowania o rozwód? Olivia zdawała sobie jednak sprawę, że taka sytuacja również oznaczałaby dla niej ruinę. Victorii należy się od życia znacznie więcej. Musi mieć swoją politykę, wielkie idee, nowe horyzonty... Nie będzie szczęśliwa siedząc w domu i cerując ojcowskie skarpety. Pomimo to coś w jej sercu domagało się, by siostra wróciła do Croton. Znowu mogłyby być razem! Z kolei bardziej szlachetna strona natury Olivii pragnęłaby Victoria została z Charlesem i znalazła szczęście.

- Może mogłabym zabrać Geoffa na trochę do siebie. Może opuścić szkołę na dzień

lub dwa. Zawiozłabym go do Croton. To pozwoli zostać wam samym na jakiś czas i może okazać się cudownym lekarstwem.

- Jesteś marzycielką, Ollie - orzekła Victoria widząc, że jej siostra nie zdaje sobie w pełni sprawy z tego, jak beznadziejna jest sytuacja. Sama wiedziała już w głębi serca, dokąd zmierza ich małżeństwo. Miała jednak świadomość, że gdyby pozbyła się chłopca na kilka dni, odczułaby wielką ulgę. Nie, to nieprawda, że nienawidzi Geoffa, jak on sam to ujmuje. Po prostu nie lubi zajmować się nim, opiekować, zbierać jego zabawek i przeganiać psa ze swojej sypialni. Nie miała ochoty ponosić odpowiedzialności za jakąkolwiek inną istotę ludzką poza sobą samą. Dawniej nie miała pojęcia, że to tak czasochłonne i irytujące zajęcie.

- Może istotnie zabrałabyś go na dzień czy dwa do siebie - powiedziała, zdając sobie sprawę, że mogłaby dzięki temu pójść na jakieś zebranie. Po chwili dodała z namysłem: - Przypuszczam, że wyglądałoby to inaczej, gdyby on był moim dzieckiem. Ale nie jest, a ja nie umiem sobie wyobrazić, jakby to było - mieć dzieci.

Olivia słuchała ze zdumieniem. Co do niej nie byłaby w stanie kochać Geoffa bardziej, gdyby był jej własnym dzieckiem, o czym zresztą marzyła. Ten chłopiec zastąpił w jej sercu i umyśle dzieci, których nigdy sama nie urodzi.

- Bardzo chętnie zabiorę go ze sobą do Croton - powiedziała spokojnie. - Chciałabym jednak, abyś spędzała trochę czasu z Charlesem, a nie tylko spotykała się z sufrażystkami po starych kościołach i ciemnych kątach.

- W twoim ujęciu wygląda to na jakąś nikczemność - roześmiała się Victoria zadowolona, że uwolni się od Geoffreya na kilka dni. - Wierz mi, to wygląda całkiem inaczej. Przekonasz się sama, jeśli kiedyś wybierzesz się tam ze mną. Ale ostatnio rzeczywiście byłam zajęta, zbierając informacje o wojnie w Europie.

- Lepiej byś zrobiła, zbierając wiadomości na temat swego męża - obstawała przy swoim Olivia. Victoria objęła ją i ucałowała.

- Ty zawsze mnie ratujesz - powiedziała jak mała dziewczynka. Olivia tak bardzo tęskniła za siostrą, zwłaszcza nocą, kiedy leżała w swoim zbyt wielkim łóżu... Obecnie nie miała do towarzystwa nawet Geoffa z jego szczeniakiem.

- Nie wiem, czy zdołam cię uratować tym razem - odrzekła szczerze. - Musisz sama nad tym popracować.

- Wiesz, byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy się zamieniły - ciągnęła Victoria wesoło, ale Olivia nie wyglądała na zadowoloną. W małżeństwie ludzie się nie zamieniają rolami.

- Doprawdy? Czy chciałabyś mieszkać w Croton i zajmować się ojcem? - Victoria zagustowała ostatnio w wielkim świecie, a Olivia wiedziała, że Croton również nie dało jej

zadowoleniu. Miała ochotę, na znacznie więcej. Olivia miała nadzieję, że Charles potrafi jej to zapewnić. Może problem rozwiąże się, jeżeli będzie miała własne dzieci i ustabilizuje się...

Tego dnia Olivia odebrała Geoffa ze szkoły i umieściła w samochodzie razem z jego teczką, potarganą małą oraz psem; był zachwycony, kiedy usłyszał, że jadą do Croton. Podniecała go myśl, że znowu będzie mógł pojeździć konno, że spędzi dużo czasu z Olivią i zobaczy jej ojca, którego nazywał dziadkiem.

Kiedy Charles wrócił do domu i dowiedział się, że syn wyjechał do Croton, był jeszcze bardziej zaskoczony.

- A co ze szkołą? - zapytał Victorię z wyrazem lekkiej konsternacji.

- Może opuścić kilka dni. Ma przecież dopiero dziesięć lat - zbyła go. Spędziła bardzo interesujące popołudnie, słuchając odczytu na temat sierpniowej bitwy o Brukselę. Olivia nie byłaby zadowolona, gdyby się o tym dowiedziała.

- Mogłaś mnie zapytać - Charles wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego, choć zdawał sobie sprawę, że został z żoną sam na sam. Wyglądała tak pięknie! Jej oczy były żywe i pełne podniecenia, nowa suknia, kupiona przez Olivię, podkreślała wspaniałą figurę. Kracja była czarna, długa i gładka, w najnowszym paryskim stylu.

- Zdaje się, że miałam być jego matką - wypaliła Victoria. Nie spodobał mu się ten ton, ale rozplamione oczy czyniły ją jeszcze bardziej pociągającą.

- Jesteś nią, ale ja jestem starszy i mądrzejszy od ciebie - powiedział niewiele grzeczniej. - Zresztą w porządku. Dobrze mu zrobi tych parę dni na wsi. Nam także mogłoby się to przydać. Może i my powinniśmy się tam wybrać na weekend?

Victoria nie przepadała za Croton, choć zawsze chętnie odwiedzała siostrę. Gdyby jednak pojechali tam teraz, załamałby się cały plan, którego częścią było zabranie Geoffreya przez Olivię.

- Może innym razem - odpowiedziała obojętnie. - Moglibyśmy zostawić go tutaj i pojechać we dwójkę.

- Bez Geoffa? On by nam tego nigdy nie wybaczył - Charles był zaskoczony, a po chwili spojrzął na żonę ze smutkiem. - Nie lubisz z nim przebywać, prawda, Victorio?

- Nie umiem tego - odrzekła zapalając papierosa i przyglądając się mężowi. Zawsze czuła napięcie w jego obecności: żałowała, że nie dostrzega w nim tych wszystkich zalet, które widzi jej siostra. Dla niej był to ciągle obcy człowiek. - Nie jestem przyzwyczajona do dzieci.

- On jest taki łatwy w kontakcie - powiedział Charles, myśląc o matczynej miłości, której chłopiec potrzebuje i której tak wiele dawała mu Susan. Trudno mu było nie

porównywać Victorii do pierwszej żony. Victoria jednak nigdy właściwie nie miała matki, jeśli pominąć jej bliźniaczkę. Olivia zawsze grała rolę opiekunki, Victoria była traktowana jak małe dziecko. - Chciałbym, abyście się lepiej poznali.

Przed ślubem Charles proponował, aby we trójkę spędzili lato w Newport, ale Victoria nalegała na dwumiesięczną podróż po Europie.

- Olivia to samo mówi o nas - uśmiechnęła się Victoria zza kłębow dymu tytoniowego.

- Poskarżyłaś się jej? - zapytał z niezadowoleniem. Wolał traktować problemy małżeńskie jako ściśle prywatne, ale od dawna domyślał się, że bliźniaczki nie mają przed sobą sekretów. Wobec ich trudnego pożycia trudno mu było jednak uznać tę świadomość za pocieszającą. - Czy to dlatego zabrała Geoffreya? Żebyśmy zostali sami?

- Powiedziałam tylko, że niełatwo mi się do tego wszystkiego przyzwyczaić - odparła mgliście Victoria, ale mąż wyczytał z jej spojrzenia, że pewnie opowiedziała siostrze wszystko.

- Wolałbym, abyś nie omawiała z nią naszych spraw prywatnych, Victorio - powiedział, marszcząc lekko brwi. - To niezbyt delikatne.

Victoria skinęła głową, ale nic nie odpowiedziała. W tym momencie kucharka zaprosiła ich na kolację.

Godzina spędzona w stołowym była okresem lekkiego napięcia; później Charles poszedł do swego gabinetu na piętrze, by przestudiować jakieś dokumenty. Victoria czytała w sypialni Penroda; było już późno, kiedy dołączył do niej mąż. Od powrotu do domu pracował bardzo ciężko, był przemęczony i nieco drażliwy. Ona siedziała na łóżku z książką w ręku. Wyglądała tak słodko, była taka młodziutka... Ten widok uświadomił mu, dlaczego zgodził się poślubić Victorię, a niekiedy nawet czuł do niej miłość. W stosunkach z nią nigdy nie popuścił do końca cugli swemu sercu, ale kiedy zobaczył ją tego wieczoru, z długimi czarnymi włosami spływającymi kaskadą na koronkową koszulę i pełnym biustem, jego opory niemal znikły.

- Długo dziś siedzisz uśmiechnął się i poszedł się rozebrać. Kiedy wrócił do sypialni w piżamie i szlafroku, Victoria w dalszym ciągu była zajęta lekturą.

Charles sypiał z Victorią kompletnie ubrany, chociaż z Susan tego nie robił; teraz jednak starał się zachować bezpieczny dystans. Mieli kilka nowych nieudanych prób zbliżenia, a przy tym odnosił wrażenie, że jakikolwiek fizyczny kontakt z nim jest dla Victorii wyjątkowo nieprzyjemny.

Kiedy mąż położył się do łóżka, posłusznie odłożyła czytaną książkę i zgasiła światło.

Przez chwilę leżeli obok siebie bez słowa, chociaż nie spali.

- To dziwne, że jesteśmy sami, prawda? Mam na myśli to, że nie ma Geoffa. - Charles zawsze lubił wiedzieć, że jego syn znajduje się w pobliżu. Z drugiej strony lubił też być z Victorią i już sama myśl, że wyższe kondygnacje domu mają tylko dla siebie, zaczęła go podniecać. Victoria leżała, nie mówiąc słowa. Z jakiegoś powodu zaczęła rozmyślać o siostrze, za którą ogromnie tęskniła. Żałowała, że wyszła za męża Charlesa i musi troszczyć się o Geoffreya; wolałaby zostać z Olivią w rodzinnym domu. Nowa sytuacja okazała się skomplikowana i męcząca, a przy tym znacznie trudniejsza do zniesienia, niż jej się wcześniej wydawało.

Gdyby wiedziała, że tak to będzie wyglądać, nigdy by go nie poślubiła; już prędzej pozwoliłaby ojcu wysłać się do jakiegoś klasztoru.

- O czym myślisz? - zapytał szeptem Charles, który przyglądał się żonie.

- O religii - zakłopotana, usiłowała zwieść go uśmiechem, ale nie uwierzył.

- To kłamstwo. Rozczarowujesz mnie. To musiało być coś bardzo brzydkiego.

- Rzeczywiście - rzuciła niewinnie. Pod pewnymi względami byli przyjaciółmi, pod innymi nie.

Charles delikatnie dotknął policzka Victorii marząc, by udało im się wystartować jak należy. Dotychczas stosunki między nimi układały się gorzej niż fatalnie, co dla obojga było i dziwne, i bolesne. Szczególnie cierpiała z tego powodu Victoria, nieumiejącą poradzić sobie ani z własnym oporem, ani z nieoczekiwanymi, choć w pełni zrozumiałymi trudnościami Charlesa, będącymi reakcją na odrzucenie przez partnerkę.

- Jesteś taka piękna - szepnął przysuwając się do niej i jednocześnie wyczuwając, jak dziewczyna sztywnieje. - Victorio... proszę, nie... zaufaj mi. Nie chcę cię skrzywdzić. - Ona patrzyła na Charlesa, ale mogła myśleć jedynie o Tobym... poczuła też ów przejmujący ból, którego doświadczyła tamtej nocy, gdy straciła jego dziecko.

- Ty mnie nie kochasz - odparła instynktownie, a słowa te zdziwiły nawet ją samą. Niczego takiego nie zamierzała powiedzieć.

- Chcę się tego nauczyć... może staniemy się sobie bliżsi, jeżeli to osiągniemy.

Jednak z punktu widzenia Victorii rzeczy przedstawiały się inaczej. Potrzebowała poczucia bliskości, zanim dojdzie do zbliżenia fizycznego, a nawet po to, aby w ogóle nabrać na nie ochoty. Na tym polega zasadnicza różnica między mężczyznami i kobietami.

- Musimy się w sobie zakochać... zaufać sobie... - mówiąc to, Charles zdawał sobie sprawę, że ją okłamuje. Bał się zaufać jakiegokolwiek kobiecie - znowu przecież mogła umrzeć i zostawić go samego. Takie właśnie uczucia towarzyszyły mu tamtej nocy po upadku Olivii z

konia. Była taka krucha i wrażliwa - gdyby zmarła... Nigdy już nie pozwoli sobie na tego rodzaju uczucie, nawet wobec siostry swej żony. Susan zabrała ze sobą część jego serca.

- Pozwól, żebym się nauczył cię kochać - wyszeptał, ale Victoria instynktownie czuła, że chodzi mu tylko o jej ciało, o to, aby mu była oddana. Aby go kochała, szanowała i była posłuszna. Tymczasem ona nie zamierza się podporządkować żadnemu mężczyźnie, nawet jemu.

Charles wziął ją tej nocy w sposób możliwie najbardziej delikatny i tym razem nie było tak źle jak dawniej. Trudno było jednak żywić jakiegokolwiek złudzenia na temat jej uczuć do niego czy też ewentualnych więzi, mogących się między nimi pojawić. Oboje zdawali sobie sprawę, że nic takiego nie istnieje. Więcej - zdawało się, że ponawiane próby zbliżenia, mimo że niezbyt częste, coraz bardziej ich od siebie oddalają. Również tej nocy Charles przekonał się, że nie łączy ich żadna magia; w milczeniu usnęli na przeciwległych krańcach łóżka.

Czas dany im przez Olivię spędzili osobno - Victoria na odczytach i w bibliotece, Charles w swoim biurze. Następnego wieczora umówił się w klubie na kolację z Johnem Watsonem i jego współnikami, cały weekend zaś poświęcił na przygotowania do nowego procesu. Prawdę mówiąc, małżonkowie rzadko się widzieli i w ogóle nie rozmawiali ze sobą. Nawet nie gniewali się na siebie - po prostu czuli się nieszczęśliwi i nie umieli pokonać dzielącego ich dystansu. Kiedy w niedzielę wieczorem Donovan przywiózł Geoffa z Croton, w domu znowu rozległ się ludzki głos. Charles poczuł ulgę - wreszcie miał do kogo otworzyć usta.

Olivia podarowała mu nowe zabawki, a na drogę dała termos z gorącą czekoladą i wielkie pudło ciasteczek, które razem upiekli. Kiedy Victoria zobaczyła te tak charakterystyczne dla siostry oznaki troski, poczuła ukłucie w sercu. Chłopiec miał nawet w kieszeni chusteczkę pachnącą perfumami bliźniaczki... Namysł, że przed zaledwie kilku godzinami ten mały przebywał z Olivią, poczuła fizyczny ból, a nawet zazdrość. Dość ostro zapytała Geoffa, dlaczego Olivia nie przyjechała razem z nim.

- Chciała - odrzekł chłopiec, najwyraźniej dotknięty oskarżycielskim tonem Victorii. Tak jakby to on nie dopuszczał do niej siostry! Ale dziadek znowu ma kaszel, więc powiedziała, że nie powinna zostawiać go samego. Lekarz mówi, że to tylko bronchit, a nie zapalenie płuc. Nagotowaliśmy mu mnóstwo bulionu, a ciocia Ollie chce mu robić specjalne pokłady czy jakoś tak.

- Okłady - poprawił go z uśmiechem Charles, ale Victoria w dalszym ciągu czuła się ogromnie rozczarowana. Miała nadzieję spotkać się z siostrą; teraz nie wiadomo, kiedy Olivia

znowu ją odwiedzi, szczególnie że ojciec niedomaga. Ostatnio zresztą ma to miejsce coraz częściej. Jego kaszel okazał się przewlekły i uporczywy; Victoria miała wyrzuty sumienia, że opuściła ojca, ale Olivia wyperswadowała jej zamiar porzucenia Charlesa i przyjazdu do Croton. W rezultacie siostry zobaczyły się dopiero w Święto Dziękczynienia.

Ojciec stanął już do tego czasu na nogi, choć był blady i wychudzony; z wielką radością powitał Dawsonów. Kiedy wymieniano jej nowe nazwisko, Victoria nieodmiennie miała wrażenie, że chodzi o kogoś innego. Nie mogła przywyknąć do tego, że teraz nazywa się inaczej, ani zrozumieć, czemu kobieta przyjmuje nazwisko mężczyzny tylko dlatego, iż wyszła za niego za mąż.

Przez cały czas utrzymywała się znakomita pogoda, więc Geoff i Olivia codziennie jeździli konno - nawet przed południem w Święto Dziękczynienia. Była z chłopca bardzo dumna widząc, że prawie dorównuje jej umiejętnościami. Tego dnia na maneżu pokazał ojcu, co potrafi, i oświadczył, że kiedy podrośnie, chciałby grać w polo.

Przy świątecznym posiłku dobry humor towarzyszył wszystkim poza Victoria, która robiła wrażenie napiętej i zdenerwowanej. Całe przedpołudnie spędziła w kuchni na rozmowie z Bertie. Takie posiedzenia wpływały na nią uspokajająco; Victoria stęskniła się za dawnym życiem i rodzinnym domem. Miała spać z Charlesem w pokoju gościnnym. Wołałaby wskoczyć do łóżka z Olivią i Geoffreyem, ale cóż - ten mały zajął jej miejsce. Co więcej, stał się obiektem zainteresowania wszystkich: Olivii, Bertie, Charlesa, nawet jej ojca. Kiedy chłopiec poszedł już spać, a wszyscy roztkliwiali się, że jest taki grzeczny, Victoria zaskoczyła ich, oblewając kubłem zimnej wody.

- Na miłość boską, przestańcie miauczeć nad nim jak stado kocurów. On ma prawie jedenaście lat, więc powinien umieć się właściwie zachowywać. Co w tym takiego nadzwyczajnego? warknęła. Przez dłuższą chwilę panowała zupełna cisza. Nawet ona poczuła się zażenowana. Przeprasiła i szybko odeszła od stołu. Ojciec patrzył na nią zaskoczony; Charles wyglądał na głęboko dotkniętego tym, co powiedziała.

Olivia natychmiast za nią ruszyła. Znalazła siostrę w sypialni, w której spokojnie spał Geoff ze swą małpą i psem, czekając na Olivię.

- Przepraszam - zaczęła Victoria, przygnębiona własnym zachowaniem. - Nie mam pojęcia, co mi się stało. Zmęczyłam się wysłuchiowaniem, jaki to on jest wspaniały i godny podziwu.

Olivia ze zdziwieniem stwierdziła, że jej siostra jest zazdrosna o małego Geoffa.

- Powinnaś przeprosić Charlesa - powiedziała łagodnie, współczując im obojgu. Sprawiali sobie nawzajem tak wiele bólu. Nawet Geoff to zauważył - powiedział, że Victoria

i jego ojciec walczą ze sobą rano przy śniadaniu i wieczorem przy kolacji. Nie wydawał się nawet tym przejęty; mówił o tym jak o czymś zupełnie naturalnym, jak modlitwa przed posiłkiem lub śpiewanie.

- Zrobię to - odrzekła Victoria wzdychając, po czym oparła odchyliła głowę na oparcie fotela i spojrzała na siostrę ze znużeniem. - Mam wrażenie, że już zawsze tak będzie. Rozzłoszczeni, obcy sobie ludzie, uwięzieni w małym domu z irytującym bachorem, niemający ze sobą nic wspólnego.

Olivia, słysząc to, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Niezły koszmar! Ale Victoria po prostu tak to widzi.

- Rysujesz bardzo piękny obraz - powiedziała.

- Tu nie ma nic pięknego, Ollie, zupełnie nic. Nie mam pojęcia, co my robimy razem. I on też nie wie, jeżeli tylko jest szczerzy.

- Lepiej przemyśl to jeszcze raz - zaproponowała Olivia, po czym obie zeszły na parter, dołączając do Charlesa i ojca. Gdy weszły do pokoju, Charles spojrzał Olivii w oczy i uśmiechnął się żałośnie. To spojrzenie wzbudziło ból w jej sercu.

- Lepiej się czujesz? - zapytał, kiedy podeszła bliżej.

- Ja... owszem... - nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Victoria roześmiała się z kolejnego *qui pro quo*.

- Ona czuje się doskonale. To ja jestem twoją koszmarną żoną. Przepraszam za swoje zachowanie - powiedziała.

Fakt, że Charles znowu pomylił bliźniaczki, pomógł rozładować sytuację. Olivia zaczerwieniła się zrozumiałwszy, co się stało: miały identyczne sukienki i fryzury. W dalszym ciągu bardzo łatwo było wziąć jedną z nich za drugą; nawet melancholia, charakteryzująca od niedawna Victorię, zniknęła z chwilą, gdy zbliżała się do siostry.

Nastrój wszystkim się poprawił i pozostała część weekendu upłynęła bardzo przyjemnie. Kiedy jednak zbliżał się czas powrotu do domu, Victoria znów posmutniała. Spędziła z ojcem długie godziny, dyskutując o bitwie pod Ypres w Belgii; tak dobrze czuła się z nim i Olivią! Z ogromną niechęcią myślała o opuszczeniu ich i powrocie do domu w Nowym Jorku.

Usiadła z Charlesem na przednim siedzeniu packarda. Z tyłu umieścili Geoffa z Chipem, starą małpą i wszystkimi bagażami. Olivia patrzyła na wyjeżdżających myśląc, że chętnie zatrzymałaby tu ich na stałe.

- Bądź grzeczna - szepnęła na pożegnanie bliźniaczce. Bo inaczej przyjadę do miasta i spuszczę ci lanie.

- Obiecuj, że to zrobisz - uśmiechnęła się Victoria. Gdyby tak siostra mogła pojechać razem z nią! Za każdym razem, kiedy się zegnały, miała wrażenie, jakby jakaś jej część umierała; to samo odczuwała Olivia. Charles przyglądał się im w milczeniu, zafascynowany łączącą je więzią. On nigdy nie dopracuje się podobnego związku z Victorią, choćby przyszło im żyć ze sobą sto lat... Łącząca siostry nić była czymś niepowtarzalnym i niedostępnym dla ludzi z zewnątrz. Powstała na długo przed ich przyjściem na świat i będzie trwała zawsze. Siostry były niczym dwie suknie uszyte z jednego zwoju materiału - bez szwów, rozdarć, bez najmniejszych różnic. Trudno było powiedzieć, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga. W oczach Charlesa dziewczyny zlewały się czasami w tę samą osobę mimo wszystkich różnic, do jakich się przyznawały. A jednak... młoda kobieta jadąca obok niego w samochodzie nie ma w sobie nic z miękkiej łagodności swej siostry. Jest kanciasta, błyskotliwa i z pewnością wielce interesująca, ale bardzo odmienna od Olivii. Może przypominają dwie strony jednej monety? Reszka wygrywa... orzeł przegrywa... W tym momencie Charles zdał sobie sprawę, że przegrał ten rzut monetą. Z Victorią nigdy nie będzie miał spokojnego życia.

- Skąd mam wiedzieć, która z was siedzi w samochodzie? - zapytał żartobliwie. Mimo wszystko udany weekend poprawił mu nieco humor.

Olivia przeszła samą siebie.....posiłek był znakomity, jak zresztą wszystkie obiady u Hendersonów. Wyśmienite wina, przygotowany bez zarzutu pokój, służba, która odgadywała każde ich życzenie...Olivia jest bezsprzecznie doskonałą gospodynią.

- Nie możesz wiedzieć. Właśnie na tym polega cała heca - Victoria przyłączyła się do zabawy. Roześmiali się oboje. Charles był jeszcze zakłopotany pomyłką, jaka zdarzyła mu się w Święto Dziękczynienia. Uważał, że taki błąd to poważna gafa i bardzo dbał, aby go nie popełnić. Dlatego starannie zwracał uwagę na to, co mówi w towarzystwie obu dziewcząt, czy to w Croton, czy w Nowym Jorku. Gdyby popełnił jakąś niedyskrecję, wyszedłby na kompletnego durnia, no i nie chciał wprawiać w zakłopotanie Olivii. Natomiast Victoria bardzo lubiła stawiać innych w takiej sytuacji. Opowiedziała Charlesowi okropną historię o podobnej pomyłce, kiedy jeszcze były dziećmi i chodziły do szkoły.

- Nie wiem, co w tym widzisz takiego zabawnego - ostudził ją mąż. - Według mnie to było kłopotliwe i ryzykowne. A jakby ktoś powiedział ci coś, czego nie chciałybyś usłyszeć?

Już sama myśl o takim przypadku działała mu na nerwy.

- Olivia i ja nie mamy przed sobą tajemnic.

- Mam nadzieję, że to nie jest do końca prawda - mówiąc to, przyglądał się bacznie Victorii. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. W tym momencie z tyłu nachylił się ku nim Geoff i zaczął opowiadać ojcu o swoim koniu i planowanej na następne lato konnej paradzie,

w której, zdaniem Olivii, mógłby wystartować.

Następne tygodnie minęły bardzo szybko był to czas przygotowań do świąt Bożego Narodzenia, kupowania prezentów i załatwiania licznych spraw, a także uczestniczenia w dość licznych przyjęciach. Pewien kłopot wiązał się ze świąteczną uroczystością u Astorów, na której zjawił się także Toby z żoną. Victorii udało się jednak uniknąć spotkania z nim jeśli nie liczyć kilku minut, jakie spędzili sam na sam w ogrodzie.

Victoria wymknęła się na papierosa. Palila spokojnie, gdy wtem usłyszała czyjś głos. Odwróciła się, poznała go i natychmiast chciała odejść, on jednak złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wystarczyło jedno dotknięcie, aby przeszył ją długi, powolny dreszcz.

- Toby, nie... proszę... - powiedziała patrząc na niego błagalnie oczyma pełnymi łez. Nawet nie miał pojęcia, że już zdążył zrujnować jej małżeństwo.

- Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Był jeszcze przystojniejszy niż dawniej; spostrzegła, że pił alkohol.

- Dlaczego wyszłaś za niego? - zapytał z miną skrzywdzonego. Victoria miała ochotę wrzeszczeć i uderzyć go ze wszystkich sił. Przecież to jego wina! Gdyby nie zaczął gadać, wszystko mogłoby ułożyć się inaczej.

- Nie zostawiłeś mi wyboru - odrzekła rozmyślnie chłodnym tonem; czuła jednak coś, co nie zdarzyło się jej od roku, choć wcale tego nie chciała.

- Co to znaczy? Chyba nie byłaś... - Toby był zmieszany. Nic nie słyszał na temat dziecka, wiedział też, że Victoria wzięła ślub dopiero w kilka miesięcy później. Wielka szkoda, że tak się sprawy potoczyły. To była świetna zabawa... dla niego...

- Opowiadałeś wszystkim, że cię uwiodłam - dodała z urazą i bólem, który wrócił, gdy tylko o tym pomyślała. Patrzyła mu w oczy marząc, by go znienawidzić.

- To był tylko żart.

- Niezbyt dobry - wzruszyła ramionami i odeszła. W salonie czekał na nią Charles. Miał zaskoczona minę, kiedy zobaczył, że tuż za nią wchodzi Toby, ale w drodze do domu nie zadawał żadnych pytań; nie chciał nic wiedzieć. Ze swej strony Victoria nie miała nic do powiedzenia. Zażartowano sobie z niej i oto teraz musi żyć z całą tą krzywdą, która Toby wyrządził jej sercu i reputacji.

Była bardzo zdziwiona, gdy odezwał się do niej znowu. Nazajutrz po przyjęciu u Astorów wysłał jej kwiaty - oczywiście anonimowo, ale Victoria doskonale wiedziała, że to od niego. Były to dwa tuziny czerwonych róż o długich łodygach. Nie znała nikogo innego, kto mógłby je przysłać... Jednak mimo fizycznego pociągu, który wciąż czuła do Toby'ego, Victoria wyniosła róże do śmieci. Otrzymała również bilecik z prośbą o spotkanie, podpisany

jedynie literą T, ale nie odpowiedziała. Niezależnie od stanu własnych uczuć nie zamierzała wracać do tamtego romansu. To się skończyło definitywnie, choć dawniej było tak ważne.

Wrócili z Charlesem każde do własnych spraw, jak zwykle. O spotkaniu z Tobym nie wspomiano w ogóle. Wyruszając na Boże Narodzenie do Croton, wszyscy byli w doskonałym humorze. Wyładowali samochód upominkami; Victoria pamiętała nawet o prezencie dla Geoffa. Kupiła mu jakąś skomplikowaną grę, która, jak zapewniała ją ekspedientka, jest dokładnie tym, o czym marzy w święta dziesięcioletni chłopiec.

Prawie przez całą drogę do Croton Victoria i Charles rozmawiali o wojnie. To była kolejna, obok kwestii praw dla kobiet, fascynacja Victorii i wiedziała o niej bardzo dużo. Jej doskonała orientacja wywarła duże wrażenie na Charlesie, który jednak nie lubił aż tak szeroko rozprawiać na ten temat. W tym okresie w Europie zdążył już okrzepnąć front zachodni, ciągnący się czterystumilową linią okopów od Morza Północnego po Alpy Szwajcarskie. Z Niemcami walczyli Francuzi, Brytyjczycy, Belgowie.

- Victorio, my nigdy nie pozwolimy się w to wciągnąć, bo tak jest dla nas korzystniej - powiedział pragmatycznie. Ameryka sprzedawała broń i zaopatrzenie wszystkim chętnym.

- Uważam, że to odrażające - odrzekła z pasją. - Równie dobrze moglibyśmy sami iść zabijać, zamiast siedzieć w domu jak hipokryci i udawać, że mamy czyste ręce.

- Nie bądź taką purytanką, na miłość boską wtrącił Charles, zaskoczony, że jest taka naiwna. - A jak sądzisz, w jaki sposób tworzą się fortuny? Co wytwarzała stalownia twojego ojca?

- Niedobrze mi się robi, kiedy o tym myślę - odparła, wyglądając przez okno. Tam, w Europie, ludzie spędzą święta w okopach... Przy świadomości, co wyprawiają Niemcy, samo świętowanie wydawało się rzeczą niewłaściwą, ale chyba nikt poza nią tego nie zauważał. - Dzięki Bogu, że sprzedał tę fabrykę - dodała zasmucona, że Charles nie dzieli jej pasji. Jest znacznie bardziej praktyczny i przyziemny. Przejmuje się swymi prawniczymi problemami, bez przerwy martwi się o Geoffreya...

Kiedy przyjechali do Croton, okazało się, że ojciec znowu jest chory - tym razem poważnie. Dwa tygodnie temu złapał przeziębienie, które przekształciło się w zapalenie płuc. Był osłabiony i wychudzony; zszedł na parter tylko na chwilę w dzień Bożego Narodzenia. Akurat otwierano prezenty. Edward podarował córkom identyczne, bardzo piękne naszyjniki z diamentów i dziewczęta, uradowane, od razu je założyły na identyczne suknie. Charles żartował, że robią to, by jeszcze bardziej zamieszać ludziom w głowach. Dodał, że obawia się, iż mógłby wręczyć swoje prezenty niewłaściwym osobom. Dla żony przewidział piękną ozdobę do sukni i parę diamentowych kolczyków, znakomicie pasujących do naszyjnika

podarowanego jej przez ojca; Olivii wręczył z braterskim pocałunkiem ciepły szal i tomik poezji. Victoria zauważyła potem ze zdziwieniem, że książka należała do Susan.

- Dlaczego miałby ci to dawać? zapytała siostrę, nie umiejąc rozgryźć tej zagadki.

- Może chce się jej pozbyć. Nie może podarować jej tobie, skoro nienawidzisz poezji - odpowiedziała Olivia z uśmiechem, ale czuła się trochę dziwnie. Znała ten tomik i uwielbiała go, ujęło ją także wyczucie Charlesa, który doskonale wiedział, w jaki sposób może jej zrobić przyjemność. Najwyraźniej były to ulubione wiersze Susan.

Prawdziwy wybuch nastąpił, kiedy Olivia wręczyła Geoffreyowi starodawne działo oraz całą armię ołowianych żołnierzyków. Wszyscy mieli jak najbardziej przepisowe mundury; byli tam Francuzi, Niemcy, Brytyjczycy, Austriacy... Zamówiła je trzy miesiące wcześniej. Chłopiec był zachwycony, ale Victoria patrzyła na siostrę z oburzeniem.

- Jak mogłaś dać mu coś takiego? - zapytała stanowczo zbyt donośnie jak na świąteczny poranek. Trzęsła się jak w gorączce. Jak możesz mu dawać coś równie ohydneho? Wymaruj ich jeszcze krwią, na miłość boską. Tak byłoby bardziej uczciwie.

W oczach Victorii pokazały się łzy. Prezent siostry dla Geoffreya autentycznie ją zdenerwował. Sprawa była o tyle gorsza, że chłopiec uznał, iż gra, która podarowała mu Victoria, jest niezrozumiała i nudna.

- Nie miałam pojęcia, że będziesz temu przeciwna... - Olivia była speszona. - To tylko zabawki, Victorio. Podobają mu się. Geoff uwielbia bawić się w wojsko.

- Nie wiem, co on lubi i nie obchodzi mnie to. Tam, w okopach rozsianych po całej Europie tysiącami giną ludzie. To w ogóle nie jest zabawa. Tych mężczyzn ktoś kocha... a ty robisz z nich zabawki! Nie mogę tego znieść.

Odwróciła się ze łzami w oczach; Geoffrey zapytał szeptem ojca, czy ma oddać prezent cioci Ollie. Charles pokręcił głową przecząco, a niedługo potem ubrał się i poszedł z Victorią na spacer do grobu jej matki.

- Nie uważam, abyś miała powody tak bardzo się unosić powiedział łagodnie. - Twoja siostra nie miała złych zamiarów. Nie wydaje mi się, aby pojmowała, jak gwałtownie to przeżywasz.

On sam również tego nie pojmował. Prawdę mówiąc, nie rozumiał jej w ogóle - wiedzieli o tym oboje.

- Nie mogę już tego wytrzymać - odrzekła patrząc na niego ze smutkiem. - Nie potrafię być twoją żoną. Nie nadaję się do tego, Charles. Widzą to wszyscy poza tobą. Nawet Geoff.

Bardzo źle zareagowała także na książkę, którą mąż dał Olivii. Nie czuła się o nią

zazdrosna - raczej miała wrażenie, że bezustannie znajduje się w cudzej skórze i męczyło ją to.

- Źle zrobiłam pozwalając, by ojciec zmusił mnie do zamążpójścia. Lepiej by było, gdyby mnie wysłał gdzieś i zapomniał. Po prostu nie mogę tego wytrzymać - Victoria rozplakała się. Charles, zdesperowany, nawiązał do sprawy, która martwiła go od czasu przyjęcia u Astorów.

- Czy znowu się z nim widzisz? Czy o to chodzi? - zapytał ponuro.

Victoria wpatrywała się w niego zastanawiając się, skąd się dowiedział, że Toby ponownie usiłował się wkraść w jej życie. Może byłoby jej łatwiej, gdyby mu na to pozwoliła, ale nie chciała tego.

- Nie, nie o to chodzi - odparła chłodno. - O co ty mnie podejrzewasz? Że cię oszukuję? Żałuję, że tego nie robię - to by mogło być bardziej zajmujące.

Po chwili żałowała swoich słów. Było jej przykro, że wszystko tak niedobrze się ułożyło, ale nie umiała nic na to poradzić. Stali przy grobie i Charles milczał czując, że jest zupełnie bezradny, Victoria płakała.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - powiedział wreszcie. Żałował, że wspomniał o Tobym, ale myślał o nim od chwili, gdy kucharka doniosła mu o różach wyrzuconych przez jego żonę. Uznała, że to karygodne marnotrawstwo, a ponieważ nie wiedziała, kto to zrobił, chciała poinformować go, zanim zrobi to ktoś inny. Schowała też bilecik, zawierający tylko jedno zdanie: „Spotkajmy się, proszę”. To wyjaśniało wszystko - w każdym razie Charles tak uważał. Najwidoczniej jednak się pomylił. To zresztą nie zmieniało sensu słów Victorii.

- Czy chcesz, żebym odeszła od ciebie? - zapytała zdesperowana.

Charles otoczył ją ramieniem.

- Oczywiście, że nie. Chcę, żebyś została. Popracujemy nad tym. Mówi się, że pierwszy rok w małżeństwie jest zawsze najtrudniejszy - przekonywał, choć pamiętał, że w jego poprzednim związku wcale tak nie było. Pierwszy rok po ślubie z Susan był prawdziwą idyllą. - Postaram się zachowywać rozsądniej, ty wykaż więcej cierpliwości. Co zamierzasz zrobić z Geoffreyem i jego małą armią? On chyba nie ma ochoty z niej zrezygnować, ale jeżeli ci na tym zależy, porozmawiam z nim o tym.

- Nie trzeba - Victoria wytarła nos; miała chęć zapalić. - Znienawidziłby mnie jeszcze bardziej. Kupiłam mu taką głupią grę. Nie mam pojęcia, co on lubi, a sprzedawczyni w sklepie zapewniała, że będzie nią zachwycony. Nic z tego nie rozumiem.

- Ani ja - roześmiał się ale się tego nauczę. Zrozumiem wszystko, jeśli mi pomożesz.

Victoria nie miała jednak ochoty uczyć męża czegokolwiek. Chciała uciec od niego i

tylko o tym mogła myśleć.

Kiedy wolnym krokiem wracali do domu, byli już znacznie spokojniejsi. Po południu Victoria odszukała Olivię, która razem z Bertie przeglądała obrusy.

- Przykro mi z powodu tych wojennych zabawek - powiedziała szczerze zmartwiona Olivia, kiedy stara piastunka odeszła. - Nie przypuszczałam, że tak cię to zdenerwuje.

Siostry nosiły tego dnia identyczne zielone suknie oraz szmaragdowe kolczyki. Bardzo się cieszyły, że znowu są razem i wymieniły wiele mówiące uśmiechy.

- Nic takiego się nie stało. Może ja jestem po prostu głupia. Tak przejmuję się tym, co się dzieje w Europie... To dla mnie jest takie realne! Czasami zapominam, że nie jesteśmy stroną w tym konflikcie. Bardzo się cieszę, że ojciec w końcu sprzedał stalownię, chociaż idę o zakład, że on nie jest zadowolony. Gdyby tego nie zrobił, pewnie bym demonstrowała przed fabryką i trafiła do aresztu.

Obie skwitowały śmiechem tę szczerłość. Po chwili Victoria usiadła na krześle obok bliźniaczki. Olivia natychmiast domyśliła się, że czegoś od niej oczekuje. Upłynęła minuta; wreszcie Victoria spojrzała na nią smutnymi oczyma i powiedziała konspiracyjnym szeptem!

- Musisz mnie z tego wyciągnąć, Ollie. Przynajmniej na jakiś czas. Inaczej całkiem oszaleję. Po prostu nie daję sobie z tym rady.

Olivia przyglądała się siostrze zastanawiając się, o co ta zamierzają prosić, choć już się domyślała. Wolałby tego nie słyszeć.

- Czy mam odmówić, zanim powiesz, o co chodzi, czy też mam cię najpierw wysłuchać, a dopiero potem powiedzieć nie?

Victoria jeszcze bardziej zniżyła głos.

- Ollie... proszę, zamień się ze mną, Tylko na chwilę... Zrozum, muszę gdzieś wyjechać... aby to wszystko przemyśleć. Sama już nie wiem, co robię.

Patrzyła na siostrę błagalnym wzrokiem. Olivia widziała, ile bólu się w niej zebrało, jednocześnie była jednak przekonana, że zamiana niczego nie załatwi. Bliźniaczka musi po prostu stawić czoła rzeczywistości - zawarła układ, Charles jest dobrym człowiekiem, a ona musi się do tego dostosować. Ucieczka niczego nie naprawi. Pokręciła głową na znak, że się nie zgadza.

- Masz rację mówiąc, że nie wiesz, co robisz odrzekła szeptem. - Taka zamiana byłaby katastrofą. Co by się stało, gdyby się zorientował? I czego oczekujesz ode mnie? Nie mogę udawać, że jestem jego żoną. Poznałby się na tym w pięć minut. A nawet gdyby się nie zorientował, byłoby to niegodne. Nie zrobię tego, Victorio. - Siostra zdała sobie sprawę, że Olivia mówi zupełnie poważnie. Ze łzami w oczach chwyciła ją za rękę i zaczęła błagać:

- Wiem, że to nie jest w porządku. Ale źle postępowaliśmy również wtedy, kiedy oszukiwaaliśmy w szkole, kiedy kłamałaś, by mnie chronić i udawałaś, że jesteś mną, a przecież nie byłaś. Robiliśmy to z tysiąc razy. Przysięgam, on się nigdy nie dowie... nie zdoła nas rozpoznać, dobrze wiesz o tym.

- W końcu się zorientuje. A jeśli nie on, to Geoff. Nie chcę nawet o tym rozmawiać. Nie! Słyszysz? - Olivia w gruncie rzeczy wcale nie rozłościła się na siostrę, ale chciała jej wybić z głowy ten pomysł. Victoria nie sprzeczała się z nią, kiwnęła jedynie głową i podniosła się, patrząc na bliźniaczkę z desperacją, po czym z wolna odeszła. To było jeszcze gorsze.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Choć do końca pobytu gości w Croton nie wracały do kwestii zamiany, Victoria wyjeżdżała do Nowego Jorku łagodna i wyciszona. Olivia czuła niepokój. Chciała za tydzień lub dwa pojechać do miasta i sprawdzić, jak siostra się czuje, ale stan zdrowia ojca pogorszył się: nastąpił ostry nawrót zapalenia płuc. Było z nim już bardzo źle. Później znów Olivia nabawiła się paskudnej grypy. Czas leciał szybko i był już koniec lutego, kiedy Olivia mogła wreszcie wyruszyć do Nowego Jorku. U Dawsonów nic się nie zmieniło - co najwyżej Victoria stała się nieco bardziej drażliwa. Do wszystkich odnosiła się opryskliwie. Charles też wyglądał niedobrze, a w dzień po przyjeździe Olivii Geoff dostał gorączki.

Victoria była poza domem, kiedy jej siostra odkryła, że mały ma temperaturę. Po południu zaczął majaczyć. Olivia wezwała lekarza, zatelefonowała też do Charlesa do biura. Przyjechał natychmiast.

- Gdzie ona się podziewa? - od razu zauważył nieobecność Victorii. Bliźniaczka musiała przyznać, choć niechętnie, że nic na ten temat nie wie. Na ciele chłopca pojawiła się wysypka, zaczął też bardzo silnie kasłać. Doktor stwierdził, że jest to ciężka postać odry.

Victoria wróciła do domu około siódmej wieczorem - w brytyjskim konsulacie wysłuchiwała bardzo ciekawego wykładu na temat złowrogich działań niemieckich łodzi podwodnych, które założyły już blokadę Wielkiej Brytanii. Po odczycie odbył się bankiet, podczas którego wdała się w długie dyskusje. Nie pomyślałaby zatelefonować do Charlesa i uprzedzić, że spóźni się na kolację; sądziła, że i on wróci późno. Tymczasem pech chciał, że akurat tego dnia mąż spędził całe popołudnie z Geoffreyem.

Olivia, siedząc przy łóżku, cierpliwie wycierała czoło dziecka. Kiedy Victoria weszła do pokoju, w domu panowała cisza, jaka towarzyszy jedynie czyjejś śmierci lub ciężkiej chorobie.

- Co mu się stało? - zapytała szeptem stojąc w drzwiach. Kiedy podeszła na palcach, Olivia odniosła wrażenie, że zbliża się jej lustrzane odbicie.

- Dostał odry. Biedny dzieciak, jest bardzo chory. Wolałabym mieć go u siebie, w Croton. Zastanawiałam się, czy nie posłać po Bertie. Poleży pewnie z parę tygodni... Mogę zostać, jeśli tego chcesz - rzuciła okiem na siostrę, choć z góry wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- Mój Boże... proszę cię o to. A co z Charlesem? - Victoria chciała się dowiedzieć, czy mąż jest bardzo zły.

- Chyba martwił się o ciebie - Olivia dała jej w ten sposób delikatnie do zrozumienia, że jest wściekły i zastanawia się, gdzie ona ciągle łązi. Poruszył ten problem dopiero późnym wieczorem, kiedy byli już w sypialni.

- A więc mówisz, że gdzie byłeś tym razem? - zapytał niemiłym tonem, co było do niego zupełnie niepodobne.

- Mówiłam ci. W konsulacie brytyjskim, na dyskusji o U - Bootach.

- Jakież to fascynujące. Mój syn ma ponad czterdzieści stopni gorączki, a ty interesujesz się U - Bootami. Fantastycznie.

- Nie jestem jasnowidzem, Charles. Nie wiedziałam, że akurat dziś zachoruje - odrzekła spokojnie, ukrywając zdenerwowanie. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy bardzo udoskonalili metody walki ze sobą. Radzili sobie w tej wojnie z pewnością lepiej niż kapitanowie niemieckich okrętów podwodnych i byli nie mniej groźni.

- Powinnaś siedzieć przy nim! - wykrzyknął. - Nie może tak być, że ja przyjeżdżam z pracy, ponieważ nikt nie potrafi znaleźć jego matki.

- Jego matka umarła, Charlesie. Ja ją tylko zastępuję odpowiedziała zimno.

- I to niezbyt udolnie, można dodać. Twoja siostra poświęca mu więcej uwagi niż ty.

- Wobec tego szkoda, że nie ożeniłeś się z nią. Byłaby znacznie lepszą żoną, ma dużo bardziej rozwinięte talenty gospodarskie niż ja.

- Twój ojciec nie zaproponował mi jej, tylko ciebie powiedział przygnębiony, wyrzucając sobie, że mówi jej takie rzeczy. Wspólne życie było jednak dla obojga tak wielkim rozczarowaniem, że nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić. Nie umieli znaleźć wyjścia. Wyglądało na to, że będą żyli ze sobą, dopóki nie wpędzi ich to do grobu. Victoria wspominała już o rozwodzie, ale Charles wykluczał taką ewentualność.

- Może ojciec zgodziłby się na zamianę, gdybyś się do niego zwrócił. To tak, jak z za ciasnymi butami. Dlaczego go nie zapytasz? warknęła Victoria czując, że jest tak samo uwięziona w pułapce jak jej mąż. Fakt, że nie utrzymywali już w ogóle stosunków fizycznych, położył kres nadziei na jakąkolwiek poprawę sytuacji. Ostatni, nieudany wysiłek, by zbliżyć się do siebie, podjęli w styczniu, później postanowili sobie w duchu, że już więcej nie będą próbować i dotrzymali słowa. To prowadziło do zbyt wielkich rozczarowań, było zanadto przygnębiające - jak lustro odbijające wszystkie ich słabości, to, czego im brakowało i czego nigdy nie osiągną. Charles przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie dotknie Victorii, nawet gdyby miało to oznaczać seksualną abstynencję do końca życia. Po prostu gra nie była warta świeczki. Ona odczuwała podobnie - nie chciała frustrować dalej siebie i jego bez powodu.

- Twoja propozycja mnie nie bawi - powiedział ponuro. - Tak samo jak twoje zachowanie. Oczekuję, że będziesz tu siedzieć co dzień z naszym synem... z moim synem, jeżeli wolisz... z dłonią na jego czole lub karmiąc go łyżeczką dopóki nie wyzdrowieje. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Tak jest, proszę pana - odrzekła dygając przed nim jak pokojówka z francuskiej farsy na Broadwayu. Potem dodała poważnie: - Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby została tu moja siostra, by mi pomóc?

- Zaopiekować się nim, chciałaś powiedzieć.....dorzucił złośliwie, ale Victoria wiedziała, że mówi prawdę. Nie miała pojęcia, jak należy się troszczyć o chore dzieci. - Wszystko mi jedno, która z was to zrobi. I tak nie potrafię was rozróżnić; ważne, by któraś zajęła się Geoffem.

- Załatwię to - oświadczyła Victoria i wyszła poszukać siostry. Chętnie zostałaby u niej na noc, ale wiedziała, że w ten sposób jeszcze bardziej rozgniewa Charlesa, który wprawdzie nie miał zamiaru jej dotykać, ale nie chciał, aby inni, a zwłaszcza Olivia, wiedzieli zbyt dużo o ich intymnych sprawach.

- Jak on się czuje? zapytała bliźniaczka, mając na myśli Charlesa; siedziała przy łóżku Geoffa, który spał. Gorączka jeszcze nie zaczęła ustępować.

- Nie jest zachwycony, mówiąc oględnie uśmiechnęła się Victoria. Dobrze się czuła w obecności Olivii, nawet w takich warunkach. To wielka ulga móc z nią porozmawiać, zwierzyć się jej, o ile się na to zdobędzie. Nie było łatwo przyznać się, że ich małżeństwo tak bardzo się popsuło. Z drugiej strony podejrzewała, że siostra i tak się wszystkiego domyśla. W dodatku słyszała, jak Charles krzyczał na żonę.

W niewielkim domu nad East River spędzili razem prawie miesiąc. Geoffrey chorował przez trzy tygodnie, a Olivia nie odstępowała go nawet na chwilę. Charles wiedział o tym, ale doceniał fakt, że i Victoria wykonywała pewne matczyne funkcje. Czasami widywał ją przy łóżku synka odczuwał wówczas ulgę. Nie zdawał sobie sprawy, że za każdym razem była to Olivia. Nie wyprowadzała go z błędu, kiedy przypuszczał, że rozmawia ze swą żoną. To było jedyne oszustwo, na jakie się zgodziła. W każdym razie Victoria nie prosiła jej więcej o zamianę, tak jak w okresie Bożego Narodzenia, a Olivia miała nadzieję, że siostra wreszcie odzyskała zdrowy rozsądek.

Stosunki małżeńskie były w dalszym ciągu napięte, ale Olivia spodziewała się, że upływ czasu i miłość z obu stron pozwolą im w końcu przezwyciężyć trudności. Może gdyby jeszcze przyszło na świat ich dziecko... Victoria nie powiedziała jej przecież, że to wykluczone i nigdy się nie zdarzy.

Nie wspomniała również siostrze, że Charles ostatnio zaczął podejrzewać, iż znowu spotyka się z Tobym. Nie mógł uwierzyć, że kobieta, która wcześniej tak dalece się zapomniała i była gotowa tyle zaryzykować dla mężczyzny, zgodzi się teraz poddać i prowadzić życie mniszki. Szczególnie że nigdy nie wiedział, gdzie się podziewa, dokąd chodzi. Victoria w gruncie rzeczy nie robiła nic złego, ale uważała, że nic mu do tego; nie miała też ochoty mówić mężowi, z kim się ostatnio spotyka. W ambasadzie francuskiej poznała pewnego generała, a w Klubie Brytyjskim kilku pułkowników, którzy przekonywali ją, że Europa bardzo potrzebuje ochotników gotowych zrobić wszystko, by pomóc umierającym żołnierzom. Ich apele wywarły na niej głębokie wrażenie, ale nie wspomniała o tym nawet Olivii.

Kiedy ta ostatnia wróciła do Croton w końcu marca, czuła się kompletnie wyczerpana. Przebywanie z Dawsonami w ich niewielkim domu rodziło napięcie, a opieka nad Geoffreyem pochłaniała całą jej energię i uwagę. Poczwała ulgę, mogąc znowu zaczerpnąć świeżego powietrza i pojeździć konno. Bardzo kochała siostrę, ale z przyjemnością odpoczęła od niej i jej rodziny - aż do Wielkanocy. Dawsonowie jak zwykle przyjechali na święta do Croton, ale w tym roku byli spokojniejsi i bardziej wyciszeni. Zmęczyła ich toczona od dziesięciu miesięcy wojna domowa, Geoffrey zaś czuł się jeszcze nieco osłabiony po niedawnej odrze. Olivia opiekowała się nim troskliwie i chłopiec wkrótce w pełni doszedł do siebie. Dwie dziewczynki z jego klasy zmarły podczas tej epidemii... Co za szczęście, że Geoff ma się już całkiem dobrze!

Pewnego dnia, kiedy poszli na spacer, Charles serdecznie podziękował Olivii za jej wysiłki. Kiedy w milczeniu patrzyli na Hudson, czuła, że jej serce wyrywa się do niego. Wyczuwała, że szwagier zmagają się z głębokim smutkiem. Dobrze wiedział, na co się decydował. Kiedyś przeżył prawdziwą miłość, a potem w chwili słabości zgodził się na znacznie mniej. Sądził, że robi to dla dobra swego syna, ale w rzeczywistości chciał się osłonić przed przyszłym bólem - i to był błąd.

Charles długo przyglądał się Olivii nie mówiąc ani słowa; potem zawrócili w kierunku domu. Ona wsunęła mu dłoń pod ramię. Poczucie, że dziewczyna współczuje mu, tak nim wstrząsnęło, że delikatnie odsunął się od niej. Bliskość innych ludzi, a zwłaszcza współczującej szwagierki, sprawiała mu ból. Nie chciał przypominać sobie o niedostatkach własnego małżeństwa. Ten gest wprawdzie uraził Olivię, ale zrozumiała jego pobudki.

Zaczynała podejrzewać, że również siostra powoli godzi się z losem, kiedy nieoczekiwanie w przeddzień wyjazdu Victoria wślizgnęła się do pokoju, który był niegdyś ich wspólną sypialnią.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczyła głosem pełnym napięcia. Przez moment Olivia sądziła, że za chwilę usłyszy, iż Victoria jest w ciąży. To mogło być najlepsze lekarstwo na wszystkie problemy stworzenie więzi, która połączyłaby ich raz na zawsze. Nie była jednak przygotowana na to, co usłyszała w rzeczywistości. Victoria stanęła tuż przy siostrze, patrząc jej w oczy i dotykając jej policzka.

- Odchodzę - oświadczyła.

- Co takiego?

- Słyszałaś, co powiedziałam. Muszę odejść. Nie wytrzymam tego już nawet przez chwilę.

- Ależ nie wolno ci tego zrobić! Jak możesz być taka samolubna? - Olivia w ogóle nie pomyślała, co decyzja siostry oznaczałaby dla niej; mogła myśleć wyłącznie o Charlesie i Geoffreyu.

- Jeżeli zostanę, to zginę, Ollie. Jestem tego najzupełniej pewna - Victoria zaczęła chodzić po pokoju, od czasu do czasu spoglądając na siostrę. Po chwili zatrzymała się i popatrzyła jej w oczy. - Proszę, zastąp mnie. Ja i tak wyjadę... ale przynajmniej ty możesz zostać z nimi, skoro tak bardzo się o nich martwisz.

- Ale dokąd się wybierasz? - Olivia była przerażona.

- Do Europy - odrzekła z przekonaniem Victoria. - Przypuszczalnie do Francji. Mogę pracować na zapleczu frontu. W razie potrzeby poprowadzę ambulans, jestem całkiem niezłym kierowcą.

- Tylko wspomnij o tym ojcu - powiedziała Olivia przez łzy. - A twój francuski jest okropny. Zdawałam za ciebie wszystkie egzaminy.

Na myśl o stracie siostry rozplakała się na cały głos.

- Nauczę się... nie płacz, Ollie, proszę... po prostu zrób to dla mnie. Ostatni raz. Tylko na trzy miesiące. Nie chcę nic więcej. Wyruszę tam za trzy tygodnie i wrócę pod koniec lata. Muszę to zrobić. Przez całe życie czytałam, chodziłam na zebrania, żyłam wielkimi ideami, ale wciąż pozostawałam na marginesie. Nigdy nie zrobiłam nic istotnego. Nigdy nie zrobiłam nic dla nikogo... w przeciwieństwie do ciebie. Ty koncentrujesz się na rzeczach drobnych, ale to jednak wielka różnica. Ja nie robię dosłownie nic.

Determinacja Victorii przeraziła Olivię. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak bardzo się różnią.

- Zostań tutaj, możesz składać za mnie bieliznę. Nie musisz nigdzie wyjeżdżać. Pomożesz mi przesadzać rośliny w ogrodzie... Och, Victorio - mówiła łkając - nie wyjeżdżaj... proszę... A jeżeli coś ci się stanie?

Nie mogła pogodzić się z myślą, że straci siostrę choćby na dzień czy godzinę, nie mówiąc już o tym, że może rozłączyć się z nią na zawsze. Dostatecznie trudno było jej uporać się z tym, że Victoria zamieszkała w Nowym Jorku, choć można tam było dojechać w godzinę. Musiała stale uruchamiać całą siłę woli, by nie przenieść się do niej na stałe.

- Nic mi się nie przydarzy, przysięgam. Mieszkały w tym pokoju przez dwadzieścia lat aż do ślubu Victorii. Bez niej ten pokój wydawał się pusty. - Nie potrafię dłużej żyć w ten sposób. Nie pasujemy do siebie pod żadnym względem. W końcu i tak musielibyśmy się rozstać; a może coś się zmieni, kiedy wyjadę?

- Powinnaś mu o tym powiedzieć - odpowiedziała rozsądnie Olivia, wycierając nos w chusteczkę. - Dlaczego mu tego nie wyjaśnisz? Jest inteligentny, więc może zrozumie.

- On nigdy mnie nie puści - odparła Victoria z głębokim przekonaniem; Olivia nie byłaby szczera, gdyby jej zaprzeczyła.

- A jeżeli ja zajmę twoje miejsce? - zapytała z namysłem. - Czy mają myśleć, że to ja wyjechałam? - Wydawała się zaskoczona takim rozwojem sytuacji. To przecież całkiem do niej niepodobne!

- Mogłybyśmy powiedzieć, że wyjechałaś na kilka miesięcy do Kalifornii, żeby wszystko przemyśleć, ponieważ bardzo ci ciężko beze mnie.

- Wszyscy pomyślą, że jestem potworem, skoro porzuciłam ojca. Ja też. I on - powiedziała Olivia kręcąc głową. Nie może tego zrobić. Jednakże Victoria odniosła pewien sukces - sprawiła, że siostra zaczęła się zastanawiać nad jej planem.

- Myślę, że ojciec zrozumie - Victoria zachowała optymizm. Była zaskoczona, że rozmowa zaszła tak daleko i bardzo tym podekscytowana. Jednak Olivia znowu pokręciła przecząco głową - pomyślała o jeszcze jednej przeszkodzie. Przecież to niemożliwe! Nie może tego zrobić. Victoria szybko zorientowała się, o co chodzi.

- On cię nawet nie dotknie. Między nami nic się nie dzieje, i to od miesięcy. I nic takiego się nie zdarzy - żadne z nas tego nie chce.

Słyszając to Olivia przeżyła wstrząs. Przez cały czas miała nadzieję, że jej siostra będzie miała dziecko.

- Dlaczego? - zapytała. Charles robił wrażenie człowieka tak żywego, energicznego i ciepłego, no i był jeszcze młody. Nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje, ale nagle pomyślała, że to może być sprawka jej siostry.

- Nie wiem, dlaczego - odrzekła Victoria z namysłem. - Za wiele tu duchów... Susan ... Toby... coś między nami jest nie tak. Oboje o tym wiemy. Rzecz chyba w tym, że się nie kochamy.

- Nie wierzę - powiedziała dobitnie Olivia.

- To prawda. Nie kochamy się - powtórzyła zdecydowanie bliźniaczka. - Ja go nie kocham, Ollie, i nie sądzę, aby to się kiedyś zmieniło. Tu miłości nie ma i nigdy nie będzie.

- Co będzie, kiedy wrócisz? Czy coś się zmieni?

- Może wówczas będę miała dość odwagi, aby go naprawdę opuścić. Olivia słuchała siostry z przerażeniem.

- A jeżeli nie zgodzę się ciebie zastąpić?

- I tak wyjadę. Nie powiem mu dokąd, bo nie chcę, żeby mnie szukał. Wrócę, kiedy będę gotowa. Napiszę do ciebie, do domu na Piątej Alei. Tam możesz odbierać korespondencję bez trudności, a przy tym nikt się o tym nie dowie.

Victoria najwyraźniej wszystko dokładnie przemyślała... Siostra słuchała jej coraz bardziej zaszokowana. Największą przeszkodą wydawał się ojciec. Obawiała się, że złamie mu serce, ale czuła, że łącząca je więź jest silniejsza niż przywiązanie do niego. Zawsze ustępowała zachciankom siostry, ale to - to już prawdziwe szaleństwo! Nie może zająć miejsca Victorii obok jej męża i dziecka - to byłby czysty obłąd. Nagłe przyszedł jej na myśl Geoffrey.

- On się zorientuje, Victorio. Tylko jego jednego nie umiemy oszukać, nie licząc Bertie.

- Uda się, jeżeli się postarasz i będziesz mnie lepiej naśladować. Nie bądź dla niego taka miła - siostra wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Olivia pogroziła jej palcem.

- Wstydz się. Jak możesz tak mówić?

- Mogę, bo jestem okropna i kocham cię... no, dobrze, to ja będę dla niego miłsza przez następne trzy tygodnie. Tak samo dla Charlesa. Tak że nie będzie to zbyt wielka zmiana, kiedy zajmiesz moje miejsce. Całkowicie rzucę palenie... Boże, cóż to za pomysł - Victoria uśmiechnęła się. - W dodatku ograniczę się do małego kieliszka sherry, i to tylko wtedy, gdy Charles mi to zaproponuje.

Victoria uśmiechała się od ucha do ucha; siostra przyglądała się jej krytycznie.

- To ci dopiero ogromne wyrzeczenia wtrąciła sarkastycznie i nagle spoważniała. - Z jakiego powodu sądzisz, że ja się na to zgodzę?

- A zgodzisz się? - Victoria wstrzymała oddech.

- Nie wiem.

- Czy pomyślisz o tym?

- Być może. - Z jednej strony to szansa, aby być z Charlesem i Geoffem, a z drugiej - co jeszcze ważniejsze - okazja, by powstrzymać Victorię przed ostatecznym zrujnowaniem

małżeństwa. Gdyby Olivia zajęła jej miejsce, mogłaby nawet utrzymać Charlesa w nieświadomości, że jego żona wyjechała, a być może po powrocie Victoria odzyska rozum i podejmie swoje obowiązki? Charles może w ogóle się nie domyśli, że coś tu się działo. Jeżeli Olivia odrzuci propozycję zamiany, siostra po prostu wyjedzie za trzy tygodnie, zatraskując za sobą drzwi. Może powstrzymanie jej przed takim krokiem jest ważniejsze niż opieka nad ojcem? Zresztą Olivia będzie niedaleko Croton. Mieszkając w Nowym Jorku, będzie w stanie przyjechać, ilekroć zajdzie potrzeba. Zdawała sobie sprawę, że to co innego, ale nie widziała innego sposobu, by nie pogrążyć Victorii.

- Zgadzasz się? - siostra przyglądała się jej intensywnie, wyczuwając, o czym Olivia myśli. - Nic mu się nie stanie, zresztą ty będziesz pod ręką.

- To prawda, ale on pomyśli, że uciekłam, nie dbając o niego. To byłoby straszne - szepnęła ze smutkiem.

- Może właśnie na to sobie zasłużył powiedziała bez ogródek Victoria. - Nie przejmuję się tym, że zatrzymując cię przy sobie na resztę życia pozbawia cię szansy znalezienia sobie męża.

Było w tym dużo prawdy, ale Olivie rozśmieszył sposób, w jaki siostra o tym mówiła.

- Nie chcę wychodzić za mąż. Bardzo dziękuję - oznajmiła zdecydowanie. - Dobrze mi tak, jak jest. - Może jednak, gdyby sprawy potoczyły się w inny sposób, a Victoria nie wyszłaby za mąż za Charlesa, mogłaby być z nim bardzo szczęśliwa... Teraz jednak już się o tym nie dowie. Nie wolno jej nawet o tym myśleć. Nawet gdyby zajęła miejsce siostry, to tylko na krótki czas i po to, aby pomóc Charlesowi i Geoffowi, a nie dla własnej korzyści czy przyjemności bycia z nimi. Nigdy nie zdecydowałaby się na propozycję siostry z tej przyczyny - przekonywała samą siebie. Ze wszystkich sił starała się uwierzyć, że tak właśnie jest, nagle przejęta obawą, że pomysł robi się dla niej zanadto atrakcyjny.

- Możesz sobie wziąć mojego męża - oznajmiła z zadowoleniem Victoria - Na ile tylko chcesz. Na trzy miesiące albo nawet na zawsze. Mówiła to żartem, choć nie do końca; Olivia wyglądała na zaszokowaną. Victoria nie zapomniła, że była ona niegdyś pod urokiem Charlesa, ale to dawne czasy... Zdawała sobie również sprawę, że bliźniaczka nigdy nie starałaby się odebrać jej męża. Jest na to zbyt uczciwa, lojalna i przyzwoita, potrafi też należycie kontrolować swe emocje. Od dnia ich ślubu nie pozwoliła sobie myśleć o Charlesie w kategoriach romantycznych i szczerze życzyła mu szczęścia w związku z Victorią.

- Jeśli nie wrócisz przed końcem lata, powiem wszystkim prawdę i sama wyruszę, by cię sprowadzić - powiedziała Olivia z naciskiem. Bliźniaczka roześmiała się.

- Pewnie obie trafiłybyśmy do więzienia.

- A ty zapewne cieszyłabyś się z tego - jęknęła Olivia na samą myśl.

- Być może Victoria zaśmiała się ponownie i objęła siostrę, modląc się w duchu, by zaakceptowała jej plan. To byłby dla niej pierwszy promyk wolności od czasu nieszczęsnej afery z Tobym. Za swoje grzechy zapłaciła wysoką cenę... Teraz marzy tylko o swobodzie. - Powiedz, że się zgadzasz, Olivio... proszę. Przysięgam, że będę ci za to wdzięczna do końca życia. Będę ci robić serwetki na szydełku... czyścić buty... I już nigdy nie poproszę cię o zamianę. Tylko zgódź się jeszcze tym razem...

- Ale tylko pod warunkiem, że wrócisz i staniesz się wzorową żoną i matką. Usłysawszy to żądanie, Victoria spoważniała i spojrzała na siostrę z namysłem.

- Tego ci przyrzec nie mogę. Nie wiem, co się wydarzy. Może on nie zechce, abym wracała? - myślała głośno.

- Jeżeli tak, to nie może się nigdy dowiedzieć o twoim wyjeździe - powiedziała miękko Olivia. - Kiedy wyruszasz?

- Pierwszego maja. - To znaczy za trzy tygodnie. Pozostało dość czasu, aby przygotować ojca i poczynić niezbędne przygotowania, zanim Olivia wcieli się w swą siostrę. Bliźniaczki wymieniły znaczące spojrzenie, po czym Olivia powoli skinęła głową... Victoria wydała zwycięski okrzyk i w chwili niekontrolowanej radości siostry uściślały się gorąco. Ku własnemu zaskoczeniu Olivia stwierdziła, że i ona odczuwa zadowolenie. Przez kilka minut z ożywieniem rozmawiały o swym spisku jak dwie niegrzeczne dziewczynki planujące jakąś psotę. W co ona się wplątała? Była przekonana, że za kilka tygodni pojawią się wątpliwości i że Victoria nie pozwoli jej się wycofać.

Zeszły razem na parter. We frontowym holu Geoffrey bawił się swoją armatką. Instynktownie domyśliły się, co należy zrobić. Victoria schowała rękę do kieszeni, aby chłopiec nie zauważył jej pierścionka i uśmiechnęła się ciepło.

- To chyba doskonała zabawa - powiedziała serdecznie i lekko pogładziła go po głowie. - Może napiłbyś się lemoniady i zjadł parę ciasteczek?

Chłopiec odpowiedział jej szerokim uśmiechem i wystrzałem z działa ukatrupił tuzin żołnierzyków. Olivia spojrzała na niego marszcząc brwi.

- Wolałabym, żebyś się nie bawił w ten sposób. To głupie - oświadczyła przechodząc obok niego z obojętną miną. Chłopiec spojrzał na nią bez większego zainteresowania i wrócił do zabawy, usprawiedliwiając się zdawkowo:

- Przepraszam, Victorio, ale tatuś mi pozwolił - po czym mrugnął do jej siostry, którą mylnie uznał za Olivię.

Wyszły do kuchni. Prawdziwa Ollie była zachwycona - po raz pierwszy udało się im

go przechytrzyć.

- Wszystko będzie dobrze - mruknęła do niej Victoria, podczas gdy bliźniaczka nalewała lemoniadę dla Geoffa zastanawiając się, czy w stosunku do ojca też będzie miała tyle szczęścia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dla Olivii najtrudniejszą częścią planu było ustalenie, co ma powiedzieć ojcu. Czuł się już lepiej niż przez ostatnie miesiące, był silniejszy, myślał nawet, by pojechać do Nowego Jorku w odwiedziny do córki... Olivia odradzała mu to. Jakby zrealizował ten zamiar, bardzo skomplikowałby sytuację. Przypomniała mu, że przecież Victoria i Geoff mają przyjechać do Croton w czerwcu, to znaczy za kilka tygodni, i spędzić tu cały miesiąc. Tymczasem znacznie lepiej mu zrobi przebywanie we własnym domu.

Charles wynajął na lato dom nad morzem w Newport; Victoria i Geoffrey mieli tam mieszkać w lipcu i sierpniu. Zaprosił również Olivię, nie zdając sobie sprawy, że będzie tam z nimi bez przerwy... Gdy wrócą do Nowego Jorku, Victoria powinna już być z powrotem. Olivia wyszukała już swój paszport, by przekazać go siostrze.

- Jak oni sobie radzą, twoim zdaniem? - tym pytaniem zaskoczył ją ojciec któregoś dnia; zastanawiała się akurat, jak napisać do niego list z informacją, że wyjeżdża do Kalifornii. Zamierzała powiadomić go, że udaje się na samotne rekolekcje i modliła się, aby jej uwierzył.

- Niekiedy martwię się o nią - zwierzył się jej. Charles jest wspaniałym człowiekiem, ale czasem wyczuwam, że Victoria nie jest z nim szczęśliwa.

Olivię zaskoczyły obserwacje ojca.

- E, chyba nie jest tak źle - odrzekła uznając, że bezpieczniej będzie zaprzeczyć takim pogłoskom wobec tego, co zaplanowały. - Sądzę, że to tylko normalny proces docierania się. Charles przepadał za swą pierwszą żoną. Z pewnością i jemu, i Geoffowi jest bardzo ciężko...

Mówiąc to doskonale zdawała sobie sprawę, że ojciec ma rację.

- Obyś się nie myliła. Kiedy była tutaj ostatnio, wydawała się niespokojna, podenerwowana...

Dobry Boże... Olivia odwróciła twarz, by ukryć przed ojcem łzy napływające jej do oczu. Za kilka dni będzie musiała go zranić... Po chwili zadziwił ją następnym pytaniem:

- A co z tobą, kochanie? Czy nie czujesz się za bardzo samotna ze mną, bez siostry?

- Czasami za nią tęsknię... i to bardzo... odpowiedziała z przejęciem. - Ale kocham cię, ojcze... i zawsze będę cię kochała, gdziekolwiek się znajdę. - Edward dostrzegł w jej oczach jakiś dziwny wyraz. Widział go już dawniej, ale uznał, że lepiej nie poruszać tego tematu.

- Dobrze z ciebie dziecko. Ja także cię kocham - poklepał ją po ręce i wyszedł do ogrodu.

Wieczorem napisała list, powtarzając to, co powiedziała mu wcześniej. Zamierzała zabrać go ze sobą do Nowego Jorku i przywieźć ojcu po wyjeździe Victorii, wcielając się w skórę swej siostry. Sprawa wydawała się absurdalnie skomplikowana, ale nie widziała innego sposobu, by zrealizować uzgodnione zamierzenia. Nie mogła przecież zostawić listu Bertie z prośbą, by przekazała go adresatowi za trzy dni.

W ostateczności mogła mu powiedzieć tylko jedno - że, jak podejrzewał, bez Victorii jest jej bardzo ciężko, że musi teraz znaleźć własną drogę i siebie samą. Aby to osiągnąć, musi wyjechać na kilka miesięcy, odwiedzić przyjaciół, wreszcie poszukać sobie religijnej samotni w Kalifornii. Ta historia nawet jej samej wydawała się nieco szalona, ale nic bardziej przekonującego nie potrafiła wymyślić. Zapewniała ojca, że będzie zupełnie bezpieczna, że napisze do domu i wróci z końcem lata. Poinformowała go też, że otrzymała zaproszenie od szkolnej koleżanki, co zresztą mogło wydawać się dziwne wraz z Victorią opuściły szkołę dziesięć lat temu... Dodała, że bardzo go kocha, że jej decyzja nie jest spowodowana jego postępowaniem i że wróci do niego zdrowsza, silniejsza i bardziej oddana niż kiedykolwiek. Miała nadzieje, że tak właśnie stanie się z jej siostrą. Kiedy pisała ten list, jej łzy dosłownie moczyły papier i tak zaćmiły wzrok, że ledwie zdołała się podpisać. Później napisała do Geoffa i również zakleiła kopertę. Dodała też króciutką informację dla Bertie: „Wkrótce powrócę... opiekuj się Tata... Kocham cię... Ollie”. Na więcej nie mogła się już zdobyć - i tak ledwie dyszała. Leżąc w łóżku w tę ostatnią noc przed wyjazdem Olivia zastanawiała się nad szaleństwem, które opętało ją i bliźniaczkę. Victoria musiała zwariować, ale ona jest jeszcze bardziej opętana, skoro zgodziła się na tę zamianę... Miała jedynie nadzieję, że wyniknie z tego coś dobrego, że nie pogorszy się stan zdrowia ojca, wreszcie że Charles nie odkryje podstępny żony i nie rozwiedzie się z nią. Olivia czuła, że przygniatają ogromny ciężar. Rano wstała z silnym postanowieniem, że wyperswaduje Victorii ten pomysł, choć znała siostrę dość dobrze, by wiedzieć, że ona prędzej umrze, niż na to przystanie.

Przed wyjazdem Olivia ucałowała ojca, długo tuląc się do niego. Marzyłaby zostać z nim na zawsze. Odpowiadało jej takie życie i chociaż dawniej brakowało jej tego czy owego, teraz akceptowała je i była pewna, że będzie za nim bardzo tęsknić.

- Baw się dobrze w Nowym Jorku. Kup też coś ładnego dla siebie i siostry - powiedział ojciec na pożegnanie, ściskając ją serdecznie. Olivia poczuła ciężar winy.

- Kocham cię, tatusiu - szepnęła. Nie nazywała go w ten sposób od lat. Ojciec pocałował ją jeszcze raz i poszedł na spacer do ogrodu.

Podczas jazdy do Nowego Jorku była wyjątkowo milcząca później zwrócił na to uwagę Donovan. Z biegiem czasu wszyscy zrozumieli, dlaczego tak było - uznali, że Olivia

miała wyrzuty sumienia z powodu ucieczki do Kalifornii. Nikomu nie przyszło do głowy, że pozostała w Nowym Jorku i jawnie zamieszkała z Charlesem Dawsonem, udając własną siostrę. To nie mieściło się w ludzkiej wyobraźni.

Dotarła na East Side o trzeciej po południu, zanim Geoff wrócił ze szkoły. Victoria czekała na nią. Była opanowana i rzeczowa, ale siostra zorientowała się, że w gruncie rzeczy jest ogromnie podekscytowana. Nazajutrz miała wypłynąć do Europy... Olivia chciała przyjechać do niej o kilka dni wcześniej, ale ostatecznie uzgodniły, że sytuacja byłaby zbyt nerwowa i mogłyby się pojawić jakieś podejrzenia. Poza tym chciała spędzić jak najwięcej czasu z ojcem.

Wręczyła siostrze swój paszport. Victoria miała podróżować jako Olivia Henderson, a nie Victoria Dawson. Fotografia nie stanowiła żadnego problemu. Potrzebne były też inne dokumenty, klucze, notatki z informacją o nazwiskach służących oraz pewna liczba szczegółów do zapamiętania, takich jak personalia sekretarki Charlesa czy nauczycielki Geoffa, ale w sumie rzecz okazała się zaskakująco mało skomplikowana. Wystarczyłoby Olivia następnego dnia rano wcieliła się w skórę swej siostry. Myśl o tym przeraziła ją. Kiedy Geoff wrócił do domu, wciąż jeszcze wyglądała na wstrząśniętą.

- Czy coś się stało, ciociu Ollie? - zapytał z niepokojem. Czy dziadek jest chory?

- Nie, czuje się dobrze. Lepiej niż ostatnimi czasy. Bardzo się cieszył z waszych ostatnich odwiedzin - odpowiedziała z uśmiechem. Od jutra będzie musiała być wobec niego bardzo ostrożna... Zauważyła jednak, że ostatnio Victoria przygotowując się do zamiany odnosi się do chłopca z większą serdecznością. Przy okazji przekonała się więc, że siostra potrafi zdobyć się na więcej ciepła. Kiedy Geoff poszedł na górę, powiedziała jej o tym.

- Widzisz, idzie ci z nim równie dobrze jak mnie.

- Tylko wtedy, kiedy udaję, że jestem tobą uśmiechnęła się Victoria. - Kiedy indziej nawet o tym nie myślę.

- Może jednak zaczniesz po powrocie - odparła dobitnie Olivia. Już myślała o przyszłości. Prawdę mówiąc przypuszczała, że krótka przerwa może korzystnie wpłynąć na ich małżeństwo. Wyobrażała sobie, że Victoria wróci z uczuciem wdzięczności dla Charlesa, stęskniona za nim i bardzo pragnąca mieć dziecko takie jak Geoffrey. Będzie tuliła się do nich, a ona wróci do Croton. Nikt nie dozna krzywdy, wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie... Była pewna, że Victorię stać na to; pod wpływem siostry rysowała już sobie w wyobraźni tysiące szczęśliwych obrazków. Poczuli się jednak trochę niepewnie, kiedy po powrocie Charlesa Victoria niespodziewanie zmusiła ją do zmiany ról. Olivia odniosła się więc do niego chłodno, co nie wywołało zaskoczenia; zapytała, jak mu minął dzień, nawiązała do

jakiejs wiadoœci wyczytanej w gazetach... W kilka minut pœniej Charles poszedł do swego gabinetu na piêtrze. Nie miał pojęcia, że przez ostatnie dziesięć minut rozmawiał z Olivią, a nie z wlasną zoną.

- Widzisz, jakie to proste - odezwała siê Victoria. - Jest tak jak zawsze, nic siê nie zmieniło.

To prawda - pomyœlała Olivia ze zdziwieniem. Tej nocy spała w pokoju Geoffa, przyciœniêta do niego na wœkim łœzku, wykorzystujac ostatnià okazjê, by okazać mu czułość. Od jutra, wystêpujac w roli Victorii, bête musiała zachować wiêkszy dystans, choć mo¿e z czasem zbli¿à siê do siebie mimo tej maski. Obawiała siê te¿, że chłopiec głêboko prze¿yje wiadomoœć, i¿ Olivia bez uprzedzenia wyjechała na całe lato do Kalifornii. Starala siê coœ na ten temat powiedzieć, kiedy pomagala mu siê ubrać, bo chłopiec wybierał siê do kolegi. Była sobà a; Victoria zaaran¿owała wszystko z du¿ym wyprzedzeniem. Olivia patrzyła na niego, czujac zbierajac siê lzy. Poprawila mu krawat błagajac w duchu, aby niczego nie spostrzegł.

- Bardzo, bardzo ciê Kocham, cokolwiek by siê zdarzyło - powiedzila mu. - Pamiêtaj, nawet jeœli bête musiała na pewien czas wyjechać, wrócę do ciebie. Nie tak... nie tak jak twoja mama.

Zajaknęła siê lekko przy ostatnich słowach, ale musiała mu to powiedzieć. Chciala mu uœwiadomić, że wróci do niego, nie osieroci go.

- Czy ty gdzieœ wyje¿dzasz? Geoff spojrzal na nià zdziwiony i dostrzegł lzy w jej oczach. - Ciociu Ollie, ty płaczesz?

- Nie, jestem tylko przeziębiona. W dodatku tak siê składa, że ciê Kocham i jestem sentymentalną, starà babà.

- No - uœmiechnàł siê malec i pobieł z chipem na spacer. Spotkali siê pœniej przy œniadaniu. Olivia chciala zostawić Victoriã samà z mœzem i synem, na wypadek gdyby siostra chciala siê z nimi milczaco po¿egnać, ale najwidoczniej wcale tego nie potrzebowała. Olivia jeszcze nigdy nie widzila jej tak rozpromienionej. Była w znakomitym humorze, œmiała siê, żartowała, opowiadała o najnowszych wydarzeniach wojennych... Pocałowała nawet Geoffa, kiedy ten wychodził do kolegi, choć było to zupełnie do niej niepodobne. Starala siê ze wszystkich sił - była taka szczęœliwa, że nie zobaczy ich przez trzy miesiàce! Chcialo jej siê krzyzczeć z radoœci. Po trzech tygodniach narzuconych sobie ograniczeñ wreszcie bête mogła palić.

Kiedy Charles wychodził do biura, co czêsto robił tak¿e w sobotê, była ju¿ bardziej opanowana. Mąż z uœmiechem pomachał jej rękà i po¿egnał siê z Olivią.

- Postarajcie siê nie psocić za wiele. Mam dziœ mnóstwo roboty - powiedzila na

pożegnanie. Victoria liczyła na taki układ wiedząc, że jej statek odpływa w sobotę. Gdyby jej mąż postanowił zostać tego dnia w domu, miałyby spory kłopot, ale uznała, że to mało prawdopodobne. A nawet gdyby tak zrobił, znalazłaby jakiś sposób, by osiągnąć swoje. Była w pełni zdeterminowana.

- Baw się dobrze - odpowiedziała z lekkim sarkazmem, gdy Charles w pośpiechu zbiegał po schodach. Wtedy widziała męża po raz ostatni. Kiedy zniknął im z oczu, wróciły do sypialni na piętrze i zamknęły drzwi na klucz. Victoria przekazała siostrze swą obrączkę ślubną i pierścionek zaręczynowy, należący niegdyś do matki Charlesa, który Olivia powoli wsunęła na palec. Pasował idealnie. Bliźniaczka rozejrzała się po pokoju i powiedziała:

- Myślę, że to wszystko.

- Wszystko? Czy to naprawdę aż tak proste? Olivia była wyraźnie przejęta. Victoria skinęła głową, nie potrafiąc dłużej ukrywać radości. Przykro jej było opuszczać siostrę, jak zawsze, ale z drugiej strony ogromnie się cieszyła, że oto zrywa z dotychczasowym życiem w Nowym Jorku i z Charlesem. Zdała sobie sprawę, że już przed rokiem wiedziała, czego naprawdę pragnie i że nigdy nie powinna się godzić na to małżeństwo, niezależnie od wszelkich gróźb ojca.

- Dbaj o siebie - powiedziała do Olivii. - Kocham cię. - Przytuliła mocno siostrę, po czym odsunęła się od niej. Na twarzy Olivii malowało się wzruszenie i smutek.

- Ty też uważaj na siebie. Gdyby coś miało ci się przydarzyć... płacz nie pozwolił jej dokończyć.

- Nic mi nie będzie. Zamierzam spędzić najbliższe trzy miesiące przewijając bandażę i podając kawę brudnym mężczyznom daleko za linią frontu.

Siostra skrzywiła się.

- Rozkosznie to brzmi. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego chcesz się tym zajmować. - Przecież Victoria mogłaby zostać i wygodnie żyć razem z Charlesem i Geoffreyem. Każdy z wyjątkiem Victorii uznałby ten pomysł za nonsens, ale ona woli ryzykować życie, by robić to, co uważa za ważne i pożyteczne.

- Ktoś musi to robić - odparła spokojnie Victoria, przebijając się w prostą, czarną sukienkę; następnie poszła na strych po ukrytą tam wcześniej walizkę. Zniosła ją na dół i założyła wyciągnięty z szafy kapelusz z gęstą, czarną woalką.

- Po co to wszystko? - spytała ze zdziwieniem Olivia. Jej siostra wyglądała w tym stroju nadspodziewanie brzydko. To dobre dla wdowy, zwłaszcza z tą ciężką woalką, przez którą nie widać twarzy.

- Na statku będą fotografowie. Słyszałam, że to bardzo luksusowy transatlantyk,

jeszcze lepszy niż „Aquatania”. - Ta podróż sprawi jej większą przyjemność niż wyjazd podczas miesiąca miodowego. To jest jej droga do wolności. Zarezerwowała sobie zwykłą kajutę pierwszej klasy, niewytrzymującą porównania z apartamentem, który dzieliła z Charlesem na „Aquataniu”. Wcześniej ostrożnie wycofała część pieniędzy, które ojciec dał jej z okazji ślubu; mąż niczego nie podejrzewał. Teraz miała przy sobie pięćset funtów w gotówce. Nie przypuszczałaby potrzebowała dużo pieniędzy, decydując się na pracę na zapleczu frontu. Zabrała proste, ciepłe ubrania i kilka elegantszych sukienek, odpowiednich podczas podróży. Zamierzała większość czasu spędzić w swojej kajucie, aby nikt jej nie rozpoznał i później nie rozpowszechnił tej informacji.

- Pomyślałaś o wszystkim - skomentowała ze smutkiem Olivia. Serce jej się krajało, kiedy patrzyła na nią, tak rozradowaną zbliżającym się wyjazdem...

Pojechały taksówką na Nabrzeże Pięćdziesiąte Czwarte przy Czternastej Ulicy. W samochodzie nerwowo ścisnęły sobie ręce.

W pobliżu statku panowała euforia, zwykle towarzysząca rozpoczęciu długiego rejsu. Grała muzyka, ludzie śmiali się i głośno wykrzykiwali coś do znajomych, szampan płynął strugami... Pasażerowie pierwszej klasy zaczęli wchodzić na pokład; była wśród nich jakaś wdowa w grubej woalce, za którą szła odprowadzająca ją siostra. Bez trudu odnalazły kabinę, a tragarz wcześniej dostarczył tam bagaż.

Siostry długo stały wpatrzone w siebie. Wszystko powiedziały sobie już wcześniej; słowa były niepotrzebne. Victoria złożyła swe życie w ręce Olivii, a teraz wyrusza na wojnę. Pod jej nieobecność bliźniaczka zajmie się wszystkim. Olivia nie mogła uwierzyć, że siostra naprawdę ją opuszcza; chciała ją błagać o zmianę decyzji, ale dobrze wiedziała, że nie zostanie wysłuchana.

- Czuję dokładnie to co ty, wiesz, tutaj, w środku - powiedziała wskazując na żołądek - więc proszę, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa.

- Postaram się - roześmiała się Victoria wiedząc, że siostra mówi prawdę. Jak zwykle, utrzymywała się między nimi swoista, niepowtarzalna więź telepatyczna. - Wiem przynajmniej tyle, że będziesz bezpieczna u boku Charlesa. Nie zapomnij kłócić się z nim we dnie i w nocy, bo inaczej zatęskni za mną - zażartowała, przytulając siostrę.

- Przysięgnij, że wrócisz zdrowa i bezpieczna.

- Przysięgam - obiecała solennie Victoria. W tej chwili rozległy się okrętowe syreny, ostrzegające odprowadzających, że należy zejść na brzeg. Olivia poczuła łomotanie serca.

- Nie puszcze cię - powiedziała, wierząc przez ułamek sekundy, że potrafi odwrócić bieg zdarzeń. Chciałaby przywiązać się do siostry i nie pozwolić jej odplłynąć.

- Ależ puścisz - zaprotestowała cicho Victora. To niczym się nie różni od mojej podróży poślubnej.

Olivia skinęła głową. Siostra odprowadziła ją do trapu, wciąż mając na głowie swój komiczny, czarny kapelusz z woalką, Olivia spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Kocham cię, idiotko. Nie mam pojęcia, dlaczego ci na to pozwalam.

- Dobrze wiesz, że muszę. - To była prawda. Olivia zdawała sobie sprawę, że Victoria wyjechałaby tak czy owak... Lepiej więc zrobić to w ten sposób. Objęły się po raz ostatni, mocniej niż poprzednio; przez gęste sito woalki Olivia zobaczyła oczy siostry. Obie były zapłakane.

- Kocham cię - powtórzyła Olivia.

Victoria przytuliła ją mocno.

- I ja cię kocham... Mój Boże, Ollie, dziękuję ci za to, że przywracasz mnie do życia.

Olivia ucałowała siostrę po raz ostatni, wyszeptwała „Niech cię Bóg błogosławi” i powoli zeszła z pokładu „Lusitanii”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Przez pozostałą część popołudnia Olivia czuła się jak odrętwiała. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić; chodziła bez celu z jednego pokoju do drugiego, myśląc o siostrze. Do tej pory jej statek musiał już wypłynąć na pełne morze. Czuła się taka samotna... Pragnęłaby Charles i Geoffrey wrócili do domu, choć z drugiej strony obawiała się spotkania z nimi. Nigdy nie przyzwyczała się do życia bez siostry, niezależnie od długości rozstań, jakie im się zdarzały. Dla Victorii wszystko było znacznie prostsze. Olivia nigdy by się nie zdecydowała wyjechać w daleką podróż bez bliźniaczki, ona zaś zrobiła to już dwa razy najpierw miesiąc miodowy, teraz to... Olivia czuła się zupełnie zagubiona.

Zdawała sobie sprawę, że kiedy po południu Charles i jego syn wrócą do domu, będzie musiała odegrać swą życiową rolę. Przygotowała listy do Geoffreya i swego ojca, a także pismo do siebie samej, które jakoby wyjaśniało powody jej wyjazdu do Kalifornii. Tego właśnie dnia miała rzekomo pojechać pociągiem do Chicago, a nie żeglować na pokładzie „Lusitanii” do Liverpoolu.

Kiedy Charles wrócił do domu, czekała już na niego. Spojrzał na nią i przeraził się - wyraz jej twarzy mówił jasno, że spotkało ją coś okropnego. Zapomniał o wszystkich kłótniach i rzucił się w jej kierunku.

- Co się stało? Czy jesteś chora?

Dziewczyna była śmiertelnie blada; widać było, że przeżywa jakąś tragedię.

- Chodzi o Ollie - odpowiedziała miękko. Charles domyślił się, że nie chodzi tu o wypadek, bo w takim razie jego żona siedziałaby przy siostrze w szpitalu. Chociaż wyglądała na osobę bez serca w stosunku do wszystkich innych, do Olivii odnosiła się z prawdziwym uwielbieniem wiedział o tym dobrze. - Wyjechała.

- Pojechała do domu? - zapytał zaskoczony. - I to wszystko?

Victoria, czy też kobieta, która uważał za swoją żonę, miała taką minę, jakby ktoś umarł, a nie wyjechał do pobliskiego Croton. Coś musiało się wydarzyć.

- Posprzeczaliście się? - dociekał.

Jego żona ostatnio kłóciła się ze wszystkimi, być może także z Ollie... Prawdziwa Olivia pokręciła jednak głową. Tak bardzo tęskniła za Victorią, że nietrudno jej było wyglądać jak uosobienie nieszczęścia. Czuła się dokładnie tak, jak wyglądała.

- Może twój ojciec zachorował?

Olivia jeszcze raz zaprzeczyła, wręczając mu list, który rzekomo napisała do swej

siostry. Napisała go rzeczywiście własną ręką, choć nikt, włącznie z Bertie, nie potrafił rozróżnić ich charakterów pisma.

Autorka informowała, że chociaż podejmuje tę decyzję z bólem serca, to jednak musi wyjechać na kilka miesięcy, ponieważ życie stało się dla niej po prostu nie do zniesienia. Czuje się taka samotna po rozstaniu z Victorią, tak bardzo uzależniła się od bliźniaczki, że dalsze pozostawanie w opustoszałym domu w Croton przekracza jej siły. Potrzebuje kilku miesięcy, by to wszystko przemyśleć, musi więc opuścić bliskich. Zastanawia się nawet, czy nie powinna zostać zakonnica, skoro i tak nigdy nie wyjdzie za mąż.

- O Boże, to okropne - Charles był naprawdę przerażony. Zaczął szukać czegoś po kieszeniach i szybko zajrzał do portfela. - Sprawdziłem, ile pieniędzy mam przy sobie. Pojadę nocnym pociągiem do Chicago i powstrzymam ją. Ona nie może tego zrobić - zabiłaby ojca.

Olivia również się tego obawiała, choć miała nadzieję, że złowroga przepowiednia się nie spełni.

- Zanim dotrzesz do Chicago, ona będzie już w pociągu do Kalifornii - wtrąciła przytomnie. Mogło się wydawać, że odnosi się do spraw siostry trochę nonszalancko, ale nie chciała, aby Charles przemierzył pół kraju w szalonym pościgu za jej bliźniaczką która wygodnie podróżuje do Europy statkiem, w kajucie pierwszej klasy. - Nigdy jej nie znajdziesz.

Jej słowa miały sens - Charles docenił to i ciężko usiadł na krześle. Był wstrząśnięty, że Olivia zdobyła się na coś takiego; nie umiał sobie wyobrazić, jak do tego doszło. A jednocześnie patrzył prosto w oczy rzekomej uciekinierki, nie wiedząc o tym... Gdyby lepiej poznał własną żonę, przynajmniej przyjrzałby się jej rękami.

- Czy domyślasz się, dokąd pojechała? I do kogo mogła się udać? Co to za przyjaciółka? - Charles mówił z takim przejęciem, jakby wierzył w prawdziwość tego, co przed chwilą przeczytał; Olivia poczuła ciepło w sercu widząc, jak bardzo troszczy się o siostrę swojej żony.

- Ona jest bardzo skryta - odrzekła i rozplakała się na myśl o siostrze, która właśnie odpływa od niej na wiele miesięcy. Nietrudno było o łzy, zważywszy, jak bardzo była przeciwna temu wyjazdowi i jak bardzo za nią tęskni.

- Moja najdroższa - Charles objął ją niespodziewanie. - Tak mi przykro. Może namyśli się i wróci za kilka dni? Chyba na razie lepiej nie alarmować ojca i poczekać, co będzie dalej.

- Nie masz pojęcia, Charles, jaka ona jest uparta - powiedziała z przekonaniem. - Nie zawsze jest taka, na jaką wygląda.

- Chyba masz rację - stwierdził z przejęciem i jednocześnie - dezaprobatą. - Czy sądzisz, że po twoim wyjeździe ojciec bardzo dawał się jej we znaki? Zawsze byłem zdania, że postąpił nieuczciwie trzymając ją przy sobie, bez własnego życia, bez przyjaciół, towarzystwa, bez konkurentów do jej ręki. Ona nigdzie nie chodzi i wygląda na to, że nawet jej tego nie brakuje. Cały czas spędza przy nim. Może właśnie to jest powodem tej decyzji.

- Być może - Olivia nigdy nie patrzyła na swe życie w ten sposób, ale w jego słowach było wiele racji. Zastanawiała się, czy także ojciec podobnie oceni sytuację i uzna własną winę. Ale to raczej nieprawdopodobne. - Jeżeli jednak pisze o kilku miesiącach, to jestem pewna, że mówi prawdę. Zostawiła leż list do ojca. Chyba jutro mu go zawiozę.

Nazajutrz wypadła niedziela.

- Czy nie uważasz, że lepiej odczekać kilka dni? - Charles bardzo przejął się tym wydarzeniem.

- Wierz mi, dobrze ją znam i myślę, że uczciwie będzie zawiadomić ojca.

- Zawiozę cię obiecał solennie, a Olivia skinęła głową. - Czy ona powiedziała ci coś wczoraj wieczorem? Czy nie sugerowała, co zamierza zrobić.

- Absolutnie - Olivia wciąż robiła wrażenie osoby głęboko nieszczęśliwej. Charles nie wspomniał jej, że często postępują tak samobójcy... Istniała również możliwość, że dziewczyna po prostu wyjechała na jakiś czas i nie zrobi ponadto nic gorszego. Jednocześnie po raz pierwszy od wielu miesięcy współczuł żonie, która nagle zrobiła się taka krucha i delikatna... Prawie jak jej własna siostra.

Kiedy Geoff wrócił od kolegi i dowiedział się o wszystkim, zareagował się tak, że zaczęli się martwić o niego jeszcze bardziej niż o uciekinierkę. Rozpłakał się na wieść o wyjeździe Olivii, a kiedy przeczytał list od niej, wpadł w prawdziwe szpony.

- Tak samo jak z mamą - mówił, płacząc w objęciach ojca. Obserwując tę scenę Olivia łkała razem z nim. - Ona już nie wróci, wiem o tym.

- Ależ wróci - zaprotestowała zdecydowanym tonem Olivia, przemagając płacz. - Przypomnij sobie, co ci mówiła... że niezależnie od tego, dokąd by miała wyjechać, z pewnością wróci i zawsze będzie cię kochała.

W rzeczywistości sama powiedziała mu to rankiem tego dnia, kiedy chłopiec ubierał się przed wyjściem. Teraz nie przyszło mu do głowy zapytać, skąd ona - rzekoma Victoria - o tym wie, ale dziewczyna natychmiast uświadomiła sobie, że musi być bardziej ostrożna.

- Ona cię nie oszukuje, Geoff - ciągnęła łagodnie. Naprawdę cię kocha; traktuje cię jak własnego syna, którego sama nie ma i nigdy mieć nie będzie. Teraz musimy tylko czekać na jej powrót.

Geoffrey jednak nie wierzył w to, że ciocia jeszcze do niego przyjedzie. Wieczorem Olivia zaczęła go przekonywać, że również jego matka wróciłaby, gdyby tylko mogła. Leżała na łóżku chłopca, bawiąc się z psem. Nie przyzwyczała się jeszcze do pierścionków swej siostry, które zdobiły jej dłonie.

- Moja mama mogła wrócić, ale tego nie zrobiła - odpowiedział ze złością. Gniewał się również na Olivie, która go zostawiła, ale trudno było się temu dziwić. Natomiast zaskoczyło ją to, co powiedział o swej matce.

- Jak to, Geoff? - zapytała zmieszana. Susan zginęła, ale go nie porzuciła.

- Nie musiała oddawać swego miejsca, mogła wsiąść ze mną do szalupy.

- Zachowała się bardzo odważnie, ratując życie komuś innemu. Chłopiec popatrzył na nią z wahaniem, potem wzruszył ramionami; po jego buzi spłynęły dwie samotne łzy.

- Wciąż za nią tęsknię - powiedział szeptem. W normalnych warunkach nie zwierzałby się w ten sposób Victorii, ale był tak przejęty zniknięciem Olivii, że pozwolił sobie na szczerość. Dziewczyna dotknęła go pieścizotliwie.

- Wiem o tym - powiedziała łagodnie. - Wiem także, że tęsknisz za Ollie. Ja także... Może teraz uda się nam zaprzyjaźnić.

Geoffrey spojrzał na nią zdziwionym, pytającym wzrokiem, a ona szybko odwróciła twarz uzmysłowiwszy sobie, że nie wolno jej posuwać się zbyt daleko. W kilka minut później pocałowała go i wyszła z pokoju, po czym skierowała się do małżeńskiej sypialni, gdzie czekał już jego ojciec. Zapowiadał się bardzo długi wieczór, za co wcale nie była wdzięczna siostrze.

- Jak on to znosi? - zapytał Charles z niepokojem. Martwił się tym, że jego syn traci drugą kobietę, pełniącą wobec niego funkcję matki. Z kolei w ciągu ostatniego roku Victoria nie oferowała mu wielkiego pocieszenia; tego dnia zresztą była dla chłopca znacznie bardziej serdeczna niż zazwyczaj, co odnotował z wielkim zadowoleniem. Gdyby nie postarała się ulżyć mu w tym smutku, Charles naprawdę by się wściekł. Teraz jednak przekonał się, że tkwią w niej jakieś ludzkie uczucia.

- Bardzo to przeżywa - odrzekła cicho. Nie mam mu tego za złe. Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło. Wszystko to jest dla mnie równie tajemnicze jak dla niego.

Czuła się wyczerpana; usiadła na łóżku mając nadzieję, że w tym momencie Victoria ciężko pokutuje, cierpiąc na chorobą morską. Zasłużyła sobie na to. Olivia po raz kolejny uświadomiła sobie, jak szaleńczy był jej pomysł. Jutro będzie musiała powiedzieć o wszystkim ojcu.

- Czy nie podejrzewasz, że ona zakochała się w kimś i nikomu o tym nie powiedziała?

- zapytał. Olivia roześmiała się na tę pomysłową supozycję. Jedynym mężczyzną, który budził w niej żywsze uczucia, był właśnie Charles, żonaty z jej siostrą... Miała tylko nadzieję, że szybko zapomni on o swym podejrzeniu i że nikt nie wie, iż ona sekretnie podkochuje się w szwagrze. Gdyby się to rozniosło, znalazłaby się w okropnej sytuacji.

- Nie widzę takiej możliwości. Ona nie interesuje się tymi sprawami. Jest bardzo nieśmiała - odrzekła niewinnie. Charles popatrzył na nią w dziwny sposób.

- Dokładnie tak jak ty, moja droga - powiedział sarkastycznie, co ją zaskoczyło.

- Co to ma znaczyć? - wiedziała, że właśnie tak odpowiedziałaby mu Victoria.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nasze życie nie jest zbyt romantyczne, prawda?

- Nie wiedziałam, że tego właśnie oczekujesz - z pewnym wahaniem zaatakowała go, chcąc przejąć inicjatywę, a on zdawał się uważać to za rzecz normalną.

- No, w każdym razie nie sądziłem, że skończy się w ten sposób. Przypuszczam, że ty również - powiedział posepnie. Olivia popatrzyła na szwagra ze współczuciem; dostrzegł to i w jego oczach pojawiło się zaskoczenie. Uznał, że najlepiej zmienić temat: ona ma za sobą wystarczająco ciężki dzień, nawet bez małżeńskiej kłótni. Poza tym sprzeczenie się do niczego nie prowadzi dobrze o tym wiedział. Z tego punktu widzenia ich małżeństwo przestało istnieć. O jakiej porze chcesz pojechać do ojca?

- To dość daleko. Musimy wyruszyć rano. Czy możesz mnie zawieźć? miała nadzieję, że Charles się zgodzi, ponieważ sama nie umie prowadzić samochodu, choć prawdziwa Victoria posiadała tę umiejętność. Gdyby jednak odmówił, musiałaby wezwać Donovana i wytłumaczyć, że jest za bardzo zdenerwowana, by prowadzić.

- Zrobię to z przyjemnością. Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeżeli weźmiemy Geoffa?

- Charles uważał za swój obowiązek zapytać o to, wiedział bowiem, że chłopiec często irytuje Victorię, a teraz dodatkowo martwi się zniknięciem jej siostry.

- Naturalnie, że nie - odrzekła pośpiesznie.

Charles zauważył, że tego dnia zaszła w niej pewna subtelna przemiana. Wstrząs wywołany ucieczką Olivii w jakiś nieuchwytny sposób uczynił ją łagodniejszą. Wydawała się bardziej krucha i wrażliwa; wyczuwał w niej coś, czego wcześniej nie było, ale nie wiedział, jak to określić. Jest bardziej łagodna i jakby trochę mniejsza. Naturalnie nie w sensie fizycznym, ale duchowym, trudnym do opisanego. Wydawała się mniej najeżona.

Tej nocy długo nie mogła usnąć. Leżała w łóżku Victorii, odziana w jej nocną koszulę, odsunawszy się możliwie najdalej od Charlesa. Był to pierwszy przypadek, kiedy Olivia spała razem z mężczyzną; gdyby nie była tak przerażona, uznałaby tę sytuację za zabawną. Obawiała się, że on lada moment odkryje, że siostry się zamieniły i wyrzuci ją na ulicę w tej

należącej do bliźniaczki koszuli. Nic takiego się jednak nie stało. Charles patrzył na nią w ciemności zastanawiając się, czy może jej dotknąć, ale się na to nie zdobył. Dziewczyna odwróciła się do niego plecami; podejrzewał, że płacze po cichu. W końcu delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Nie śpisz? - zapytał szeptem. Bez słowa skinęła głową. - Czy dobrze się czujesz? - pytał dalej; Olivia uśmiechnęła się, ale on w ciemności tego nie mógł zauważyć.

- Mniej więcej - odpowiedziała miękko. Myślę o niej.

To była prawda - od samego rana nie była w stanie myśleć o niczym innym.

- Nic jej nie będzie. Jest bardzo zaradna odpowiedział trzeźwo. - Wróci, kiedy będzie gotowa. Nie zniknie przecież na zawsze.

Olivia pomyślała ze smutkiem, że Charles mówi w gruncie rzeczy o swojej żonie, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy.

- A jeśli spotkają coś złego? - nie mogła pozbyć się obaw, a on ośmielił się nieco do niej przysunąć.

- Nic jej nie grozi. Tamtejsi Indianie stali się bardzo łagodni. Mam wrażenie, że w większości występują w cyrkach i różnych rewiach. Poza tym od dziewięciu lat nie zdarzyło się tam trzęsienie ziemi. Przewiduję, że wróci przed końcem lata - Charles uśmiechnął się, ale nie zdecydował się jej dotknąć.

- A co będzie, jeżeli nastąpi kolejne trzęsienie ziemi? Albo wielki pożar? Czy nawet wojna... - Olivia nie potrafiła skierować myśli w inną stronę.

- W, Kalifornii? Nie zanosz się na to, żebyśmy mieli wypowiedzieć wojnę Kalifornii - Charles przyciągnął dziewczynę do siebie i zobaczył, że płacze, tak jak podejrzewał. W świetle księżycy wyglądała jak śliczne dziecko. - Przestań się zamartwiać i usnij. Może twój ojciec wyśle za nią detektywów, a oni sprowadzają po kilku dniach.

Olivia nie mogła mu przecież powiedzieć, że nikt nie znajdzie uciekinierki, która z każdą chwilą oddala się od Kalifornii... W tym momencie żałowała, że zgodziła się na wyjazd Victorii. Zdawała sobie sprawę, że może wysłać do niej telegram, zanim statek dopłynie do Liverpoolu. Kiedy pomyślała o tym, przyszły jej na myśl niemieckie okręty podwodne, kręcące się, jak słyszała, w okolicy brytyjskich portów. Jakim cudem wyraziła zgodę na rejs siostry do Europy? Przygnębiona złymi przeczuciami rozplakała się jeszcze bardziej i nie zważając na niebezpieczeństwo pozwoliła, by Charles wziął ją w ramiona i utulił. Czowała zapach mydła na jego szyi i płynu po goleniu, którego używał. Najwidoczniej ogolił się przed pójściem do łóżka, co Olivia uznała za ujmującą uprzejmość. Była też pod wrażeniem ciepła jego ciała oraz siły, z jaką wziął ją w ramiona. W końcu poczuła się zakłopotana i odsunęła

się od niego. Był przecież jedynie jej szwagrem, a nie mężem, choć sam o tym nie wiedział.

- Przepraszam - powiedziała stropiona.

- Nic nie szkodzi - Charles również robił wrażenie zaskoczonego, nie przyznał jednak, że podoba mu się taka odmiana, Olivia wróciła na swoją połowę łóżka i po krótkiej chwili oboje zapadli w sen, trwający aż do rana.

Kiedy wstali z łóżka i ubrali się, Olivia z ulgą przekonała się, że Charles zachowuje się bardzo uprzejmie i że ich układ jest bardzo ucywilizowany. Nie był wobec niej zbyt bezpośredni - zobaczyła go dopiero przy śniadaniu, kompletnie ubranego. Victoria miała słuszną pod pewnymi względami było to łatwe. Geoffrey, co zupełnie zrozumiałe, był nadal przygnębiony i nie chciał jechać do Croton, ale nie miał wyboru - pokojówka i kucharka dostały wolny dzień, więc nie było go z kim zostawić. Chłopiec upierał się jednak, że nie chce jechać do Croton, jeśli nie ma tam Ollie, nawet jeśli może odwiedzić dziadka.

Jechali długo, w nastroju pełnej powagi. Olivia zastanawiała się, co ma powiedzieć ojcu. W duchu przećwiczyła tę scenę z tysiąc razy, ale nie była przygotowana na jego smutek, kiedy już o wszystkim się dowiedział. Może mniej bolesne i przejmujące byłoby, gdyby do niego wystrzeliła... Była zadowolona, że obok niej znalazł się Charles. Wspólnie pomogli ojcu dojść do fotela, po czym zięć nalał mu kieliszek brandy. Ojciec powoli sączył alkohol, patrząc na nich z desperacją, a następnie zwrócił się do córki:

- Czy to ja ją do tego doprowadziłem? Pytałem ją o to zaledwie kilka dni temu - powiedział w zamyśleniu. - Zapytałem, czy bardzo ją unieszczęśliwiam. To nie jest życie dla młodej dziewczyny, ale ona zawsze powtarzała, że nie potrzeba jej niczego więcej. A ja się na to godziłem, bo mi było z tym wygodnie... no bardzo bym tęsknił, gdyby ode mnie odeszła. I oto znikła...

Starszy pan rozplakał się. Olivii na ten widok niemal pękało serce. Po chwili powiedział Charlesowi coś, co ją dosłownie zamurowało:

- Mam wrażenie, że ona mogłaby zakochać się w tobie, gdybyśmy do tego dopuścili. Ale naturalnie nie pozwoliliśmy na to.

Odwrócił wzrok; wszyscy dobrze wiedzieli, o co chodzi. Po krótkiej chwili Olivia ochłonęła.

- Jestem pewna, że to nieprawda, ojcze. Nigdy o tym nie wspominała... - była śmiertelnie wystraszona i na pewno czerwona jak burak, ale nikt zdawał się nie zwracać na to uwagi.

- Nie musiała - przerwał jej, otarł oczy i wypił jeszcze jeden łyk. To było widać gołym okiem. Jestem mężczyzną i wiem, jak takie sytuacje wyglądają. Ale w owym czasie

istotniejsze było ratowanie ciebie, więc postanowiłem to zignorować.

Charles nie odezwał się ani słowem, jedynie jego wargi zacisnęły się, tworząc cienką linię. Olivia bała się na niego spojrzeć.

- Jestem przekonana, że nie masz racji. Mnie by coś powiedziała zaprotestowała, starając się bronić resztek godności tej, którą uważano za nieobecną.

- A o tym ci powiedziała? - huknął na nią ojciec. Zaprzeczyła z nieszczęśliwą miną; czuła się naprawdę fatalnie. - No to nie myśl sobie, że zjadłaś wszystkie rozumy, Victorio Dawson.

Żadną miarą nie chciała, aby Charles uwierzył, że Olivia uciekła z miłości do niego. To byłoby okropne! Powinna jak najszybciej rozproszyć ewentualne podejrzenia, dla własnego dobra. Jednakże Charles zdawał się podzielać jej opinię.

- Uważam, że nie da się ustalić, z jakich powodów ludzie robią takie rzeczy, sir. Ludzki umysł to tajemnicze miejsce, a serce jeszcze bardziej, a przy tym bliźnięta łączy jakaś szczególna, wewnętrzna więź wiemy o tym obaj. Wszyscy znamy historie o tym, jakie są sobie bliskie, jak dużo wiedzą o sobie i jak wyczuwają rzeczy, o których innym sennie śniło... Może Olivia nie mogła się pogodzić z tym, że Victoria ma teraz własne życie? Może usiłuje odnaleźć siebie samą, stać się samodzielną istotą?

- W klasztorze? - ojciec był przejęty do głębi. Nie takiego losu chciał dla córki. Zwracając się do drogiej z bliźniaczek, którą brał za Victorię, dodał: - Straszylem, że pośle was do zakonu, ale nie mówiłem tego na serio.

- Myślałam, że to było na poważnie - odrzekła; obie z siostrą tak uważały.

- Tego bym wam nie zrobił - zapewnił ojciec. Ale przecież zmusił do wyjścia za mąż Victorię, która teraz uciekła właśnie z tego powodu... Taka jest prawda. Tego jednak Olivia nie mogła mu zdradzić.

Tak jak przewidywał Charles, Edward zamierzał wynająć detektywów i poprosił zięcia, aby osobiście zajął się tym w poniedziałek rano, zaraz po powrocie do miasta. Zebrali wszystkie listy pisane rzekomo przez nią, aby Charles mógł je wręczyć detektywom, a Olivia przyrzekła przypomnieć sobie nazwiska szkolnych koleżanek sprzed dziesięciu lat, by sprawdzić, czy któraś z nich mieszka w Kalifornii. Oczywiście nie będzie takiej dziewczyny.

Kiedy wreszcie opuścili bibliotekę, gdzie miała miejsce rozmowa, w kuchni czekali na nich Bertie i Geoffrey, oboje zapłakani. Stara niania przeczytała list przeznaczony dla siebie i była tak wytrącona z równowagi jego treścią, że nie przyjrzała się dokładniej tej z sióstr, która stanęła przed nią. Olivia szybko pocałowała ją w policzek i pospiesznie oddaliła się mówiąc, że poczeka przed domem. Nie chciała kręcić się koło Bertie dłużej, niż to było konieczne. Nie

poszła nawet do swej sypialni z obawy, że może się czymś zdradzić. Stawka była zbyt wysoka.

Edward zaproponowałby zatrzymali się na noc, ale Charles upierał się, że przynajmniej on sam musi wracać. Nazajutrz rano ma się stawić w sądzie. Poza tym chce jak najszybciej skontaktować się z detektywami. Mówił, że Victoria z synem mogą zostać, ale ona chciała pojechać razem z mężem. Twierdziła, że bez bliźniaczki źle by się czuła w Henderson Manor, choć w gruncie rzeczy bała się, że Bertie dojdzie w końcu do siebie i rozpoznają. Potrzebowała więcej czasu, by udoskonalić metody oszukiwania otoczenia... Dotychczas żaden z Dawsonów nie domyślał się, co się naprawdę zdarzyło.

Kiedy pocałowała ojca na pożegnanie, znowu się popłakała. Czuła się okropnie... Bertie stała obok niego, machając ręką, Geoff nie chciał nawet pojechać na swoim koniu; poszedł tylko do stajni, aby go zobaczyć.

- Ciekawe, czy ona pomyślała, jak to wszystkich wyprowadzi z równowagi - powiedział Charles, najwidoczniej współczując teściowi, choć starszy pan i tak przyjął nowinę lepiej, niż jego zięć oczekiwał, Charles nie skomentował natomiast jego podejrzenia, że Olivia uciekła z domu dlatego, że się w nim zakochała. Najwyraźniej uznał to za fantazję starszego człowieka.

- Nie sądzę, żeby wyobraziła sobie, jak bardzo wszystkich zasmuci. Inaczej nie zdecydowałaby się na to - Olivia mówiła niby o sobie, choć miała na myśli Victorię. Ogromnie brakowało jej bliźniaczki, a ten ból wzrastał w miarę wydłużania się dzielącego je dystansu. Coraz bardziej przywiązywała się do myśli, aby wysłać jej telegram z prośbą o powrót.

Wrócili do domu o dziewiątej wieczorem, bez kolacji. Olivia powiedziała Geoffowi, aby założył piżamę i przyszedł do kuchni na zupę. Następnie założyła fartuch i poszła sprawdzić stan zawartości spiżarni. Po dziesięciu minutach na piecu gotował się kurczak w warzywach, do którego dodała grzanki posmarowane masłem i świeżą sałatę.

- Bardzo szybko sobie z tym poradziłaś - Charles był zaskoczony. Uśmiechnął się ostrożnie, nie mając pewności, w jakim humorze jest żona. - Ukrywałaś przede mną swoje talenty.

- Mam więcej sekretów, niż sądzisz - odpowiedziała z uśmiechem, ale Charles nie wyglądał na ucieszonego tą ostatnią uwagą i w milczeniu zasiadł do stołu.

Na parter zszedł Geoff. Ożywił się trochę, jedząc zupę z grzanką, po czym dołożył sobie więcej sałaty.

- To jest bardzo dobre, Victorio powiedział z widocznym zdziwieniem, po czym

uśmiechnął się zawstydzony. Olivia nie zamierzała być tego dnia zanadto serdeczna, aby Geoff nie domyślił się, kim jest. Odwróciła się szybko i przyniosła mu talerz czekoladowych ciasteczek.

- Sama je robiłaś? - zapytał z jeszcze większym zaskoczeniem; tym razem roześmiała się i pokręciła przecząco głową.

- Nie ja, kucharka - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Wolę ciastka Ollie - oświadczył Geoff z pełnymi ustami, bawiąc się z psiakiem.

Charles poszedł z synkiem na górę, a Olivia wysprzątała kuchnię, by w pół godziny później dołączyć do nich. Geoff leżał już w łóżku; Olivia obserwowała go stojąc w drzwiach pokoju i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej siostra ma bardzo dużo szczęścia, mimo że nie umie go docenić. Teraz znajduje się na statku płynącym Bóg wie dokąd, a przecież mogłaby pozostać tutaj, w tym przytulnym domu, z mężem i pasierbem...

- Otulę cię do snu, dobrze? - zapytała go, a chłopiec wzruszył ramionami. Ciągle jeszcze był smutny, choć jego nastrój stopniowo się poprawiał. W drodze powrotnej z Croton mówił, jak to będzie, kiedy Olivia wróci do domu pod koniec lata. To znaczy, że myśli już o przeszłości i wierzy, że ona przyjedzie, zgodnie ze złożoną obietnicą.

- Pewnie że tak - odrzekł odkładając na bok małą i powstrzymując psa, który miał ochotę wskoczyć na łóżko. Chip pomerdał więc tylko ogonem i polizał rękę Olivii. Wyraźnie ją polubił.

- Śpij mocno - szepnęła chłopcu do ucha, zanurzając usta w jego włosach, po czym poszła do swojej sypialni. To był długi dzień, a po męczącej podróży do Croton i z powrotem rozboleły ją plecy.

- Czy wybierasz się jutro do sądu? - zapytała rozplatając włosy. Charles spojrzał na nią zdziwiony - żona po raz pierwszy zainteresowała się jego pracą. Skinął głową.

- To nic ważnego - rzekł i wrócił do swoich dokumentów. Po chwili podniósł głowę i dodał: - Dziękuję ci za kolację.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko się uśmiechnęła. Dla niej była to rzecz zupełnie normalna, natomiast Victoria widocznie nie robiła tego zbyt często.

- Wydaje mi się, że twój ojciec zachował się dziś bardzo dzielnie, zważywszy okoliczności - powiedział.

- Ja też tak myślę.

- Kiedy jutro wrócę do biura, wyszukam mu tych detektywów. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona to zrobiła. Jest przecież taka odpowiedzialna... Nieprawdopodobne, aby zdecydowała się uciec. Musiała być bardzo nieszczęśliwa, skoro się na to zdobyła.

- Chyba tak - odrzekła miękko Olivia.

To była najdłuższa rozmowa Charlesa z żoną od wielu tygodni, jeśli pominąć kłótnie.

Przebrali się do snu w osobnych garderobach, jak zwykle, i odwrócili plecami do siebie. Olivia zasnęła zastanawiając się, jak oni mogli tak żyć. Byli bardzo samotni.

Następnego dnia rano przygotowała śniadanie. Zwykle robiła to pokojówka, ale Olivia wzięła ten obowiązek na siebie. Pamiętała, że nie powinna robić niczego, co nie mieściłoby się w ramach zajęć Victorii, ale to była zwykła drobnostka. Jednak Charles dostrzegał zmiany, jakie zaszły w jej zachowaniu po wyjeździe siostry. Jego żona nagle zaczęła się o nich troszczyć... Musiał przyznać, że jest z tego zadowolony. Natomiast Geoff patrzył na nią w dziwny sposób. Olivia zauważyła, że instynktownie rzucił okiem na jej dłoń, szczęśliwie owiniętą akurat ścierką, którą wzięła, aby nie oparzyć się gorącym naczyniem. Wiedziała, czego szuka i postanowiła, że mu to uniemożliwi. Ów pieg był zresztą taki mały, że nie może go dostrzec, chyba że zachowałaby się bardzo nieostrożnie.

- Życzę ci przyjemnego dnia w szkole powiedziała zwyczajnym tonem, ale tym razem go nie pocałowała. Nie odezwała się też do Charlesa, który wychodził do pracy. Musiała zachować powściągliwość, a przy tym czuła, że Victoria nie była rankiem zbyt rozmowna.

Charles był zaskoczony, że zastał ją w domu po powrocie z biura. Pod jeszcze większym wrażeniem był Geoff, który wrócił ze szkoły i zastał ją w kuchni, cerującą skarpetki ojca.

- Co ty robisz? - zapytał zszokowany. Dziewczyna zarumieniła się. - Nauczyłam się tego od Ollie - odpowiedziała.

- Nie widziałem, żebyś to robiła wcześniej.

- Gdybym tego nie robiła, twój ojciec chodziłby do pracy z gołymi piętami - odpowiedziała Olivia, a Geoffrey roześmiał się, po czym nalał sobie mleka, wziął trochę ciasteczek i niechętnie poszedł do siebie odrabiać lekcje. Rok szkolny kończył się za miesiąc, a on już nie mógł doczekać się wakacji.

Tydzień dobiegł końca bez szczególnych wydarzeń, Olivia nie rozmawiała z nimi zbyt wiele. Bardzo uważała na to, co robi i mówi. Narzuciła sobie ostrożność do czasu, aż pozna ich lepiej. Mieszkanie z Charlesem i Geoffem to zupełnie co innego niż odwiedzanie ich od czasu do czasu, a przy tym chciała mieć pewność, że nie popełni gafy, która by ją zdemaskowała. Była bardzo zadowolona, kiedy w piątek Geoff zapytał, czy może zostać u kolegi, a Charles zapowiedział, że po południu spotka się z klientami spoza Nowego Jorku. Zamierzał zjeść z nimi kolację, a ponieważ zdawał sobie sprawę, że żona nie znosi tego rodzaju okazji, nie zaprosił jej.

Olivia była szczęśliwa, że ma czas dla siebie i może dokonać przeglądu rzeczy swojej siostry. Chciała zapoznać się bliżej z jej książkami i artykułami, które zachowała w postaci wycinków, listami od nowojorskich znajomych oraz zaproszeniami, które otrzymywała. Za dwa tygodnie miała się odbyć jakaś impreza w Ogden Mills; Olivia obawiała się, że Victoria mogła jej nie wspomnieć o innych tego typu sprawach, ale w większości z nich orientowała się dobrze.

Wkrótce po dziewiątej rano poczuła dziwne sensacje. Miała wrażenie, że traci poczucie równowagi, czuła się chora. Dolegliwości nie opuszczały jej przez cały dzień, a wieczorem doszedł do nich silny ból głowy. Nie miała pojęcia, co to może być - nie miała gorączki, nie była przeziębiona, a rano, kiedy wstała, była przecież zupełnie zdrowa! Kiedy Charles wrócił do domu, leżała już w łóżku w stanie narastającej paniki. Zauważył z zaskoczeniem, że jest bardzo blada. Najwidoczniej czuła się fatalnie.

- Może zaszkodziło ci jedzenie? - zapytał z umiarkowaną troską. Miał za sobą ciężki dzień, ale negocjacje przebiegły pomyślnie, a on zyskał nowego klienta.

- Nie wiem - odrzekła słabym głosem. Miała zawroty głowy, odnosiła wrażenie, że wirują ściany pokoju, w którym się znajduje. Takie sensacje trwały od wczesnego popołudnia.

- W każdym razie możemy być pewni, że nie jesteś w ciąży skomentował jej stan z sarkazmem. Olivia nie zareagowała na jego słowa. Czuła się tak źle, że nawet nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Tej nocy długo nie mogła zasnąć, a kiedy w końcu jej się to udało, miała przerażające wrażenie, że tonie. Usiadła na łóżku z trudem chwytając powietrze, ale nie potrafiła głęboko odetchnąć. Ruch zbudził Charlesa, który popatrzył na nią.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaspanym głosem, a ona potrząsnęła głową, usiłując wciągnąć powietrze. Wtedy szybko wstał i podał jej szklankę wody.

Olivia wypła łyk i odkaslnęła. Charles pomógł jej usiąść w fotelu.

- Nie wiem, co to takiego... miałam koszmary sen powiedziała. W tej samej chwili poczuła nagły przyływ strachu i była pewna, że coś złego przytrafiło się jej siostrze. Spojrzała na Charlesa, a on wyczytał z jej oczu, o czym myśli.

- Po prostu jesteś przemęczona - uspokajał ją, zdumiony więzią, jaka je łączyła. Chyba nie powinny się nigdy rozstawać - to dla nich zbyt trudne przeżycie. Po chwili dodał: - Jestem pewien, że nic jej się nie stało, gdziekolwiek się znajduje.

Jednak Olivia chwyciła go za ramię z wyrazem przerażenia na twarzy:

- Charles, jestem przekonana, że coś się stało.

- Takich rzeczy nie można wiedzieć - rzekł uspokajająco i próbował położyć ją do łóżka, ale Olivia opierała się.

- Nie mogę oddychać - w jej głosie była panika. Wydawałoby się, że statkowi, który wybrała Victoria, nie może nic zagrażać, ale jeśli jednak? Jeśli zachorowała?... Olivia wiedziała, że jest w stanie to wyczuć. Charles z kolei widział, że dzieje się z nią coś niezwykłego - zaczęła płakać, nie mogąc się powstrzymać. Obawiał się, że przeżywa załamanie nerwowe.

- Czy mam wezwać lekarza, Victorio? zapytał, a ona aż podskoczyła, usłyszawszy imię siostry.

- Nie wiem - odparła czując ucisk w gardle i znowu się rozpłakała. - Och, Charles... Tak się boję...

Klęknął przy niej bezradny. Nie wiedział, jak się zachować - nigdy nie widział żony w takim stanie. Trzymał ją za rękę, aż w końcu pozwoliła się zaprowadzić do łóżka. Kiedy jednak zamykała oczy, znowu miała wrażenie, że się topi.

- Przepraszam - powiedziała w końcu, popłakując cicho. - Nie chciałam ci sprawiać tyle kłopotu... Czuję, że przydarzyło się jej coś strasznego.

- Na pewno nie - uspokajał, trzymając ją za rękę, przejęty, że jest taka bezradna. Olivia nie zasnęła już tej nocy, ale rano całkiem odzyskała spokój. Leżała cichutko, prawie jak w transie.

- Napijesz się herbaty, Victorio? - zapytał Charles. Miał wrażenie, że w dalszym ciągu czuje się źle i postanowił, że za chwilę zadzwoni po lekarza. Był trochę zdziwiony tą sytuacją - w ciągu poprzednich jedenastu miesięcy Victoria ani razu nie chorowała. Zazwyczaj zachowywała doskonałe samopoczucie i równowagę. Zaczął przypuszczać, że rozstroiła ją ucieczka siostry sprzed tygodnia.

Zszedł na parter, by zrobić jej herbaty, ale zanim zdążył wrócić do sypialni, pojawiła się w kuchni. Nie założyła nawet pantofli. Odzyskała nieco sił; usiadła na krześle i zaczęła przeglądać gazetę w nadziei, że lektura oderwie ją od ponurych myśli. Kiedy tylko ją otworzyła, jej wzrok padł na artykuł, od którego zabrakło jej tchu w piersiach. Przez całą szerokość strony biegły dziesięciocentymetrowe litery tytułu informującego, że „Lusitania” została storpedowana w odległości trzynastu mil od wybrzeża Irlandii i poszła na dno w ciągu osiemnastu minut. Na razie wiadomo było tylko tyle, ile zdołali dostrzec obserwatorzy stojący na brzegu, ale istniała obawa, że zginęło bardzo wielu ludzi. Dotychczas nie znaleziono żadnych świadków, którzy przeżyli katastrofę, ale gazeta informowała, że na powierzchni jest pełno zwłok. Transatlantyk został zniszczony przez niemieckie U - Booty.

- O Boże! - powiedziała, patrząc na niego. - O Boże, Charles...

Spojrzał na nią zaskoczony; Olivia zemdląła i osunęła się na podłogę. Ledwie zdążył

ją złapać.

W tym momencie do kuchni weszła służąca. Charles kazał jej jak najszybciej wezwać lekarza - pani Dawson zachorowała, a teraz straciła przytomność. Zaniósł ją na górę i położył bezwładną na łóżku; po chwili oprzytomniała, wdychając zapach soli trzeźwiących, które Charles podsunął jej pod nos. Znalazł je w łazience - przed laty używała ich Susan, kiedy była w ciąży z Geoffem.

- Ja... ach... co... o Boże... Charles....

Zatonął statek, na którego pokładzie znajdowała się jej siostra. Olivia nie wiedziała, czy Victoria przeżyła katastrofę, nie mogła też w żaden sposób dowiedzieć się tego, a nawet wyjaśnić, co ją tak przeraziło. Mogła jedynie płakać... Chory z niepokoju Charles niecierpliwie wyglądał doktora.

- Nie mów nic, Victorio, zamknij oczy - starał się ją uspokoić, ale dziewczyna była zanadto podniecona; odetchnął z ulgą, kiedy w dwadzieścia minut później usłyszał na schodach kroki lekarza. Cieszył się, że zdarzyło się to pod nieobecność Geoffreya - dla chłopca w jego wieku widok macochy w takim stanie! Byłby zbyt wielkim przeżyciem.

- Co się dzieje? - zapytał pogodnie doktor, choć natychmiast zauważył, że pani Dawson jest ogromnie zdenerwowana i nie może powstrzymać łez.

- Przepraszam, doktorze - zaczęła się sumitować i znowu zaniósła się płaczem. Obserwujący ją Charles pomyślał, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Odnosił wrażenie, że po wyjeździe Olivii jego żona stała się zupełnie innym człowiekiem; zaczął przypuszczać, że w grę wchodzi załamanie nerwowe. Olivia opisywała symptomy swej choroby, które teraz wydawały się zupełnie niepoważne, dobrze jednak wiedziała, co wywołało jej stan. Poczula się źle dokładnie w chwili, gdy statek poszedł na dno, a później nie czuła większej poprawy. Nie wiedziała, czy Victoria żyje, czy zginęła... Chciała tylko uzyskać pewność, ale to było niemożliwe.

Po zakończeniu badania lekarz porozmawiał na osobności z Charlesem, który wyjaśnił, że przed tygodniem niespodziewanie uciekła z domu jej siostra. Zgodzili się obaj, że źródłem dolegliwości jest napięcie nerwowe chodzi tu o rodzaj hysterii, która może się zdarzyć w przypadku rozstania bliźniaków. Doktor dziwił się nawet, że taka reakcja nie wystąpiła podczas ich miesiąca miodowego, zaś fakt, że doszło do niej obecnie, uznał za w pełni zrozumiałą. Wspomnił nawet, że znane są przypadki, kiedy jedno z bliźniąt znika bądź umiera, a drugie zaczyna wówczas przejmować jego osobowość. Charles uznał, że to tłumaczy niespodziewaną łagodność jego żony, obserwowaną w ostatnich dniach. Victoria zaczęła upodabniać się nieco do Olivii.

Lekarz doradził chorej całkowity wypoczynek i wyraził nadzieję, że za jakiś czas wróci do siebie. Zanim jednak to nastąpi, należy zadbać, aby niczym się nie denerwowała. Żadnych przygnębiających czy choćby przykrych informacji. Charles wspomniał lekarzowi o reakcji żony na wiadomość o storpedowaniu „Lusitani”.

- To okropne, prawda? Szokująca wiadomość. Cholerne szkopy - skomentował lekarz i nagle przypomniał sobie, że w katastrofie „Titanica” zginęła żona Charlesa, a jego syn ledwie uniknął losu matki. Pomyślał, że ten temat może wywierać na Dawsona zły wpływ i zaczął mówić o czym innym. Doradziłby przez dzień lub dwa, dopóki żona się nie uspokoi, nie sprowadzać Geoffa do domu; zapytał również delikatnie, czy możliwe jest, by pani Dawson była w ciąży. Zdziwiony Charles stwierdził, że to mało prawdopodobno, ale sam zaczął się nad tym zastanawiać.

- Porozmawiam z nią. Sądzę, że nie można tego wykluczyć - powiedział obojętnie. Lekarz obiecał pojawić się w poniedziałek, powtórzyłby Charles zapewnił jej jak najwięcej spokoju i zostawił środek nasenny. Kiedy chora zobaczyła pigułki, zapowiedziała, że nie będzie ich brać.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniała słabym głosem, zakłopotana, że wywołała takie zamieszanie. Teraz czekała tylko na informacje o katastrofie „Lusitani”. Kiedy usiadł przy niej Charles z zatroskaną miną, o mało nie wyszła z siebie.

- Co się stało? zapytała podejrzewając, że mógł się dowiedzieć czegoś nowego; może zatelefonowano z firmy Cunard, armatora storpedowanego statku? Obserwowała męża, a serce waliło jej jak młotem.

- Nic takiego - odpowiedział spokojnie - a przynajmniej taką mam nadzieję. Lekarz zapytał mnie o coś, a ja nie byłem w stanie mu odpowiedzieć.

- O co chodzi? - starała się ukryć nagły niepokój; może lekarz pytał, kim ona jest?

- Zapytał, czy jesteś w ciąży.

Olivia patrzyła na niego z przerażeniem. Siostra zapewniła ją, że nie utrzymuje już z Charlesem stosunków cielesnych. O co więc chodzi z tą ciążą?

- Oczywiście że nie - odpowiedziała ledwie dosłyszalnie.

- Jestem pewny, że nie zaszłaś w ciążę ze mną, jeżeli wykluczyć przypadek niepokalanego poczęcia jako zdecydowanie nieprawdopodobny. Zastanawiam się tylko, czy nie zeszłicie się znowu z Tobym. Wiem, że wysłał ci kwiaty, nie mam natomiast pojęcia, jak blisko z nim jesteś związana, choć może uznasz, że to nie mój interes. - Przebywała przecież wystarczająco długo poza domem, a przy tym nigdy nie opowiadała się, dokąd chodzi.

Olivia zareagowała oburzeniem.

- Jak możesz mówić coś podobnego? mówiła poruszona do głębi, choć zaskoczyła ją również wiadomość, że Toby Whilticomb ośmielił się wysłać kwiaty jej siostrze. - Jak śmiesz mnie w ten sposób oskarżać? Nigdy więcej się z nim nie spotkałam!

Olivia miała nadzieję, że mówi prawdę; nie była w stanie wyobrazić sobie, aby jej siostra była taka głupia i ponownie wpadła w sidła tego człowieka. Więcej, była pewna, że do tego nie doszło.

- Nie, Charlesie - dodała w jakimś osłupieniu. - Nie mam z nim romansu i nie jestem w ciąży.

Uważała za rzecz pewną, że dotyczy to również jej siostry. W przeszłości Victoria została skrzywdzona; teraz czuje niechęć do wszystkich mężczyzn. No i tak marzy o swobodzie... Olivia pomyślała w duchu, że jej siostra raczej by umarła, niż wróciła do Toby'ego, który tak podle ją zdradził. Na tyle przecież zna bliźniaczkę. Jeśli zaś chodzi o nią samą, to oczywiście, że nie może być w ciąży, ponieważ jest dziewicą.

- Jeśli cię uraziłem, to przepraszam, ale musisz przyznać, że nie jest to niemożliwe. Już raz wpadłaś w jego szpony, więc mogło to się zdarzyć po raz drugi - stwierdził Charles z pewną ulgą. Miał wrażenie, że dziewczyna nie okłamuje go, uwierzył w jej słowa.

- Może byłam naiwna - odparła chłodno Olivia, usiłując prowadzić rozmowę tak, jakby zrobiła to Victoria. - Nie jestem jednak głupia.

- Mam nadzieję - zakończył Charles i wyszedł z pokoju. Miał wrażenie, że nie zdenerwował zbytnio żony, która wyglądała zresztą już trochę raźniej. Kiedy jednak zajrzał do niej trochę później, zastał ją we łzach - nie potrafiła opanować nerwów, odkąd dowiedziała się o katastrofie „Lusitani”. Po południu, kiedy Charles wyszedł z domu, zeszła na dół i przeczytała wszystko na temat tego wydarzenia. Posłała nawet służącą po wieczorną gazetę, ale znalazła tam niewiele nowych danych. Właściwie nic jeszcze nie wiadomo tylko tyle, że u wybrzeży Irlandii, w pobliżu miasta Queenstown poszły na dno setki ludzi. Morze zaczęło wyrzucać zwłoki na brzeg. Olivia czytała gazetę czując, jak nogi uginają się pod nią. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że jedyne, co może zrobić, to poczekać do poniedziałku i udać się do towarzystwa żeglugowego Cunard w nadziei, że tam będą już dysponowali listą pasażerów, którzy przeżyli tragedię. Ze wszystkich sił uczepliła się nadziei, że znajdzie na niej nazwisko siostry. Tymczasem musi trzymać Charlesa na odległość i modlić się, by nie doszedł do przekonania, że jego żona kompletnie zwariowała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tym, czego nie zauważyła Olivia, ale dostrzegła jej siostra, była niewielka notatka umieszczona przez ambasadę niemiecką w dniu wypłynięcia „Lusitania” zarówno w waszyngtońskich, jak i nowojorskich gazetach. Informowano tam po prostu, że pasażerowie zamierzający wyruszyć na rejs przez Atlantyk powinni wziąć pod uwagę, iż toczy się wojna pomiędzy Niemcami z jednej strony a Wielką Brytanią oraz jej sojusznikami z drugiej. Teatr działań wojennych obejmuje wody przylegające do Wysp Brytyjskich, zaś statki pływające pod flagą brytyjską lub któregoś z państw sojuszniczych mogą zostać zniszczone na tym obszarze; pasażerowie brytyjskich statków odbywają podróż na własne ryzyko. Informacja nosiła datę dwudziestego drugiego kwietnia tysiąc dziewięćset piętnastego roku, została podpisana przez Ambasadę Cesarstwa Niemieckiego i miała charakter oficjalny.

Z drugiej strony, było rzeczą powszechnie wiadomą, że prawo narodów mówi, iż żaden statek, niezależnie od wywieszanej flagi, nie może zostać zatopiony bez ostrzeżenia i uprzedniego ewakuowania pasażerów cywilnych. W tej sytuacji pasażerowie „Lusitania” byli przekonani, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Victoria miała wybór - mogła popłynąć do Anglii na amerykańskim parowcu „New York”, ale była to znacznie mniej komfortowa jednostka. Wybrała statek należący do towarzystwa armatorskiego Cunard. Lusitania była przy tym znacznie szybsza niż „New York”, więc dziewczyna uznała, że ma znacznie większe szanse wymknięcia się łodzi podwodnej.

W owym czasie „Lusitania” odbywała co miesiąc jeden rejs z Liverpoolu do Nowego Jorku i nie wywieszała żadnej flagi narodowej ani nawet flagi portu macierzystego, aby nie ryzykować niemieckiego ataku. Dla maksymalnego bezpieczeństwa zamalowano nawet nazwę statku i portu, w którym została zarejestrowana. Podczas całego rejsu wodoodporne grodzie pozostawały zamknięte, a po wypłynięciu na Morze Irlandzkie łodzie ratunkowe umieszczono na podnośnikach, by móc je jak najszybciej wykorzystać. Zdublowano także wachty. Zrobiono więc wszystko, by zapewnić jednostce bezpieczeństwo, pasażerowie „Lusitania” mieli świadomość, że są możliwie najlepiej chronieni przed niemiecką agresją. Poza tym był to ogromny statek o czterech kominach pomalowanych na czerwono i czarno, mający dziesięć pokładów, siedem powyżej i trzy poniżej linii zanurzenia. W ciągu minionych ośmiu lat udowodnił, że jest konstrukcją więcej niż wiarygodną. Kiedy Victoria znalazła się w gronie jej pasażerów, „Lusitania” wyruszyła w swój dwieście drugi rejs przez Atlantyk. To nie był żaden „Titanic”.

Chcąc zyskać całkowitą pewność, że nie zaniedbano niczego, by wyeliminować ryzyko, przestrzegano całkowitego zaciemnienia: w nocy we wszystkich kajutach musiano zaciągać zasłony. Panów proszono, aby nie palili na pokładzie. Dotyczyło to również niektórych pań, na przykład Victorii.

Pierwszego wieczoru po opuszczeniu Nowego Jorku Victoria czuła się bardzo swobodnie. Z wielkim podnieceniem rozpoznała lady Margaret Mackworth, z domu Thomas. Wiedziała, że pani ta jest nie tylko wybitną działaczką Społecznej i Politycznej Unii Kobiet, ale także bliską przyjaciółką pań Pankhurst. Margaret niegdyś własnoręcznie podpaliła urząd pocztowy i spędziła pewien czas w więzieniu ku wielkiemu utrapieniu swego ojca, szacownego deputowanego do parlamentu z ramienia Partii Liberalnej.

Teraz jednak, po spędzeniu pewnego czasu w Nowym Jorku, zdawała się być w dobrej formie. Victoria poznała ją pierwszego wieczora podróży, kiedy stały obok siebie na pokładzie.

- To bardzo odważne, że decyduje się pani na podróż do Europy w takim czasie - powiedziała lady Mackworth, której Victoria przedstawiła się jako młoda wdowa, która wybiera się do Francji w charakterze wolontariuszki, by pomagać aliantom za linią frontu. Podała jej również kilka nazwisk znajomych z Czerwonego Krzyża i armii francuskiej, mogących pomóc w nawiązaniu odpowiednich kontaktów.

- Moglibyśmy również wykorzystać panią w Anglii - dodała z uśmiechem, doceniając gotowość młodej Amerykanki, po czym razem z ojcem udała się na kolację. Victoria wolała zjeść posiłek w swojej kajucie.

Nowi znajomi namówili jednak ją na wspólny obiad wieczorem następnego dnia. Sala jadalna pierwszej klasy była wspaniała miała dwa piętra, była otoczona kolumnadą i zwieńczona bogato zdobioną kopułą. Była tam również biblioteka, foyers dla palaczy i obszerny żłobek dla dzieci, które mogły się bawić w najróżniejsze gry. Młodym ludziom oferowano na pokładzie nie mniej rozrywek niż dorosłym. Victoria z zaskoczeniem stwierdziła, że mimo toczącej się wojny wszyscy byli w doskonałych nastrojach i bardzo mało uwagi poświęcali temu, co działo się na frontach.

Panowie naturalnie codziennie omawiali bieżące wydarzenia, zwłaszcza kiedy zbierali się w palarniach. Towarzyszyło im zwykle kilka pań, między innymi Victoria. Nie zauważyła jednak, aby zanadto się przejmowano toczącymi się walkami. O okrętach podwodnych nie wspomniano w ogóle.

Victoria dostrzegła na statku Alfreda Vanderbilta, ale skrupulatnie unikała spotkania z nim, ponieważ był to znajomy jej męża. Był w mniej więcej tym samym wieku co Charles;

zapamiętała, że w zimie wybrali się razem na obiad. Nie zależało jej w żadnym razie, aby ktoś doniósł mężowi, że opuściła go, nie chciała też zdyskredytować wersji o ucieczce Olivii do Kalifornii. Podróżowała wprawdzie jako Olivia Henderson, ale całkiem prawdopodobne, że jakiś dobry znajomy rozpozna ją, a ona nawet się nie zorientuje, jeżeli będzie to osoba należąca do przyjaciół jej siostry. W tej sytuacji zachowywała jak najdalej posuniętą ostrożność. W towarzystwie udzielała się znacznie mniej, niż zwykła to robić, a większość czasu spędzała w bibliotece, na pokładzie i we własnej kabinie.

Na statku przebywał również magnat teatralny Charles Frohman, człowiek znacznie starszy, który zabrał ze sobą całą koterię przyjaciół. Jechał do Londynu, by obejrzeć sztukę Jamesa Barriego *Różane uniesienie*, którą zamierzał wystawić na Broadwayu. Dramatopisarz Charles Klein spędzał dużo czasu na rozmowach z Frohmanem, a nawet zabrał ze sobą swą nową sztukę, nad którą chciał jeszcze popracować. W innych warunkach Victoria chętnie by poznała tych ludzi, teraz jednak trzymała się z daleka, a nawet odrzuciła zaproszenie do kapitańskiego stołu. Kapitan Turner zobaczył ją któregoś dnia na pokładzie i uznał za bardzo atrakcyjną.

Na morzu poczuła się zupełnie wolna; po roku spędzonym z Charlesem mogła wreszcie bez przeszkód cieszyć się samotnością. Bardzo tęskniła jednak za siostrą. Bez przerwy myślała o Olivii; wierzyła bliźniacze bez zastrzeżeń, co nie przeszkadzało jej modlić się, aby ta nie zdradziła nikomu ich wspólnego sekretu. Rozstanie przeżywała równie ciężko jak Olivia. To było prawdziwe przekleństwo.

Przez większą część rejsu dopisywała im pogoda - sztormy omijały „Lusitanię”. Pod koniec tygodnia wszyscy czekali już na dobiecie do portu docelowego. W piątek rano Victoria spakowała bagaże, a w południe z przyjemnością spotkała się ponownie z lady Mackworth, która dała jej swój adres w Newport i serdecznie zaprosiła do złożenia wizyty. Victoria zamierzała pojechać z Liverpoolu do Dover, a stamtąd promem do Calais. Następnie, po nawiązaniu kontaktu z ludźmi, których nazwiska otrzymała wcześniej, chciała skierować się w rejon działań wojennych.

Tego dnia zjadła lunch samotnie. Dzień był wyjątkowo upalny jak na tę porę roku, więc stewardzi pootwierali wszystkie luki w jadalni i kabinach pierwszej klasy. Po obiedzie pasażerowie udali się do swych kajut, by się przebrać. W tym czasie na horyzoncie pojawił się ląd - „Lusitania” znajdowała się o kilkanaście mil od brzegu Irlandii, nieco na południe od latarni morskiej w Old Kinsale. Zapanowała radosna atmosfera - wszystko poszło dobrze.

Po posiłku Victoria wyszła na pokład, stanęła przy relingu i wpatrywała się w wodę. Statek zmierzał do Liverpoolu. Nagle pod wodą pojawił się biały ślad, zbliżający się szybko

do sterburty. Obserwowała tę smugę, słuchając żywych rytmów walca „Nad pięknym, modrym Dunajem”; pomyślała, że może to być ślad jakiejś ryby, płynącej w kierunku parowca. Miała na sobie czerwoną suknię, która dawno temu kupiła jej Olivia, kapelusz zostawiła w kajucie, chcąc zaznać ciepła słonecznych promieni. Nagle cały statek zatrzęsł się, jakaś siła rzuciła dziewczynę na reling, słup wody zwałił się na mostek, a dziób literalnie wyskoczył do góry. Była to najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała! Patrzyła, co się dzieje, uczepliwszy się barierki. Czy nie wypadnie za burtę? Udało jej się jednak utrzymać na pokładzie. Tego dnia założyła pantofle na wysokim obcasie i trudno było jej zachować równowagę, kiedy dziób wielkiego statku ponownie zanurzył się w morzu. Wysoki słup pary wystrzelił w powietrze. „Luskania” płynęła wprost na majaczącą w oddali latarnię.

Ludzie zaczęli krzyczeć, a statek po kilku minutach pochylił się mocno na prawą burtę. Kabina Victorii znajdowała się na pokładzie B, więc pomyślała, że powinna pójść tam po kamizelkę ratunkową i pieniądze. Jednak we wszystkich przejściach i korytarzach nagle pojawiły się tłumy pasażerów. Kiedy zaczęła schodzić na dół, statek jeszcze bardziej pochylił się na prawą stronę. Teraz trudno było nawet chodzić.

- Dostaliśmy!... - usłyszała czyjś krzyk. - Torpeda!

Wszędzie rozlegały się dzwonki alarmowe, panował ogłuszający hałas, przez który w dalszym ciągu przebijała muzyka. Victoria pomyślała nagle o Susan i katastrofie „Titanica”.

- Tylko nie to powiedziała sobie i pospieszyła dalej, z trudem utrzymując równowagę. Bez przerwy obijała się o ściany - statek kołysał się coraz gwałtowniej. Udało się jej jakoś dotrzeć do kajuty, chwycić kapok, portfel i paszport. Nie zabrała ze sobą biżuterii, nie miała rzeczy wartościowych poza dokumentami osobistymi i środkami na utrzymanie.

Z trudem założyła kamizelkę, wyskoczyła na korytarz i ruszyła schodami na górę. Z oddali dobiegały krzyki przerażonych pasażerów. Otaczający ją ludzie byli w panice; na schodach Victoria prawie zderzyła się z Alfredem Vanderbiltem, niosącym kasetkę z klejnotami.

- Wszystko w porządku? - zapytał ją nie okazując najmniejszego niepokoju. Nie była pewna, czy została rozpoznana. Jak zawsze, był uśmiechnięty i uprzejmy; towarzyszył mu służący.

- Chyba tak - odpowiedziała Victoria. - Co się dzieje? Nie miała nawet czasu wpaść w panikę, wszystko tak się pokręciło... W tym momencie usłyszeli gdzieś na dole następną eksplozję.

- Torpedy - powiedział uprzejmie. - Całe mnóstwo. Lepiej wyjść na pokład jak najszybciej.

Popchnął ją do przodu, sam został w dole. Wkrótce Victoria straciła go z oczu. Załoga umieściła szalupy na wyciągach, ale statek coraz bardziej pochylał się na prawą burzę, więc łodzie po przeciwległej stronie okazały się nie do wykorzystania. Dyndały nad kadłubem pod dziwnym kątem, szalupy zaś po prawej stronie błyskawicznie zanurzały się w wodzie, „Luskania” wyglądała jak dziecinny okręcik, który lada chwila przewróci się na bok podczas zabawy w wannie. Tyle że ta nie chodziło o zabawkę, tylko o prawdziwy okręt, znajdujący się na dostatecznie głębokiej wodzie, by doszło do prawdziwej katastrofy. Victoria popatrzyła na brzeg zastanawiając, czy zdołałaby tam dotrzeć wpław. Pasażerowie widzieli irlandzką ziemię, z kolei mieszkańcy Queenstown zobaczyli, że dziób „Lusitani” nagle się zapadł, a rafa stanęła pionowo do góry. Krzyki przerażonych pasażerów przypominały wrzaski mew.

Statek zapadał się w odmęty. Przez pootwierane luki zaczęła do środka wdzierać się woda. Wodoszczelne drzwi okazały się bezużyteczne.

Victoria obserwowała rozgrywające się wokół sceny zdominowane przez potęgający się chaos. W międzyczasie połamała obcasy i pozostała tylko w pończochach. Pokład nikał w kłębach sadzy i dymu, zaczynało jej brakować tchu... Czy to nerwy, czy dym? Dziób statku zanurzył się już tak znacznie, że trudno było zachować równowagę, ludzie dosłownie spadali do wody. Złamana antena radiowa poraniła kilku pasażerów. Ci, którzy wskoczyli do morza, głośno wzywali pomocy, dzieci płakały, matki rozpaczliwie walczyły o miejsce dla nich w szalupach. Victoria ponownie zauważyła Alfreda Vanderbilta, jak pomagał dzieciom przy wsiadaniu do łodzi ratunkowych. Ściągnął, z siebie kapok i przekazał go jakiejś dziewczynce. Victoria ukryła portfel pod sukienką, w miejscu chronionym przez kamizelkę ratunkową.

Obserwowała, jak marynarze opuszczają szalupy. Dwie pierwsze przewróciły się. Kiedy na dół zwałił się jeden z ogromnych kominów, porywając jakąś kobietę, rozległy się krzyki przerażonych ludzi. Wokół rozgrywały się dantejskie sceny. Mała dziewczynka zsunęła się tuż obok niej po pokładzie i wpadła do morza. Victoria z krzykiem wyciągnęła rękę, by ją chwycić, ale było już za późno - dziecko skryło się pod powierzchnią na jej oczach.

- O Boże... o Boże... - powtarzała odwracając oczy od tego przerażającego widoku. Jasne kędziory malej mignęły jeszcze przez ułamek sekundy, po czym fala odwróciła ją do góry plecami... Wiem ktoś stojący z tyłu kazał Victorii wsiadać do szalupy. Osoba ta mówiła głosem podobnym do głosu jej siostry, ale na zawsze pozostała dla niej postacią anonimową. Posuwając się w kierunku burty usłyszała straszliwy dźwięk, przypominający głośny ryk; od uderzenia torpedy upłynęło zaledwie pięć minut, ale statek tonął już bardzo szybko. Dotarła do łodzi ratunkowych; przez chwilę miała wrażenie, że zabraknie dla niej miejsca. Pozostały

dwie szalupy, a wokoło było pełno dzieci.

- Weźcie je, nie mnie - zawołała do młodego oficera, który pomagał ładować ludzi do szalup.

- Umie pani pływać? - odkrzyknął marynarz, a kiedy przytaknęła, dodał: - Niech pani chwyta jakiś leżak, za chwilę zatoniemy. - Powiedziawszy to, odbili od burty bez niej. Victoria poszła za jego radą - chwyciła najbliższe krzesło pokładowe i dosłownie zsunęła się do wody. W chwilę później statek skrył się pod powierzchnią.

Znalazła się wśród podskakujących na fali materaców, kawałków drewna, statuetek, leżaków z pokładu i ludzkich zwłok. Była to obrzydliwa mieszanka szczątków, które dosłownie wystrzeliły na powierzchnię z wraku, opadającego na dno oceanu; po chwili rozległa się seria przerażających, głuchych eksplozji. Krzyknęła ze strachu, kiedy podpłynęły do niej ciała dwóch pasażerów. Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała krzyczących i umierających ludzi; obok przepływały jakieś dzieci, tam wrzeszczała jakaś kobieta... Victoria widziała nieżywą matkę, kurczowo ściskającą swe martwe dziecko. Ta scena przekraczała granice; wyobraźni.

Kilkakrotnie się zanurzyła, ale kiedy wypływała na powierzchnię, otaczał ją jeszcze większy horror. Po jakimś czasie jej leżak zbliżył się do innego krzesła, na którym leżał mały chłopiec w niebieskim, aksamitnym ubranku. Wyglądał jak uosobienie małego księcia, który usnął. Dziecko nie żyło, podobnie jak jego matka. Victoria nie widziała podobnej tragedii nawet w najgorszych snach. Zamknęła oczy marząc, by ten koszmar się skończył, ale marzenie się nie spełniało. Z niedowierzaniem patrzyła na kapitana Turnera uczeponego leżaka; obok niego lady Mackworth trzymała się innego krzesła. W pewnej odległości widać było oficera i starszą panią, siedzących na wielkim fortepianie.

Dookoła wciąż krzyczeli i tonęli ludzie. Victoria nie była już w stanie dłużej tego znieść. To zbyt wiele. Miała zziębnięte nogi, szok tamował jej oddech, wokół było pełno umierających. Trzymała się swego leżaka, jak długo była w stanie, ale w końcu ześlizgnęła się pod powierzchnię wody.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Usłyszała przerażający zgrzyt, szuranie, ludzkie krzyki i dobiegające gdzieś z wysoka wrzaski ptaków. Kojarzyło się to z piekielnym hałasem. Ktoś ciągnął ją za nogi - czuła, jak jej głowa podskakuje przy każdym kroku. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Początkowo była przekonana, że umarła, ale zaraz nabrała wątpliwości, ponieważ bolał ją każdy skrawek ciała. Z trudem otworzyła oczy, chcąc zobaczyć, kto ją ciągnie; zobaczyła nad sobą twarz mężczyzny, który ciągnął ją za nogi i za chwilę miał wrzucić do trumny.

- O Boże, Sean, ona żyje... jęczy powiedział. Victoria zanosła się gwałtownym kaszlem i zwymiotowała miała wrażenie, że wypluwa z siebie całe galony wody. Włosy przylepiły się jej do czaszki, usta popękały... Bolały ją oczy, a płuca, zdawało się, lada chwila eksplodują. Rozejrzała się wokół - zapadła już noc, wszędzie stały trumny, czuć było woń śmierci i oceanu; nad głową krążyły ptaki. Victoria nie miała dość siły, by usiąść pomógł jej ten sam mężczyzna.

- Myśleliśmy, że pani nie żyje - usprawiedliwiał się. - Wyglądała pani jak martwa.

- I tak się czuję - odrzekła i powtórnie zwymiotowała. Zastanawiała się, co spotkało pozostałych pasażerów, ale wystarczyło się rozejrzeć... Dookoła leżało mnóstwo ciał, głównie dziecięcych - wydawało się, że są ich tysiące. Na ten widok poczuła ból w sercu. Dzieci nawet po śmierci wyglądały tak słodko i pięknie - niektóre miały oczy otwarte, inne zamknięte... Pomiędzy nimi zauważyła płaczące matki.

- Szkopy dorwały wasz statek - mężczyzna o imieniu Sean mówił z irlandzkim akcentem, który w innych warunkach Victoria uznałaby za czarujący. - Odstrzeliły całe dno. Zatonął w osiemnaście minut. To było pięć godzin temu. Wygarnęliśmy was tuż koło portu, to znaczy mój brat i ja. Wszyscy wypłynęliśmy, aby ratować ludzi, ale cholernie mało was przeżyło. Łodzie podwodne warują tam przez całe tygodnie - cholerne sukinsyny. Pętają się koło wejścia do portu.

Victoria zastanawiała się, czy kapitan Turner wiedział o tym.

- No, dalej - ciągnął Irlandczyk - pomogę pani wstać. Ma pani szczęście. Podniósł ją ostrożnie i postawił na nogach. Były bosa - jedwabne pończochy gdzieś znikły, podobnie jak większa część sukienki. Wydawało się, że ma na sobie tylko majtki i halkę, a na górze, pod kamizelką ratunkową, czerwoną bluzkę. Sprawdziła - portfel był na swoim miejscu. Nie była nawet zawstydzona, kiedy dwaj młodzi marynarze na wpół nieśli ją, na wpół ciągnęli do miejscowego pubu, gdzie gromadzono rozbitków. Otwarto również kościół, „Queens Hotel”,

ratusz oraz lokalny szpital, a na stacji kolejowej działało stoisko z gorącą herbatą. Zrobiono dla rozbitków wszystko, co tylko możliwe. Firma Cunard zamówiła dwa tysiące trumien.

Victoria weszła do baru, wspierając się na ramieniu Seana. Rozejrzawszy się, dostrzegła kilka znanych twarzy, między innymi kapitana; dotarł on do Queenstown na pokładzie małego parowca „Bluebell”, który uratował również Margaret Mackworth.

- Ładna sukienka powiedziała zgryźliwie jakaś kobieta, przyglądając się wchodzącej. Jako jedna z nielicznych, miała przy sobie dwoje dzieci; cała trójka była naga. W zakamarkach dużej sali inne kobiety opłakiwały śmierć bliskich. Widziały, jak dzieci wyslizgują się im z objęć i toną w odmętach, giną uderzone jakimś ciężkim przedmiotem... Ta tragedia była czymś wręcz niewiarygodnym, wykraczającym daleko poza wszystko, co Victoria mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić czy przeczytać. Jednakże jedyną rzeczą, o której mogła teraz myśleć, było wysłanie telegramu do Olivii. Zdawała sobie sprawę, że nawiązanie z nią kontaktu to krok ryzykowny, ale przecież nie sposób tego uniknąć. Musiała zawiadomić siostrę, że żyje, że przeżyła tę katastrofę.

O północy Wesley Frost, konsul Stanów Zjednoczonych odwiedził wszystkie miejsca, w których gromadzono rozbitków, pytając, co może dla nich zrobić. Victoria podała mu nazwisko i adres Olivii oraz tekst zaszyfrowanej wiadomości. Była przekonana, że bliźniaczka zrozumie treść tego przekazu. Poprosiła konsula, aby poinformował ją, kiedy wiadomość zostanie przekazana; pan Frost wyraził zgodę. Tego dnia miał ręce pełne roboty: na pokładzie storpedowanego statku znajdowało się 189 Amerykanów, ale na razie nie można było ustalić, ilu z nich zginęło. Konsula otaczali rozhisteryzowani ludzie najróżniejszych narodowości, z których wielu odniosło ciężkie obrażenia. Ci, którzy wyszli z życiem, desperacko usiłowali porozumieć się z rodziną i uspokoić najbliższych.

- Zajmę się tym jak najprędzej, panno Henderson obiecał Victorii konsul, wręczając jej koc, jeden z wielu oferowanych przez, miejscowe panie. Wokół było wielu ludzi w jakichś łachmanach, a nawet całkiem nagich, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

- Dziękuję panu za pomoc - odpowiedziała słysząc, jak okropnie szczękają jej zęby. W dalszym ciągu trudno było jej oddychać; wypita tyle wody... Usiadła na podłodze, opierając się o ścianę pubu i myślała o tym, co się wydarzyło, co widziała na własne oczy. Od nowa przeżywała całą tragedię. Czy Alfredowi Vanderbiltowi udało się ujść z życiem? Dotychczas nigdzie go nie zauważyła.

Pomyślała o Geoffreyu, który przeżył podobną katastrofę i widział, jak wraz ze statkiem tonie jego matka. Nagle zaczęła mu głęboko współczuć z powodu tego, co przeżył; zapragnęła przytulić go do siebie, uściskać siostrę... Zamknęła oczy, jakby chcąc odgrodzić

się od tego, co ją otaczało; jakaś kobieta krzychała, że za chwilę zacznie rodzić, po czym straciła przytomność. Oczami duszy Victoria widziała siostrę. Olivia siedziała na łóżku w jej nowojorskiej sypialni; Victoria żałowała, że nie może dotknąć siostry, dosięgnąć jej... Koncentrowała się ze wszystkich sił, chcąc powiedzieć bliźniaczce, że miała rację, i żarliwie modliła się, by Olivia odebrała tę wiadomość.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W poniedziałek dziesiątego maja Olivia obserwowała Charlesa i Geoffa jedzących śniadanie. Miała wrażenie, że zaczną wrzeszczeć, jeżeli się nie pośpieszą. Nadal czuła się bardzo źle, a ponadto ostro pokłóciła się z Charlesem, który nie chciał jej pozwolić na lekturę gazety.

- Lekarz powiedział, że nie wolno ci się denerwować - przypomniał, odbierając jej gazetę. Olivia usiłowała wyrwać mu ją z ręki.

- Daj mi, Charles! - wykrzyknęła, nie poznając własnego głosu; spojrzął na nią ze zdziwieniem, po czym oddał jej przedmiot nieoczekiwanego sporu.

- Wybacz, nie jestem sobą. - usprawiedliwiła się. - Chcę po prostu trochę poczytać, aby oderwać myśli od Olivii, to wszystko.

- To całkiem zrozumiałe - odrzekł krótko i w końcu wyszedł do pracy, co sprawiło jej ulgę.

Tego dnia również Geoff zdawał się strasznie grzebać przed wyjściem do szkoły. Kiedy wreszcie sobie poszedł, Olivia chwyciła kapelusz, torebkę i wybiegła z domu, po czym zatrzymawszy taksówkę, kazała się zawieźć na State Street, do biura spółki Cunard. Widok, który tam zastała, wprowadził ją w osłupienie. W budynku kłębił się dziki tłum - ludzie wrzeszczeli, rzucali rozmaitymi przedmiotami, przeklinali i płakali błagając o informacje... Kiedy ich nie otrzymywali, zachowywali się okropnie. Urzędnicy linii żeglugowej dokładali wszelkich starań, by przy pomocy policji powstrzymać napierającą cizbę, ale wyraźnie było widać, że mają bardzo niewiele danych. Dysponowali przybliżoną liczbą śmiertelnych ofiar tragedii - obawiano się, że będzie ich tysiąc, a może nawet więcej. W pobliżu Queenstown znaleziono na morzu zwłoki Frohmana, ale poza tym brakowało pewnych, kompletnych informacji, co sprzyjało mnożeniu najbardziej przerażających plotek. Opowiadano również, że w Niemczech uroczyście święcono zwycięstwo U - Bootów, co jeszcze bardziej wzburzyło tłum.

Olivia spędziła tam siedem godzin, ale nie uzyskała tego, po co przyszła - listy pasażerów, którzy przeżyli. Urzędnicy obiecywali, że spis zostanie udostępniony następnego dnia. Kiedy o wpół do piątej opuściła budynek biura, serce ciążyło jej jak ołów. Cały dzień była na nogach, nic nie jadła... Dowiedziała się wszystkiego, co było osiągalne tego dnia, ale było tego niewiele. Podano kilka nazwisk i niepełną listę ofiar. Pewien młody człowiek przekonywał, że przedstawiciele linii żeglugowej fotografują w Queenstown zwłoki, aby

zidentyfikować je później; na wieść o tym poczuła zimny dreszcz. Kiedy opanowała się i stanęła bez ruchu, odniosła wrażenie, że przemawia do niej Victoria. Nie miała jednak poczucia, że słyszy głos zmarłej, ale może jedynym sposobem, by mieć pewność, że to sygnał stamtąd, jest umrzeć samemu? Otepiała z wyczerpania szła pieszo aż do East River.

Już przy drzwiach zauważyła zbliżającego się młodzieńca w mundurze Western Union. Na jego widok serce zaczęło jej gwałtownie łomotać - szybko zbiegła po schodach w jego kierunku. Bez namysłu chwyciła go za rękę, jakby była niespełna rozumu.

- Czy ma pan dla mnie telegram? Nazywam się Victoria Dawson - Olivia wiedziała, że jeżeli siostra ośmieli się wysłać jej depeszę na ten adres, z pewnością poda takie nazwisko. Była przy tym przekonana, że jeśli przeżyła ten koszmar, nie będzie na tyle okrutna, by trzymać bliźniaczkę w niepewności. Z wielką ulgą przyjęła słowa posłańca.

- Tak... zaraz - odpowiedział wręczając pakiecik i zaraz uciekł. Olivia wyrwała mu telegram z ręki i natychmiast otworzyła; ręce trzęsły jej się tak mocno, że ledwie była w stanie go odczytać. Otwartymi ustami chwyciła wielkie hausty powietrza. Ta dziewczyna jest zwariowana, kompletna z niej wariatka. Ale przeżyła i jest w Queenstown.

„Podróż zaczęła się z hukiem. Stop. Bogu dzięki za pana Bridgema. Stop. W Queenstown wszystko w porządku. Stop. Zawsze twoja. Stop” - oto cała treść. Pan Bridgeman dawno temu w Croton nauczył je pływać... Olivia stała na frontowych schodach i głośno szlochała, nie przejmując się, że ktoś ją usłyszy. Depesza nie zawierała żadnych innych szczegółów, na przykład adresu, pod którym można znaleźć osobę, która ją wysłała, ale Olivia dowiedziała się tego co najważniejsze - bliźniaczka wyszła cało z katastrofy „Lusitani” i czuje się dobrze. W tym momencie to było wystarczające. Zgniotła telegram w dłoni, pospiesznie wbiegła do domu i spaliła go w piecu uznawszy, że zachowanie tej wiadomości byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby ją znaleźć i domyślić się, gdzie faktycznie znajduje się uciekiniarka.

Olivia miała za sobą trzy najcięższe dni swego życia; mogła jedynie marzyć, by coś takiego już nigdy się nie powtórzyło. Była tak zmęczona, że postanowiła wziąć gorącą kąpiel. Nie posiadała się z radości - miała ochotę krzyczeć, śpiewać i tańczyć. Opanowała się jednak, pobiegła do pokoju Geoffreya i uściskała go serdecznie. Chłopiec uznał to za rzecz niezwykłą. Pomyślał, że Victoria ostatnio w oczywisty sposób traci zmysły. Ojciec wspominał mu coś na temat słabego stanu jej nerwów, więc pomyślał, że musiało się jej pomieszać w głowie. Nigdy dotąd nie widział jej w równie entuzjastycznym nastroju.

- Co ci się stało? - zapytał widząc, jak z radosnym uśmiechem kręci się jak fryga. Odzyskała siostrę. Czuje się dobrze i jest w Queenstown. Nie utonęła razem z „Lusitanią”. -

Wyglądasz na bardzo szczęśliwą.

- Zgadza się. To taki cudowny dzień odpowiedziała rozpromieniona. A co u ciebie? W szkole wszystko dobrze?

- Nie - odpowiedział rzeczowo Geoff - straszne nudy. Gdzie tato?

- Jeszcze nie wrócił - Olivia zostawiła chłopca, by się wykapać. Na kolację zeszła w nowej sukience, zupełnie odmieniona. W tej samej chwili do domu wszedł Charles - zmęczony i w złym humorze. Umył ręce i poszedł do jadalni.

- Co cię tak uszczęśliwiło? - przyglądał się jej chmurnie; po chwili popatrzył na Geoffa, jakby spodziewał się od niego wyjaśnienia.

- Po prostu lepiej się czuję.

- Czy twoja intuicja się uspokoiła?

- Być może - odrzekła, zakłopotana na wspomnienie koszmarnego weekendu, a przy tym niezmiernie szczęśliwa, że ma to już za sobą. Cóż, Charles nie miał o niczym najmniejszego pojęcia. - Poczułam się lepiej, to wszystko.

Patrzył na nią uważnie i zastanawiał się, o co tu chodzi. Może ona faktycznie ma romans? Ale przecież odnosi się do niego bardzo sympatycznie, a do Geoffa wręcz serdecznie. Kiedy po kolacji kucharka podała im kawę, Charles poczuł się znacznie spokojniejszy.

- Rozmawiałem dziś z detektywem - powiedział, kiedy Geoff wrócił na górę, by odrobić pozostałe lekcje. - W przyszłym tygodniu rozpocznie poszukiwania w Kalifornii. Zapewnia, że ma tam bardzo dobre kontakty.

Olivia podziękowała mu za te starania, ale ilekroć patrzyła na Charlesa, aż promieniowała radością.

- Co takiego wydarzyło się dziś, Victorio? Jesteś w znakomitym humorze. To budzi moje daleko idące podejrzenia - rzekł z powagą, ale wyglądała tego wieczoru tak młodo i ponętnie, że nie miał serca złościć się na nią, choć uważał, że powinien.

- Po prostu zrobiło mi się lepiej. Poczułam ulgę starała się powiedzieć mu tyle, ile mogła. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale coś mi mów i, że z nią wszystko dobrze.

Charles nie rozumiał telepatycznej więzi między nimi, ale odnosił się do tego zjawiska z wielką powagą.

- Miejmy nadzieję, że masz rację - westchnął. Ucieszył się, że żona wreszcie poczuła się lepiej. Ostatni weekend był straszny zaczynał się poważnie martwić, że Victoria przechodzi załamanie nerwowe.

- Przepraszam, że narobiłam tyle kłopotów.

- Nie przejmuj się, nic się nie stało. Po prostu bałem się o ciebie - powiedział, przyglądając się jej niemalże z zawstydzeniem. Zrobiła się nieporównanie bardziej otwarta w stosunku do niego. Zastanawiał się, że czy to nagły wyjazd Olivii jest przyczyną tej przemiany. A może lekarz ma słuszość, że Victoria stopniowo przejmuje osobowość bliźniaczki? Przypomniawszy sobie poprzedni wieczór, kiedy tak mocno przytuliła się do niego mówiąc, że się boi. Od tej chwili patrzył na nią nieco innymi oczyma, choć nie zamierzał przesadzać z optymizmem. Ich małżeństwo trwało niespełna jedenaście miesięcy, a on już prawie położył na nim krzyżyk.

- Postaram się nie zatruwać ci już więcej życia - dodała cicho i poszła na górę pisać listy. Chętnie napisałaby także do Victorii, ale to, naturalnie, nie wchodzi w rachubę. W każdym razie jeszcze nie teraz - zrobi to, kiedy siostra w końcu dotrze do miejsca przeznaczenia, czyli na front. Miała natomiast nadzieję, że Victoria szybko napisze do niej, adresując list do domu ich ojca przy Piątej Alei, tak jak to wcześniej uzgodniły. Olivia chciała dowiedzieć się dokładnie, co się stało na „Lusitani”.

Po posiłku Charles czytał przez chwilę, ale szybko poszedł do łóżka. Oboje pocałowali Geoffa na dobranoc, po czym mąż przyszedł do sypialni i zaczął mówić o storpedowaniu „Lusitani”.

- Zatopienie tego statku przez Niemców to koszarne wydarzenie. Wygląda na to, że zginęło tam mnóstwo ludzi, więcej niż na „Titanicu”. Nie chciałem mówić o tym przy Geoffie, bo mógłby przypomnieć sobie o matce.

Olivia wpatrywała się weń przez długi czas, po czym skinęła głową.

- A ty, Charles? - zapytała łagodnie. - Jak się czujesz? Czy tobie to o niej nie przypomina?

Jej dobroć wywarła na nim piorunujące wrażenie. Przez chwilę nie umiał znaleźć odpowiedzi. Tego się nie spodziewał, wzajemne stosunki między nimi były tak nieprzyjemne, że zaskakujące było usłyszeć jakieś miłe słowo zamiast zwykłej, cierpkiej lub gniewnej odpowiedzi.

- Owszem, przypomina odezwał się wreszcie. - Dręczyło mnie to przez cały weekend. - A więc nie tylko ona cierpiała, on również; choć nic po sobie nie pokazał.

- Przepraszam cię - dodała, a on skinął głową patrząc w inną stronę. Chwilę pomilczeli, po czym położyli się spać, bardzo uważając, by trzymać się własnej połowy łóżka i zachować odpowiednio duży dystans.

- To było bardzo sympatyczne z twojej strony - powiedział nagle w ciemności. Olivia słuchała zaskoczona. - To, że zapytałaś, jak ja się czuję... skojarzywszy sobie Susan... i

zatonięcie tego statku. To prawdziwy koszmar, kiedy zdesperowany człowiek czeka na wiadomość. Doprowadzałem do szaleństwa wszystkich w biurze White Star, a oni nic nie wiedzieli. Potem czekałem w deszczu na nabrzeżu na przybycie „Carpathii”... Wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy któreś z nich przeżyło.

Mówił nieswoim, jakby zduszonym głosem.

- Przypuszczałem, że zginęli oboje... a potem zobaczyłem jego. Jeden z członków załogi niósł Geoffa. Patrzyłem dalej, czy gdzieś za nimi nie idzie Susan... ale jej nie było. Wiedziałem już, co się stało. Odebrałem chłopca od marynarza i wróciliśmy do domu. Minęło wiele miesięcy, zanim Geoff zaczął o tym mówić. Nie sądzę, żeby można było w ogóle o tym zapomnieć.

Victoria z pewnością również nigdy nie zapomni tego, przez co przeszła.

- Współczuję, że musiałeś przeżyć takie straszne rzeczy - powiedziała łagodnie i delikatnie dotknęła jego ramienia. - To niesprawiedliwe wobec was obu. Nie zasłużyliście na to.

Tak bardzo żałowała i syna, i ojca, że pękało jej serce. Charles przyglądał się żonie w przymglonym świetle księżyca wpadającym przez okno i dojrzał w jej twarzy coś, co kiedyś wzbudziłoby w nim strach. Teraz jednak przyjął to zupełnie spokojnie.

- Może wszystko w życiu ma swoją przyczynę. Gdyby nie doszło do tamtej katastrofy, nie byłoby tu ciebie - powiedział uprzejmie. Olivia uśmiechnęła się smutno; doskonale wiedziała, co oboje przeżyli.

- Ale ty byłbyś znacznie bardziej szczęśliwy, gdyby mnie nie było wciąż była zła na siostrę, która porzuciła i jego, i Geoffreya, szczególnie teraz, po wszystkim, co się zdarzyło. Oto najlepszy dowód, na jak niebezpieczną podróż się zdecydowała! To jej impertynenckie określenie „zaczęło się z hukem” wcale nie jest przesadzone.

- Nie mów tak zaprotestował wielkodusznie. - Może to, że Susan od nas odeszła, także ma jakąś przyczynę. Myślę o tym niekiedy. Nie sposób się dowiedzieć, dlaczego zdarza się to czy owo.

- Jestem bardzo szczęśliwa, że cię poznałam - powiedziała Olivia z głębokim przekonaniem; nie wpadło jej do głowy, że takie oświadczenie może się mężowi wydać dziwne. Ale Olivia była jeszcze taka niewinna, co Charles ze zdziwieniem dostrzegł w jej oczach tej nocy.

- To ogromnie miłe - powiedział łagodnie. Czy naprawdę udało mu się poznać tę dziewczynę, czy jedynie tak mu się wydaje? Nagle stała się kimś całkiem innym... Bez słowa przysunął się, delikatnie ujął w dłonie jej twarz i łagodnie pocałował w usta. Obawiał się, że

bardziej gwałtowne pieszczoty mogą ją przestraszyć. Nie chciał ożywiać starych problemów, a jedynie wyrazić, jaki jest wdzięczny za jej ostatnie słowa i za przyjaźń, jeżeli już nie można mówić o niczym więcej. Ale ten pocałunek spowodował, że coś drgnęło mu w sercu. Nigdy dotąd nie reagował w ten sposób w obecności Victorii... Całował ją dalej, usiłując wmówić sobie samemu, że nie powinien.

- Może to zrobimy - powiedział ochryplym szeptem. Pokręciła głową na znak protestu, ale nie uchyliła się przed jego pocałunkami, choć w duchu mówiła sobie, że powinna to przerwać. Charles jednak nie odrywał od niej ust, więc zapomniała o wszystkim; objęła go za szyję i przylgnęła doń całym ciałem nieomylnie czując, jak rośnie jego podniecenie.

- Victorio, nie chcę zrobić nic, czego byś ty nie chciała - powiedział zmienionym głosem. Bywali już ze sobą w sensie fizycznym, ale ostatni raz zdarzyło się to kilka miesięcy temu, a w dodatku zawsze tego żalowali. Ich współżycie seksualne było jedynie źródłem przykrości i niezadowolenia.

- Nie wiem, Charles... Ja... - chciała mu powiedzieć, żeby przestał. Wiedziała, że to, co robią, jest niewłaściwe - jest przecież mężem jej siostry, która jedną nogą znalazła się już na tamtym świecie, a teraz zaczyna nowe, samodzielne życie. Ale była w uścisku człowieka, którego kocha od tak dawna... Teraz już nie była w stanie się powstrzymać.

- Kocham cię - wyszeptwała. Charles nigdy tego od żony nie słyszał, więc spojrzał na nią z czułością i zaskoczeniem.

- Mój skarbie powiedział, czując, jak wrywa mu się ku niej serce. W tej chwili oddał jej wszystko, co tak długo starał się zatrzymać dla siebie. Doznał olśnienia. Już wiedział, co między nimi było nie tak: nigdy nie miał odwagi jej pokochać.

- Tak bardzo cię kocham - powiedział niemal wbrew sobie, a wziął ją z taką delikatnością, jakby to robił po raz pierwszy. Nie miał pojęcia, że dla niej jest to naprawdę pierwszy raz. Mimo początkowego bólu oddała mu się całkowicie, bez reszty, zapomniawszy o całym świecie. Kiedy skończyli, popatrzył na nią czując się jak na nowo narodzony. Dla nich obojga był to początek nowego życia, prawdziwego miesiąca miodowego, którego w gruncie rzeczy nie zaznali i za którym tak bardzo tęsknili.

Charles długo leżał w objęciach Olivii, pieszcząc i gładząc jej ciało, odkrywając ją na nowo, jak sądził. W końcu zasnął wtulony w nią, a ona tuliła go w objęciach myśląc, co to będzie, kiedy wróci prawdziwa Victoria. Charles był największym szczęściem w życiu Olivii, ale też obiektem najgorszej zdrady z jej strony. Nie miała pojęcia, co powie siostrze, kiedy ta wróci do domu, choć była już pewna, iż nie będzie w stanie opuścić jej męża.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Kiedy Wesley Frost, amerykański konsul w Queenstown, znalazł dla Victorii sukienkę i parę butów, pojechała pociągiem do Dublina. Była niedziela. Na miejscu powitał ją przedstawiciel towarzystwa Cunard. Następnie wsiadła w pociąg przewożony na promie do Liverpoolu, który dowiózł ją do dworca Lime Street. Do Queenstown zdążył już dotrzeć Vance Pitney z „New York Tribune”, który później pojechał do Liverpoolu, a stamtąd wybierał się do Londynu. Zatopienie „Lusitanii” było dla gazet największym wydarzeniem od katastrofy „Titanica”. Ten wypadek był nawet bardziej znaczący, ponieważ chodziło o wielki statek, storpedowany przez Niemców. To już nie była tragedia, która kosztowała życie ponad tysiąca ludzi, ale wiadomość z frontu wojennego. Victoria starannie unikała jednak kontaktów z prasą; po opuszczeniu dworca udała się do hotelu „Adelphi”, by zastanowić się, co dalej. Dotarła tam późnym popołudniem, wciąż jeszcze bardzo wstrząśnięta.

Sukienka, którą założyła, wyglądała koszmarnie. Zajęła pokój, zapaliła papierosa, usiadła i rozejrzała się dookoła. Pomyślała o rodzinnym Croton i rozpląkała się. Jeszcze nie było za późno na powrót do domu... Początek jej wyprawy był okropny.

Obsługa hotelowa przysłała jej do pokoju poczęstunek. Wszyscy wiedzieli, kim jest ta kobieta i dlaczego się u nich zatrzymała; kiedy weszła do holu, ludzie zaczęli szeptać między sobą. Victoria wyjaśniła swą sytuację urzędnikowi w recepcji. Jej zaświadczenie z banku, banknoty, akredytywa - wszystko było mokre; zamierzała udać się w poniedziałek do banku, by wymienić pieniądze i dokumenty. Starła się jednak wzbudzać jak najmniejsze zainteresowanie. Mimo wszystko w nocy nie była w stanie wyrzucić z pamięci ponurych obrazów - statku tonącego dziobem naprzód, twarzy umierających obok niej pasażerów... Wciąż miała przed oczyma młodego marynarza, który kazał jej uchwycić się leżaka, kiedy nie zdołała dostać się do łodzi ratunkowej. Ta rada uratowała jej życie.

Nie spała przez całą noc i nazajutrz wyglądała koszmarnie. Później jednak coś zjadła, wypila duży kubek gorącej kawy i poczuła się lepiej. Po śniadaniu poszła do banku, otrzymała pieniądze, po czym weszła do najbliższego sklepu i kupiła kilka sukienek i swetrów, spodnie, dwie pary pantofli, a nawet wysokie buty, w których można chodzić po okopach na froncie. Nie wiedziała, czy na miejscu dadzą jej mundur, więc postanowiła sama zadbać o odpowiednie ubranie. Potrzebowała też bielizny, pończoch, nocnych koszul, kosmetyków, grzebienia. Straciła dosłownie wszystko, włącznie ze strzępami czerwonej sukni, które wyrzuciła w Queenstown.

- Uciekła pani z domu? - uśmiechnęła się ekspedientka, ale Victorii wcale nie było do śmiechu. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Byłam na „Lusitaniu”, kiedy zatoneła odrzekła z powagą. Sprzedawczyni jęknęła. Słyszała już o tym nieszczęściu, tak jak cały świat.

- Masz szczęście, że żyjesz, złociutka wyszeptwała, kreśląc znak krzyża. Victoria uśmiechnęła się niewesoło, zabrała swe pakunki i wróciła do hotelu. Wciąż prześladowały ją wspomnienia umierających na jej oczach ludzi. Zastanawiała się, czy będzie widzieć ich twarze do końca życia - szczególnie słodkie buziaki dzieci z niewidzącymi oczyma, których ciała przepływały koło niej. Myślała o chłopczyku w niebieskim ubranku z aksamitu z pamiątkowym znaczkiem „Lusitaniu” wpiętym w kołnierzyk, którego zwłoki dryfowały na leżaku pokładowym. Tej jeden widok wystarczyłby raz na zawsze znienawidzić Niemców.

Pod wieczór Victoria zaczęła z wolna dochodzić do siebie i myśleć, w jaki sposób dostanie się do Francji. Mówiąc najogólniej, jej plany uległy zmianie, ale urzędnik w hotelu poinformował ją, jak dotrzeć do Dover i co zrobić później. Musi wsiąść na mały prom do Calais, co również wiąże się z ryzykiem, ponieważ U - Booty czają się w kanale La Manche pomiędzy Francją i Anglią. Namysł o okrętach podwodnych poczuła ciarki na plecach.

- Może powinnam kupić kostium kąpielowy i oszczędzić sobie w ten sposób mnóstwa kłopotów - powiedziała z nerwowym uśmiechem do recepcjonisty, który docenił jej determinację.

- Jest pani bardzo odważna - powiedział. Nie wiem, czy ja jeszcze bym próbował po tym, co pani przeżyła.

- Nie mam wielkiego wyboru, jeżeli chcę się dostać do Francji, prawda? - zapytała zamyślona; była przekonana, że musi to zrobić. Po to przecież przyjechała do Europy, a nikt nie mówił, że sprawa będzie prosta.

Przed dwoma tygodniami Niemcy użyli chloru w bitwie pod Ypres. Z tego, co słyszała, wynikało, że walki trwają tam w dalszym ciągu, a nawet zmieniły się w prawdziwą rzeź. Pozostawało pytanie, w jaki sposób dostać się jak najbliżej tego miejsca i nawiązać kontakt z ludźmi, których jej wskazano. Ich bazą było miasto Reims. Victoria uznała, że najlepiej będzie dotrzeć do Calais, a potem usiłować odszukać ich telefonicznie, jeżeli tego rodzaju łączność działa. O tym przekona się na miejscu. Jej wyprawa była przygodą, pielgrzymką, którą musiała odbyć. Miała nadzieję, że nie popełniła błędu, przybywając do Europy, mimo że dotychczas znaki nie były pomyślne.

We wtorek rano podziękowała pracownikom hotelu i wyjechała z Liverpoolu. Przez ostatnie dwa dni różni ludzie przynosili jej niewielkie upominki ciastka, owoce, dewocjonalia

- na znak, iż cieszą się, że ich gość przeżył tragedię „Lusitanii”.

Dojechała taksówką na dworzec Lime Street, gdzie wsiadła w pociąg do Dover. Tam weszła na pokład promu. W porcie stały niewielkie stateczki - w majowym słońcu wyglądały raczej niegroźnie, ale po swych doświadczeniach u wybrzeży Irlandii Victoria wiedziała już, jak zdradliwe są niemieckie U - Booty i w żadnym razie nie miała ochoty na kolejne spotkanie z nimi.

Uzgodniła cenę rejsu z kapitanem promu. Na pokładzie znajdowała się niewielka grupka pasażerów. Był jasny, bezchmurny, dzień, ale Victoria spędziła całą podróż kurczowo ściskając reling, przerażona myślą, że w każdej chwili może zginąć.

- Vous avez bien peur, mademoiselle - uśmiechnął się do niej szypier, który rzadko widywał dziewczyny tak piękne, a może tak bardzo wystraszone. Zauważył jej nerwowość i pozwolił sobie na komentarz, ale Victoria tylko skinęła głową. Nie odrywała wzroku od morza, w którym wypatrywała U - Bootów i pojedynczej białej smugi na podobieństwo tej, jaką widziała, zanim torpeda uderzyła w „Lusitanię”.

- „Lusitania” powiedziała krótko, przekonana, że kapitan zrozumie, o co chodzi. Wszyscy wiedzieli o tragedii tego statku, pisały o niej gazety. Ilekroć Victoria czytała kolejny artykuł, drętwiała ze strachu na myśl o biednej Olivii i jej przeżyciach w związku z tymi informacjami.

Marynarz doskonale zrozumiał, co miała na myśli. Podczas krótkiej podróży przez kanał do Calais nie odezwał się już do niej ani słowem, a kiedy tam dotarli, odniósł jej walizki na brzeg i znalazł kierowcę, który odwiózł ją do najbliższego hotelu i nie chciał wziąć zapłaty. Nie obeszło się bez paru dłuższych rozmów, po czym dano jej ładny, niewielki pokój z widokiem na morze.

Poprosiła o możliwość skorzystania z telefonu i zadzwoniła do jednej z osób, której nazwisko podano jej w konsulacie francuskim Nowym Jorku. Była to pani zajmująca się w Paryżu organizowaniem ochotników dla Czerwonego Krzyża - od niej Victoria miała się dowiedzieć, gdzie się udać, gdzie będzie najbardziej potrzebna. Okazało się jednak, że tej osoby akurat nie ma, a w biurze nikt nie mówi po angielsku.

- Rappellez demain, mademoiselle - usłyszała. Zrozumiała tylko jedno słowo: jutro.

Tego wieczoru siedziała samotnie w hotelowym pokoju, paląc i rozmyślając o dotychczasowej podróży i o tym, ile ją kosztowało dotarcie do tego miejsca. Oszukała swego męża, opuściła ojca i bliźniaczkę, zatopiono statek, którym płynęła, cudem przeżyła, a teraz siedzi w tym hotelu, czekając Bóg wie na co. Podziwiała własną determinację - nic nie było w stanie jej powstrzymać. Nawet niesympatyczna kobieta, którą następnego dnia zastała w

Paryżu, a która powiedziała jej, że jest zajęta i żeby Victoria zadzwoniła następnego dnia.

- Nie! - krzyknęła głośno do słuchawki. Nie zgodzi się, żeby ją po raz kolejny zwodzono, skazując na marnowanie czasu. - Nie, muszę rozmawiać z kimś teraz, maintenant... i po chwili dodała kilka słów, które dotychczas działały jak magiczne zaklęcie: - Dopiero co opuściłam „Lusitanię”.

Zapadła cisza, po czym z drugiej strony dobiegły ją stłumione głosy. Po chwili do telefonu podszedł jakiś mężczyzna i zapytał o jej nazwisko.

- Olivia Henderson. Dostałam pańskie nazwisko czy też nazwisko tamtej pani od francuskiego konsula w Nowym Jorku. Przyjechałam tu jako ochotniczka do pracy na froncie. Jestem Amerykanką, obecnie znajduję się w Calais.

- A płynęła pani na „Lusitani””? - w głosie rozmówcy dał się wyczuć odcień nabożnego podziwu; Victoria była zadowolona, że wspomniała o tym.

- Tak.

- Mój Boże... Czy może pani być w Reims jutro o piątej?

- Nie wiem - odrzekła szczerze. - Chyba tak. Gdzie to jest?

- Mniej więcej sto pięćdziesiąt mil na południowy wschód od miejsca, w którym się pani teraz znajduje. Jeżeli znajdzie pani kogoś, kto panią tu przywiezie samochodem, możecie dojechać bez trudu prowincjonalnymi drogami. W okolicy toczą się walki, ale nie tak zacięte jak w niedalekim Soissons. Proszę jednak zachować daleko idącą ostrożność - informował ją rozmówca, zastanawiając się, dlaczego ta kobieta przejechała taki kawał drogi i chce wziąć udział w wojnie, od której odżegnuje się rząd jej kraju. Prezydent Wilson wciąż starał się za wszelką cenę trzymać z daleka od konfliktu. Koszty wojny okazywały się niewiarygodne: od jej wypowiedzenia w lecie ubiegłego roku zginęło już pięć milionów ludzi, a siedem odniosło rany. - Niech pani wyszuka kogoś z samochodem i dojedzie tu jak najszybciej. Jutro przyjeżdża do nas delegacja wolontariuszy. Czy pani jest pielęgniarką? - dodał z nadzieją.

- Nie, przykro mi - powiedziała z nagłą skruchą. Czy nadal będą chcieli skorzystać z jej usług?

- Czy umie pani prowadzić samochód?

- Tak.

- To dobrze. Może pani zostać kierowcą ambulansu albo ciężarówki, zależnie od tego, dokąd panią poślą. Proszę przyjechać jutro - powiedział, kończąc rozmowę. Victoria powstrzymała go.

- Jak się pan nazywa? - zapytała, a on uśmiechnął się na myśl, że jest taka naiwna. Z pewnością nie miała żadnych doświadczeń w tej działalności. Dlaczego przyjechała tu, aby

zaryzykować życie w wojnie toczonej przez obce kraje? Przyjeżdżali też inni ochotnicy, ale byli to przeważnie ludzie starsi, o skomplikowanych życiorysach, a jej głos w słuchawce telefonicznej wydawał się taki dziecinny... Odpowiedział, że jego nazwisko nie ma znaczenia, ponieważ go tam nie będzie.

- No to kogo mam szukać?

- Pierwszego lepszego rannego - mężczyzna znów robił wrażenie poirytowanego. - Obawiam się, że będzie ich całe mnóstwo. Znajdzie pani sobie zajęcie, kiedy pani tu przyjedzie. Proszę zwrócić się do kapitana dowodzącego na tym obszarze, on skieruje panią do szpitala albo do placówki Czerwonego Krzyża, jeśli taka jest. Tak czy inaczej, znajdzie nas pani, proszę się nie obawiać. To taka sobie wojenka, w której bierze udział masa ludzi. Nie może nas pani nie zauważyć - powiedział i rozłączył się. Victoria podziękowała recepcjoniście i wróciła do swego pokoju.

Tego wieczoru zjadła dobrą kolację, a właściciel hotelu wyszukał jej kierowcę - młodego chłopaka ze starym renaultem, który zgodził się zawieźć ją na miejsce bocznymi drogami. Uprzedził, że wyprawa zajmie cały dzień i należałoby wyjechać wczesnym rankiem. Victoria domyśliła się, że kierowca jest jeszcze młodszy niż ona. Na imię miał Yves. Zapłaciła mu za kurs z góry, tak jak chciał. Uprzedził, aby ubrała się ciepło i założyła wygodne buty. Rano będzie zimno, a jeśli samochód zepsuje się po drodze, to on nie zanieśie jej do Reims, kiedy sama nie będzie w stanie maszerować na wysokich obcasach. Ta uwaga zdenerwowała Victorię, ale Yves mówił to z uśmiechem. Zapytała go niezbyt uprzejmie, czy jego samochód często się psuje.

- Nie częściej niż musi. Czy potrafi pani prowadzić? - zapytał. Dziewczyna przytaknęła. Po chwili chłopak wyszedł obiecując, że spotkają się rano następnego dnia.

Victoria nie usnęła tej nocy nawet na chwilę - była zbyt podekscytowana. Zaczyna się to, po co przyjechała do tego kraju... Natomiast trudniej było jej zapamiętać wydarzenia następnego ranka. Było zimno i wilgotno, a ona miała za sobą nieprzespaną noc. Była zadowolona, że w hotelu przygotowano im suchy prowiant, a chłopiec przyniósł ze sobą termos z kawą, który dała mu matka.

- Po co pani tu przyjechała? - zapytał, nalewając jej gorący płyn do filiżanki, kiedy zrobili sobie pierwszy postój na drodze do Doullens. Zapowiadała się długa podróż.

- Przyjechałam, ponieważ sądziłam, że jestem tu potrzebna - odrzekła, nie mając pewności, czy potrafi mu to wytłumaczyć. Ostatnio miała kłopoty, by wytłumaczyć to sobie samej, a co dopiero młodemu Francuzowi, który ledwie mówił po angielsku. - Czułam się bezużyteczna tam, gdzie mieszkam, ponieważ nie robiłam nic dla nikogo. To, co się dzieje

tutaj, wydawało się ważniejsze.

Yves skinął głową - zrozumiał, co chciała wyrazić. Te słowa zabrzmiały dostojnie nawet w uszach Victorii.

- Pewnie nie ma pani rodziny - domyślił się. Dziewczyna nie zwierzyła mu się, że zostawiła w domu męża i pasierba; gdyby się o tym dowiedział, z pewnością uznałby ją za szaloną, a co najmniej w najwyższym stopniu nieczułą.

- Mam siostrę bliźniaczkę. Jumelle - powiedziała. Znała to określenie w prawie wszystkich językach i zauważyła, że na jego dźwięk ludzie rozjaśniają się. Także Yves przypatrywał się jej z zaciekawieniem.

- Identyczną? - dopytywał się.

- Tak.

- Tres amusant - powiedział z uznaniem. - Czy ona nie chciała tu z panią przyjechać?

- Nie - odparła Victoria zdecydowanym tonem, po czym posłużyła się kłamstwem wymyślonym na użytek takiej sytuacji. - Nie mogła, jest mężatką.

Yves skinął głową ze zrozumieniem, choć naturalnie nie miał pojęcia, jak dalece skomplikowana jest sytuacja.

Później jechali przez pewien czas w milczeniu. Mijali wiejskie zabudowania i kościoły, od czasu do czasu wiejską szkołę i oczywiście pola, na których w tym roku nikt nie pracował. Zabrakło młodych mężczyzn, którzy by się tym zajęli... Kierowca tłumaczył to wszystko na migi, ale Victoria zrozumiała, o czym mówił. Po chwili znowu zapadła cisza. Victoria zapaliła papierosa i naalała sobie jeszcze kawy.

- Vous fumez? - na kierowcy jej zachowanie najwidoczniej wywarło wrażenie. We Francji kobiety tego pokroju nie pozwalały sobie na to.

Victoria przytaknęła, a on roześmiał się.

- Tres moderne - powiedział.

Również w Nowym Jorku była tres moderne. Może nawet za bardzo.

Jechali dalej przez Montdidier i dalej, przez Senlis. Do Reims dotarli już dobrze po zmierzchu. Victoria mocno się spóźniła na spotkanie z ludźmi z Czerwonego Krzyża, które miało nastąpić nie później niż o piątej. Dawno już zjedli swą wałówkę i wypili kawę. W oddali słyhać było kanonadę; wydawało się, że działa znajdują się bliżej niż w rzeczywistości. Od czasu do czasu rozlegały się także serie z karabinów maszynowych.

- To nie jest dobre miejsce dla nas mówił Yves rozglądając się nerwowo dookoła. Dojeżdżali jednak do Châlons - sur - Marne drogą, jaką im wcześniej polecono. Po kilku minutach zobaczyli szpital polowy i Victoria kazała mu zatrzymać samochód. Sanitariusze

krążyli dźwigając nosze; mężczyźni w zakrwawionych fartuchach rozmawiali ze sobą, skupiając się w niewielkie grupy; pielęgniarki spieszyły z pomocą umierającym żołnierzom. Yves robił wrażenie niezbyt uszczęśliwionego. Victoria stała i przyglądała się; miała wrażenie, jakby nie spała od wielu dni, a jej życie wyróciło się do góry nogami, ale mimo to poczuła nagły przypływ podniecenia. Była tu.

Zapytała przechodzącego obok człowieka, czy znajdzie tu kogoś z Czerwonego Krzyża, ale ludzie uśmiechali się bez słowa i szli dalej choć Victoria była pewna, że potrafią mówić po angielsku. Yves oznajmił, że musi wracać - zamierzał zostawić ją samej sobie. Nie wynajęła go przecież w charakterze przewodnika ani prywatnego szofera do końca wojny. Już ze swego samochodu pomachał jej ręką, a Victoria pożegnała go głośnym Merci. Chłopak chciał jak najszybciej wynieść się z Châlons - sur - Marne, i trudno było mieć do niego o to pretensję. Została sama, nie wiedząc, co teraz zrobić.

Do namiotu wpadali jacyś ludzie, inni wychodzili stamtąd. Kilka osób przypatrywało się Victorii. Wyglądała tak świeżo i czysto, kiedy nieco zagubiona stała na polu ze swą walizką... W końcu, nie wiedząc, co innego mogłaby zrobić, zapytała sanitariusza, gdzie jest oddział pielęgniarek.

- Tam - odrzekł zagadnięty, pokazując kierunek. Dźwigał wielką torbę odpadków; Victoria poczuła dreszcz na myśl o jej zawartości. Jednak pielęgniarki były zbyt zajęte, aby z nią porozmawiać: właśnie przywieziono następny transport rannych i nikt nie zamierzał tracić czasu dla jakiejś nowicjuszki.

- Proszę - odezwał się nagle jakiś sanitariusz, podając jej fartuch. Ostatnia z pielęgniarek pobiegła do krzyczącego żołnierza, leżącego w kącie. Jest mi pani potrzebna. Proszę za mną..

Szybkim krokiem ruszył między dwoma rzędami noszy ułożonych na ziemi, odległymi od siebie o kilkadziesiąt centymetrów. Victoria pospieszyła za nim, starając się iść jak najostrożniej, by nie nastąpić na któregoś z żołnierzy. Z tyłu znajdował się mniejszy namiot, pełniący funkcję sali operacyjnej. Wszędzie wokół leżeli mężczyźni czekający, aż wniosą ich do środka; niektórzy pojękiwali z cicha, inni krzyczeli z bólu, część była nieprzytomna.

- Nie wiem, co mam robić - wtrąciła zdenerwowana Victoria. Spodziewała się, że ktoś ją tu powita, wytłumaczy wszystko, że każą jej prowadzić ambulans, robić coś, na czym się zna, a nie że znajdzie się wśród tych mężczyzn, tak straszliwie poranionych przez miny, pociski armatnie, szrapnele... Ranni mieli potworne rany oparzeniowe, wielu było zatrutych fosgenem i chlorem. Była to broń zupełnie nowa i wyjątkowo okrutna. Alianci nie

dysponowali porównywalnymi środkami, które można byłoby przeciwstawić śmiertelności gazom.

Prowadzący ją sanitariusz był niski i żylasty, miał jasnorude włosy. Usłyszała, że któryś z przechodzących nazwał go Didier. Victoria była wdzięczna, że może się z nim porozumieć po angielsku. Kiedy zorientowała się, że oczekuje od niej pomocy w opiece nad żołnierzami, których dopiero co przyniesiono z okopów, niemalże zemdląca. Wszyscy byli mocno zagazowani, wielu majaczyło... Didier wskazał jej grupę rannych.

- Niech pani zrobi dla nich, ile się da - powiedział ledwie dosłyszalnie wśród otaczającego ich hałasu. Victorii przypomnieli się nagle ludzie, których widziała po zatonięciu „Lusitani”. Tu jednak było znacznie gorzej; ci ludzie wciąż żyli. - Nie przetrzymają dzisiejszej nocy. Za dużo gazu. Nie jesteśmy w stanie im pomóc.

Leżącemu u jej stóp mężczyźnie z nosa i ust wydobywały się zielonkawe wymiociny. Chwyciła za ramię Didiera, który zbierał się do odejścia.

- Nie jestem pielęgniarką - powiedziała, dławiąc się własną złością. Tego już było dla niej za dużo. Nie poradzi sobie. Zorientowała się, że nie powinna była tu przyjeżdżać. - Nie mogę...

- Ja też nie jestem pielęgniarem - odpalił jej ostro. - Jestem muzykiem... Ma pani zamiar tu zostać, czy nie? - powiedział bez ogródek. Oto jej ogniowa próba. Sama mówiła, że chce to robić. - Jeżeli nie, proszę odejść. Nie mam czasu na takie...

Przyglądał się jej gniewnie, jakby przypuszczał, że przyjechała tu właściwie po nic, jako dyletantka, która chce się popisać przed znajomymi. Victoria dostrzegła w jego oczach wyzwanie. Przytaknęła ruchem głowy.

- Zostaję - powiedziała ochryłym głosem i ukłękła przy najbliższym rannym. Pocisk urwał mu połowę twarzy. Był owinięty przesiąkniętymi krwią bandażami, ale chirurdzy uznali, że szkoda tracić na niego czas. Zbyt fatalny był jego stan, aby poświęcać mu długie godziny. Może dałoby się coś z tym zrobić w normalnym szpitalu, ale nie tu. Nie wylize się - umrze w ciągu paru godzin.

- Cześć... Jak ci na imię? - zapytał głosem, w którym wyczuwało się technienie śmierci.
- Ja jestem Mark. - To Anglik.

- A ja Olivia - odpowiedziała przedstawiając się imieniem, którego teraz używała. Czuli się bezradni, więc wzięła chłopca za rękę i ścisnęła mocno, starając się nie patrzeć na jego straszne rany, tylko gdzieś dalej.

- Jesteś z Ameryki - powiedział cicho z akcentem charakterystycznym dla Yorkshire. - Byłem tam kiedyś...

- Pochodzę z Nowego Jorku. - Tak jakby to miało jakieś znaczenie.

- Kiedy przyjechałaś? - ranny kurczowo czepiał się życia; nie puszczał jej, jakby miał wrażenie, że jeżeli będzie z nią rozmawiał, dożyje do rana. Oboje wiedzieli jednak, że to niemożliwe.

- Dziś wieczorem - odrzekła uświadamiając sobie, że jest kompletną nowicjuszką; uśmiechnęła się do niego. W tej chwili inny żołnierz pociągnął ją za fartuch.

- Ależ Ameryki... kiedy przyjechałaś z Ameryki?... - dopytywał się Mark.

- W ubiegły weekend... na „Lusitanii” Victoria czuła się jak sparaliżowana. Wokół słyszała łkanie i krzyki rannych. Tak samo było na tonącym statku.

- To było cholernie parszywe ze strony szkopów... kobiety i dzieci... to prawdziwe bestie - ciągnął, a ona musiała się z tym zgodzić widząc, co mu zrobili. Następnie odwróciła się do innego rannego, który wzywał matkę i chciał pić. Miał siedemnaście lat i pochodził z Hampshire. W dwadzieścia minut później zmarł, trzymając ją za rękę. Tej nocy Victoria rozmawiała z setkami rannych mężczyzn; kilkudziesięciu z nich zmarło na jej oczach. Nie była w stanie zrobić dla nich nic szczególnego ot, wziąć za rękę, zapalić papierosa (rozdała rannym cały swój zapas), podać im wodę, której nie powinni pić, choć nawet i to nie miało już znaczenia. Niektórzy nie mieli brzucha czy twarzy, płuca innych były pełne gazu. To wszystko było koszarne, przekraczające wszelkie wyobrażenia. Kiedy rankiem Victoria wyszła chwiejnym krokiem na świeże powietrze, nurtowała ją myśl, czy w ogóle przydała się do czegokolwiek. Jej ubranie było umazane krwią, wymiocinami i plwocinami, nie miała pojęcia, dokąd się udać ani gdzie umieszczono w nocy jej walizkę. Zapomniała o niej, jak i o całym bożym świecie, kiedy klęczała przy poranionych chłopcach, którzy wzywali japo imieniu, chwytali za rękę albo po prostu umierali w jej ramionach. Pomagała Didierowi wnosić zwłoki na noszach i kłaść je na ziemi, gdzie miały czekać, aż inni ludzie je pochowają. Na zboczach okolicznych wzgórz pogrzebano już tysiące żołnierzy - wszyscy byli tacy młodzi...

- W tamtym namiocie jest jedzenie - powiedział Didier w drodze po następną porcję środków opatrunkowych, wskazując większy od innych namiot położony dość daleko od nich. Victoria nie była pewna, czy zdoła tam dojść. Nie spała przez całą noc, czuła, że boli ją każdy skrawek ciała... Po Didierze jednak nie było widać zmęczenia..

- Czy żałujesz już, że tu przyjechałaś, Olivio? - zapytał z uśmiechem. Była tak wyczerpana, że niewiele brakowałoby się zdradziła przyznając, że Olivia to imię jej siostry. Ale skoro jest w tym miejscu, to teraz ona się tak nazywa.

- Nie - skłamała, uśmiechając się ze znużeniem, a on zorientował się, że mówi

nieprawdę. Harowała tak ciężko przez całą noc... Może warto byłoby mieć ją pod ręką, gdyby postanowiła pozostać. Większość wolontariuszy odchodzi. Wytrzymują kilka dni, a potem uciekają wstrząśnięci tym, co widzieli, i z radością wracają do domu. Rzadko zdarzają się twardzi, którzy wytrzymują to wszystko i pozostają. Niektórzy ochotnicy towarzyszą im od samego początku - to już prawie rok... Didier nie sądził, aby ta dziewczyna okazała się jedną z wytrwałych. Jest zbyt młoda i zbyt ładna. Pewnie przyjechała tu przeżyć pasjonującą przygodę.

- Przyzwyczaisz się. Poczekaj do zimy, a będziesz zachwycona. Ludzie całymi miesiącami brodzą w błocie niemal do pasa. Deszcze nie dają chwili spokoju. Ale to i tak lepsze od sytuacji Rosjan, którzy zamarzają w Galicji... - Słuchając Didiera Victoria zdawała sobie jednak sprawę, że zimą już jej tu nie będzie. Będzie z powrotem w Nowym Jorku, z Charlesem i Geoffreyem. W tym momencie obaj wydawali się jej tak odlegli, że niemal nieistniejący. Jediną realną istotą była dla niej Olivia, która zdawała się żyć w głębi jej duszy; Victoria miała wrażenie, że niekiedy słyszy nocami głos siostry. To doprawdy niesamowite.

Opuściła Didiera i chwiejnie poszła w kierunku namiotu, gdzie miała znajdować się kantyna. Zbliżając się poczuła zapach kawy, jedzenia i jakieś nieznanne aromaty; nagle zdała sobie sprawę, że mimo całej tej rzeźni dosłownie umiera z głodu. Nałożyła sobie jajecznicę z proszku, gulaszu składającego się przeważnie z chrząstek i wzięła grubą pajdę chleba, twardego niczym kamień. Zjadła jednak wszystko, maczając chleb w gulaszu, i wypila dwa kubki mocnej czarnej kawy. Niektórzy sanitariusze i pielęgniarki przywitani się z nią, ale wszyscy albo bardzo się spieszyli, albo byli do cna wyczerpani. Zbudowano tu całe miasteczko z namiotów służących jako koszary, szpitale, magazyny zaopatrzeniowe i kantyna. W pewnej odległości za obozem znajdował się dwór, gdzie ulokowano wyższych oficerów, między innymi generała, będącego komendantem całego obozu, i folwark, przeznaczony dla pozostałych szarż. Pozostali mieszkali w koszarach. Victoria nie miała pojęcia, gdzie ją umieścić.

- Czy jesteś tu z ramienia Czerwonego Krzyża? - zapytała ją sympatyczna, mocno zbudowana dziewczyna. Miała na sobie poplamiony krwią uniform pielęgniarki, co nie przeszkadzało jej zjeść obfitego śniadania. Dwanaście godzin wcześniej ten widok mógłby wprawić Victorię w przerażenie, ale teraz wydawał się jej najzupełniej normalny.

- Tak miało być - wyjaśniła Victoria. Dziewczyna, która ją zagadnęła, miała na imię Rosie i była Angielką jak wiele innych pielęgniarek. - Chyba minęłam się z nimi wczoraj. Nie wiem, co się stało.

- Ja chyba wiem - Rosie spojrzała na nią w szczególny sposób. - Ich samochód został

trafiony w Meaux. W środku były trzy osoby. Wszyscy zginęli wczoraj, kiedy jechali do nas.

Victoria z przerażeniem pomyślała, że mogła być wśród zabitych, gdyby postarała się przyłączyć się do nich w Paryżu. Dzięki Bogu, stało się inaczej.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - zapytała cicho Rosie; Victoria długo zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie była do końca przekonana, czy chce tu zostać. Warunki były znacznie bardziej surowe, niż się spodziewała. Jak długo pozostawała w Nowym Jorku i chodziła na poświęcone wojnie odczyty do różnych konsulatów, wszystko wydawało się takie czyste i klarowne. Ideologia niebudząca wątpliwości, problemy łatwe do rozwiązania. Miała zamiar pomagać jako kierowca. Ale kogo ma wozić? Umierających żołnierzy? Czy może ciała umarłych do prowizorycznej kostnicy? W gruncie rzeczy nie wiedziała nic, dopóki tu nie przyjechała. Zdawała sobie sprawę z jednego - że może okazać się przydatna, jeżeli będzie jej na tym zależało.

- Nie wiem na pewno - odpowiedziała z wahaniem. - Nie jestem wykwalifikowaną pielęgniarką ani nikim takim. Nie wiem, czy się do czegoś przydam. Z kim powinnam porozmawiać?

Patrzyła na Rosie onieśmiona, co w przypadku Victorii było rzeczą niezwykłą.

- Z sierżant Morrison - odpowiedziała z uśmiechem Angielka. - Kieruje wolontariuszami. Ale nie oszukuj się, dziewczyno - nam jest potrzebna wszelka pomoc, jaką możemy zdobyć, ludzie wykwalifikowani i niewykwalifikowani. Jeżeli tylko potrafisz to wytrzymać.

Czy wytrzyma? Oto pytanie.

- Gdzie mogę ją znaleźć? zapytała ostrożnie Victoria, wciąż jeszcze niezdecydowana, czy ma tu zostać.

Rosie roześmiała się, nalewając sobie następny kubek kawy.

- Poczekaj jakieś dziesięć minut, a sama cię znajdzie. Sierżant Morrison wie o wszystkim, co się tu dzieje. To jest ostrzeżenie.

Nie pomyliła się. Nie upłynęło pięć minut, kiedy szybkim krokiem zbliżyła się do nich potężna kobieta w wojskowym mundurze i zaczęła przypatrywać się Victorii. Już wcześniej dowiedziała się od Didiera o jej przyjeździe. Sierżant Morrison miała metr osiemdziesiąt wzrostu, włosy blond, niebieskie oczy i była Australijką z Melbourne. We Francji przebywała już prawie rok, była nawet ranna. Swoich wolontariuszy goniła do pracy niczym niewolników i, według słów Rosie, nie tolerowała żadnych nonsensów.

- O ile wiem, wczoraj wieczorem zagnali panią prosto do roboty - powiedziała miłym głosem. Młoda Amerykanka patrzyła na nią czując, jak przebiegają dreszcz.

- Tak - odrzekła prostując się. Nagle poczuła się jak rekrut. Jakie to dziwne wrażenie - wszystko tak dobrze ułożone, ucywilizowane wśród piekielnego chaosu. Każdy wie, co ma robić, czego od niego oczekują.

- No i jak się tu pani podoba? - zapytała prosto z mostu sierżant Morrison.

- Nie wiem, czy „podoba się” to właściwe słowo - odrzekła ostrożnie Victoria; Rosie tymczasem opuściła kantynę, by wrócić do sali operacyjnej. Czekają ją kolejnych dwanaście godzin. Pracowano tu w systemie dwudziestoczworgodzinnych zmian albo do kompletnego wyczerpania, zależnie od tego, co następowało wcześniej - omdlenie czy koniec dyżuru. Rosie zdarzyło się kiedyś pracować nawet trzydzieści godzin bez przerwy.

- Większość ludzi, którymi się zajmowałam, nie dożyła świtu dodała cicho Victoria. Penny Morrison skinęła sucho głową, ale wyraz jej oczu mówił, że nie jest tak sztywna i nieczuła, na jaką wygląda.

- Takie rzeczy zdarzają się tutaj bardzo często. Co pani o tym sądzi, panno Henderson?

Zapamiętała jej nazwisko, dowiedziała się, kim jest nowa dziewczyna, a nawet kazała zanieść jej walizkę do koszar i przydzieliła prycze, o czym Victoria jeszcze nie wiedziała.

- Jesteśmy w stanie wykorzystać pani pomoc tutaj - powiedziała otwarcie. - Nie wiem, dlaczego pani tu przyjechała i nic mnie to nie obchodzi, ale jeśli tylko ma pani odpowiednio silne nerwy, to bardzo pani potrzebujemy. Nasi ludzie dostali okropne lanie.

Victoria obserwowała to już poprzedniej nocy; dano jej nawet maskę gazową na wypadek, gdyby Niemcy przełamali linie aliantów i ruszyli do przodu.

- Chciałabym zostać - odrzekła Victoria ku własnemu zaskoczeniu. Nie miała pojęcia, dlaczego udzieliła właśnie takiej odpowiedzi - czuła, że mówi nie własnym głosem, ale jakimś innym.

- W porządku sierżant Morrison wstała i spojrzała na zegarek. Musiała zająć się innymi sprawami. W zamku miała się niedługo odbyć narada sztabowa, na którą zaproszono i ją jako podoficera kierującego ochotnikami. Sierżant Morrison słusznie domyślała się, że będzie tam jedyną kobietą. Po chwili zatrzymała się i odwróciła do Victorii, jakby zapomniała jej coś powiedzieć:

- Aha, będzie pani mieszkać w namiocie dla kobiet. Odesłałam tam pani bagaż zeszłej nocy. Ktoś pani pokaże, jak tam trafić. Za dziesięć minut ma się pani zameldować na służbie w namiocie medycznym.

- Teraz? - Victoria była oszołomiona. Cała noc była na nogach, teraz była gotowa położyć się do łóżka. Ale pani sierżant miała w tej kwestii zupełnie inne zdanie.

- Skończy pani służbę o ósmej wieczorem - powiedziała z uśmiechem. - Jak już mówiłam, Henderson, potrzebujemy pani pomocy. Odeśpi pani później. I jeszcze jedno - proszę związać włosy z tyłu głowy. - Sierżant Morrison patrzyła twardym wzrokiem, ale jej oczy były ciepłe i wrażliwe.

Victoria wciąż nie mogła uwierzyć, że każą jej wracać do pracy. Ta kobieta to prawdziwy tyran! Pani sierżant rzeczywiście chętnie wykorzystywała ochotników, oszczędzając pielęgniarki; musiała racjonować wszystko, włącznie z ludźmi. Kiedy odeszła, Victoria długo patrzyła przed siebie. Wypiła jeszcze jeden kubek kawy myśląc o tym, że czeka ją kolejny dwunastogodzinny dyżur... Nie była pewna, czy to wytrzyma. Ale teraz nie ma już wyboru.

- Już wróciłaś? Pewnie nadziejaś się na sierżant Morrison - droczył się z nią Didier. On też dalej pełnił służbę. Victoria założyła czysty fartuch, zgodnie z poleceniem komendantki związała włosy z tyłu i przykryła je czapką, która kiedyś była sterylna. Sprzymierzone siły zbrojne dostarczały im, co tylko mogły, ale była to zaledwie kropla w morzu potrzeb.

Druga część dyżuru upłynęła bardzo podobnie jak pierwsze dwanaście godzin: krzyki umierających, pourywane kończyny, oślepienie oczy, poparzone gazem płuca... Kiedy Victoria wyszła w końcu z namiotu medycznego, czuła, że kręci się jej w głowie. Była tak wyczerpana, że kiedy pytała kogoś, jak trafić do namiotu dla kobiet, miała wrażenie, iż zaraz zwymiotuje. Kiedy się w nim znalazła, nie odszukała nawet swej walizki; doszła do najbliższej pryczy i zwała się na nią. Zapadła w półsen, mając wrażenie, że umiera. Nigdy w życiu nie była tak zmęczona. Tym razem nie przyśniła się jej nawet siostra bliźniaczka. Obudziła się późnym popołudniem następnego dnia, wzięła prysznic w namiocie sanitarnym, umyła głowę i udała się do kantyny na posiłek, który powinien być śniadaniem, a stał się niemalże kolacją. Było cudowne, majowe popołudnie - Victoria ponownie poczuła się istotą bliską człowiekowi. Wzięła dodatkę i dołała sobie mocnej kawy, dzięki której wszyscy ta zdawali się trzymać przy życiu. Bez niej ludzie nie potrafili funkcjonować, tak jak samochody bez paliwa.

Podczas jedzenia zastanawiała się, kiedy powinna stawić się z powrotem w namiocie szpitalnym. Nie miała pojęcia, jak i grafik dla niej przewidziano - nikt jej o tym nie poinformował. Kończąc znany już sobie gulasz zapytała o to Didiera, którego akurat dostrzegła. Schodził z trzydziestosześciodzinnego dyżuru i dokładnie było to po nim widać.

- Zdaje się, że nie oczekują cię tam przed wieczorem. Harmonogramy powinny być wywieszane w namiotach. To chyba Morrison uznała, że należy ci się trochę snu.

- Tobie również - odrzekła ze współczuciem; odniosła wrażenie, że zaczyna się angażować w to, co się tu dzieje. Prawdę mówiąc, było to bardzo sympatyczne uczucie. - Dzięki, Didier, do zobaczenia.

- Salut! - rzucił na pożegnanie Francuz i odmaszerował z blaszanym kubkiem pełnym kawy. Zdawał sobie sprawę, że nie odpędzi dzięki niej senności - nie zdoła tego zrobić, nawet bomby ani robotnicy z młotami. Był wyczerpany do granic możliwości, ale uśmiechał się odchodząc. Polubił Victorię. Nie miał pojęcia, z jakiego powodu tu trafiła; ochotnicy w większości mieli własne, ukryte powody, których na ogół nikomu nie ujawniali, chyba że bardzo się z kimś zaprzyjaźnili. Bardzo wielu uciekało od nieszczęśliwego życia albo wyznawało szczytne ideały. W każdym razie przyczyna, która ich tu przygnała, nigdy nie była identyczną z tą, która trzymała ich na miejscu.

Victoria wróciła do swego namiotu i znalazła grafik. Miała stawić się do pracy za dwie godziny. Położyła się na chwilę na pryczy, by jeszcze wypocząć, po czym poszła na spacer po całym obozie starając się zapamiętać, jego rozkład. Pomyślała, że może warto napisać do Olivii, uznała jednak, że nie wystarczy jej na to czasu przed rozpoczęciem drugiego dyżuru. W tej sytuacji stawiała się w szpitalu nieco przed wyznaczoną godziną. Tym razem nie spotkała znajomych twarzy poza sierżant Morrison, która pojawiła się w chwilę później, by zobaczyć, jak się sprawuje nowicjuszka. Wyglądała na zadowoloną z jej nowej fryzury, przyniosła też Victorii umundurowanie. Było bardzo podobne do polowego munduru mężczyzn z tą różnicą, że spodnie zastępowała długa spódnica. Na wierzch zakładano biały fartuch, głowę przykrywano czapczką ze znakiem Czerwonego Krzyża. Victoria dostała także czerwoną pelerynkę, przewidzianą na chłodne dni. Strój ten stanowił przedziwną mieszaninę rozmaitych ubiorów, ale pozwalała łatwo zorientować się, kim jest i czym się zajmuje osoba, która go nosi, a także szybko wezwać pomoc, kiedy okaże się potrzebna.

Pani sierżant zapytała Victorię, jak jej się układa w nowym miejscu.

- Chyba nieźle - odpowiedziała dziewczyna z pewną wstrzemięźliwością. Nie była pewna własnych umiejętności, ale bardzo się starała.

- Cieszę się, że to słyszę. W namiocie administracji może pani odebrać swoją legitymację. Na wczorajszym zebraniu wyrażono zgodę na pani pobyt - oznajmiła rzeczowo Morrison. - Uważam, że poradzi sobie pani doskonale.

Victoria była zaskoczona tą pochwałą, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Tego wieczoru trwały walki w Berry au Bac i do szpitala przynoszono na noszach mnóstwo rannych.

Pracowała przez czternaście godzin bez przerwy, a po wyjściu z namiotu była zbyt

zmordowana, by pomyśleć o jedzeniu. Powoli poszła do swego namiotu. Nie mogła przestać myśleć o tych chłopcach, których czeka śmierć. Mimo całego zmęczenia przypomniała sobie dzieci ginące na „Lusitaniu”. To wszystko wydaje się takie bezsensowne. Jest maj, słońce stoi wysoko na niebie, śpiewają ptaki, a dookoła niej umierają ludzie. Minęła swą kwaterę i znalazła się na niewielkiej polance. Usiadła na ziemi, oparła o pień drzewa i zapaliła papierosa. Chciała być sama choćby przez kilka minut i spokojnie pomyśleć. Nie była przyzwyczajona do tego, że bezustannie otaczają ją jacyś ludzie, że nie ma nawet chwili dla siebie, że ciągle ktoś czegoś od niej oczekuje - nie zdawała sobie sprawy, że praca będzie aż tak wyczerpująca. Zamknęła oczy. Poczowała na twarzy ciepłe promienie słońca. Miała wrażenie, że postarzała się tutaj o tysiąc lat.

- Może się pani pięknie opalić - usłyszała nagle - ale znam lepsze miejsca na spędzenie wakacji. - Był to głos mężczyzny, Francuza, który mówił po angielsku. Otworzyła oczy. Z jej punktu obserwacyjnego na ziemi intruz wydawał się wysoki jak drzewo, o które opierała się plecami. Miał jasne, siwiejące włosy; gdyby dziewczyna spotkała go w innych okolicznościach, uznałaby, że jest bardzo przystojny.

- Skąd pan wiedział, że mówię po angielsku? - zapytała z ciekawością, ale bez uśmiechu.

- Wczoraj zaakceptowałem pani papiery - odrzekł, przyglądając się jej chłodnym wzrokiem. On również się nie uśmiechnął. Taksowali się nawzajem oczyma. - Poznałem panią po uniformie i dzięki opisowi, jaki otrzymałem wcześniej.

Penny Morrison powiedziała mu, że znajduje się tu bardzo ładna młoda Amerykanka, która przypląnęła na „Lusitaniu” i przypuszczalnie zostanie w szpitalu jakieś dziesięć minut. Tego jednak Victorii nie powiedział.

- Czy mam podnieść się i zsalutować? - zapytała dziewczyna. Nie poznała jeszcze obowiązującego protokołu, ale w tym momencie rozmowa toczyła się raczej między mężczyzną i kobietą niż między kapitanem i asystentką medyczną.

Tym razem odpowiedział jej uśmiechem.

- Nie, chyba że wstąpi pani do wojska, czego, moim zdaniem, nie powinna pani robić. I tak może pani zajmować się tym czym dotychczas, chyba że czuje pani potrzebę posiadania stopnia wojskowego. Ponieważ jednak nie jest pani pielęgniarką, zostałyby pani zaledwie szeregowcem.

Mówił doskonale po angielsku, jakby skończył Oksford czy Harvard. Victoria odniosła wrażenie, że jest starszy od Charlesa, ale nie wiedziała, o ile. W rzeczywistości miał trzydzieści dziewięć lat i był bardzo atrakcyjnym mężczyzną o arystokratycznych manierach.

- Nawiasem mówiąc, jestem kapitan Edouard de Bonneville - przedstawił się z uśmiechem. Oczy Victorii rozbłysły po raz pierwszy od wyjazdu z Nowego Jorku. Od tamtej chwili prawie z nikim nie rozmawiała, wyjąwszy lady Mackworth na „Lusitani”. Co najwyżej prowadziła powierzchowne, zdawkowe konwersacje. Ale z tym człowiekiem było inaczej.

- Czy pan tutaj dowodzi? - zapytała. Chyba powinnam wstać, ale prawdę mówiąc nie mam pewności, czy nogi mnie uniosą.

W jej oczach i smętnym uśmiechu widać było wyczerpanie.

- To jeden z przywilejów dostępnych cywilom. Nie musi pani salutować ani stawać na baczność. Nalegam, aby pani nie wstępowała do armii - zażartował siadając opodal na zwalonym drzewie. A wracając do pani pytania, nie, nie jestem tutejszym komendantem. Zajmuję trzecie lub czwarte miejsce w hierarchii, nie jestem zatem nikim ważnym.

- Ale to pan podpisał wczoraj moje papiery. Nie jestem przekonana, czy mam panu wierzyć.

- To, co powiedziałem, jest dosyć bliskie prawdy.

Ale nie do końca. Edouard uczęszczał do Saumur, oficerskiej szkoły kawalerii, przeznaczonej dla arystokratów i dżentelmenów, po czym został zawodowym oficerem. W przyszłości, gdyby wszystko poszło jak należy, mógł dosłużyć się stopnia generała. Ale w tej chwili znacznie bardziej interesowała go ta młoda kobieta niż własny los. Wciążu ostatnich dwóch dni słyszał o niej od kilku osób, Penny Morrison była zaś nowicjuską po prostu zaintrygowana. Dziewczyna najwyraźniej wywodziła się z dobrego domu, była bardzo młoda i piękna. Jakie wiatry ją tu przygnały? Wyglądała raczej na osobę, która spędza lato na przyjęciach i balach, odziana w suknię z satyny.

- Słyszałem, że płynęła pani na „Lusitani” powiedział patrząc jej prosto w oczy, pełne teraz smutku i bólu. - Nie był to zbyt atrakcyjny początek podróży, obawiam się... ale z drugiej strony jeszcze nic straconego - uśmiechnął się niemal figlarnie. - Czy wpadła tu pani po drodze do jakiejś sympatyczniejszej miejscowości, czy też przyjechała z pełną świadomością?

Victoria roześmiała się czując, że lubi tego człowieka, chociaż go w ogóle nie zna. W jego zachowaniu była jakaś wyjątkowa bezpośredniość, nawet pewien ostry rys, ale jej się to spodobało.

- Przyjechałam tu celowo. Gdybym tego nie zrobiła, byłoby po prostu strasznie - mówiła to ze śmiechem, nie odwracając od niego wzroku. Ich oczy miały taką samą barwę, tylko że ona była brunetką, a on blondynem. Każdy obserwator uznałby, że tworzą bardzo

ładną parę, choć kapitan jest znacznie starszy. Teoretycznie mógłby nawet być jej ojcem, choć musiałby się z tym bardzo pospieszyć.

- Gdzie się pan tak dobrze nauczył angielskiego?

- Po ukończeniu Sorbony pojechałem na rok do Oksfordu, aby udoskonalić akcent - odparł z uśmiechem, po czym zaczął idealnie imitować nosową wymowę typową dla Bostonu. - Spędziłem też rok w Harvardzie, po czym wstąpiłem do Saumur; jest to dość głupawa francuska akademia wojskowa z całą masą koni.

Victorii bardzo spodobał się ten opis. Słyszała już wcześniej o Saumur, wiedziała, że jest to instytucja wielce dystygowana - odpowiednik amerykańskiego West Point, tyle że z końmi. Jej nowy znajomy także zapalił papierosa; dziewczyna wypaliła swojego i sięgnęła po następnego.

- A teraz wylądowałem tutaj - ciągnął kapitan - choć, prawdę powiedziawszy, wolałbym być gdzie indziej.

Jego szczerość rozbawiła ją. Większość ludzi powiedziałaaby to samo. I pomyśleć, że ona pokonała trzy tysiące mil, aby się znaleźć w takim miejscu.

- Gdyby pani miała choć trochę rozumu, wsiadłaby pani na statek, ale tym razem amerykański, skoro pani kraj jest na tyle przytomny, by się trzymać z daleka od tego wszystkiego, i wróciła do domu. A dokładnie, gdzie pani mieszka?

- W Nowym Jorku - odpowiedziała wstrzemięźliwie.

- I uciekła pani od tyranii rodziców? - Edouard widział jej paszport; zapamiętał, że dziewczyna ma dwadzieścia dwa lata. W tym wieku mogła jeszcze mieszkać z rodzicami i opuścić ich z jakiegoś powodu. A może przyjechała tu, bo przeżyła zawód miłosny? To byłoby wyjątkowo głupie, ale przecież niewykluczone.

- Wcale nie - zaprzeczyła. - Mój ojciec jest bardzo łagodny. Edouard wyglądał na zaskoczonego.

- I zgodził się, aby pani tu przyjechała? Bardzo dziwny człowiek. - Victoria znowu pokręciła głową. Dobrze jej się z nim rozmawiało, lubiła słuchać, jak mówi. Była to dziwaczna mieszanka akcentów, z przewagą francuskiego nad brytyjskim. - Ja bym chyba nie pozwolił na to swojej córce, z pewnością bym nie pozwolił. Zakładając, że miałbym córkę, co nie ma miejsca, dzięki Bogu.

Spojrzała na jego ręce - nie dostrzegła obrączki. Ale i ona nie nosi jej na palcu, chociaż jest żoną Charlesa. Zastępuje ją Olivia.

- On nie ma pojęcia, że przyjechałam tutaj - wyjaśniła szczerze. - Myśli, że jestem w Kalifornii.

- A to ładnie - kapitan spojrzał na nią z jawną dezaprobatą. Co by się stało, gdyby spotkało ją coś złego? Na przykład na statku. - Czy nikt się nie orientuje, że pani jest tutaj?

Jest bardzo odważna jak na swój wiek, ale też bardzo głupia.

- Tylko moja siostra. Victoria znowu oparła się o drzewo. Podobała się jej ta rozmowa, choć była bardzo zmęczona. W tym człowieku było coś takiego, że chętnie zwierzyłyby mu się z rzeczy, które powinna trzymać w sekrecie. W końcu i tak jej nie mogą odesłać. Ma swoje dokumenty, skończyła dwadzieścia jeden lat, jest więc dorosła. W jaki sposób on mógłby ją powstrzymać? - Jesteśmy bliźniaczkami - dodała cicho.

- Podobnymi jak dwie krople wody? - zapytał zaintrygowany.

- Nie do rozróżnienia. Jesteśmy niczym lustrzane odbicie. Te same znaki, które ja mam po lewej stronie ciała, ona ma po prawej i na odwrót. Na przykład ten pieg - wyciągnęła lewą rękę; między palcami zauważył małą plamkę i skinął głową. Tak szczegółowe informacje ułatwiające identyfikację nie były mu do niczego potrzebne, skoro nie ma do czynienia z obu siostrami naraz, ale potrafił sobie wyobrazić, ile komplikacji może wywołać tak wielkie podobieństwo. - Nikt nie umie nas rozpoznać, jedynie niania, która opiekuje się nami od urodzenia. Nawet ojciec tego nie potrafi.

Victoria uśmiechnęła się szelmowsko; Edouard pomyślał, że ta dziewczyna potrafi wywołać straszliwy chaos i robi to z prawdziwą przyjemnością.

- To może bardzo komplikować sytuacje, szczególnie w stosunkach z mężczyznami, prawda? - powiedział z uśmiechem. Czy oszukujecie w ten sposób swoich znajomych?

Victoria roześmiała się - ten człowiek jest bardziej domyślny, niż sam podejrzewa. Nie wiedziała, że Edouard de Bonneville jest dosłownie oszołomiony jej urodą. Słyszał już wcześniej, że to piękna dziewczyna, ale te opowieści nie oddawały całej prawdy. Ona jest po prostu wspaniała.

- Zrobiłyśmy to zaledwie kilka razy przyznała z niewinną miną, ale kapitan jej nie uwierzył.

- Biedni faceci. To po prostu okropne. Cieszę się, że nie poznałem was obu naraz, chociaż muszę przyznać, że chętnie bym taką scenę zobaczył. Jak ma na imię pani siostra?

- Victoria.

- Olivia i Victoria. To brzmi znakomicie ciągnął dalej. - A zatem, Olivio, pani przyjazd tutaj jest tajemnicą, którą zna jedynie pani siostra. Jak długo zamierza pani z nami pozostać? Aż to wszystko się skończy?

Wątpił, czy dziewczyna wytrzyma tak długo. Dlaczego miałaby tu siedzieć? Widać, że pochodzi z dobrego domu, jest porządnie wykształcona, ładnie się wypowiada i jest bardzo

piękna. W każdej chwili może wrócić do domu; Edouard był przekonany, że zdecyduje się na to w momencie, gdy zmęczy ją niebezpieczeństwo i niewygoda, których na froncie z pewnością nie brakuje. Nie sądził, by pozostała wśród nich zbyt długo.

- Nie wiem - odpowiedziała uczciwie; w jej oczach dostrzegł coś niezrozumiałego, jakiś sekret, z którego się nie zwierzyła. Może przed czymś ucieka? - Zostanę, dopóki będę mogła. To zależy od mojej siostry.

- Od pani siostry? - zapytał zdziwiony i przyjrzał się dziewczynie z uwagą. - Dlaczego właśnie od niej?

Co to za dziwna, ciekawa istoty z radością spędziłby z nią cały dzień, rozmawiając i starając się ją lepiej poznać.

- Ona pilnuje moich spraw.

- To brzmi dość skomplikowanie - wtrącił dyskretnie.

- Bo jest skomplikowane - potwierdziła z dziwnym błyskiem w oczach.

- Może opowie mi to pani któregoś dnia - Edouard postanowił śledzić losy dziewczyny w czasie jej pobytu w Châlons - sur - Marne. Był przekonany, że nie będzie się nudził.

Victoria powoli wstała, czując w kościach taki sam ból jak wówczas, gdy wychodziła z namiotu szpitalnego. Nie chciała opuszczać kapitana, ale zdawała sobie sprawę, że musi zaraz położyć się spać. Edouard odprowadził ją aż do namiotu kobiecego, czym ją zaskoczył. Była przekonana, że jako oficer będzie wstydził się pokazywać ze zwyczajną wolontariuszką, a tymczasem zdawał się w ogóle o tym nie myśleć.

W następnych dniach pojawiał się dość często w namiocie medycznym, patrzył na Victorię, klęczącą przy jakimś zagazowanym żołnierzu wypluwającym własne wnętrzności lub tulącą z płaczem umierających. Raz czy dwa wstąpił do kantyny, by napić się z nią kawy lub posiedzieć przez dziesięć minut przeznaczonych na posiłek. Po krótkiej chwili Victoria wracała do pracy. Udawało się im wykroić moment na rozmowę przy nieustającym akompaniamencie strzałów karabinowych, przerywanym niekiedy przez świst nadlatującego pocisku armatniego; kojarzył się on dziewczynie z odgłosem, jaki słyszała, kiedy pierwsza torpeda uderzyła w „Lusitanię”. Rozmawiali o zielonożółtych chmurach gazu, wciąż pojawiających się w rejonie Dangemarck, o tysiącach żołnierzy okaleczonych, poranionych, zabitych... Kiedy mieli dosyć takich tematów, zaczęli rozprawiać o głupstwach: o grze w tenisa, letnich rejsach żeglarskich, jego miłości do koni, która spowodowała, że wstąpił do kawalerii, i czasie spędzonym w Bostonie. Doszukali się nawet wspólnych znajomych z Newport. Czuli się dziwnie, rozmawiając w takim miejscu o tego rodzaju sprawach, ale na

ogół koncentrowali się na codziennych zajęciach.

Edouard co pewien czas wpadałby zobaczyć się z Victorią z jej kwaterze. Po miesiącu pobytu Victorii w Châlons - sur - Marne po raz pierwszy zaprosił ją gdzieś na zewnątrz. We dworze miało się odbyć niewielkie przyjęcie, zorganizowane przez generała dla starszych oficerów; kapitan zaproponował dziewczynie, by wybrała się razem z nim.

- Tutaj? - Victoria była zaszokowana. Nie miała co na siebie włożyć - jej stroje poszły na dno razem ze statkiem. Rzeczy, które kupiła w Liverpoolu, były funkcjonalne, ale brzydkie. Miała do dyspozycji jedynie swoje mundurki i wykrochmalone fartuchy.

- Obawiam się, że paryski „Maxim” nie wchodzi w grę - Edouard wyglądał na rozbawionego. Przez cały miesiąc oglądał ją w zakrwawionym fartuchu, odwożącą ambulansem zwłoki do prowizorycznej kostnicy tuż za linią frontu, i oto nagle odezwała się w niej prawdziwa kobieta.

- Nie mam tu nic poza mundurem - poskarżyła się zaskoczona, ale i zadowolona z zaproszenia. W ciągu tego miesiąca zaprzyjaźnili się, ale Victoria nie miała pojęcia, że mu się podoba. Był znacznie od niej starszy, miał wysoki stopień, a to miejsce nieszczególnie nadawało się na scenę romantycznych przeżyć, chociaż zdawała sobie sprawę, że i tu nawiązują się uczucia. Otaczająca ich zewsząd śmierć powodowała, że niektórzy ludzie zbliżali się do siebie, choć inni uważali, że rozsądniej będzie zachować dystans. Przypuszczała, że Edouard wybierze to drugie rozwiązanie.

- Ja także nie mam nic poza mundurem, Olivio - odpowiedział z rozbawieniem. Ilekroć nazywał ją imieniem bliźniaczki, Victoria uśmiechała się. Teraz już reagowała na nie bez trudu, ale w jego przypadku miało to posmak znanej zabawy z zamianą ról. Raz czy dwa chciała mu o wszystkim opowiedzieć, ale obawiała się, że narobi sobie kłopotów. Poza wszystkim, znalazła się w strefie działań wojennych z cudzym paszportem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją jeszcze raz i zapowiedział, że przyjdzie po nią o siódmej, po zakończeniu jej służby.

Victoria wiedziała, że musi dostać specjalne pozwolenie, by zejść z dyżuru, ale Didier zgodził się w końcu ukryć jej nieobecność. Powiedziała mu, w czym rzecz, a on uniósł lekko brwi.

- Zastanawiałem się, kiedy do tego dojdzie powiedział z aprobatą. Przez ostatni miesiąc prawdziwie polubił tę dziewczynę. Nie bała się ciężkiej pracy, zawsze była z nim szczerą, brała dodatkowe zmiany, kiedy ją o to proszono, nie poskarżyła się ani słówkiem. Zazwyczaj pracowała dłużej niż trwała wyznaczona zmiana i nigdy się tym nie chwaliła.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - odrzekła śmiejąc się z miny i szczególnej intonacji

Didiera.

- To ty tak uważasz. Nie znasz Francuzów - odpowiedział jej rozweselony.

- Nie bądź głupi - zamknęła temat i pospieszyła do swej kwatery, chcąc przynajmniej przebrać się w czysty mundur. Tego wieczora pozwoliła sobie tylko na jedno ustępstwo wobec własnej kobiecości rozpuściła włosy i szybko je wyszczotkowała, ale nie zrobiła makijażu. Kosmetyki także straciła podczas katastrofy „Lusitanii”, a później nie pomyślałaby kupić nowy zapas - wydawało jej się to zupełnie nieistotne. Teraz pożałowała swej decyzji.

Edouard przyjechał po nią ciężarówką do samego namiotu, ale obserwowało to tylko kilka osób. Reszta była w kantynie na kolacji, w okopach albo pracowała w szpitalu.

- Bardzo ładnie wyglądasz, Olivio - powiedział ciepło, a ona podziękowała mu ze śmiechem. Traktowała już imię siostry jak swoje własne.

- Jak ci się podoba moja suknia? - udawała bardzo zadowoloną ze swego wyglądu. - Zamówiłam ją w Paryżu. A co powiesz o mojej fryzurze? Pracowałam nad nią wiele godzin.

Uśmiechnęła się do niego, przyjmując pozę modelki.

- Jesteś potworem. Nic dziwnego, że rodzina wysłała cię aż tutaj. Jestem pewien, że wszyscy marzyli tylko o tym, by się ciebie pozbyć.

- Dokładnie tak było - odrzekła, myśląc ze smutkiem o Charlesie i Geoffreyu. Ale prawda jest taka, że w ogóle za nimi nie tęskni - nie zdarzyło się to ani razu, odkąd przyjechała do Francji.

- Czy miałaś już wiadomości od swej siostry?

- Tak. Dwukrotnie. Ja również do niej pisałam, ale moje listy są takie dziwne, sztuczne. Trudno to, co tu się dzieje, wytłumaczyć komuś, kto sam tego nie przeżył.

- Niełatwo zrozumieć wojnę komuś, kto sam w niej nie tkwi - powiedział, kiedy dojeżdżali do zamku. Victoria przyglądała włosy i niespodziewanie podenerwowana weszła z Edouardem do środka. Były tam jeszcze dwie kobiety - właścicielka posiadłości, hrabina mieszkająca w małym domku na przyległym terenie, w wieku wskazującym, że mogłaby być matką Victorii, osoba bardzo sympatyczna i uprzejma, oraz żona pewnego pułkownika, która przyjechała z Londynu w odwiedziny do męża. Wizyty takie były czymś wyjątkowym, ale oficer przez wiele miesięcy nie był w stanie wyrwać się z frontu, więc w końcu zgodził się na jej przyjazd.

Było to skromne, nieoficjalne przyjęcie. Początkowo rozmowa koncentrowała się na przebiegu wojny i wyjątkowo krwawej kampanii galicyjskiej; w ciągu miesiąca poległo więcej niż milion Polaków, co Victorii wydawało się liczbą nie do pojęcia. Pomyślała jednak, że od chwili przybycia do Chalons sama była świadkiem śmierci tysięcy żołnierzy.

Po jakimś czasie rozmowa zesłała na inne tematy. Generał traktował Victorię w sposób bardzo miły; wszyscy rozmawiali z nią doskonałą angielszczyzną, chociaż i jej francuszczyzna stopniowo się poprawiała. O dziesiątej wieczorem Edouard odwoził ją na kwaterę. Był z niej bardzo dumny - doskonale wiedział, że zarówno generał, jak i hrabina ulegli jej urokowi. Natomiast Victoria w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Gawędziła z nim przez całą drogę. Z oddali dobiegał ich odgłos strzelaniny, rozlegał się dobrze znany świt pocisków armatnich; dziewczyna modliła się w duchu, aby ta noc nie przyniosła zbyt wielkich strat.

- Kiedy to się wreszcie skończy? - zapytała cicho, kiedy Edouard zatrzymał samochód niedaleko jej namiotu. Nie mieli właściwie miejsca dla siebie - kantyna zawsze była pełna ludzi, nigdzie nie mogli znaleźć chwili prywatności. Trudno było znaleźć kącik na spokojną rozmowę. Ale tym razem Edouard chciał powiedzieć jej coś, co było przeznaczone tylko dla niej.

- Wojny nigdy nie przynoszą nic dobrego - rzekł filozoficznie. - Pomyśl o całej historii aż do wojen punickich - w ostateczności każdy przegrywa.

- Więc dlaczego nie wrócimy i nie powiemy im o tym? - zapytała z uśmiechem. Edouard poczęstował ją papierosem - przestawiła się na francuskie gitanes. - Moglibyśmy wszystkim oszczędzić wiele kłopotów.

- Pamiętaj, że do wysłanników zawsze się strzela - przestrzegł Edouard, zapalając jej papierosa złotą zapalniczką. Po chwili dodał: - Wspaniale się bawiłem dziś wieczorem.

Przyglądał się Victorii, zastanawiając się, co czeka na nią w Nowym Jorku. Trudno uwierzyć, że nie pozostawiła za sobą długiego ciągu złamanych serc, ale obserwował ją uważnie przez ostatni miesiąc i miał wrażenie, że jest całkiem wolna.

- Jesteś doskonałą towarzyszką, Olivio. Chciałbym móc to powtórzyć w przyszłości - powiedział marząc, że kiedyś znajdą się razem w Paryżu. Tam życie wygląda zupełnie inaczej. Mogliby robić wspólnie tyle rzeczy - zawiózłby dziewczyną do zamku w Chinon, na polowanie w Dordogne, przedstawiłby ją swym znajomym, zabrał na jakiś czas na południe Francji... Żyłoby się im jak w prawdziwym niebie. Teraz mieli do dyspozycji tylko jedno: odcinek okopów od Streenstraat do Poelcapelle oraz żołnierzy umierających po zagazowaniu fosgenem. Takie otoczenie nie sprzyja zbyt załotom.

- Ja również bardzo miło spędziłam czas odpowiedziała gładko, smakując francuski tytoń i jego towarzystwo. Odpowiadało jej jedno i drugie. - Generał jest człowiekiem godnym uwagi.

Uśmiechnęła się do Edouarda, który podniósł jej dłoń do ust.

- Tak samo jak ty - powiedział delikatnie zwalniając jej rękę, niepewny, jak zareaguje na jego słowa. - Chcę ci o czymś powiedzieć, Olivio. Zależy mi, aby między nami nie było żadnych nieporozumień.

Kiedy wypowiadał te słowa, Victoria poczuła znajomy ucisk w sercu - w miejscu, gdzie ją niegdyś zraniono. Miała wrażenie, że sztywnieje całe jej ciało. Nie chciała czekać, aż de Bonneville ją zniszczy; powiedziała sama to wszystko, co spodziewała się od niego usłyszeć. Nigdy już do tego nie dopuści - potrafi się obronić przed każdym mężczyzną, w każdej sytuacji.

- Jesteś żonaty - oznajmiła głosem całkowicie wyzbytym z emocji, szukając oczami jego oczu. Jej serce było przed nim dokładnie zakryte.

- Dlaczego tak powiedziałaś? - był w najwyższym stopniu zaskoczony. Ta dziewczyna jest bardziej doświadczona, niż przypuszczał... Zastanawiał się, jakie przeżycia ma za sobą. W jej oczach widział ból, wciąż jeszcze bardzo żywy.

- Po prostu wiem... Zrozumiałam to dopiero teraz, kiedy zacząłeś o tym mówić. Co jeszcze chcesz mi powiedzieć?

- Och... mnóstwo rzeczy... ludzie noszą ze sobą najrozmaitszy bagaż. Mój ciężar jest właśnie taki. To nie jest prawdziwe małżeństwo - mówił, a Victoria przerwała mu gwałtownie.

- Naturalnie, to małżeństwo bez miłości. Nigdy nie powinieneś się być z nią żenić. Być może odejdziesz od niej po wojnie, a może i nie...

Jej głos przycichł; Victoria odwróciła głowę do okna z wyrazem bólu w oczach.

- Niezupełnie. To ona odeszła ode mnie pięć lat temu. Owszem, to był związek pozbawiony miłości - dla nas obojga. Nie jestem nawet pewny, gdzie ona teraz jest. Prawdopodobnie w Szwajcarii. Uciekła z moim najlepszym przyjacielem. Prawdę mówiąc, poczułem wtedy ulgę. Byliśmy małżeństwem przez trzy lata i nienawidziliśmy się. Ale ja nie mogę wziąć rozwodu, to jest katolicki kraj. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Ta sytuacja rodzi liczne skutki, zawsze niedorzeczne. Wiem o tym, ale nie chciałem czekać z tymi rewelacjami. Z punktu widzenia prawa i kościoła jestem ciągle żonaty. Reszta jest nieco bardziej niejasna, obawiam się.

Victoria odwróciła się do niego ze zdziwieniem - ta opowieść była zupełnie inna, niż się spodziewała. A może zresztą jest to, to samo, tylko we francuskim wydaniu? Nie wiedziała, czy może uwierzyć temu człowiekowi - tę niepewność można było wyczytać z jej spojrzenia.

- To ona cię opuściła? - upewniła się w sposób bardzo dziecinny; Edouard uśmiechnął

się, słysząc jej ostrożny ton. Przytaknął z całkowitą swobodą. Wszystko zdarzyło się dawno temu; później zainteresował się jedną czy dwiema kobietami, ale nie ryzykował trwałej znajomości, a ostatnio przez cały rok nie miał nikogo.

- Prawie sześć lat temu - sprecyzował. - Powiniennem ci powiedzieć, że złamała mi serce, aby wzbudzić twoje współczucie, ale obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Kiedy odeszła, poczułem wielką ulgę. Jestem za to ogromnie wdzięczny Georgesowi. Któregoś dnia podziękuję mu jak należy. Ten biedak zapewne wciąż czuje się winny.

Mówił to z szerokim uśmiechem. Victoria też się roześmiała, widząc jego minę.

- Dlaczego tak jej nienawidziłeś?

- Ponieważ była zepsuta, trudna we współżyciu, nieznośna, po prostu obrzydliwa. To najbardziej samolubna kobieta, jaka pojawiła się na świecie, osoba, z którą nie sposób dojść do ładu.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś? Czy jest bardzo piękna? - Victoria była zainteresowana jego sprawami bardziej, niż byłaby gotowa przyznać. To prawdziwie intrygujący człowiek.

- Jest bardzo ładna - odpowiedział szczerze. Zawsze pociągała go uroda. - Ale nie to było najważniejsze. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ona była narzeczoną mojego brata, który zginął w nieszczęśliwym wypadku na polowaniu. Mieli się pobrać za kilka tygodni, a on okazał się na tyle głupi, by jej zrobić dziecko.

Edouard popatrzył na Victorię przepaszającym wzrokiem.

- Wybacz mi, nie powinienem był tego powiedzieć; za długo siedzę na froncie. Dziewczyna machnęła tylko ręką i wzięła od niego następnego papierosa.

Słuchała z wielkim zainteresowaniem. Ta historia bardzo się różniła od jej doświadczeń.

- Tak czy owak, uznałem, że powinienem zachować się w sposób godny, tak jak to wówczas rozumiałem. Zająłem miejsce brata i ożeniłem się z nią. W trzy tygodnie później poroniła, a przynajmniej tak mi powiedziała. Prawdę mówiąc, nie jestem przekonany, czy w ogóle była w ciąży. Wydaje mi się, że gdyby to mój brat się z nią ożenił, chyba by ją zabił. On nie miał mojej cierpliwości.

Przerwał na chwilę.

- W trzy lata później uciekła z Georgesem, po trwającym prawie rok romansie, o którym nie wiedziałem. Sądzę, że przed nim miała dwóch czy trzech innych kochanków. Teraz, kiedy wyjechali, moje życie stało się zachwycająco spokojne. Jedyne problemy polegały na tym, że jeżeli Georges nie zrobi wielkiego majątku - w co wątpię, ponieważ nie jest specjalnie bystry - albo jeśli ona nie spotka kogoś innego, nie da mi rozwodu. Mógłbym jej

wyznaczyć dużą sumę, nawet to proponowałem, ale, jak dotychczas, ona woli tytuł.

- Tytuł? - Victoria podniosła brwi ze zdziwieniem i pogładziła go po ręce, jakby chcąc zmieść to słowo tak, jak usuwa się pajęczynę.

- Niestety, przysługuje jej tytuł baronowej. Gdyby wyszła za mojego brata, nie miałyby nic. On był młodszym synem. Obawiam się, że Heloise bardzo lubi tytuły. Teraz przydałoby się jej coś lepszego - może markiz albo wicehrabia.

Opowiadał o sobie w sposób tak zabawny... Victoria słuchała go z uśmiechem. Teraz wszystko wyglądało znacznie mniej groźnie niż w chwili, gdy zaczął o tym mówić. Edouard przyglądał się jej w ciemności, do której ich wzrok dostosował się już dawno temu. Widział, jak zmieniała się jej twarz, kiedy słuchała jego opowieści.

- Teraz ty opowiedz mi o człowieku, który złamał ci serce. Mam wrażenie, że dotknąłem czulej struny, wspominając o małżeństwie bez miłości. Czy chcesz mi to powiedzieć? - zapytał, delikatnie biorąc Victorię za rękę. Poczł ulgę, kiedy powiedział jej to, co musiał powiedzieć. Nie chciał wywoływać wrażenia, że może poślubić kobietę, skoro to nieprawda. Był człowiekiem wolnym, ale nie w kwestii małżeństwa. Dopóki nie spotkał tej dziewczyny, w niczym mu to nie wadziło. Co najwyżej żałował, że nie ma dzieci, ale myśl, że ich matką mogłaby być Heloise, odbierała mu zdrowy sen.

- Nie mam za wiele do powiedzenia skłamała Victoria. - To nie jest takie ważne.

- Ale istotne na tyle, by tu przyjechać? naciskał ją dyskretnie. - Czy też powód był inny?

- Chodziło o wiele rzeczy - przyznała uczciwie Człła się w obowiązku zwierzyć mu się, skoro był taki otwarty, a przynajmniej Victorii tak się wydawało. Z jego opowiadania przebijająca prawda, mówił też o popełnionych głupstwach...

- Tak, był pewien człowiek - odrzekła w końcu. Byłam bardzo młoda i głupia; to było dwa lata temu. Miałam dwadzieścia lat, byłam niewiarygodnie naiwna.

Przez moment wydawało się, że poczuła zakłopotanie; Edouard uśmiechnął się, by dodać jej otuchy.

- Teraz to wydaje się zupełnie nieważne, choć wtedy zdawało się tak szalenie istotne. Zakochałam się w nim, dosłownie zbił mnie z nóg. W krótkim czasie popełniłam mnóstwo głupstw. Pojechaliśmy z rodziną do Nowego Jorku na kilka miesięcy. On był starszy ode mnie i taki czarujący... był także żonaty... miał troje dzieci. Mówił mi, że nienawidzi swojej żony, że łączy ich zwyczajny układ, a nie małżeństwo, że lada chwila odejdzie od niej. Rozwiodą się, a on się naturalnie ze mną ożeni, wystarczy cierpliwie poczekać. No i oczywiście... wszystko było kłamstwem... ja... ja... - słowa z trudem przechodziły jej przez

gardło; sprawa była zbyt wstydliva nawet po tym, co usłyszała od niego. W końcu przemogła nieśmiałość.

- Wierzyłam we wszystko, co mówił, byłam w nim bardzo zakochana. Ja... skompromitowałam się, zepsułam sobie opinię; ktoś powiedział o tym mojemu ojcu. Ojciec doprowadził do konfrontacji i usłyszał od niego, że to ja jego uwiodłam - jej wzrok stwardniał, kiedy wspomniała o tym. - Ten człowiek odrzucił mnie całkowicie, wyparł się, zaprzeczył, jakoby cokolwiek mi obiecywał, a nawet powiedział mi, że nigdy nie zamierzał opuścić żony, która zresztą jest w ciąży po raz kolejny.

Victoria uznała, że jeżeli ma zaszokować Bdouarda, to właśnie nadszedł odpowiedni moment. Nie miała już nic do stracenia - jeżeli kapitan opowie komuś, co usłyszała, zasłuży na jej nienawiść. Coś w głębi serca mówiło jej jednak, że może mu zaufać.

- Nie tylko żona nosiła jego dziecko ja również - ciągnęła cicho. - Wróciliśmy do Croton - on - Hudson, gdzie mieszkaliśmy na stałe; w kilka tygodni po powrocie spadłam z konia i poroniłam. Musiałam pójść do szpitala - chyba niewiele brakowało mi do śmierci. Straciłam mnóstwo krwi, ale przynajmniej skończył się ten koszmar. Ojciec był bardzo wzburzony, mówił, że w Nowym Jorku wszyscy plotkują na mój temat. Mężczyzna, w którym się zakochałam, rozpowiadał na prawo i lewo, co wyprawiałam. Pewnie uważał, że to bardzo zabawne... Ojciec zażądał, abym zrobiła coś dla poprawienia reputacji - swojej, siostry i jego. Twierdził, że wszystkich skompromitowałam, że już nigdy nie będziemy mogli pokazać się w towarzystwie i tego rodzaju rzeczy.

Victoria westchnęła, wpatrzona w okno samochodu. Wróciły w jej pamięci te okropne dni, przerażenie, jakie czuła podczas rozmowy z ojcem... Odwróciła się do Edouarda ze smutnym uśmiechem.

- Ojciec zmusił mnie do poślubienia jednego ze swoich adwokatów. Mówił, że nie mam wyboru, że jestem to winna rodzinie. Uwierzyłam w to. Dawniej myślałam, że nigdy nie wyjdę za mąż. Chciałam zostać sufrażystką, prowadzić strajki głodowe, dać się aresztować i wtrącić do więzienia - kiedy o tym wspomniała, jej oczy rozbłyły. Edouard przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- To rzeczywiście jest jakaś alternatywa, choć ja bym jej nie zalecał - powiedział, podnosząc dłoń dziewczyny do ust, i musnął pocałunkiem jej palce. - Nie wydaje mi się, aby łatwo było tobą kierować w ciągu ostatnich dwóch lat, a może i przez całe życie.

Skwitowała to posądzenie uśmiechem.

- Może masz rację. W każdym razie robiłam to, czego się domagał ojciec. Poślubiłam tego prawnika. On jest wdowcem, ma syna; jego żona zginęła na „Titanicu”. Chciał znaleźć

matkę dla swego dziecka.

- I spełniłaś jego oczekiwania? - pytał z rosnącym zainteresowaniem. Ta dziewczyna przeżyła znacznie więcej, niż można się było spodziewać. Nie przyjechała tu bez powodu...

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Nie byłam matką dla chłopca ani żoną dla Charlesa. Mały zniechęcił mnie, jego ojciec chyba też. Byłam dokładnym przeciwieństwem jego żony. A on... nie był człowiekiem, w którym się zakochałam. Nie mogłam stać się taka, jakiej on chciał, ani robić tego, czego się spodziewał. Nienawidziłam tego wszystkiego, nienawidziłam jego... - mówiła cicho, ze smutkiem. - Nic do niego nie czułam, a on to zauważył.

- Czy to również zły człowiek?

- Nie - zaprzeczyła ruchem głowy; jej oczy były pełne łez. - Nie... on nie jest zły. Po prostu go nie kocham.

To jest istota problemu - dziewczyna nigdy go nie kochała ani nie pokocha w przyszłości. Edouard dobrze to rozumiał.

- A gdzie on jest teraz? - zapytał łagodnie. Nie tylko on ma za sobą ciężkie przeżycia.

- W Nowym Jorku - wyszeptła.

- Domyślałam się, że nadal jesteś jego żoną skonstatował z rozczarowaniem. Nie spodziewał się tego.

- Owszem - Victoria popatrzyła na Edouarda ze smutkiem.

- A może on kocha cię bardziej, niż sądzisz, skoro pozwolił ci tu przyjechać? - To była szlachetna, godna podziwu decyzja. On sam nie zdobyłby się na to wobec własnej żony, choćby była nie wiadomo jak zdecydowana i niezależna. Ale Victoria zaskoczyła go jeszcze bardziej.

- On nie wie, że jestem tutaj - wtrąciła cichym głosem; postanowiła nie ukrywać niczego. Teraz już nie mogła się zatrzymać, niezależnie od wszelkich niebezpieczeństw związanych z taką szczerością. Musiała mu zaufać, chciała tego. Po raz pierwszy od dwóch lat uwierzyła mężczyźnie. Przeczuwała, że on jej nie skrzywdzi.

- To znaczy, że gdzie niby jesteś, jego zdaniem? - zapytał przerażony, a ona nieoczekiwanie uśmiechnęła się szeroko. To było okropne, ale cała sytuacja nagle ją rozbawiła, Tak bardzo, że nie wiedziała, od czego zacząć.

- Myśli, że jestem w domu, przy nim.

- Co ty mówisz? - Edouard był w najwyższym stopniu zmieszany; patrzył na nią z otwartymi ustami. - Mój Boże... to twoja siostra... czy tak? Czyżby on sądził...

- Mam nadzieję, że tak.

- Zamieniłyście się? - wyglądał na przerażonego; Victoria nagle zaczęła się obawiać, że mógłby ją wydać. W jej paszporcie widniał przecież adres. Co by było, gdyby zdecydował się napisać do domu i wszystko wyjaśnić? - Nie sposób uwierzyć, że się na to odważyłyście, ale przecież... mężczyzna i kobieta... mąż i żona...

- Z tego zrezygnowaliśmy na samym początku. To było okropne; wszystko, czego nienawidziliśmy nawzajem u siebie, leżało między nami jak głąz i nie pozwalało nam się zbliżyć. Ona musi tylko prowadzić mu dom; Charles nigdy się nie zorientuje.

- Czy jesteś tego pewna? - patrzył na nią z podziwem dla odwagi, na jaką się zdobyła, aby tu przyjechać.

- Absolutnie. Inaczej nigdy bym jej o to nie prosiła. Moja siostra jest bardzo słodka i miła, ma wszystko, czego brakuje mnie. Dzieciak ją uwielbia.

- Czy on się w tym nie zorientuje?

- Nie sądzę. Nie uda mu się, jeżeli ona zachowa ostrożność.

Edouard usiadł głębiej na siedzeniu, usiłując przetrwać to, co usłyszał.

- Nieżle tam namieszałaś, prawda, Olivio? powiedział.

Dziewczyna uśmiechnęła się kładąc palec na jego ustach i potrasnęła głową.

- Victorio - szepnęła.

- Victorio? Ale twój paszport...

- On należy do mojej siostry.

- No oczywiście... ty wieżmo... musiałyście zmienić nawet nazwiska... biedny człowiek, tak mi go żal... jak on się będzie czuł, kiedy mu o wszystkim powiesz? Czy w ogóle mu powiesz? - Może gdy uzna, że ma dość wojny, zamierza wrócić do poprzedniego wcielenia? Chciał dowiedzieć się tego już teraz. Wierzył, że ma do tego prawo.

- Będę musiała wyjaśnić mu wszystko, kiedy wrócę. Zastanawiałam się, czy nie wysłać mu listu, ale to byłoby tchórzostwo, a przy tym nieuczciwość w stosunku do Olivii. Myślę o tym bez przerwy, odkąd wyjechałam z Ameryki, i już wiem, co powinnam zrobić. Do Charlesa wrócić nie mogę. Wrócę do domu, ale nie do niego. Nie mogłabym - Edouard, ja go nie kocham. Największym błędem było to, że w ogóle za niego wyszłam. Nie powinnam była ustępować ojcu, który mnie do tego zmusił, ale miałam wrażenie, że on wie, jakie wyjście jest najlepsze. Mogę zamieszkać z siostrą. A może zostanę tutaj. Jeszcze się nie zdecydowałam. W każdym razie zamierzam prosić go o rozwód.

- A jeżeli się nie zgodzi? - zapytał Edouard.

- To będziemy mieszkali osobno, pozostając małżeństwem w sensie formalnym - odparła z namysłem. - W gruncie rzeczy nie obchodzi mnie to; najważniejsze, aby nie wracać

do niego, a tego nie zrobię na pewno. Również on zasługuje na lepsze życie. Powinien ożenić się z Olivia, która byłaby znakomitą żoną.

- Może zakocha się w niej, kiedy ty będziesz we Francji - powiedział, dostrzegając komiczny aspekt tej całej kombinacji. To doprawdy historia godna Moliera, francuska farsa w najlepszym gatunku. Najbardziej zadziwia, że ta dziewczyna zdobyła się na coś podobnego. Jest bardzo śmiała, choć taka z niej skandalistka.

- Nie sądzę, aby mogli się pokochać. Olivia jest na to stanowczo zbyt tradycyjna. Biedactwo - dla niej to także żadna zabawa opiekować się nimi i udawać mnie. Jest prawdziwym aniołem, skoro się na to zgodziła. Postraszyłam ją, że umrę, jeżeli nie zgodzi się na taką zamianę. Często robiłyśmy to jako dzieci. Ona zawsze wyciągała mnie z kłopotów - Victoria uśmiechała się myśląc o bliźniaczce. Edouard był pod wrażeniem historii, którą mu opowiedziała.

- A ty, panno Victorio Henderson - powiedział z naciskiem - z pewnością nie jesteś aniołem, tylko prawdziwym czortem. Cóż to za okropny pomysł!

W gruncie rzeczy bawiła go ta sytuacja, choć była doprawdy horrendalna. Przypomniał sobie, że chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć: - Ile czasu dała ci siostra?

Victoria zawahała się, zanim odpowiedziała; w jej oczach dostrzegł mnóstwo znaków zapytania.

- Trzy miesiące - odrzekła cichym głosem.

- Jesteś tu już od miesiąca, prawda.

- Odpięciu tygodni.

- Z tego wynika, że nie mamy zbyt wiele czasu - podsumował. Oboje zdawali sobie sprawę, że w życiu nie ma nic pewnego, zwłaszcza w tak burzliwy i niespokojnym miejscu, gdzie liczył się każdy dzień, godzina czy nawet krótka chwila. - Jak się zapatrujesz na perspektywę spędzenia tego, co zostało, z żonatą mężczyzną? - zapytał prosto z mostu.

Dziewczyna uśmiechnęła się:

- A co ty myślisz o znajomości z kobietą zamężną?

- Powiedziałbym, że zasługujemy na siebie, moja kochana... zgadzasz się z tym?

W rzeczywistości oboje zasługiwali na znacznie więcej, niż otrzymali od życia. Edouard bez słowa pochylił się, wziął ją w ramiona i pocałował.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Olivia przyrzekła wprawdzie, że spędzi czerwiec z ojcem w Croton, ale kiedy zbliżył się termin wyjazdu, stwierdziła, że nie jest w stanie zostawić Charlesa i Geoffreya. W ciągu kilku ostatnich tygodni życie ich wszystkich uległo wielkiej zmianie. Po tym, jak Charles zbliżył się do niej tego dnia, w którym dowiedziała się, że jej siostra żyje, Olivia ledwie umiała utrzymać go na dystans. Przeżywali miesiąc miodowy, jakiego nigdy nie mieli, a ona nie tylko nie odrzucała Geoffa, ale wręcz stała mu się jeszcze bliższa. To było życie, o jakim marzyła. Jedyne kłopot polegał na tym, że wszystko, czym teraz dysponowała, było pożyczone od siostry. Mąż, syn, nawet ślubna obrączka należała do Victorii; ona mogła jedynie hołubić ich i obdarzać całą wielką miłością, jaką czuła. Powiedziała sobie, że wszystko, co im da, w ostateczności zostanie zapisane na rachunek Victorii - w tym sensie była to z jej strony najwyższa ofiara. Z drugiej strony przychodziło ją do głowy, że taka sytuacja jest z gruntu zła, jednak skrupuły ustępowały, kiedy Charles brał ją w ramiona lub odwracał się, by jej dotknąć, kiedy leżeli w łóżku. Kochali się z taką pasją, jakiej nigdy nie doświadczył. Nigdy by nie podejrzewał, że Victoria jest do tego zdolna, nawet na początku wspólnego życia. Odnosił wrażenie, że jej zmysłowość zmieniła się, jest inna niż dawniej. Nie była już taka porywcza i nieopanowana jak wcześniej; jej uczucia zdawały się głębsze, umiała otworzyć się przed nim... Zachowywała w sposób, jakiego oczekiwał po Olivii, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Charles był na swój sposób zadowolony, że nie musi teraz spotykać się z Olivią - jego uczucia wobec niej zawsze były bardzo niejednoznaczne. Teraz nic nie wprowadzało go w zakłopotanie, co najwyżej z przykrością wychodził rano do pracy.

Wstawali z łóżka śmiejąc się jak dzieci, wieczorami spieszyli do sypialni, zawsze pełni pożądanego. Kładli się coraz wcześniej, aż wreszcie musieli się hamować, by nie iść spać wcześniej niż Geoffrey.

- Zachowujemy się okropnie Olivia nie mogła powstrzymać się od śmiechu, kiedy pewnego ranka Charles wszedł za nią do łazienki, a nawet do wanny. - To jest po prostu obsceniczne protestowała bez cienia przekonania, kiedy on brał ją w ciepłej wodzie. Jęczała z rozkoszy i jeszcze w pół godziny później, kiedy przygotowywała śniadanie, miała całkiem szklane oczy. Wychodząc do biura Charles poklepał ją żartobliwie po pupie. Kiedy w domu zapadła cisza, Olivia zaczęła się zastanawiać, czy będzie zdolna kiedyś od nich odejść. Za dwa miesiące wróci Victoria i upomni się o męża. Najgorsze, że Olivia była przeświadczona, iż siostra go nie kocha. Aluzje Charlesa do wcześniejszych wydarzeń, jego komentarze i

uwagi Geoffa potwierdzały to, co usłyszała od siostry - że to małżeństwo w praktyce nie istnieje. Kłopot w tym, że był to jednocześnie związek realny i prawnie obowiązujący, Charles zaś nie ma pojęcia, że żyje nie ze swą żoną, tylko z jej siostrą. Ale Victoria w końcu powróci, a on zacznie się zastanawiać, co tu się właściwie stało. Olivia nie miała pomysłu, jak rozwiązać tę łamigłówkę. Jedyne, co mogła zrobić, to być z nimi przez ten czas, darzyć ich troską i miłością.

Z kolei Charles miał wrażenie, że umarł i poszedł do nieba. Kiedy się żenił, miał nadzieję, że właśnie tak będzie wyglądało jego życie; otrzymał nawet więcej, niż się spodziewał, więcej niż dała mu Susan, choć nadal obawiał się do tego przyznać.

- No i wystarczył rok, abyśmy się do siebie przystosowali - powiedział któregoś wieczora; przed chwilą byli ze sobą, a teraz leżeli tuląc się do siebie. - To przecież nie tak długo, prawda?

- O wiele za długo - odpowiedziała szczerze Olivia; Charles odwrócił się i popatrzył jej w prosto oczy.

- Jak myślisz, co spowodowało tę przemianę? - zapytał, ale w jej oczach dostrzegł coś, co go przeraziło - jakąś oznakę otwartości i wielkiego uczucia, coś jak szeroko rozwarte wrota do jej serca. Przekręcił się na łóżku i zaczął patrzeć w sufit. - Chyba powinienem po prostu podziękować Przeznaczeniu i nie zadawać zbyt wielu pytań.

Słyszając to, Olivia doświadczyła czegoś dziwnego - miała wrażenie, że on podświadomie wie, co się zdarzyło, choć nikt mu tego nie powiedział. Charles niebawem usnął spokojnie. Nigdy się niczemu nie dziwił, nawet wówczas, gdy ona jakoby zapominała o szczegółach, które powinna pamiętać - takich jak miejsce, w którym on przechowuje rachunki czy swoje narzędzia. Nawet Geoff czasami tracił do niej cierpliwość, ale jego ojciec nie zadawał pytań, widząc ją w tak doskonałym nastroju.

Olivia powstrzymywała się od płaczu, kiedy wyruszyli do Croton - on - Hudson. Nastąpiło to zaraz po zakończeniu roku w szkole Geoffreya, pod koniec pierwszego tygodnia czerwca. Charles obiecał, że będzie do nich dojeżdżał w każdy weekend. Dotrzymał słowa, a w dniu pierwszej rocznicy ślubu pozostał z nimi do późnej nocy. Była to niedziela, więc postanowił, że nazajutrz weźmie wolny dzień i nie pójdzie do pracy, aby móc uczestniczyć w rodzinnej uroczystości. Jego teść był bardzo zadowolony, widząc ich tak szczęśliwych. Ten dobry nastrój widzieli wszyscy, włącznie z Bertie, która przyglądała się Olivii z pewną podejrzliwością.

- Chyba chcesz coś od niego dostać, na przykład nowy, wielki dom przekomarzała się z dziewczyną tego popołudnia widząc, jaka jest miła dla ojca. Oczywiście obie wiedziały, że

dom przy Piątej Alei przypadnie Victorii, która już mieszka w Nowym Jorku, Olivia zaś dostanie Henderson Manor. Ta ostatnia wcale nie była zachwycona taką perspektywą, ale zdrowie jej ojca pogorszyło się w ostatnim roku, a szczególnie po zniknięciu Victorii. Edward zdawał się teraz cenić spokój i ciszę. Nie miał kłopotów z płucami, był w dobrym nastroju; z okazji rocznicy ślubu Dawsonów otworzył butelkę szampana, a po kolacji położył się wcześniej do łóżka, jak zawsze zresztą.

Geoffrey spał w dawnym pokoju Olivii, co ostatnio weszło w zwyczaj. Ona przeżywała szok, ilekroć tam wchodziła. Wystarczyło, że spojrzęła na łóżko, które przez dwadzieścia jeden lat dzieliła z Victorią, aby zacząć za nią tęsknić. Dostała od siostry dwa listy - odebrała je z nowojorskiego domu przy Piątej Alei, tak jak się umówiły. Dowiedziała się z nich, że bliźniaczka trafiła do Châlons - sur - Marne i pracuje w szpitalu polowym, opiekując się rannymi żołnierzami. Olivia uznała, że to ponure zajęcie, żadne wakacje, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, w jaki sposób to wszystko się zaczęło. Jednak z każdego zdania napisanego przez siostrę wynikało, że ogromnie jej się ta działalność podoba. Niezależnie od powodów, które skłoniły Victorię do wyjazdu, i niezależnie od całej swej tęsknoty musiała przyznać, że jest zadowolona ze zniknięcia siostry, choćby na krótki czas. Dzięki temu może być blisko Geoffa i Charlesa... W dzień rocznicy kochali się wyjątkowo czule.

Charles nawiązał do ich pierwszego zbliżenia przed rokiem na „Aquatanii”, wspominał, jak bardzo się oboje wówczas rozczarowali. Olivia udawała, że pamięta, jak to było, a przynajmniej wie, o czym on mówi. Czowała w sercu wielką tkliwość. Z jego słów zdołała wywnioskować, że nie było to miłe przeżycie dla żadnego z nich, więc w końcu przestali uprawiać miłość, ale teraz jest jakoś inaczej. Miała wrażenie, że ich serca i dusze tworzą jedność, zbliżają się do siebie jeszcze bardziej niż w ciągu ostatnich tygodni; leżała u boku Charlesa z obrączką Victorii na palcu i czuła, że jest jego prawdziwą żoną.

Chyba i on zaczął odczuwać coś innego, nowego, bo zaczął rozmawiać z nią w inny sposób. Obecnie, kiedy ich fizyczny związek stał się silniejszy, nabrał bardziej intymnego charakteru. Kiedy następnego dnia Charles wyjeżdżał, z trudem oderwał się od Olivii. Ledwie zdołał odwrócić wzrok od jej twarzy, a kiedy dojechał do Newburga, poczuł ogromną ochotę, by zawrócić do Croton. W końcu zaczął się śmiać z siebie, a wieczorem tego dnia napisał do niej w liście, ile dla niego znaczy i jak bardzo ją kocha. Olivia czytała te słowa ze łzami szczęścia: któż to powiedział, że życie nie jest romansem?

Prawie co dzień jeździła konno z Geoffem; jego umiejętności w tej dziedzinie znacznie się poprawiły. Uczyła go również skakać przez przeszkody, które zdaniem jej ojca

były dla niego zbyt wysokie. Obserwowała go jednak badawczo i słusznie uznała, że chłopiec sobie poradzi. Był trochę zaskoczony, że tak dużo czasu poświęca na przejażdżki z nim - wiedział przecież, że nie przepada za końmi tak bardzo jak jej siostra. Z drugiej strony dostrzegał, jak bardzo zmieniała się przez ostatnie dwa miesiące i chciał wierzyć, że jest to rezultat starań z jej strony. Coraz bardziej przypominała mu Olivię, ale w dalszym ciągu miewała te swoje humory. Co pewien czas warczała na niego i na Charlesa, aby niczego nie zaczęli podejrzewać. Tym, co różniło ją od siostry, były wyrzuty sumienia, ilekroć niegrzecznie się do nich odezwała, i przez resztę dnia starała się im to wynagrodzić sympatycznymi gestami i ciepłymi słowami. Geoff zaczynał to lubić. Dobrze się czuł w towarzystwie macochy, choć ciągle przeżywał zniknięcie Olivii. Co pewien czas wracał do tego; było oczywiste, że sprawiło mu to ból porównywalny z tym, jaki odczuwał po stracie matki. Olivia widziała to, ale choć bolało ją serce, nie mogła nic poradzić - chyba tylko kochać go jeszcze bardziej.

Charles postanowił spędzić z nimi ostatni tydzień czerwca. W przeddzień jego przyjazdu Olivia i Geoff jak zwykle jeździli konno. Kiedy wracali do domu, przeskoczyła przez wąski strumyk i wtedy jej wierzchowiec, zgubiwszy podkowę, potknął się. Olivia utrzymała się w siodle, ale jej klacz zaczęła nieco kuleć, więc zsiadła i poprowadziła ją do stajni. Geoff jechał obok nich na swoim podjezdku. Po powrocie do domu zauważyła duży kamień wbity w kopyto, więc chwyciła ostry szpikulec, aby go wydłubać. W tej samej chwili poruszył się inny koń, płosząc jej klacz, która gwałtownie rzuciła się w bok. Ostrze wbiło się w prawą rękę Olivii, między palce. Popłynęła krew; chłopiec pracujący w stajni pobiegł po ręcznik, a stary stajenny Robert zabrał klacz i sam oczyścił jej kopyto. Kiedy wyszli ze stajni, Geoff był bliski łez. Olivia podstawiła dłoń pod pompę, aby obmyć ranę.

- Chyba trzeba będzie założyć parę szwów, panno Victorio - powiedział z troską jeden z pracowników, ale dziewczyna upierała się, że to zbyteczne. Ból i widok tak obfitej strugi krwi spowodowały, że zrobiło się jej słabo; Geoff przyniósł skrzynkę, na której mogła usiąść.

- Dobrze się czujesz, Victorio? - pytał zdenerwowany. Sam czuł się nie najlepiej; odwrócił wzrok, by nie patrzeć na smużkę krwi, rozplywającą się w zimnej wodzie.

- Wszystko w porządku - odrzekła wdzięczna, że może przysiąść; opuściła głowę, starając się oczyścić ranę. Geoff przyniósł jej ręcznik. Kiedy uznała, że wystarczająco dokładnie przepłukała skaleczone miejsce, wyciągnęła rękę w jego stronę pozwalając mu zabawić się w lekarza.

- Tylko zawiąż mocno, proszę - powiedziała mu. Sama nie była w stanie opatrzeć skaleczenia jedną ręką. Chłopiec spojrział na jej dłoń, potem na jej twarz... Jego świat nagle

stanął dęba: zobaczył maleńkie znamię i natychmiast zorientował się, kim jest ta kobieta.

- Ciocia Ollie ... - wyszeptał nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczył. Zdawał sobie sprawę, że jest jakaś inna, ale nigdy by mu nie przyszło do głowy, że siostry zamieniły się rolami, w dodatku na tak długo. - A gdzie jest...

Przerwał, bo nadszedł stajenny Robert.

- Jak to wygląda? - zapytał z przejęciem ten ostatni. - Czy wezwać doktora?

- Nie, już wszystko w porządku - Olivia obawiała się, że lekarz, zobaczywszy jej rękę, mógłby ją rozpoznać. A już na pewno zrobiłaby to Bertie. Dlatego nie wolno jej nikomu pokazywać skaleczenia. Wszystko będzie dobrze. Trochę mnie to tylko zbiło z tropu.

- Całe szczęście, że ostrze nie przebiło dłoni, panno Victorio - odrzekł kiwając głową.
- Tylko opatrz to porządnie, dokładnie oczyść i mocno zawiń - instruował Geoffa, który bandażował skaleczoną rękę tak szybko i skrupulatnie, jakby chciał ją ukryć przed niepowołanymi oczyma. Kiedy zostali sami, uśmiechnął się radośnie. Ollie wróciła! Właściwie nie stracili jej nawet na chwilę. Olivia nigdy w życiu nie widziała tak rozradowanego dziecka; objęła chłopca i przytuliła go do siebie.

- Mówiłam, że nigdy cię nie zostawię - szepnęła mu do ucha.

- Czy tata wie? - Geoff był zmieszany.

Olivia zaprzeczyła, patrząc mu w oczy.

- Nikt o tym nie wie, Geoff. Z wyjątkiem ciebie. Musisz przysiąc, że nie powiesz o tym nikomu, nawet tatusiowi.

- Przysięgam - powiedział to bardzo poważnie, z pełnym przekonaniem. Gdyby nie dotrzymał słowa, mógłby zostać ukarany powrotem prawdziwej macochy, a tego wcale nie chciał. Nawet nie dlatego, by Victoria była dla niego jakoś szczególnie niedobra po prostu jej nie lubił. Poza tym Victoria to nie Olivia. Nagle coś przyszło mu do głowy: - Czy tata bardzo się zezłości, kiedy się dowie?

- Być może - odrzekła szczerze. Nie zamierzała okłamywać go bardziej niż to konieczne.

- Czy wtedy cię odeśle?

- Nie wiem. Musimy po prostu nikomu nic nie mówić i cieszyć się sobą, dopóki możemy. Geoff, mówię poważnie, nie wolno ci o tym wspomnieć dosłownie nikomu - Olivia patrzyła na chłopca błagalnym wzrokiem.

- Nic nie powiem - był chyba trochę urażony, że ona mówi dwa razy o jednym i tym samym, ale objął ją w pasie i poprowadził do domu. Mieli kolejny wspólny sekret.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Zgodnie z obietnicą, w czerwcu Charles spędził w Croton tydzień z Olivią i Geoffem; jej ręka zagoiła się, chłopiec zaś dotrzymał danego słowa. Ani słówkiem nie wspomniał o tym, co zauważył, nie dał też poznać swoim zachowaniem, że ma jakąś tajemnicę. Olivia obawiała się przez kilka dni, że Geoff się zdradzi, ale w końcu się uspokoiła. Kiedy całą trójką opuszczali Croton, wszystko było w najlepszym porządku. Ojciec wyglądał dobrze, Bertie żegnała ich z żalem, a oni emocjonowali się już nadchodzącym wyjazdem nad morze. Charles wynajął dla rodziny domek w Newport w stanie Rhode Island.

Jak zwykle, zjechali tam na lato Goeletowie i Vanderbiltowie; w ich wielkich domach, nazywanych skromnie chatami, prawie co wieczór odbywały się przyjęcia. Pogoda była znakomita. Geoff z upodobaniem pływał razem z Olivią, Charles był szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Biegali po plaży, śmiejąc się jak dzieci, a czwartego lipca, w dzień święta narodowego obserwowali pokaz sztucznych ogni na terenie klubu plażowego.

Domek, w którym mieszkali, był bardzo ładny i wygodny; Charles spędził z nimi miesiąc, a pierwszego sierpnia wrócił do Nowego Jorku. Zamierzał przyjeżdżać do Newport na weekendy, tak jak dojeżdżał w czerwcu do Croton. W piątek po południu Olivia nie mogła się go już doczekać. Przez cały tydzień była sama z Geoffem, ale nawet wówczas nie nazywał jej prawdziwym imieniem i nie rozmawiał o ich wspólnej tajemnicy. Zdawał sobie sprawę, że o tym się nie mówi - miał jedenaście lat, więc był dostatecznie duży, aby to zrozumieć.

Odbywali razem długie spacery po plaży, spotykali się ze znajomymi przy herbacie, często chodzili do klubu jachtowego, zbierali muszelki. Geoff i Olivia robili wspólnie kolacje dla Charlesa, przygotowali mu nawet pamiątkę w postaci marynarza z malutkich muszelek, który wyglądał całkiem jak prawdziwy. Olivia dzieliła z nimi całą swą dobroć, miłość i wszelkie talenty. Kiedy Charles przyjeżdżał do Rhode Island w piątek wieczorem, nigdy nie żałował, że musiał odbyć długą drogę, aby zobaczyć żonę.

- Nie wiem, jakim cudem wytrzymuje bez ciebie cały tydzień powiedział jej po kolacji z pełną powagą. Dni spędzone bez niej wydawały mu się szare i nijakie. Nowojorski dom robił wrażenie opustoszałego, kiedy jej tani nie było; Charles czuł, że wraca do życia tylko wtedy, kiedy był z nią.

- Jak ja mogłem żyć bez ciebie, zanim się poznaliśmy? - mówił całując ją, gdy stali na balkonie swej sypialni w piękną, księżycową noc. Tęsknił do niej jak zawsze, choć tak się obawiał zbyt szybkiego zaangażowania. Lubił z nią rozmawiać, przytulać ją, po prostu być

przy niej. Kiedy wrócili do pokoju, nie był w stanie się jej oprzeć. Jak bardzo ich obecne stosunki odbiegały od tego, co się działo przez pierwszy rok po ślubie, kiedy żona trzymała go na dystans i drżała, ilekroć ją dotykał! Teraz zrobiła się nieskończenie bardziej zmysłowa; Charles zdawał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy zawsze była taka, tylko on nie potrafił znaleźć do niej właściwego klucza. Wszystko uległo diametralnej zmianie z chwilą, gdy sam przyznał się w duchu, że ją kocha.

Kiedy położyli się tej nocy, Charles przytulił żonę do siebie, delikatnie gładząc ją po twarzy. Była jeszcze jedna rzecz, o którą chciał ją prosić, ale nie ośmielił się o tym wspomnieć. Dobrze wiedział, co ona o tym myśli. Choć z drugiej strony - jeżeli zmieniło się tyle, może zmieni się i to? Od dwóch miesięcy nie mówiła ani razu o sufrażystkach i ich spotkaniach, choć nadal pilnie śledziła prasę, czytając wszystkie informacje o wojnie w Europie. Dotrzymała też słowa i już nie wróciła do papierosów. Charles orientował się, że jest to z jej strony wielkie poświęcenie, ale uważał, że warto było się na nie zdobyć. Palenie tytoniu nie jest niczym atrakcyjnym i nie pasuje do kobiety. Na początku go to wprawdzie bawiło, ale szybko się znudził, a teraz był zadowolony, że jego żona również. Poza wszystkim, papierosy okropnie śmierdzą... Zauważył również, że obecnie Victoria inaczej zachowuje się w nocy - przytula się do niego, podczas gdy wcześniej skrzętnie unikała najmniejszego nawet kontaktu i spała odsunięta możliwie najdalej. Teraz za to tuli się jak tylko może i mruczy cichutko u jego boku. Charlesowi bardzo się to podobało.

Następnego dnia poszli na plażę jak co dzień i zrobili sobie piknik. Wracając do domu zatrzymali się, by kupić to i owo. Olivia potrzebowała nowej parasolki, ponieważ słońce ostatnio operowało wyjątkowo silnie i kręciło jej się w głowie; Geoffowi przydałyby się nowe buty, bo bardzo urósł tego lata i ledwo zakładał stare. Idąc, rozmawiali z ożywieniem; wtem Olivia mimochodem spojrzała na ulicę i zobaczyła małą dziewczynkę wbiegającą między dwa powozy, wprost pod końskie kopyta. Jeden z koni stanął dęba, matka dziecka zaczęła krzyczeć, ale nikt nie ruszył mu na pomoc. Charles chciał doskoczyć do niej, ale Olivia była pierwsza; chwyciła małą za rękę, odciągając ją na bok. Dziecko nie miało więcej niż dwa czy trzy latka. Osłoniła je własnym ciałem i w tym momencie spłoszony koń postawił na ziemi przednie nogi, lekko drasnawszy Olivię kopytami. Mimo to udało się jej zabrać dziecko z jezdni; było bezpieczne. Czowała się lekko oszołomiona; otaczający ich ludzie wrzeszczeli i rzucali się jak szaleni. Konie zostały opanowane, matka dziewczynki rozplakała się, jej niania zaczęła coś wykrzykiwać, maleństwo też stanęło we łzach... Nie zważając na całe zamieszanie Charles przebiegł przez ulicę do Olivii, a Geoff tuż za nim.

- Boże, czy ty chcesz popełnić samobójstwo? - krzyknął do niej; widział, jak niewiele

brakowało do najgorszego. Olivia nie była tego świadoma, nie widziała całej sytuacji tak dobrze jak on. Po prostu intuicyjnie zareagowała na to, co się dzieje i zanim pomyślała, co robi, było już po wszystkim.

- Ależ Charles... to dziecko... ta dziewczynka... - patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale widziała go jakby z bardzo daleka. Powoli traciła zdolność rozpoznawania kolorów; najpierw słyszała, co Charles do niej mówi, później już tylko obserwowała ruch jego warg, któremu nie towarzyszył żaden dźwięk... Po chwili jego postać stała się zupełnie malutka i całkiem szara. Patrzyła nań ze zdziwieniem, a on z przerażeniem zauważył, że dziewczyna osuwa się miękko na ziemię. Zdażył ją złapać, zanim upadła, i także zaczął krzyczeć. Początkowo myślał, że koń tylko drasnął ją kopytami, ale to mogło być coś znacznie gorszego! Przerażony, poprosił kogoś o sprowadzenie lekarza.

- Co się stało?... Co się stało?... - dopytywała się jakaś kobieta. - Co tu się dzieje?

- Nie wiem - odpowiedział skołowany całym tym harmidrem; odwrócił się i zobaczył pełne łez oczy Geoffa. Siłą narzucił sobie spokój, by nie denerwować synka jeszcze bardziej. Panicznie bał się o zdrowie kobiety, którą uważał za swoją żonę, a o której Geoff wiedział, że to Olivia. Po tym wszystkim, co razem przeszli, nie może jej stracić.

- Wszystko będzie dobrze, synku - powiedział do syna. Ułożył ją na chodniku, podkładając pod głowę pakunek z butami Geoffa. Jednocześnie ktoś inny pobiegł po doktora. Olivia nie odzyskiwała przytomności; leżała w głębokim omdleniu.

- Tatusiu, ona umarła - zaszlochał już otwarcie Geoff. Wokół gromadziło się coraz więcej ludzi; Charles uklęknął obok żony i poprosił gapiów, aby się odsunęli i nie tamowali dostępu powietrza. W końcu pojawił się lekarz. Charles zaniósł Olivie do pobliskiej restauracji, a doktor bardzo rozsądnie polecił położyć ją na stole, aby móc ją zbadać. Nie było widać ran ani zadrapań - najwyraźniej nie została uderzona w głowę. Lekarz obejrzał jej oczy i doszedł do wniosku, że nie doznała wstrząsu mózgu, ale z pewnością była nieprzytomna. Rozcierał jej nadgarstki, położył lód na karku i skroniach... Olivia powoli wróciła do siebie; poznała Charlesa i zapytała, co się dzieje. Była zupełnie zielona.

- Uratowałeś dziewczynkę, idiotko, i o mało nie dałeś się stratować dwóm koniom - powiedział, czując jednocześnie potężny strach, ulgę i wzbierającą furie. - Bardzo bym się cieszył, gdybyś zostawiła komu innemu bohaterskie uczynki, najdroższa.

Całował ją po rękach, a Geoff ocierał łzy, zawstydzony, że się tak rozkleił.

- Wybacz mi - odezwała się słabym głosem i spojrzała na lekarza, który osłuchiwał jej serce. Wyglądał na zadowolonego - nie znalazł zbyt niepokojących symptomów, niemniej zaproponował, że zabierze ją do szpitala. Olivia chciała wracać do domu, ale kiedy się

podniosła, o mało nie zemdląca po raz drugi. Słabym głosem zwierzyła się Charlesowi, że czuje się bardzo źle. On sam zresztą widział to wyraźnie. Był bliski łez, kiedy ponownie kładł ją na stole.

- Mam wrażenie, że byłoby dobrze, gdyby pańska żona wróciła do domu i położyła się na jakiś czas. Przypuszczalnie jest to sprawa upału i emocji. Może mnie pan wezwać wieczorem, jeżeli okażę się potrzebny - informował uprzejmie lekarz, wręczając Dawsonowi wizytówkę. Charles zostawił chorą pod opieką Geoffa i poszedł przyprowadzić samochód. Chłopiec patrzył na Olivię rozkochanym wzrokiem.

- Czy dobrze się czujesz, Ollie? - zapytał szeptem.

- Geoff, nie wolno! - fuknęła, choć w pobliżu nie było nikogo obcego. - Pamiętaj, co ci mówiłam.

- Wiem... ale byłem taki wystraszony... wyglądałaś tak, jakbyś umarła. - Jego oczy znowu były pełne łez; Olivia mocno ścisnęła jego rękę.

- Jak widzisz, żyję, a jeżeli jeszcze raz mnie tak nazwiesz, zbiję cię na kwaśne jabłko - powiedziała pogodnie i oboje się roześmiali. Po chwili wrócił Charles, który uparł się, że zanieśie żonę do samochodu. Zapewniała, że czuje się już dobrze, choć była bardzo blada. Wieczorem postanowiła zrezygnować z kolacji - wciąż miała uporczywe nudności.

- Wzywam lekarza - oznajmił zdecydowanym tonem Charles, kiedy zajrzał do niej po kolacji. Zjedli ją z Geoffem w samotności. - Nie podoba mi się twój wygląd.

- No wiesz! Co za nieuprzejmość - zażartowała, a on uśmiechnął się. Podobało mu się jej przekorne poczucie humoru, które zresztą również się nieco zmieniło - jej żarty nie są już tak uszczypliwe jak dawniej, a znacznie bardziej subtelne.

- Wiesz, co mam na myśli - westchnął siadając obok niej. - Miałem wrażenie, że umieram, kiedy ten cholerny koń o mało cię nie stratował. Na miłość boską, to było prawdziwe szaleństwo.

- To dziecko mogło zginąć - powiedziała po prostu. Nie czuła wyrzutów sumienia - nikomu przecież nic się nie stało.

- Ty też mogłaś.

- Czuję się doskonale - odrzekła, całując go w usta. Chciała mu coś powiedzieć. Nie wiedziała, co ma z tym zrobić - chodziło o rzecz zupełnie nieplanowaną, która jednak z pewnością bardzo skomplikuje im życie. Jednocześnie chciała tego tak bardzo, że za żadne skarby by nie zrezygnowała.

- Prawdę mówiąc, czuję się wyśmienicie - powiedziała miękko, patrząc mu w oczy. Charles był zaskoczony; ona niekiedy wyraża się tak subtelnie, że trudno się domyślić, o co

chodzi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Sama nie wiem, jak to zrobić - ciągnęła ostrożnie. Nie była pewna, jak Charles zareaguje na taką wiadomość. Wiedziała, że jej siostra nie chciała mieć dzieci - może on również?

- Czy coś jest nie w porządku? - pytał z przejęciem, ale Olivia zaprzeczyła, powstrzymując łzy emocji.

- Och, Victorio kiedy ją tak nazwał, uzmysłowiła sobie, że ukradła męża siostrze i nie ma prawa do takiego szczęścia, choć tak go kocha. - Powiedz, co cię trapi...

Charles nie miał pojęcia, skąd bierze się to podniecenie i za wszelką cenę chciał ją uspokoić.

- Ja... ja jestem... Charles...

Patrzył na nią uważnie, odtwarzając w pamięci przebieg zdarzeń tego popołudnia, i nagle wszystko zrozumiał.

- Spodziewasz się dziecka, Victorio? - zapytał zaskoczony; przytaknęła bez słowa. Przez dwa ostatnie miesiące zachowywał się bardzo nieostrożnie, ale ona nigdy się na to nie skarżyła, więc nie myślał o zabezpieczeniach. Znając jej stosunek do kwestii potomstwa, był przekonany, że będzie na niego wściekła i że niedobra przeszłość powróci ze zdwojoną siłą. Ale teraz nie widział w jej oczach gniewu... Rozpląkała się.

- Tak - przyznała. Podejrzewała, że to musiało się stać w dzień rocznicy ślubu. Była już u lekarza, który powiedział jej, że jest w ciąży od dwóch miesięcy, a dziecko powinno przyjść na świat w końcu marca. - Czy jesteś na mnie zły?

- Zły? - zapytał, wpatrując się w jej twarz. Zastanawiał się, jak to się stało, że zapomniała o wszystkich swoich wcześniejszych deklaracjach. - Jakże mógłbym być zły? To przecież ty nie chciałaś mieć dziecka. Może ty gniewasz się na mnie?

W oczach Charlesa widać było strach.

- Nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa - odpowiedziała szeptem, zamykając oczy. Pocałował ją. Boże, ile szczęścia... Była mu nieskończenie droga.

- Nie mogę uwierzyć... Kiedy to nastąpi? - dopytywał się.

- W marcu - odpowiedziała myśląc, co zrobi, kiedy wróci jej siostra i upomni się o swego męża. Co się wówczas stanie z dzieckiem? Do kogo będzie należało? Co powie Victoria, kiedy dowie się o wszystkim? To będzie okropny skandal. Jediną rzeczą, jaką Olivia mogła zrobić w tym momencie, to przyłgnąć do Charlesa i modlić się, aby przyszłość nigdy nie nadeszła. Bo gdy nadejdzie, ona straci wszystko. Najgorzej byłoby, gdyby uparli

się, że zatrzymają dziecko. Rozpatrywała najróżniejsze złowrogie scenariusze, o ile tylko pozwoliła sobie na tak ponure myśli. Na ogół jednak nie dopuszczała do tego i myślała wyłącznie o Charlesie i dziecku, które ma się urodzić.

Powiedzieli o tym Geoffreyowi tuż przed wyjazdem do domu. Był nieco zaskoczony, ale o nic nie pytał. Razem z ojcem opiekował się nią troskliwie; traktowali ją jak drogocenną, starą porcelanę. Olivia wyśmiewała się z nich, ale w gruncie rzeczy bardzo jej to odpowiadało. Charles obawiał się teraz uprawiać z nią miłość, ale ku własnemu zaniepokojeniu zauważył, że nie jest w stanie się powstrzymać. Lekarz z Newport zapewniał, że nie ma się o co martwić. Olivia jest zdrową, młodą kobietą, więc dziecko będzie wspaniałe - ważne, aby się nie przemęczała.

Zaraz po powrocie do Nowego Jorku Olivia pognęła na Piątą Aleję. Zebrały się tam listy z dwóch miesięcy, a ona obawiała się prosić o odesłanie ich na East Side. Miała nadzieję, że Victorii wiedzie się we Francji jak najlepiej, ale kiedy usiadła na progu, by otworzyć kopertę pierwszego z nich, trzęsły się jej ręce. Okazało się, że siostra jest bezpieczna; przebywa w tym samym miejscu co dawniej, pracuje w szpitalu. Olivia przeczytała ostatni list i zapatrzyła się w dal. Oto interwencja Opatrzności... Przez krótki moment poczuła dojmującą tęsknotę za bliźniaczką. Tak bardzo chciałaby ją zobaczyć! Ale trzeba przyznać, że tak było lepiej - dla niej samej, dla Charlesa i ich nienarodzonego jeszcze dziecka. Victoria informowała ją, że jest potrzebna tam, gdzie teraz pracuje, a w ogóle sprawa jest zbyt złożona, by ją mogła wytłumaczyć. Jej życie jest wprawdzie nieco skomplikowane, ale nigdy nie czuła się bardziej szczęśliwa. Nie zamierza wracać do domu z końcem lata, tak jak się umówiły, a powody tej decyzji wyjaśni siostrze przy innej okazji. W tej chwili jej życie jest związane z Francją. Prosiła bliźniaczkę o wybaczenie. Olivia przeczytała ten list jeszcze raz czując, jak mocno bije jej serce. Bardzo brakowało jej Victorii, ale wiedziała, że sprawy dalej muszą się toczyć dotychczasowym torem dla dobra ich wszystkich. Modliła się, aby Victoria nadal żyła w zdrowiu i bezpieczeństwie. Miała też nadzieję, że pewnego dnia siostra wybaczy jej to, czego się dopuściła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Lato w Châlons - sur - Marne było trudne dla wszystkich. Walki przeniosły się do Szampanii; francuskimi wojskami dowodził generał Petain. Ponieważ na pozbawionych drzew łąkach nie sposób było znaleźć naturalnej osłony, poilus, jak nazywano francuskich żołnierzy, znowu musieli kopać sobie okopy i ginęli tysiącami. Celem ich działań w Szampanii było przecięcie niemieckich linii kolejowych, ale ponieważ Niemcy zajmowali pozycje na wzniesieniach, dające im możliwość obserwowania przeciwnika, alianci stanowili łatwy cel. Artyleryjska kanonada trwała dzień i noc, po czym uderzyła piechota. Żołnierze padali jak ołowiane figurki, jeden po drugim, a ich szczątki lub poranione ciała trafiały do szpitali polowych, gdzie zajmowali się nimi lekarze i takie osoby jak Victoria. Zanim jednak ranni tam dotarli, niewiele pozostawało przy życiu. To była prawdziwa rzeźnia.

Pod koniec września rozpoczęły się ulewne deszcze. Na każdym kroku trzeba się było przedzierać przez bagno i kałuże. Tragicznie groteskowy był widok tych młodych chłopców umierających w błocie lub dosłownie tonących w bajorach brudnej wody, czerwonej od ich krwi... Ten horror, okupiony ogromnymi stratami, trwał także w październiku.

Pewnego wieczoru Edouard siedział w swojej kwaterze z Victorią, która niedawno skończyła dyżur. Był równie zmordowany jak wszyscy inni. Miał dwa pokoje w folwarcznym domu - w jednym mieściła się sypialnia, w drugim gabinet. Praktycznie biorąc, Victoria zamieszkała tam z nim, chociaż ludzie z ich otoczenia udawali, że tego nie zauważają. Część swoich rzeczy pozostawiła w namiocie dla kobiet.

- Ta wojna nie jest najlepszą rozrywką, prawda, kochanie? - nachylił się nad nią i pocałował. Był przemoknięty do suchej nitki - wracał pieszo ze szpitala w strugach ulewnego deszczu. Dziewczyna zdążyła już przywyknąć do takich warunków. Od miesiąca wszystko było mokre i zapleśniałe - ich ubrania, namioty, pościel...

- Nie masz jeszcze tego dosyć? - zapytał. - Nie chcesz wyjechać do domu?

Z jednej strony życzył sobie, aby to zrobiła - wtedy wiedziałby przynajmniej, że jest bezpieczna. Jednocześnie jednak chciał ją zatrzymać przy sobie. Odkrył w niej coś, z czym się jeszcze nie spotkał - kobietę równą sobie, tak silną jak on, będącą jednocześnie przyjacielem, kochanką i partnerem. Było im cudownie.

- Już sama nie wiem, co to znaczy dom uśmiechnęła się do niego z wyrazem znużenia i położyła na łóżku. Miała za sobą szesnaście godzin pracy. - Czy nie mieści się tutaj, gdzie ty jesteś? Myślałam, że to właśnie to.

Edouard położył się obok i pocałował ją.

- Myślę, że masz rację - powiedział, pocałował ją ponownie i zaczął przyglądać się dziewczynie z zaciekawieniem. Czy napisałaś już o nas swojej siostrze?

Często o tym rozmawiali, ale Victoria wciąż obawiała się, że ta wiadomość zaszokuje Olivię. W końcu żadne z nich nie jest wolne.

- Nie, ale zrobię to. Ona wie, wie o mnie wszystko.

- To niesamowite - mieć kogoś takiego. Ja byłem bardzo blisko z bratem, zanim zginął, ale zawsze ogromnie się różniliśmy.

Uwielbiał rozmawiać z nią o życiu, wojnie, polityce, także o ludziach; mieli bardzo wiele wspólnych zainteresowań. Edouard był prawie takim samym liberałem jak Victoria. Prawie, ale nie do końca. Uważał, że sufrażystki posuwają się za daleko. Zapowiedział jej, że jeżeli kiedyś zapuści sobie wąsy i ogłosi strajk głodowy, aby uzyskać prawo głosu dla kobiet, to spuści jej lanie.

- Olivia i ja także się różnimy - odrzekła zapalając gitane'a. O papierosy było coraz trudniej, więc zaczęli palić na spółkę. - Ale to tak jak dwie strony tej samej monety. Czasami ma się wrażenie, że jesteśmy jedną osobą.

- Może tak jest - droczył się z nią, położył się na niej i na chwilę zabrał jej papierosa, by się zaciągnąć, po czym dorzucił ze śmiechem: - Kiedy dostanę tę drugą połowę?

- Nigdy - Victoria uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Ciesz się tym, co masz. Jesteśmy już dorosłe, koniec z zamianami.

Edouard roześmiał się i stoczył z powrotem na łóżko.

- Twój mąż na pewno by się ucieszył, słysząc to - powiedział z przekorą. - Biedak. Kiedy skończy się ten bałagan, musisz wrócić do domu i wszystko wyprostować, dla ich dobra.

Victoria już dawno zgodziła się z nim w tej kwestii. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, pojedzie do domu i sama o wszystkim opowie Charlesowi. Jest to winna swej siostrze.

- Ale może ona wówczas już nie będzie chciała, abym to zrobiła.

- Sprawa może się skomplikować, to fakt. Ale oni przynajmniej nie utrzymują kontaktu fizycznego - a w każdym razie ty tak twierdzisz. Bo jeżeli ona jest tak ładną do ciebie podobną, to nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Chylę czoło przed mężczyzną, który zdołałby opierać się każdej z was dłużej niż parę tygodni. Bóg widzi - ja bym się na to nie zdobył.

- A próbowałaś stawiać opór? - zapytała Victoria, marszcząc twarz z groźnym

pomrukiem. Nawet w tym brzydkim, wymiętym mundurze w jakiś sposób potrafiła zachować seksowny wygląd.

- Przyszaję, że nie dłużej niż przez minutę - odpowiedział szczerze. - Tobie nigdy nie potrafię się oprzeć, moja najdroższa.

W kilka minut później dowiedział jej prawdziwości swych słów.

Jeszcze tego samego wieczoru oznajmił jej, że musi wyjechać na kilka dni do Artois w związku z następną ofensywą francusko - brytyjską. Rozpoczęła się ona w tym samym dniu co bitwa w Szampanii, ale nie rozwijała zbyt dobrze. Francuzi nie lubili brytyjskiego dowódcy sir Johna Frencha, chcieli walczyć pod komendą jednego ze swoich generałów. Postanowiono wymienić sir Johna na sir Douglasa Haiga, ale jeszcze nic w tej sprawie nie zrobiono. Zresztą Francuzi nie chcieli również Haiga. W tej sytuacji Edouard zobowiązał się, że pojedzie do Artois i postara się pomóc w podnoszeniu morale wojska i zaplanowaniu bitwy.

- Bądź ostrożny, kochanie - wymamrotała sennie. Chciała mu jeszcze coś powiedzieć, ale była tak wyczerpana, że nie mogła sobie przypomnieć, co to takiego. Rano Edouarda już nie było, a ona wróciła do szpitala. Nie miała nic przeciwko piętnastu czy nawet osiemnastu godzinom pracy dziennie. Teraz tak wyglądało jej życie.

Życie w Nowym Jorku było znacznie przyjemniejsze niż w Châlons - sur - Marne. Październik był pogodny, słoneczny i wyjątkowo ciepły, Olivia i Charles zaś byli bardzo zajęci. Kilkakrotnie odwiedzali Van Cortlandów, spotykali się z klientami na uroczystych obiadach w „Delmonico's” a w końcu miesiąca wybierali się na wielkie przyjęcie do Astorów. Olivia była w ciąży od czterech miesięcy i choć przy jej stylu ubierania się nie było tego widać, jej figura zaczęła się zaokrąglać, a kiedy była rozebrana, wyraźnie zaznaczał się powiększony brzuch, który Charles tak chętnie pieścił. Uwielbiał ją w tym stanie - co jakiś czas przypominał sobie czasy, kiedy Susan spodziewała się Geoffa. Teraz, kiedy był starszy i tak drogo zapłacił za to, co kochał, cenił sobie ów stan jeszcze bardziej. Mówił, że wolałby, aby urodziła się dziewczynka, ale Olivia nie miała żadnych preferencji - zależało jej tylko, aby dziecko było zdrowe.

Kazał jej chodzić regularnie do lekarza, a kiedyś przypomniał też, aby wspomniała mu o poronieniu, które przeżyła, zanim się pobrali.

- On nie musi tego wiedzieć - odrzekła przerażona. Tamto wydarzenie dotyczyło kogo innego, ale nie mogła powiedzieć o tym Charlesowi. Równocześnie bała się, że on sam poinformuje doktora.

- Oczywiście, że musi - zaprotestował - zwłaszcza że o mało wtedy nie umarłaś.

Krwotok mógłby się powtórzyć, albo, co jeszcze gorsze, mogłabyś stracić dziecko.

Obawiali się tego oboje; ilekroć Olivia czuła się zmęczona lub miała jakieś sensacje, szła do domu odpocząć. Na szczęście, nie zdarzało się to zbyt często. Na ogół czuła się dobrze zarówno fizycznie jak psychicznie.

Wydawało się, że mimo całej okropności toczącej się wojny i ciężkich strat rezultacie jesiennych walk w Szampanii i Arlois Victoria jest zdrowa i bezpieczna. Czytając jej listy, Olivia wyczuwała emanujący z nich spokój, jakby siostra wreszcie znalazła to, czego potrzebuje. Nie wspominała o Edouardzie, ale Olivia miała wrażenie, że nie jest tam sama. Kiedy zamykała oczy i myślała o bliźniaczce, miała nieomyślne poczucie, że siostra dostąpiła całkowitego spełnienia - było to coś podobnego do tego, co sama odczuwała, żyjąc z Charlesem i oczekując jego dziecka.

Idąc na przyjęcie do Astorów założyła lawendową, jedwabną suknię i futro z gronostajów, które zamówił jej ojciec, kiedy dowiedział się, że córka jest w ciąży. Był z niej ogromnie dumny i uszczęśliwiony, że sprawy układają się tak pomyślnie. Teraz było wyraźnie widać, jak bardzo są szczęśliwi. Smuciło ich jedynie to, że Olivia nie wróciła do domu z końcem lata, jak obiecała. Ta prawdziwa, którą wszyscy z wyjątkiem Geoffa uważali za Victorię, powiadomiła rodzinę, że miała wiadomości od bliźniaczki, która czuje się dobrze. Nie podała wprawdzie adresu, ale przebywa w pewnym zakonie w San Francisco i kiedyś wróci do domu. Szeroko zakrojone poszukiwania uciekinierki nie przyniosły żadnych rezultatów - detektywi zrezygnowali z nich ostatecznie w końcu sierpnia. Olivia zapewniała jednak ojca, że nie powinien się martwić, ponieważ wygląda na to, że u siostry wszystko jest w porządku. Wybrała takie rozwiązanie i wszyscy powinni ten wybór uszanować. Ojciec nadal miał wyrzuty sumienia z powodu zniknięcia córki; w tajemnicy zwierzał się rzeczywistej Olivii, że jego zdaniem kochała się w Charlesie. Słuchaczka naturalnie zdecydowanie temu zaprzeczała.

Pomijając jednak te problemy, wszystko układało się jak najlepiej. W dniu wieczornego przyjęcia u Astorów Olivia wyglądała wyjątkowo ładnie. Charles trzymał się blisko, opuścił ją tylko raz, kiedy spotkał dawnego kolegę, ale po chwili wrócił. Pod jego nieobecność Olivia rozmawiała z pewną znajomą swej siostry. Ta ostatnia nie żywiła najmniejszych wątpliwości, że ma do czynienia z Victorią, tak samo jak wszyscy pozostali. Ich rozmowa okazała się bardzo przyjemna. Olivia dowiedziała się z pewnym zdziwieniem, że Victoria jest swej przyjaciółce winna pewną sumę pieniędzy, przegraną niegdyś w brydża i z uśmiechem przyrzekła uregulować dług. Victoria zawsze przysięgała, że nie oddaje się hazardowi, bo uważa to za głupotę.

Następnie Olivia wyszła do ogrodu, by uciec od gorąca i hałasu wypełniającego dom. Kiedy oglądała krzewy różane w ogrodzie, usłyszała z tyłu czyjś głos.

- Papierosa? - zapytał jakiś mężczyzna; nie poznała go, ale po chwili zobaczyła Toby'ego.

- Nie, dziękuję - odmówiła chłodno. Był przystojny jak zawsze, ale zdawał się nieco bardziej zniszczony niż dwa lata temu, kiedy widziała go po raz pierwszy.

- Jak ci się wiedzie? - zapytał z naciskiem, niemal pompatycznie. Kiedy podszedł bliżej, Olivia zauważyła i poczuła, że pił alkohol.

- Doskonale, dzięki - odrzekła i ruszyła dalej, ale Toby chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie odchodź ode mnie W taki sposób, Victorio. Nie musisz się mnie obawiać - powiedział zuchwale.

- Nie boję się ciebie, Toby - odpowiedziała wyraźnym, czystym głosem, który go zaskoczył. Zdziwił także niewidocznego dla nich człowieka, który stał o kilka kroków dalej. - Po prostu cię nie lubię.

- O ile pamiętam, było zupełnie inaczej wtrącił; wyglądał jak podstępny wąż o ładnej twarzy. Olivia odwróciła się do niego z gniewem w oczach.

- I cóż takiego pan pamięta, panie Whitticomb? Czy to, że oszukał pan mnie, czy własną żonę, którą pan rzekomo tak bardzo kocha? Ja natomiast pamiętam, że starał się pan uwieść młodą, niewinną dziewczynę i że okłamał pan jej ojca. Tacy ludzie jak pan powinni przebywać w więzieniu, a nie w eleganckich salonach. I proszę mi więcej nie wysyłać kwiatów ani miłosnych liścików. Jestem zbyt dorosła, aby dać się nabrać na podobne nonsensowne gesty z pana strony. Mam męża, który mnie kocha i którego ja bardzo kocham. Jeżeli jeszcze raz pan się do mnie zbliży, poinformuję nie tylko jego, ale i połowę ludzi w tym mieście, że mnie pan napastował.

- To nie napastowanie, tylko... - zaprotestował, ale zanim zdążył dokończyć, z cienia wyłonił się Charles. Wyglądał na bardzo zadowolonego, kiedy uśmiechnął się do żony. Wcześniej zaobserwował, że Toby wyszedł za nią na taras; później mimowolnie usłyszał, o czym rozmawiali. Podobała mu się postawa żony; kiedy usłyszał jej słowa, poczuł ciepło w okolicy serca. Wreszcie ten stary upiór został przegnany. Teraz już nie stoją pomiędzy nimi żadne widma, być może z wyjątkiem Susan, choć i to bolesne wspomnienie się oddaliło. Natomiast Olivia aż za dobrze zdawała sobie sprawę, że pozostała jeszcze jedna kwestia - jej siostra.

- Czy możemy już iść, kochanie? - Charles podał jej ramię, po czym razem wrócili do

salonu. Przyglądał się jej z uśmiechem satysfakcji. - To było wspaniałe. Uzmysłowałaś mi, że nie powinienem z tobą zadzierać. Zapomniałem już, jaka jesteś dobra w tej grze; umiesz ukłuć słowem jak sztyletem.

W rzeczywistości prawdziwa Victoria była w tej dziedzinie znacznie lepsza od Olivii, choć on o tym nie wiedział. Tym razem jednak również ona sprostowała sytuacji.

- Słyszałaś? - zapytała zakłopotana i jednocześnie wstrząśnięta.

- Nie zamierzałem podsłuchiwać, ale zauważyłem, że on wychodzi za tobą do ogrodu, więc poszedłem za wami, aby mieć pewność, że nic ci nie grozi.

- Czy aby na pewno nie jesteś zazdrosny? - prowokowała go. Charles nic nie odpowiedział, ale Olivia zauważyła, że trochę się zarumienił. - Nie powinieneś. To tylko obrzydliwy robak; już czas, żeby ktoś mu o tym powiedział.

- Mam wrażenie, że zrobiłaś to doskonale - uśmiechnął się, całując ją w policzek, po czym zaprowadził ją na parkiet.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W tym roku Święto Dziękczynienia było inne niż zazwyczaj, a to z powodu nieobecności Olivii; tak przynajmniej uważali prawie wszyscy w Croton - on - Hudson, choć dziewczyna realnie była wśród nich. Bardzo brakowało jej siostry - po raz pierwszy spędzali to święto w niepełnym gronie.

Ojciec odmówił modlitwę; atmosfera była pełna nostalgii. Wszyscy myśleli o minionych latach i nieobecnych, których kochali. Całą rodzinę rozweselała myśl o zbliżających się narodzinach dziecka Dawsonów. Geoff był tym nieco zakłopotany, ale pocieszał się, że może to być bardzo przyjemne wydarzenie. Olivia była już w piątym miesiącu ciąży i w końcu jej odmienny stan stał się widoczny mimo wagi, jaką przywiązywała do sposobu ubierania się. Zdawała sobie sprawę, że w styczniu będzie musiała zrezygnować z wychodzenia z domu, może z wyjątkiem odwiedzin u bliskich przyjaciół lub ściśle prywatnych przyjęć. Wszystko wskazywało, że dziecko będzie duże; Olivia miała cichą nadzieję, że urodzą się bliźnięta, ale lekarz tych przypuszczeń nie potwierdzał. Powiedziała o swoich oczekiwaniach Charlesowi, który jednak nie był pewny, czy jest na taką sytuację przygotowany.

- Może następnym razem? - powiedział; widać było, że ma mnóstwo wątpliwości. Dotychczas jego żona znosiła ciężę bardzo dobrze, lepiej niż Susan przed urodzeniem Geoffa. Co więcej, mimo swej rzekomej niechęci do posiadania dzieci wydawała się znosić ten stan zupełnie swobodnie. Nie mówiła już więcej o obawach związanych ze wspomnieniem swej matki, która życiem opłaciła narodziny dwóch córek. Wydawała się wolna od wszelkich strachów, a nawet bardzo szczęśliwa. Kiedy Charles zasugerował, że mogliby mieć w przyszłości więcej dzieci, odrzekła, że to zależy od niego. Zdawał sobie sprawę, że zadowoli się jednym, jeżeli żona zdecyduje się nie rodzić już więcej. Bliźniaki? To byłoby dla niego za wiele.

Zima tysiąc dziewięćset piętnastego roku była we Francji bardzo ciężka; obie strony umacniały pozycje, przygotowując się do przyszłych bitew. Gromadzono nowe zapasy, wprowadzano świeże wojska, a oddziały, które pozostawiono na froncie, starały się jak najlepiej przeżyć w mroźnych okopach. Ataki gazowe trwały w dalszym ciągu. W listopadzie Edouard wrócił z Artois do Châlon - sur - Marne, gdzie miał spędzić zimę. Mieszkało im się z Victorią bardzo wygodnie w dwóch izbach wiejskiego domu. Ostatnio dużo rozmawiano o ich znajomości; dla nikogo nie była ona tajemnicą, ale ludzie z obozu zdawali się traktować ten

romans ciepło i z sympatią. Pozostałych mieszkających w tym domu oficerów przeważnie nie było na miejscu.

Któregoś wieczoru przygotowywali kolację. Victoria śmiała się, że gotują najmniejszego ptaszka, jakiego można było znaleźć w kuchni.

- Nie rób sensacji. To na pewno jest przepiórka - Edouard nieodmiennie starał się zachować optymizm.

- Przepiórka? - zaśmiała się dziewczyna z całego serca, kiedy wyjęli go z pieca; ptak wydawał się nie większy od myszy. - To wróbel.

- Co ty tam wiesz - powiedział lekceważąco, przytulił ją i serdecznie ucałował. Ostatnio spędził dwa dni w pobliskim Verdun i bardzo za nią tęsknił. Zawsze tak się działo, jeśli się rozstawali. Nie wyobrażał już sobie życia bez niej... Teraz w ogóle nie było mowy o jej powrocie do Ameryki! Edouard zupełnie serio proponował, aby Victoria przeniosła się do niego do Paryża po wizycie w domu i rozmowie z Charlesem i siostrą. Oboje byli w tej samej sytuacji: nie mogli zawrzeć kolejnego małżeństwa. Edouard zasugerował, że powinni zaszokować eleganckie towarzystwo i zdecydować się na szczęśliwe życie w grzechu w jego pałacu przez długie lata.

- Może pewnego dnia, po śmierci tamtej wiedźmy, obecnej baronowej, będę w stanie zrobić z ciebie uczciwą kobietę - dodał.

- Ja już jestem uczciwą kobietą - powiedziała stanowczo.

- Co ty mówisz... Skoro twoja siostra udaje, że jest tobą i mieszka z twoim mężem w Nowym Jorku, niełatwo w to uwierzyć.

Roześmiali się oboje z tej oczywistej prawdy; dziewczyna miała przynajmniej tyle wstydu, by odczuwać z tego tytułu zakłopotanie. W obozie nikt nie rozumiał, dlaczego wszyscy nazywają ją Olivią, a tylko Edouard mówi do niej Victoria. Uważano, że to jakiś żart, zrozumiały tylko dla bezpośrednio zainteresowanych, a ona niczego nie prostowała.

Po kolacji, na którą mieli owego malutkiego ptaszka, Victoria przypomniała Edouardowi, że w Stanach Zjednoczonych tego dnia obchodzi się Święto Dziękczynienia.

- Pamiętam, przeżyłem to w Harvardzie - powiedział z nostalgicznym uśmiechem. - Bardzo mi się podobało. Mnóstwo jedzenia i doskonały nastrój. Wiesz, kiedy to wszystko się skończy, chciałbym poznać twojego ojca.

Jednak ani oni sami, ani nikt inny na całym świecie nie miał pojęcia, kiedy nastąpi koniec wojny. W tym momencie wydawało się, że upłynie jeszcze wiele czasu, zanim poiklus poderwą się ze swych okopów.

- Spodobałbyś mu się - odrzekła jedząc jabłko. To było najskromniejsze przyjęcie z

okazji Święta Dziękczynienia, jakie przeżyła, ale może najbardziej pamiętne i szczęśliwe. Patrzyła na Edouarda, starając się nie myśleć o siostrze. Bardzo ciężko było jej bez Olivii, chociaż ozuła, że żyje, kiedy jest z nim. W obecności Charlesa niczego podobnego nie doświadczyła. - Poczekaj, aż poznasz Olivię - dodała z uśmiechem.

- Przeraza mnie ta perspektywa, to znaczy myśl, że znowu będziecie razem - oświadczył Edouard.

Położyli się i rozmawiali o swym dzieciństwie, znajomych, o tym, co lubili jeść i robić, kiedy byli dziećmi... On opowiadał o bracie, którego stracił; Victoria czuła, że był mu bardzo bliski, skoro zgodził się ożenić z niekochaną kobietą, która w dodatku była w ciąży z młodszym de Bonnevillem.

Później, kiedy leżeli obok siebie, a Victoria odpływała w sen po czułym zbliżeniu, którego przed chwilą dostąpili, poczuła delikatny dotyk jego rąk. Spojrzała na swego kochanka. W jego oczach dostrzegła nieme pytanie.

- Czy nie powinniśmy przypadkiem o czymś porozmawiać, panno Henderson?

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekła z tajemniczym uśmiechem.

- Straszna z ciebie kłamczucha - powiedział ochryplym głosem, po czym przysunął się bliżej i położył ręce na jej brzuchu. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Edouard wydawał się głęboko dotknięty; dziewczynie zrobiło się przykro. Pocałowała go delikatnie w usta, leżąc w jego objęciach.

- Sama zorientowałam się mniej więcej trzy tygodnie temu... i nie byłam pewna, co o tym myśleć...

Nie mógł powstrzymać się od śmiechu - jej brzuch zdążył się już zaokrąglić. Z tego, co mu powiedziała, wnioskował, że musi to być jego dziecko, a nie Charlesa.

- Czy sądziłaś, że długo zdołasz trzymać w tajemnicy tego małego bonhomme? - pytał z uśmiechem. To jego pierwsze dziecko, mimo że dobiegał czterdziestki. Przy wszystkich niesprzyjających okolicznościach był tym faktem ogromnie podekscytowany. Nagle spojrzał na nią z niepokojem.

- Powinnaś teraz wyjechać do domu, Victorio - powiedział czule; z jednej strony bardzo nie chciałby się z nią rozłączać, ale z drugiej jeszcze bardziej zależało mu, żeby była bezpieczna.

- Właśnie dlatego nic ci nie mówiłam - odrzekła ze smutkiem. - Wiedziałam, co powiesz. Ale ja nigdzie nie wyjadę, zostanę tu.

- No to wszystkich powiadomię, że korzystasz ze skradzionego paszportu - oznajmił z pozorną surowością ale nie oszukał jej.

- Nie udowodnisz tego - odrzekła z uśmiechem. - Nie upieraj się, nigdzie nie wyjadę.

- Tutaj nie możesz urodzić - protestował przerażony, że w ogóle mogła pomyśleć o czymś takim; obecnie w całej Europie nie było bezpiecznego miejsca poza Szwajcarią. W tej sytuacji najlepiej byłoby, gdyby Victoria wróciła do Ameryki. Jednak wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że nie zgodzi się na rozstanie z nim, a Edouard nie miał chęci się z nią spierać.

- Urodzę właśnie tu - oznajmiła. Wyglądała bardzo kobieco i bardzo pięknie. Trochę schudła w rezultacie wyczerpującej pracy w szpitalu, ale miała prawdziwie wilczy apetyt.

- Nie pozwolę, abyś była na nogach po piętnaście godzin dziennie - powiedział twardo. - Zwrócę się do pułkownika.

- Niczego takiego nie zrobisz, Edouardzie de Bonneville - Victoria była wściekła. - A jeżeli nawet, to ja ogłoszę, że mnie zgwałciłeś, i pójdziesz pod sąd wojenny.

Oznajmiwszy to, odwróciła się na łóżku, wielce z siebie zadowolona.

- Boże święty, kobieto, jesteś prawdziwym potworem. Ale mam lepszy pomysł. Jak ci się podoba idea objęcia funkcji mojego szofera?

- Twojego szofera? - była zaskoczona ta propozycją. - Znakomity pomysł. W porządku, jeżeli tylko zdołam się wcisnąć za kierownicę. Czy oni wyrażają to zgodę?

- Tak, jeżeli poproszę pułkownika. To byłoby najlepsze rozwiązanie, jeżeli dasz radę prowadzić samochód.

Edouard zawsze narzekał, że Victoria jeździ zbyt szybko, a ona wymyślała mu od tchórzy. Przecież jest wojna, znajdują się we Francji. On uważał, że to nie są wystarczające powody, aby popełniać samobójstwo, ale dla dobra ich dziecka godził się na taką zmianę. Po chwili spoważniał - to nie jest temat do żartów.

- Czy mówisz o tym poważnie, Victorio? Czy rzeczywiście chcesz tu zostać? To może być dla ciebie bardzo trudne - Edouard wiedział z wcześniejszych rozmów z Victorią, że dziewczyna bardzo się boi porodu. Przeżyła już jedno poronienie i wie, że to się może powtórzyć. Ale w Châlons - sur - Marne nie ma odpowiedniego miejsca, by odbyć poród, nawet jeżeli nie wystąpią komplikacje.

- Chcę pozostać z tobą - powiedziała cicho. Nie zgodzę się wyjechać. Edouard spojrzał na nią i zorientował się, że tę potyczkę przegrał, zanim ją na dobre rozpoczął. Postanowiła zostać. Wtedy zadał jej następne istotne pytanie.

- Czy nie przeszkadza ci, że się nie pobierzemy? - powiedział zupełnie poważnie.

Victoria roześmiała się.

- Ależ my jesteśmy małżeństwem, chéri odrzekła pogodnie. - Przynajmniej w oczach innych ludzi.

- Nie masz za grosz moralności - oznajmił, całując ją z głębi serca; czuł, że kocha tę kobietę bardziej niż kogokolwiek innego w swoim życiu. - Musisz mieć mnóstwo odwagi - dodał cicho. Kiedy brał ją drugi raz, wiedział, że przynajmniej nie musi się obawiać, iż Victoria zajdzie w ciążę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

W tym roku Boże Narodzenie w Croton było spokojniejsze niż zwykle, ale i nadzwyczaj udane. Geoffowi bardzo się podobały wszystkie prezenty, jakie otrzymał; Charles miał hojną rękę, ojciec także. Oczywiście było jednak, że Edward Henderson czuje się kiepsko. Kaszel męczył go całymi miesiącami, kilka razy w roku powtarzało się zapalenie płuc. Olivia zmartwiła się obserwacją, że ostatnio wyraźnie się postarzał. Nie była pewna, czy te zmiany są skutkiem zniknięcia siostry, ale wyglądało na to, że po prostu uchodzi z niego życie. Lekarz ostrzegł, że serce ojca pracuje coraz słabiej. Mimo wszystko Dawsonowie spędzili u niego radosne święta, a wkrótce po Nowym Roku wrócili do Nowego Jorku.

Spędzili w domu na East Side zaledwie dwa dni, kiedy zatelefonowała Bertie przekonując Olivie, że powinna przyjechać do Croton. Stan ojca pogarszał się gwałtownie. Wyglądało na to, że zaraz po ich wyjeździe przeziębił się po raz kolejny i dostał bardzo wysokiej gorączki. Przez całe popołudnie majaczył, a lekarz nie miał pewności, czy jego serce okaże się na tyle silne, by przetrzymać chorobę. Bertie proponowała, że wyśle po nią Donovana, ale Charles stwierdził, że sam odwiezie żonę następnego dnia rano. Nie lubił, gdy teraz wybierała się gdzieś bez niego. Była już w siódmym miesiącu ciąży i bardzo przytyła jak na kobietę spodziewającą się jednego dziecka, a przynajmniej sama tak uważała. Lekarz z całym przekonaniem twierdził jednak, że jest to ciąża pojedyncza. Wyczuwał tylko jedno serduszko, a ilekroć jej o tym wspominał, Olivia czuła się rozczarowana, choć wyrzucała sobie, że to głupie.

Geoff nie poszedł tego dnia do szkoły zabrali go ze sobą do Croton. Kiedy dotarli na miejsce, Olivia przeraziła się. Ojciec wyglądał o dwadzieścia lat starzej niż trzy dni temu, kiedy się z nimi żegnał.

- Nie wiem, co się z nim stało - mówiła zapłakana Bertie, załamując ręce. Przyjrzała się Olivii w szczególny sposób, a potem bez słowa wyszła do kuchni; zdawała sobie sprawę, że chory jest w dobrych rękach. Wolałaby wprawdzie, aby była przy nim teraz Olivia, co zawsze bardzo wiele znaczyło dla ojca, ale w każdym razie towarzyszy mu jedna z córek.

Olivia przesiedziała przy łóżku chorego całe popołudnie; w tym czasie Charles z Geoffem wybrali się na konną przejażdżkę. Niewiele więcej mieli tu do roboty - mogli co najwyżej dotrzymywać towarzystwa Olivii, kiedy wyjdzie z pokoju chorego. Charles zawiadomił swoje biuro, że wróci do pracy za kilka dni i patrzył cierpliwie, jak żona krząta się, przygotowując ojcu bulion czy herbatę albo parzy zioła, które, jej zdaniem, miały mu

pomóc. Bertie przyglądała się jej coraz uważniej; nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Przecież to niemożliwe - Victoria się tak nie zachowywała. To musi być jakiś miraż.

W ciągu następnych dwóch dni stan Edwarda Hendersona jeszcze się pogorszył, a trzeciego dnia ledwo oddychał. Doktor chciał go zabrać do szpitala, ale chory zdecydowanie odmówił. Oznajmił Olivii, że chce umrzeć we własnym domu. Tu jest jego miejsce.

- Ależ ty nie umrzesz, ojcie - odrzekła córka powstrzymując płacz. - Po prostu znowu zachorowałeś. Za kilka dni poczujesz się dobrze.

Tym razem jednak ojciec nie przyjmował takich pocieszeń. Pokręcił głową na znak zaprzeczenia. Gorączka podskoczyła. Olivia siedziała przy nim całą noc, trzymając go za rękę, obserwując, podając szklankę z wodą, ilekroć chciał się napić... Pielęgnowała go z oddaniem, jej ręce były czułe i mocne. Nie pozwoliłaby, aby ojca doglądał kto inny. Charlesowi nie bardzo się to podobało, ale od dawna wiedział, jak uparta jest jego żona.

Wczesnym rankiem następnego dnia Olivia zorientowała się, że to już koniec; ojciec z trudem łapał oddech, patrzył nieprzytomnym wzrokiem i błagał ją, aby sprowadziła do niego siostrę.

- Victorio, zawołaj na górę swoją siostrę... muszę się z nią zaraz zobaczyć... - powiedział ściskając jej dłoń tak silnie, że poczuła ból. Przez chwilę nie wiedziała, jak się zachować, ale po chwili skinęła głową i wyszła z pokoju, po czym wróciła tam w kilka sekund później.

- Czy to ty, Olivio? - zapytał chory, a ona przytaknęła. Łzy spływały po jej twarzy - nie zносиła oszukiwać ojca.

- Tak, tatusiu... To ja.....Wróciłam do domu.

- Gdzie byłaś?

- Daleko - odrzekła z płaczem, siadając obok niego i biorąc go za rękę. Ojciec nawet nie zauważył jej ciąży. - Musiałam mieć trochę czasu, aby pomyśleć, ale teraz już wróciłam i bardzo cię kocham. Musisz wyzdrowieć - dodała zdecydowanie, ale on tylko pokręcił głową. Był ledwie przytomny.

- Odchodzę... już czas... wasza matka mnie potrzebuje.

- My również cię potrzebujemy - zaprotestowała Olivia, łkając cicho. Wtedy słabym, wystraszone głosem ojciec zadał jej pytanie, które nurtowało go od ośmiu miesięcy:

- Czy bardzo byłaś na mnie zła, że zmusiłem Victorię, aby za niego wyszła?

- Ależ nie, ojcie. Kocham cię odpowiedziała ocierając mu czoło. Był taki rozgrzany, podniecony i przerażony.

- Ty go kochasz, prawda?

Olivia uśmiechnęła się, a potem przytaknęła. Może najlepiej będzie, jeżeli pozna prawdę - może właśnie to go uspokoi.

- Czy możesz mi wybaczyć, że to ją wydałem za niego?

- Tu nie ma nic do wybaczenia. Teraz jestem szczęśliwa. Dlatego wyjechałam. Mam wszystko, na czym mi zależy.

Ojciec wyczytał w jej oczach, że córka mówi to, co myśli. Zamknął powieki, jakby zapadał w sen, ale po chwili spojrzał na nią z uśmiechem.

- Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa, Olivio. Twoja matka i ja także jesteśmy bardzo szczęśliwi. Dziś wieczorem wybieramy się na koncert. - Znowu zaczął majaczyć; przez cały dzień usypiał i budził się, nie był pewny, kto siedzi przy łóżku: raz sądził, że to Olivia, innym razem, że Victoria... O zmroku córka wyglądała niewiele lepiej od ojca.

- Victorio, nie pozwolę ci dłużej zostać w tym pokoju - powiedział Charles pełnym determinacji szeptem, kiedy zauważył ją na korytarzu, rozmawiającą z Bertie.

- Muszę tam być, on mnie potrzebuje - odpowiedziała z taką samą mocą i wróciła do chorego. Jakimś cudem gorączka spadła tej nocy; córka siedziała przy łóżku i trzymała go za rękę przekonana, że rano poczuje się lepiej. Sama przysnęła tylko raz, na krótko przed świtem, na swym krześle. Kiedy drzemała, zobaczyła twarz Victorii tak wyraźnie, jakby siostra siedziała tuż obok. Zobaczyła też matkę. Kiedy się obudziła, położyła dłoń na czole ojca, przyjrzała mu się i zrozumiała, że już nie żyje. Odszedł w spokoju, by połączyć się z żoną, w przekonaniu, że pożegnał obie córki.

Olivia wyszła z pokoju z płaczem; Bertie przytuliła ją do siebie i obie długo stały, płacząc. Później Olivia odnalazła Charlesa, pogrążonego w głębokim śnie. Położyła się koło niego i zaczęła myśleć o swej siostrze. Chciała jej w jakiś sposób przekazać wiadomość, że ojciec zmarł i zastanawiała się, czy tym razem telepatyczna więź się sprawdzi. Zamierzała napisać do niej jeszcze tego samego dnia. Wielka szkoda, że nie ma jej w takiej chwili w rodzinnym domu; no, ale przynajmniej ojciec odszedł przekonany, że byli wszyscy razem... Olivia zdawała sobie sprawę, że to miało duże znaczenie - to był ostatni podarunek, jaki mogła mu dać.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Charles, który się właśnie przebudził. Żona była bardzo blada, co wzbudziło w nim jeszcze większy niepokój.

- Tatusz odszedł - powiedziała miękko. Córki nie mówiły tak o nim od czasu swego dzieciństwa, ale teraz, kiedy odszedł, Olivia znowu poczuła się jak dziecko. Nagle odniosła wrażenie, jakby straciła wszystkich najbliższych - najpierw wyjechała Victoria, teraz zmarł ojciec... Ma jeszcze tego mężczyznę, którego tak kocha, jego syna, wreszcie ich wspólne

dziecko. Tyle że to tylko pożyczka, jaką zaproponowała jej siostra.

Charles objął ją ramieniem i delikatnie przytulił. On nie ma jeszcze o tym wszystkim zielonego pojęcia...

Victoria obudziła się o drugiej w nocy z dziwnym uczuciem. Najpierw pomyślała, że coś dzieje się z jej dzieckiem, ale kiedy położyła rękę na brzuchu i wyczuła jego poruszenie, była pewna, że to nie to. Zamknęła oczy i zobaczyła Olivię siedzącą na krześle ze śmiertelnie poważną miną. Nie była chora, nie powiedziała ani słowa - po prostu siedziała. Victoria wyczuła jednak, że coś się z nią dzieje.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją Edouard, przewracając się na łóżku. Teraz, kiedy została jego kierowcą, obawiał się, że kręcenie się bez przerwy po wyboistych drogach wywoła u niej przedwczesne bóle porodowe; Victoria była w ciąży dopiero od sześciu i pół miesiąca.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Coś jest nie tak.

- Coś nie tak z dzieckiem? - Edouard usiadł na łóżku, ale ona potrząsnęła głową.

- Myślę, że z dzieckiem wszystko w porządku... Nie wiem, co to jest... - Miała wrażenie, że Olivia siedzi przy jej łóżku i mówi coś, ale nie mogła jej usłyszeć.

- Kładź się spać - powiedział, ziewając ze zmęczenia. Miał wstać za dwie godziny, aby przygotować pewne przesunięcia wojsk w okopach. - Przypuszczalnie zjadłaś coś niestrawnego. - Jeśli już, powodem mogło być raczej to, czego Victoria nie zjadła. Ostatnio brakowało im żywności, ludzie w większości chodzili głodni. Edouard objął ją ramieniem; Victoria położyła się przy nim, ale już nie usnęła tej nocy, a owo niepokojące uczucie prześladowało ją jeszcze przez wiele dni.

List od Olivii dotarł do niej dopiero na początku lutego. Przeczytawszy go wiedziała już, co ją gnębiło tamtej nocy... Zmarł ojciec. Odczuła to bardzo silnie, tym bardziej, że nie widziała go przed śmiercią, poczuła jednak ogromną ulgę, że nic złego nie spotkało jej siostry.

- To musi być bardzo dziwne wrażenie powiedział Edouard, kiedy mu o wszystkim opowiedziała. Do ich niezwykłej telepatii odnosił się z wielkim respektem i nigdy nie lekceważył takich sytuacji. Nie potrafię sobie wyobrazić, bym mógł być z kimś tak blisko, z wyjątkiem ciebie i jego - dodał z uśmiechem, wskazując na jej brzuch. Związek łączący bliźniaczki daleko wykraczał poza jego możliwości pojmowania.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Pierwszego dnia wiosny Olivia wyglądała tak, jakby za chwilę miała eksplodować. Schodziła na parter swego domu w Nowym Jorku, by zjeść śniadanie. Kiedy Charles patrzył na nią, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wyglądała bardzo ładnie, ale potężnie przybrała na wadze. Oboje radowali się jej błogosławionym stanem i ekscytowali nadchodzącym rozwiązaniem. W ostatnich tygodniach wyglądała niemal komicznie i zupełnie zrezygnowała z wychodzenia z domu. Teraz najwyżej pozwalała sobie na wyprawę do ogrodu. Nosila przed sobą ogromny, okrągły brzuch, wystający niczym obca, nienależąca do reszty ciała struktura. Brzuch był taki wielki, twardy i napięty, że ledwie wyczuwała ukryte wewnątrz dziecko. Czuła się zupełnie inaczej niż jeszcze miesiąc temu, kiedy mogła skakać dzień i noc, jak to ujmowała, na wrotkach i w kapeluszu na głowie. Nie było wątpliwości, że wyda na świat dużego noworodka. Charles martwił się trochę tą perspektywą, ale nie chciał jej straszyć, pamiętając, co przydarzyło się jej matce podczas porodu.

- Zachowujecie się wyjątkowo obrzydliwie - mówiła z uśmiechem do Charlesa i Geoffa, którzy roześmiali się na te słowa. Olivia wyglądała teraz śmiesznie, ale, jak się zdawało, czuła się dobrze, dziecko zaś raczej nie spieszyło się na świat. Z jej własnych wyliczeń wynikało, że powinna urodzić w tym tygodniu, ale lekarz mówił, że w takich razach nigdy nie ma absolutnej pewności. Sama się zorientuje, kiedy nadejdzie jej czas. Olivia postanowiła rodzić w domu, swym nowym, niewielkim domu nad East River. Uważała, że nie ma powodu jechać do szpitala, który, jak dowodziła, jest przeznaczony dla chorych, a urodzenie dziecka to przecież żadna choroba.

- Co będziesz dziś robić? - zapytał mimochodem Charles, kiedy nalewała mu kawy. Z Croton przyjechała Bertie, aby jej pomóc, Olivia upierała się jednak, że sama robi mężowi śniadanie. To była jedyna czynność domowa, którą mogła jeszcze wykonywać samodzielnie; Charles musiał jej pomagać nawet przy wchodzeniu do wanny, a przy wyciąganiu jej stamtąd trzeba było niemal używać dźwigu. Bertie przyjechała, aby być na miejscu, gdy dziecko przyjdzie na świat. - Bardzo chciała być przydatna teraz, po śmierci Edwarda Hendersona, w Croton właściwie nie miała nic do roboty. Postanowiła spędzić u Dawsonów całą wiosnę, a Olivia była uradowana, że stara niania pomoże jej w opiece nad dzieckiem.

- Przejdę się do ogrodu i z powrotem - powiedziała z uśmiechem. - Może też usiądę na chwilę na krześle, a potem położę się na kanapie. - Przyjmowanie pozycji horyzontalnej było dla niej niebezpieczne - czuła się wtedy, jakby ktoś przycisnął ją jakimś meblem. Nie mogła

się podnieść o własnych siłach, bez pomocy innej osoby.

- Może przyniosę ci jakąś książkę?

- O, doskonale - odrzekła z zadowoleniem. Na rynku właśnie ukazał się najnowszy tom poezji H.D., Morski ogród i Olivia marzyła, aby go przeczytać. - Zjadłabym też odrobinę marynowanych rzodkiewek, jeśli zdołałbyś je gdzieś kupić.

- Poszukam - powiedział na odchodnym, pocałował ją w policzek i poklepał po brzuszku. - Postaraj się, żeby on nie wyszedł, kiedy nie będzie mnie w domu.

- Nie wiadomo, czy to chłopiec - ostrzegła, chcąc uchronić go przed rozczarowaniem, jeżeli okaże się, że to „tylko” dziewczynka, chociaż Charles zapowiadał, że wołałby właśnie dziewczynkę.

- Jeżeli to będzie dziewczynka o takich parametrach, będziemy mieli poważny problem - skomentował ze śmiechem, wybiegając z domu. Miał tego dnia mnóstwo zajęć, a przy tym chciał szybko wrócić do domu. Chętnie spędzał czas z żoną, szczególnie teraz, kiedy tak mało brakowało do rozwiązania... Podejrzewał, że Olivia jest bardziej podenerwowana niż to po sobie pokazuje. Jednak ona, ku własnemu zaskoczeniu, była w gruncie rzeczy zupełnie spokojna. Miała wrażenie, że poród okaże się bardzo łatwy. Dużo mówiła o tym Bertie, która okazała się jednak wyraźnie małomówna.

Kiedy Charles i Geoff wyszli z domu, niania zeszła na dół i pozmywała naczynia, Olivia poszła na piętro do pokoju, który stał się teraz pokojem dziecięcym, by zabrać się do sprzątania i porządkowania różnych rzeczy. Widząc to, Bertie uśmiechnęła się. Dziewczyna wyglądała na szczęśliwą, wечно się przy czymś krzątała. Tego dnia pracowała parę godzin, po czym wyszła do ogrodu. Kiedy wróciła, zauważyła, że okna w salonie są brudne i zabrała się do mycia. Mimo wszelkich protestów Bertie, uparła się, że zrobi to własnoręcznie. Myła i polerowała szyby, a kiedy Charles wrócił do domu, była w trakcie sprzątania kuchni i zastanawiała się, co zrobić na kolację.

- Nie mam pojęcia, co się z nią stało - poskarżyła się Bertie, co wywołało uśmiech kucharki. - Przez cały dzień sprzątała dom, od góry do dołu.

- Przygotowuje się - powiedziała kucharka z miną osoby, która dobrze zna się na rzeczy. Bertie pokiwała głową, a Olivia roześmiała się i wyjęła z koszyka skarpetki do zacerowania. Od dawna nie miała tak wiele energii. Charles obserwował to z wielkim zadowoleniem.

Zjedli we trójkę kolację, a kiedy Geoff położył się spać, Olivia zasiadła z Charlesem do kart. On wygrał.

- Oszukiwałeś - żartowała rozbawiona Olivia, idąc do kuchni po szklankę mleka.

Stanęła przy szafce i nagle usłyszała jakiś plusk na podłodze, w okolicy własnych stóp. Pomyślała, że musiała rozlać mleko, ale kiedy spojrzała na dół, zobaczyła, że cała podłoga jest zalana wodą. Upłynęła dłuższa chwila, zanim domyśliła się, co się wydarzyło. Odstawiła butelkę z mlekiem i zaczęła się rozglądać za ścierką, by posprzątać kuchnię. W tym momencie wszedł Charles i zobaczył, co się dzieje.

- Co się stało?... Co ty robisz?... Victorio! - Dziewczyna była już przyzwyczajona do tego imienia, reagowała na nie może jeszcze bardziej naturalnie niż na własne, ponieważ od jedenastu miesięcy nikt nie mówił do niej „Olivio”. - Przestań... poczekaj... pomogę ci.

Wytarł podłogę, Olivia nie mogła się schylać. Roześmiała się, obserwując powstałą sytuację; Charles nie wiedział, co się właściwie stało - czy ona coś rozlała? W tym momencie Olivia poczuła nagły ból i chwyciła go za rękę. Ból był znacznie silniejszy, niż się spodziewała.

- Co się dzieje? - pytał Charles, wciąż nie rozumiejąc sytuacji.

- Ta woda wypłynęła ze mnie...

Usiadła na kuchennym taborecie. Tym razem nie uśmiechała się.

- Chyba zaraz urodzę.

- Teraz? - Charles był zaskoczony; nikt go nie uprzedził, że dziecko przyjdzie na świat w tym miesiącu. Olivia zmusiła się do uśmiechu.

- Może jeszcze nie w tej chwili, ale wkrótce. Daj mi kilka minut.

Mówiąc to wykrzywiła twarz, czując przyływ jeszcze gorszego bólu. Nie zdawała sobie sprawy, że będzie aż tyle źle. Zaczęła się zastanawiać, czy wszystko przebiega tak, jak powinno; o porodzie wiedziała tylko tyle, ile zaobserwowała pomagając swej siostrze w łazience w Croton dwa i pół roku temu. Nie miała matki, która mogłaby jej wyjaśnić, czego należy się spodziewać, lekarz zaś zapewniał ją, że wszystko pójdzie dobrze i bez komplikacji. Prawdziwa Victoria byłaby znacznie większą realistką - Olivia jednak nie oczekiwała, że będzie tak cierpiała.

- Chodźmy na górę - zaproponował łagodnie Charles, pomagając jej się podnieść. Przejście na piętro do sypialni zabrało im prawie dziesięć minut. Usadził ją na krześle w łazience i pomógł się rozebrać - Olivii trudno było się poruszać. Opuścił ją na moment, by zawołać Bertie; opowiedział piastunce, co się stało i poprosił, aby wezwała lekarza. Bertie energicznie przystąpiła do akcji. Kiedy wrócił do łazienki, Olivia z trudem oddychała i była coraz bardziej przerażona nasilającym się bólem.

- Nie zostawiaj mnie więcej samej - powiedziała zdesperowanym tonem, chwytając go kurczowo. Kiedy pojawiła się Bertie, wspólnie zaprowadzili ją do łóżka i obłożyli starymi

prześcieradłami i ręcznikami. Niania była doświadczona w takich sprawach, w przeciwieństwie do Charlesa. Susan dała mu Geoffa jedenaście lat temu, ale wtedy otaczały ją liczne kobiety, należące do rodziny; on poszedł się upić ze szwagrem, a gdy wrócili do domu, dziecko już się urodziło. Olivia jednak nie zamierzała go nigdzie puścić. Kiedy pojawił się lekarz, kurczowo chwyciła jego ręce pod wpływem bólu, starając się nie krzyknąć zbyt głośno, aby nie alarmować Geoffa.

- To jest straszne poinformowała doktora, który wymienił z Bertie porozumiewawczy uśmiech. Charles był bardzo przejęty.

- Jak długo to potrwa? - zapytał, dowodząc własnej nieświadomości. Poród Geoffa trwał tylko godzinę czy dwie, choć nie pamiętał tego dokładnie - zbyt dużo wówczas wypił.

- Przypuszczalnie całą noc - odrzekł spokojnie lekarz.

Olivia wybuchnęła płaczem.

- Nie wytrzymam tego. Chcę wracać do Croton.

Płakała jak dziecko, a przy tym mogła myśleć jedynie o swej siostrze. Czuła się tak, jakby Victoria nagle się przy niej znalazła, dzieląc jej ból. Żadna z nich nie umiała uciec od tego cierpienia. Przeżywała katusze porównywalne jedynie z tymi, których doznała Victoria podczas storpedowania „Lusitania”. Tym razem było nawet jeszcze gorzej, bo Olivia z bólu nie była w stanie logicznie myśleć. Nie potrafiła się opanować ani powstrzymać od płaczu choćby na chwilę. Zauważyła, że Bertie wyprowadza Charlesa z pokoju; miał taką minę, jakby zamierzał za moment też się rozplakać. Olivia zaczęła błagać, aby go sprowadzono z powrotem, ale Bertie jej nie słuchała.

- Tylko go zdenerwujesz - powiedziała uspokajającym tonem. - Chyba nie chcesz, aby cię oglądał... w takim stanie...

- Właśnie że chcę - protestowała gwałtownie dziewczyna. - Chcę go natychmiast zobaczyć... zawołaj go ...

Jednak Bertie obstawała przy swoim. Olivia czuła, że bóle stają się coraz silniejsze i częstsze. Po chwili nie mogła już tego wytrzymać. Miała wrażenie, że lekarz i Bertie, znajdujący się gdzieś daleko, trzy mają jej nogi i każą jej wypchnąć dziecko. Nie umiała tego zrobić.

- Sprowadźcie Victorię - mówiła między kolejnymi spazmami bólu; Bertie spojrzała na nią badawczo. Nastąpiła chwila ulgi, po której wrócił ból. Olivia jeszcze raz poddała się mu i dopiero po dłuższej chwili doszły do niej słowa piastunki.

- Uważaj, co mówisz - szepnęła cicho Bertie. - Bądź ostrożna...

Mocno ścisnęła rękę rodzącej, ale Olivia była zbyt rozkojarzona, aby zrozumieć, co

niania chce jej w ten sposób powiedzieć. Płacząc, starała się wypchnąć noworodka na zewnątrz. Wstał nowy dzień, a nic się nie wydarzyło. Olivia nie mogła uwierzyć, że mimo tego straszego cierpienia nie zdołała jeszcze urodzić... Nawet Bertie odczuwała już zmęczenie. Charles zaparzył kawę dla niej i dla lekarza, po czym zapukał do drzwi pytając, jak się czuje jego żona.

- Okropnie - jęknęła Olivia. - Och, Charles...

Znowu zaczęła płakać, a on zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem jej dawne obawy nie miały uzasadnienia. Może ma jakąś wadę wrodzoną, tak jak jej matka, coś takiego, co zabije ją, zanim wyda dziecko na świat.

- Moja najdroższa - powiedział z przejęciem. Zaczynał się martwić o położnicę, choć nic po sobie nie pokazał... Lekarz oświadczył, że najwygodniej mu będzie poczekać w salonie na parterze; zanim Charles zdołał zaprotestować, bóle powtórzyły się, Doktor i Bertie kazali Olivii przeć jeszcze silniej, zapominając o Charlesie, który przyglądał się tej scenie. Upłynęła jeszcze godzina, ale nic się nie zmieniło.

- Niechże pan wreszcie stąd wyjdzie warknął lekarz na Dawsona, który, ku powszechnemu zaskoczeniu, zareagował równie ostro:

- Nigdzie nie pójde. Ona jest moją żoną i zostanę przy niej.

Mimo silnego bólu Olivia poczuła się pewniej wiedząc, że mąż jest obok. Charles trzymał ją za rękę, upominał, aby parła jak najsilniej, ale wciąż nic się nie działo. W końcu lekarz włożył rękę do środka i oznajmił, że dziecko źle się ułożyło.

- Będę musiał je odwrócić - zapowiedział. Charles ledwie powstrzymał się od płaczu, słysząc jej pełen bólu krzyk, ale powoli, powoli noworodek zaczął się poruszać. Zdarzyło się to, czego się obawiał - dziecko musi być zbyt duże. Teraz łatwo to było zauważyć. Żałował, że nie odwieźli jej do szpitala, a przynajmniej nie uprzedzili tamtejszych ginekologów, ale lekarz konsekwentnie uspokajał Olivie utrzymując, że wszystko pójdzie bez przeszkód.

- Nie poradzę sobie z tym - powiedziała żalnym głosem między jednym a drugim atakiem bólu, zwymiotowała i rozplakała się głośno. Charles najchętniej wzięby ją w ramiona i zabrał daleko stąd... Robił sobie wyrzuty, że w ogóle uprawiał z nią miłość. Nagle Olivia zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek, nateżyła się, jak tylko mogła i oto nagle rozległo się cichutkie zawodzenie, a z jej potężnego brzucha, który nosiła przed sobą przez tyle miesięcy, wyłonił się maleńki noworodek. Była to dziewczynka - maleńka, słodka, różowiotka i doskonale uformowana. Lekarz podniósł ją go góry. Charles i Olivia przyglądali się dziecku w zdumieniu.

- Jaka śliczna - powiedziała młoda matka.

- No, w końcu nie było tak źle - pocieszył ją doktor; Olivia zrobiła żalowaną minę, po czym spojrzała na Charlesa z uśmiechem, który zaraz przemienił się w grymas bólu. Mąż obserwował ją ze strachem.

- Co się dzieje? - zapytał z przejęciem. Znowu skręcała się w konwulsjach, a przecież już wydała dziecko na świat!

- Niekiedy tak bywa - uspokajał go lekarz. - To efekt poporodowy, czasem bardzo dotkliwy.

Bertie pilnie obserwowała Olivię, która krzyczała w kolejnym napadzie bólu.

- Już nie... proszę... - mówiła błagalnym tonem - już dość...

Charles widział, jak ogarnia ją następna fala bezlitosnego bólu. Obiecywał sobie, że nie będą mieli więcej dzieci - poród to zbyt okropne przeżycie.

- Nie wydaje mi się... - Bertie spojrzała z powątpiewaniem na lekarza, ale ten natychmiast jej przerwał.

- Ona za chwilę wydali łożysko powiedział. Olivia zaczęła nagle obficie krwawić, skręcając się z bólu i prac, tak jak mówił jej Charles.

- Doktorze, czy to normalne? - spytał zduszonym głosem, gdy wtem między nogami Olivii nieoczekiwanie pojawiła się malutka twarzączka. Drugie dziecko przyglądało się im, czekając spokojnie. Charles patrzyła na nie w kompletnym osłupieniu.

- Victorio powiedział z uśmiechem; leżała z zamkniętymi oczyma, trzymając go kurczowo i z trudem chwytając powietrze. Dalej, najdroższa, przyj, mamy drugie dziecko. Jednocześnie śmiał się i płakał, tak samo jak Bertie.

- Co takiego? O, mój Boże... - dopiero po chwili pojęła sens jego słów i nacisnęła jeszcze mocniej; wyłonił się drugi noworodek, a po chwili wyskoczyło pojedyncze łożysko. Dzieci wyglądały identycznie, tak jak niegdyś ona i Victoria. Olivia patrzyła z niedowierzaniem na noworodka, następnie na Charlesa, a w końcu wybuchnęła śmiechem. Było kilka minut po dziesiątej rano. - Nie mogę w to uwierzyć.

Nagle wszyscy zaczęli się śmiać; również Olivia poczuła się lepiej. Krwawienie ustało niemal natychmiast - wzięła na ręce swoje malutkie dzieci, a Bertie pospiesznie owinęła ją czystym prześcieradłem. Olivia była zaskoczona obecnością Charlesa podczas porodu, ale przyznała, że to on bardziej jej pomógł niż lekarz.

- Tak ogromnie cię kocham - wyszeptał Charles pochylając się nad nią, po czym wziął od niej maleństwa, aby pokazać je Geoffowi. Nie mógł uwierzyć, że ma dwoje rodzeństwa. Niemowlęta były przepiękne. W sypialni tymczasem doktor tłumaczył, dlaczego miał wrażenie, że słyszy tylko jedno serduszko.

Zszyl Olivię; później Bertie umyła ją chłodną, pachnącą wodą. Kiedy zostały tylko we dwie, Bertie uśmiechnęła się do dziewczyny.

- I coś ty najlepszego zrobiła, głupia? powiedziała. Olivia błyskawicznie zorientowała się, o co chodzi. Sama była zdziwiona, że tak długo udawała się ta maskarada - przecież to już prawie rok.

- Ona mnie do tego zmusiła. Bertie pokiwała głową i zaśmiała się.

- Do tego też?

- No, do tego to nie - roześmiała się Olivia była szczęśliwa mimo bólu, którego doznała. Teraz tamte cierpienia wydawały się drobnostką.

- Gdzie ona jest? - zapytała szeptem niania.

- W Europie.

Olivia nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo akurat do pokoju wszedł Charles z Geoffem, który też chciał ją zobaczyć.

- Jesteś taka zdolna, ciociu... Victorio... niewiele brakowało, aby mały wydał ich tajemnicę; teraz patrzył na nią z przerażeniem, ale Olivia uśmiechnęła się i pocałowała go.

- One wyglądają tak samo jak ty, kiedy się urodziłeś. Twój tatuś tak mówił - powiedziała łagodnie. Geoff robił wrażenie zakłopotanego; po chwili wyszedł z domu, aby przekazać nowinę sąsiadom. Później Bertie wyszła do sąsiedniego pokoju, by wykąpać dzieci i Charles został sam z Olivią.

- Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przejść - szepnął. Był dumny, ale odczuwał też wyrzuty sumienia.

- Zrobiłabym to jeszcze raz - odrzekła szczerze. - Nie było aż tak źle.

Popatrzył na nią z ogromnym zaskoczeniem.

- Jak możesz mówić coś podobnego? Zaprotestował, całując ją. Lepiej niż ona wiedział, jak bardzo cierpiała.

- Warto było - szepnęła miękko. Oddawała mu pocałunki, myśląc o dwóch maleństwach, które przed chwilą przyszły na świat, tak jak kiedyś ona sama i jej siostra...

- Nie wiem, czy będę w stanie wytrzymać wszystkie ich pomysły - westchnął Charles, Siedział przy jej łóżku wspominając, jak często był zakłopotany w towarzystwie Victorii i jej bliźniaczki. - Twój ojciec mówił, że nigdy nie potrafił was rozróżnić.

- Nauczę cię - odpowiedziała, całując go. W kilka minut później Bertie wniosła do sypialni obie dziewczynki i oddała je matce. Nie miała pojęcia, co zrobi Olivia, kiedy Victoria wróci z Europy.

Tej samej nocy w Châlons - sur - Marne Victoria spała spokojnie, kiedy nagle poczuła,

że Edouard dźga ją czymś, co przypomina rozgrzany nóż. Krzyknęła ze strachu, a kiedy zaczęła się budzić z koszmarne go snu, zorientowała się, że to Olivię usiłują zasztyletować i że to ona krzyczy. Jej siostra krzyczała bez przerwy, aż wreszcie Victoria zakryła uszy dłońmi; wtedy sama poczuła ból. Rzucała się po łóżku, oblana potem, spłakana, aż wreszcie obudził ją Edouard.

- E... petite... arrête... to tylko zły sen... ce n'est qu'un cauchemar, ma chérie.

Cała ta sytuacja była jednak tak realna, że Victoria nie mogła opanować krzyku; przyłgnęła do niego, łapiąc powietrze. Nagle zdała sobie sprawę, że łóżko jest mokre, a jej dolegliwości prawdziwe. Ledwie mogła oddychać; czuła, że jej ciało przenika ostry ból, jakby coś przeciskało się przez nią.

- Nie wiem, co się dzieje... - wyszeptała w ciemności; zaniepokojony Edouard zapalił światło i zobaczył, że Victoria leży w kałuży wody i krwi, trzymając się za brzuch.

- Ça vient maintenant?... Czy to już? - kiedy był rozespany, często mówił do niej po francusku; teraz już potrafiła go zrozumieć. Victoria przytaknęła; wyglądała na przerażoną. Edouard szybko wyskoczył z łóżka i chwycił spodnie. - Sprowadzę doktora.

- Nie... nie... nie zostawiaj mnie - błagała go, obolała i wystraszona. W przeciwieństwie do Olivii, śmiertelnie bała się porodu i chciała aby Edouard siedział obok niej.

- Muszę go sprowadzić, Olivio... Nie mam pojęcia, jak odbiera się dziecko. Widziałem jedynie poród w stajni.

- Proszę, nie odchodź - rozplakała się. Jęknęła żałośnie, czując kolejny atak bólu i chwyciła się za brzuch. - To już nadchodzi... jestem tego pewna... Edouard, nie odchodź...

Po jej oczach było widać, jak wielka panika ją ogarnęła.

- Kochanie, proszę, pozwól mi iść, muszę sprowadzić pomoc... Przyjdzie ze mną Chouinard - był to najlepszy chirurg w szpitalu polowym. Ściągnę też jedną z pielęgniarek.

- Nie chcę ich tu widzieć wyjąkała, chwytając go kurczowo. Jej palce zaciskały się jak szpony. - Chcę ciebie...

Nastąpiła krótka przerwa między falami cierpienia.

- Śniło mi się, że Olivia urodziła dziecko. Uśmiechnął się.

- To jest jedna z tych rzeczy, których ona nie robi za ciebie, moja kochana. Ani ja też - powiedział łagodnie. - Chciałbym, aby to mnie bolało zamiast ciebie.

Ukląkł obok i przytulił Victorię. Dziewczyna była w oczywisty sposób przerażona, a on zdawał sobie sprawę, że to może się ciągnąć przez wiele godzin. Musiał sprowadzić jakąś pomoc. Starał się założyć koszulę, ale ona mu nie pozwoliła.

- To się zbliża, Edouard... czuję to... nadchodzi... - Victoria czuła coraz większy ból i ucisk. Edouard przeraził się, widząc koło niej pełno krwi. Dziewczyna znowu krzyczała, a jak na złość tej nocy nie było w domu nikogo poza nimi. Pozostali lokatorzy pełnili służbę. Co więcej, Edouard nie mógł skorzystać ze swego polowego telefonu, by wezwać lekarza.

- Zaraz wrócę - usiłował ją przekonać, ale Victoria wciąż nie chciała go puścić - była zbyt podekscytowana i przerażona. Edouard musiał siedzieć przy niej i trzymać ją w objęciach.

W tej samej chwili w Nowym Jorku Olivia przeżywała drugi atak bólu, tym razem nie tak dotkliwego; powiedziała coś do Charlesa, a on udał, że mdleje i odparł: - Proszę, tylko nie trojaczki. - Do pokoju weszła Bertie, która stwierdziła, że bóle po porodzie nic są niczym nadzwyczajnym. Olivia oparła głowę na poduszce i zdrzemnęła się na chwilę. Ledwie zamknęła oczy, zaczęła śnić o swej siostrze.

- Edouard... proszę... - Victoria znowu zaczęła krzyczeć, po czym nagle podniosła się i przesunęła na krawędź łóżka. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi.

- Muszę przeć - powiedziała zdyszonym głosem, chwytając go kurczowo. Nie wiedziała, co robić, ale poddawała się jakiemuś instynktowi, którego nie potrafiła pokonać.

- Trzymaj mnie mocno - powiedział Edouard. Dziewczyna zaczęła przeć w pozycji siedzącej, jakby chciała przełamać działającą przeciw niej siłę, ale po chwili opadła na łóżko. Nie wiedziała, co ma zrobić, aby to z siebie wyrzucić, a przy tym czuła, że nadchodzi rozwiązanie. Edouard powiedział, żeby oparła się o jego nogi i parła w pozycji leżącej; poszła za tą radą i poczuła się lepiej, choć nadal krzyczała z bólu. Ponowiła próbę i znowu opadła na łóżko, ale nie zrezygnowała... Wreszcie dostrzegła, jak między nogami pojawia się maleńka główka porośnięta jasnymi włosami.

- O Boże - powiedział Edouard, do głębi przejęty tym widokiem. - O Boże... Victorio, ono idzie... przyjdź dalej. - Dziewczyna natężyła się raz po raz, a on trzymał jej nogi i pomagał jak mógł, dając jej oparcie. Niebawem na świat wyjrzała mała twarzączka i rozkrzyczała się donośnie. Oboje roześmieli się; Victoria pracowała w dalszym ciągu i po kilku następnych próbach z jej łona z głośnym płaczem wysunął się na łóżko ich synek. Edouard podniósł go z największą ostrożnością, na jaką go było stać i pokazał matce.

- Och... spójrz na niego... - Victoria rozplakała się, nie mogąc uwierzyć, że spotkało ich takie szczęście i że wszystko stało się tak szybko. Niemowlę było wspaniałe i bardzo podobne do ojca. - Jest taki piękny... kocham cię.

Pocałowała Edouarda. Po jego twarzy sływały łzy. Oto prawdziwe błogosławieństwo - na to pole udręki i śmierci przybył do nich anioł.

- To najpiękniejsza istota, jaką w życiu widziałem - powiedział po francusku, nie wstydząc się łez radości - nie licząc jego matki. Je t'aime, Victorio. Bardziej niż przypuszczasz.

Położył dziecko na jej piersi i poszedł po wodę i czyste ręczniki, aby ich umyć. To było najwspanialsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek widział... Chłopiec przyszedł na świat w niespełną godzinę od przebudzenia się Victorii.

- Jak mu damy na imię? - zapytał, kiedy już doprowadził ich do porządku. Okazał się doskonałym lekarzem amatorem oraz akuszerką.

- Doskonale się spisałeś - uśmiechnęła się Victoria z pewnym zawstydzeniem. - Przepraszam, że tak się wystraszyłam... byłam bardzo zaskoczona. Wszystko odbyło się tak szybko.

Poród był też ogromnie bolesny. Dziecko było duże, ale nawet ona musiała przyznać, że urodzenie go okazało się znacznie prostsze, niż oczekiwała. Obawiała się długiego, bardzo męczącego porodu, jaki przydarzył się jej matce i także w jej przypadku mógł się skończyć tragedią.

- Dzięki Bogu, że to nie były bliźnięta - dorzuciła z ulgą.

- Mnie by to odpowiadało - odparł Edouard z miną dumnego z siebie ojca. Zapalił papierosa i chciał poczęstować Victorię, ale tym razem odmówiła. Szok jeszcze nie minął całkowicie; poza tym miała dość silne nudności.

Dziecko potrzebowało odpowiedniej opieki. Edouard spojrzał na nią i uświadomił sobie jeszcze raz, że Victoria powinna jak najszybciej wrócić do domu. Tu nie ma miejsca dla noworodka. Uśmiechnął się do niej, odgarniając z jej twarzy długie, czarne włosy. I ona, i dziecko leżeli nadszy pod prostym wojskowym kocem.

- Więc jak ma mieć na imię przyszły baron? - zapytał oficjalnym tonem.

Victoria zamyśliła się.

- Może Olivier Edouard? Pierwsze imię po mojej siostrze, drugie po tobie i ojcu. W ten sposób uhonorujemy wszystkich. To znaczy, zostaje jeszcze Charles, ale w tych okolicznościach chyba nie będzie miał za złe, że go nie uwzględniliśmy - powiedziała z uśmiechem.

- Czy mamy mu wysłać zawiadomienie, czy też może zdecydujesz się napisać do tego biedaka któregoś dnia?

Ostatecznie uznali, że to najlepsze wyjście; inaczej Charles mógłby się nie dowiedzieć o tym wydarzeniu przez długie lata, a Olivia musiałaby przez całą wieczność odgrywać rolę bliźniaczki. Victoria postanowiła napisać do niej i wszystko wytłumaczyć. Była przekonana,

że sprawi tym siostrze ulgę, chociaż Charles z pewnością bardzo się rozgniewa. Było jej bardzo przykro, że zostawi Olivie samą z całym tym kramem, ale nie potrafiła sobie wyobrazić powrotu do Stanów w tym momencie. Jak zawsze w podobnych przypadkach, Olivia zajmowała myśli Victorii przez kilka następnych dni; marzyłyby móc pokazać jej swego synka. Oddałyby wszystko, gdyby dano jej możliwość objęcia Olivii, przytulenia jej do siebie... Przez dwa dni leżała w łóżku płacząc, mimo całej radości, jaką dawał jej mały Olivier. Po raz pierwszy od dziesięciu miesięcy Victoria zatęskniła za domem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Victoria i Edouard postanowili w końcu, że pozostawią swe dziecko u właścicielki dworu, hrabiny, którą dziewczyna poznała kilka miesięcy temu. Dama ta została metresą generała. Jej dom był bezpieczny, ponieważ leżał dość daleko za linią frontu, a ona sama była chroniona przez aliantów. Edouard wprawdzie powtarzał, że wolałby, żeby Victoria z dzieckiem wyjechała do bezpiecznej Szwajcarii, ale był skłonny zgodzić się, aby zostali w Châlons - sur - Marne przynajmniej przez kilka miesięcy, w okresie karmienia piersią. Victorię spędziła z synkiem w domu kilka tygodni, ale bardzo szybko stanęła na nogi. Odwiedzały ją pielęgniarki, a Olivier stał się maskotką dla wszystkich w obozie, włącznie z tymi, którzy go nigdy nie widzieli. Żołnierze przesyłali mu upominki, wycinali z drzewa zabawki... Didier zrobił dla niego na drutach maleńkie skarpetki, ktoś inny wynalazł gdzieś pluszowego niedźwiadka, podarowanego jednemu z żołnierzy przez jego dziewczynę. Leżąc na piersi swej matki, podziwiany przez ojca, Olivier Edouard de Bonneville robił wrażenie bardzo szczęśliwego dziecka. Dla swych rodziców był niczym kwiatek na pokrytym popiołem polu śmierci.

W czerwcu Victoria była znowu sobą. Ku wielkiemu zadowoleniu męża odzyskała dawną figurę i znowu usiadła za kierownicą jego dżipa. Synkiem zajmowała się tylko rano i wieczorem. Kiedy rodzice wyjeżdżali z domu, zostawiali Oliviera u hrabiny, a wracając Victoria zabierała go. Bardzo do niego tęskniła, a czasem nawet traciła mleko w oczekiwaniu na następne karmienie. Chłopiec nie był jednak wybredny i zadowalał się kozim mlekiem, jeśli było trzeba, zwłaszcza wtedy, gdy jego rodzice musieli wyjechać gdzieś dalej i nie wracali na noc. Dla nich było to doskonałe rozwiązanie. Zważywszy na ograniczenia wynikające z toczącej się wojny, było rzeczą zaskakującą, jak dobrze sobie z tym radzili. Pomocne było i to, że generał lubił Edouarda. Kapitan de Bonneville wyjeżdżał ostatnio na rozmowy z eskadrą amerykańską; jednostką lotniczą, w której służyło siedmiu ochotników ze Stanów Zjednoczonych. Pewnego razu zabrał na takie spotkanie również Victorię. Było to dla niej wydarzenie podniecające, a i piloci chętnie spotkali się z rodaczką. Dwaj z nich pochodzili z Nowego Jorku, więc mieli wiele wspólnych tematów, choć najsilniejszą więź stwarzała wojna, w której razem tkwili.

W czerwcu, kiedy Victoria wozila Edouarda, Dawsonowie ochrztili swoje córeczki. Olivia chciała im nadać imiona Elizabeth i Victoria, na pamiątkę swej matki i siostry. Pomysł z Victorią trudno było wytłumaczyć Charlesowi, który jednak uznał, że żona chce, aby

córeczka była jej imienniczką. Drugim imieniem Elizabeth miało być Charlotte, na pamiątkę ojca, a w przypadku Victorii - Susan.

Geoff był zakochany w swych siostrzyczkach, a Bertie miała pełne ręce roboty przy ubieraniu, karmieniu i kąpaniu i przewijaniu niemowląt. Olivia usiłowała początkowo karmić je piersią, ale okazało się to zbyt trudne; miała za sobą bardzo wyczerpujący poród i lekarz uznał, że jest zbyt słaba, aby nadal to robić. Dziewczynki zaczęto więc karmić z butelki, a tym mógł się zająć każdy.

W czerwcu ich matka znowu czuła się doskonale, tak jakby nic się nie wydarzyło. W przeddzień drugiej rocznicy ślubu cała rodzina zgromadziła się w kościele św. Tomasza. Olivia czułaby się najszczęśliwszą kobietą na świecie gdyby nie świadomość, że jej powodzenie jest niejako własnością Victorii, użyczoną jej tylko na pewien czas. Nie miała pojęcia, co się stanie po powrocie siostry. Może będą musiały ciągnąć tę maskaradę bez końca? Olivia miała nadzieję, że Victoria nie dojdzie do przekonania, że jest szaleńczo zakochana w Charlesie; w jej listach nie było zresztą niczego, co by na to wskazywało, nikomu też o tym nie wspominała. Olivia przeczuwała, że coś się u niej zmieniło, ale nie mogła się zorientować, co konkretnie. W korespondencji Victoria ograniczała się na ogół do informacji o toczącej się wojnie w zakresie dozwolonym przez cenzurę. Olivia miała jednak pewność, że jej siostra czuje się szczęśliwa.

W czerwcu, podczas trwającej bitwy pod Verdun, po upadku Fortu Vaux, Edouard i Olivia wracali z objętej najściślejszą tajemnicą konferencji z aliantami w Anscourt. Zebrali się tam wszyscy starsi oficerowie, między innymi Churchill, który reprezentował swój nowy batalion. Wszyscy byli przygnębieni przeciągającymi się walkami pod Verdun i rzezią, która zdawała się nie mieć końca. Konferencja odbywała się w największym sekrecie; Victoria musiała czekać na zewnątrz, razem z pozostałymi szoferami. W powrotnej drodze Edouard bardzo niechętnie mówił o tym spotkaniu. Wydawał się czymś bardzo zabasowany, niewielką uwagę poświęcał drodze, zresztą oboje dobrze ją znali. Victoria jeździła tędy już chyba ze sto razy. Jak zwykle, jej piersi były pełne mleka, które aż wyciekało, więc chciała jak najszybciej dotrzeć do zamku i nakarmić Oliviera. Pośpiech sprawił, że zrobiła się trochę nieuważna.

- Co to było? - Edouard zauważył coś na poboczu w połowie drogi do Chalons. Victoria uśmiechnęła się do niego. Był zmęczony i napięty. Wojna nie przebiegała po myśli aliantów. Victoria miała nadzieję, że włączą się do niej Amerykanie, ale prezydent Wilson wciąż się temu przeciwstawiał. Gdyby tylko jego przedstawiciele przyjechali tu i zobaczyli, jak bardzo Francuzi i Anglicy potrzebują pomocy Stanów Zjednoczonych, sprawy mogłyby potoczyć się w inny sposób... Samochód natrafił na jakiś wybój, skręcił gwałtownie i o mało

nie uderzył w drzewo. Oboje czuli się zmęczeni i niespokojni.

Dojeżdżali już prawie do Châlons - sur - Marne, mijając Epernay, kiedy Edouard odniósł wrażenie, że znowu coś zauważył. Prosił Victorię, by zwołała, ale ona chciała jechać jeszcze szybciej. Spierali się o to przez jakiś czas, wreszcie Edouard pół żartem wydał jej rozkaz jako wyższy rangą.

- Zwolnij, Victorio, chcę zobaczyć, co to jest. Był przekonany, że w krzakach coś się rusza; gdyby się okazało, że to Niemcy jakimś sposobem przedarli się na tyły aliantów, sytuacja byłaby katastrofalna. Musiałby wówczas ostrzec sztab w Château - Therry. Zatrzymali się na minutę, która wydawała się Victorii wiecznością. Kiedy okazało się, że niczego tam nie ma, ruszyli w dalszą drogę. Kiedy rozpędziła wóz, na drogę wyskoczył pies; gwałtownie szarpnęła kierownicę, aby w niego nie uderzyć. Znowu niewiele brakowałoby wpadła na drzewo... Zatrzymała się, by uspokoić nerwy - i wtedy usłyszeli charakterystyczny świst. Z jakiegoś nieokreślonego powodu dźwięk ten skojarzył się jej z „Lusitanią”. W napięciu spojrzała na Edouarda.

- Na dół! Basse - toi... - wykrzyknął. Oboje pochylili się jak najniżej; samochód ruszył do przodu. Kiedy Victoria odwróciła się, by spojrzeć na Edouarda, zauważyła, że wygląda bardzo dziwnie i jest zakrwawiony. Chciała się zatrzymać, ale on gwałtownie zaprotestował, każąc jej jechać dalej. W tym momencie następny pocisk trafił w samochód. Znaleźli się pod ogniem snajperów! Przyspieszyła, na ile mogła, nie wiedząc, co robić. Edouard miał przy sobie telefon polowy, ale byli zbyt daleko od celu, aby móc go użyć. Zaczął pluć krwią i najwyraźniej tracił przytomność... Czy jechać do szpitala polowego, czy stanąć i zająć się nim na miejscu? Po chwili ranny osunął się na podłogę - była pewna, że jest bliski śmierci. Musiała stanąć.

- Edouard szepnęła, podnosząc go na siedzenie. W ciągu ostatnich trzynastu miesięcy widziała tysiące twarzy mężczyzn w podobnym stanie, ale nigdy nie chodziło o niego, o kogoś, kogo знаła. To nie może się stać, nie z nim, nie dziś, nie teraz. To niemożliwe... wykrzykiwała na głos jego imię, potrząsała nim, by nie stracił przytomności. Zauważyła, że Edouard ma ciężką ranę głowy i jest bliski śmierci. Trudno było uwierzyć, że w ogóle jeszcze oddycha.

- Edouard! - zawołała jeszcze raz głosem przerywanym przez płacz. - Posłuchaj mnie... posłuchaj... - Krzyczała tak głośno, że aż przeraziła się, iż usłyszą ją snajperzy przeciwnika, którzy ulokowali się dość daleko od obozu, co było raczej nietypowe. W gruncie rzeczy nie stanowili realnego niebezpieczeństwa. - Edouard, proszę...

Ranny otworzył oczy, uśmiechnął się do niej i uściśnął jej rękę - był to bardzo lekki

uścisk, siły go opuszczały.

- ...Jet 'aime... zawsze będę... z tobą... spojrzał na Victorię jeszcze raz, otwierając oczy trochę szerzej, jakby ze zdziwieniem. Nagle przestał oddychać. To wszystko odbyło się zbyt szybko.

- Edouard - szeptała w ciemności Victoria... proszę... nie odchodź, nie zostawiaj mnie... - Patrzyła nań śmiertelnie przerażona, z niedowierzaniem, cała ubrudzona jego krwią. Prawie nie poczuła, kiedy następna kula trafiła ją w plecy tuż poniżej karku, choć usłyszała kolejną, która ze świstem przeleciała koło jej głowy. Delikatnie oparła Edouarda na siedzeniu i mając uczucie dziwnego chłodu w okolicy szyi nacisnęła pedał gazu, ruszając z maksymalną szybkością. Musi jak najszybciej zawieźć go do szpitala - może jeszcze zdążą mu pomóc. Lekarze coś zrobią... przywrócą go do życia... Edouard po prostu zasnął - przekonywała samą siebie. Zszokowana, wiedziała tylko, że musi go dowieźć do domu. On był jej przełożonym, a ona kierowcą, to jej kapitan... i... Wjeżdżając na teren obozu uderzyła w drzewo, ledwie omijając dwie pielęgniarki, spieszące do kantyny. Kobiety zaczęły coś krzyczeć, jedna rzuciła przekleństwo, po czym popatrzyły na nią.

- On jest ranny - powiedziała Victoria, patrząc na nie pustym wzrokiem. Pielęgniarki przyglądały się jej w dziwny sposób, ich twarze zdawały się wirować w powietrzu.

- Zróbcie coś, on jest ranny! - krzyczała Victoria, choć na pierwszy rzut oka było widać, że kapitan de Bonneville nie żyje. Kiedy zobaczyły krew spływającą z jej szyi, wiedziały, co się stało.

- Ty też - powiedziała delikatnie jedna z pielęgniarek, usiłując wyciągnąć ją z samochodu. W tym momencie Victoria zapadła się w kompletną ciemność. Kiedy opadała na kierownicę, chwyciły ją widząc, że całe plecy ma ubrudzone krwią.

- Przynieście nosze! - zawołała jedna z pielęgniarek do ludzi znajdujących się nieco dalej, podtrzymując głowę Victorii. - Sanitariusz!...

Po chwili przybiegło dwóch ludzi. Jeden z nich poznał raną, po czym spojrzał na Edouarda.

- Co z kapitanem? - zapytał; pielęgniarka pokręciła głową. Sprawa była beznadziejna.
- Zostali ostrzelani... weźcie ją na salę operacyjną. Może jest tam Ghouinard... albo Dorsay... ktokolwiek... Jeżeli kula przebiła kręgosłup, wszystko się może zdarzyć. Nawet zakażenie może okazać się śmiertelne.

Sanitariusze zanieśli Victorię do szpitala, po czym, już wolniej, wrócili po Edouarda. Dwóch żołnierzy przeniosło jego zwłoki do kostnicy, następny odprowadził samochód i zameldował w sztabie o śmierci kapitana de Bonneville.

Lekarze musieli zoperować Victorię, aby wyjąć pocisk. Nie dawano jej zbyt dużej szansy przeżycia, ale nawet gdyby to się udało, być może nigdy nie będzie już chodzić... Snajperska kula dokonała wielkiego spustoszenia.

Tego wieczoru pielęgniarki i sanitariusze, z którymi współpracowała, rozmawiali o niej i Edouardzie. Pojawiła się sierżant Morrison, szukająca dokumentów Victorii. Ranna była znana w obozie jako Olivia Henderson, Amerykanka z Nowego Jorku. Morrison знаła też adres jej najbliższej krewnej, która nazywała się Victoria Dawson. Ze łzami w oczach pani sierżant napisała telegram.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Wózek, w którym Olivia miała wozić bliźniaczki był najbardziej nieporęcznym, starożytnym urządzeniem, jakie spotkała w życiu, Bertie uparła się jednak, żeby je sprowadzić z Croton i specjalnie wysłała w tym celu Donovana. Wózek był ogromny; kiedyś wożono w nim ją samą i Victorię. Córeczki zresztą najwidoczniej nie podzielały zastrzeżeń matki i zdawały się jak najbardziej zadowolone z tego sprzętu. Dom na East Side nagle stał się zbyt ciasny; dzieci zamieszkały w jednym pokoju z Bertie, a Olivia z Charlesem nie raz już zastanawiali się nad ewentualnością przeniesienia do domu ojca na Piątej Alei. Według tego, co mówiono Dawsonowi, ten dom był własnością jego żony, choć Olivia, naturalnie, zdawała sobie sprawę, że należy do jej siostry i nie chciała podejmować decyzji, dopóki Victoria nie wróci z Europy i nie przedyskutują tego problemu. Olivia odziedziczyła wspaniały dom w Croton, który jednak teraz stał się znacznie trudniejszy do wykorzystania. Na razie mieszkali więc w dotychczasowym, zbyt ciasnym domu Charlesa. Oboje słyszeli w nocy płacz dzieci, Geoff nieustannie siedział im na głowie, w dodatku zazwyczaj towarzyszył mu Chip albo jakieś dziecko z sąsiedztwa. Charles stawał się coraz bardziej nerwowy.

Olivia miała w ostatnich czasach trudności ze snem i czuła się zmęczona. Ciągłe ją coś bolało, miała jednak nadzieję, że nie zachoruje obłożnie.

Zmagając się z ciężkim wózkiem na schodach prowadzących na ulicę pomyślała, że może jednak Charles ma rację i lepiej się przeprowadzić na Piątą Aleję, a później wyjaśnić sytuację Victorii.

- Czy mogę pani pomóc? - zapytał jakiś mężczyzna w mundurze; podziękowała mu, a kiedy podniosła oczy, zorientowała się, że niesie telegram zaadresowany do niej. Nagle odniosła wrażenie, że stanęło jej serce. Od wielu dni czuła się jakoś dziwnie, ale była przekonana, że to skutek podenerwowania wywołanego brakiem snu i trudami opieki nad dziewczynkami.

- Czy to do mnie? - zapytała zmienionym głosem.

- Pani Victoria Dawson? - zapytał uprzejmie listonosz, a ona skinęła głową.

- Tak, to ja.

Doręczyciel podał jej depezę, wziął pokwitowanie odbioru, pomógł wnieść wózek, po czym pożegnał się. Wtoczyła pojazd ze śpiącymi dziećmi do holu i natychmiast rozerwała telegram czując, jak jej serce ściska żelazna obręcz. Słowa, które przeczytała, dosłownie ją oślepiły. Było to oficjalne zawiadomienie z Francji, podpisane przez sierżant Morrison z Sił

Sprzymierzonych. „Z przykrością informuję, że pani siostra, Olivia Henderson, została ranna podczas wykonywania obowiązków służbowych. Stop. Transport niemożliwy. Stop. Stan bardzo ciężki. Stop. Powiadomimy o rozwoju sytuacji. Stop”. I jeszcze podpis - sierżant Penelope Morrison z francuskiej Czwartej Armii, dowodząca ochotnikami.

Victoria nigdy o niej nie wspominała, ale w tej chwili nie miało to najmniejszego znaczenia. Została ranna! Olivia rozplakała się, stojąc w przedpokoju z telegramem w ręku. Nie mogła w to uwierzyć, choć przecież to przeczuwała. Złe samopoczucie nie dawało się wytłumaczyć zmęczeniem. Teraz rozumiała, co podpowiadał jej instynkt. Victoria walczy o życie.

Z kuchni wyłoniła się Bertie. Natychmiast zauważyła, że wydarzyło się coś złego.

- Co się stało? - rzuciła się w kierunku wózka podejrzewając, że chodzi o dzieci.

- Victoria... została ranna...

- O Boże... co teraz powiesz Charlesowi? - Bertie po raz pierwszy odważyła się nazwać po imieniu, a nie oficjalnie panem Dawsonem, chociaż nigdy by sobie na to nie pozwoliła w jego obecności.

- Nie wiem - Olivia była zdruzgotana. Zaniosły śpiące dziewczynki na górę i ułożyły w kołyskach nie budząc ich. Geoff pobiegł do swego pokoju, odrabiać lekcje. Olivia nic mu nie powiedziała - najpierw musiała powiadomić jego ojca, a nie miała pojęcia, jak to zrobić. Czy powiedzieć mu całą prawdę, czy tylko część? Tak czy owak, trzeba coś zrobić. Postanowiła, że niezwłocznie pojedzie do Francji, z Charlesem albo sama, jeśli on nie zgodzi się jej towarzyszyć. Pojedzie niezależnie od wszystkiego - nic na ziemi jej od tego nie odwiedzie.

Kiedy wrócił późnym popołudniem, czekała na niego w salonie. Krążyła po pokoju ponad dwie godziny, nie potrafiąc opanować przerażenia i gniewu.

Charles natychmiast poznał po niej, że musiało się wydarzyć coś strasznego. Dziewczyna była blada jak śmierć; drżącymi rękami zwijała i skubała fatalny telegram. Tak samo jak Bertie pomyślał, że chodzi o dzieci.

- Co się stało, Victorio? - zapytał.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła, że ujawni tylko część prawdy. Przez całe popołudnie głowiła się, co zrobić.

- Chodzi o moją siostrę.

- Olivie? Co z nią? Gdzie ona jest? - Charles nic nie rozumiał.

- Jest w Europie, została ranna - wypowiedziała te słowa łatwiej, niż się spodziewała, ale kiedy przyjdzie wyjawić całą prawdę, będzie znacznie gorzej. Tego już nie da się owinąć

w bawełnę. Obawiała się, że Charles rozwiedzie się z nią.

A nawet nie będzie musiał tego robić, Wystarczy wyrzucić ją za drzwi, Nie była nawet pewna, czy w tej sytuacji odda jej dzieci, albo zgodzi się, aby je odwiedzała. Ale nie o to chodzi w tej chwili, to stanie się ważne później. Teraz liczy się tylko jej siostra.

- Jest w Europie? Charles usiadł i patrzył na nią całkowicie osłupiały. Co ona tam robi?

- Pracowała jako kierowca w Siłach Sprzymierzonych i została ranna odrzekła Olivia; w jej oczach widać było przerażenie. Charles zaczął zdawać sobie sprawę, że w tym wszystkim kryje się jakieś oszustwo, i nagle zrozumiał.

- A ty wiedziałaś o tym? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy. Podejrzewał, że okłamywała jego, a także swego ojca. Olivia przytaknęła. - Jak mogłaś to zrobić? Czy ona była tam przez cały czas?

Ponownie skinęła głową zastanawiając się, co jeszcze odkryje. Jednak pozostała część tajemnicy była tak straszna, że Charles w żaden sposób nie mógł się jej domyślić. W ciągu ostatnich trzynastu miesięcy sprawy zaszły zbyt daleko - Olivia dobrze o tym wiedziała. Zastanawiała się, czy Victoria także zdaje sobie z tego sprawę i żałowała, że tak się stało. Trzydzieści miesięcy to bardzo długi czas, jeśli trzeba oszukiwać i występować w cudzej skórze. Koszty okazują się dużo wyższe od zysków. Ona też za to zapłaciła.

- Dlaczego nic nie mówisz, Victorio?

Imię siostry nagle zadźwięczało w jej uszach jak oskarżenie. Teraz jednak było za późno, by wszystko zmieniać. Odpowiedziała bez wahania:

- Nie chciała, aby ktokolwiek o tym wiedział. Była skrajnie zdesperowana, musiała tak postąpić, Charles. Uważałam, że nie byłoby w porządku, gdybyśmy ją powstrzymali.

- Nie w porządku? A pozwolić, by w taki sposób porzuciła ojca - to było w porządku, twoim zdaniem? Na miłość boską, przecież to go zabiło.

Olivia podniosła na niego załzawione oczy.

- Nie wiemy tego na pewno, poza tym były też inne przyczyny. Od dawna miał słabe serce starała się bronić, ale Charles nie przyjmował wyjaśnień i nadal był rozgniewany.

- Jestem pewien, że to też nie pomogło - odrzekł twardo, oburzony podłym oszustwem rzekomej Olivii.

- Chyba nie - odrzekła słabym głosem ta prawdziwa; czuła się jak morderczyni, chociaż dzięki jej manewrowi ojciec zobaczył ją przed śmiercią. To jednak słaba pociecha.

- Mógłbym zrozumieć, gdybyś ty zrobiła coś tak szalonego dawno temu, kiedy byłaś zaangażowana politycznie i głosiłaś radykalne idee, ale Olivia?... Tego nie pojmuję.

- A gdybym to ja wyjechała? - zapytała cicho, uśmiechając się smutno.

- Chyba bym cię zabił. Sprowadziłbym cię do domu za włosy i zamknął na strychu.

Może faktycznie tak by postąpił, najpierw jednak musiałby ją ściągnąć z powrotem do Stanów... Popatrzył na żonę z powagą.

- Co chcesz teraz zrobić? zapytał. Spodziewał się, że zechce się wybrać do francuskiego konsulatu albo do Czerwonego Krzyża z pytaniem, jak może pomóc siostrze. - Czy jej rana jest ciężka?

- Nie wiem, Charles. Nie jestem pewna. W telegramie jest mowa o krytycznym stanie - odpowiedziała i spojrzała na niego niespodziewanie twardym wzrokiem. Postanowiła powiedzieć prawdę. - Charles, ja tam pojedę.

- Co zrobisz? - zapytał przerażony. - Tam toczy się wojna, a ty masz trójkę dzieci, którymi musisz się opiekować.

- Ona jest moją siostrą - odparła. Dla niej te słowa wyjaśniały wszystko, ale on kipiał z furii.

- To twoja bliźniaczka, a ja doskonale wiem, co to oznacza. To znaczy, że rzucisz wszystko inne dla niej, ilekroć rozboli cię głowa, bo to naturalnie będzie jakaś wiadomość. Ale ja nie zamierzam się na to godzić. Niech sobie będzie twoją bliźniaczką - ja zabraniam ci jechać do niej, słyszysz? Zostaniesz tutaj, gdzie twoje miejsce, nie będziesz jechać przez pół świata, by ratować kobietę, która rok temu porzuciła rodzinę, by uciec do Europy, Bóg jeden wie po co. Ty nigdzie nie pojedziesz. - Takiego Charlesa Olivia jeszcze nigdy nie widziała; stał na środku pokoju i krzyczał. Odpowiedziała mu spojrzeniem, które go zaskoczyło.

- Nic nie jest w stanie mnie powstrzymać, Charles. W tym tygodniu wsiadam na pierwszy statek, jaki się nawinie, i jadę do niej niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. Dzieci będą tu bezpieczne. Jadę do mojej siostry.

- Już raz straciłem żonę na morzu! - wrzasnął; pozostali domownicy udawali, że niczego nie słyszą, choć to było, oczywiście, niemożliwe - I, do diabła, nie mam zamiaru stracić drugiej, Victorio!

W oczach i na policzkach miał łzy, wywołane gniewem i panicznym strachem.

- Wybacz mi, Charles - odpowiedziała spokojnie Olivia - ale muszę do niej pojechać. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś wybrał się razem ze mną, jeżeli się na to zgodzisz.

- A co będzie, jeżeli zginiemy oboje? jeżeli po drodze zostaniemy storpedowani? Kto się zajmie naszymi dziećmi? Teraz mamy ich już troje. Czy pomyślałaś o tym?

- A więc zostań - odrzekła ze smutkiem. - Będą miały przynajmniej ciebie.

Prawdopodobnie i tak będzie musiała się z nimi rozłączyć, kiedy Charles wyrzuci ją z

domu i nie zgodzi się na odwiedzin. Tak sobie to wyobrażała w tym momencie. Kiedy wieczorem przytulił ją do siebie, Olivia z bólem pomyślała, że już nigdy nie będzie mogła ich wziąć w ramiona, ale wiedziała, że musi pojechać do Victorii. Mówił jej to wyjątkowo silny głos wewnętrzny i intuicja.

Położyła do łóżka Geoffa, który wcześniej słyszał ich kłótnię i wyglądał na zdenerwowanego.

- Chodzi o Victorię, prawda? - zapytał szeptem; Olivia potwierdziła. - Czy tatuś się dowiedział?

- Nie - odpowiedziała cichutko - ale tobie nie wolno mu o tym mówić. Najpierw muszę się z nią zobaczyć, a dopiero później powiemy mu o tym razem. Chcę z nią jednak przedtem porozmawiać.

- Czy myślisz, że ona będzie bardzo zła o te dzieci? - zapytał w zadumie.

Olivia pocałowała go.

- Oczywiście że nie, pokocha je, starała się wydać bardziej spokojna, niż była w rzeczywistości. Pod tą maską krył się ogromny niepokój o zdrowie siostry.

- Ale ty zostaniesz z nami, kiedy ona wróci? Teraz przecież mieszkasz tutaj - powiedział z naciskiem, wywołując uśmiech Olivii. Miała nadzieję, że Victoria w końcu wróci; a gdzie zamieszka, tego nie wie nikt.

- Właśnie dlatego muszę pojechać do Europy, porozmawiać z nią i upewnić się, że nic jej nie grozi, a także wszystko z nią omówić..

- Czy ona umrze? - chłopiec wydawał się zdziwiony i trochę przestraszony.

- Naturalnie, że nie - odpowiedziała, bardzo chcąc w to uwierzyć. Boże... błagam Cię, nie daj jej umrzeć - modliła się w duchu, leżąc w swej sypialni u boku Charlesa. On przez dłuższy czas nie odzywał się, po czym odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy. Olivia nie mogła odkryć, co on myśli.

- Zawsze wiedziałem, że jesteś uparta, Victorio, jeszcze zanim się z tobą ożeniłem. Jeżeli jednak nalegasz, pojedę z tobą.

Zaskoczyło ją to, ale też przyniosło ulgę. Wyjazd do rujnowanej przez wojnę Europy bez niego byłby przedsięwzięciem przerażającym, więc była Charlesowi wdzięczna.

- Czy będziesz w stanie się wyrwać?

- Będę musiał. To jest stan wyższej konieczności. Powiem w pracy, że mam zwariowaną, szwagierkę i żonę, z którą nie da się wytrzymać, w związku z czym muszę pędzić do Europy, aby im pomóc - powiedział z uśmiechem. Olivia ucałowała go, niesłychanie wdzięczna za tę decyzję i jeszcze bardziej zasmucona perspektywą odkrycia

całego sekretu, kiedy już znajdą się na miejscu. Nie zamierzała mu jednak mówić nic więcej, dopóki nie zobaczy się z siostrą. - Pozwól mi jednak dodać, że jeżeli tamte dwa brzdące z sąsiedniego pokoju zaczną mnie tak oszukiwać, jak wy to robicie, to zamienię je na dwoje niespokrewnionych ze sobą dzieci odmiennej płci, a choćby nawet na dwa małe pieski.

Olivia roześmiała się. Tej nocy tuliła się do niego ze strachu, a on wziął w ramiona i uspokajał pocałunkami.

Przez dwa następne dni Olivia energicznie przygotowywała się do wyjazdu, a trzeciego dnia wsiedli na francuski statek „Espagne”, który po tygodniu miał dopłynąć do Bordeaux. Była to jedyna jednostka pływająca na tej linii, jeśli nie liczyć „Carpathii”, która wyruszyła z Nowego Jorku w ubiegłym tygodniu, a cztery lata wcześniej zabrała Geoffreya, uratowanego z „Titanica”.

Dostali małą kajutę na pokładzie B i spędzali w niej prawie cały czas, troskliwie przestrzegając obowiązku zaciemnienia. Olivia bez przerwy myślała o swej siostrze, a Charles dokładał starań, by ją rozerwać i poprawić nastrój.

- To nie to samo co „Aquatania” powiedział kiedyś żartem, przypomniałszy sobie podróż poślubną; Olivia słuchała go z uśmiechem. - To był prawdziwie żaloszny rejs.

- A to dlaczego? - zapytała zaskoczona, a on spojrzał ze zdziwieniem.

- Być może mam gorszą pamięć od ciebie, ale dziś mogę ci powiedzieć, że nasz pierwszy rok był dla mnie tragiczny. Gdyby przed rokiem sytuacja nie odmieniła się, chyba bym się zastrzelił albo wstąpił do klasztoru. Na pewno bym to zrobił.

Olivia wiedziała, że mówi o celibacie, który obiecywała jej Victoria, i znowu poczuła się winna w stosunku do siostry. Tyle spraw będą musieli sobie wyjaśnić. Zamyśliła się i nie skomentowała ostatnich słów Charlesa.

Na dwa dni przed rocznicą ślubu wylądowali w Bordeaux; miejscowy konsul amerykański poinstruował ich, jak dojechać do Châlons - sur - Marne. Wynajęli samochód wyglądający tak źle, jakby nie miał szans dojechać do najbliższej przecznicy, i wyruszyli. W Troyes mieli zabrać przedstawiciela Czerwonego Krzyża, który będzie im towarzyszył na miejsce. Obliczyli, że podróż zabierze im czternaście godzin. W normalnych warunkach trwałaby krócej, ale w związku z toczonymi w różnych miejscach walkami trzeba było wybrać drogę okrężną, by ominąć potencjalnie niebezpieczne punkty. Dano im maski gazowe, niewielkie pakiety sanitarne i zapas wody; gospodarze przypominali, że znajdują się w strefie wojennej. Olivia założyła maskę i nie była w stanie sobie wyobrazić, jak można w czymś takim oddychać. Strażnik, który wyposażył ich w ten sprzęt, powiedział jej, że jeżeli natkną się na chmurę chloru, którego Niemcy znowu użyli w tym tygodniu, będzie bardzo

wdzięczna, że ją dostała. Słyszając to Charles ucieszył się, że podjął decyzję o towarzyszeniu jej w podróży. Sama nie byłaby w stanie sobie poradzić - w każdym razie tak mu się wydawało. W miarę jak wjeżdżali w głąb kraju i obserwowali zniszczenia wojenne, był coraz bardziej uszczęśliwiony, że starczyło mu rozsądku, by jej towarzyszyć.

W Troyes dołączyła do nich przedstawicielka Czerwonego Krzyża, która pokazała drogę do Châlons - sur - Mame. W trakcie dalszej jazdy złapali gumę; kilkakrotnie zatrzymywali ich żołnierze, każąc jechać naokoło. Do szpitala polowego dotarli dobrze po północy. Cała trójka była bardzo zmęczona, Olivia postanowiła jednak jak najszybciej odwiedzić siostrę, nie zważając na godzinę. Charles sugerował, że lepiej poczekać do rana, ale ona nie dała się powstrzymać. Kiedy tylko wysiedli z malutkiego renaulta, zapytała sanitariusza, gdzie znajduje się szpital, a ten wskazał jej kierunek. Olivia zatrzymała pielęgniarkę, która właśnie stamtąd wychodziła i zapytała ją, czy zna Olivię Henderson. Zabrzmiało to tak, jakby szukała samej siebie, ale ona dobrze wiedziała, dla kogo przebyła taki szmat drogi.

Charles szedł za nią i słyszał, jak młoda pielęgniarka wyjaśnia jej, gdzie może znaleźć siostrę. Powoli wszedł do namiotu i natychmiast poczuł panujący w nim zaduch. To, co zobaczył, wstrząsnęło nim do głębi. Leżący tam ludzie byli okaleczeni, poranieni, wymiotowali na zielono po zatruciu gazem. Po roku pobytu dla Victorii był to chleb powszedni, ale Olivia ani Charles nie mieli pojęcia, że tak koszmarnie to wygląda. Olivia chciała się już odwrócić, kiedy leżący na ziemi chłopak wyciągnął do niej rękę. Ujęła tę dłoń. Przypominał jej Geoffa; pomyślała, że chciałaby, aby jego też ktoś potrzywał za rękę, gdyby przydarzyło mu się coś podobnego.

- Skąd pani jest? - zapytał ranny z australijskim akcentem. Stracił nogę w bitwie pod Verdun, ale wyglądało na to, że się wylize.

- Z Nowego Jorku - odpowiedziała szeptem, nie chcąc przeszkadzać pozostałym, choć wydawało się, że żaden z nich nie śpi: wszyscy ranni kręcili się na swych pościeliach.

- A ja z Sydney - powiedział z uśmiechem, salutując Charlesowi, który odpowiedział mu w ten sam sposób; miał łzy w oczach. Następnie ruszyli na poszukiwanie bliźniaczki.

Leżała na pryczy w odległym kącie i miała obandażowaną głowę i szyję, toteż Olivia nie zorientowała się w pierwszej chwili, że to kobieta. Niezawodny instynkt skierował ją jednak prosto do niej, i oto stała naprzeciw, patrzyła na nią, obejmowała.... Victoria była bardzo osłabiona, ale uśmiechała się i było widać, że ich pojawienie bardzo ją ucieszyło. Zwracała się jednak przede wszystkim do Olivii. Ich rozmowa nie składała się z pełnych słów czy zdań, raczej z różnorodnych dźwięków, półsłówek i pomruków radości. Olivia cały czas

trzymała siostrę w ramionach. Na tę chwilę czekała od roku... Tak wiele chciały sobie powiedzieć i tak mało mogły w tych warunkach. Zagarnęła je potężna fala uczuć.

Po twarzy Olivii spływały łzy; Victoria wzięła ją za rękę i uśmiechnęła się do Charlesa. Mówiła słabym, pełnym napięcia głosem: ciągle trudno jej było wydobywać dźwięki. Miała infekcję stosu pacierzowego i lekarze obawiali się, by zakażenie nie objęło mózgu, co doprowadziłoby do śmierci. Miała tyle szczęścia, że kręgosłup był nienaruszony; jeżeli wyjdzie z tego, przypuszczalnie będzie mogła chodzić. Wielu innych nie miało tyle szczęścia. Trwała najokrutniejsza z wojen, która zniszczyła już miliony ludzkich istnień.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powiedziała szeptem do Charlesa, który dotknął jej ręki. Przyglądając się uważnie dostrzegł w jej oczach coś, co przyciągnęło jego uwagę. Miał wrażenie, że w tym miejscu dziewczyna stała się twardsza, bardziej zdeterminowana. Tych cech nie zauważył dawniej u Olivii. No i oczywiście była bardziej dojrzała.

- Cieszę się, że cię odnaleźliśmy - odrzekł. - Geoff przesyła ci całusy. Wszystkim nam bardzo ciebie brak, a szczególnie Victorii.

Victoria spojrzała na siostrę, a ta skinęła głową w sposób niezauważalny dla innych. Oznaczało to: ciągle nic nie wie. Nawet w tej chwili, kiedy ona leży tu bliska śmierci. Chciała zapytać Olivie, czy już nie nadszedł czas, aby mu o wszystkim powiedzieć. Jej zdaniem, powinny tak postąpić. Chciała mieć spokojne sumienie wobec nich dwojga i poprosić Olivie, by zaopiekowała się jej dzieckiem, gdyby ona umarła. Tej nocy jednak zabrakło czasu na taką rozmowę. Olivia posiedziała przy siostrze przez chwilę, po czym pielęgniarka poprosiła, aby wyszli.

Zakwaterowano ich w osobnych pomieszczeniach. W obozie nie było kwater dla małżeństw. Mieszkania takie jak to, które zajmowali Edouard i Victoria, należały do rzadkości; teraz rezydował w nim już inny oficer. Kapitan de Bonneville został pochowany na wzgórzach za obozem, razem z innymi zmarłymi. To dla Victorii i swego synka był kimś wyjątkowym, ale nie dla aliantów, a tym bardziej dla Niemców... Victoria nadal rozpaczała po jego odejściu. Kiedy była przytomna, myślała wyłącznie o nich i o Olivii. Ale siostrę mogła przynajmniej zobaczyć.

Charles i Olivia spotkali się dopiero nazajutrz w kantynie. Oboje spali bardzo źle. Olivia myślała wyłącznie o tym, aby znowu zobaczyć Victorię; zgodził się poczekać na zewnątrz i zapewnić im chwilę rozmowy w cztery oczy. Spędził ten czas na rozmowach z żołnierzami. Miał wyrzuty sumienia, że jego kraj nie zaangażował się w tę wojnę... Jego rozmówcy dziwili się, że przyjechał z tak daleka, aż zza Atlantyku, aby odwiedzić szwagierkę. Charles był wzruszony, kiedy stwierdził, że niektórzy z nich znali ją i bardzo

szanowali. Wszyscy wyrażali nadzieję, że dziewczyna przeżyje.

Tymczasem Olivia usiadła przy pryczy bliźniaczki; Victoria powitała ją takim uśmiechem, jakby otworzyło się przed nią niebo.

- Ciągle nie potrafię uwierzyć, że jesteś tutaj. Co spowodowało, że przyjechałaś?

Domyślała się, że zapewne siostra otrzymała zawiadomienie o jej stanie, ale przypuszczała, że Dawsonowie wyślą list, który będzie szedł Bóg wie jak długo. Nie raz przychodziło jej do głowy, że umrze, zanim ten list do niej dotrze.

- Otrzymałam telegram od sierżant Morrison. Później będę musiała pójść do niej i podziękować - odpowiedziała cicho wzruszona Olivia. Ponowne spotkanie z siostrą wywarło na niej ogromne wrażenie.

- Dobra, stara Penny Morrison - uśmiechnęła się Victoria, całując palce bliźniaczki. - Mój Boże, jak bardzo mi ciebie brakowało, Ollie... Mam ci tyle do opowiedzenia - miała wrażenie, jakby pozostało jej bardzo mało czasu. Pielęgniarki zapewniały ją, że tego dnia jej stan jest lepszy, ale wciąż tak okropnie boli ją głowa. Popatrzyła z powagą na siostrę zaskoczona, że tak długo potrafiła zachować wspólną tajemnicę. - Nie mam pojęcia, jak to osiągnęłaś.

- Zawsze umiałam kłamać lepiej od ciebie uśmiechnęła się Olivia. Victoria roześmiała się, ale poczuła straszny ból. Miała wrażenie, że jeżeli się poruszy, odpadnie jej głowa.

- Łatwo ci się przechwalać - odpowiedziała. Chętnie by się również roześmiała, ale była zbyt obolała i wyczerpana. Przed miesiącem obie weszły w dwudziesty trzeci rok życia i czuły się stare, choć każda z innego powodu.

- Przykro mi z powodu śmierci ojca - ciągnęła, starając się nawiązać do istotnych wydarzeń, które nastąpiły po jej wyjeździe. Żałuję, że nie mogłam być przy nim.

- On sądził, że tam jesteś - odpowiedziała siostra z uśmiechem. - To trochę pomogło. Odszedł spokojnie. Siedziałam przy nim.

- Kochana Ollie, pomagasz wszystkim... nawet biednemu Charlesowi, z którym ja nie potrafiłam wytrzymać i być mu żoną.

- Victorio, muszę ci coś powiedzieć - przerwała bliźniaczka dziwnym tonem. - Nie wszystko ułożyło się tak, jak planowałyśmy... - Zastanawiała się, czy siostra będzie jeszcze chciała z nią rozmawiać, kiedy się wszystkiego dowie, ale musiała ją o tym poinformować. W końcu właśnie po to tu przyjechała. Zdecydowała się i wypaliła: - Trzy miesiące temu urodziły się nam bliźniaczki.

Victoria patrzyła na nią w całkowitym osłupieniu.

- Bliźniaczki? - zająknęła się, jakby to słowo ją dławilo.

Olivia podała jej szklankę wody, dając jednocześnie sygnał pielęgniarce, że nic się nie stało. Modliła się, aby nikt im teraz nie przeszkodził.

- Powiedziałaś „bliźniaczki”, prawda?

- Tak, dwie dziewczynki, nie do rozróżnienia, tak jak my... Są piękne - uśmiechnę się żałośnie, ale Victoria nie wyglądała, jakby miała chęć ją zamordować. - Nazywają się Victoria i Elizabeth, po tobie i matce.

- To akurat zrozumiałam - Victoria uśmiechnęła się z trudem. - Nie wiem jednak, jak to się stało, że je urodziłaś. Czy mam uznać, że ukradłaś mi męża?

Uśmiechała się przekornie, bez gniewu, jednak Olivia nie widziała tego. Spuściła oczy i rozplakała się.

- Victorio, proszę... wyjadę do Croton, kiedy ty wrócisz... Chcę je tylko widywać, kiedy będą mogła, proszę...

- Och, zamknij się - siostra roześmiała się mimo bólu, jaki jej to sprawiało. - Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką, zgadza się? Ale ja uważam, że to bardzo zabawne. Ja go nie kocham, Olivio. Nigdy go nie kochałam. Bierz go sobie, jeśli chcesz.

Można było odnieść wrażenie, że Charles jest ich wspólną lalką do zabawy, którą teraz Victoria jej oddaje. Olivia spojrzała na siostrę z zaskoczeniem.

- Właśnie dlatego nie wróciłam do domu w lecie... nie chciałam... nie potrafiłam... - Victoria znowu się uśmiechnęła. - Kiedy to się właściwie stało? Kiedy... hmm... to znaczy, kiedy sprawy między wami przybrały inny obrót?

- Po tym, jak dowiedziałam się, że przeżyłaś zatopienie „Lusitanii” - odpowiedziała nieśmiało Olivia. Była ogromnie szczęśliwa, że znowu jest z siostrą, wydawało się jej, że to cud. Chociaż cała zabandażowana, jest taka jak dawniej - nieco szorstka, ostra... Również Charles wyczuł to ubiegłej nocy - nagle wszystko sobie skojarzył.

- Przypuszczam, że sposób uczczenia tego wydarzenia to był twój pomysł? - Victoria uśmiechnęła się szeroko. Nawet na łożu śmierci nie opuszczał jej duch przekory.

- Jesteś nieznośna - szepnęła Olivia, bez powodzenia starając się ukryć uśmiech. Czowała się taka szczęśliwa, że znajduje się tutaj i że siostra nie wścieka się na nią.

- Nieprawda, to ty jesteś okropna - ciągnęła Victoria. - Ja ci oferuję sympatyczny, niewinny związek z mężczyzną, który mnie nienawidzi i nie przespałby się ze mną, nawet gdybym mu zapłaciła, a co ty robisz? Uwodzisz go. To twoja wina. W naszej rodzinie to ty jesteś uwodzicielką. Zaslugujesz, aby wyjść za niego za męża. Ja osobiście nie jestem w stanie wyobrazić sobie większego nieszczęścia, ale muszę przyznać, że wyglądacie na bardzo zadowolonych. Ma chłop szczęście.

- I ja też - przyznała cichutko Olivia.

Victoria spojrzała na nią z wielką czułością i pomyślała, że ona też przeżyła okres wielkiego szczęścia dzięki Edouardowi i ich dziecku.

- No i co teraz zrobimy? - zapytała poważnym tonem. - Trzeba mu o tym powiedzieć.

- Na pewno mnie znienawidzi - Olivia nagle pobladła, choć wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

- Pogodzi się z tym uspokajała ją siostra. - To przyzwoity człowiek. Przez jakiś czas będzie się wściekał, ale co zrobi? Opuści kobietę, którą kocha, bo jestem pewna, że cię kocha, i dwoje maleńkich dzieci? Nie bądź głupia. A jeżeli już o tym mówimy, to i ja muszę ci coś wyznać - dodała, uśmiechając się z zakłopotaniem.

- Słucham - Olivia udawała, że żegna bliźniaczkę znakiem krzyża; obie się roześmiały.

- Po tym, co ja zrobiłam, mam nadzieję, że to będzie dobra wiadomość.

Zachowały tę wyjątkową więź i wzajemne zrozumienie, które zawsze je wyróżniały. Mogłoby się wydawać, że rozłączyły się nie na rok, ale na kilka minut.

- Trzy miesiące temu urodziłam dziecko. Nie bliźnięta, dzięki Bogu, tylko ślicznego chłopczyka imieniem Olivier - oświadczyła z dumą Victoria. Żałowała, że nie ma jego zdjęcia, by je pokazać siostrze. - Może się domyślisz, po kim dostał to imię.

Olivia zdawała sobie sprawę, że ta wiadomość powinna ją zaszokować, ale z jakiegoś powodu wcale nie była zdziwiona. Chyba podświadomie wiedziała o tym, zanim Victoria ją poinformowała.

- A więc dlatego nie wróciłaś latem - odrzekła z namysłem.

Siostra zaprzeczyła dyskretnym ruchem głowy.

- Nie, nie dlatego. Po prostu nie chciałam wracać. Wtedy jeszcze sama nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Jego ojciec był wyjątkowym człowiekiem.

Opowiedziała o Edouardzie: jaki ważny był dla niej, co do niego czuła, jakie mieli plany... Jak zginął. Mówiła to z płaczem - nigdy nie spotkała takiego mężczyzny. Wiedziała, że bez niego jej życie nie będzie już takie jak dawniej, Olivia zaś wiedziała już, że Victoria znalazła odpowiedniego człowieka właśnie tu, w Châlons - sur - Marne, wśród szalejącej wokół nich wojennej zawieruchy.

- Gdzie jest teraz dziecko? - zapytała. Victoria zostawiła chłopca u hrabiny mieszkającej w domku w pobliżu dworu, ale przed dwoma dniami jedna z pielęgniarek przekazała jej wiadomość, że hrabina wyjechała do swojej siostry, ponieważ w okolicy pojawiała się coraz więcej snajperów przeciwnika.

- Chcę, żebyście zabrali go ze sobą do domu. Wpiszę go do swojego, to znaczy do

twojego paszportu. Nie będziesz miała z tym żadnych problemów w czasie podróży, jeżeli tylko Charles nie będzie miał nic przeciw temu, abyś korzystała ze swego starego paszportu.

- Sądzę, że Charles będzie miał pretensję o wiele rzeczy, kiedy mu wszystko powiemy, ale jakoś będzie musiał z tym żyć. - Nie musi być z nią nadal, zwłaszcza że formalnie nie są małżeństwem, ale nie może zabronić jej zabrać dziecka Victorii do bezpiecznego domu w Nowym Jorku.

- A co z tobą? - zapytała przekonana, że teraz, kiedy są razem, siostra poczuje się lepiej. - Kiedy ty wrócisz do domu? - Teraz, kiedy zginął człowiek, którego pokochała, a sama jest ciężko ranna, nie ma przecież powodu tu siedzieć...

Victoria patrzyła na nią w zamyśleniu.

- Może w ogóle nie będę musiała wracać - powiedziała czując, jak przebiega ją dreszcz. Teraz, kiedy zabrakło Edouarda, wyraźniej niż kiedykolwiek docierało do niej, że nigdzie nie ma swego domu. Olivia zostanie z Charlesem, ona zaś nie ma ochoty zamieszkać w nowojorskim domu odziedziczonym po ojcu ani tym bardziej w Henderson Manor. Chce być blisko Edouarda. To właśnie powiedziała siostra.

- Co ty opowiadasz - Olivia była i przestraszona, i dotknięta. Wyglądało na to, że po śmierci Edouarda Victoria nie chce już żyć, nawet dla swego dziecka.

- On zostawił Oliverowi pałac i dom w Paryżu. Kiedy mały przyszedł na świat, skontaktował się ze swoimi prawnikami i przerobił testament. Chciał mieć pewność, że jego żona nie dostanie wszystkiego, choć zgodnie z francuskim prawem Olivier jest i tak pod ochroną. Nazywa się tak jak Edouard - de Bonneville. Kiedy wrócisz do domu, powinnaś wyrobić mu paszport na to nazwisko.

Victoria myślała tylko o dziecku. Olivia była coraz bardziej zmartwiona.

- A może pojedziesz z nami?

- Zobaczymy - odpowiedziała niezdecydowanie; wyglądała na znużoną. Po chwili przyłączył się do nich Charles. Wszystko jednak już sobie powiedziały, a Victoria zrobiła się bardzo senna. Charles przyglądał się jej przez jakiś czas, po czym oboje z Olivią wyszli z namiotu. Nie wspomniał jej, że jego zdaniem ranna wygląda bardzo źle. Poszli do kantyny na kawę. Kiedy wrócili do szpitala, spała.

Późnym popołudniem odwiedzili ją jeszcze raz. Pielęgniarka poinformowała ich, że ma gorączkę, ale nie wyjaśniła, co to może oznaczać i czy jest bardzo niebezpieczne. Victoria oświadczyła jednak, że chce się zobaczyć z Charlesem i o wszystkim mu powiedzieć. Uważała, że wymaga tego uczciwość. Kiedy stanął przy jej łóżku, była bardzo blada, ale zupełnie spokojna.

- Charles, muszę ci coś powiedzieć - powiedziała miękko. Olivia nie wiedziała, jak zdoła tego wysłuchać, nie mówiąc już o tym, by sama miała mu wyznać prawdę... Serce waliło jej jak młotem. Ale Victoria zawsze była bardziej odważna. - Przed rokiem zrobiłyśmy ci coś okropnego. To nie jest jej wina - tu spojrzała na Olivię, choć jeszcze nie wymieniła jej imienia. - Chcę, żebyś wiedział, że to ja ją do tego zmusiłam. Czułam, że nie mam wyboru.

Patrzył na nią, czując na plecach zimny dreszcz. Było w niej coś przerażająco znajomego. Te oczy, ten chłód... I ten szczególny rodzaj podekscytowania, jakie budziła.

- Nie chcę tego słuchać - zaprotestował; miał ochotę uciec z namiotu niczym dziecko obawiające się kary, ale Victoria osadziła go twardym spojrzeniem.

- Musisz wytrzymać, bo nie będzie innej okazji - powiedziała bezlitośnie. Chciała mieć to już za sobą, dla dobra ich wszystkich. Nadszedł czas; musiała to załatwić. - Nie jestem tą, za którą mnie uważasz. Nie jestem również osobą figurującą w moim obecnym paszporcie.

Patrzyła na niego, nie spuszczać wzroku. Wreszcie zrozumiał... Spojrzał z otwartymi ustami na Olivię, potem przeniósł spojrzenie na żonę, tę prawdziwą, ranną, leżącą w szpitalu pniowym w Châlons - sur - Marne. To nie ona była kobietą, z którą sypiał od roku i która urodziła mu dwoje dzieci...

- Czy chcesz powiedzieć... czy to znaczy, że... Charles nic mógł wykrztusić tych słów.

- Mówię to, co sam już wiesz, choć może nie masz chęci tego słuchać. - Victoria była silna nawet w chwili, gdy śmierć zaglądała jej w oczy. Mimo całej niechęci do Charlesa, znała go bardzo dobrze. Wyczuła, że kiedy spojrzał na nią, intuicja podpowiedziała mu, iż jego żoną jest właśnie ona, a nie kobieta, z którą przyjechał z Nowego Jorku.

Olivia ze łzami w oczach słuchała dalszego ciągu wywodu siostry, tak bolesnego dla całej trójki.

- Nienawidziliśmy się, dobrze o tym wiesz. Gdybym została z tobą, zniszczylibyśmy się nawzajem. W tym układzie żadne z nas by nie wytrzymało... a ona cię kocha, wiesz o tym. Przez ten rok była dla ciebie bardzo dobra; nie było mnie przy was, ale widzę to po waszych oczach... Ty także ją kochasz, Charles. Mnie nigdy nie kochałeś, sam o tym wiesz.

To była prawda, ale jej słowa stały się przez to jeszcze bardziej dojmujące. Gdyby była zdrowa, chyba by jej wymierzył policzek. Wpatrywał się w nią osłupiały, niespodziewanie zmuszony do stawienia czoła prawdzie, o której dotąd nie pozwalał sobie nawet myśleć... Poczł wściekłość.

- Jak śmiesz mi to mówić... jak śmiecie obydwie... - gniew w nim aż kipiał, choć starał się mówić możliwie najciszej. Otaczały ich przecież setki ludzi. - Nie jesteście dziećmi, żeby

sobie wymyślać zabawy... maskarady, z których zawsze byliście takie dumne. Jako żona byłaś mi coś winna, Victorio... coś więcej niż to - wzburzenie niemal odebrało mu głos.

- Byłam ci winna znacznie więcej, niż ci dałam. Ale zawsze zadawałam ci tylko ból. A ty nigdy byś sobie nie pozwolił mnie pokochać. Zanadto się bałeś... zraniła cię strata, której doznałeś. Ale może Olivia... może ona dała ci to, czego potrzebowałeś? Jej się nie boisz, Charles. Jeżeli spojrzysz na to uczciwie, przyznasz, że ją kochasz. A mnie nie kochasz, tylko nienawidzisz - Victorii zależałoby zobaczyć sprawy takimi, jakie są, choćby ze względu na Olivię.

- Obu was nienawidzę i nie zamierzam wysłuchiwać, co zrobiłem, a czego nie, co powinienem, a czego nie, kogo Kocham, a kogo nic cierpię... Robisz tak, bo ci to dogadza. Nic mnie nie obchodzi, że jesteś chora, ranna czy co tam jeszcze. Chyba obie macie źle w głowie! Bawicie się ludźmi jak zabawkami. Ale ja nie będę zabawką. Dla żadnej z was. Jasne? - Charles w końcu podniósł głos i spojrzał na siostry z gniewem, po czym pospiesznie wyszedł z namiotu, z trudem powstrzymując łzy. Olivia płakała cichutko... Victoria wzięła ją za rękę, choć nie była w stanie mocno jej uścisnąć.

- On się z tym pogodzi... wierz mi. To nieprawda, że cię nienawidzi... - pocieszała ją, ale była wyraźnie podenerwowana, więc pielęgniarka kazała Olivii wyjść. Pocałowała siostrę w policzek i obiecała odwiedzić ją później. W tej chwili były zbyt wyczerpane, by dłużej rozmawiać.

Po wyjściu Olivia zaczęła szukać Charlesa, ale nigdzie go nie było. W końcu zauważyła, że błąka się koło męskich kwater.

- Nie odzywaj się do mnie - powiedział ze złością, wyciągając przed siebie rękę, jakby chciał ją powstrzymać. Nie chcę cię znać. Jesteś zupełnie obcą osobą. Żaden normalny człowiek nie mógłby zrobić drugiemu czegoś takiego. Ani na dzień, ani na rok czy trzynaście miesięcy, ani tym bardziej po to, żeby urodzić dwoje dzieci. To nieprzyzwoite, a ty jesteś niemoralna. Obie jesteście niemoralne. Macie źle w głowie. Powinnyście się pobrać same ze sobą.

Aż trząśł się z oburzenia.

- Przepraszam... cóż więcej mogę powiedzieć? Początkowo robiłam to dla niej... a także dla ciebie i Geoffa. Nie chciałam, aby od ciebie odeszła. Naprawdę - Olivia nie potrafiła powstrzymać szlochu. Przerazała ją myśl, że może go stracić, choć wiedziała, że musi zapłacić za kłamstwa swoje i Victorii.

- Nie wierzę ci - odrzekł wrogo. - Nie będę więcej słuchał ani ciebie, ani twojej siostry.

- Zrobiłam to także dla siebie - dodała ze smutkiem. - Ojciec mówił prawdę. Olivia zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę - teraz nie miała już nic do stracenia.

- Zawsze cię kochałam, od samego początku. Kiedy ojciec poprosił, abyś się ożenił z Victorią, nie pozostało mi nic innego, jak mieszkać z nim do końca życia. To była jedyna szansa, aby być z tobą, aby być twoją.

Patrzyła na niego zapłakana, ale on odwrócił twarz.

- Charles, ja cię Kocham - powiedziała z bólem, nie potrafiła go jednak uspokoić.

- Nie mów mi takich rzeczy. Zrobiłaś ze mnie durnia. Uwiodłaś mnie, okłamałaś, oszukałaś. Nic dla mnie nie znaczysz - rzucał okrutne słowa. - Wszystko, co zrobiłaś, co miałaś, co dostałaś jest oparte na kłamstwie. Nie jesteśmy nawet małżeństwem. Jesteś dla mnie nikim.

Olivia czuła, że jej serce rozpada się na tysiąc okruchów.

- Nasze dzieci nie są kłamstwem - zaprotestowała błagając go w duchu, aby jej kiedyś przebaczył.

- Nie - odpowiedział połykając łzy - ale dzięki tobie są bękartami. Odwrócił się i wszedł do męskiego namiotu; Olivia nie mogła udać się tam za nim. Wróciła do siostry i usiadła przy jej pryczy. Victoria spała, a pielęgniarka położyła palec na ustach dając znak, żeby jej nie budzić. Chora była wyczerpana i miała wyższą gorączkę.

Tego dnia Olivia nie zobaczyła już Charlesa. Nie miała pojęcia, gdzie się podziewa - w każdym razie nie pojawił się w namiocie szpitalnym. Podejrzewała, że postanowił wrócić do domu bez niej... Jeżeli tak, będzie musiała stawić czoła sytuacji. Zamierzała zostać tu do czasu, kiedy będzie mogła zabrać do Stanów Victorię i jej dziecko.

Najbliższą noc przespała na krześle przy łóżku Victorii, starając się nie słyszeć jęków rannych żołnierzy. Siostra budziła się raz czy dwa, a kiedy Olivia zrobiła parę kroków, by rozprostować kości, chorzy zagadywali ją sądząc, że to Victoria. Było to tym bardziej irytujące, że używali jej prawdziwego imienia, ponieważ w Châlons - sur - Marne wszyscy z wyjątkiem Edouarda znali Victorię jako Olivie.

Charles pojawił się przy łóżku Victorii dopiero następnego dnia rano. Ranna obudziła się już, a Olivia opuściła ją na chwilę, by napić się kawy.

- Niegorszy był ten wczorajszy spektakl - powiedział. Wyglądała na zmęczoną, ale wciąż gotową do podjęcia walki. Uśmiechnął się na myśl, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają... Dotarły do niego jej słowa, że nie powinni byli się nigdy pobierać. Wiele przemyślał w ciągu ostatniej nocy.

- Zaskoczyłaś mnie. To była rewelacja co się zowie - powiedział.

Victoria zmrużyła oczy.

- Czyżby? Nie, Charles, to nie była żadna rewelacja. Chcesz mi wmówić, że nie zdawałeś sobie sprawy? Że nigdy nie przyszło ci do głowy? Przypatrz się, ona jest łagodna, delikatna, kochająca, nawet w tej chwili oddałaby ci własne życie. Natomiast my przy najmniejszej okazji pozabijalibyśmy się. Tak jak Francuzi i Niemcy. - Uśmiechnęli się. Victoria mówiła prawdę, wiedzieli o tym oboje. - Nie mów, że niczego nie podejrzewałeś, nigdy nie myślałeś o tym. Musiałeś się zastanawiać, choćby raz... czy dwa razy... może więcej... ale uznałeś, że lepiej tego nie wiedzieć.

- Może masz rację - przyznał, co było zaskakujące. - Może istotnie nie chciałem o tym wiedzieć. To było takie łatwe i wygodne, i dobre. Bardzo mi zależało, żebyśmy dopracowali się takiego układu, może Olivia stanowiła odpowiedź.

- No to pamiętaj o tym. Nie niszczyć jej dlatego, że jesteś wściekły - Victoria była twarda jak zawsze. Nie chciała, aby Charles skrzywdził jej siostrę.

- Obie mnie zaskakujecie - westchnął, choć na swój sposób ją podziwiał. Jest taka silna, a przy tym dla siostry zdecydowana na wszystko, tak samo jak Olivia dla niej. - Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam zrozumieć ten wasz związek. To jest tak, jakby w jednej osobie tkwiły dwie dusze. A może odwrotnie? Chyba nikt z zewnątrz nie jest w stanie tego pojąć - dodał z uśmiechem.

- Chyba masz rację. Czasami wyczuwam ją tu, w środku. Wiem, kiedy jestem jej potrzebna.

Tak było i w tej chwili. Olivia właśnie ciężko przeżywała to, co poprzedniego dnia usłyszała od Charlesa.

- Ona mówi dokładnie to samo - odrzekł cicho Charles. Nagle coś mu się przypomniało. No tak, wszystko jasne... Przecież to było zaraz po rzekomym wyjeździe Olivii do Kalifornii.

- Czy ty przypadkiem nie płynęłaś „Lusitanią”? - zapytał z dziwnym wyrazem twarzy. Przymknęła.

- Nie mam szczęścia do morskich podróży - powiedziała ze smutkiem.

Charles uśmiechnął się.

- Bez przerwy śniło jej się wtedy, że tonie. Musiałem wzywać lekarza.

- Dopiero w trzy dni później zdołałam wysłać telegram, bo w Queenstown panowało prawdziwe szaleństwo. Nie jestem w stanie tego opowiedzieć - Victoria przypominała sobie kobietę, która urodziła dziecko w wodzie, tuż obok niej, a w chwilę potem utonęła. - W porównaniu z tamtym obecna sytuacja to nic takiego. A najgorsze były te tonące dzieci.

Zamknęła oczy, jakby chcąc wymazać tamte straszne obrazy. Charles dotknął jej ręki. Wyczuwał, że słabnie.

- A co teraz? Czego oczekujesz ode mnie, gotów był zawrzeć z nią pokój. Pomimo wstrząsu, jakiego doznał w pierwszej chwili, czuł, że czas zakończyć wojnę między nimi.

- Mam dziecko. Chcę, aby Ollie zabrała je ze sobą do domu - odpowiedziała wprost. Na myśl o Olivierze i jego ojcu poczuła napływające do oczu łzy... Nie widziała synka od dwóch tygodni i bardzo do niego tęskniła.

- Jak do tego doszło? - Charles był zaskoczony.

Victoria roześmiała się przez łzy.

- Tak samo jak u ciebie i Olivii. Tak bym chciała zobaczyć wasze córeczki - powiedziała tęsknie.

- Na pewno je zobaczysz - Charles już przebaczył jej wszystkie występki, choć sam nie wiedział dlaczego. Nie miało to jednak znaczenia. To już zamknięte. Po to przyszedł - aby jej to powiedzieć. Jeżeli Victoria zechce, da jej rozwód.

- Zobaczysz je, kiedy wrócisz do domu - powtórzył z nadzieją, że uwierzy. Victoria potrząsnęła jednak głową, jakby wiedziała, że do tego nie dojdzie.

- Nie, Charles, ja nie wrócę... wiem o tym... - w jej twarzy nie było przerażenia, jedynie łagodny smutek.

- Nie mów głupstw. Przecież właśnie po to przyjechaliśmy, żeby zabrać cię do domu... Ciebie i twoje dziecko. - Życie nagle stało się proste. Po chwili zapytał delikatnie: - A gdzie jest jego ojciec?

Czy kiedykolwiek naprawdę znał swoją żonę?

- Zginął... wtedy, kiedy ja zostałam ranna.

- No cóż, wracaj do zdrowia, abym mógł cię zabrać do kraju i przeprowadzić rozwód - uśmiechnął się i pochyliłby ja pocałować. Victoria spojrzała na niego w szczególny sposób.

- Wiesz... chyba cię jednak kochałam na swój szalony sposób. Ten związek nie odpowiadał żadnemu z nas... ale na początku bardzo mi zależało, aby wszystko poszło dobrze.

- Mnie również - powiedział w zadumie. - Ale chyba nie mogłem zapomnieć ó Susan.

- Idź i poszukaj swojej żony... czy też szwagierki... nieważnie, kim jest...

- Victoria chciała się roześmiać, ale poczuła nagły ból i osłabienie.

- Na razie, szalona dziewczyno... Zobaczymy się później - powiedział na pożegnanie. Odchodził z jakimś dziwnym uczuciem. Nie umiał określić, co to takiego, ale miał wrażenie, że zaczyna odbierać różne rzeczy tak jak Olivia, pełna najróżniejszych przeczuć.

Skierował się do kantyny, ale nie znalazł jej tam. Nie było jej także w kwaterze kobiecej. Szukał jej przez całe popołudnie i w pewnym momencie uświadomił sobie, że tego dnia przypada druga rocznica jego ślubu. Pytanie, która z nich dwóch jest właściwie jego żoną? Uśmiechnął się na myśl o tych wszystkich absurdalnych komplikacjach i wrócił do Victorii, by zobaczyć, jak się czuje. Na krześle przy niej siedziała Olivia i spała... Victoria także zasnęła. Trzymały się za ręce jak małe dzieci.

- Jak ona się czuje? - zapytał pielęgniarkę, która wzruszyła tylko ramionami i potrząsnęła głową. Zakażenie z wolna szło w górę. Trudno było w to uwierzyć... Victoria momentami była w pełni logiczna, wręcz przenikliwa, a kiedy indziej rozkojarzona. Olivia, siedząc przy niej, poznała oba te stany.

Charles oddalił się, nie budząc ich. O północy Olivia zawołała pielęgniarkę. Poczowała ból w piersi i zauważyła, że Victoria ma trudności z oddychaniem.

- Ona nie może oddychać - szepnęła zaniepokojona; ranna wciąż spała.

- Ależ może - uspokajała ją pielęgniarka. - Wszystko jest w porządku. To znaczy na tyle, na ile to możliwe w obecnej sytuacji... - Olivia nie była jednak przekonana. Otarła czoło siostry i poprawiła jej pościel. Victoria przebudziła się i uśmiechnęła.

- W porządku, Ollie... nie trzeba... Edouard czeka na mnie.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Olivia, przerażona zmianą w jej twarzy. Victoria odchodzi, a nikt nie robi nic, by temu przeciwdziałać! - Nie... do diabła, nie możesz tego zrobić! Nie wolno ci rezygnować!

Rozpłakała się i objęła siostrę.

- Taka jestem zmęczona - odpowiedziała sennie Victoria. - Pozwól mi odejść, Ollie.

- Nie pozwolę! - Olivia miała wrażenie, że walczy z siłami zła.

- Dobrze, już dobrze... już będę posłuszna... idź się przespać - powiedziała bliźniaczka. Olivia długo trzymała ją w ramionach... W końcu, kiedy Victoria zapadła w spokojny sen, nieco się uspokoiła. Chora jeszcze raz otworzyła oczy i uśmiechnęła się do siostry; ta ucałowała ją. Victoria oddała jej pocałunek i wyszeptała coś cichutko. Olivia pochyliła się, by ja lepiej słyszeć; było to jeszcze jedno wyznanie miłości.

- Ja też cię kocham - zapewniła. Położyła głowę na poduszce siostry i zasnęła na chwilę. Śniła, że znowu są małymi dziećmi. Bawiły się na dworze w Croton, w pobliżu grobu matki. Ojciec obserwował je z uśmiechem; wszyscy byli tacy szczęśliwi...

Rano przebudziła się i spojrzała na siostrę. Victoria była martwa... Na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Chwyliła ją za rękę, ale bliźniaczka nie oddała uścisku. Olivia próbowała wszystkiego, ale nie była w stanie nic zrobić - Victoria odeszła bawić się gdzie indziej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Olivia wyszła ze szpitalnego namiotu zataczając się. Był dwudziesty pierwszy lipca tysiąc dziewięćset szesnastego roku. Jej siostra odeszła... Czuła, jakby straciła połowę życia, połowę duszy, połowę samej siebie. Nie wyobrażała sobie, by mogła istnieć bez niej. Nawet kiedy nie widziały się przez rok, wiedziała, że siostra jest w tym czy innym miejscu i w końcu się spotkają... Teraz już nigdy jej nie zobaczy. Victoria odeszła na zawsze. Wszystko skończone. Straciła Charlesa, będzie musiała oddać dzieci, a teraz jeszcze opuściła ją bliźniaczka. Trudno sobie wyobrazić gorszy los od tego, co ją spotkało... Miała chęć krzyknąć, by Victoria zabrała ją ze sobą, nie żyć chciała bez niej ani jednego dnia. Nagle, jak gdyby słysząc głos siostry, przypomniała sobie, co jej obiecała: że zajmie się jej dzieckiem.

Poszła do namiotu administracji z prośbą, by jakiś kierowca zabrał ją do dworu. Wyjaśniła, co zamierza zrobić; młody Francuz z uśmiechem zaoferował się z pomocą. Znał Edouarda i Olivie, jak nazywał zmarłą, choć nie dotarła jeszcze do niego wiadomość, że dziewczyna nie żyje, a Olivia nie mogła się zdobyć, by mu to powiedzieć. Chłopak powiedział, że droga nie będzie długa. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć o tym Charlesowi, ale uznała, że nie będzie w stanie tego zrobić. Więcej - nie ma do tego prawa; powiedział jej przecież, że nic dla niego nie znaczy, że jest nikim. A teraz jeszcze sam nie wie, że właśnie został wdowcem...

Była już w drodze, gdy Charles wrócił do szpitalnego namiotu, by zobaczyć Victorię. Dyżurna pielęgniarka pokręciła głową: łóżko było puste. Charles zatrzymał się z otwartymi ustami. Nie czuł nawet smutku; wiedział, że Victoria bardzo chciała już odpocząć, wyczuwał to wyraźnie. Jedyne, na czym mu teraz zależało, to odnaleźć i pocieszyć Olivie, mimo całego oburzenia oszustwem, jakiego się dopuściła, zaczynał zdawać sobie sprawę, co musi teraz czuć. Odszukać ją, jak najszybciej!

- Czy nie widziała pani mojej żony... to znaczy... jej siostry? - zapytał, ciągle jeszcze nie wiedział jak powinien ją określić. Pielęgniarka potrząsnęła głową i powiedziała, że Olivia wyszła stąd, gdy umarła jej siostra, około siódmej rano, Charles zaczął poszukiwania, ale dziewczyny nie było ani w kantynie, ani nigdzie indziej. W tym czasie Olivia dojechała już do dworu, gdzie powiadomiono ją, że hrabiną udała się do Toul, oddalonego o dwie godziny jazdy. Marcel, młody kierowca, który zabrał Olivie, zgodził się pojechać z nią dalej.

W drodze była bardzo milcząca. Chłopak spojrzał na nią raz czy dwa i zauważył, że jego pasażerka płacze cichutko... Chciał ją poczęstować papierosem, ale odmówiła. Wreszcie

przyjrzała mu się: był bardzo młody, mógł mieć zaledwie osiemnaście lat. Rozmawiając o wojnie, dotarli w końcu do Toul. Hrabina mieszkała w małym domku; dowiedziawszy się, co zaszło, wyraziła Olivii współczucie i pokazała jej dziecko. Chłopiec był śliczny - pulchny, wesoły, z jasnymi włoskami... Miał w sobie coś z Victorii, choć nie w sensie zewnętrznego podobieństwa; prawdę powiedziawszy, córeczki Olivii były bardziej podobne do zmarłej niż on. Było to jednak prześliczne dziecko. Kiedy Olivia wzięła go na ręce, zaczął radośnie gaworzyć; można było odnieść wrażenie, że wie, iż Olivia przyjechała właśnie po niego. Zatęskniła i za Victorią, i za własnymi córeczkami...

Hrabina ze smutkiem żegnała Oliviera, choć cieszyła się, że ciotka zabierze go w bezpieczne miejsce. Nalegałaby Marcel zachować maksymalną ostrożność; linia frontu przesuwała się od wielu tygodni, na wzgórzach codziennie pojawiali się snajperzy. Skutki ich działań Olivia poznała aż za dobrze... Przez całą drogę powrotną trzymała niemowlę na kolanach; spało. Wtem Marcel spostrzegł po lewej stronie coś niepokojącego i gwałtownie skręcił. Tuż obok świsnęły kule.

- Merde! - wykrzyknął. - Na podłogę! Olivia padła z dzieckiem w objęciach. Snajperzy strzelali dalej; Marcel przyspieszył, ale słysząc, że ogień nie został wstrzymany, a pociski przelatują nad ich głowami, skręcił w polną drogę prowadzącą do opuszczonego gospodarstwa i ukrył samochód w stajni. Pokazał ręką na strych; wspięli się po drabinie. Ta zmiana była najzupełniej nieoczekiwana... Olivia zdała sobie sprawę, że oto siedzi na kopie siana z dzieckiem nieżyjącej siostry na kolanach, pod opieką osiemnastoletniego chłopca z pistoletem w dłoni.

Nikt ich nie gonił; przesiedzieli w stodole cały dzień. Nie mogli się jednak stamtąd ruszyć, bo w okolicy kręciły się małe grupki Niemców. Żołnierze nie zbliżali się do stodoły, ale stała ona na otwartym polu... Gdyby Oliwia i Marcel ją opuścili, nie mieliby gdzie się ukryć. Byli unieruchomieni, a w dodatku nie mieli jedzenia i wody - ani dla siebie, ani dla dziecka.

- Co teraz zrobimy? - zapytała nerwowo. Dziecko zaczęło płakać, a Olivia nigdy nie była tak odważna jak Victoria... Przyjechała tu tylko po to, by zabrać siostrę do domu. Nigdy nie spodziewała się, że dojdzie do podobnej sytuacji, choć dla siostry i jej synka gotowa była zdobyć się nawet na bohaterstwo.

- Musimy spróbować przebić się po zmierzchu - Marcel także był zafrasowany, ale nie widział innego rozwiązania. W nocy słyszeli gdzieś w pobliżu ostrą kanonadę i gwizd granatów wystrzeliwanych z moździerzy. Olivia modliła się, by nie przydarzył się atak gazowy... nie zabrała nawet swej maski - zgubiła ją gdzieś, kiedy w szoku opuściła szpital po

śmierci Victorii.

- Musimy go nakarmić - wskazała na dziecko. Olivier, niekarmiony od wielu godzin, rozplakał się. Olivia miała przynajmniej jeden atut; dziecko patrzyło na nią, jakby nie była mu obca. Nie miała jednak nic do jedzenia... Przeszła karmić piersią swoje córeczki już dawno temu i nigdy nie myślałaby znowu spróbować.

Kiedy zapadła noc, zdecydowali się zejść ze stryszku. Marcel zaproponował, by Olivia z dzieckiem poczekała, podczas gdy on wróci do obozu na przełaj, piechotą. Zamierzał sprowadzić pomoc, a nie chciał ryzykować, zabierając ich ze sobą. Twierdził, że to nie potrwa więcej niż dwie godziny i że wyśle im kogoś do pomocy. Plan brzmiał rozsądnie, ale Olivia była przerażona; Zdawała sobie sprawę, że jeśli Niemcy schwytają Marcela, mogą przyjść tutaj i zastrzelić ją. Mogło też się zdarzyć, że nikt nie odnajdzie jej i Oliviera, więc w końcu umrą z tej stodoły z głodu... Miała tylko nadzieję, że jeśli nawet ją Niemcy zabiją, to oszczędzą Oliviera. Ale trudno - nie ma innego wyboru. W dwanaście godzin po wyjeździe z obozu Marcel zostawił ją na opuszczonej farmie i pędem ruszył po ratunek. Kiedy dobiegał do drzew na końcu pola, Niemcy dostrzegli go. Olivia widziała, że dostał w głowę i plecy... Leżał na miedzy bez ruchu twarzą ku ziemi. Nie było nadziei, by jeszcze żył... Snajperzy zajęli się wypatrywaniem innych celów. Martwy chłopak leżał wśród pól, a Olivia jak w pułapce tkwiła w starej szopie wraz z wygłodniałym dzieckiem swej siostry. A przecież wszystko miało wyglądać całkiem inaczej! Nie miała pojęcia, co w tej sytuacji zrobić. Mogła wyłącznie czekać z nadzieją, że ktoś zjawi się tu, by zabrać ją i niemowlę; najlepiej, gdyby byli to alianci albo choćby okoliczni chłopcy. A może wsiąść do samochodu i wynieść się stąd do wszystkich diabłów? Problem w tym, że tylko raz czy dwa w życiu siedziała za kierownicą i nie miała pewności, czy zdoła zapalić samochód, nie wspominając już o tym, by nim kierować.

- No i co my teraz zrobimy? - zapytała Oliviera, który, zmęczony płaczem, w końcu zasnął w jej ramionach, chociaż nie dostał obiadu.

Obudził się o szóstej rano następnego dnia. Był bardzo głodny i chciało mu się pić. Olivia rozplakała się, słysząc jego gniewne zawodzenie. Nie miała czym go nakarmić, a przy tym miała wyrzuty sumienia, że robi zawód swej siostrze. Dziecko nie dostało nic do jedzenia od osiemnastu godzin; obawiała się, że się odwodni, jeżeli nie dostanie szybko mleka lub wody. Może ruszyć do obozu pieszo, z dzieckiem na rękach? Albo nawet powiedzieć Niemcom, gdyby ją zatrzymali, że jest Amerykanką? Ale na pewno najpierw strzelają, a dopiero potem zadają pytania... Ostatecznie nie zrobiła nic; siedziała prosząc Boga, aby dziecko w końcu zasnęło. W końcu podniosła bluzkę i zaczęła karmić Oliviera piersią. Nie

miała mleka, ale wydawało się, że niemowlę było teraz nieco spokojniejsze, a ona nie musiała się obawiać, że usłyszy je jakiś przechodzący obok snajper.

O czwartej po południu rozległ się hałas dwóch ciężarówek, przejeżdżających obok stodoły. Wyrzała przez okno i zauważyła, że siedzą w nich żołnierze alianccy. Zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękami. Samochody zatrzymały się, a następnie zawróciły w jej stronę. Szybko wydostała się na zewnątrz i przekonała się, że w pierwszym z nich obok kierowcy siedzi sierżant Morrison, a w drugiej Charles... Kiedy Olivia i Marcel nie wrócili, na skutek jego interwencji w obozie zorganizowano konwój, który miał ich odszukać.

- Dzięki Bogu westchnęła. W końcu ich odnaleźli. Jeszcze przed chwilą była przekonana, że nigdy do tego nie dojdzie, a ona i Olivier zginą. Charles nie odezwał się do niej ani słowem; patrzył na nią, nie wysiadając z samochodu.

- Mogłaś zginąć - powiedział lodowatym tonem. Czy można sobie wyobrazić gorszą serię wydarzeń? Te ich rewelacje, śmierć Victorii, wojna jako taka, ranni żołnierze, a teraz jeszcze Olivia mało nie umarła, uwięziona w opuszczonym wiejskim domu podczas próby uratowania synka swej siostry. Tego było już stanowczo za wiele - Charles ledwie był w stanie wydusić z siebie głos.

- Bardzo mi przykro - powiedziała cicho, zbierając siły, by przeciwstawić się impetowi jego nienawiści. Charles odniósł wrażenie, że słyszy swą nieżyjącą żonę. Nie miał kiedy powiedzieć Olivii, jak się zamartwiał grożącym jej niebezpieczeństwem; sierżant Morrison kazała jej wejść z dzieckiem do samochodu, a konwój ruszył jak najszybciej do obozu, by dotrzeć tam przed zmrokiem. Olivia opowiadała, co stało się z Marcelem. Jego śmierć nie była jednak tajemnicą, gdyż poprzedniej nocy wysłano w ten rejon żołnierzy, planowano wysłać później oddział, który zabierze jego zwłoki, a także ciała pięciu innych zabitych.

- Jakie to okropne - powiedziała Olivia do sierżant Morrison. Miała na myśli i śmierć Marcela, i wojnę, i los Victorii, i wyraz oczu Charlesa, kiedy na nią patrzył... Była przekonana, że nigdy jej nie przebaczy. Zaraz po powrocie do obozu poszła do kantyny nakarmić dziecko, a potem do biura, aby zdobyć przepustkę na statek wyruszający z Bordeaux. Rano mieli pochować Victorię. Olivia była jak otumaniona.

Pogrzeb był skromny i nietypowy. Ksiądz w kilku słowach wspomniał Victorię i tuzin jej podobnych. Pochowano ją na zboczu pagórka w prostej, sosnowej trumnie w nieoznakowanym grobie, bez tabliczki z nazwiskiem. Miejsce zdobił jedynie niewielki biały krzyż. Oliwią miała tylko nadzieję, że siostra leży niedaleko Edouarda... Była tak wstrząśnięta, że nawet nie płakała. Stojąc nad grobem nie czuła dosłownie nic poza oszołomieniem. Miała

wrażenie, jakby w ziemi grzebano część jej istoty - jej serce, duszę, umysł... Wydawało się jej, że składa się z oddzielnych kawałków, pozbawionych kierownictwa w postaci rozumu. Tuląc do piersi uśpionego Oliviera patrzyła, jak trumna z ciałem siostry znika w wygrzebanym dole.

Charles obserwował jej twarz, zdając sobie sprawę, co musi przeżywać, ale nie śmiał do niej przystąpić. Stali więc jak dwoje obcych sobie ludzi, patrząc jak ciało Victorii znika w ziemi tak odległej od jej kraju. Olivia położyła na grobie biały kwiatek i odeszła z Oliverem w ramionach. Miała wrażenie, jakby to ją samą pogrzebali - być może zresztą tak właśnie się stało? W ciągu tygodnia straciła wszystko, co było jej najdroższe - nawet swoje dzieci. Ich strata była mimo wszystko jeszcze gorsza - czuła niemal fizyczny ból, tak przejmujący, że obawiała się, iż oszaleje z tego powodu. To było po prostu nie do wytrzymania.

Wolnym krokiem wrócili do obozu, ocierając po cichu łzy. Oboje starali się pogodzić z myślą, że oto Victorią została przed chwilą pochowana... Zanim Charles zdołał ją zatrzymać, Olivia znikła w kobiecej kwaterze i pokazała się dopiero następnego dnia rano. Pytał o nią kilkakrotnie, ale ludzie, do których się zwracał, byli bardzo zajęci, zmordowani albo po prostu nie wiedzieli, o kogo mu chodzi. Ostatnio w obozie pojawiło się mnóstwo nowych wolontariuszek, które nie znały Olivii ani jej siostry.

Pielęgniarki z kobiecego namiotu zajęły się dzieckiem, a Olivia położyła się na pryczy i płakała przez cały dzień. Nie chciała nikogo widzieć, z nikim rozmawiać, także z Charlesem, który - była tego pewna - wciąż gniewał się na nią. Bez przerwy myślała o tym, co powiedział, kiedy dowiedział się prawdy; jak na nią patrzył, kiedy przyjechał na tę odległą farmę, aby ją zabrać do obozu...

Następnego dnia o szóstej rano wyjechali do Bordeaux. Przed odjazdem Olivia jeszcze raz podziękowała sierżant Morrison i wszystkim pielęgniarkom. Didier miał łzy w oczach; pocałował Oliviera zapewniając, że nigdy nie zapomni o nim ani o jego matce. Kiedy wyjeżdżali, grupka ludzi machała im na pożegnanie - Olivia nie знаła większości z nich, ale to przecież było bez znaczenia.

Późnym popołudniem tego samego dnia dotarli do Bordeaux, gdzie w holu małego hoteliku czekali na zaokrętowanie. Miało to nastąpić o północy. Nie mieli prawie wcale bagażu - Olivia nawet dla dziecka kupiła jedynie parę najpotrzebniejszych rzeczy. Jedynie, czego chciała, to dowieźć je bezpiecznie do domu. Fakt, że niańczyła je za siostrę i za nią kochała, zaczął tworzyć między nimi szczególną więź. Powoli, stopniowo jej piersi wezbrały mlekiem, chociaż od urodzenia bliźniaczek upłynęły już trzy miesiące... Nie zastanawiała się, czy Olivier jest jej siostrzeńcem czy też synem; widziała w nim przede wszystkim pożegnalny

dar od Victorii. Stał się dla niej z tego powodu jeszcze droższy.

- Co zamierzasz z nim zrobić? - zapytał cicho Charles, kiedy w hotelu czekali, aż wpuszczą ich na pokład „Espagne”. Od momentu wypłynięcia z Nowego Jorku upłynęły zaledwie dwa tygodnie, ale im wydawało się, że to cała wieczność.

- Chciałabym zabrać go ze sobą do Croton - odrzekła spokojnie.

- Czy właśnie tam się wybierasz? - zapytał grzecznie, bez wrogości.

- Myślę, że tak - odrzekła, a Charles nie otworzył już ust do chwili, kiedy weszli na pokład.

Tym razem mieli do dyspozycji dwie kajuty. Załatwił to Charles, który uznał, że Olivia by sobie tego życzyła. Zgodnie z zasadami przyzwoitości podróżowali teraz jako pan Charles Dawson i panna Olivia Henderson z niemowlęciem. Ten rejs był inny niż droga w tamtą stronę; Charles w ogóle nie oglądał Olivii. W dalszym ciągu leczył rany, rozmyślał o Victorii, o bałaganie, jaki siostry do spółki wywołały, i trzymał się na dystans. Widząc, co się dzieje, Olivia w ogóle nie wychodziła ze swej kabiny, a jeśli nawet, to i tak nie spotkali się ani razu.

Charles rozpamiętywał w samotności ostatnie spotkanie z Victorią i to, co od niej wówczas usłyszał. Miała rację. Czuł, że zawarli pokój. Myślał też o tym, co mówiła o swojej siostrze. Wyobrażał sobie, jak potwornym ciosem musiała być dla Olivii utrata ukochanej bliźniaczki - to przecież prawie jak rozerwanie jednego ciała, rozdarcie dwóch dusz, dwóch serc, a może nawet rozcięcie jednego serca na dwoje. Nie był natomiast w stanie pojąć, jak one mogły zdobyć się na takie wariactwo, by zamienić się rolami, w następstwie czego Olivia zaczęła żyć z nim niczym żona z mężem; w dodatku trwało to cały rok, a on o niczym nie wiedział!

Przypomniały mu się słowa Victorii - że musiał się zorientować, tylko nie chciał się do tego przyznać. Zastanawiał się, czy to prawda. No cóż, rzeczywiście przychodziło mu na myśl, że nastąpiła zamiana, ale potem odsunął od siebie wszelkie wątpliwości, bo tak było wygodniej i łatwiej. Pomyślał również, że Victoria musiała przekonać Olivię, że ich związek jest pozbawiony miłości i wszelkich kontaktów fizycznych. Tylko że później wszystko się zmieniło... ponieważ ona była taka subtelna... miła... a on tak jej pożądał! Żona czy nie żona - przeżył z nią coś takiego, czego nie dała mu żadna inna kobieta... Przypomniał sobie noc narodzin bliźniaczek i ze zdziwieniem uświadomił sobie, że tak jak kiedyś Victoria i Olivia, dzieci obu siostr przyszły na świat w odstępie zaledwie kilku godzin, jeśli wziąć poprawkę na różnicę czasu między Ameryką i Europą.

Jakie to dziwne, wręcz niewiarygodne. Tak trudno ustalić, co zaczęła jedna z nich, a

skończyła druga; gdzie jest kłamstwo, gdzie prawda a gdzie tajemna intencja; co jest miłością, a co tylko pożądaniem... W tej kwestii Victoria także miała słuszność; on nigdy nie ośmielił się jej pokochać, a przy tym nie pozwoliłby ona pokochała jego. Z Olivią było całkiem inaczej. Żyli ze sobą pełny rok, choć była to prawdziwie obłąkańcza kombinacja; dla Charlesa było jednak zupełnie jasne, która z nich była jego żoną i którą pokochał, a której nie.

Trzeciego dnia podróży, w połowie drogi z Bordeaux do Nowego Jorku, nie mógł już dłużej wytrzymać sam. Zapukał do drzwi Olivii. Jej kajuta była mniejsza, ale sama ją wybrała; zapowiedziała też, że natychmiast po powrocie do Stanów zwróci mu poniesione koszty. Charles uznał tę propozycję za obelżywą. Wcale nie chciał, aby zwracała mu pieniądze za bilet.

Olivia uchyliła drzwi na jakieś pięć centymetrów. Wyglądała okropnie - wychudzona, blada, zmęczona... Na pierwszy rzut oka poznał, że płakała.

- Czy mogę wejść? - zapytał grzecznie.

Zawahała się, po czym otworzyła drzwi nieco szerzej.

- Dziecko śpi - powiedziała, jakby usiłując go zniechęcić.

Charles uśmiechnął się.

- Postaram się być cicho. Od dawna chciałem z tobą porozmawiać. Dokładnie mówiąc, od dnia śmierci twojej siostry. Nie udało mi się jednak do ciebie zbliżyć. Widziałem się z nią rano, zanim... Odbyliśmy szczerą, dobrą rozmowę.

- Powiedziała mi o tym. Mówiła, że już się na nią nie gniewasz.

- To prawda. Myślę, że miała rację w wielu sprawach, a ja byłem zbyt głupi, aby to zrozumieć. Była bystrzejsza i odważniejsza niż ja. Na pewno zostałbym na pokładzie, aż statek poszedłby na dno, a ona się wyrwała. Ja też tak powinienem zrobić.

- To nie zawsze jest łatwe odrzekła Olivia miękko, ale z przekonaniem. Tyle że ona nie ma od czego uciekać. Nie byli przecież małżeństwem. Wszystko jest tylko złudą.

- Chciałabym cię przeprosić - ciągnęła oficjalnym tonem. - Ty także miałeś rację. Nie miałyśmy prawa postąpić z tobą w taki sposób. To było niewłaściwe... Sama nie wiem, dlaczego uznałyśmy, że wszystko jest w porządku, że mamy do tego prawo... myślałam... Nie wiem, wydawało mi się, że to jedyna szansa, aby być z tobą. To było prawdziwe szaleństwo.

- Niezupełnie - Charles uśmiechnął się. Ciągle jeszcze nieco oszołomiony tym, co zrobiły, zaczynał jednak rozumieć ich pobudki. - To rzeczywiście był jedyny sposób, żebyśmy mogli się połączyć. W tej sprawie miałyście obie rację: było nam ze sobą dobrze.

- Było nam dobrze? - zapytała, pełna smutku.

- Jest dobrze - poprawił się. - Jest nam razem bardzo dobrze, Olivio. Błędem byłoby

niszczyć to teraz. Ona nie tego chciała. - mówił łagodnie, ale z dala od niej. Wyglądała na tak przygnębioną i wystraszoną, że bał się do niej przysunąć.

- A czego ty chcesz? - zapytała, przypominając sobie, co mówił wcześniej z jaką nienawiścią na nią patrzył, kiedy spotkali się koło kantyny i później, na tamtej opustoszałej farmie. Wyglądał wówczas, jakby miał ochotę ją zabić... Nigdy nie widziała u niego takiej wściekłości. Nie zdawała sobie tylko sprawy, że Charles także nigdy w życiu nie był tak wystraszony. Był przeświadczony, że Niemcy ją zamordowali - a może też i dziecko, które wiozła ze sobą.

- Chcę ciebie - odpowiedział łagodnie. - Chcę tego, co wspólnie przeżyliśmy w ciągu ostatniego roku, a co mogliśmy mieć od początku, gdybym powiedział twojemu ojcu, żeby sobie puszczał latawce ze swoją szaloną, dziką córką - z całym szacunkiem twojej siostry - a sam miał dość odwagi, żeby zainteresować się przede wszystkim tobą. Już wtedy wiedziałem, że mógłbym się w tobie zakochać. Zresztą ona miała rację - obawiałem się i ciebie, i jej. Tak bardzo się bałem cię pokochać, że wpadłem w jej ramiona. Wiedziałem, że nie ma najmniejszej szansy, abym mógł ją pokochać, ale była taka szalona, podniecająca - i bardziej bezpieczna.

- Byłeś nie mniej szalony niż my - uśmiechnęła się Olivia; dziecko poruszyło się w swym łóżeczku. - To żaden powód do małżeństwa.

- No to może jesteśmy siebie godni - uśmiechnął się nieśmiało, ale gdy spróbowała mu wytłumaczyć pewną rzecz, uśmiechnął się znacznie weselej.

- Wiesz, że ja nigdy nie miałam zamiaru... Victoria mówiła.

Charles doskonale wiedział, o co jej chodzi i dlaczego tak się zarumieniła.

- Nie wierzę w ani jedno słowo. Jestem przekonany, że uwiodłaś mnie z pełną premedytacją i świadomością. Wiem, że tak było - przekomarzając się z Olivią Charles wziął ją w ramiona. Miał nadzieję, że uwiedzie go znowu, choć nie był pewien, czy dziewczyna zdecyduje się na to. Był przecież wobec niej taki okrutny - ma wszelkie podstawy, aby mu nie wybaczyć... W tym momencie przyszła mu do głowy jeszcze jedna rzecz: - Czy Geoff wiedział albo się domyślał? Zawsze tak doskonale was rozpoznawał, lepiej niż wszyscy inni.

- Przez jakiś czas go zwodziłam - odpowiedziała Olivia. - Mam wrażenie, że coś podejrzewał, ale ja celowo odnosiłam się od czasu do czasu niesympatycznie do was obu, żebyście się nie zorientowali. Dopiero kiedy skaleczyłam się w rękę w czerwcu, w Croton, Geoff zwrócił uwagę na moje znamię, zanim zdążyłam jej ukryć.

- I od tego czasu wszystko wiedział?

Olivia skinęła głową, patrząc na niego ze skruchą.

- Coś takiego - Charles chwycił jej rękę i przyjrzał się jej; na prawej dłoni widniał mały pieg. Olivia patrzyła na tę niewidoczną plamkę ze łzami w oczach. Teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Victoria odeszła; koniec z igraszkami, oszustwami, wesołością... Odwróciła się i pochyliła głowę.

- Tak bardzo mi jej brak - szepnęła.

- Mnie również - powiedział z łagodnym smutkiem. - Brak mi jej, ponieważ była w twoim życiu kimś aż tak ważnym... brak mi świadomości, że ona wspiera cię i daje ci szczęście. Brak mi twojego uśmiechu... chcę cię kochać... i być z tobą... Przepraszam za te wszystkie okropne rzeczy, jakie wygadywałem... Żałuję, że w pierwszej chwili zachowałem się tak wrogo - Charles również się rozplakał. - Przykro mi, że ją utraciłaś.

- Olivia skinęła głową i ze łzami w oczach przytuliła się do Charlesa; w końcu ośmieliła się podnieść wzrok na mężczyznę, który niemal stał się jej mężem.

- Pokochałam cię, Charles... Wybacz mi.

- A teraz? Czy potrafisz kochać mnie w dalszym ciągu?

Uśmiechnęła się. Cóż to za głupie pytanie; zawsze go będzie kochała.

- Oczywiście że tak. Ciągle cię kocham. Nic tego nie zmieni.

- Czy zostaniesz moją żoną? - zapytał z pełną powagą i przekonaniem. - A czy nie będzie to dla ciebie kłopotliwe, a przynajmniej nieco dziwaczne?

Z pewnością wybuchnie skandal, jeżeli ludzie zorientują się, dlaczego to robisz. - Nie ma w tym nic kłopotliwego. Chyba znacznie bardziej wstydliwe byłoby żyć w otoczeniu dzieci, których poważna większość pochodzi z nieprawego łoża. Myślałem, żeby poprosić kapitana o udzielenie nam ślubu tutaj, na statku, jeszcze zanim wrócimy do kraju - uśmiechnął się do Olivii. Była zachwycona tym pomysłem - wziąć ślub w drodze do domu, a potem zostać z nim już na zawsze... W końcu ich związek stanie się legalny. Charles przyklęki na jedno kolano, wziął ją za rękę i oświadczył się; dziewczyna zachichotała.

- Czy się zgadzasz? - zapytał formalnym tonem.

- Zgadzam się.

- Dziękuję ci - podniósł się i pocałował ją. Pójdę pomówić z kapitanem. Kiedy wypowiadał te słowa, dziecko zaczęło płakać. Olivia spojrzała na maluszka, a potem na swego przyszłego męża.

- Wiesz co? Razem z Olivierem będziemy mieli trojaczki.

- Może wniesie trochę równowagi w ich życie - powiedział z naciskiem, patrząc na nią znacząco. Zmieszała się lekko; pocałował ją jeszcze raz i opuścił kajutę, aby zająć się niezbędnymi przygotowaniami. Olivia pochyliła się nad niemowlęciem.

Nazajutrz w południe wzięli ślub. W kajucie kapitana. Olivia miała na sobie zieloną suknię jedyną przyzwoici kreację, jaką wzięła ze sobą. Trzymała w ręku białe goździki jedyne kwiaty dostępne na statku. Trwała przecież wojna. Kiedy kapitan ogłosił, że stali się mężem i żoną, Charles pocałował pannę młodą. Następnego dnia, kiedy dopływali już do Nowego Jorku, wysłali radiotelegram do Geoffa i Bertie, że będą, na miejscu w piątek. Telegram nosił podpis: „Tatus i Ollie”. Kiedy „Espagne” powoli, ostrożnie wpływała do basenu portowego, stali oboje na pokładzie. Na nabrzeżu dostrzegli Bertie z Geoffem i obiema bliźniaczkami; ona trzymała jedną dziewczynkę, on drugą i machał im na powitanie. Był zaskoczony, widząc jakieś niemowlę na ręku ojca; Olivia zdawała sobie sprawę, że będzie musiała wyjaśnić mu wszystko najlepiej, jak potrafi, choć niektóre rzeczy pozostaną tajemnicą do czasu, gdy chłopiec podrośnie.

Statek podchodził coraz bliżej. Olivia trzymała Charlesa za rękę. Widziała, że Geoff przygląda im się; chciał się zorientować, która z siostrz towarzyszy jego tatusiowi, która z nich wróciła do domu. Po chwili kiwnął głową, powiedział coś do Bertie i zaczął gwałtownie wymachiwać ręką do Olivii. Rozpoznał ją. Wróciła do domu, do niego. Nie stracił swej ukochanej Ollie... Ale ona straciła najdroższego sobie człowieka, siostrę, która była jej współniczką, powiernicą, przyjaciółką i partnerką we wszystkich psotach i psikusach. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jej życie bez Victorii, bez sprzeczek, jakie toczyły ze sobą, bez wspólnej zabawy i śmiechu... Dla Olivii będzie to już całkiem inny świat. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie przestanie tęsknić za siostrą, ale też że zawsze będzie jej ona towarzyszyć, pozostanie w jej pamięci, sercu i duszy. To ją Olivia kochała najbardziej, dopóki nie poznała Charlesa i Geoffa. Victoria była dragą stroną jej samej - jej lustrzanym odbiciem.